LIBERUM VETO

## TEGOŻ AUTORA:

**Sejm Grodzieński 1752 roku,** Lwów 1907.

**Polska w dobie Wojny Siedmioletniej,** 2 tomy, Warszawa 1909-11.

**Mrok i Świt,** studya historyczne, Warszawa 1911:

1. Z dziejów naszej partyjności. — 2. Sejm Grodzieński 1752 roku. — 3. Książę Udalryk Radziwiłł (Z dziejów naszej bezpartyjności). — 4. Spór o wrota Morza Bałtyckiego. — 5. Precedens wywłaszczenia w Wielkopolsce. — 6. Stanisław Konarski, jako reformator polityczny. — 7. System konstytucyjny Konarskiego.

**Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej,** Kraków 1917.

---

**Dyaryusz sejmu z r. 1748,** Warszawa 1911.

**Dyaryusz sejmu z r. 1746,** Warszawa 1912.

**Dziennik zdarzeń w mieście Krakowie w czasie Konfederacyi Barskiej,** pisany przez Wojciecha Mączeńskiego, Kraków 1911.

**Z pamiętnika konfederatki, księżnej Teofili z Jabłonowskich Sapieżyny,** (1771-3), Kraków 1914.

**Pamiętniki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego,** tom I, Warszawa 1915.

### W PRZYGOTOWANIU:

**Polska a Szwecya 1660-1795.**

**Dyaryusz sejmu r. 1773-5.**

**Sprawa reformy elekcyi za Zygmunta III,** materyały i notatki.

---



ROZDZIAŁ IV . . . . . Str. 208—220

Sejm wzorem dla sejmików — 208. Emancypacya posłów z pod wspólnej dyrektywy całego województwa — 209. Sejmiki relacyjne — 210. Jak powstawały Volumina Legum? — 211. Brak ścisłego regulaminu w izbie poselskiej — 211. Sprowadzanie instrukcyi do wspólnego mianownika — 212. Wota senatorskie — 212. Osłabiony duch inicyatywy w izbie poselskiej — 213. Ucieranie artykułów — 214. Resztki fakultatywnej reguły większości — 215. Sposób obierania marszałka w wieku XVII — 216. Głosowania powtórne — 218. Mówcy generalni — 218. Odbicie „ucierania artykułów" w redakcyi ustaw — 219. Nieco o psychice izby poselskiej — 220.

ROZDZIAŁ V . . . . . Str. 221—240

Głosy publicystów przeciwko zasadzie jednomyślności — 221. Dlaczego nie należy do nich Modrzewski? — 221. Piotr Skarga wrogiem demokracyi i parlamentaryzmu — 223. Stanowisko królów: Batorego, Zygmunta III, Władysława IV — 224. Jan Zamoyski — Zdania spółczesnego senatu, zwłaszcza biskupów — 226. Krytycy instrukcyi sejmikowych — 227. Ocieski; „Naprawa Rzplitej" (1573) — 228. Uniwersały królewskie — 229. Senat przeciwny instrukcyom — 229. Świetna mowa Ostroroga (1613) — 230. Publicyści — 231. Jeszcze o nastroju izby poselskiej — 232. Zboczenia wybitnych parlamentarystów z należytej drogi — 233. Brak czynów — 234. Rzadkie projekty reformy sejmowej za Zygmunta III — 234. Dyskusya w r. 1597 — 234. Inicyatywa dworu w r. 1606 przyczynia się do wybuchu rokoszu — 235. Co sądzić o roli Skargi na „Pamiętnym Sejmie"? — 236. Projekt reformy elekcyi w roku 1631 — 237. Reakcyjna reforma, przygotowywana na elekcyi Władysława IV — 239. Popularne półśrodki: żądanie obostrzeń przeciwko spóźniającym się posłom, próby wznowienia sejmików prowincyonalnych w XVII wieku — 240.

ROZDZIAŁ VI . . . . . Str. 242—264

O chorobie sejmowej — 242. Dalszy wzrost prądów odśrodkowych za Zygmunta III — 243. Konflikty między instrukcyami — 243. Taktyka niepozwalania na nic — 244. Zygzakowata linia rozkładu — 245. Dwojaka moralność publiczna — 245. Zajście na sejmie r. 1627 — 246. Wrażliwość izby na protesty wzrasta — 247. Tamowanie czynności — 248. Podstawą jego — pojęcie jedności aktu sejmowego — 248. Moment zamknięcia przetargu — 250. Fakultatywny przepis o terminie posiedzeń — 252. Sceny końcowe — 253. Głos wolny w opresyi — 253. Nadużycia niezbędne dla ocalenia sejmu — 254. Unormowanie sprzeciwów — 255. W jakim momencie są one ważne? — 255. Stopniowe przygotowanie opinii szlacheckiej do przyjęcia zasady liberi veto — 256. Protestacye piśmienne — 257. Ostatnia próba walki z niemi — 258. Dwór ustępuje — 259. Częste przejawy a dziwne skutki legalizmu szlacheckiego — 259. Siciński — 261. Uwagi ogólne o pochodzeniu „wolnego niepozwalam" — 262. Veto, jako wynik syntezy zasad elementarnych i późniejszych zwyczajów — 263. Podmiotowa i przedmiotowa strona norm prawnych — 263. Przedwczesne pretensye do zrywania obrad — 263. Poprzednicy Sicińskiego — 264.

## CZĘŚĆ II. ROZKWIT.

ROZDZIAŁ I. . . . . Str. 266—285

Kto zakasuje Sicińskiego? — 266. Jego następcy aż do Olizara i Ubysza włącznie — 267. Skutki zerwania sejmu roku 1652 w życiu województw — 268. Rozkład w prowincyi Pruskiej — 269. Dąbrowski na sejmie grodzieńskim roku 1688 — 270. Nec plus ultra — 271. Dylemat Karwickiego — 272. Próby reformy sejmowej w wieku XVII — 273. Głosy poetów — 273. Plan naprawy Rzplitej po najeździe szwedzkim (1658—61) — 274. Sprawcy i przyczyny niepowodzenia — 275. Dobre chęci And. Olszowskiego — 279. Program And. Chr. Załuskiego (1679) — 282. Sobieski i spółczesny mu senat wobec kwestyi reformy sejmowej — 283. Rewolucyjne zachcianki Bogusława Baranowskiego — 284.

ROZDZIAŁ II. . . . . Str. 286—313

Czy liberum veto miało podstawę w prawie pisanem? — 286. Przepisy z lat 1609, 1632, 1669, 1673, 1679, 1683, 1696, 1717, 1718, 1736 — 287. *Jus vetandi* przy prawie — 289. Opinie uczonych prawników — 290. Dresner, Zalaszowski — 290. Chwałkowski, Hartknoch, Lengnich — 291. Doktrynerzy, And. Maks. Fredro. — 291. Jego „Fragmenta“ i późniejsze pisma — 292. Popularyzacya doktryny — 293. Nasze określenie i konstrukcya „wolnego niepozwalam“ 293. Różne stopnie tego prawa — 294. Jednomyślność w senacie — 295. Czy można skasować protest? — 296. Bezwzględna moc veto — 297. Porównanie z konstytucyjnem veto monarchy — 298. Niezbywalność suwerenitetu jednostki — 298. Znamienne przykłady z lat 1669, 1670, 1683 — 299. Ekstrawagancye — 300. Odstępstwa od doktryny: „nic na mnie bezemnie“ — 302. Nietykalność sądów sejmowych dla zrywacza — 302. *Les absents ont tort* — 303. Konfederacye w wieku XVII — 303. Elekcya jednomyślna; jednak zerwać jej niemożna — 304. Prawo większości w konfederacyach — 305. Sejmy pod węzłem — 306. Dwojaka synteza sejmu i konfederacyi — 306. Czy można było prawnie zerwać konwokacyę? — 308. Analiza faktu, zaszłego w r. 1696 — 310.

ROZDZIAŁ III . . . . . Str. 314—334

Jak wyglądało veto w praktyce? — 314. Sceny satyryczne w Holandyi i Wenecyi — 314. Wyidealizowany obraz zerwanego sejmu w dramacie Szyllera — 315. Zakulisowa rzeczywistość — 315. Zeznania sprawcy zepsucia sejmu roku 1732 — 317. Msza, cynamonka i dukaty — 318. Niedokończony wykaz Sicińskich w trzecim tomie dzieła Konarskiego — 320. Nasza rewizya i jej wyniki — 321. *Nihil est occultum, quod non revelabitur.* Cyfry statystyczne — 330. Winy poszczególnych ziem, mocarstw postronnych, rodzin magnackich — 331. Skutki stuletniego panowania liberi veto wewnątrz kraju — 332. Skutki zewnętrzne: klęski wojenne i dyplomatyczne — 333. Veto, jako wynik dobrego humoru — 334.



ROZDZIAŁ IV. . . . . Str. 336—357

Uwagi syntetyczne. Słaby wpływ wolności polskiej na zagranicę — 336. Przeciwieństwo między Europą a Polską — 337. O cześć imienia polskiego — 338. Dokąd sięga paralelizm między Rzplitą a Zachodem? — 338. Veto a *dissentimiento* — 339. Trybuni rzymscy a polscy — 340. Przeoczona różnica i niewysnuty wniosek — 341. Wzrost absolutyzmu naokoło — 342. Anglia bez wpływu na Polskę — 343. Jakie siły utrzymywały liberum veto w epoce rozkwitu? — 344. Rola możnowładztwa — 344. Idea równości wobec zasady jednomyślności i majoryzmu — 345. Konserwatyzm szlachecki — 346. Stan bezwzględnej sytości — 347. Veto a charakter narodowy Polaków — 347. Infiltracya jednomyślności do kapituł — 348. „Głos wolny“ w wykładni Mickiewicza i Słowackiego — 349. Jaką wartość mają ich hypotezy? — 351. Głosy indywidualistów — 353. Indywidualizm rozbija osobowość — 354. Brak wybitnych mężów stanu w wieku XVII — 354. Jednostka roztopiona w tłumie — 355. Wpływ veto na entuzyazm rycerstwa — 355. i na uczuciowe zespolenie narodu — 356.

## CZĘŚĆ III. UPADEK.

ROZDZIAŁ I. . . . . Str. 358—371

Od złotej wolności do wolności nowoczesnej — 358. Punkt zwrotny w dziejach narodu około roku 1700 — 359. Wieniec swobód szlacheckich — 360. Veto, jako gwarancya konstytucyjna — 361. Jego odbicie w piśmie „*Domina Palatii*“ — 362. Stanowisko historyka wobec nieracyonalnych ideałów przeszłości — 363. Dostojeństwo wszelkiej swobody — 364. Ewolucya zależności społecznych jednostki w XVIII wieku — 364. Veto i złota wolność w systemie praw podmiotowych — 365. Wolność bierna i czynna — 366. Akcenty sceptycyzmu na przełomie wieków — 367. Jeszcze o „*Domina Palatii*“ — 367. Pochwała swobody „w błocie“ — 368. Klęski — 369. Koniec złudzeń — 369. Rola oświaty — 369. Pomieszanie pojęć wolności i niepodległości — 370. Obłęd partyjny — 371. Opieka cudzoziemska nad złotą wolnością — 371. Brak wzorów na Zachodzie — 371.

ROZDZIAŁ II. . . . . Str. 372—390

Linia graniczna między planami reformy w wieku XVII i XVIII — 373. August Mocny wobec liberi veto — 374. Niezdolność Sasów do podjęcia naprawy sejmowania — 375. Limita sejmu, jej istota i praktyka — 375. Pobudki opozycyi — 376. Skasowanie limity. 377. Czartoryscy i Potoccy wobec sprawy reformy parlamentarnej — 378. Projekt partyi Leszczyńskiego z lat 1734-5 — 379. Inne zamysły z czasów Augusta III, — 380, zwłaszcza w latach 1746-9 — 381. Kontrola cudzoziemska — 382. Opór Austryi (1749-1752) — 383. Stanowisko republikantów — 384. Ich narady i projekt z r. 1749 — 385. Pośrednie zamachy na veto — 386. Głosowania w organizacyi zamierzonych Komisyi (1746-8) — 386. Starcia przekonaniowe w izbie poselskiej — 387. Poczynania jednostek giną w odmęcie partyjnym — 387. Ostatnie liberum veto — 389.

ROZDZIAŁ III. . . . . Str. 391—409
Veto i prawo większości w świetle literatury politycznej czasów saskich i stanisławowskich — 391. Karwicki: trzy izby specyalne, sejm gotowy; ograniczenia cząstkowe jednomyślności — 392. Jak przyjęto myśli Karwickiego? — 393. Szczuka — 393. Rozmowa Polaka z Francuzem — 394. Debiut Konarskiego — 396 „Głos Wolny, Wolność Ubezpieczający“ — 396. Poniatowski — 397. Poklatecki, Garczyński, Rzewuscy — 398. „O Skutecznym Rad Sposobie“ — 399. Bieg myśli autora — 399. *Pluralitas* jedyną deską ratunku — 400. Reakcya: W. Rzewuski, Załuski, Sienicki, Granowski i inni — 401. Późniejsze ustępstwa Konarskiego — 403. Krasiński, Wybicki — 404. Głosy cudzoziemców: Rousseau'a, Mably'ego, Mercier de la Rivière'a — 405. Wielhorski — 406. Kołłątaja „Listy Anonima“ i „Prawo polityczne“ — 407. Staszica „Uwagi“ i „Przestroga“ — 408. Stanisław Potocki, Seweryn Rzewuski — 409.

ROZDZIAŁ IV. . . . . Str. 410—427
Walka o reformę sejmową za Stanisława Augusta. Początek jej na konwokacyi 1764 r. — 410. Skromne ulepszenia — 411. *Figura judiciaria* — 411. Intrygi przeciwników naprawy — 412. Wnioski Zamoyskiego i Wielhorskiego na sejmie r. 1766 — 413. Poglądy konferencyi króla z ministrami — 414. Tryumf reakcyi — 415. Dążenia konfederacyi Radomskiej — 415. Świadectwo Repnina o stosunku narodu do liberi veto — 415. Podział ustaw na prawa kardynalne, materye państwowe i ekonomiczne — 416. Repnin pozwala na ograniczenie veto wbrew zdaniu Prusaka Benoîta — 417. Inne spółczesne ulepszenia machiny parlamentarnej — 418. Konfederaci barscy wobec złotej wolności — 418. Veto — przyczyną niedojścia pacyfikacyi w latach 1769-71. — 419. Dalsza opieka nad niem dworów sąsiedzkich — 420. Reforma zaniedbana przez szefów Delegacyi Traktatowej 1773-5 r. — 421. Projekt Moszczeńskiego — 421. Interpretacya praw większością głosów — 423. Jak obradowały sejmy w latach 1778-1786? — 424. Hyperkrytycyzm Sejmu Czteroletniego wobec reguły większości — 425. Zasady do poprawy formy rządu (1789). Projekt praw kardynalnych 1791 r. — 425. Przesadne stosowanie większości kwalifikowanej — 426. Uchwały o instrukcyach i o sejmie konstytucyjnym — 426. Ustawa Rządowa — 427. Veto w ustawodawstwie Sejmu Grodzieńskiego r. 1793 — 427.

REKAPITULACYA . . . . . 428 - 432

## ZAŁĄCZNIKI.

1. Manifest Litwinów przeciwko sejmowi r. 1590 . . . . . 433
2. „Sposób prowadzenia i konkludowania sejmów“ (1632) . . . . . 435
3. Projekt reformy sejmu i senatu przybocznego, omawiany na konwokacyi r. 1660 . . . . . 440
4. „Ordinatio sejmu electionis, także i sejmów ordynaryjnych, jakoteż i sejmików“ (1734-5) . . . . . 448
5. Projekt o poprawie praw (1749) . . . . . 452
Skorowidz osób i miejscowości . . . . . 454

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

# LIBERUM VETO

STUDYUM

PORÓWNAWCZO-HISTORYCZNE

Wydane z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dra med. Józefa Mianowskiego.

KRAKÓW 1918.

SKŁADY GŁÓWNE: S. A. KRZYŻANOWSKI W KRAKOWIE, E. WENDE I SKA W WARSZAWIE.

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 14304
BGZs 14304

Do udostępnienia
tylko w Czytelni

Pedagogiczna Biblioteka Powiatowa w Radomiu

14 304
943.8

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8.

# *DO CZYTELNIKA.*

*Pisałem tę książkę dla ludzi myślących i pragnących myśleć. Przytem dla ludzi, którzy nie boją się patrzeć w oczy prawdzie historycznej, chociażby najsmutniejszej. Ktokolwiek więc uważa historyę za romans uzasadniony źródłowo, kto szuka w niej tylko podniety dla swej wyobraźni bez pogłębienia rozumowego, ten niech poświęci swoje „niepróżnujące próżnowanie" innej lekturze. Ludzie słabej wiary, potrzebujący balsamu na swe obolałe samopoczucie narodowe, niech także stronią od niniejszych kart; znajdą oni krzepiącą dryakiew w innego rodzaju literaturze, która ma swoją racyę bytu i której dodatnich wpływów wychowawczych nie zamierzam obniżać.*

*Pisałem bez żadnej tendencyi politycznej ani społecznej. Temat jest zbyt poważny, by się godziło zniekształcać go i wyzyskiwać dla powszednich celów publicystycznych. Czasy nasze są też poważne i wymagają trzeźwego porachunku z przeszłością. Za dni apuchtinowskich w Królestwie, w chwilach największego ucisku i depresyi, trzeba było przedewszystkiem zwalczać w sobie przesadny pesymizm, pielęgnować w sercu polskiem cześć dla tradycyi narodowych. Ten cel w wysokim stopniu osiągnięto. Dziś chodzi o co innego, chodzi o mądrą budowę państwa. Budowniczym nowej Polski przystoi pogląd na dzieje surowy a sprawiedliwy, ścisły a nieubłagany, taki właśnie pogląd, jaki przyświecał epoce Sejmu Czteroletniego i Księstwa Warszawskiego. Osiągnąć i zachować ten krytyczny punkt widzenia, było jedyną z góry powziętą dążnością autora.*

# TREŚĆ.

## PRAWO WIĘKSZOŚCI NA ZACHODZIE.

WSTĘP . . . . . Str. 1—11

Kwestya stosunku jednostki do zgromadzenia w dawnej Polsce — 1. Nasze stanowisko — 2. Poprzednicy — 3. Pogląd stary i nowy na pochodzenie „wolnego niepozwalam“ — 3. Trochę polemiki — 4. Co znaczy geneza czynu lub rzeczy? — 5. Przejście od negacyi do antytezy reguły większości — 7. Niezbadana geneza tej reguły na Zachodzie — 7. Ułamkowe przyczynki — 8. Konieczność metody porównawczej wobec ubóstwa źródeł — 10. Spodziewane skutki jej zastosowania — 11.

ROZDZIAŁ I. . . . . Str. 15—36

Jeden rozwój prawa większości czy szereg rozwojów? — 15. Przepadłe plony mądrości politycznej Hellady i Romy — 16. Samouctwo ludów średniowiecznych — 17. Recepcya — wyjątkiem — 18. Tradycye rzymskie w organizacyi Kościoła. Sobory — 19. Elekcye papieskie — 19. Drugi wyjątek: tradycye miejskie — 20. Punkt wyjścia rozwoju prawa większości: nierówność uczestników zebrań — 22. Tłum wiecowy — 23. Co sądzić o prawie jednomyślności na wiecach słowiańskich? — 23. Opozycya, jako grzech — 24. Dawne sądy normandzkie — 25. Pierwotne sądy przysięgłych — 26. Źródło prawa większości w przemocy — 28. Normatywny wpływ praktyki i faktu dokonanego — 29. Osiem czynników, od których zależy postęp zasady większości: 1. Niwelacya głosów — 29. 2. Odgraniczenie głosowania od dyskusyi — 30. 3. Konsolidacya grup wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego — 31. 4. Partie wewnętrzne — 31. 5. Trudność secesyi — 32. 6. Podzielność lub niepodzielność wykonania uchwał — 32. 7. Odrębność i siła władzy wykonawczej — 33. 8. Pozycya głosujących wobec ich podwładnych albo wobec mocodawców — 35. Ogólny schemat wywodu prawa większości — 36.

ROZDZIAŁ II . . . . . Str. 37—51

Anglia. Tradycye witenagemotów zatarte — 38. Ogniwa jedności narodowej po podboju normandzkim — 39. Znaczenie podziału parlamentu na dwie izby — 40. Bezsilny opór pojedyńczych lenników — 40. *County Court* jako podstawa reprezentacyi ziemskiej — 41. Królowie żądają poselstw z sze-

rokiem pełnomocnictwem — 42. Skuteczność tych napomnień — 43. Mandat zbyteczny dla silnego społeczeństwa — 44. Jak łamano opozycyę — 44. Ocena głosów członkowskich według *„Modus Tenendi Parliamentum“* — 45. Co znaczy rada „lepszej“ większości? — 45. Zasada majoryzacyi uznana w wydziałach dozorczych — 46. Świadectwo Tomasza Smitha — 47. Większości wyborcze — 47. Statut Henryka VIII z r. 1542 — 48. Fikcya jednomyślności w Radzie Tajnej — 49. Zjawisko szczątkowe: protest lordowski — 50. Przypuszczalne jego pochodzenie i dzisiejsza forma — 51.

ROZDZIAŁ III. . . . . Str. 52—68

Francya. Wczesne zwycięstwo zasady liczebnej w samorządzie gmin i na wyborach do Stanów — 52. „Pełny dwór“ królewski — 55. Osobne rokowania z poszczególnymi lennikami i osobne zobowiązania — 55. Analogiczne stosunki w pierwszych Stanach Generalnych — 56. Wpływ legistów — 56. Odosobnione klasy wobec króla — 57. Sztuczny i słaby okręg wyborczy — 58. Monarchizm wyzyskuje i rozwija zasadę większości — 58. Stany rozczłonkowane — 59. Biada opornym — 60. Reguła większości silniejsza, niż zasady ugrupowania pierwiastków w Stanach — 61. Geometrya parlamentarna Walezyuszów — 62. Rola instrukcyi i „cahiers“ — 63. Czy można odwołać posła i cofnąć jego wotum? — 64. Blanchefort „pokonany przez większość głosów“ — 65. Skutki mandatu: osłabienie ducha korporacyjnego w Stanach — 66. Kwestya majoryzacyi między Stanami — 67. Wielki Ordonans 1357 roku — 67. Zdanie Bodina — 68. Rozbrat społeczny kładzie kres Stanom Generalnym — 68.

ROZDZIAŁ IV . . . . . Str. 69—86

Niemcy. Chaotyczna Rzesza — 69. Zły przykład z góry — 70. Pola Marcowo-Majowe 70. Samorząd ziemski i gminny — 71. *Die Folge* — 72. Sejm niemiecki za dynastyi saskiej i frankońskiej — 73. Konsolidacya za Hohenstaufów — bez ugruntowania rządów większości — 74. Prawo pięści i płynące zeń nauki — 74. Walka o pełnomocnictwa — 75. Czasy luksemburskie — 75. Mniejszość broni się mandatem — 75. Rozprzężenie w wieku XV — 75. Zasada większości zwycięża za Habsburgów — 77. Podział głosów w sejmie Rzeszy. *Itio in partes* — 77. Elekcye królów — 78. Strona podmiotowa tego aktu — 78. Jednostkowa przysięga i hołd — 79. Wybory powtórne — 79. Przejście od koncepcyi subjektywnej do objektywnej przez stopniowe zbieranie jednogłośnych wotów — 80. Wyodrębnienie grona elektorów umożliwia rachunek głosów i osłabia nacisk zewnętrzny — 81. Głosowanie w samorządzie miejskim — 82. Szybki postęp majoryzmu — 83. Niesforne sejmy krajowe: Meklemburgia, Szlezwik-Holsztyn — 84. Palatynat — 85. Palatynat — 85. Śląsk — 86.

ROZDZIAŁ V. . . . . Str. 87—102

Związki państwowe. Świat starożytny — 87. Federacya Irokezów — 88. Niderlandy przed reformacyą — 89. Uchwały Stanów holenderskich — 90 Partykularyzm ziemski i miejski w Belgii — 91. Hanza — 93. Trzy okresy w jej życiu federacyjnem. Rozłamy i secesye — 93. Związek Szwajcarski — 95. Wczesne zwycięstwo majoryzmu wewnątrz kantonów — 96. Sejm związkowy — 98. Stypulacye o zasadach głosowań między kantonami — 98. Ingerencya związku do wewnętrznych spraw kantonalnych — 98. Wzrost czynników rozbratu — 99. Sprawa obrony narodowej — 99. Waśń wyznaniowa — 100. Eliminacya spraw wyznaniowych z pod władzy większości — 101. Majoryzm w odwrocie — 101. Ponowna integracya Szwajcaryi w wieku XIX — 101. Analogiczny rozwój związku Niemieckiego i Stanów Zjednoczonych — 102.



ROZDZIAŁ VI . . . . . Str. 103—123

Dania. Wiece pierwotne — 103. Danehof — 104. Edykt Chrystyana I — 105. Reakcya sejmikowa w wieku XVII gubi sejm walny — 105. Partykularyzm i jednomyślność w życiu publicznem dawnej Norwegii — 106. Starcia zasad konserwatywnych z nowszym poglądem — 106. Zjazdy sejmowe w wieku XVI i XVII — 107. Szwecya. Odrębności ziemskie zatarte wśród walki o niepodległość narodową i wolność — 108. Trzy kurye wśród szlachty — 108. Regulamin Oxenstierny — 109. Czy można było zmajoryzować szlachtę? — 110. Kwestya mandatu i pryncypalatu — 111. Węgry. Skład sejmu, instrukcye — 112. Najważniejsze pytania ustroju sejmowego w zawieszeniu — 113. *Major et sanior pars* w konflikcie z zasadą kompromisu — 114. Co wiadomo o głosowaniach sejmów czeskich? — 115. Półwysep pirenejski. Kortezy w Aragonii, Katalonii i Walencyi — 116. Historyczna paralela z Polską — 117. Co przeoczył Lelewel? — 117. *Dissentimiento* według wykładu Martela — 118. Ilustracye z r. 1350-51 i z lat 1410-12 — 119. „Parlament“ barceloński gwałci mniejszość — 121. Upadek *dissentimiento* za Filipa II — 122. Odrębne porządki w Kastylii i Portugalii — 123.

ROZDZIAŁ VII . . . . . Str. 124—145

Wspólne tło rozwoju prawa większości: scalanie państw europejskich u schyłku Wieków Średnich — 124. Generalizacya zasady większości — 125. Teorya glossatorów — 126. Subtelności kanonistów o *„major et sanior pars“* — 126. Legiści — 127. Zawiązek pojęcia praw jednostki — 128. Occam, Marsyliusz, Kuzańczyk — 130. Filozofia po-renesansowa — 131. Teorya umowy pierwotnej. Rousseau — 131. Utylitaryści: Helwecyusz, Bentham — 132. Nadużycia większości rewolucyjnych — 133. Rządy mniejszości przy systemie przedstawicielskim — 134. Czy w Wiekach Średnich mogło powstać pojęcie praw mniejszości? — 136. Stosunek tegoż do idei praw jednostki — 136. Prawa fundamentalne — 137. Głosy filozofów w obronie jednostki przed wszechwładzą ogółu — 138. Burke wrogiem majoryzmu — 139. Publicyści liberalni — 141. Obrona materyalnych i formalnych praw mniejszości — 141. Domieszka antydemokratyczna — 142. O reprezentacyę mniejszości - 143. Program „R. P.“ — 144. Parę słów o jego rodowodzie — 144. Agitacya za i przeciw — 145. Dlaczego Wieki Średnie nie uznawały przedstawicielstwa mniejszości? — 145.

# LIBERUM VETO W POLSCE.

## CZĘŚĆ I. GENEZA.

ROZDZIAŁ I. . . . . Str. 149—167

Samorzutność rozwoju polskiego parlamentaryzmu — 149. Siły odśrodkowe w XV wieku — 150. Jednomyślność na sejmikach — 151. Błędy Kazimierza Jagiellończyka — 152. Powstanie reprezentacyi państwowej — 153. Statut radomski — 154. Nowe zagadnienia: kwestya mandatu i sposobu głosowania — 155. Prąd centralistyczny w odpływie — 156. Opór sejmików przeciwko uchwałom sejmów w latach 1512-14 — 157. Taktyka Zygmunta I: groźby, perswazye — 158. Senat niedostatecznie popiera króla — 162. Pogląd Zygmunta na instrukcye — 163. Prowincyonalizm tarczą partykularyzmu — 164. Dalsze rozłamy — 165. Jednomyślność, jako zasada obowiązująca na sejmie — 166. Upadek sejmów-generałów — 167. Ponure horoskopy w ostatnich latach panowania Zygmunta Starego — 167.

ROZDZIAŁ II. . . . . Str. 169—182

Partyjność wyznaniowa za Zygmunta Augusta — 169. Jej możliwe następstwa nie wyzyskane — 170. Stanowisko króla wobec sejmików i izby poselskiej — 171. Instrukcya ziemska w połowie XVI wieku — 172. Jej charakter i typy — 173. Odstępstwa od litery mandatu — 175. „Pień“ główny nietknięty — 176. Czego instrukcya nie mogła przewidzieć? — 177. Reprezentacya w pierwotnym sensie tego wyrazu — 178. Jednomyślność obowiązuje nadal — 179. W jaki sposób można było legalnie zreformować sejm? — 180. Jednomyślność pozorna — 180. Wyjątkowe wystąpienia przeciwko zasadzie *nemine contradicente* — 181. Faktyczne rządy większości postępowej w izbie — 192. Bezużyteczność precedensów z czasów walki o egzekucyę — 182.

ROZDZIAŁ III. . . . . Str. 184—206

Pierwsze wstrząśnienia podczas bezkrólewi — 184. Sejm a sejmiki za Batorego — 185. Równoległość obioru króla i sejmowania — 187. Pierwsze elekcye — pod wezwaniem Ducha Świętego — 188. Projekty reformy elekcyi za Zygmunta Augusta — 189. Zasada viritim w rozumieniu szlachty i Zamoyskiego — 190. Jednomyślność zwycięża — 192. Wywyższenie jednostki w artykule o wypowiedzeniu posłuszeństwa — 193. Państwo związane unią wolnych dusz — 194. „Nic na mnie bezemnie“ — 195. Dalsza decentralizacya: rządy sejmikowe — 195. Indywidualizacya wewnątrz sejmiku — 197. Wpływ humanizmu, reformacyi, unii z Litwą — 198. Zagęszczone rozłamy na wyborach — 199. Utrata reprezentacyi w razie niedojścia sejmiku — 200. Ustawy wyjątkowe o obieraniu posłów i deputatów większością — 201. Czy świadczą one o postępie? — 202. Niezużytkowane przepisy z lat 1578 i 1601 — 202. Prawo większości w trybunale i innych sądach — 203. Rugi poselskie — 203. Spór na sejmie 1597 r. — 204. Zwycięstwo zasady sądowniczej — 205. Dekret a konsens — 206. Generalizacya i rozlew idei jednomyślności — 206.

# WSTĘP.

Kwestya stosunku jednostki do zgromadzenia w dawnej Polsce. — Nasze stanowisko. Poprzednicy. Pogląd stary i nowy na pochodzenie „wolnego niepozwalam“. Trochę polemiki. Co znaczy geneza czynu lub rzeczy? Przejście od negacyi do antytezy reguły większości. Niezbadana geneza tej reguły na Zachodzie. Ułamkowe przyczynki. Konieczność metody porównawczej wobec ubóstwa źródeł. Spodziewane skutki jej zastosowania.

Cały tom, poświęcony rozpamiętywaniu tej smutnej prawdy że był kiedyś Siciński, miał kilku poprzedników i kilkudziesięciu, a nawet kilkuset naśladowców, że każdy poseł miał u nas prawo zerwać sejm, a każdy szlachcic mógł zerwać sejmik, — czy to nie zadużo? Czy nie zawiele zaszczytu dla tego upiora z Upity? Czy da się tyle powiedzieć o rzeczach, zdawałoby się, już wyjaśnionych i przedyskutowanych?

Nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby ktoś powziął taką wątpliwość, jakkolwiek sami pozbyliśmy się jej oddawna.

Zagłębiwszy się w drobiazgowe badania archiwalne nad epoką saską i stanisławowską, napotykaliśmy liberum veto, powoływane lub praktykowane w tak różnych okolicznościach, kojarzone z innemi pojęciami w sposób tak wieloraki, że doprawdy nie nadużyjemy symbolu, owszem, postąpimy zgodnie z szerokiem przez szlachtę ujęciem i głębokiem, wszechstronnem przeżyciem tej idei, gdy pod nazwę jej podciągniemy całą kwestyę stosunku jednostki do zgromadzenia w dawnej Rzeczypospolitej i całą kwestyę tworzenia woli zbiorowej.

Veto zajmowało wśród ogółu urządzeń staropolskich miejsce równie centralne, jak reguła większości w życiu konstytucyjnem państw nowoczesnych. Zdaniem Monteskiusza stanowiło ono sam

„cel“ *(objet)* ustroju Polski, skazując na niewolę ogół w imię nadmiernej swobody jednostki. Zgubiło państwo polskie, nie zgubiło odrębnej narodowości ani cywilizacyi. Wydawało się największą naszą chwałą w wieku XVII, było nieszczęściem i przekleństwem w epoce odbudowy. Pogrążyło cały kraj w anarchii — ale samo nie było anarchią. Praktycznie rzecz biorąc, było szaleństwem, ale z tych szaleństw, o których mówi stary Poloniusz: *„though this be madness, yet, there is method in't...“*

I właśnie dlatego, że miało swoją własną metodę rozwoju dziejowego, własną metodę praktycznego i systematycznego zastosowania, metodę długoletniego przez dwa wieki łączenia się z moralno-politycznem życiem narodu: dlatego zasługuje ono na uwagę badaczów europejskich. Zasługuje na nie jeszcze pod pewnym ogólniejszym kątem widzenia. „Głos wolny“, sam przez się interesujący, odzwierciedla w swym rozwoju odwrotną stronę działania tych samych zależności przyczynowych, które na innem podłożu doprowadziły do tryumfu zasady liczebnej.

To też szerokie granice zostały zakreślone niniejszemu badaniu. Postaramy się ująć przedmiot w jak najwszechstronniejszym związku z całem życiem prawnopolitycznem i poniekąd nawet z życiem kulturalnem Starej Polski. — Spróbujemy ogarnąć go i zrozumieć z różnych punktów widzenia, ze szczególnem uwzględnieniem ścisłego poglądu prawniczego, ale też z ciągłem pytaniem o elementarne, życiowe źródła zasad i instytucyi.

Czas już wielki na taką próbę. Chodzi wszak o historyę nielada „choroby“ — o historyę i dyagnozę raka, co toczył siły żywotne społeczeństwa; i właśnie dlatego, że mamy do czynienia z rakiem, z raną, z bolączką, musimy przystępować doń na chłodno, bez domieszek optymistycznych lub pesymistycznych, z jak najmniejszą chętką moralizatorską, z jak najwyłączniejszem dążeniem, aby *rerum cognoscere causas.*

Sto kilkanaście lat upłynęło od chwili, gdy najgłośniejsza z pamiątek naszej przeszłości dziejowej natchnęła Szyllera do świetnej acz niewykończonej kreacyi dramatycznej — sceny sejmowej w „Dymitrze“. Stulecie artystycznej twórczości, przedmiotowi temu poświęconej, zbiegło się z pięćdziesiątą rocznicą pierwszej próby jego naukowego opracowania — w Dodatku do rozprawy J. K. Plebańskiego o projekcie elekcyi za życia króla



Jana Kazimierza[1]). Godziło się wspomnieć o owem stuleciu, aby zaznaczyć rozgłos, jakim liberum veto od dawien dawna cieszy się u swoich i u obcych. O książce Plebańskiego zrobiliśmy wzmiankę, chcąc oddać hołd należny zasłudze autora, pierwszego badacza tej instytucyi, i natychmiast zastrzedz się, iż na powtarzaniu poglądów, względnie nowych za czasów Hoffmana, nie może już dzisiaj poprzestać nauka, stojąca na poziomie badań Pawińskiego, Rembowskiego, Balzera, Ulanowskiego, Kutrzeby. Liberum veto ma swoją historyę, ale dotychczas czeka na historyka. Bez luźnych wzmianek, notatek przyczynkowych, bez mniej lub więcej trafnych spostrzeżeń nad niem nie obejdzie się żaden dziejopis nowoczesnej Polski. Ale też żaden długo nie usiłował go badać wszechstronnie a wyczerpująco.

Tem śmielej rozprawiali o „głosie wolnym“ niespecyaliści — moraliści, filozofowie, publicyści, a za nimi dyletanci wszelkich odcieni. Powołani i niepowołani mówili i pisali nietylko o tem, na czem polega liberum veto i skąd się wzięło, ale wyrokowali także o jego wartości, zasadniczej słuszności lub niesłuszności. Szersze koła, karmione wiedzą historyczną ze starych podręczników, wciąż jeszcze uważają „źrenicę wolności“ szlacheckiej za prosty i konieczny wynik obowiązującej na sejmach zasady jednomyślności. Nieliczni zaś czytelnicy nowszej literatury polskiego parlamentaryzmu widzą w liberum veto niemniej konieczny wypływ samoistności sejmików, której wyrazem była instrukcya nakazcza albo limitacyjna. Sejmy zrywa nie pojedyńczy poseł, lecz pojedyńczy sejmik, nie uznający nad sobą władzy pozostałych województw. Nie da się zaprzeczyć, że takie tłómaczenie sprawy, ugruntowane przez Pawińskiego, a rozpowszechnione przez Karejewa, głębiej wnika w ewolucyę naszego sejmowania, niż dawny pogląd popularny. Wszakże i ono nastręcza niejedną wątpliwość. Czyż mandat nakazczy sam przez się, tj. bez względu na swą treść, mógł powstrzymać cały bieg obrad sejmowych? Czyż pod pretekstem brakującej jednomyślności nie zrywano w XVIII wieku sejmików, albo nie rugowano posłów, obranych „pod kontradykcyą“ — aby ocalić

---

1) Commentatio historica de successoris designandi consilio vivo Ioanne Casimiro Polonorum rege, Berlin, 1855.

sejm? I czyż konsekwentnie przeprowadzona zasada mandatu nie wyłączała z góry protestów odosobnionych, każąc jednozgodnie działać we wszystkiem całej delegacyi województwa? Gdyby zaś odpowiedź na takie i tym podobne pytania odstąpiła od utartych formuł książkowych, to temsamem musiałaby wystąpić na jaw ich abstrakcyjność, tj. niedokładność w odtwarzaniu rzeczywistych przeobrażeń poglądów prawnych.

Pierwszą rewizyę zagadnienia podjęliśmy w r. 1905, drukując w „Przeglądzie Historycznym" artykuł p. n. „Geneza liberum veto" [1]). Twierdziliśmy tam, że poruszane niekiedy pytania „czy przed Sicińskim byli Sicińscy?" albo „czy liberum veto istniało przed rokiem 1652?" z punktu widzenia historyi prawa polegają tylko na nieporozumieniu co do terminologii, i „że dotychczas niedoceniano lub zapoznawano niejeden splot zależności przyczynowej, warunkujący kierunek rozwoju prawnej świadomości społeczeństwa polskiego"; że wyjaśnienie wpływu instrukcyi sejmikowych na powstanie „veto" stanowi dopiero pierwszy szczebel indukcyjnego dociekania, którego zamknięciem i koroną byłoby wyjaśnienie wszystkich tych czynników, bez jakich konieczny rozwój „wolnego głosu" nie daje się historycznie pomyśleć. Poruszywszy zagadnienie szerokie i skomplikowane, pragnęliśmy ściągnąć na nie uwagi krytyczne i nowe przyczynki, któreby przynajmniej oczyściły rozprawę z nieścisłości, nieuniknionych na rozległym, a niedość zbadanym terenie faktów, i skorygowały nasz sposób rozumowania. Niestety, stało się inaczej. Nowych przyczynków dorzucono niewiele. Zamiast sprostowań i polemik próba spotkała się z pochwalnym referatem ś. p. Aleksandra Rembowskiego [2]), potem z korzystnym naogół sądem prof. Stanisława Kutrzeby, że wprawdzie stanowi ona cenne studyum, na źródłowych, szerokich podstawach oparte, ale „genezy veta nie wyjaśnia, a to z tego powodu, iż autor niedość ściśle ujął rozpatrywaną kwestyę" [3]).

Ogólna pochwała profesora K. dogadzała wielce aspiracyom początkującego autora „Genezy"; lecz po niej następował ciężki za-

[1]) T. I. str. 146 i n.
[2]) Słowo, czerwiec, r. 1906.
[3]) Czasopismo prawnicze i ekonomiczne, 1909.



rzut. Zakrawało na to, że autor nie zdaje sobie sprawy z toku własnej myśli. Autor powiedział: „Wiem, skąd się wzięło liberum veto". Krytyk na to: „WPan wiesz dużo ciekawych rzeczy, tylko nie wiesz, skąd pochodzi veto". Ze zdziwieniem zadawaliśmy sobie pytanie: czyżby naprawdę ściślej rozumowali ci, co bez bliższej obserwacyi naszego sejmowania za Zygmuntów odpowiadali na pamięć, że veto zrodziło się prosto ze statutów nieszawskich, czy też z ustawy Nihil Novi, albo z instrukcyi sejmikowych? Na razie, coprawda zarzut brzmiał zbyt ogólnikowo, i możnaby właściwie zaczekać, aż Szanowny krytyk sam dowiedzie, dlaczego, zdaniem jego, owa geneza nie została wyjaśniona, i w czem autor zgrzeszył przeciwko ścisłości. Chodzi nam jednak nie o formalne wygranie procesu polemicznego, chodzi o prędkie poznanie i ustalenie pewnej prawdy metodologicznej, chętnie więc rozważymy istotę nieporozumienia.

Jeżeli ktoś zapowiada wykrycie genezy „wolnego niepozwalam", a jednak jej nie wykrywa, to popełnia snać jeden z dwóch możliwych błędów. Albo odtwarza i przytacza nie wszystkie fakta, z których wypłynął wiadomy rezultat, albo też w swem rozumowaniu, powiązawszy przyczynowo zebrane fakta, nazywa genezą coś, co metodycznie na taką nazwę nie zasługuje. Naprzykład, genezy Wielkiej Wojny Północnej nie wyjaśnia ten, kto przedstawia tylko przygotowania militarne Sasów, Duńczyków, Rosyan, Szwedów. Odpowiedź na pierwszą interpretacyę zarzutu prof. Kutrzeby odsyłamy do wykładu faktów, poprzedzających wypadki zrywania sejmów. Tam okaże się, czy artykuł nasz ignorował pewne czynniki decydującej doniosłości dla rozwoju „wolnego głosu". Tutaj, zastanawiając się nad problematem i metodą, spytajmy tylko, co wolno jest nazwać genezą w procesie historycznym.

Genezę czynu, np. zamachu stanu 3 Maja, wyjaśni ten, kto wskaże, kto i kiedy, z jakich pobudek postanowił wykonać ów zamach. Genezę rzeczy, np. Konstytucyi 3 Maja, wyjaśni ten, kto wskaże potrzeby, interesy, zasady, pojęcia krajowe, wpływy pojęć zagranicznych, jakie złożyły się na obmyślenie i zredagowanie Ustawy Rządowej. Natomiast genezę idei zwyczajowego prawa publicznego, np. liberum veto, można zbadać o tyle tylko, o ile się wskaże, w jakim porządku i kiedy te lub owe

czynniki nakierowały świadomość prawną ogółu ku takiej lub innej regulacyi pewnych stosunków, w danym razie — stosunku jednostki do zgromadzenia lub do społeczności. Oczywiście może tu być mowa tylko o czynnikach najbliższych, bezpośrednich, a nie o przyczynach wszystkich przyczyn. Jeżeli np. okaże się, że ustrój społeczny wpływa na zasady tworzenia woli zbiorowej, to jednak wykład pochodzenia ustroju społecznego nie należy bezpośrednio do zadań historyka liberum veto, podobnie jak gleboznawstwo nie należy do zadań fizyologii roślin ani też botaniki. Inaczej pojętej genezy liberum veto, niż ją pojmował autor artykułu w „Przeglądzie Historycznym“ nikt chyba nigdy nie wykryje. Nikt nie odnajdzie czaszki swego protoplasty, w której pierwszy raz zaświtała świadomość prawna, że wolno jest jednostce zrywać zgromadzenia, a gdyby nawet odnaleziono tę czaszkę, niktby nie uwierzył, że przez to zbadano genezę „wolnego niepozwalam“. Nawet ci, co myśleli, że Siciński był jego wynalazcą, zajrzawszy do źródeł, zmienili swe zapatrywanie. I ci, co uważali pierwotnie Zamoyskiego za ojca idei elekcyi *viritim*, doszli na zasadzie samodzielnych badań, że geneza tej idei tkwiła gdzieindziej, i że w inny sposób należy stawiać całą jej kwestyę.

Utrzymujemy więc niezbicie ogólny schemat traktowania przedmiotu, zastosowany w roku 1905, i zamierzamy go rozwinąć przez wzięcie pod uwagę niektórych czynników dalszych, przenosząc zarazem obserwacyę na teren ogólno-europejski. Do takiego rozszerzenia badań, przewidywanego już wówczas, przed dwunastu laty, skłaniają nas następujące, bardzo proste rozważania.

Sądzono do niedawna, że pierwszy wypadek „wolnego niepozwalam“ zaszedł w r. 1652 w osobie Sicińskiego. Rzeczywiście instytucya ta ukształtowała się zupełnie i opanowała umysły nie wcześniej, jak w połowie XVII wieku. Przedtem jeden poseł nie mógł zerwać sejmu. Ale i przedtem nie uznawano u nas rządów większości. Na Zachodzie w początkach ery nowożytnej reguła większości wszędzie robiła postępy; przedtem był czas, kiedy jej nie uznawano. Na początku tedy nie było nigdzie rządów większości; z czasem znalazły się one na całym świecie, tylko nie w Polsce, gdzie zrodziło się prawo zrywania obrad przez jednostkę. Otóż, ktokolwiek nie uważa dziejów Polski za istotę wszechrzeczy, a dziejów Europy za wyjątek i anomalię, musi się



zgodzić, że podstawowe, ogólne znaczenie ma historya wyrabiania się zasady większości, wyjątek zaś stanowi Polska.

Do pewnego momentu, właśnie do połowy XVII wieku, zbliżanie się naszego sejmowania do „wolnego niepozwalam“ identyczne jest z ustalaniem się rządów jednomyślności. Rządy takie polegają na nieuznawaniu, że wola większości jest wolą ogółu. Później przypisuje się jednostce coś więcej, niż prawo odrzucania poszczególnych propozycyi: w ten sposób liberum veto zamienia się z prostej negacyi w antytezę powagi większej liczby.

O cóż można i warto pytać w granicach tamtej pierwszej fazy, jeżeli nie o to, dlaczego rządy większości tak wyjątkowo nic wyrobiły się w naszej Rzplitej? Odpowiedź na to byłaby gotowa, gdyby wiedziano, dlaczego wyrobiły się one na Zachodzie. Niestety literatura prawno-historyczna całej Europy sprawia nam tutaj zawód. Pytamy autorów dzieł, dotyczących wogóle ustroju tego lub owego kraju: Hallama, Gneista, Stubbsa, Fuste de Coulanges'a, Waitza, Brunnera, Timona, Kalouska — nie znajdujemy nic albo prawie nic. Gdzieniegdzie rzucona mimochodem notatka, że w pewnem zgromadzeniu, w pewnym długim okresie, stanowiono uchwały tak a tak, ale odkiedy dokładnie i dlaczego, mało to kogo obchodzi. O pochodzeniu „boskiego prawa ludów“, jeżeli można tak nazwać z Herbertem Spencerem rządy większości, nie napisano ani dziesiątej części tego, co napisano o boskiem prawie monarchów. Historycy milcząco zdają się odsyłać całą sprawę badaczom początków cywilizacyi, etnologom, a ci znów, jak Spencer, Maine, a u nas Witort, z większą słusznością pozostawiają ją milcząco historykom. Sprawa bowiem wcale nie jest przedhistoryczną. Przekonamy się niebawem, że rozstrzygnęła się ona w Anglii około r. 1300, we Francyi w połowie XIV stulecia, w Związku Szwajcarskim w drugiej połowie tegoż, w Niemczech przez wiek XIV i XV.

Ostatecznie w ignorowaniu tej ważnej kwestyi niema nic tak bardzo dziwnego. Dla pewnego typu umysłów nie istnieje, ona zupełnie. Że w zgromadzeniu decydować powinna raczej większa część, niż mniejsza, to jest tak oczywiste, tak zdrowe, to jest elementarna zdobycz ludzkiego praktycznego rozsąd-

ku.[1]) Ludzkość nabiera z czasem rozumu, więc musiała się kiedyś i tego nauczyć. „Gdzie bardziej i lepiej się wydaje wolność publiczna?“ pytał Konarski: „czy gdzie według samej instynktu natury jeden lub mniejsza liczba ustępuje wszystkim, czy tam, gdzie muszą wszyscy mniejszej liczbie lub jednemu koniecznie ustąpić? Dziecię w kilku leciech niechaj to rozsądzi“.[2])

Konarski, jako reformator, apelował słusznie do dziecinnej inteligencyi po roztrzygnięcie tej fatalnie spóźnionej u nas wątpliwości. Inni gotowi powtórzyć ten apel przez dogmatyzm, przez symplicyzm. Na szczęście są jeszcze inne umysły, ani tak praktycznie nastrojone, ani tak dogmatyczne, umysły, których nie zaspakaja powiedzenie, że prosta linia jest najkrótszą drogą od punktu do punktu. Takim właśnie umysłom, nieskorym do chwytania się najbliższego pozornego aksyomatu, studyum nasze nie wyda się zbytecznem.

Impuls do pytania o początki rządów większości płynie częściej z pewnych tendencyi politycznych, przychylnych indywidualizmowi lub wrogich mu, niż z czystego filozoficznego „zdziwienia“. Rousseau, gdy prorokował ludzkości zwierzchnictwo ludu, chciał ugruntować w przyszłych republikach porządek, chciał uzasadnić przewagę większej liczby, więc prędko załatwił wątpliwość, twierdząc, że mniejszość w pakcie pierwotnym formalnie zobowiązała się do posłuszeństwa. Burke chciał obalić wszystkie dowodzenia Rousseau'a, więc zastanowił się nad realnym, bardzo nieidylicznym początkiem tamtego „zobowiązania“, zawartego wśród gwałtu i ucisku. Zmarły przed kilku laty prof. Jerzy Jellinek wydał słynną broszurę o „Prawie mniejszości“, w której zachęcał do zbadania, jak powstały rządy większości, lecz uznawał tę kwestyę za niemożliwą do rozwiązania w braku zebranego materyału. Zarówno Burke jak Jellinek mieli na oku cele praktyczno-polityczne. Natomiast bez żadnej tendencyi wypisywał już sto lat temu Jerzy Sartorius, historyk Hanzy, swoje spostrzeżenia nad praktyką głosowań w tym związku. Bez tendencyi, bo pochłonięty inną polemiką, przeciw wyborom proporcyonalnym, ogłaszał niedawno prof. Adolf Bernatzik zbadanie początków za-

1) Por. słowa Esmeina, Élements de droit constitutionnel, Paryż 1903, I, 199.
2) O Skutecznym Rad Sposobie II. § 13, str. 140.



sady większości jako „nadzwyczaj wdzięczne przedsięwzięcie“.[1]) Przed nim jeszcze Otto Gierke uzbierał w swem pomnikowem dziele[2]) sporo przyczynków do tejże kwestyi. Paul Viollet nie waha się nazwać jej „doniosłą“ i sam od siebie komunikuje ciekawe rzeczy o praktyce gmin wiejskich we Francyi. Prof. Aschehoug sumiennie wykłada odnośne przemiany w łonie sejmów norweskich. Prof. Vogt zestawia ważne fakta tejże kategoryi z dziejów szwajcarskich. Prof. Henri Pirenne podobne badania prowadzi nad funkcyonowaniem belgijskich Stanów Generalnych. Inni, i mianowicie częściej autorowie specyalnych drobiazgowych monografii, niż historycy całych ustrojów, odnotowują też niemało przydatnych danych, ale postępują naogół niedość samowiednie, jakgdyby od niechcenia, wcale nie pytając o analogie z krajów obcych.

A w tem właśnie tkwi główne źródło ich i naszej niewiadomości. Bez wychylania się poza słup graniczny swojej historyi narodowej żaden uczony europejski, z wyjątkiem chyba Polaka, nie zgłębi procesu wyrabiania się zasady większości. Odnieśliśmy go do względnie wyraźnych dat historycznych, do epok nieźle zaopatrzonych w źródła. Tak, ale trzeba zważyć, że źródła wyjątkowo niełaskawe są na nasz problemat. Łatwo domyślić się, dlaczego. Kronikarz średniowieczny radby widzieć naokoło braterstwo, zgodę, jednomyślność; gdy jej nie widzi, gdy słyszy o pogwałceniu mniejszego odłamu przez większy, albo o buncie jednostek przeciw ogółowi, boleje nad grzeszną naturą ludzką, posypuje głowę popiołem i pisze o kłótniach, a nie o głosowaniach, albo zgoła odkłada pióro, póki się bliźni nie pogodzą. Protokóły, dyaryusze, uchwały spisuje się zwykle po to, by stwierdzić nowopowstałe zobowiązania, a nie po to, aby upamiętnić, że ktoś był im przeciwny. Pisze się poprostu *„conclusum“*, a nie *„pluralitate conclusum“*, chociażby decyzya nie była jednomyślna; a jeżeli nią była, to tem lepiej, warto jednomyślność zanotować — i historyk nie będzie wiedział, czy ta jednomyślność była niezbędna, a jeżeli nie, to odkiedy.

1) Das System der Proportionalwahl, w Jahrbuch für Gesetzgebung etc. Schmollera, 1893, XVIII, z. 2, str. 59.
2) Das deutsche Genossenschaftsrecht.

Tem się tłómaczy wielkie ubóstwo źródeł w zakresie interesującego nas problematu. Jedyna rada na nie — użyć metody porównawczej. Dawne to czasy, kiedy Edward Gans odbywał śmiałą wędrówkę myślową przez wszystkie kraje celem zbadania drogą porównawczą ewolucyi prawa spadkowego. Hegelianizm ze swą teoryą jednego rozwoju absolutnego ducha poprzez żywoty duchów narodowych ośmielał wówczas tego rodzaju próby, podsuwając umysłom pokusę do stosowania wszędzie jednej i tej samej psychologii ogólno-ludzkiej. Później skrzydła metody porównaczej nieco omdlały. Nauczono się ostrożności, ograniczono pole obserwacyi wspólnością charakterów plemienno-rasowych. Posunęły się naprzód studya porównawcze nad instytucyami ogółu ludów germańskich, słowiańskich, celtyckich, w najlepszym razie — aryjskich lub mongolskich. Nie tutaj jest miejsce na rozgraniczanie korzyści, jaką można sobie rokować po zestawieniach w obrębie jednej rasy lub całej ludzkości; zdaje się, że różnica polega tu na mniejszym lub większym stopniu prawdopodobieństwa wysnuwanych wniosków. Mamy wrażenie, iż zastrzeżenia dzisiejsze przeciw zbyt odległym analogiom idą zadaleko, gdy chodzi o stawianie hypotez, a nie ostatecznych twierdzeń. I mamy stanowcze przekonanie, że zamało robi się teraz na polu historyi porównawczej urządzeń konstytucyjnych. Niema szerzej ujętych dziejów samorządu stanowego w Wiekach Średnich, ani też parlamentaryzmu w dobie nowożytnej. Cenne studyum Rembowskiego o „Konfederacyi i Rokoszu“ stoi bodaj samotnie wśród naszej i obcej literatury.

My przez wyjście z ciasnych ram polskiej jedynie przeszłości obiecujemy sobie osiągnąć przy zgłębianiu „wolnego niepozwalam“ trojaki zysk. Popierwsze, ujawni się tą drogą jego właściwy charakter i miejsce w ogólnym obrazie; powtóre, uda się sprawdzić na polu szerszej empiryi zależności przyczynowe, wykryte wśród spraw polskich; potrzecie, ujdzie się błędnej metody wynajdywania źródeł instytucyi w duchu narodu, jak gdyby ów duch był dyspozycyą wiadomą i stałą. Przeciwnie, okaże się, że ani liberum veto nie jest wyłączną emanacyą kultury polskiej, ani też indywidualizm nie ma w sobie niczego specyalnie germańskiego, jak to niektórzy twierdzili. Wszystko tłómaczy się formą życia prawnopolitycznego, naciskiem sił, działających w czasie i przestrzeni, a nie jakimś zakrzepłym charakterem narodowym. Raczej ten charakter urobi się według praktyk majoryzacyi lub „wolnego niepozwalam“, niż sam je z góry ukształtuje.



Dziś literatura zachodnia zdaje się zapytywać z rosnącem zaciekawieniem o pierwiastkowe formy „boskiego prawa ludów“. Przyczynia się do tego aktualna kwestya reprezentacyi ustosunkowanej. Publicyści i czytelnicy zaczynają się dzielić na „proporcyonalistów“ i „majorystów“. Jeżeli oni i ich nauczyciele, historycy, wytrwają w zaciekawieniu, jakie żywią dla naszego tematu, jeżeli zapragną wiedzieć całą prawdę, to życzyć należy, aby i nauka zachodnia uznała wartość umiejętnego zestawienia porządków stanowo-konstytucyjnych różnych krajów. Zyskałaby ona na tem więcej niż my, bo znalazłaby w dziejach Rzplitej Polskiej niezatarty obraz tych samych kompleksów prawno-społecznych, tych samych stosunków między ogółem a jednostką, między większością a mniejszością, których kształty w dziejach Anglii, Francyi, Włoch, a poniekąd i Niemiec, Hiszpanii, Skandynawii, znacznie już się zamgliły skutkiem zaginięcia dokumentów.

Jakkolwiek zresztą praca niniejsza [1]) jest wynikiem obserwacyi naprzemian to rzeczy polskich, to cudzoziemskich, budowa jej nie będzie polegała na wykładzie wszystkich po kolei zwrotów myśli badawczej z Polski do Europy i napowrót. Zaczniemy od zarysu niektórych linii życia publicznego na Zachodzie, i to mianowicie od najogólniejszych, ostatecznych spostrzeżeń, po których dopiero nastąpi ich ilustracya. Potem, zachowując

[1]) Znaczna część tej książki powstała drogą rozszerzenia, pogłębienia i poprawienia artykułu o „Genezie“; odpowiadamy więc w zupełności za twierdzenia, wygłoszone tu poniżej, ale nie za poglądy dawne, dziś w szczegółach skorygowane.

Osobom, które bądź za pomocą wskazówek bibliograficznych, bądź przez użyczenie materyałów niedrukowanych, lub inaczej pomogły nam w badaniach, a w szczególności prof. P. Winogradowowi (w Oxfordzie) redaktorowi J. Pekarowi (w Pradze), profesorom St. Kutrzebie i St. Estreicherowi oraz drom St. Zachorowskiemu i J. Dąbrowskiemu (w Krakowie) składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie. Wdzięczni będziemy również każdemu z kolegów historyków, którzy nadeślą nam z powodu niniejszej pracy krytyczne uwagi lub dalsze przyczynki.

w miarę możności niejaką symetryę rozumowania, damy pełniejszy obraz tych stron polskiego sejmowania, na których osnuła się geneza liberi veto. Wślad za genezą ukaże się skończona, bujna praktyka jego i teorya, po największym rozroście — zanik i upadek.

---

# PRAWO WIĘKSZOŚCI NA ZACHODZIE.

# ROZDZIAŁ I.

Jeden rozwój prawa większości czy szereg rozwojów? Przepadłe plony mądrości politycznej Hellady i Romy. Samouctwo ludów średniowiecznych. Recepcya — wyjątkiem. Tradycye rzymskie w organizacyi Kościoła. Sobory, elekcye papieskie. Drugi wyjątek: tradycye miejskie. Punkt wyjścia rozwoju prawa większości: nierówność uczestników zebrań. Tłum wiecowy. Co sądzić o prawie jednomyślności na wiecach słowiańskich? Opozycya, jako grzech. Dawne sądy normandzkie. Pierwotne sądy przysięgłych. Źródło prawa większości w przemocy. Normatywny wpływ praktyki i faktu dokonanego. — Osiem czynników, od których zależy postęp zasady większości: 1. Niwelacya głosów. 2. Odgraniczenie głosowania od dyskusyi. 3. Konsolidacya grup wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego. 4. Parcie wewnętrzne. 5. Trudność secesyi. 6. Podzielność lub niepodzielność wykonania uchwał. 7. Odrębność i siła władzy wykonawczej. 8. Pozycya głosujących wobec ich podwładnych albo wobec mocodawców. Ogólny schemat wywodu prawa większości.

Czy powinno się właściwie mówić o jednym i jednolitym rozwoju zasady większości, czy też o wielu odosobnionych jej rozwojach w różnych grupach społecznych? Czy jest w dziejach ludzkości taka ciągłość uznawania, lub choćby teoretycznego formułowania tej zasady, i taka co do niej wspólność ogólno-ludzka wielkich przemian w wielkich odstępach czasu, któraby upoważniała do pisania jednej historyi zasady większości? Ściśle biorąc, niema ani takiej ciągłości, ani wspólności. Zasada nasza nie rozwija się z wieku na wiek, naród narodowi jej nie podaje na dalsze doskonalenie. Co kraj, co lud, co typ zgromadzenia, to osobny proces rozwojowy od początku do końca. Ta prosta, oczywista zasada liczebna wykluwa się na obszarze dziesiątków stuleci raz tu, raz ówdzie z bardzo skomplikowanych konjunktur. Każde społeczeństwo wypracowuje ją prawie niezależnie od po-

stronnych przykładów z własnych li tylko przeżyć [1]). Nie było i niema międzynarodowej propagandy praw „ogółu“, nikt z nich nie robi przedmiotu eksportu.

Wiadomo, jakiem powszechnem uznaniem cieszyła się przeważająca liczba głosów u Greków i Rzymian. Homer, gdy wkładał w usta Odyseusza wzgardliwą apostrofę: *σὺ δ'ἀπτόλεμος καὶ ἄναλκις, οὔτε ποτ' ἐν πολέμῳ ἀριθμιος οὔτ' ἐνὶ βουλῇ*, dawał do zrozumienia, że na obradach jedni ludzie wchodzą w rachubę, a inni nie, snać więc zanosi się na znalezienie większości wśród tamtych pierwszych, miarodajnych czynników. W Sparcie rządziła na zgromadzeniach większość przez aklamacyę [2]). W Atenach ani zebranie ludu, ani Areopag, ani Dykasteryon, ani Heliaja, ani żadne kollegium nie wymagało powszechnej zgody, nie szanowało protestu jednostki. Nawet zrzeszenia związkowe, jak federacye Achejska i Etolska nie zostawiały przygłosowanym delegatom innej satysfakcyi prócz opuszczania miejsca obrad. Rzym doprowadził nieuznawanie mniejszej liczby do ostatnich granic. W komicyach sposób stanowienia uchwał większością wypracowany był jak najdrobiazgowiej [3]). W Senacie przewodniczący zarządzał rozejście się na dwie strony i na oko oceniał, która strona przeważa; wynik ogłaszał w sakramentalnej formule: *haec pars major videtur* [4]), która uderzająco przypomina wyrażenie speakera w angielskiej izbie gmin (albo lorda kanclerza w izbie wyższej): *„I think that the not contents are more“*. Imiennych głosowań nie znano

[1]) Otto Gierke w swym referacie „Über die Geschichte des Majoritätsprinzips“, wygłoszonym na III Międzynarodowym Kongresie Historycznym w Londynie, 4 kwietnia 1903 r., a drukowanym w zbiorze „Essays in Legal History“, Oxford, 312—335, daje wykład „der auf Grund des germanischen Rechts im Mittelalter und in der Neuzeit vollzogenen Entwicklung“, świadomie pomijając świat starożytny. Jest to doskonała reasumcya dawniejszych badań autora, zawartych w „Das deutsche Genossenschaftsrecht“, z niewielu uzupełnieniami. Co do stanowiska G. należy jednak zauważyć, że popierwsze, interesuje go nie geneza historyczna żywej zasady, jeno późniejszy rozwój koncepcyi prawniczej, powtóre, że rozwój nowoczesny pierwszej odbywał się na podkładzie szerszym, niż ten, który obejmowało prawo niemieckie.

[2]) Busolt: Die griechischen Staats- und Rechtsaltertümer, 103—4.

[3]) Mommsen, Römisches Staatsrecht, III, 369—419.

[4]) Madvig, Römische Verfassung nnd Verwaltung I, 317; Willems, Le sénat de la République Romaine, II, 197, — obaj według Seneki.



dokładnych list głosów za i przeciw nie notowano — Sallustyusz o dwóch tylko takich listach wspomina; — wszystko to świadczyło o bezwzględnem unicestwieniu nawet samej indywidualności członków przegłosowanych [1]). Prawnik Scewola, doradca Marka Aureliusza, sformułował ten pogląd krótko i węzłowato: *Quod major pars curiae effecit, pro eo habetur, ac si omnes egerint.* Podobnie Ulpian, doradca Aleksandra Sewera: *Refertur ad universos, quod publice fit per majorem partem* [2]). Zasadę nietylko utrwalono, wygłoszono, ale i opracowano zzewnątrz: w kuryach miejskich np. żądano do ważności uchwał obecności $^2/_3$ członków [3]). Arystoteles dał w swej „Polityce“ pierwszą i nieladajaką próbę teoretycznego uzasadnienia reguły większej liczby. Szereg takich autorytetów, jak Perykles, Tucydydes, Ksenofont, Appian, Dyonizyusz z Halikarnasu, oświadczył się za tą regułą, jako jedyną dopuszczalną w demokracyi [4]).

A przecież wszystkie te praktyki i teorye świata klasycznego na nic się nie zdały, gdy na siedliskach zwyrodniałych Rzymian rozgościły się młode ludy germańskie. Ludy te musiały słyszeć od swych pionierów-rodaków, kolonistów lub najemników, o rzymskich sposobach rządzenia się, ale zwycięzca nie zwykł się uczyć od zwyciężonego mądrości politycznej. Mógł sobie Senat głosować tak czy inaczej, Germanie sądzili, że ich to nie obowiązuje, i zaczęli od fundamentów wznosić gmachy swych państw, jak samoucy, nie korzystając z cudzych doświadczeń. Wśród walk i szamotań zaczęły sobie ludy nowożytne wypracowywać elementarne prawidła organizacyi woli zbiorowej.

Gdzie i kiedy odbywała się owa praca? W wielu miejscach naraz, i różnymi czasy, w najprzeróżniejszych kombinacyach społecznych: na wiecach rycerstwa germańskiego, na elekcyach królów, konwokacyach kleru, posiedzeniach ławników i sądów przysięgłych, w radach nadwornych królewskich, radach miejskich, zgromadzeniach gmin i krajów samorządnych, na wyborach po-

[1]) Mispoulet, La vie parlementaire à Rome, Paris, 1899, str. 76.

[2]) Gierke, Das deutsche Genossenschaftsrecht, II, 153. Tenże, Über die Geschichte des Majoritätsprinzips, 313.

[3]) Gierke, Majoritätsprinzip, j. w.

[4]) Por. Grocyusza De jure belli et pacis, ks, II, r, 5, § 17; Saripolos, La démocratie et l'élection proportionnelle, I, 199.

słów, elekcyach papieży, w stanach generalnych i prowincyonalnych, w parlamentach i kortezach, sejmach i sejmikach, zgromadzeniach ludowych i kongresach delegatów. Zdarzały się przykłady okazałe i przykłady niepokaźne; gdy poznawano zwyczaje sąsiedzkie, wnioskowano czasem według analogii: „skoro tak jest u nich, to niech i u nas tak będzie", kiedyindziej *a contrario:* „u nas co innego". Czasem może, gdy tego wymagał interes, użyczano innym swych doświadczeń, narzucano swoje obyczaje, aby przez nie wywierać wpływ. Niekiedy korzystano z cudzych doświadczeń, naśladowano praktykę wyższych ciał obradujących, rzadziej pewno niższych: raczej samorząd miejscowy wzorował się na urządzeniach centralnych, niż one na nim. Ale te wszystkie kombinacye zachodziły sporadycznie, wyjątkowo: naogół sprawa postępowała naprzód bez niczyjego kierownictwa, bez naśladowania pouczających wzorów, bez teoretycznego przygotowania. Każde ciało obradujące wypracowywało sobie własne obyczaje i zasady. Ten fakt powszechnego samouctwa w tworzeniu woli zbiorowej stanowi prawidło dominujące. Recepcya była wyjątkiem.

Łatwo odgadnąć z góry, że tradycye rzymskie niezupełnie zostały przysypane rumowiskiem. Adoptował je Kościół i wyzyskał znakomicie dla wyrobienia sobie sprężystej organizacyi zarówno *in capite* jak *in membris*.

Zasadniczo najtrudniejsza była sprawa z soborami, jako instytucyą, powołaną do wygłaszania czystych prawd dogmatycznych. Jednak i w tej dziedzinie Kościół się nie zawahał. Nie można było przecież czekać, aż setki biskupów drogą samej argumentacyi dojdą do jednego przekonania. Jakoż wbrew tendencyjnej opinii Döllingera, poczynając już od soboru Nicejskiego (325 r.), ciągnie się szereg przełamań opozycyi mniejszości w łonie soborów, czasem dokonywanych jawnie, częściej z zachowaniem pozorów harmonii. Dziesiątki biskupów, reprezentujących odrębny pogląd, albo odjeżdżają z miejsca obrad, czując, że ich protest na sali nic nie wskóra, albo tworzą zjazd secesyjny, albo uginają się pod presyą cesarzów i przystępują do niby-jednomyślnej zgody. Kościół nabiera wewnętrznej spoistości, nauka jego żłobi sobie coraz głębsze koryto, i przeważający prąd, występując stale w osobie identycznej większości przekonaniowej, zmywa z oblicza ziemi rozbieżne próby nowatorstwa. Odkąd papieże wywyższyli się ponad sobory, uchwały kollegialne nie przestały jednak zapadać według starego rzymskiego obyczaju. Wiernie wytrwały przy tejże tradycyi wielkie sobory reformatorskie XV wieku; zatroszczyły się one nawet o to, aby większość rządziła w nich naprawdę, a nietylko z imienia. Kiedy papież Włoch, Jan XXIII, spróbował ratować swą władzę zapomocą masowej kreacyi uległych prałatów, w odpowiedzi na to sobór Konstancyeński wystawił zasadę głosowania według narodowości: nadal Niemcy, Francuzi, Anglicy mogli przegłosowywać nacyę włoską (później z udziałem piątej nacyi, Hiszpanów). Dodatkowo otrzymało szósty głos kollegium kardynalskie. W każdej narodowości także decydowała większość członków, zanim jednak jej wotum zostało obwieszczone, wolno było każdej jednostce wyrazić swój pogląd na posiedzeniu plenarnem. Na soborze Bazylejskim omawiano sprawy najpierw w czterech deputacyach; jeżeli wotum jednej deputacyi odbiegało od reszty, to wznawiano obrady *in pleno*, ale i tam decydowała większość trzech głosów kollegialnych przeciwko jednemu. Sobory Lateraneński (1512) i Trydencki wróciły do średniowiecznego głosowania viritim; w tej samej formie, drogą forsownej majoryzacyi, powziął ostatnio sobór Watykański swoje przełomowe uchwały.[1])



Jeżeli koncylia wszechświatowe tak mocno stanęły przy zasadzie głosowania większością, to tem łatwiej zdobyły się na podobną prostolinijność w działalności prawodawczej synody, a jeszcze łatwiej — kapituły.

Nie tak gładko natomiast odbył się rozwój zasad głosowania na elekcyach papieży. — Główna trudność ujawniła się tutaj nie w stronie zasadniczej, lecz w praktyce, a tłómaczą ją nietyle scysye między sprzecznymi wpływami duchowieństwa różnych krajów i narodów, ile natarczywa, długotrwała ingerencya potęg świeckich. Najpierw cesarze zachodnio-rzymscy, potem grabarz ich dostojeństwa, Odoaker, po nim Teodoryk Wielki chętnie przyswajali sobie rolę rozjemców, a niekażdy z nich stawał po stronie większości. Próbował zapobiedz temu papież Symmachus na synodzie Rzymskim 499 roku, gdzie postanowiono, że sam tylko kler rzymski ma obierać papieżów większością,

[1]) Hinschius, System d. kathol. Kirchenrechts, III, 343, 377, 393, 424, 432, 466 q.

o ile zmarły papież nie wyznaczył sobie następcy. Pomimo to i w następnych wiekach cesarze bizantyńscy zwykli byli uznawać i zatwierdzać tylko kandydatów, obranych jednogłośnie, a wyzyskiwali każdą niezgodę dla umocnienia swego protektoratu. Dekret Symmacha pozostawał przeważnie martwą literą, dopóki szczęśliwszy prawodawca nie zagwarantował lepiej niezależności elekcyi zarówno od cesarzów niemieckich, jak od szlachty i ludu rzymskiego. Prawodawcą tym był, jak wiadomo, Hildebrand, doradca Mikołaja II, późniejszy Grzegorz VII. Za jego to staraniem synod Rzymski r. 1059 proklamował wyłączne prawo kardynałów do obioru głowy Kościoła niezawiśle od świeckiego wstawiennictwa. Że obiór miał się odbywać większością głosów, tego dekret Mikołaja dosłownie nie powiedział, ale o tem wówczas nie mogło już być dwóch zdań. Każdy anty-papież, każdy elekt mniejszości z góry został napiętnowany mianem *„non papa sed sathanas, non apostolicus, sed apostaticus“*.

Widocznie jednak takie proste załatwienie sprawy wydało się potem niedość poważnem, skoro synod Lateraneński 1179 r. (za panowania Aleksandra III) podniósł wymaganie przewagi w braku zgody do $^2/_3$ głosów kardynalskich, grożąc nawet ekskomuniką wybrańcom zwykłej większości, jako uzurpatorom. Do przyśpieszenia formacyi tej kwalifikowanej większości służyły od r. 1274 znane przepisy Grzegorza X o zamykaniu kardynałów w konklawe. Chwilowe odstępstwa od nich zaszły w burzliwej epoce Schyzmy Zachodniej: raz wydało się Grzegorzowi XI (1378), że lepiej odstąpić od większości kwalifikowanej, niż narazić Kościół na długie sieroctwo; kiedyindziej sobór Konstancyeński, wracając zresztą do zasady Aleksandra III, przydał kardynałom do boku po sześciu biskupów deputowanych od każdego z pięciu wielkich narodów, wobec czego do ważności obioru była wymagana zgoda $^2/_3$ części kardynałów i $^2/_3$ deputowanych. Według tych obostrzonych przepisów został wybrany Marcin V; potem instytucya deputowanych odpadła, a przepisy z r. 1179 i 1274 zachowały do dziś dnia moc obowiązującą [1]).

Oprócz Kościoła spożytkowały tradycyę rzymskiego głosowania miasta włoskie. Gotowiśmy przyznać im pod tym względem wy-

[1]) Hinschius, I, 218. 249—50, 264—5, 271, 275; III, 382.



bitnie uczniowski względem starożytnego Senatu i municypiów stosunek. Gotowiśmy, dalej, przypuścić, że żywioł kupiecki, rozpływając się po świecie, trafiając z Genui, Pizy lub Wenecyi na północ do Flandryi, rozwoził nasiona pewnych poglądów prawnych, może nawet skończonych instytucyi. Z Flandryi, jak to, zdaje się, nie ulega wątpliwości, razem z całym typem samorządu zawędrowała reguła większości do miast zachodnio-niemieckich, może i dalej. Ale cudzym przykładom, choćby najbardziej budującym, nie można przypisywać głównej roli kształtującej. Wszak nikt nie zechce za główną przyczynę i źródło konstytucyi środkowo-europejskich XIX wieku uważać ustawy i praktyki Anglii, Ameryki lub Francyi. Że lepiej, „aby dwóch, choćby i rozumnych, dwomaset ustąpili rozumnym, niżeli żeby dwóchset rozumnych jednemu lub dwóm poddać się obligowani byli“ [1]), tego nie trzeba było się uczyć od zagranicy, to każdemu przechodziło przez myśl. Kwestya tylko, czy się zatrzymało, czy pomysł stwardniał w przekonanie, czy obcy wzór — jeżeli już naprawdę wyprzedził on samorodną twórczość ideową — tylko zaświecił, czy też przeważył wszystkie siły nałogu i tradycyi i pociągnął daną społeczność ku sobie. A jeżeli przeważył i pociągnął, to dlaczego? Tego pytania nikt ominąć nie zdoła. Dalej zaś, ponieważ widać powszechnie w dziejach, jak obcy wzór przez dziesiątki i setki lat nie wywiera żadnego wrażenia, można więc śmiało abstrahować od niego, można najśmielej zgadywać na pewnym niewysokim stopniu kultury samorzutną zdolność do s p o s t r z e ż e n i a prawa większości, i pytać już nadal tylko, kiedy dojrzały siły, które ze spostrzeżenia zrobiły u z n a n i e, a z uznania — w y k o n a n i e.

Chcąc zdać sobie sprawę z procesu samorodnego powstawania idei większości, należy obrać trafnie punkt wyjścia, i ustrzedz się jeszcze paru uprzedzeń. Dziś kwestyę większej lub mniejszej liczby formułuje się mniej więcej tak: czy w zgromadzeniu o takiej a takiej kompetencyi uchwała obowiązująca ogół zapada za zgodą wszystkich, czy też wystarcza zgoda pewnej części. W zaraniu życia publicznego odpowiedzianoby na takie pytanie: wola ogółu to wola wszystkich jednostek. Ale

[1]) Konarski, O Skutecznym Rad Sposobie, II, 139.

jeszcze przed taką odpowiedzią nznanoby samo pytanie dla kilku powodów za niewłaściwe, niemożliwe, obce. Popierwsze, niema jeszcze wówczas równych głosów do rachowania, są rozmaitej wagi głosy indywidualne. Powtóre, niema w wielu wypadkach ogólnej kompetencyi, są prawa nabyte i przywileje, z któremi musi się liczyć nawet najpoważniejszy zjazd. Potrzecie niewiele jest zgromadzeń, poza któremi nie stałoby inne zgromadzenie, król czy książę: to też niewiele jest decyzyi, za któremi zaraz następowałoby wykonanie. Żywioł stanowy nietyle decyduje zbiorowo, ile asystuje w różnych formach: wyraża radę, aprobatę, zgodę, żądanie, w ostateczności — uchwałę warunkową, zależną jeszcze od królewskiego veto. Poczwarte, świadomość prawna nie odróżnia jeszcze zbiorowej jedności grupy od kilkudziesięciu lub kilkuset widomych osób, jej członków.[1]) Te cztery restrykcye należy pamiętać, doszukując się przejścia od przypadkowego unisono pożądań do rzymskiego *„haec pars major videtur“*.

Przyjrzyjmy się przez mgłę wieków tamtej pierwotnej, przypadkowej jednomyślności. Przed nami pasterska horda koczownicza z ustrojem rodowym, z rządem patryarchalno-teokratycznym. Najstarsi radzą i decydują, ale i młodsi, mniejsi, nie są w niektórych przynajmniej, najżywotniejszych sprawach bez głosu. Lecz głosy ich, choć liczne, niewiele znaczą wobec zamożności, wpływów, mądrości starszyzny, — znaczą tyle, co głosy posiadaczy pojedyńczych akcyi wobec konsorcyum kilku skupniów akcyonaryuszów, reprezentujących większość sił. Niema tu mowy o równości głosów, decyduje większość sił materyalnych, moralnych i umysłowych. Głosy wchodzą w rachubę chyba dopiero wtedy, kiedy się poróżnią ludzie najmożniejsi. Podobnie można sobie wyobrazić zebranie osiadłej wspólnoty wiejskiej. Podobnie, i to już nietylko w drodze retrospektywnych przypuszczeń, lecz w zgodzie z pozytywnemi źródłami, można uprzytomnić sobie wiec rycerski. Według Homera tłum grecki pomrukuje, szemrze, jak fale morskie; według Tacyta tłum germański wyraża swą jednomyślną zgodę przez szczęk oręża, *fremitus armorum*[1]) (normandzkie *vapnatak*). Jeżeli jednak znajdzie się na obradach jakiś niezadowolony Achilles, to Agamemnon i jego komparsy niełatwo go uciszą. Witeź, co pokona pięciu towarzyszy, nie chce być rachowanym na równi z hołotą, każe swą wolę ważyć, a nie liczyć, jest z natury swego położenia i samopoczucia pluralistą; ktokolwiek też w owe czasy ujmowałby realistycznie stosunek różnych czynników w życiu zbiorowem, nie odmówiłby mu prawa do kilku głosów.

1) Por. Gierke, Majoritätsprinzip, 314: „ebenso wenig unterschied man bei der Versammlung die Gesammteinheit von der Gesammtvielheit“.



Słowem, w punkcie wyjścia dalszego rozwoju głosowań panuje fakt nierówności i przypadkowej zgody lub niezgody. Nie panuje tu jeszcze żadna zasada; nie jest nią nawet jednomyślność, bo decyzyę może narzucić silniejsza mniejszość, a kiedyindziej poprostu przechodzi się do porządku nad samotnymi protestami. Najzupełniej też mylnie suponowano jakąś zasadę jednomyślności u Słowian pierwotnych. Ubijatyki stronnictw na moście nowogrodzkim, o jakich wspominają kroniki ruskie[2]), są równie dalekie od stwierdzania zasady jednomyślności, jak znany z Dietmara zwyczaj owych Lutyków, co to, nie znosząc opozycyi, bili kijami przeciwników, palili im domostwa, lub wydzierali kary pieniężne[3]). Gdzie gwałt rozstrzyga kłótnię, tam chyba niepodobna widzieć uświęconej r e g u ł y jednomyślności.

1) Germania, c. 11: „sin placuit, frameas concutiunt; honoratissimum assensus genus est armis laudare“. Grzegorz z Tours pisze o obiorze Chlodwiga przez Franków Ripuarskich (II. 40): „Vocibusque simul et armorum plausu sententiam ducis firmaverunt“. Cyt. u Gierkego, Majoritätsprinzip, 314. Ebbe Hertzberg, Grundtraekkene i den aeldste norske proces, 15 sq. —„Vabentaget“ w dosłownem znaczeniu praktykowane jest jeszcze w wieku XIII; zaniechano go pod wpływem kleru, ale nazwa utrzymała się, jako przeżytek, nawet wtedy, gdy przestano przybywać na wiece z bronią.

2) Siergiejewicz, Wiecze i Kniaź, 63-9; autor przytacza wypadki zbrojnego oporu mniejszości z lat 1215, 1342, 1384 i 1388; zastrzega przytem, że przez jednomyślność wiecową należy rozumieć w wielu razach poprostu taką większość, która widoczna jest bez ścisłego obrachunku głosów. W każdym razie od takiego traktowania opozycyi, jakie wyraża się w groźbie: „aszcze nie pojdiet kto s nami, sami potniem, sami pobjem“, do ścisłego rozumienia idei jednomyślności — daleka droga.

3) Odnośny ustęp Dietmara (ks. VI, r. 18) brzmi: „Unanimi consilio ad placitum semet necessaria discucientes, in rebus efficiendis omnes concordant. Si quis vero ex comprovincialibus in placito hiis contradicit, fustibus verberatur et si forinsecus palam resistit, aut omnia incendio et continua depreda-

Nie stanowiąc atoli w najpierwotniejszych zrzeszeniach reguły prawnej, jednomyślność bywa tam nieraz czemś więcej, niż prawem, bywa moralną koniecznością. My dzisiaj z bólem i żalem znosimy rozłam przekonaniowy w rodzinie, i odszczepieńców uważamy czasem za winowajców. Cóż dopiero sądzić o ludach pierwotnych, spojonych jednym kultem, żyjących całkowicie pod wezwaniem jednych bóstw rodowych. Zróżniczkowanie poglądów stoi tam na najniższym szczeblu, wszelkie też chwilowe rozbraty usuwa się za wszelką cenę. Podróżnicy opowiadają, z jakim wysiłkiem pracują pierwotne rody koczowników azyatyckich nad wydobyciem z siebie jednozgodnego ducha: nic naturalniejszego, jak przypuścić ten sam objaw słabego zróżniczkowania u innych plemion pierwotnych. Kto oświadcza się przeciw, ten pewno, będąc nawet przegłosowanym, nie zaniecha oporu. Kto przez swój opór rozbija jedność rodową lub gminną, ten krzywdzi całą grupę. Kto opiera się woli ogółu, i opiera się skutecznie, winien jest jakby zdrady stanu i zasługuje na karę. Gdyby jego głos nic nie znaczył po przegłosowaniu, nie byłoby zamachu na zbiorowość i nie byłoby miejsca na karę.

Możnaby zgodnie z tem wytłómaczyć świadectwo Dietmarowe o Lutykach w sensie kary za niesolidarność. Rezygnujemy jednak z tej próby, nie znajdując podobnych pojęć u żadnych Słowian i nie uważając za możliwe dużo budować na opowiadaniu tendencyjnego wroga Słowiańszczyzny. Powyższa też interpretacya wysnuta jest z innych, zupełnie pewnych faktów, z wyrokowania Skandynawów i Anglosasów. Decyzya sądowa wogóle wydaje się formalnie procesem nieuniknionej subsumpcyi pewnego wypadku pod gotową normę, a nie swobodnem tworzeniem normy. W pierwiastkach wszakże życia publicznego sądownictwo, jak wiadomo, stawało znacznie bliżej prawodawstwa, gdy sąd ludowy dopiero w miarę nasuwającej się praktyki wypracowywał przepisy prawne. Zwyczajne sądy kollegialne dawnych Normandów, czyli ludów północy, przekazywały każdą sprawę osobnemu kompletowi przysięgłych. Sędziowie, głosujący przeciw większości, ponosili karę. Zaco mianowicie ? Za niedość pobożną

tione perdit, aut in eorum presentia pro qualitate sua pecuniae persolvit quantitatem debitae", Bielowski, Monumenta Poloniae historica, I, 279.



przysięgę, za niedość pilne szukanie promienia prawdy sądowej, która musi zatryumfować, (stąd późniejsze domniemanie, że wypowiada się ona ustami większości), podobnie, jak my wierzymy głęboko w nieprzepartą prędzej czy później moc prawdy naukowej. Tylko, że prawda domniemana nie jest prawdą, wykrytą ostatecznie: wyrok niejednomyślny nawet zgoła nie jest wyrokiem, i niezależnie od ukarania przekornych sędziów, sprawa musi iść do innego kompletu. W trakcie szukania prawdy sądowej może dojść do pojedynku, do próby gorącego żelaza, — ale nieprędko i z widocznym wstrętem godzili się Skandynawi na zasadę większości. Nic dziwnego: przez to prysnąłby im cały czar absolutnej pewności, ginąłby spokój duszy, płynący z wykrycia prawdy! Jeszcze w doraźnych uchwałach zbiorowych, lub choćby w aktach prawodawczych, gdzie wchodzą w grę niezgodne interesy, można się naginać, można szanować zgodę „ogółu" w braku jednostajnej zgody powszechnej. Ale wobec konfliktu przekonań kompromis byłby słabością, i przodkowie ibsenowskiego Branda bronili się przed nim, jak mogli, traktując sądownictwo oraz prawodawstwo, jako kwestye sumienia. Ogólną zasadą dawnych Norwegów było, że dopóki czwarta część sędziów obstaje przy swem odrębnem zdaniu, sprawa musi przejść do innego kompletu.

Najszczegółowiej rozwinięto odnośne przepisy proceduralne w Islandyi. Tak zwana *Lögretta* [1]), złożona z 48—51 członków *(Goden)*, a czynna podczas wiecu *(Allting)*, ferowała pierwotnie swe orzeczenia nie inaczej, jak jednomyślnością; dotyczyło to wszystkich wypadków, gdzie istniejący stan rzeczy miał uledz zmianie przez innowacyę zasad albo przez nadanie komuś łask i prerogatyw. Nikomu niewolno było pod karą pieniężną wstrzymywać się od głosu, i póki tylko dolatywał choćby zdaleka krzyk oponenta, obrady były bez skutku [2]). Do objaśniania przepisów gotowych wystarczała większość głosów, z decydującym w razie równości głosem przewodniczącego „głosiciela praw", obieranego zresztą

[1]) Maurer, Vorlesungen über altnordische Rechtsgeschichte, IV, 377. Ebbe Hertzberg, Grundtraekkene, 177: decyzyę Lögretty zawsze zatwierdzał wyraźnie lub milcząco wiec (ting).

[2]) Dahlmann, Geschichte von Dänemark, II, 81-2, 188 sq., 210, 218, 324-5. — Maurer, IV, 344.

jednomyślnością. To nieznaczne ustępstwo na rzecz powagi większości było pierwszem sprzeniewierzeniem się skandynawskiemu indywidualizmowi.

Rzecz jasna, że porządek społeczny musiał dużo cierpieć na niedochodzeniu wyroków dla braku jednomyślności wśród sędziów.

Nastał moment, kiedy Islandya zastosowała u siebie wyrokowanie większością głosów zarówno w zwyczajnych „świętych“ sądach, jak w późniejszych nadzwyczajnych. Zanim wszakże wykonała odwrót na całej linii, zajęła pozycyę przejściową: w niższych instancyach kazała mniejszościom poniżej 1/4 głosów poddawać się, ale jeżeli sędziów opornych było więcej, to proces musiał postąpić do instancyi wyższej. Tam, jak i w bezapelacyjnej *Lögretta* [1]), rozstrzygała prosta przewaga liczebna. Za Islandyą poszła Norwegia. Dania w procesach karnych poradziła sobie bardzo oryginalnie, przerzucając ciężar wykrycia prawdy sądowej na oskarżonego: jeżeli nie potępiono go jednogłośnie, mógł on i powinien był postawić przed sądem dwunastu odprzysiężników, którzyby zań przysięgli, i jeżeli choć jeden z nich odmawiał przysięgi oczyszczającej, wyrok zapadał [2]). Później i ten wybieg okazał się szkodliwym, wprowadzono mianowanych sędziów dożywotnich obok dawniejszych, obieralnych na rok jeden, i pogodzono się z autorytetem liczby. Zresztą w Jutlandyi aż do roku 1284 trwała walka o sposoby wyrokowania między dawnymi sądami i nowymi [3]), a sejmy norweskie, jak zobaczymy niżej, jeszcze w XIII wieku uporczywie stały przy dawnym porządku rygorystycznym.

Ta sama idea jednej bezwzględnej prawdy sądowej panowała niechybnie w najdawniejszem *jury* anglosaskich *thainów*, jak i wogóle w starożytnych sądach przysięgłych. Według ustalonego dziś w nauce poglądu przysięgli, zanim przybrali charakter sędziów, wyrokujących o faktycznej stronie sporu, byli poprostu świadkami. Pierwotnie sędzia koronny, nie umiejąc sobie dać rady ze sprzecznemi zeznaniami, czuł zaufanie do wielkiej liczby

[1]) Log (duńskie lov, szwedzkie lag) znaczy prawo; retta (szwedzkie rätta) mogło znaczyć albo sądzić, albo prostować, regulować, poprawiać.

[2]) Dahlmann, j. w. 25; Maurer, 347 sq.

[3]) Dahlmann, III, 33-4.



i pozwalał stronom dobierać świadków, dopóki nie osiągnięto całego tuzina. Z czasem to wymaganie przekształciło się w przepis surowszy: aby cały tuzin pierwszego kompletu bez sztucznego kompletowania wydawał jedno orzeczenie [1]). Rozumowano tak, że o danym fakcie albo się coś wie, albo się nie wie nic; niewiedzący powinni iść za zdaniem wiedzących. Stąd surowe przepisy o zamykaniu przysięgłych w jednej komnacie, niedopuszczaniu do nich żywności, obwożeniu w kółko, dopóki nie dojdą do zgodnego werdyktu, któryby uspokoił sumienie sędziego [2]). Te arcyśredniowieczne praktyki znikły, ale nie znikła do dziś dnia reguła jednomyślności w sądach przysięgłych, usankcyonowana ostatecznie za Edwarda III (1327—77). Odepchnięto nawet pokusę, aby ignorować zdanie jednego niepoinformowanego przeciwko 11 poinformowanym. Pewien statut króla Aethelreda (968—1015) pozwolił przestawać na zgodzie 2/3 głosów, lecz zato obarczał upartych kontradycentów karą pieniężną sześciu i pół grzywien [3]): jeszcze jeden przykład specyficznego poglądu dawnych ludów na etyczny charakter głosowania. Między pierwotną formą wyrokowania u Skandynawów a statutem Aethelreda zachodzi, jak widzimy, ta różnica, że tam głos przeciwny unieważniał skutecznie decyzyę, ale też był karany, zasada jednomyślności stanowiła więc jakby *legem minus quam perfectam;* tutaj, u Anglosasów, głos oddany przeciw 2/3 głosów był i nieważny i karany, snać naruszał *legem plus quam perfectam.*

Stopniowo takie „doskonałe“ lub „niezupełnie doskonałe“ normy okazywały się w życiu całkiem niedoskonałemi. Dziś sąd przysięgłych tylko w Anglii i w Ameryce wynosi werdykt jednomyślny, w braku czego sprawę odsyła się do innego kompletu; we Francyi i wogóle na lądzie europejskim wystarcza odrazu większość głosów.

W innych sprawach, niż sądownictwo, i w innych społeczeństwach, niż dawne anglosaskie i skandynawskie, żegnano się z ideałem jednomyślności w sposób mniej skrupulatny. Czysta teorya niewiele miała tu do powiedzenia. Mogli sobie schola-

[1]) Ob. art. „Jury“ w Encyclopaedia Britannica.

[2]) Pollock i Maitland, History of the English law, II, 623—4.

[3]) Liebermann, Die Gesetze der Angelsachsen, I, 232.

stycy zachodzić w głowę, czy *major pars* jest przez to samo *sanior pars*, czy też powinna ona inaczej dowieść swojej zdrowotności; mógł ten lub ów tłómaczyć głos ludu, t. j. przeważnej części, jako głos Boży, albo zachwalać wzorowe porządki kościelne — wszelkie takie operacye myślowe stanowiły tylko akompaniament ideologiczny do głównej melodyi przełamującego się w głębi poczucia; zapomocą nich można było wśród walki interesów osładzać pokonanej stronie rezygnacyę. Same przez się teorye nie przekonałyby nigdy ludzi przegłosowanych, że powinni się poddać, gdyby ich nie skłaniała do tego niewesoła, często tragiczna muzyka życia. Tembardziej nie może być mowy o narzucaniu szacunku dla większości tysiącom oponentów przez jakąś wyższą siłę ustawodawczą. Jedynie praktyka mogła ich uczyć pokory, z praktyki krystalizował się zwyczaj, zwyczaj wylewał się w zwyczajowe prawo publiczne.

Pewno, że praktyka ta wyglądała niepięknie: polegała ona na przekrzykiwaniu, zahukiwaniu, często i na biciu opornych. Z początku musiała budzić chęć zemsty; niekiedy udawał się opór czynny, ale sprężystość jego po stronie słabszej wyczerpywała się, i brała górę ta strona, która miała więcej sił w zapasie. Arystoteles powiedział gdzieś, że źródłem władzy tyrana i większości jest jedno i to samo — prawo silniejszego [1]). W tem tkwi cała prawda, ale rozumieć ją należy zawsze z poprawką Rousseau'a: „Silniejszy nigdy nie jest dość silny, aby zawsze panować, jeżeli nie przekształci swej siły w prawo, a posłuszeństwa w obowiązek" [2]). Któż nie zna normatywnej mocy praktyki i faktu dokonanego? Przypadkowi *beati possidentes* mają zapewnioną obronę stanu posiadania, niezależnie od tego, czy są prawowitymi właścicielami, czy też uzurpatorami. Powód przed sądem musi dowieść swojej pretensyi, jeżeli nie chce zostawić rzeczy w stanie faktycznym. Kędy chodziła socha lub kosa osadnika, tam się zaczyna dlań prawo własności. Prawo państwowe i międzynarodowe raz po raz budują swoją osobliwą słuszność na faktach dokonanych. Jellinek, który dobitnie podkreśla prawotwórczą rolę praktyki, sprowadza ją nawet do wspólnego psy-

[1]) Cyt. u Bernatzika, j. w., 417.

[2]) Du Contrat Social, ks. I, r. 3: Du droit du plus fort.



chologicznego źródła z predylekcyą estetyczną Europejczyka do europejskich twarzy i z predylekcyą poznawczą dziecka do tej niby jedynie prawdziwej wersyi, w jakiej usłyszało bajkę po raz pierwszy [1]). Z pewnością też nie było kwestyi, o której fakt dokonany decydowałby częściej i wyłączniej, niźli ta nasza kwestya liczebnej przewagi.

Prawo większości jest normą, wysnutą z precedensów.

To, co się stale powtarza, jest normalne, a to, co jest normalne, stanowi normę. Wypowiedzieć ten fałszywy soryt logiczny można jednym tchem; przeżyć go — nie tak łatwo i nie prędko.

Trzeba na to szczególniejszego zbiegu okoliczności i trzeba dłuższego przeciągu czasu, aby gwałt przybrał w oczach gwałconych charakter legalnego przymusu. Trzeba czasu i często powtarzających się przejść, ze zmianą osób, bo inaczej nie będzie ogólnej normy, tylko przykłady ciągłych krzywd, zadawanych wciąż tym samym ofiarom przez tych samych krzywdzicieli. A dalej, potrzebne są specyalne warunki do tego wdrażania mniejszości i jednostek w jarzmo większej liczby. Znamy je ze starannej, choć bardzo niewystarczającej obserwacyi dziejów Anglii, Francyi, Niemiec, Szwajcaryi, Hiszpanii, a nadewszystko Polski. W żadnym prawie kraju nie zadokumentowała się, jak na dłoni, rola wszystkich naraz czynników, ale te same czynniki powtarzają się w różnych kombinacyach w historyi różnych ludów bez względu na ich pokrewieństwo, zato w najściślejszej zawisłości od układu stosunków publicznych. Wynikającą stąd sumę spostrzeżeń podajemy niżej w formie ogólnej, zanim jeszcze zilustrujemy ją w dziejach poszczególnych narodów.

1) Jak widzieliśmy, jeżeli większość ma objąć rządy nietylko mocą faktu, ale i z mocy uznanego prawa, to musi ustać zwyczaj ważenia głosów, i nastąpić początek ich liczenia. Może to stać się w trojaki sposób. Albo decyzya spraw zamyka się wyłącznie w najgórniejszej warstwie potentatów, którzy siebie uznają za mniej więcej równych, resztę oddalają zupełnie od głosu. Albo poniżej górnej warstwy układa się druga, ewentualnie trzecia, z których każda uznaje w swem łonie równość i do-

[1]) Das Recht des modernen Staates, cz. I, r. 11: Staat und Recht.

puszcza obrachunek głosów. Zbiorowe głosy warstw złożą się na postanowienie całości. Albo wreszcie wszystkie jednostki mogą uledz sprowadzaniu do wspólnego mianownika i dostarczą po jednym głosie, inne po dwa, trzy, lub choćby dziesięć: innemi słowy, zostaje wprowadzony pluralizm. W każdym wypadku nastaje niwelacya prawno-państwowa do jednego, dwóch lub więcej poziomów. Dwa pierwsze rozwiązania kwestyi ujrzymy zilustrowane w dziejach Anglii, Niemiec i Szwecyi, trzecie, pluralistyczne, stanowi wynalazek najświeższej doby.

2) Przypuśćmy, że niwelacya jednostek już się dokonała. Chodzi o wyraziste uprzytomnienie równym uczestnikom głosowania, że liczniejsi byli, są i będą górą. Dopóki dyskusya i głosowanie mieszają się w jedno zbiorowisko przemówień motywowanych lub arbitralnych, tymczasowych lub ostatecznych, trudno zdać sobie sprawę, czy wszyscy powiedzieli to ostatnie słowo, które stanowi wotum w ścisłym sensie, i czy przytem przeparła większość takich ostatnich słów, czy też opozycya potrosze roztopiła się, dała się przekonać lub uprosić i przywróciła uchwale pozór jednomyślności. Może się wydać paradoksem, że wyrazistość sprzeciwu pomaga z czasem do skonsolidowania się grupy, a jednak tak jest naprawdę. Grupa, która wypracowuje sobie precedensy na korzyść reguły większości lub przeciwko niej, musi raz kiedyś porachować się z mniejszością. Obóz liczniejszy musi pokonać mniej liczny i przekonać go o jego słabości. Zwycięstwo zamaskowane nikogo niczego nie nauczy, precedens nieuchwytny pozostanie bałamutnym i bezwartościowym. Wynika stąd, że jednym z warunków powstania prawa większości jest rozgraniczenie w porządku obrad dyskusyi od głosowania.

Wogóle wyrobienie rzeczonej zasady i rozwój regulaminu tak ściśle łączą się ze sobą, że możnaby postawić pytanie, czy sam regulamin nie wykształca się dzięki postępom majoryzacyi, czy ta ostatnia nie stanowi tu momentu wcześniejszego. Rzeczywiście dalszy rozwój porządków sejmowych może odbywać się dla majoryzacyi, ale pierwsze zawiązki regulaminu powstają poprostu celem skonstatowania, kto czego chce ostatecznie, a gdzieniegdzie, np. w Polsce, porządek obrad określa się później właśnie dla ujawnienia w głosowaniu jednomyślności, a nie większości.



3) Nic nie wpaja ciałom obradującym takiej solidarności i nie ośmiela ich tak do tłumienia w sobie pierwiastków oporu, jak niebezpieczeństwo, grożące zzewnątrz. Może to być niebezpieczeństwo obcego najazdu, zagrażające podbojem lub zaborem całemu narodowi, ale może być niebezpiecznym wrogiem i jeden stan społeczny dla drugiego stanu, i król, dybiący na wolność całego ludu. Wśród walki z wrogiem zewnętrznym przycicha prowincyonalizm, wśród rywalizacyi z innymi stanami każdy stan ukrywa wewnątrz siebie swe rozterki, w walce z despotyzmem całe społeczeństwo uczy się karności. Konglomeraty przekształcają się w organizmy, jednostki zrzeszają się, zamiast wypadkowej sumy pożądań ukazują się jednolite zbiorowe postanowienia. Zresztą obok tendencyi do tłumienia mniejszości i utożsamiania większości z ogółem, postępuje tu naprzód inna sprawa równoległa, a przecież całkiem samoistna. Gierke przedstawił przejście od jednomyślności do majoryzacyi, jako proces, pokrywający się i niemal równoznaczny z przejściem od aktów woli jednostek, do aktów woli zbiorowej. Naprawdę niema tu równoznaczności. Pierwsze zjawisko zazwyczaj towarzyszy drugiemu, ale nie jest jego wykładnikiem. Możliwe jest owe drugie zjawisko, t. j. zrzeszenie jednostek w ciało zbiorowe bez uznania powagi większości. Przykładem tego znów okaże się Polska. Naszem też zdaniem oznakę pochłonięcia jednostkowych decyzyi przez decyzyę zbiorową tworzy skrystalizowany moment i akt uchwały, obowiązującej tak obecnych jak i nieobecnych. Gdzie nieobecni nie są związani decyzyą zgromadzenia, mniejsza o to, jak powziętą, większością, czy jednomyślnością, tam wogóle niema woli ogółu, każdy chce za siebie. Mówiąc językiem Rousseau'a bywa tam *volonté de tous*, niema *volonté générale*. Ale, że do stworzenia *volonté générale* wystarcza zgodny głos większej liczby, to jest wynikiem innego, osobnego procesu rozwojowego.

4) Niemniej ożywczo, jak groźba zewnętrzna, działa na większości parcie wewnętrzne w łonie samej grupy. Ważną jest rzeczą, aby odłam, zdolny do narzucenia swej woli reszcie, miał wspólną siłę rozpędową nietylko na dziś lub jutro, ale i na szereg lat, aby nietylko raz postawił na swojem, ale i nadal samowiednie snuł przędziwo swej ciągłej woli zbiorowej. Tutaj wy-

chodzi na jaw zbawienna dla postępów majoryzacyi rola wielkich dążeń religijnych, politycznych, ekonomicznych. Tu okazuje się, jak prądy, nie mające nic wspólnego z konstytucyonalizmem i kwestyą stosunku jednostki do państwa, ośmielają, podniecają przeważające stronnictwa do zadania gwałtu reszcie, uczą je zrywać z przesądem jednomyślności w imię wyższej pobudki, i wytwarzają jeden po drugim przykłady, na które będą mogły się powołać późniejsze zgromadzenia, nawet nie ożywione już taką korporacyjną namiętnością.

5) Pouczający przymus, rzecz prosta, nie na wiele się przyda, jeżeli żywioł niezadowolony wyciekać będzie z pod władnej dłoni zwycięzców. Gdzie malkontenci mogą w każdej chwili uchodzić w nieuprawne, odłogiem leżące pustkowia i żyć tam dalej po swojemu, tam społeczeństwo nie oswoi się z panowaniem jednych interesów lub idei nad drugimi, silniejsi nie nauczą się panować, słabsi nie nauczą się żyć pod panowaniem. Dlatego wolno z góry powątpiewać, czy reguła większości mogła wyrobić się gdziekolwiek przed ustaleniem osiadłości ludów, póki w którąkolwiek stronę zostawało otwarte ujście. Wytworzenie tej reguły przypadało dopiero na pewne stadyum zgęszczenia ludności, w każdym kraju inne [1]).

6) Nie bez wpływu jest wreszcie sama treść uchwał, z których się wyrabiają pierwsze precedensy rządów większości. Można zauważyć na pierwszy rzut oka, nietylko wśród ludów Europy średniowiecznej, ale pośród półdzikich plemion Kaukazu, u takich Gruzinów, Mingrelczyków, a nawet gdzieś w Tonkinie [2]),

[1]) Ze wszech miar warto przypomnieć przy tej sposobności głębokie słowa Szujskiego, O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju, Dzieła, Serya II, t. VII, str. 365: „Ciasnota życia wywołuje koniecznie ostre walki. Kwestya religijna, polityczna, społeczna, rzucona na wielką przestrzeń, traci swój charakter ostry i zapalny. Walka wymaga porozumienia się ludzi jednych dążeń, elektrycznego ich zetknięcia się ze sobą, z którego wylatuje iskra pożarowa. Z codziennego stykania się na małej przestrzeni wyrastają antytezy, które powiadają sobie: Albo ty albo ja. Przeraża się niemi patryarchalny spokój, stojący na uboczu, stroni od nich domatorstwo, a przecież są one piętnem społeczeństw silnych, o wyrobionych przekonaniach, a co za tem idzie, o wyrobionych stronnictwach... Stąd przechwalania się dziejami o walkach łagodnych, o miękkim i flegmatycznym przebiegu zatargów nie na swojem miejscu".

[2]) A. H. Post, Die Anfänge des Staats- und Rechtslebens, 116.



jak wcześnie zapanowuje zasada większości w wyborach. Ma to dwojaką przyczynę. Popierwsze, obsadzenie wakującej godności naczelnej, zwłaszcza królewskiej, jest rzeczą nieodzowną, nie daje się zawiesić na lat kilka, aż ustanie wewnętrzna niezgoda. Powtóre, rzadko kiedy szerokie koła głosujących jednozgodnie obwołują jednego niekwestyonowanego kandydata; sprawa jest tej natury, że nie da się rozbić na części dla dogodzenia jednym i drugim, albo nawet trzecim. Tymczasem w innych kwestyach decyzya zapada według alternatywy: albo zostawić rzeczy po dawnemu, albo wprowadzić zmianę. Otóż, gdzie się otwiera mnogość alternatyw, mniej prawdopodobne jest osiągnięcie jednomyślności i łatwiej z niej zrezygnować. Dalej, gdzie sprawa jest n i e o d w ł o c z n a, tam trudniej bywa mniejszości upierać się przy swej pretensyi z ujmą dla wspólnego interesu. Wreszcie, gdzie czynność uchwalona może być wykonana przez jednych, a niewykonana przez drugich, gdzie ma ona charakter p o d z i e l n y, np. gdy chodzi o zapłatę podatku, o udział w wyprawie wojennej, tam powstaje największe niebezpieczeństwo stworzenia precedensu wrogiego zasadzie większości: jedni podatek zapłacą, drudzy nie, jedni ruszą na wojnę, inni zostaną w domu. Uchwała rozbije się na mnóstwo indywidualnych aktów woli [1]), zły przykład znajdzie naśladowców i w innych sprawach, z natury mniej podległych dowolnemu traktowaniu przez jednostki (np. gdy będzie chodziło o uznanie króla obranego, albo traktatu ratyfikowanego niejednomyślnie). Szkodliwe znaczenie aktów podzielnych ujawnia się ze szczególną oczywistością w dziejach Niemiec i Polski.

7) Należy zauważyć, że taki właśnie podzielny charakter miewały najważniejsze decyzye sejmów i stanów w chwilach krytycznych, kiedy rozstrzygała się kwestya, jak ma powstawać wola zbiorowa, i jeżeli często obywało się bez gorszących wyników, zawdzięczano to pewnemu surogatowi niepodzielności. Czynność mogła być z natury podzielną, byle niepodzielne było jej w y k o n a n i e. Wyżej widzieliśmy, jak pożytecznie oddziały-

[1]) Tezner, Technik und Geist des standisch-monarchischen Staatsrechts, 58, mówi w takim wypadku o „einer Summe von Sonderbewilligungsakten" która „steht dem modernen Gesamtakt ungleich näher, als dem Korporationsbeschluss".

wała na solidarność opozycyjnych zgromadzeń myśl o królu-nieprzyjacielu. Niemniej, a nawet bardziej jeszcze skłaniał mniejszość do pokory silny król-przyjaciel, stojący poza większością [1]). Gdzie władza wykonawcza zawczasu się skupiła w odrębnej, a silnej prawicy, gdzie egzekucya uchwały odrazu wpadała w tryby mechanizmu niezależnego wykonawstwa, tam mniejszościom opadały ręce, tam zaokrąglał się i wykańczał bezpiecznie precedens panowania przeważnej liczby. Monarcha, czy to w roli straszaka, czy w roli inspiratora i sprzymierzeńca zgromadzeń parlamentarnych, prawie zawsze przyczyniał się do konsolidacyi przeważającego obozu, bo pod rządem jednomyślności nie mógł nic zrobić ani dla siebie, ani dla kraju, a pod rządem większości mógł wyzyskiwać uchwały przychylne, a paraliżować — za pomocą swego veto — uchwały nieprzyjazne. Jednomyślność polska i aragońska są w najściślejszym związku przyczynowym z poniżeniem tu i tam władzy królewskiej.

8) Wiele zawisło nakoniec od siły pozycyi osobistej jednostek głosujących. Inaczej stawia swą niezawisłość ktoś, kto widzi w sobie tylko członka grupy, np. zgromadzenia ludowego, a inaczej ten, kto widzi siebie i czuje panem nad innymi ludźmi, albo czyimś delegatem. Na zebranie przynoszą uczestnicy pamięć różnych praw i obowiązków; i te i tamte konsolidują indywidualność głosujących. Dwa zwłaszcza typowe powtarzają się tutaj zjawiska. Dziedzic panujący nad poddanymi, albo suzeren (choćby szaraczkowy), mający swych lenników, chadzają w nimbie quasi-zwierzchnictwa: im się zdaje, że pomiędzy nimi a królem jest tylko różnica względna, ilościowa, więc jak król nie zależy od ogółu królów, podobnie oni nie zależą od większości równych sobie. Wogóle nie tak to łatwo dowieść komuś, że powinien iść razem z ogółem, ale najtrudniej wpoić uległość ludziom, którzy panują nad innymi. Stąd powszechnie obserwowany fakt, że rycerstwo o parę pokoleń później poddaje się władzy większości, niż mieszczaństwo, nie mające z reguły poddanych.

Drugi typowy stosunek, jaki wchodzi tu w rachubę, zawiera się w delegacyi i mandacie. Średniowieczny członek zgromadzeń stanowych z wyboru nigdzie (poza Anglią, i to dopiero w późniejszych czasach) nie bywał pełnomocnym przedstawicielem całego kraju; wszędzie przywoził ze sobą dokładne wskazówki, na co ma pozwalać, czego żądać, na co nie pozwalać, a co do rzeczy nieprzewidzianych powinien był zasięgać zdania wyborców. Opinia ich ciążyła nad nim tem bardziej, albo też podniecała go tem więcej, im liczniejsze było ciało wyborcze i im wydatniejszą, stalszą miało fizyonomię. Kto bał się porachunku ze swymi mocodawcami w razie złamania instrukcyi, i ten kto miał od nich zapewnione poparcie w kolizyi ze zgromadzeniem stanowem, śmiało rzucał swe veto w twarz choćby najprzeważniejszej większości.

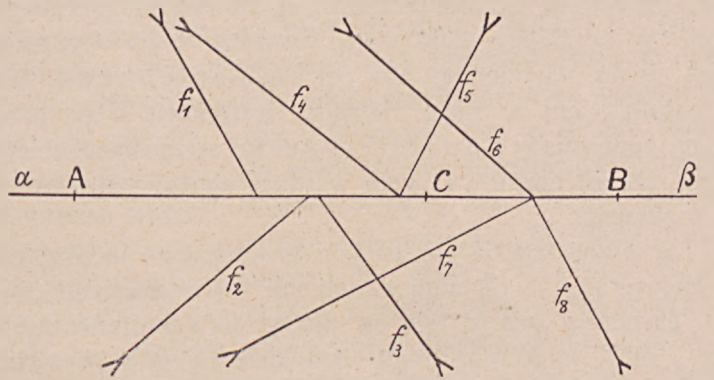
[1]) Zauważył to już Siergiejewicz, j. w., 64.



Tak przedstawiają się związki przyczynowe między rozwojem majoryzacyi, a różnymi warunkami, towarzyszącymi głosowaniom. Zasługują one o tyle na nazwę praw społecznych, że każde z nich, wydobyte drogą abstrakcyi ze splotów życia, powtarza się, sądząc ze źródeł, regularnie i każde od wewnątrz ma zrozumiałość psychologiczną. Zrozumiałość to dość powszednia, prawie dyletancka, bez pretensyi do ścisłej formy naukowej, a i tamta regularność powtórzeń sprawdzona w większości wypadków, nie na setkach, ani nie na dziesiątkach przykładów. Bądź co bądź powyższe osiem zależności, lub jeżeli się tak komuś podoba: „praw“, nie ustępują pod względem ścisłości żadnym innym historycznym wywodom przyczynowym. Leżą na pograniczu historyi i socyologii, ale jeszcze przed kresem kompetencyi dziejopisarskiej, boć każde rozumowanie ekonomiczne, psychologiczne lub socyologiczne, użyte do powiązania jednorazowych faktów, staje się własnością historyi.

Czytelnik znajdzie te osiem związków zilustrowane poniżej w konkretnych dziejach Anglii, Francyi, Niemiec, Szwajcaryi i innych krajów. Zamiast schematyzować te żywe dzieje i przypominać co chwila ogólny bieg naszego rozumowania, lepiej będzie wprost opowiadać wypadki, w nadziei, że czytelnik raczy zapamiętać wyniki pierwszego rozdziału. Natura stosunków przyczynowych powinna sama przemawiać z doboru zjawisk konkretnych. Rozliczne wpływy działają na postęp lub cofanie się zasady większości, bądź od początku do końca ewolucyi parlamentarnej, bądź od początku do pewnego momentu, bądź znów od pewnego momentu do końca, bądź wreszcie przez pewien okres.

Nie należy, oczywiście, wyobrażać sobie ich akcyi, skupionej na jednostkach lub grupach w jednym momencie naraz. Graficznie możnaby raczej przedstawić tę akcyę zapomocą następującej figury:




gdzie w linii rozwoju przekonań o prawie większości α — β w ciągu epoki AB działają na rzecz tego prawa czynniki f1, f2, f4, f6, f7, a w odwrotnym kierunku (od β do α) działają czynniki wrogie f3, f5 i f8, przytem od momentu C dylemat: większość czy jednomyślność, dochodzi do świadomości kół miarodajnych i staje na porządku dyskusyi. Każdy czynnik zaczyna działać w oznaczonym punkcie chronologicznym, a przestaje w jednym z dalszych punktów, przeważnie nawet daleko poza momentem B, stanowiącym datę wyrobienia zasady większości. Tak np. niebezpieczeństwo zewnętrzne, mocny monarchizm, obszerny zakres pełnomocnictw poselskich, namiętność partyjna w obozie większości, spełniwszy swoją rolę w przełamaniu zasady jednomyślności, hartują grupę panującą jeszcze i w dalszym ciągu, jakkolwiek ten dalszy wpływ ich zasadniczo nie należy już do współczynników g e n e z y nowej zasady. W praktyce rzecz odbywa się nie tak momentalnie: bywają wahania, nawroty, skoki zygzakowate między poglądem starym i nowym, i taki stan przejściowy trwa nieraz kilka pokoleń.

Naiwnością byłoby wyobrażać sobie powyższe siły związków przyczynowych, jakgdyby moce, działające gdzieś poza sferą ludzkiego poznania, w dziedzinie bytu objektywnego: naliczyliśmy ich osiem, bo z tylu stanowisk udało się spojrzeć na nie-



zgłębioną rzeczywistość. Ale też nie należy się łudzić, że komplet ośmiu „czynników“ wyczerpuje cały możliwy pogląd etyologiczny[1]) na prawo większości i jednomyślności. Możliwe jest wykrycie innych przyczyn; możliwa cała osobna gałęź nauki socyologicznej o związku między rzeczonem prawem, a różnemi formami życia społecznego. To pewna, że ilekolwiek podobnych zależności uda się jeszcze sformułować, nigdy etyologia j a k o ś c i o w a nie zaspokoi w danej kwestyi całego głodu wiedzy ludzkiej. Zawsze będzie się wydawało, że jedne wpływy działają słabo, inne potężnie, zawsze pozostanie niezbadaną, niesłychanie trudną do pochwycenia etyologia i l o ś c i o w a, którąby wykazała, dlaczego ostatecznie w walce wpływów przeważyły te, a nie tamte. Ideałem byłaby wiedza, którąby wyśledziła wszystkie wpływy i zmierzyła ich natężenie. Lecz taka wiedza zasługiwałaby już chyba na nazwę nadludzkiej wszechwiedzy.

[1]) Używamy tego terminu w braku innego, lepszego.

# ROZDZIAŁ II.

Anglia. Tradycye witenagemotów zatarte. Ogniwa jedności narodowej po podboju normandzkim. Znaczenie podziału parlamentu na dwie izby. Bezsilny opór pojedyńczych lenników. *County Court*, jako podstawa reprezentacyi ziemskiej. Królowie żądają poselstw z szerokiem pełnomocnictwem. Skuteczność tych napomnień. Mandat zbyteczny dla silnego społeczeństwa. Jak łamano opozycyę? Ocena głosów członkowskich według „*Modus Tenendi Parliamentum*". Co znaczy rada „lepszej" większości? Zasada majoryzacyi uznana w wydziałach nadzorczych. Świadectwo Tomasza Smitha. Większości wyborcze. Statut Henryka VIII z r. 1542. Fikcya jednomyślności w Radzie Tajnej. Zjawisko szczątkowe: protest lordowski. Przypuszczalne jego pochodzenie i dzisiejsza forma.

Skąpo i ułamkowo brzmią nasze wiadomości o procesie kształtowania się nowoczesnej organizacyi woli zbiorowej w kraju, który z czasem użyczyć miał swych doświadczeń konstytucyjnych wszystkim pięciu częściom świata. Większość głosów rządzi Anglią od niepamiętnych czasów; że nie dzieje się to od kolebki narodowości angielskiej, łatwo zgadnąć, ale odkąd mianowicie, nie widać. Nie widać po części dlatego, że nieuniknione momenty walki zasad były tu stosunkowo krótkie i bez nawrotów, poczęści, ponieważ zaszły w odległej przeszłości. Może to się stało już na anglosaskich witenagemot'ach i shiregemot'ach; ale jeżeli nawet tak było (o czem źródła nie świadczą) [1]), to miecz nor-

[1]) Rudolf Gneist, Das Englische Parlament in tausendjährigen Wandelungen, Berlin, 1886, str. 33, przytacza aryngę z czasów króla Wihtraeda (VII w.) wspominającą o „zgodzie wszystkich", i inną z XI wieku, gdzie mowa już poprostu o zgodzie rad duchownych i świeckich. Dalej, str. 42, z niesłychaną przesadą pisze o wpływie indywidualności u Germanów, dzięki któremu jakoby „bis zum Schluss des Mittelalters von einer Stimmzählung nach Majoritäten oder Minoritäten bei Wahlen und Beschlüssen keine Rede ist". — Por. tegoż autora Geschichte und heutige Gestalt der englischen Communalverfassung, I, 42.



mandzki kazał umilknąć tradycyi dawnych zgromadzeń podbitego narodu, i zgromadzenia zdobywców musiały w XIII wieku same sobie żłobić nowe koryto.

Parlament Szymona z Montfortu sformował się według własnej racyi społeczno-politycznej i jął funkcyonować stosownie do swojej własnej struktury. Był o pięć wieków oddalony od nowoczesnej omnipotencyi parlamentu westminsterskiego i również daleki od owładnięcia całą Wielką Brytanią. Gromadził się ze wszystkich krańców byłej heptarchii Ethelingów: z dawnych królestw saskich Essexu, Sussexu i Wessexu, z zasiedlonych niegdyś przez Anglów krain, Mersyi, Nortumbryi i Ost-Anglii, z Kentu, zapłodnionego sokami skandynawskich Jutów. Nie brakłoby więc sił odśrodkowych i byłoby komu upomnieć się o partykularną odrębność interesów ziemskich, gdyby nie to, że Wilhelm Zdobywca podwójnym łańcuchem centralizacyi sprzągł od początku swoje królestwo: najpierw, gdy wziął wszystko w jednolity zarząd skarbowo-militarny, powtóre, gdy wszystkich towarzyszy, podwładnych współzdobywców, baronów normandzkich, obdarzonych strzępkami gruntów po różnych kątach kraju, wtłoczył pod jarzmo bezpośredniego swojego zwierzchnictwa. Wszystkim kazał sobie przysięgać, wszystko rozkruszył, wszystko stasował. Tem raz na zawsze unicestwił opór prowincyi przeciwko rządowi centralnemu, jakiby mógł wyrość czyto z dawnych korzeni czy z nowych. Naród jego spadkobierców będzie może normandzki, może angielski, ale będzie napewno jeden, bez rozłamu na siedem królestw; stawać będzie przy królu lub przeciw królowi, jak jeden mąż, i jedną powszechną zdobędzie sobie reprezentacyę.

Plantaganeci ujrzeli to scentralizowane społeczeństwo, powstające ramię przy ramieniu w obronie swych swobód. Bo też o innym oporze, jak o powszechnym, ogólno-narodowym, daremnie było myśleć. Z władcą, który wyprowadzał do Ziemi Świętej pięćdziesiąt tysięcy rycerstwa, mogli walczyć albo wszyscy naraz albo nikt. Taki też widok przedstawiają zastępy tryumfatorów z pola pod Runnimede, co pokonali Jana bez Ziemi i wywalczyli na nim Wielką Kartę Swobód (1215), — i taki właśnie duch solidarności napełniał pierwsze po półwieku zgromadzenia stanów.

Dopiero późniejsze parlamenty, w chwilach słabszego na-

pięcia walki o wolność, mogły sobie pozwolić na ujawnienie sporów wewnętrznych. W jakichże to było warunkach? W jakim składzie osobistym i w jakim układzie żywiołów społecznych następowały pierwsze starcia między obozem liczniejszym i mniej licznym? Można skonstatować napewno, że pierwsze mniejszości nie znajdowały zbiorowego uzasadnienia w żadnej gotowej organizacyi. Nie mogły go znaleźć w odrębności prowincyi, bo ta już była zatarta; nie znajdowały go i w odrębności stanowej, skoro po okresie przejściowym, trwającym do roku 1341, ustały łączne posiedzenia baronów z rycerzami hrabstw, osobne narady duchowieństwa i mieszczan; nastąpiło wówczas nowe ugrupowanie żywiołów, które nie odpowiadało tak dobrze podziałom klasowym, ale zato dogadzało zgrupowaniu interesów ekonomicznych. Posłowie rycerstwa zasiedli razem z przedstawicielami miast i (do czasu) kapituł, z którymi pospołu woleli wykupywać się podatkiem od zbyt kosztownych wypraw zamorskich, a biskupi, prałaci i baronowie, bezpośredni lennicy korony, wzywani do parlamentu osobistemi zaproszeniami (dziś powiedzianoby może: wiryliści), utworzyli osobną izbę wyższą. Nader szczęśliwy ten układ, wiekuistej dla Anglii doniosłości, uniemożebnił rozpadanie się przedstawicielstwa na dwa obozy, z których jeden, obóz widocznej mniejszości, kwestyonowałby nadal powagę reszty, jako odrębny i niezawisły s t a n. Wielcy panowie ujrzeli się w swojem dobranem towarzystwie, bez rażących różnic społecznych, łatwo więc mogli się nauczyć posłuszeństwa względem swej własnej większości; drobiazg miał do zmajoryzowania tylko opór mniej licznego drobiazgu. W braku zaś gotowej organizacyi, czy mogła siła oporna poszczególnych składników izb, choćby przypadkiem, w przyjaznych okolicznościach, stwarzać w sumie mniejszość gotową do walki? Jak pod tym względem przedstawiają się biskupi i baronowie, osobiście wzywani do izby lordów, i jak wybrańcy ludności prowincyonalnej?

Pierwsi stanowią żywioł, osłabiony przez sztuczne rozproszenie dóbr na terytoryum królestwa. Baronowie, nie zgadzający się na podatki, mogli każdy z osobna odmawiać ich ustnie czy pisemnie; „król w parlamencie“ sekwestrował im zato dobra, jako krnąbrnym lennikom, i przechodził do porządku dziennego nad opozycyą. Wyglądało to z postępem czasu tak, jakgdyby zwycięstwo



odnosił nie król, lecz sam parlament, przy czem stu zwyciężało najpierw jednego, dwóch, potem trzech, dziesięciu; coraz to mniejsza przewaga wystarczała do zdławienia oporu. Naprawdę, przynajmniej w początkach, potężny suzeren zwyciężał moralnie i materyalnie wassala. Precedensy, wywalczone przez monarchizm, miały się później obrócić na dobro parlamentaryzmu.

Inna rzecz z deputowanymi hrabstw, kapituł lub miast. Wybraniec, jak i każdy poddany, winien królowi wierność i posłuszeństwo; ale też winien dotrzymać słowa swym wyborcom. W jego świadomości prawnej i sumieniu nigdy nie zbraknie motywów moralnych do opozycyi. W niektórych, wyjątkowych wypadkach dołączy się tu jeszcze motyw materyalny, a to mianowicie w razie, gdyby wyborcy zechcieli dochodzić swej straty na niewiernym mandataryuszu. W ostateczności, jakkolwiek i to jest rzeczą niezmiernie rzadką w parlamentaryzmie średniowiecznym, możliwe jest wyparcie się posła przez hrabstwo, kapitułę lub miasto, pod warunkiem dostarczenia dowodów, że przekroczył on swe pełnomocnictwa. Przy takiej formie możliwy opór deputowanych w zgromadzeniu stanowem wybucha z większą lub mniejszą siłą, zależnie od mocy ducha korporacyjnego w ciele wyborczem. Okrąg niewielki, sztucznie skrojony, niewiele ma władzy nad posłem, i ludność ciąży w nim ku innym ośrodkom atrakcyjnym — ku prowincyom, powiatom sądowym, obwodom finansowo-administracyjnym. Przeciwnie, prowincya rozległa, zżyta, zwarta, która nie przestaje być sobą poza chwilami wyborów, a ma wspólne funkcye w zakresie samorządu, juryzdykcyi czy ponoszenia ciężarów państwowych, potrafi odpłacić niewiernemu posłowi za złe włodarstwo, wiernego poprze i napełni silnem poczuciem publicznego posłannictwa.

Taką właśnie dość silną, imponującą jednostkę wyborczą tworzyło *County Court*, to jest zgromadzenie hrabstwa angielskiego. Trzeba to stwierdzić naprzekór ogólnemu spostrzeżeniu, że przezwyciężenie partykularyzmu i mniejszości niewiele kosztowało parlament angielski. Zjazd hrabstwa — czytamy u miarodajnego wciąż jeszcze W. Stubbsa [1] — „jakkolwiek nigdy nie no-

[1] W. Stubbs, Constitutional History of England, Oxford, 1883 (III ed.) II, 175.

sił w Anglii tytułu „stanów prowincyonalnych“ ani nie posiadał władzy, jaką one miały na lądzie, stanowił zgromadzenie, które istotnie wyczerpywało cały charakter stanów“, i zawierał wszystkie pierwiastki lokalnego parlamentu, wszystkie członki ciała politycznego w równie pełnej reprezentacyi, jak ta, którą trzy stany cieszyły się później w parlamencie walnym.

Gdzieindziej więc należy szukać wytłómaczenia słabych wystąpień opozycyi przeciw dominującej partyi. Monarchizm, prawda, sprzęgał żelazną obręczą zrastający się naród i chronił go od wybryków partykularyzmu ziemskiego [1]), dopóki jedność narodowa nie stężała do tego stopnia, iż przestała się bać rozłamów. Ten wzgląd tłómaczy nam sporo, ale nie wszystko: nie wyjaśnia on, dlaczego nikłe bywały i przechodziły bez śladu opozycye, które występowały po stronie królewskiej wbrew większości opornego społeczeństwa. Istota zagadki tkwi w stosunku prawno-politycznym posłów do wyborców i do całego kraju.

Królowie, jako wyobraziciele jedności państwowej, robili co mogli, byle zapewnić parlamentom gładki tok obrad i usunąć szkopuł formalny, wynikający z niedostatecznych pełnomocnictw poselskich. Wzywali na posiedzenia posłów, delegatów, deputowanych ludności, ale nie nazywali ich ani posłami, ani delegatami, ani deputowanymi: radzili poprostu obierać *„legales et discretos milites de comitatibus... vice omnium et singulorum eorundem comitatuum“* — „lojalnych i roztropnych rycerzy z hrabstw... w zastępstwie tychże hrabstw wszystkich razem i każdego z osobna“, którzyby radzili społem o nagłej potrzebie państwa. Posługiwali się pojęciem zastępstwa *(vice)*, którego nie umieli jeszcze nazwać przedstawicielstwem, jeszcze bowiem ani prawo rzymskie, ani praktyka średniowieczna nie umiały zastosować czystego pojęcia reprezentacyi do wewnętrznych stosunków kraju, chociaż pojmowano dobrze, co znaczy „reprezentacya“ państwa nazewnątrz. Prywatne ograniczone zlecenie (mandat) było w Anglii, jak i wszędzie, formą prawną pełnomocnictw poselskich. Przejście do późniejszej, nowoczesnej formy zależało od tego, czy prędko mandat partykularny ograniczony stanie się mandatem wciąż jeszcze partykularnym, ale nieograniczonym.

[1]) Nie przeczy wcale temu naszemu spostrzeżeniu zdanie Gneista, Das Englische Parlament, 75, że przed utworzeniem parlamentu królowie angielscy, nie uznając stanowczego głosu Curiae Regis, nie popierali tam większości przeciwko mniejszości.



Pierwsze znane listy zwoławcze królów angielskich *(writs of summons)*, z lat 1254, 1261, 1264, nie poruszały jeszcze kwestyi, jak obszerne pełnomocnictwa powinni przywieźć wybrańcy. Aż tu w roku 1265 Henryk III, napotkawszy zapewne nieprzewidzianą zawadę, domaga się, np. od kapituły jorskiej, przysłania „dwóch roztropniejszych współkanoników“, którzyby mieli od niej (*vice vestra*) zupełną moc do traktowania z królem. Edward I wyraża to samo żądanie w uniwersałach z lat 1282, 1283, 1290, 1294; przytem w liście do szeryfa Nortumbryi uzasadnia swe życzenie wyraźną argumentacyą, „aby w braku tego rodzaju mocy powyższa sprawa nie została bez załatwienia“. Podobnie brzmią wezwania na Model Parliament r. 1295, a już w r. 1301 i 1303 żądanie to obywa się bez motywacyi. Przytem królowie najwyraźniej odróżniają pełnomocnictwa przedstawicielskie od życzeń wyborców, chcą bowiem mieć posłów „pouczonych“ *(instructos)*, którzyby mogli działać w imieniu narodu i w myśl jego intencyi, ale nie byliby skrępowani formalnym nakazem lub zakazem [1]).

Same przez się takie napomnienia nie stanowią nic wyjątkowego: wszyscy monarchowie europejscy, którym zdarzy się zwoływać swe stany, nauczą się podobnej mowy. Wyjątkowa jest atoli szybkość, z jaką parlament angielski zrzucił z siebie łupinę średniowiecznego mandatu, jak chętnie usłuchał co do tego rady królewskiej, i wyzyskując ją na swoją korzyść, zbliżył się do nieograniczonych pełnomocnictw od poszczególnych okręgów, a od nich do bezwzględnego przedstawicielstwa całego kraju. Już *„Modus Tenendi Parliamentum“*, traktat z wieku XIV, pisze, jako o rzeczy ustalonej, o *„procuratoribus cleri, militibus comitatuum, civibus et burgensibus, qui repraesentant totam communitatem Angliae* [2]), w przeciwieństwie do lordów, działających

[1]) Stubbs, Select Charters and other illustrations of English constitutional history, Oxford, 1874, 376-7, 405-6, 411-2, 415, 418, 465, 467-8, 477-8, 481, 486, 499, 500.

[2]) Tamże, 512.

we własnem tylko imieniu. Nie sięga jeszcze ta formuła ostatecznych granic późniejszej fikcyi, przypisującej przedstawicielski charakter nawet izbie wyższej; może nie odpowiada ona i przeciętnemu poglądowi ówczesnego Anglika. Wogóle „*Modus Tenendi Parliamentum*“ jest rozprawą teoretyczną, a nie opisem nagiej rzeczywistości. Bądź co bądź, nowe pojęcie powstało, nie zapożyczone znikąd, i godny znalazło wyraz. Narodziło się, jako owoc ducha angielskiego, żądnego zupełnej, nieskrępowanej odpowiedzialności za własne losy. Tylko naród, który umiał chcieć, zdobył się na wolę zbiorową i przez tę wolę zdobywał sobie coraz pełniejszą wolność, naród, co nie bał się ryzykownej gry politycznej i nie uciekał przed nią poza obsłonki instrukcyi wyborczych, naród, co miał aż do końca XVII wieku załatwiać przewlekłe *negotium* z królami, co umiał na żądania odpowiadać żądaniami, co od początku XV wieku wziął na się publiczną inicyatywę prawodawczą, a nie poprzestawał na zanoszeniu uniżonych skarg i próśb, tylko taki naród mógł stworzyć dla świata nieocenione pojęcie rządów reprezentacyjnych, i jego „pokorne“, „biedne“ gminy, co niegdyś w imię Boga i miłosierdzia błagały królów o pomoc prawodawczą, odkąd się stały pełnym głosem całego narodu, okazały się istotnie „wielce mądremi, wielce szanownemi, godnemi i rozsądnemi gminami“ z czasów Ryszarda II (1377—99).

Zanik mandatów nakazczych równał się zniszczeniu jedynej formy, w jakiej żywioł miejscowy mógł zasilać opór mniejszości parlamentarnych. *County Court*, jeżeli nawet miało coś do zarzucenia uchwałom powszechnym, pozostało bez głosu. Śmiało więc i bez niczyjej pomocy zabrały się parlamenty do przezwyciężania w sobie opornych jednostek i grup. Z majoryzacyą na gruncie podatkowym, zwłaszcza gdy przegłosowanym był hardy rycerz, szło podobno zrazu dość ciężko. „Cień fikcyi feudalnej“ powiada Stubbs, „jakoby kontrybuent składał dowolną ofiarę na ulżenie potrzeb władcy, istniał, zdaje się, przez cały ten okres (do czasu Wielkiej Karty), i teorya, że przyrzeczenie podatku zobowiązywało tylko jednostkę, która je czyniła, pomogła do zwiększenia trudności finansowych panowania Jana Bez Ziemi“ [1]).

[1]) Constitutional History, I, 577, II, 250—3.



Teoryę tę łamano w parlamencie przemocą, do czasu szanując opór całych stanów społecznych, — do czasu mianowicie, gdy system dwuizbowy zastąpił dawne obrady osobnych stanów i stopniowo zatarł w sobie ich wyraz, t. j. stanowe wota kolektywne. Prawodawstwo ogólne mniej nastręczało trudności. Według Bractona (1216—1272), autora traktatu „*De legibus et consuetudinibus Regni Angliae*“ „ustawy angielskie... aprobowane za zgodą osób, które z nich korzystają, i potwierdzone przysięgą *(sacramento)* królów, nie mogą ulegać zmianom bez wspólnej rady i zgody *(sine communi consilio et consensu)* wszystkich tych, za czyją radą i zgodą zostały ogłoszone“ [1]). Ta wspólna rada i zgoda przypomina brzmieniem „wspólną radę“ królestwa, mającą według artykułu 12 Wielkiej Karty przyzwalać na nowe pobory [2]). Nabiera ona zrozumialszego sensu w „*Modus Tenendi Parliamentum*“. Artykuł tegoż *De auxilio regis* rozwija szczegółowo zasady, według których parlament uchwala dla króla zasiłki w razie wojny, pasowania królewiczów na rycerzy, lub zamążpójścia królewien. Wówczas podobno „trzeba, aby się zgodzili wszyscy *(omnes)* parowie parlamentu“. Zakrawa to na jednomyślność; tymczasem „należy rozumieć“, wyjaśnia traktat sposobem ogólniejszej formuły prawodawczej, „iż dwaj rycerze, przybywający do parlamentu w zastępstwie hrabstwa, mają większy głos w parlamencie odnośnie do przyzwalania lub przeczenia, niż większy hrabia Anglii, i podobnież delegaci *(procuratores)* kleru jednego biskupstwa, o ile są jednomyślni, większy mają głos w parlamencie, niźli sam biskup, i to we wszystkich rzeczach, na jakie parlament ma przyzwolić, odmówić lub zdziałać“ [3]). To już jest wyraźne zaprzeczenie wymagania jednomyślności, jasne napomknienie o porachunku głosów, aczkolwiek ubrane jeszcze w dawny kształt „ważenia“ tychże: są głosy większe i mniejsze, głos hrabstwa więcej znaczy, niż głos hrabiego, głos duchowieństwa dyecezyalnego więcej, niż głos biskupa. W razie zaś rozbicia i słabych i silnych głosów, nieunikniony będzie porachunek ich po obu stronach. Już się waży całe kategorye

[1]) Stubbs, II, 247.

[2]) Zanotujmy tu jeszcze chwilowo decydującą w kwestyi następstwa tronu w r. 1216 większość prałatów i baronów, Gneist, 103.

[3]) Select Charters, 512.

głosów, a nie okazy indywidualne; w obrębie każdej kategoryi można przypuszczać decydującą rolę większości. Na ten sam wniosek naprowadza nas inny rozdział traktatu, *De casibus et judiciis difficilibus*. Mowa tu o rozruchach i trudnych kwestyach pokoju lub wojny domowej, agitowanych wśród parów parlamentu (gminom zawcześnie jeszcze mieszać się do takich rzeczy). Król, przeczytawszy pisemne ich wota, postąpi „według rady lepszej i zdrowszej", „jeżeli tylko zgodna będzie większa część parlamentu"; gdy wyłączymy świadomą dwuznaczność, wypada *melius et sanius consilium* widzieć właśnie w radach większości, lecz mianowicie takiej, w której biorą udział żywioły mądrzejsze, dostojniejsze. Według pomysłu autora rozprawy, choć pewno nie według powszechnego zwyczaju, ta sama grupa parów może w razie grożącej wojny domowej, o ile nie dojdzie do wyłonienia absolutnej większości, przelać swe prawo do majoryzacyi na komitet, złożony z 25 dostojników, z jej łona wybranych. Owi 25 mogą się pod tymże warunkiem zdać *(condescendere)* na 12, 12 na 6, 6 na 3, 3 za pozwoleniem króla na 2, dwaj na jednego, i ten jeden zadecyduje w imieniu ogółu parów [1]). Dowolność kombinacyi autora bije tu w oczy, ale zastanawiającą jest też jego gotowość do uznania powagi większości w coraz to mniejszych kompletach.

Wcześniejszej daty, bo z pierwszego parlamentu, roku 1264, jest obowiązujące postanowienie o tymczasowym rządzie przy boku króla Henryka III, stanowionym w pierwszej linii przez trzech „elektorów" albo „nominatorów", w drugiej przez dobranych według ich uznania dziewięciu konsyliarzy, których to dziewięciu miało obsadzać wszystkie urzędy. Na wypadek różnicy zdań, decyduje w obu kollegiach większość 2/3 głosów, przy czem, o ile nie utworzy się ona wśród konsyliarzy, to większość absolutna nie będzie wystarczała, lecz decyzya odejdzie do kollegium „elektorów" czyli „nominatorów" [2]). Takie precyzyjne określenie sposobu uchwał zbiorowych w radzie nadzorczej i rządzącej rzuca światło na postęp zasady większości wogóle w ówczesnem życiu konstytucyjnem Anglii — światło tem cenniejsze, że wogóle źródła mało go dają, a historycy mało interesują się tą sprawą.

[1]) Select Charters, 506-7.

[2]) Select Charters, 413.



Stubbs wspomina o przezwyciężonym w r. 1220 oporze hrabstwa Yorku przeciw uchwale podatkowej i o podobnym wypadku w Worcester z r. 1295 [1]). Innych śladów zwycięstwa nowej organizacyi woli zbiorowej niema. Wygląda, jakby sprawa dojrzewała w cichości; „fikcya feudalna" osobistych zobowiązań i traktatów między suzerenem i lennikiem nieznacznie zamierała, i sam bystry John Fortescue (w XV w.), nie zaszczyca tego procesu swą uwagą. Późno, po dobrze ustalonej w życiu zasadzie nastawał moment, kiedy dla ostatecznego usunięcia wątpliwości, wypisywano ją w ustawach. Taki charakter ostatecznej kodyfikacyi ma, naszem zdaniem, statut Henryka VI z r. 1430, nakazujący, aby w wyborach hrabstw *majeur nombre soit retourné*. Zawiązywała się wówczas organizacya partyjna, i wśród jej walk nietylko uznano za potrzebne skodyfikować zwyczaj, ale i w uniwersałach zaczął rząd zalecać szeryfom, aby meldowali jako obranego tego jedynie kandydata, który zebrał liczniejsze głosy [2]). Nareszcie w r. 1576 sir Tomasz Smith, opisując „*The commonwealth of England and the manner of government thereof*" wyłuszcza szczegółowo, jak to wygląda w praktyce „najwyższa absolutna władza" nad Anglią, sprawowana przez parlament: jak się urządza głosowanie w obu izbach, co robi kanclerz, co sekretarz, jak decyduje większość ustnych wotów *(yea, no)* lub większość przez rozejście się na strony, zawsze jednak tylko większość członków obecnych, a nie wszystkich, uprawnionych do głosu [3]), — niby to drobiazg, niby subtelność regulaminowa, a przecież w tej różnicy wyraża się cała odległość między pier-

[1]) Stubbs, I, 215.

[2]) Gneist, 165-7, 197. Saripolos, La démocratie et l'élection proportionnelle, I, 21, zgodnie z Jellinkiem, a nie bez zacytowania powagi Blackstone'a, pisze, iż na wyborach angielskich czysta zasada większości nie jest uznana, ponieważ głosowania się nie urządza i obiór jest uważany za jednomyślny, jeżeli niema współzawodnictwa kandydatów. Możnaby się z tem zgodzić, gdyby przez większość rozumiano koniecznie większość absolutną, a nie względną: taki bowiem milczący obiór bez konkurencyi (nemine contradicente) może się sprzeciwiać w niektórych wypadkach życzeniom przeważnej części obywateli.

[3]) Stubbs, III, 467-74. Już „Modus tenendi parliamentum" pisał w tym samym duchu: „Dum tamen omnes praemuniti fuerint per rationabiles summonitiones parliamenti, nihilominus censetur esse plenum", Select Charters, 508. Dotyczy to nietylko jednostek, ale i całych stanów (gradus).

wotnem sumowaniem odosobnionych prywatnych zobowiązań, a nowoczesnem głosowaniem korporacyjnem. Odtąd, t. j. od chwili ustalenia zasad, wypisanych przez Smitha, kwestya, czy większość dorosłych Anglików ma faktycznie decydować o sprawach królestwa, zbliża się do pozytywnego rozwiązania drogą pośrednią, przez demokratyzacyę prawa wyborczego, przez rozciągnięcie go prędzej czy później na kobiety i przez podporządkowanie izby lordów uchwałom gmin. Potrosze wyrobiły się w praktyce normy, które nadały majoryzacyi parlamentarnej wyraziste kontury. Przez długi czas tylko w izbie wyższej stwierdzano przewagę jednej ze stron przez głosowanie imienne; gminy wyrażały swe przyzwolenie wspólnym głosem, podobnym do aklamacyi. W razie wątpliwości następowała *itio in partes*, pierwotnie w ten sposób, że osobno stawała szlachta, a osobno mieszczanie, później na sposób rzymski, t. j. głosujący za stawali naprzeciwko głosujących przeciw. Podobno dopiero od połowy XVI w. zaczęto pod wpływem zwyczajów kościelnych ściśle rachować wota gmin, oczywiście tylko w delikatniejszych wypadkach [1]).

Smith wypisał skończone i odtąd niezmienne prawidła procedury parlamentarnej, ale pewno nie spostrzegł, że mógł wyrazić jeszcze ogólniejszą zasadę wszystkich zbiorowych uchwał angielskich owego czasu: prawodawczych, samorządowych, korporacyjnych, elekcyjnych. Reguła większości dobiegła jeszcze przed nim do swego szczytowego punktu w statucie z r. 1542 (33 Henry VIII, ch. 27). Stwierdzona tu ona została, jako właściwość integralna *common law*, więc niby większa przesłanka, obowiązująca we wszystkich wypadkach, jakie podpadają pod pojęcie głosowań według prawa pospolitego. Nadal — stanowi ów akt — nieważne będą, bo niezgodne z *common law*, wszelkie zastrzeżenia testamentowe lub inne zapisodawców lub fundatorów, którzyby, zakładając szpitale, kościoły i t. p., dyktowali radom zarządzającym warunek jednomyślności przy dysponowaniu zapisem, a nie zadawalali się decyzyami większości. Przysięgi na zachowywanie takich warunków mają być karane grzywną 5 fun-

[1]) Hatschek, Englisches Staatsrecht, I, 406-7 w. 61, który podaje tę wiadomość, popełnia oprócz błędu chronologicznego (Marya panowała w wieku XVI a nie XVII), błąd rzeczowy, gdy utożsamia początek uchwalania większością z początkiem rachowania głosów.



tów, w połowie na rzecz króla, w połowie dla delatora [1]). Stosowanie przepisu niewielką ma tu dziejową wagę, ale stwierdzanie tak ogólnego principium wydaje się czemś wyjątkowem w prawodawstwach Europy. Nie słychać o żadnej innej tak ogólnej sankcyi reguły większości, jak owa angielska henrycyańska. Jeżeli więc pominąć pewne przeżytki pierwotnej praktyki gdzieś w zaściankach gromady gminnej (t. zw. *courts leet*) [2]), to od XVI wieku można uważać jednomyślność za skazaną na zupełną banicyę z brytańskiego prawa obowiązującego. Wola większości będzie w życiu angielskiem, jak w formule Ulpiana, wolą ogółu.

Nie byliby zresztą Anglicy Anglikami, gdyby nie pozostawili z prastarej reguły pierwotnej pewnego szczątku, chociażby w kształcie fikcyi lub teatralnego, archaistycznego przeżytku [3]). Bez odwiecznej patyny źle wyglądalby gmach ich konstytucyi! Fikcyę zachowała sobie Tajna Rada królewska, która zresztą sama stanowi dziś niewiele więcej nad fikcyę. Przeżytek zakonserwował się w izbie lordów.

Rada Tajna, czyli urzędownie „Król w Radzie“, jako instancya apelacyjna w sprawach sądowych kolonialnych, oraz tych, gdzie stronami są osoby duchowne, admiralicya albo waryaci, powinna wyrażać nie „opinie indywidualne“, jak głosujący lordowie, lecz „rady dla korony“, nie może więc ujawniać różnicy zdań, i lubo naprawdę głosuje większością, nie przyjmuje do protokółu i nie ogłasza treści ani liczby głosów przeciwnych. Tak zadecydowały pochodzące jeszcze z czasów Karola I „*Orders to be observed in assemblies of Council*“ (1627), a za królowej Wi-

[1]) Uchwalono to na sesyi parlamentu, zaczętej w Westminsterze 15 stycznia 1542 r., ob. Statutes of the Realm, III, 867. Blackstone, Commentaries of the laws of England, ed. 1769, ks. I, r. 19, str. 478, komentuje ową ustawę w ten sposób, że Henryk VIII w klauzulach o jednomyślności znajdował zbyt wielką przeszkodę w swem dążeniu do owładnięcia dobrami zakonów. Hatschek, Englisches Staatsrecht, I, 55, zaznacza, że zasada tego statutu obowiązywała jeszcze za Jakóba I tylko obywateli krajowych, a nie cudzoziemców, zamieszkałych w Anglii.

[2]) Hatschek, j. w.

[3]) Wobec przytoczonego wyżej, str. 47, statutu Henryka VI, nie zaliczamy do takich przeżytków obioru członka parlamentu „nemine contradicente“: ciągłość tradycyi oczywiście została tu przecięta.

ktoryi (1878) nowy „*Order in Council*“ zatwierdził ową fikcyę jednomyślności [1]).

W izbie lordów praktykuje się coś wręcz przeciwnego, co jednak też daleko odbiega od henrycyańskiej reguły *common law*. Jeżeli radcy tajni udają przed królem i światem, że nie uznają innych uchwał, krom jednomyślnych, to lordowie zachowują pozór, jakoby uznawali i święcie szanowali „wolne niepozwalam“ każdego swego kolegi. Od niepamiętnych czasów istnieje prawo, pozwalające każdemu członkowi izby wyższej we właściwym terminie zanieść protest do dziennika *(Journal)* jej posiedzeń przeciw decyzyi większości. W r. 1721 unormowano tę praktykę, przepisując jej czas do godziny drugiej nazajutrz po zapadłej uchwale; przedtem niewolno oponentowi pożegnać izby; można podawać swe motywy lub nie podawać, akcedujący współoponenci mogą dawać przy swych podpisach przeróżne zastrzeżenia (salwy) [2]). W. Stubbs i L. Owen Pike, historyk izby lordów, zgadzają się, że chociaż protesty, wciągane do dziennika, datują się dopiero od czasów Henryka VIII (bo przedtem lordowie nie prowadzili osobnego dyaryusza), i chociaż praktyka ta rozwinęła się na dobre dopiero od czasów Stuartów, to jednak u s t n e sprzeciwy sięgają znacznie wcześniejszej doby. Pike za pierwszy przykład tego uważa protest kanclerza (Roberta Bourchiera), podskarbiego (S. R. Parninga) oraz kilku sędziów z czasów Edwarda III (1327 do 1377). Stubbs posuwa się dalej, bo nietylko cytuje protesty pojedyńczych biskupów, jako pierwsze znane precedensy, ale nawiązuje węzeł logiczny z tą epoką, kiedy „baron odmawiał posłuszeństwa prawodawstwu, na które osobiście się nie zgodził“.

Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia, zdaje się, za powyższym poglądem; można się zastrzedz najwyżej, że upatrując związek między protestem barona feudalnego i protestem dzisiejszego lorda, mamy na myśli tylko ciągłość elementarnych poglądów społeczeństwa na to, co słuszne lub niesłuszne, bez względu na zanik, lub chwilowe odnawianie się przepisów prawa obowiązującego, która to ciągłość rozwoju pojęciowego niezawsze chodzi w parze z poglądem przeważającym i stosowanym w praktyce. Protest para znaczył zapewne kiedyś tyle, co ustna odmowa nieuświęconych zwyczajem podatków, na mocy której poborcy powinni byli przy egzekucyi omijać jego posiadłości. Teraz w praktyce nie znaczy on nic, jest pustą manifestacyą, jednym z ostatnich honorowych przywilejów lorda. Na coś podobnego mogłaby sobie pozwolić i izba gmin w drodze wewnętrznego zarządzenia *(by standing order)*, nie uciekając się do formalnego aktu prawodawczego. Ale jej na tem nie zależy. Vota separata i manifesty oczyszczające, rzecz prosta, nie podnoszą powagi grona, przeciwko któremu wychodzą; nic dziwnego, że gminom nie zależy na równouprawnieniu pod tym względem z lordami. Jedynie podczas obrad nieformalnych *(in comittee)* sześciu lub więcej członków mniejszości może domagać się zanotowania swych nazwisk [1]). Ostatni raz za naszej pamięci lord Rosebery ogłosił sensacyjny manifest d. 10. sierpnia 1911 r. przeciwko Parliament-Actowi Asquitha, który to akt odbierał dobrze urodzonym prawodawcom prawo stawania napoprzek woli większości ludu. Szlachetny lord nie mógł, doprawdy, konsekwentniej użyć swego papierowego *liberum veto*.

[1]) W. Anson, Law and custom of the Constitution, II, 442-4, 448.

[2]) W. Anson, j. w., I, 206. Stubbs, Constitutional History, III, 489, Nr. 773. Luke Owen Pike, Constitutional History of the House of Lords, London 1894, 245-6. Szczegóły formalistyczne u T. Erskine May'a, A treatise upon the law, privileges, proceedings and usage of parliament, 221-3. Warto zanotować, iż w izbie wyższej równość głosów „semper praesumitur pro negante“, z wyjątkiem spraw sądowych, w których równa się ona potwierdzeniu wyroku niższej instancyi; May, 215.

[1]) May, j. w.

# ROZDZIAŁ III.

Francya. Wczesne zwycięstwo zasady liczebnej w samorządzie gmin i na wyborach do Stanów. „Pełny dwór“ królewski. Osobne rokowania z poszczególnymi lennikami i osobne zobowiązania. Analogiczne stosunki w pierwszych Stanach Generalnych. Wpływ legistów. Odosobnione klasy wobec króla. Sztuczny i słaby okręg wyborczy. Monarchizm wyzyskuje i rozwija zasadę większości. Stany rozczłonkowane. Biada opornym. Reguła większości silniejsza, niż zasady ugrupowania pierwiastków w Stanach. Geometrya parlamentarna Walezyuszów. Rola instrukcyi i „cahiers“. Czy można odwołać posła i cofnąć jego wotum? Blanchefort „pokonany przez większość głosów“. Skutki mandatu: osłabienie ducha korporacyjnego w Stanach. Kwestya majoryzacyi między Stanami. Wielki Ordonans 1357 roku. Zdanie Bodina. Rozbrat społeczny kładzie kres Stanom Generalnym.

Jeżeli w życiu publicznem Anglii, sądząc ze statutu henrycyańskiego, zasadę większości najpotężniej wypracowywał i szerzył parlament, to we Francyi kto wie czy nie wcześniej zdobyła ona bezwzględne uznanie na innem polu. Poza sferą administracyi kościelnej, w której z zupełną pewnością wolno zgadywać wczesne ugruntowanie zasady liczebnej, trzy były we Francyi główne punkta zastosowania głosowań: samorząd gminny i miejski, zgromadzenia wyborcze do Stanów Generalnych lub prowincyonalnych i same Stany, powołane do uchwał finansowych, prawodawczych oraz innych, natury wewnętrzno-technicznej. Nie widać wszakże, aby nowa zasada przodowała w Stanach i promieniowała stamtąd na stosunki samorządowe po prowincyach.

Miasta zdobyły się na nią jeżeli nie wcześniej, to w każdym razie nie później, niż centralne zgromadzenia stanowe. W XI i XII wieku, jak utrzymuje Viollet, któremu najcenniejsze o tem zawdzięczamy informacye, panowała jeszcze w komunach



reguła jednomyślności. Dopiero w stuleciu XIII nowatorzy, w ich liczbie Beaumanoir, zaczynają zwalczać tę myśl pierwotną. Nie występują jednak radykalnie: kiedy zgadzają się na majoryzacyę, to nie na byle jaką, lecz z uwzględnieniem także wagi głosów, mianowicie chcą ją wprowadzić jednocześnie z niwelacyą ku górze cenzusu głosowania. Sam zresztą Beaumanoir waha się: raz chciałby, aby żądano większości kwalifikowanej $^2/_3$ głosów, kiedyindziej akceptuje większość bezwzględną jednego ponad połowę *(la greigneur part)*, o ile uczestnicy uchwały są równi, lecz woli *„saniorem partem“*, t. j. mądrzejszą mniejszość, gdy ta obejmuje żywioły zamożniejsze, *„les plus notables de la ville“*. Bogaci bowiem interesują się sprawą publiczną, ubodzy pragną tylko samym sobie dogodzić. Kiedy ostatecznie ustala się *major pars* w gminach francuskich, trudno dociec. Jako osobliwość zanotujmy, że jeszcze wielki Colbert mniemał, iż pobory na cele dobroczynne lub dekoracyjne powinny być uchwalane jednogłośnie [1]). Bądź co bądź, zdala od wpływu tego rodzaju osobistych zapatrywań ministrów zasada przeważnej liczby zatryumfowała bezwzględnie, i to nietylko w łonie poszczególnych grup głosujących, lecz niekiedy i między grupami. Tak przynajmniej było w sąsiedniej Belgii, w mieście Dinant, gdzie wota dwóch ordynków miejskich *(sieultes)*, majoryzowały trzeci głos kollegialny, i ten nie znajdował innej obrony poza obstrukcyą, t. j. zwlekał z ostateczną decyzyą, póki się nie uda wytargować od jednego z rywali znośnego kompromisu [2]).

Stosunkowo łatwe zwycięstwo odniosły, zdaje się, nowe zwyczaje w dziedzinie obioru deputowanych. Nie słychać nigdzie i nigdy o udaremnieniu wyborów przez opór jakichś nielicznych malkontentów. Rzecz to całkiem zrozumiała: każdej gminie, kapitule, czy okręgowi wyborczemu zależało na posiadaniu swego rzecznika w Stanach, i zależało tem mocniej, im zaciętsze było współzawodnictwo z innemi okolicami lub klasami społecznemi.

---

[1]) Viollet, Histoire des institutions politiques et administratives de la France, III, 27, 108. Glasson, Histoire du droit et des institutions de la France, Paris, 1891, V, 88, przytacza przykład uchwały większości w mieście Senlis.

[2]) H. Pirenne, Histoire de la constitution de la ville de Dinant au Moyen Age (Université de Gand, Recueil des travaux publiés par la Faculté de Philosophie et Lettres, 1888), str. 51.

Ten interes realny kazał zapominać o starych skrupułach i zwyczajach, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek pokutowały. Zdarzało się w stanach bearneńskich, że w okręgu, złożonym z trzech dolin, jedna (Ossan), próbowała na wyborach udaremniać ważność uchwał, forsowanych przez dwie inne (Aspe i Barétous). Ponieważ zaś, według miejscowego prawa publicznego, wchodziły w rachubę tylko jednozgodne głosy okręgów, więc taka fronda groziła zupełnem unicestwieniem przedstawiennictwa danej ziemi. Tu zatem, jak pewno nieraz i gdzieindziej w analogicznych sytuacyach, strony robiły sobie wzajemne ustępstwa: zdanie dwóch dolin podawano, niby głos całego obwodu, a zdanie trzeciej doliny, przegłosowanej, jako prywatne *votum separatum* [1]).

Wszelako i to, co praktykowali u siebie mieszczanie, i sposób obioru delegatów lepszego nawet stanu, wszystko to słabych jeszcze dostarczało indukcyi. Dopiero w Stanach Generalnych miała się rozegrać walka dawnych zasad głosowania z nowemi, i to zależnie od ostatecznej wypadkowej różnych sił dośrodkowych i odśrodkowych, działających w państwie.

Najpierw miało się tu znacząco zadokumentować przejście od doby Merowingów i Karolingów do późniejszej stanowości, jaka daje się już skombinować z ustrojem nowożytnym. Pewna ciągłość tradycyi dostrzegalna jest niezaprzeczenie między wiekiem VII i XVII. Francya nie przeżyła takiego pogrzebu dawnego rządu, jaki Normandowie sprawili w królestwie Ethelingów. Mamy na początku zgromadzenie rycerstwa frankońskiego, uderzająco podobne do prastarych wieców germańskich Tacyta. Bez aprobaty takiego zgromadzenia, książę germański, jak i późniejszy król frankoński, nie śmie stanowić o ważnych kwestyach państwowych; mniej ważne też powinien omówić ze starszyzną. Lud wyraża swą zgodę okrzykiem unisono albo chrzęstem uderzanych jeden o drugi oręży; pomruk niezadowolenia oznacza niezgodę. O sposobach załatwiania sporu z mniejszością nic nie wiadomo. Ten sam odwieczny porządek, przypominający czasy homeryckie, panuje w zgromadzeniach rycerzy frankońskich na Polu Marcowem, przy uchwalaniu kapitularzy [2]).

[1]) Léon Cadier, Les États de Béarn depuis leurs origines jusqu'au commencement du XVI siècle, 268.

[2]) Viollet, III, 179. Tak samo, trzykrotnym jednozgodnym okrzykiem: „Laudamus, volumus, fiat"! wielcy i mali, *uno ore consentientes*, obierają na króla Filipa I (1060), ibidem, II, 48.



Z postępem czasu i nierówności społecznej, w miarę piętrzenia się szczebli feudalnych jednych nad drugimi, dość proste jest przejście od tamtych zgromadzeń do *Cour plenière* pierwotnej właściwej Francyi. Król Kapetyng jest wielorako związany z baronami, daleko mu do bezwzględnego nad nimi panowania; ilekroć też chce wydać ordonans, musi się porozumieć z ludźmi, sprawującymi w swych włościach niezawisłe poniekąd rządy, i niezobowiązanymi do żadnych nadzwyczajnych świadczeń; tembardziej, gdy potrzebuje nadzwyczajnej pomocy pieniężnej, musi z każdym z osobna uzupełnić dawne zobowiązania, okupić zysk pewnemi ustępstwy. Powiadamy: z każdym z osobna, bo poza dworem feudałowie nie mają innego łącznika, nie są składnikami żadnej „woli zbiorowej".

W takich warunkach ordonans czy też pobór będzie wynikiem układu ze wszystkimi lennikami, albo z taką ich częścią, która ma pozory ogółu. „Tutaj — pisze Achilles Luchaire — jak i we wszystkich zgromadzeniach średniowiecznych, zasada głosowania większością, która wydaje się nam dziś jedynie racyonalną, bardzo rzadko znajduje zastosowanie. W owej epoce nie liczy się głosów, lecz się je waży". Najmożniejsi wypowiadają swe zdania, inni aklamują. Większość drugorzędnych, czy mniejsza liczba pierwszorzędnych panów, jednakową daje podstawę do przewidywania, iż ogół usłucha zamierzonego rozporządzenia. Kto brał udział w obradach, temsamem przyjął do wiadomości uchwałę i powinien ją szanować. Niekiedy obecni przysięgają na ewangelię lub na relikwie świętych, że zmuszą opornych do posłuszeństwa nowemu prawu [1]). Wszystko to świadczy o braku wszelkich reguł tworzenia woli zbiorowej: nie obowiązuje ani jednomyślność, ani większość, ani pewien określony dobór głosów, wyjątkowo ważkich, skutek zależy od przypadkowej konfiguracyi sił.

Przeistoczenie kuryi baronów w Stany Generalne przypada na czas szybko postępującej prawidłowości w życiu państwowem. Od czasów Filipa III (1270—85) do Filipa VI Walezyusza (1328 do 1350), poczucie ładu prawnego nie ścierpi już takiego stanu,

[1]) Manuel des institutions françaises, Paris, 1892, 251-2.

w którym niewiadomo, kto i jak decyduje o sprawach wzmocnionej i zbliżającej się do jednolitości monarchii. Punkt wyjścia w tem klarowaniu się samowiedzy prawnej, oczywiście, mało się różni od końcowego stadyum poprzedniego okresu. Pierwsze Stany, to zjazdy delegatów pewnych klas prawno-społecznych, lub pewnych prowincyi, okolic, na pertraktacye z królem według formuły: *do ut des*. Zamiast uchwał zbiorowych mamy tu raczej stypulacye między królem i wiernymi poddanymi. Pełnomocnicy stanowi — z władzą dość ograniczoną, naprzekór upomnieniom królewskim — mogą traktować każdy osobno. Dobrze, jeżeli zdobędą się na solidarność klasową; jeszcze lepiej, ale to się już zdarza bardzo rzadko, jeżeli podadzą sobie ręce poprzez przegródki klas. Kto może, wyłamuje się z pod większości, przychylnej królowi; kto chce lub musi, opuszcza większość opozycyjną i dogadza monarsze. Naprzykład, w r. 1345 po zapadłej uchwale, odrzucającej podatki, poszczególni panowie i miasta zobowiązują się wobec króla zapłacić je, a nieco przedtem, w r. 1314, sławetny Stefan Barbette, mieszczanin paryski, podczas sesyi nie czeka na dyskusyę, nie ogląda się na towarzyszy, lecz przyrzeka imieniem stolicy płacić zasiłek pieniężny zamiast służby wojskowej. Uchwała ogólna nie dochodzi do skutku, lecz pan Barbette zostaje związany swojem, że tak powiemy, *liberum concedo* [1]). Podobne odosobnione pertraktacye poszczególnych panów lub miast, widać w prowincyi Limousin jeszcze w r. 1419 [2]). Nie znaczy to, żeby zasada większości nie przemawiała do umysłów ogółu. Nietylko ona, ale cała teorya większości czeka gotowa na zastosowanie w Stanach, podobnie jak doczekała się jej przeważnie w życiu kościelnem, miejskiem i na wyborach. Kanoniści i legiści, postglossatorzy i komentatorzy, jak zobaczymy niżej, rozpisali się o niej szeroko i po swojemu subtelnie. Większość zresztą ma wszędzie powagę moralną, ma po swojej stronie do-

[1]) Callery, Histoire de l'origine des pouvoirs et des attributions des États de 1355, 38-41. Sam Filip Piękny po gładkim przebiegu pierwszych Stanów Generalnych ma jednak poważne wątpliwości, czy kraj uszanuje uchwały o zamianie służby wojskowej na opłaty, i rozsyłając delegatów, którzyby dopilnowali wykonania jej w lennach, każe tłómaczyć opornym jej korzyści.

[2]) Antoine Thomas, Les États Provinciaux de la France centrale sous Charles VII, 1879, I, 50-1.



mniemanie Bożego objawienia; więc też np. rada miasta Nîmes w r. 1359, zamiast obrać samodzielne stanowisko, zdaje się na decyzyę „zdrowszej", t. j. większej, części deputowanych prowincyi na sesyi w Montpellier [1]).

Wszelkie autorytety moralne i teorye czekały na walną kampanię królewskości z żywiołami społecznymi. Wypadła ta kampania tak, że po wszystkie czasy może ona stanowić przykład, jak wpływa sprężysta władza monarsza na obyczaje i prawidła postępowania zgromadzeń. „*La cour plenière*" i pierwsze zjazdy stanowe, pomimo niejednokrotnego rozszczepiania się na nich pertraktacyi króla ze stanami, stworzyły koniec końcem pojęcie wspólnej uchwały, względnie, wspólnej umowy króla z narodem, t. j. z trzema stanami. Naród, t. j. suma trzech stanów, akceptował nowe ciężary, o ile król uwalniał go od pewnych krzywd lub nadawał pewne wolności. Jednostki, grupy zrzeszyły się na wezwanie królewskie w stany, stany zsumowały się w naród. Otwarła się kwestya, jaką formę przybiorą zbiorowe zobowiązania stanów z koroną. Rozstrzygnięcie zawisło przedewszystkiem od faktu, że kler, rycerstwo i mieszczaństwo francuskie nie przeszły przez tak ciężką szkołę, jak Anglia za Plantagenetów, nie nauczyły się solidarności, miewały zawsze chętkę do negocyacyi odosobnionych, a król Filip, Karol, czy też Ludwik Walezyusz nie pragnął nic lepszego: wśród izolowanych układów z trzema partnerami dwór bywał górą, bo mógł wybierać. Nie wypuścił też z rąk rzeczywistej władzy prawodawczej, nie odstąpił społeczeństwu takiej inicyatywy, jaką Anglicy zdobyli sobie od początku XV wieku. Francuzi nie dorośli przez cały czas istnienia Stanów Generalnych do zbiorowych czynów narodowych bez udziału króla.

Lecz nietylko brak zgody w żywiole stanowym wychodził na zysk króla. Rozumując podobnie, jak nad stosunkami angielskimi, spytajmy o podstawy misyi deputowanych do Stanów Generalnych, a ujrzymy nieuniknioną ich słabość. Cała Francya dzieliła się pod względem parlamentarnym na „*pays d'états*", uposażone w prawo odbywania własnych stanów prowincyonal-

[1]) „Cum potestate finandi prout sanior pars communitatum linguae occitanae finabunt", Just Paquet, Institutions provinciales, communales et corporatives, 1835.

nych, i „*pays d'élections*“, które prawa tego nie miały. Królowie domyślili się, że bezpieczniej będzie tu i tam przeprowadzać wybory do Stanów Generalnych poza Stanami prowincyonalnymi w dowolnie zakreślonych okręgach. Chodziło im o to, aby żaden deputowany nie posłował w swem przekonaniu od ciała samorządnego, na podobieństwo polskich posłów sejmikowych; każdego miała obierać ludność, doraźnie ściągnięta w okręg administracyjny, *baillage* lub *sénéchaussée*. W większości wypadków monarchizm stawiał na swojem, bardzo rzadko dopuszczając kompromis, który polegał na tem, że część posłów bywała od Stanów prowincyonalnych, a część od *baillages* [1]). W takich warunkach czyż mógł wyrabiać się wśród wyborców i wybrańców duch wytrwałej opozycyi przeciw królowi w obronie praw partykularnej zbiorowości? Prowincye zachowywały wspomnienia minionej niezawisłoścl, to też starano się im odebrać historyczną indywidualność wraz z odrębnym głosem prowincyonalnym w ogólnem zgromadzeniu Stanów. Okręgi nie miały wspomnień ani indywidualności, więc im właśnie nadano głos. Co więcej, prowincyonalizm i klasowość, zwalczane przez rząd królewski, same mimowoli rywalizowały ze sobą: jeżeli pewna klasa chciała silnie stanąć przeciw królowi, to musiała zacierać w sobie rozłamy prowincyonalne, a gdy pewna dzielnica usiłowała stanąć okoniem przeciw centralizmowi, musiała dążyć do wywyższenia się ponad klasowość. W dodatku wybuchła i przeszła wśród niezmiernie pouczających dla społeczeństwa doświadczeń wielka Wojna Stuletnia. W jej krytycznych naprężeniach naród zrósł się moralnie w jedną całość, prowincye upadły nisko w porównaniu z monarchią Walezyuszów, a monarcha, jako zwycięzca Anglików i wyobraziciel jedności narodowej, wysoko wyrósł ponad klasy oraz prowincye, i położył ciężką rękę na ich samorządzie.

Monarchizm francuski zachował swobodę zwoływania Stanów, kiedy mu się spodoba: mógł wybierać chwile przychylnych nastrojów, omijać momenty wzburzonego niezadowolenia, mógł stroić się za przykładem Filipa Pięknego w autorytet większości narodowej. Zachował i rozszerzył w porównaniu z r. 1302, pomimo

[1]) Esmein, Cours élémentaire d'histoire de droit français, I wyd., 1892, 484-5, cyt. Mayera Des États Généraux et autres assemblées nationales, VII 425.



chwilowej przegranej za Jana Dobrego (1355—7), obszerne swoje atrybucye finansowe, które go uwalniały od potrzeby ubiegania się o względy stanów. Ustrzegł w swych rękach nietykalną prerogatywę prawodawczą, i dlatego też, kiedy nastała krytyczna chwila roku 1576, gdy prąd wolnościowy „monarchomachów“ porywał niemniej katolików jak hugonotów, i wszystkie trzy zgromadzone Stany w Blois uznały, że jednozgodne ich dezyderaty powinny obowiązywać króla [1]), — Henrykowie przetrwali ten kryzys, i późniejszym zgromadzeniom kazali się prosić o prawodawstwo, podobnie jak ongi. Krótko mówiąc, jeżeli w Anglii nie było miejsca na zahartowanie mniejszości przeciwko ogółowi, bo wszyscy musieli być solidarni, to we Francyi królowie nie dali jej krzepnąć przeciw sobie, bo od czasu do czasu potrzebowali dla swej własnej powagi niekwestyonowanych orzeczeń większości.

Sam partykularyzm ziemski dziwną drogą odwracał się we Francyi przeciw ugruntowaniu terytoryalizmu w ogólnym ustroju stanowym. Aby zrozumialej to wyłuszczyć, sięgnijmy najprzód po porównanie z życia polskiego. U nas Kazimierz Jagiellończyk, jak zobaczymy niżej, za czasów wojny pruskiej i węgierskiej, apelując od sejmu walnego do „generałów“ prowincyonalnych, przyjmując ofiary od jakiego tylko mógł sejmiku, choćby od zwykłego ziemskiego, ośmielał dążenia odśrodkowe ziem. Stawiał może chwilowo na swojem, robił politykę dynastyczną, lecz bez żadnego zysku dla zasady monarchicznej, a z niewątpliwym uszczerbkiem centralizacyi państwowej. Inaczej królowie francuscy. Gdy oni przewidywali silny opór w zgromadzeniu generalnem, to „rozdrabniali“ Stany według prowincyi *(États fractionnés)*, albo wprost uciekali się do ofiarności Stanów prowincyonalnych i tędy wymijali, uprzedzali zwycięstwo opozycyi, nie osłabiając swej wyższej nad wątpliwość władzy zwoływania Stanów Generalnych i niezwoływania prowincyonalnych [1]). Jagiellończyk rozdrabniał,

[1]) Picot, Histoire des États Généraux, III, 20.

[2]) Zdarzyło się w r. 1428, że czterech deputowanych Stanów prowincyi Rouergue wprost odmówiło udziału w posiedzeniu Stanów Generalnych, zwołanych do Chinon, twierdząc, że zwykli radzić tylko u siebie, i król musiał im w tem dogodzić. Ale też było to w r. 1428, w najtrudniejszym momencie wojny z Anglią. Ob. artykuł Thomasa w Annales du Midi, 1892, Nr. 13.

bo musiał — oni rozdrabniali, bo im tak było wygodniej. Co w ręku słabego Jagiellończyka stawało się mimowolnym taranem do rozbicia jedności państwowej, to samo służyło silnemu Walezyuszowi do nieugiętego spełniania własnych zadań centralistycznych.

Pozbawione ciągłości i wyszkolenia, nie dopuszczane do głosu niekiedy przez pół wieku bez przerwy, Stany Generalne stały się też przeważnie miękkim, podatnym materyałem dla królów do wszelkich operacyi i wyraźnie dojrzewały do absolutyzmu [1]). Monarchizm rósł w siłę, środki i mądrość. Stany, raz tylko, w r. 1484, zdobywszy się na program i ustrój ogólno-narodowy, tudzież na wygłoszenie przez usta Filipa Pot idei zwierzchnictwa ludu [2]), staczały się potem w dół wśród zajadłej kłótni wewnętrznej. Walezyusz z suzerena stawał się suwerenem; członkowie izb nie umieli wchłonąć w siebie roli piastunów zwierzchnictwa, pozostawali w zasadzie raczej posłusznymi poddanymi. A do poddanych można było zawsze mówić po pańsku. Król Jan Dobry słał komisarzy do Stanów normandzkich z taką instrukcyą, aby w razie ukazania się na sesyach ludzi przeciwnych, opornych, niezgodnych, odsyłali ich razem z ich argumentami, odpowiedziami i wszystkiemi okolicznościami sprawy przed oblicze królasędziego [3]). Niema co wątpić, że krnąbrny poddany, czy też wasal, wolał unikać takiego zaproszenia.

Zważmy jeszcze naturalną potrzebę solidarności między członkami jednego stanu wśród wytężonej rywalizacyi z innymi stanami o nowe prawa i korzyści, albo o uniknięcie szkód, a będziemy mieli przed sobą całkowity poczet czynników, które zło-

[1]) Octave Tixier, Les théories constitutionnelles ou de la souveraineté aux États Généraux de 1484, 124-5.

[2]) Picot, j. w., I, 351 sq.: tym razem trzy stany społem obierały deputowanych. Ob. też tom II passim; Viollet, III, 230.

[3]) Alfred Coville, Les États de Normandie, leurs origines et leur développement au XIV siècle, Paryż 1894, 355-6; oto słowa instrukcyi dla komisarzy: „Si vero, quod absit, ipsorum aliquem vel aliquos hujusmodi tam pro laudabili ac pro necessario nostre intentionis proposito inveneritis dissentire, impedimentum facere aut aliter quolibet obviare, ipsum vel ipsos, de quibus vobis videbitur, expedire ad certos et competentes coram nobis, ubicumque fuerimus, super premissis comparituros personaliter adjornetis, de nominibus adjornatorum, responsionibus eorum ac aliis circumstanciis et dierum assignationibus nos per vestras litteras plenius certificare curantes".



żyły się na przezwyciężenie w Stanach francuskich owej jednomyślności, jaka wypływała z pierwotnej ich budowy indywidualistycznej. Monarchizm odegrał wśród tych czynników rolę prawdziwie królewską, wszechwładną. On stworzył francuskie rządy większości, ukuł z nich dla siebie narzędzie, i o ile wiadomo, nie próbował ich dezorganizować nawet w rzadkich momentach, kiedy większość czyniła mu wstręty. Filip Piękny zrobił szczęśliwy początek, osiągając w r. 1302 prawie zupełną jednomyślność Stanów przeciw papieżowi [1]); później taka sama prawie-jednomyślność przysłużyła się do zgnębienia Templaryuszów. Oręż prawa większości zaostrzał się, hartował, nabierał mocy do łamania z czasem silniejszych nawet opozycyi, a nietylko odosobnionych jednostek. Ostatni dobitny odgłos zaprzeczenia woli większości dochodzi nas z r. 1356, kiedy Pikardya i Normandya oparły się poborowi podatków, uchwalonych bez ich udziału przez „większość osób trzech Stanów", i zaprotestowały z zupełnem powodzeniem przeciw wszelkim nowym decyzyom tychże [2]). Zaraz w tymże roku 1356, osiemdziesięciu deputowanych za inicyatywą Roberta le Coq'a sprzysięgło się na zachowanie sekretu obrad i na to, aby skłonić zgromadzenie generalne do aprobaty i wykonania decyzyi większości [3]). Naturalnie, pozostała nadal we Francyi bez normy i pozostaje wszędzie bez wyjścia taka sytuacya, kiedy niepodobna przejść od większości względnej (np. $^4/_{10}$ głosów contra $^3/_{10}$ i $^3/_{10}$) do bezwzględnej. Tak stało się np. na sesyi orleańskiej r. 1560, kiedy 8 prowincyi uchwaliło wspólne *„cahier"* do podania dworowi w 100 artykułach, 9 innych zredagowało inne *„cahier"* w 55 artykułach, 10 jeszcze innych — 76 artykułów, a nadto jeszcze niektórzy ze szlachty wybierali się podać królowi zażalenia osobne [4]) Na takie rozbicie głosów nie było i niema rady.

[1]) Hervieu, Recherches sur les premiers États Généraux etc. Paris 1879. Glasson, Histoire du droit et des institutions de la France, Paris 1893, V, 445, por. Bibliothèque de l'École de Chartes, I, 1860, str. 22.

[2]) Picot, I, 40-1.

[3]) Arthur Desjardins, États Généraux, 1355-1614, Paris 1871. Wogóle, według Picota, I, 82, za panowania Jana „une majorité de députés ardents au bien public" wytrwale przeprowadza swe uchwały.

[4]) Picot, II, 211-2.

Zato, gdziekolwiek można było zastosować prawo większości absolutnej, stosowano je nieugięcie i, jakby na dowód, że jest ono mocniejsze, niż wiele innych reguł, naginano do niego bez ceremonii inne zasady życia parlamentarnego, byle w zmienionych warunkach wygnieść tem twardem narzędziem z miękkiego zgromadzenia pożądany rezultat. W żadnym kraju król nie gospodarował tak samowolnie wśród wybrańców ludu, nie przesadzał ich tak i nie grupował według swego zachcenia, jak we Francyi [1]). Obradowano i głosowano według prowincyi, według biur, według okręgów wyborczych, najrzadziej, i to tylko w drobnych kwestyach porządku dziennego, według osób *(par têtes)*; ten ostatni sposób głosowania, przy ustalonych wyborach z listy, wydawał się niezgodnym z istotą mandatu poselskiego. Jakkolwiek zresztą zasiadano i głosowano, działo się to zawsze według nakazu rządu, a nie według ustalonego zwyczaju. Lichym przedstawicielom interesów stanowych było wszystko jedno, jak ich posadzą, byle nienadto obciążano ich podatkami. Deputowanych z r. 1484 np., przybyłych z potrójnym mandatem od wyborców wszystkich stanów, podzielono na sześć biur terytoryalnych; przewodniczący próbował wyzyskać na rzecz opozycyi głosowanie *„par baillages“*, przez co przewagę zdobyłyby sekcye paryska i Langue d'Oil; cztery inne sekcye zgodnie z życzeniem dworu odrzuciły ten projekt; ta sama większość nie pozwoliła podać królowi dezyderatów *(cahier)* rozumniejszej mniejszości [2]). Roku 1560 w Orléans widzimy znów głosowanie według stanów [3]); w r. 1576 król zleca jednemu z posłów, Piotrowi de Blanchefort, aby szlachta zasiadła *„par gouvernements“*: zleceniu staje się zadość. Duchowieństwo miało ochotę ugrupować się według prowincyi metropolitalnych, ale, jak zwykle, ustąpiło. Jeden z mieszczan, którzy siedzieli znów według okręgów wyborczych, Piotr Belin, upomniał się o oznaczenie raz na zawsze normalnego trybu zasiadania: skutku nie osiągnął. Znakomity Bodin, jeden z koryfeuszów tego zgromadzenia, po głosowaniu w sprawie pacyfikacyi, gdzie zwyciężyli wrogowie tolerancyi, zwracał uwagę, jak niesłuszne jest ugrupowanie *par gouvernements:* przegłosowana szlachta z Guyenny miałaby przy osobistem wotowaniu 17 kresek, a zwycięzcy prowansalczycy tylko dwie. Zbyteczna dodawać, że król Henryk III nie usłuchał Bodina i wolał nadal stosować swoją niezrównaną geometryę parlamentarną. Nieco później, gdy wciąż jeszcze nie udawało się wydobyć środków na zbrojną pacyfikacyę wewnętrzną, t. j. na wojnę domową, dwór forsował wyznaczenie ku temu delegacyi z 60 osób, w której stan trzeci byłby o połowę słabiej reprezentowany, niż dwa wyższe stany. Świadczyło to, że w oczach rządu nawet równość konstytucyjna trzech stanów ulega zakwestyonowaniu; interes wiary świętej kazał dla uśmierzenia różnowierców preparować sztuczną większość w delegacyi, na którą spłynąć miał cały autorytet Stanów. To już trąciło zupełnem naruszeniem kardynalnej zasady równowagi społecznej. Tym razem też ostrzeżenia Bodina odniosły tryumf, i nawet niesłuszne ugrupowanie *par gouvernements* nie uchroniło od upadku sprawy funduszów na wojnę domową [1]).

Śledziliśmy kształtowanie się nowożytnych prawideł tworzenia woli zbiorowej w obrębie stanów od początku aż do krańcowego punktu, bo aż do tego stadyum, kiedy zasada większości okazała się twardszą, niż wiele innych zasad, i — rzecz szczególna — ani razu nie przyszło mówić o instrukcyach ziemskich. Jakgdyby we Francyi veto poselskie nie znajdowało nigdy i nigdzie tej swojej rzekomej „kolebki“, tej niewątpliwej, owszem, dla siebie p o d p o r y. Owóż przeciwnie. Francya była klasycznym krajem *cahiers* i *doléances*, a Stany Generalne były najpodatniejszym terenem do stosowania mandatu imperatywno-limitacyjnego: tylko, że z pomocą królewską, umiano tam na drodze do osiągnięcia woli ogólnej wyminąć, odwrócić w bok jego działanie.

W pierwszej połowie XIV wieku zdarzało się nieraz, że poszczególni deputowani, a niekiedy całe stany (np. kler i mieszczanie w r. 1321, mieszczanie sami w r. 1351) odnosiły sprawę projektowanych podatków do wyborców [2]). Zjawisko to, właściwe

[1]) Tixier, j. w., przytacza przykłady walki o większość przez grupowanie, wspomina i o innych sposobach pośredniego nacisku dworu na wynik uchwał.

[2]) Picot, I, 357.

[3]) Picot, II, 191. Edmund Charleville, Les États Généraux de 1576, Paryż 1901, str. 126.

[1]) Picot, III, 26 sq., 39, 55, 63 sq.

[2]) Picot, I, 29, 32; Viollet, III, 198-9; Esmein, j. w., 476, zdaniem naszem trochę zbyt ogólnikowo twierdzi, że „tout le système des élections aux États

nietylko Francyi, ale wszystkim krajom, gdzie funkcyonowały zgromadzenia stanowe. Przykłady takie nie znikają i później, aczkolwiek apel do wyborców traci na skuteczności. Stosunek między zjazdem a żywiołami wyborczymi zawsze układa się według typu mandatu, nie przekształca się w pełnomocną reprezentacyę całego kraju, jak w Anglii, ale też nie przeprowadza w praktyce ostatnich konsekwencyi mandatu. Deputowany przywozi ze sobą zwykle instrukcyę prywatną i publiczny *cahier;* pierwsza dyktuje sposób postępowania, drugi — cel do osiągnięcia. Jeszcze podczas posiedzeń Stanów w Blois deputowani kleru zaczynają uzasadniać swe żądania wyznaniowe w ten sposób: „Wszystkie nasze zlecenia *(procurations)*, stanowiące fundament naszych układów *(négociation)*, wyraźnie każą nam żądać jednego tylko nabożeństwa i odbierają nam możność zgadzania się wprost lub pośrednio na coś innego“ [1]). Zmieniły się jednak czasy, i zmienił się duch takiej litery prawa: za Henryka Walezyusza więcej tkwi w powyższych słowach polityki, mniej dogmatu prawnego, niż przed wiekami. Mandat jest p u n k t e m w y j ś c i a przetargów, a nie o s t a t n i e m s ł o w e m woli wyborczej. Bodin umiał go cytować, gdy mu to było dogodnem, ale umiał też dla racyi taktycznych „akomodować się“ do zdrowszych opinii. Przeciwnicy także umieli mu zarzucić, że domaga się tego lub owego bez instrukcyi.

Uważniejsze zastanowienie się nad charakterem ograniczonych pełnomocnictw poselskich wytłómaczy nam sekret ich bezsilności przeciw majoryzacyi. Według utartego poglądu mandat nakazczy w sprawach publicznych, podobnie jak wszelki mandat w prawie cywilnem, dopuszcza, po pierwsze, możność sądownego dochodzenia szkód i strat na niewiernym pośle; powtóre, upoważnia wyborców do wyparcia się posła *(désaveu)*. Co do pierwszej zasady, p. Edmund Charleville znajduje ją podczas sesyi 1576 r., „jasno stwierdzoną samą przez się i przez konsekwencye z niej wynikające“. Nie przytacza zresztą na to żadnych bezpośrednich dowodów źródłowych, przyznaje, owszem, że niema przykładu sądownego ścigania deputowanych. Możnaby spytać,

Généraux, tel qu'il se développa, ne fut lui-même au fond qu'une application du contrat de mandat“. Niżej będzie mowa o pewnych odstępstwach od konstrukcyi takiej umowy.

[1]) Charleville, j. w., str. 70 sq.



czy w takim razie i inne oznaki, świadczące o istnieniu rzeczonej zasady, np. świadectwo posła o grożącej mu odpowiedzialności, nie są taktycznym jedynie wykrętem, aby się wymówić od zgody na podatek. Wnioskowanie zaś tegoż autora z konsekwencyi nie wydaje się ścisłem. Były próby ze strony wyborców zaprzeczenia Bodinowi kompetencyi do oświadczenia się za pokojem religijnym i odebrania mu pełnomocnictwa; on sam kwestyonował ową zaczepkę wyborczą tylko ze strony formalnej, zwracając uwagę, że nie wszyscy wyborcy chcą mu odebrać mandat. Rada królewska uwzględniła to i uznała w danym razie odwołanie za nieważne [1]). Przypuśćmy, że naprawdę p r z e w a ż a ł o wówczas w Blois zdanie, iż można odwołać nieposłusznego posła: z pewnością jednak nawet odwołanie nie unieważniałoby oddanych już przezeń głosów, chociażby wbrew intencyi mocodawców, a tylko takie w s t e c z n e działanie protestów stałoby na przeszkodzie rządom większości. Znane są tylko dwa przykłady zupełnego wyparcia się przez wyborców zarazem i posła i uchwały w latach 1357 i 1382, a więc o dwa stulecia wcześniej [2]); skoro zaś niema ich więcej, a mandaty rzadko dawały się zupełnie zharmonizować z narzucanemi uchwałami, musiał normalny pogląd biedz w innym kierunku. Decyzye króla i stanów były ważne, chociażby wyborcy byli im przeciwni, jeżeli tylko posłowie głosowali na własną odpowiedzialność za wnioskami.

Rozumieli to różni deputowani opozycyjni, naprzykład, na sesyi roku 1576, i choć protestowali raz po raz ustnie lub piśmiennie przeciw decyzyom większości katolickiej, chociaż żądali zaprotokółowania protestów albo osobnych dezyderatów *(cahiers particuliers)* — na co przewodniczący replikował pytaniem, zali mają upoważnienie do stawiania takiego oporu — ale zebrań nie zrywali i zerwać nie mogli [3]). Jeden z wybitniejszych oponentów Piotr de Blanchefort, oznajmia imieniem prowincyi Nivernais, iż kazano mu obstawać przy edykcie pacyfikacyjnym, on jednak uznaje się „pokonanym przez większość głosów“, tylko żąda za-

[1]) Les États Généraux de 1576, 86 sq.

[2]) Viollet, III, 198. Mayer, VII, 378-9: w r. 1382 „les députés de la province de Sens outrepassèrent leurs pouvoirs et furent désavoués par leurs commettants qui ne payèrent point le subside accordé“.

[3]) Picot, III, 28 sq.

protokółowania swego wotum. Skutki zaprotokółowania nie dawały się zupełnie jasno przewidzieć. Blanchefort, jako „pokonany“, nie kwestyonował sam ważności uchwał, chciał tylko oczyścić się przed bracią. Inna rzecz, czy wyborcy nie zechcieliby ignorować uchwały, przeciwnej ich życzeniom. Wobec tej niepewności prezydyum Stanów odmówiło Blanchefortowi żądanego poświadczenia. Podobna odmowa spotyka takież żądanie dwóch grup opozycyjnych w roku 1614 [1]).

Nie znaczy to, żeby mandat wogóle był bezsilny: znaczył on dużo i regulował stanowczo zobowiązania posła wobec wyborców, ale nie mógł stawać wpoprzek większości. Przeciwko niej wszelki apel do mandatu bywał tylko manifestacyą, jak np. w r. 1593 na posiedzeniu Stanów Ligi Katolickiej, kiedy najśmielszy rzecznik umiarkowanego obozu, Du Vair, zaoponował w imię niepodległości narodowej przeciw projektowanemu przez księcia Mayenne wezwaniu na tron arcyksięcia Habsburga. Du Vair wyszedł z sali na czele stronników, argumentując, że deputowani z Isle de France nie mają dostatecznych pełnomocnictw do takiej sprawy. Oczywiście, sesyi nie zerwał i nie obiecywał sobie tego. Całkiem inaczej było, kiedy przewaga liczebna była po stronie mandatów opozycyjnych: w Blois roku 1588 stan trzeci oświadczył królowej, że mu się nie godzi zdradzać wyborców, łamiąc *„leur plus impérieux mandat“* [2]).

Nie zabiła też instrukcya we Francyi rządów większości, ale niemniej wywarła na życiu parlamentarnem swój zabójczy skutek: przytłumiła w wybrańcach ludu poczucie odpowiedzialności wobec całego narodu, sparaliżowała obronę Stanów Generalnych przed zwycięskim pochodem absolutyzmu. Sama dotrwała do r. 1789; ozwała się wówczas gromkiem echem pamiętnych *cahiers* po całej Francyi, ale w zestawieniu z pociągającym angielskim wzorem reprezentacyi okazała się anachronizmem. Uległa też miażdżącej krytyce takich parlamentarystów, jak Talleyrand, Biaurat, Lally Tollendal, Barère (7—8 czerwca 1789), i znalazła koniec w uchwale Konstytuanty z d. 8 lipca t. r. [3]).

[1]) Picot, IV, 216, por. V, 146.
[2]) Picot, III, 400; IV, 93.
[3]) Ob. Hélie, Les constitutions modernes, 24-5.



W bliskim związku z wyrobieniem zasady większości stoi inna kwestya francuskiego prawa państwowego z epoki rządów stanowo-monarchicznych. Było to jedną z najsłabszych stron dawnej francuskiej maszyny parlamentarnej, że cokolwiek podawano królowi w *cahiers* z mniejszą lub większą stanowczością i naciskiem, wyrażało wolę jednej klasy społecznej, albo też działających osobno dwóch lub trzech klas, nigdy zaś nie brzmiało całą pełnią głosu narodowego. Widoczna większość narodu francuskiego wtedy tylko stawała oko w oko z królem, gdy składały się na nią trzy większości poszczególnych klas; ale i wówczas łatwo powstawała pokusa do rozbicia jej przez zakulisowe pertraktacye z jednym stanem. W burzliwym okresie rewolucyi mieszczańskiej 1355—7 r. stan trzeci, czując swoją wyższość liczebną nad każdym z dwóch stanów uprzywilejowanych, zaczął dążyć do zabezpieczenia się przed majoryzacyą z ich strony. Czterokrotnie podawali deputowani miejscy królowi do sankcyi w Wielkim Ordonansie (art. 1, 5, 6, 27) zasadę, stale odtąd szanowaną, iż decyzye zjazdów generalnych stanowione być mają jednomyślnością trzech stanów [1]).

Gdyby mieszczaństwo poczuło jeszcze wyraźniejszą przewagę, uparłoby się może przy bezwzględnej majoryzacyi przez osobiste głosy poselskie. Taki duch panował istotnie wśród mieszczan Langwedocyi w r. 1552: kiedy duchowieństwo i szlachta domagały się spisania swego odrębnego wotum (inaczej bowiem *„les ungs seroient opprimés des autres contre leur debvoir“)*, trzeci stan nie wahał się replikować, że taki tryb wotowania narusza „porządek i formę po wszystkie czasy tu zachowywaną“ [2]).

W Béarn rzecz miała się odwrotnie. Tam duchowieństwo razem z baronami i drobną szlachtą tworzyło „Wielkie Ciało“; drugą izbę napełniało mieszczaństwo. Jeżeli te dwa zgromadzenia dochodziły do niezgodnych postanowień, to projekt pierwszego, „Wielkiego“, szedł razem z motywacyą pod rozwagę drugiego; potem wracał, skąd wyszedł, i to się powtarzało, podo-

[1]) Picot, I, 99 sq.
[2]) Paul Dognon, Les institutions politiques et administratives du pays de Languedoc, 266-7. Cytując to miejsce, André Marchadier, Les États Généraux sous Charles VII, Bordeaux 1904, datuje głosowanie „à la majorité des personnes féodales“ w Langwedocyi już od połowy XV wieku.

bnie, jak między lordami i gminami, dopóki nie nastała zgoda. Jeżeli natomiast rozłam zachodził w samem „Wielkiem Ciele“, naprzykład, między szlachtą z jednej strony, a klerem i mieszczaństwem, działającymi zgodnie, z drugiej, to również o majoryzacyi nie mogło być mowy. Szlachta miała swoje zbiorowe veto przeciwko wszystkim decyzyom nawet wtedy, kiedy walczyła z najbliższymi kolegami. Ona też tylko z pomocą stanu trzeciego mogła w zasadzie zadać gwałt duchowieństwu, jakkolwiek królowa w takim przypadku (1506 r.) wolała nie przyjmować daru, uchwalonego przez Stany wbrew klerowi, niż stwarzać precedens, szkodliwy dla tego ostatniego [1]).

W Stanach atoli Generalnych francuskich, nie mając zapewnionej nietylko całkowitej przewagi, ale i równowagi wobec kleru i szlachty, burżuazya stawała od początku do końca przy zasadzie niezawisłości każdego stanu. Bodin autorytatywnie dowodził w zgromadzeniu 1576 roku, i podobnie pisał w „Sześciu księgach o Rzeczypospolitej“, jako we wszystkich królestwach chrześcijańskich panuje stary zwyczaj, że dwa stany nic nie mogą uchwalić przeciwko trzeciemu. Dobrą chwilę wybrał mądry polityk, bo właśnie wówczas duchowieństwo wyjątkowo przychylnie było nastrojone dla jego teoryi z obawy, iż żywioł świecki mógłby zwalić na nie dwoma głosami niepomierne brzemię podatków [2]).

Słowem, zasada liczebna, propagowana we Francyi przez rząd królewski, przez duchowieństwo i legistów, chętnie przyjęta przez mieszczaństwo, a narzucona raczej z góry rycerstwu, opanowała życie publiczne każdego zosobna stanu, lecz cofnęła się przed niezawisłością stanów i rozbieżnością ich tendencyi. Niezawisłość ta i rozbieżność obróciły w utopię ową jednomyślność, pod warunkiem której, według zapatrywań popularnych w roku 1576, uchwała reprezentacyi obowiązywałaby króla; one też po upływie jednego pokolenia (1614) podcięły korzeń samej instytucyi Stanów Generalnych.

---

[1]) Cadier, j. w., 270.

[2]) Picot, III, 65 sq.; V, 149. Por. Mayer, VI, 394-401.

---

# ROZDZIAŁ IV.

Niemcy. Chaotyczna Rzesza. Zły przykład z góry. Pola Marcowo-Majowe. Samorząd ziemski i gminny. *Die Folge.* Sejm niemiecki za dynastyi saskiej i frankońskiej. Konsolidacya za Hohenstaufów — bez ugruntowania rządów większości. Prawo pięści i płynące zeń nauki. Walka o pełnomocnictwa. Czasy luksemburskie. Mniejszość broni się mandatem. Rozprzężenie w wieku XV. Zasada większości zwycięża za Habsburgów. Podział głosów w sejmie Rzeszy. *Itio in partes.* Elekcye królów. Strona podmiotowa tego aktu. Jednostkowa przysięga i hołd. Wybory powtórne. Przejście od koncepcyi subjektywnej do objektywnej przez stopniowe zbieranie jednogłośnych wotów. Wyodrębnienie grona elektorów umożliwia rachunek głosów i osłabia nacisk zewnętrzny. Głosowanie w samorządzie miejskim. Szybki postęp majoryzmu. Niesforne sejmy krajowe: Meklemburgia, Szlezwik-Holsztyn, Palatynat, Śląsk.

Monotonną skargę na brak materyału źródłowego tudzież opracowań konstrukcyjnych naszej kwestyi trzeba znów powtórzyć przed rozważaniem jej w dziedzinie niemieckiej, pomimo gotowości, z jaką umysł germański wyszukuje w przeszłości swego narodu objawy przypisywanego sobie indywidualizmu. Niemcy zrobili dużo celem wyjaśnienia początków rządów większości — ale odkrycia ich są w słabym stosunku do ogromu komplikacyi, jaką nastręcza odnośnie do tego zagadnienia bezładna ich Rzesza. Święte Cesarstwo Rzymskie niemieckiego narodu, to ani państwo jednolite, ani związek stanów: jest to zlepek grup różnego kalibru i układu. Są w nim głosowania elekcyjne, prawodawcze, skarbowe, sądowe; są głosowania w sejmie powszechnym i w sejmach stanowych poszczególnych krajów, rozwinięte są różne formy samorządu; jest ciągła walka centralizmu z decentralizacyą i częste sukcesy tej ostatniej, ciągłe skupienia i ciągłe rozluźnienia. Racyonalistyczny, przynajmniej od końca

Wieków Średnich, nastrój umysłów wobec nader irracyonalnej rzeczywistości; wcześnie gotowe teorye o *major et sanior pars*, praktyka chwiejna do najpóźniejszych dni. Nigdzie też nie jest tak wskazaną, jak przy badaniu parlamentaryzmu stanowego Niemiec, ustawiczna pamięć o tych trzech prawdach, że w pierwocinach formacyi woli zbiorowej niema ani momentalnych stanowych głosowań, ani wolnej bez szranek sfery działania legislatury, ani też niema — w większości wypadków — ostatecznych uchwał co do pewnych kwestyi bez odsyłania ich pod sankcyę jedynowładcy. Zdarzają się raczej stopniowe układy celem ściągania wotów na jedną osobę lub jedną czynność, sfera prawodawstwa i zbiorowej administracyi bywa bardzo ograniczona przez udzielność lub przywileje uczestników; ponad zgromadzeniem stoi przeważnie cesarz, król, książę, niezbędny i właściwy prawodawca i rozkazodawca. Nie da się zaprzeczyć nigdzie, ani w Anglii, ani we Francyi, ani w Niemczech, że raczej sejm lub parlament bywa wzorem dla samorządów, sejmików, gmin, niż naodwrót. Aliści przykład sejmowy działa w Niemczech właśnie na szkodę reguły większości: prędzej ona dojrzewa we wszystkich innych zastosowaniach, niż w najwyższym organie Rzeszy. Pozatem zgadywać można różne wypadki wzorowania się i zapożyczania zasad między różnego typu zgromadzeniami, ale kierunku ich i siły wymierzyć dotychczas ani w przybliżeniu nie sposób.

Najdawniejsze obrady Niemców, te o których pisze Tacyt, stanowią wspólną pamiątkę i dobytek ich oraz Francuzów. Z obrad tych, jak i z późniejszych Pól Marcowo-Majowych Merowingów i Karolingów, nie dolatuje nas żaden odgłos regularnej dyskusyi. Słychać tylko znany szczęk broni *(fremitus armorum)*, potrząsanej lub uderzanej na znak zgody, albo też pomruk, wyraz niezadowolenia. Niekiedy poprzedzają te odgłosy odosobnione przemówienia starszyzny. Według kronikarza Hinkmara, który bodaj, że wiedział o Polach Majowych więcej, niż one same o sobie wiedziały, starszyzna zjeżdżała się za Karola Wielkiego dla urządzenia narady *(propter concilium ordinandum)*, ludzie zaś mniejsi dla przyjęcia tejże rady, niekiedy zaś dla traktowania o niej i potwierdzenia jej — nie własną mocą, lecz tylko swem rozumieniem i zdaniem, *(minores propter idem concilium suscipiendum et interdum pariter tractandum et non ex potestate, sed ex proprio*



*mentis intellectu vel sententia confirmandum)* [1]) Że te pochrzęsty i pomruki są jednomyślne [2]), i że tylko takie znaczą coś dla króla, łatwo zmiarkować, znając naturę podobnych zebrań pierwotnego rycerstwa w różnych krajach.

Rozpadnięcie się monarchii Karola Wielkiego i wystąpienie nowych, nawet coraz to nowszych państewek w Niemczech, wytwarza w dobie dynastyi saskiej wielki chaos na zgromadzeniach. Zamiast jednostajnych „Pól“ rycerskich mamy tu już sejm z najwydatniejszą funkcyą sądową, jakkolwiek wyroki sądowe, uchwały polityczno-wojenne i ustawy zlewają się jeszcze w jedną splątaną, nieokreśloną masę. Niewiadomo, o ile zdanie większości sejmowej, t. j. większości wasali owych czasów, obowiązuje króla w jakiejkolwiek materyi. Nasz Mieszko II np. został w r. 1015 uwolniony po paru latach zakładnictwa, pomimo, że ogromna większość z arcybiskupem magdeburskim Geronem wypowiedziała się przeciw temu, i nie było z tego powodu głośnych krzyków na despotyzm cesarski. W każdym razie wyodrębniają się na przyszłe czasy dwa szlaki rozwoju. Osobno wypada śledzić sposoby stanowienia uchwał za życia króla w sprawach administracyjno-prawodawczych, mniej lub więcej dających się odłożyć, osobno zaś nieodwłoczne elekcye królów podczas interregnów. Tak na sejmy, jak na elekcye zjeżdża żywioł społeczny, który stopniowo wdraża się w samorządzie miejscowym do pewnych reguł obradowania, przywozi poczucie tych reguł na punkt centralny Rzeszy, ale też odwozi stamtąd do dzielnic mniej budujące sugestye sejmowe.

Ów samorząd, rozumiany tu w najszerszym sensie, jako udział w funkcyach publicznych, administracyjnych lub sądowych samego społeczeństwa, rozwijał się poza miastami w związkach ziemskich *(Markgenossenschaften)* i gminach wiejskich *(Bauer-*

---

[1]) Zoepfl, Rechtsgeschichte, II, 2, 115; Viollet, I, 202, 204; Sickel, Die Merovingische Volksversammlung, Mitteilungen d. Inst. für Oesterr. Geschichtsforschung, 1888, str. 298.

[2]) Podobnie w rzeczypospolitej Gotlandzkiej o landtingach często słychać: „so sind alle Männer übereingekommen“, Hegel, Stadt und Gemeinde der germanischen Völker im Mittelalter, I, 301; wnet zresztą po zaprowadzeniu chrześcijaństwa tamtejsze sądy kollegialne przyjęły w swych orzeczeniach o prawie obowiązującem regułę większości.

*schaften)*. Tutaj, że użyjemy słów Gierkego, członkowie zrzeszenia „stanowili uchwały zawsze jednomyślnie, a obwoływali jednogłośnie. Że decyzye, krzywdzące osobne prawa poszczególnych członków, wymagały ich zgody, to rzecz zrozumiała; atoli nieraz zaliczano do nich również, z punktu widzenia dawnej wspólnej własności ziemskiej, przyjęcie nowych członków, uprawnionych do udziału, i wszelkie rozporządzanie wspólnym gruntem *(Allmende)* albo dochodami z niego na korzyść niestowarzyszonych. W takich zatem wypadkach przyznawano każdemu stowarzyszonemu prawo sprzeciwu, wygasające dopiero po upływie roku i jednego dnia, jeżeli się interesowany z niem nie odezwał". Zresztą i wówczas, kiedy chodziło o wykonanie praw zbiorowości albo o wspólne dobro, o wskazanie prawa albo prawodawstwo, o obiór przełożonego albo urzędnika, potrzebny był akt zgromadzenia bez wewnętrznego rozłamu. Jeżeli większość odnosiła przewagę, to tylko *de facto*, nie *de jure*. Dopiero w wieku XIII zaczęła w gminach przebijać zasada nowożytna, pokrewna znanym formułom Ulpiana i Scewoli. Pierwszy wypowiedział się za nią Sachsenspiegel (około r. 1230); po nim regułę większości rozciągnął Schwabenspiegel (około r. 1260—70) również na gminy miejskie. Była jednak głęboka różnica między jasnem, bezwzględnem stawianiem kwestyi przez prawników rzymskich, a rozstrzyganiem jej przez Germanów. Ci ostatni, w danym razie rzeczywiście wierni zasadom indywidualizmu, nie przechodzili do porządku nad tem, co się działo w duszy przegłosowanych, ale żądali od nich przystąpienia do większości celem stworzenia woli jednomyślnej. Takie zobowiązanie do zaniechania oporu nazywało się *Folge, collaudatio communis quae volga dicitur*, jak powiada pewne orzeczenie *(Weistum)* z r. 1340 [1]). Sama „folga" sta-

[1]) Gierke, Majoritätsprinzip, 318-9, Genossenschaftsrecht, II, 482-3. Maitland, Domes Day Book and beyond, 350, przytacza artykuł De migrantibus ustawy salickiej, według którego przybysz musiał opuścić wioskę, jeżeli przeciwko niemu zaoponował choćby jeden z jej członków. (Por. Waitz, Das alte Recht der Salischen Franken, 253-4). Winogradow, The growth of the Manor, 260 n. 20, słusznie ostrzega przed wysnuwaniem z tego artykułu wniosków o szczególnym germańskim indywidualizmie, jak to czynili Pollock i Maitland, History of the English Law, I, 612, gdyż ściśle biorąc, w danym wypadku niema mowy o uchwale zbiorowej (conventum).



nowiła już z czasem nie akt wolny, lecz obowiązek przegłosowanych; zanim jednak nabrała takiego charakteru, zdarzało się, że ławnicy w przysiędze obiecywali trzymać się tej zasady przez cały czas urzędowania.

Za panowania dynastyi saskiej i frankońskiej sejmy Rzeszy nie znają innych ważnych uchwał prócz jednomyślnych — przynajmniej w zakresie wypraw wojennych lub wewnętrznego ładu i bezpieczeństwa *(Landfrieden)* [1]). Są to w gruncie rzeczy raczej traktaty zbiorowe, jednozgodnie zawierane, czasem stwierdzane przysięgą, niekiedy z podnoszeniem rąk. Atoli wymaganie jednomyślności w rzeczach, którym każdy mógł się sprzeciwić, nie świadczyło wcale o wymaganiu jej w innych sprawach, gdzie wykonanie decyzyi zawisło od wyobraziciela całości Rzeszy. Henryk IV w Moguncyi r. 1098 wyłączył od następstwa tronu syna Konrada, naprzekór opinii wielu panów [2]). Sam sposób wybadywania wspólnej opinii przez „szukanie i wynajdywanie wyroku" *(Urteil Fragen, Finden und Folgen)* prowadził do wyjścia poza aklamacyę, otwierał drogę odczuciu, że opinia ta składa się z poglądów indywidualnych: trudno już było ominąć pytanie, co począć w razie niezgodnych głosów, i gdyby się kończyło na tak prostem stawianiu kwestyi, niedługo czekanoby na jej rozwiązanie, tembardziej, że większość z góry zjednana, z politycznych pobudek przychylała się do woli króla, albo też on nawzajem do niej. Częściej zdarzało się to pierwsze, bo na opór łatwiej się zdobyć za oczami króla, na osobnej naradzie, niż pod jego prezydyum, gdy każdy z osobna pytany jest o wotum. Wszelako sprawa nie była tak prosta. Rozbijała się ona na dwa zagadnienia: popierwsze, czy król powinien iść za większością głosów, czy dopiero za jednomyślnością? To nie było zdecydowanem. Powtóre, czy należy bezwarunkowo słuchać decyzyi króla tak lub inaczej powziętej? Na to twierdząca odpowiedź była wyryta na dnie duszy każdego Niemca, dla którego cesarstwo i niemczyzna nie były pustym dźwiękiem. Zapewne znaczył tu coś i delikatny wzgląd taktyczny: co właściwie ma być uchwalone większo-

[1]) Guba, Der deutsche Reichstag in den Jahren 911-1125 (Historische Studien, XII), 63-8.

[2]) Guba, j. w., 69 sq.

ścią lub jednomyślnością, utrzymanie stanu istniejącego czy też zmiana, i do jakiej kategoryi ma być zaliczona dana kwestya? Czy nie wyglądało, naprzykład, uwolnienie Mieszka wbrew większości głosów, jako skutek braku jednomyślnej zgody na jego zatrzymanie?

Za Hohenstaufów sprawa, jeżeli nie cofnęła się wstecz, to i niewiele postąpiła naprzód. Wyjaśniło się dość stanowczo na tle rozłamu partyjnego, że do rozpisania wyprawy wojennej Rzeszy potrzebna jest zgoda wszystkich książąt-lenników. Skonsolidowano się i oswojono o tyle z pojęciem woli zbiorowej, że opinia sejmu cesarstwa obowiązywała i nieobecnych, chociaż nie obowiązywała przeciwnych. Pierwszym, t. j. nieobecnym, król-cesarz komunikował ją do wykonania. Ale któż mógł zmusić do posłuszeństwa pyszne Welfy, Askańczyki czy Wittelsbachy, Lwy i Niedźwiedzie? Gdy oni się uparli, lepiej bywało pocichu skwitować z zamiaru, niż kompromitować się bezsilnością [1]).

Okres „prawa pięści“ (1254—73) nauczył Niemców lepiej cenić porządek prawnopaństwowy. Na sejmach zarysowuje się odtąd wyraźniejszy regulamin. Stanowi się uchwały wciąż w porządku sądowego „szukania wyroku“, z załamaniem w dwóch stadyach: najpierw rozstrzyga się pytanie zasadnicze, potem kwestyę zastosowania zasady w danym wypadku. Dzieje się to nieraz z poklaskiem gromady („*applaudente consensu*“, „*applaudente caterva*“), nieraz notuje się postanowienia, zapadłe jednomyślnością, ale tuż obok inne, bez takiej kwalifikacyi, więc snać niejednomyślne. Nie używa się wyrażenia „*pluralitate votorum*“, bo to zakrawałoby już na samowiedne i niemal doktrynerskie przeciwstawianie nowego poglądu dawnemu. *Pluralitas* posuwała się naprzód, ale pocichu. Że robiła postępy, i że chaotyczna jednomyślność odchodziła w mgły przeszłości, widać to choćby z ustalonego od czasów Ludwika Wittelsbacha zwyczaju głosowania wedlug stanów [2]): ugrupowanie głosów wtedy tylko ma życiowe znaczenie, kiedy ustaje żądanie jednomyślności.

---

[1]) Carl Wacker, Der Reichstag unter den Hohenstaufen (Historische Studien, VI), 64 sq.

[2]) Ehrenberg, Der deutsche Reichstag in den Jahren 1273-1378 (Historische Studien, IX) 57-8.



W miarę uzwyczajnienia sejmów wkrada się na nie zwykła w Wiekach Średnich przeszkoda — mandat limitacyjny. Z pełnomocnictwami przyjeżdżają nietylko wybrańcy zbiorowości, że tak powiemy, deputowani, ale również ajenci książąt, niby posłowie państw udzielnych. I ci i tamci umieją zasłaniać się w potrzebie brakiem upoważnienia. Czynią to pewno dość często, bo $^4/_5$ części uniwersałów zwoławczych z pierwszego wieku po bezkrólewiu (1273—1378) przypominają potrzebę dostatecznego umocowywania posłów [1]). Świadczy to o ówczesnych sejmach zarazem ujemnie i dodatnio. Ujemnie, bo centralizm stawał widać do trudnego boju z upartą, nieprzełamaną siłą legalnego partykularyzmu. Dodatnio, bo jeżeli opozycya ucieka się do takiego wykrętu, to znaczy, że przy zmienionych poglądach na wartość praktyczną jednomyślności nie ufa w skuteczność bezpośrednich protestów: boi się przegłosowania i dlatego wyciąga z zanadrza niedostateczne instrukcye. Ponieważ wprost wygrać niemożna, więc się stosuje rodzaj ekscepcyi. Zwłaszcza lata cesarza Zygmunta Luksemburczyka obfitują w takie mimowolne stwierdzenia postępów reguły większości. W r. 1423 elektorowie nadreńscy udaremniają sejm wiedeński oświadczeniem, iż Sas i Brandenburczyk stawili się nań bez pełnomocnictw z ich strony. W Presburgu (1429) elektorowie moguncki i brandenburski skłaniają kolegów do oświadczenia, że nie mają dostatecznych instrukcyi, a gdy posłowie miejscy wyrywają się, że oni, owszem, mają dostateczne pełnomocnictwa, powstaje na nich powszechne oburzenie. Taką samą uboczną drogę obiera opozycya nawet, gdy ma za sobą większość i niezły tytuł prawny do oporu (w danym razie — odbywanie sejmu za granicami Rzeszy). Bywają takie sejmy, na które przyjeżdża tylko dwóch elektorów, od innych niema ani posła. W r. 1431 we Frankfurcie żaden z posłów nie ma wystarczającego mandatu [2]). Reprezentacya stanowa w dziwnych wikła się sprzecznościach. Jeżeli jeden uczestnik sejmu albo obóz mniej liczny zasłania się brakiem kompetencyi, to temsamem

---

[1]) Ehrenberg, j. w., 21.

[2]) Heinrich Wendt, Der deutsche Reichstag unter König Siegmund bis zum Ende der Reichskriege gegen die Hussiten, 1410-1431, (Untersuchungen zur deutschen Staats- und Rechtsgeschichte, hrsg. v. O. Gierke) 30-8, 58-9.

daje do zrozumienia, że nie miałby innej obrony przed majoryzacyą. Ale gdy taką niekompetencyę zadaje sobie większość, to zaiste nie stwierdza tem poczucia swej siły i władzy wobec majestatu.

Bo też trudno o coś bardziej chwiejnego, jak ówczesne prawo publiczne Rzeszy Niemieckiej. Schröder [1]) i Gierke [2]) zgadzają się, że reguła większej liczby obowiązywała tam najwcześniej od końca XIII wieku. Najpóźniejszego terminu wskazać nie podobna. Jeszcze w r. 1467 Norymberga i reprezentowane przez nią miasta nie chcą iść z większością, i stan miejski, choć stosunkowo najkarniejszy, nie może dojść do zgody w sprawie pokoju i bezpieczeństwa *(Landfrieden)* [3]). Nie podnoszą takie kłótnie powagi miast na sejmie; to też za Zygmunta głos ich zasadniczo nic nie znaczy, o ile wotum książęce wypada po myśli króla. W praktyce wówczas dopiero zaczynają się targi o akces poszczególnych miast, te lub owe miasta wypraszają sobie termin do namysłu, czem pośrednio stwarzają prezumpcyę, że jednak — uległy zmajoryzowaniu. A cóż dopiero mówić o anarchicznym, rozhukanym stanie książęco-pańskim!

Reguła większej liczby dobrze jest znana w Niemczech i bywa stosowana nieraz przez wiek XIV i XV; wszakże zbyt często żąda się z niej wyjątków, zbyt często imperyum rozkłada się w luźną Rzeszę, albo raczej naodwrót, zbyt rzadko Rzesza skupia się w jednolite imperyum. Gdzie rządzi reguła liczby, tam wszystko musi być ściśle ilościowo ustosunkowane; gdzie jej niema, możliwe są takie wahania, jak właśnie w Niemczech, gdzie jeszcze pod koniec Wieków Średnich nie ustalono, czy księstewko, rozpadające się na części drogą dziedziczenia, zachowuje jeden głos w sejmie, czy też zdobywa tyle głosów, na ile rozpadło się działek [4]). Mało kto wierzy w racyę bytu sejmu Rzeszy, i w powagę jego większości. Taki, naprzykład, cesarz Fryderyk III Habsburg sam usiłuje dezorganizować większość na

1) Deutsche Rechtsgeschichte, 572; autor uznaje, że z początku wchodzą w grę tylko głosy możniejszych książąt.

2) Majoritätsprinzip, 316.

3) Rudolf Bemmann, Zur Geschichte des Reichstages im XV Jahrhundert, Leipziger Historische Abhandlungen Nr 7, 1907, str. 20.

4) Zoepfl, Rechtsgeschichte, II, cz. 2, 142.



sejmie frankfurckim r. 1486 przez ściąganie odosobnionych wotów przychylnych [1]). Maksymilian przeciwnie, próbuje za cenę uznania przewagi większości we wszystkich głosowaniach wywalczyć sobie niezależną władzę wykonawczą i wojskową, przedkłada sejmowi norymberskiemu w r. 1491 ułożony w tym duchu projekt wielkiej doniosłości, lecz napotyka opór książąt, zwłaszcza Bawaryi [2]). Konsolidacya sejmu pod rządami większości nie udaje się, i jeszcze przez cały wiek XVI oraz XVII rządy te w zakresie podatkowania napotykają powątpiewanie i opór. Dążenia centralistyczne i regulacyjne Habsburgów osiągnęły ten przynajmniej skutek, że za Karola V zasada większości we wszystkich sprawach, prócz wyznaniowych, zdobyła uznanie; celem prawidłowego jej zastosowania w poszczególnych kollegiach sejmu (elektorów, książąt i miast) ustalono w wieku XVII liczbę głosów każdego z nich, a mianowicie w kollegium książąt ustanowiono 94 głosy wirylne i 6 kuryalnych, na które składali się hrabiowie; z ogólnej sumy 100 głosów książęcych, przyznano duchowieństwu 37 głosów, a świeckim panom 63, przytem katolikom 53, protestantom 47. Miasta podzielono na ławę reńską z 14 głosami i szwabską z 37. Zapobieżono raz na zawsze majoryzacyi wyznań, przez podział sejmu na *Corpus Catholicorum* i *Corpus Evangelicorum*, które w każdej sprawie wyznaniowej obradować miały osobno *(itio in partes)* [3]). Naśladowano pod tym względem, jak zobaczymy niżej, przykład Szwajcaryi [4]).

Wszystko zdawało się uporządkowanem, tylko nie było ładu w fundamentach równowagi politycznej Rzeszy: podobnie jak król francuski zapomocą zasady większości mieszał i mącił żywioły społeczne pod swojem berłem, tak samo Fryderyk II pruski potrafi z najgorszą wiarą żądać w r. 1751 przed elekcyą *vivente rege* króla rzymskiego bądź jednomyślnej uchwały elektorów, bądź zwyczajnej uchwały wszystkich książąt co do kwestyi przedwstępnej, czy elekcya taka wogóle jest potrzebna [5]).

1) Fritz Hartung, Die Reichsreform von 1485 bis 1495, ihr Verlauf und ihr Wesen, Historische Vierteljahrschrift, XVI, 1913, str. 32.

2) Hartung, j. w., 48.

3) Zoepfl, j. w., 198, 212-4.

4) Ob. rozdział V.

5) Por. nasz Sejm Grodzieński r. 1752, str. 16.

Czas cofnąć się do początkowych stadyów innej gałęzi głosowań Rzeszy — w sprawach obioru panującego. Gałęź ta rozwijała się osobno, a jednak w niewątpliwym, nieuchwytnym związku ze zwykłem sejmowaniem, wyprzedzając je pod względem ewolucyi większości. Trudno było nie uledz sugestyi, że elekcya to także sejm, więc mogłaby sejmom służyć za wzór.

Wybory, jak już nieraz zaznaczaliśmy, należą do spraw nieodwłocznych, a obiór głowy państwa jest dla wszystkich społeczeństw koniecznością życiową. Muszą one doprowadzać do wspólnej uchwały, i dlatego zgromadzenia wyborcze nie bywają cierpliwe wobec oporu mniejszości. Ogólna ta prawda wszakże, jak każda prawda historyczna, ma wartość tylko w związku z pewną przemijającą budową społeczną. Przy bliższej obserwacyi pierwszych elekcyi niemieckich, widzi się obok przedmiotowego znaczenia ich dla całego państwa szczególne znaczenie podmiotowe dla wyborców, i to podmiotowe oblicze przez pewien czas zasłania stronę objektywną. W epoce rozkwitu pojęć feudalnych do końca wieku XIII, a zwłaszcza podczas walki cesarstwa z papiestwem elekcya króla rzymskiego określała nietylko dalszy stosunek narodu do władcy, ale też, w języku pojęć feudalistycznych, stosunek między suzerenem i lennikiem. Gdy ten ostatni pogląd opanowywał umysły, obiór konstruował się w świadomości prawnej na podobieństwo zbiorowej komendacyi, zbiorowego oddania się wyborców pod opiekę i zwierzchnictwo suzerena. Mówimy: zbiorowego, ale wcale niekoniecznie powszechnego. Wyborca nietyle uczestniczył tu w ustanowieniu władzy zbiorowej, ile obierał sobie pana i władcę. Z łacińska możnaby to nazwać raczej *optio* niż *electio*. Jedni wyborcy poddawali się w ten sposób jednemu kandydatowi, drudzy innemu, i subjektywnie rzecz była zakończona. Doskonale wyraża tę czynność pewien kronikarz: „landgraf, naganiwszy króla swego Ottona, zobowiązał się przysięgą i hołdem królowi Filipowi“ *(Lantgravius reprobato rege suo Ottone Philippo regi se juramento et hominio obligavit)* [1]). Landgraf przeszedł tu od jednego niewątpliwego króla do drugiego, i odtąd nazywał swoim królem tego ostatniego. Kto obierał króla, zostawał przez hołd i przysięgę jego poddanym; kto trzymał się na uboczu albo był obiorowi przeciwny, niema wobec elekta żadnych zobowiązań. *Juramentum* i *hominium* są to dwa akty odrębne i samoistne. Za Merowingów i Karolingów przysięgał każdy wolny mężczyzna, później sprawy się skomplikowały: zróżnicowała się hierarchia feudalna i protektorowie jęli przysięgać za niższych. Niepoparty przysięgą, akt obioru ma tylko znaczenie moralne, a nie religijno-prawne. Zasada większości czy też jednomyślności nic do tego nie ma: zachodzi tylko subjektywne uznanie nad sobą wybrańca, chociażby obranego niejednomyślnie, choćby nawet przez mniejszość. Następstwem tego jest praktyka powtórnych obiorów, które możnaby nazwać akcesem opornych lub neutralnych żywiołów nie do istniejących już uchwał, lecz do zawartych już indywidualnych umów. Z punktu widzenia konstrukcyi feudalnej jest to uzupełnienie rzeczy niezupełnej; z punktu widzenia prawnopaństwowego — to poprawa rzeczy wadliwej, zupełnie w sensie pretendowanej czasem w Polsce poprawy elekcyi. Rozwinęła się ta praktyka w Niemczech za dynastyi Salickiej i za Hohenstaufów tak dalece, że nietylko kwestyonowano słabe akty elekcyjne jakiegoś Filipa, Ottona Welfa, czy Wilhelma Orańskiego, ale i po takich zwycięskich elekcyach, jak Fryderyka II w r. 1196, Konrada IV w r. 1237, ściągano brakujące głosy do kompletu [1]). Przezorna polityka i przesąd feudalny podawały sobie w tem rękę.

Lecz równolegle z temi wyobrażeniami wzrastały, aż w pewnej chwili wydobyły się na wierzch inne, dla których Rzesza stanowić miała jedno państwo, jeden naród. Te opierały się o brzemienny w skutki precedens elekcyi Arnulfa w r. 887 na króla całych Niemiec [2]). Nie wygasały one później ani na chwilę, jeno przez różne zboczenia i zaćmienia przedzierały się do zupełnego tryumfu w Złotej Bulli Karola IV (1356). Którędyż można było przejść od opcyi, quasi-komendacyi, do zbiorowego aktu woli narodu niemieckiego, od subjektywizmu epoki feudalnej do objektywizmu rządów nowożytnych? Oczywiście —

[1]) Karl Rodenberg, Über wiederholte deutsche Königswahlen im XIII Jahrhundert (Untersuchungen zur deutschen Staats- und Rechtsgeschichte, hrsg. v. O. Gierke), 51-55; autor przytacza zresztą sporo przykładów chwilowego słabego przebłysku reguły większości na elekcyach.

[1]) Rodenberg, j. w., 52-3.

[2]) Rodenberg, j. w., 56-7.

przez zasadę jednomyślności. Jeżeli Niemcy są sumą jednostek feudalnych, to królem Niemiec jest ten, kto ściągnął na siebie odrazu lub stopniowo sumę wszystkich hołdów i przysięg. Kto tej sumy nie ściągnął, nie może być królem całości. Objawem takiego rozumienia rzeczy jest np. fakt z roku 1252, kiedy pewna liczba miast nie chciała uznawać Wilhelma Orańskiego, ponieważ go nie obierali Sas i Brandenburczyk [1]). Powtórne elekcye zmierzały właśnie okolną drogą do stworzenia takiej jednomyślności, którąby starczyła za dokonany odrazu obiór jednozgodny: w nich jednomyślny obiór rozciągał się na szereg miesięcy lub lat. Było to coś analogicznego do *États fractionnés*, tylko podobniejsze do przymusowych pertraktacyi naszego nieboraka Jagiellończyka z sejmikami ziemskimi.

W miarę tego, jak gruntuje się przekonanie, że jedność państwowa źle wychodzi na przestrzeganiu jednomyślności, bo nawet obierający uczą się wątpić o legalnej władzy swego kandydata, nie uznawanego przez innych, stopniowo w elekcyach toruje sobie drogę reguła przeważnej liczby. Ale dużo brakuje zrazu do uświęcenia jej w prawie zwyczajowem niekształtnej Rzeszy. Średniowieczne prawo publiczne nie jest, jak ongi rzymskie, „spisanym rozumem“: czystej konsekwencyi niema tu co szukać. Zamiast niej rządzi częstokroć duch kompromisu. W chwili obioru Rudolfa Habsburga lub Adolfa z Nassau, rzeczy stoją tak, że żaden wyborca nie posiada absolutnego veto, i na każdego może się znaleźć przymus. Z drugiej strony, nikt nie śmiałby wówczas przeczyć, że człowiek swobodny tym tylko podlega obowiązkom, które dobrowolnie przyjął na siebie: nic na mnie bezemnie. I koniec końcem, decydowały fakty dokonane: królem zostawał ten, kto miał za sobą poważną, nie ladajaką większość, lub ten, kto chwytał w silne ręce insygnia koronne. To mogło trwać, póki świadomość prawna nie zbrzydziła sobie sprzeczności i niekonsekwencyi panującego bezładu. Jak wiemy, przy jednomyślności łatwiej obstawać ustnie, niż piśmiennie. *Verba volant, scripta manent*, więc skryptom nie przystoi wygląd irracyonalny. Skoro więc już pisać, to warto było pisać tylko racyonalną regułę większości, a nie żadną inną. Lecz tutaj właśnie wkra-

[1]) Rodenberg, j. w., 55.



cza i występuje na jaw znane nam niezbędne domniemanie każdego obrachunku większości: że głosy rachowane są równe. Wittelsbach, Luksemburczyk, Habsburg, nie mogli uchodzić za równych lada hrabiemu, lada baronowi. Więc możni świata tego, którzy czuli w sobie moc miarodajną, podali sobie ręce i postarali się wyodrębnić z szarej masy. Prawo wyborcze Rzeszy uległo arystokratyzacyi, przy zupełnem upośledzeniu drobiazgu. Stało się to po upadku Hohenstaufów, po okresie prawa pięści i po śmiałem wyzyskaniu tego okresu przez wielkich arcybiskupów i herzogów na swoją partykularną korzyść. Jeszcze przed Złotą Bullą, na zjeździe elektorów w Rense 15 lipca 1338 roku, najwybitniejsi wassale Cesarstwa Rzymskiego, chcąc zabezpieczyć nadal wolność elekcyi przed ingerencyą papieża Jana XXII zobowiązali się do uznawania za króla każdego wybrańca większości [1]). Rzecz charakterystyczna, jak ów akt obrony niezawisłości niemieckiej od Rzymu dokonał się w sposób, który nauczyłby wielu rzeczy późniejszych Polaków, dążących do uniezależnienia Rzplitej od Rosyi. Najpierw reformę wprowadza samozwańczy związek, *Kurverein*, w Rense, istna konfederacya magnacka; potem, 8 sierpnia, uchwała jej przeistacza się na zjeździe Rzeszy we Frankfurcie w normalną ustawę państwową. Owa *Constitutio Ludovici Bavari de jure et excellentia Imperii* precyzuje sprawę w tym sensie, że nadal każdy wybraniec elektorów, nie czekając na koronacyę przez papieża, będzie pełnowładnym królem niemieckim [2]). Złota Bulla r. 1356 przyjęła gotową zasadę większości z ustawy Ludwikowej i określiła tylko dokładnie a definitywnie poczet uprawnionych do głosu książąt (Moguncya, Trewir, Kolonia, Bawarya, Saksonia, Czechy, Brandenburgia).

Wyodrębnienie kollegium wielkich kurfürst'ów i uświęcenie w niem zasady większości, te dwa procesy równoległe i ściśle skojarzone, odbyły się w interesie jedności i niepodległości Niemiec, a wbrew interesowi kościelnemu. Mógł sobie genialny papież

[1]) Gierke, Majoritätsprinzip, 316, pomija ten ważny moment, ale wspomina (315) zasadę, stwierdzoną już w r. 1281, że zgoda większości elektorów potrzebna jest do uprawnienia aktów, którymi król odstępuje jakąś własność królestwa. (Cyt. Mon. Germ., Const. III, 290).

[2]) Zoepfl, j. w., II, cz. 2, 178.

Innocenty III w roli arbitra między Welfem i Staufem orzekać 1203 r. na korzyść pierwszego i pisać do arcybiskupa kolońskiego że on, papież, obdarza tylko swą łaską wybrańca większości niemieckiej; mógł tę samą zasadę większości podnosić w piśmie do lombardczyków (11 grudnia t. r.); poglądy takie, zapożyczone z organizacyi kościelnej, powinny były właściwie w interesie supremacyi papieskiej pozostać tajemnicą dla Niemiec [1]). Ale też trzeba pamiętać, że ten, kto ich Niemcom użyczał, był Innocentym III, który u szczytu chwały mógł sobie zamarzyć właśnie o opanowaniu świata niemieckiego za pośrednictwem niemieckiej większości. O ile następcy jego uwodzili się takąż nadzieją i popierali po bezkrólewiu wyodrębnienie elektorów, to temsamem gotowali grunt pod majoryzacyę wcale nie w duchu potrzeb Kościoła, i srodze przeliczyli się w rachubach.

Pozostają do rozpatrzenia jeszcze dwie ważne sfery głosowań niemieckich i uchwał: samorząd miejski i stanowo-krajowy. Miasta nie sprawiają nam żadnej niespodzianki po tem, co się już rzekło o miastach francuskich. Razem z wielu innemi cechami organizacyi zapożyczyły miasta Rzeszy z sąsiedniej Flandryi i z krajów, dziś zwanych Holandyą, rządy większości, tak niezbędne dla dobrej gospodarki i, co za tem idzie, dobrobytu [2]). Recepcya ta nie ulega wątpliwości, i na skonstatowaniu jej można poprzestać, nie podnosząc jeszcze raz różnic, zachodzących między psychiką

[1]) Ludwig Quidde, Die Entstehung des Kurfürstencollegiums, Frankfurt a. M., 1884, 71, 83, w polemice z Ottonem Harnackiem, Das Kurfürstencollegium bis zur Mitte des XIV Jahrhts, który przypisuje Innocentemu chęć propagandy większości w interesie kościelnym, twierdzi, że papież dla innych powodów zaleca lombardczykom króla Ottona, a nie dlatego, iż większość uprawnionych wyborców później, opuściwszy stronę Filipa, „convenerunt in Ottonem". Autor sądzi, że Innocenty raczej przychylał się tu do poglądu niemieckiego, przytacza jednak słowa z listu do arcybiskupa kolońskiego, przemawiające raczej za tezą Harnacka. My sądzimy, że uznanie dla opinii większości było w zgodzie i z przekonaniem prawnem papieża, i z jego śmiałą nadzieją objęcia Niemiec w protektorat.

[2]) Carl Hegel, Stadt und Gemeinde der germanischen Völker im Mittelalter, Lipsk 1891, II, 178: Matylda portugalska, wdowa po Filipie, hrabim Flandryi, nadała Gandawie w r. 1192 kartę, zaczynającą się od słów: „Divinum est et omni humanae rationi consentaneum" (scil.: wzajemne szanowanie władz i swobód); w myśl tej idei przewodniej rządy nad miastem sprawować miało większością głosów 13 ławników.



mieszczanina, wciągniętego w organizacyę ekonomiczną, a psychiką „indywidualisty", pana feudalnego.

W rozwoju miejskich rządów większości widać, obok ciągłego poczucia solidarności gospodarczej, pewne momenty narzucania tej reguły z góry. Arcybiskup Konrad upoważnia w r. 1232 miasto Kolonię do zarządzenia u siebie poboru pieniężnego na pewne potrzeby gospodarskie wedle uznania „ławników, rady i innych rozsądnych mieszczan albo większości tychże [1]). Wygląda to, jakby większość oktrojowana. Rada znów, mając na względzie ład społeczny, upoważnia cechy do rządzenia się większością *(mit deme meisten parte)* lub nawet ściśle określoną większością kwalifikowaną w przyjmowaniu nowych członków [2]). Kompromisowa ordynacya wormacka z r. 1233, ułożona po walce między biskupem i mieszczanami, ustanowiła ogólną liczbę radnych w magistracie piętnastu, w tem 9 mieszczan i 6 szlachty: łatwo zgadnąć, że przewidywała liczenie, a nie ważenie głosów, i że mieszczanie wywalczyli sobie przewagę liczebną. Zresztą artykuł 11 wyraźnie wprowadza tu zasadę głosowania większością nad kwestyą składania hołdu biskupowi, i nie widać ani ze stylizacyi ani z kontekstu, żeby ten przepis rozumiano w sposób zwężony [3]). Związek Wormacyi, Spiry i Moguncyi z r. 1293 zapowiedział, że krzywda jednego z tych miast, stwierdzona przysięgą przez radę „albo większość rady", stanowić będzie dla sprzymierzeńców *casus foederis* [4]). Te wyrazy: „albo większość" wskazują, że byli jeszcze niedomyślni, dla których takie omówienia wpisywano, ale to nie osłabia faktu, że w oczach ogółu większość znaczyła już wówczas w samorządzie tyle, co całość. W Wiedniu znaleziono (1340) na wątpiące i wichrzące duchy w radzie wewnętrznej miejskiej inny środek, skuteczniejszy niż litera prawa: specyalną karę za nieuleganie woli większości [5]).

[1]) Hegel, Verfassungsgeschichte von Cöln im Mittelalter, Lipsk 1877, CXVI.

[2]) Hegel, j. w., CCI—CCIV.

[3]) Wilhelm Arnold, Verfassung der deutschen Freistädte im Anschluss an die Verfassungsgeschichte der Stadt Worms, 30-33.

[4]) Ibidem, 115; por. 369, układ arcybiskupa mogunckiego z miastami Wormacyą, Spirą i Frankfurtem.

[5]) Heinrich Schuster, Die Bedeutung des mittelalterlichen Wiener Stadtrechts für die deutsche Rechtsgeschichte (Atti del Congresso internationale delle scienze storiche, Roma, 1903, IX, 70-1.

Z określonością, ładem, prostotą samorządu miejskiego jaskrawo kontrastuje chaos i zapóźniony nierząd spraw sejmowych w poszczególnych państewkach. W takiej Bawaryi, Saksonii, Wirtembergii partykularyzm bawarski, saski ani szwabski nie zawadza sejmom, przeciwnie nawet, im chętniejsze są księstwa do przeciwstawiania się całej Rzeszy, tem więcej musi im zależeć na spójności wewnętrznej. Pomimo to i zlanie się jednostek w jedno ciało i uznanie powagi dominującej liczby następuje wśród szlachty sejmowej późno, bodaj że aż na początku ery nowożytnej [1]). Odnoszenie spraw do wyborców, osobne pertraktacye z kuryami lub miastami, są tu na porządku dziennym [2]). W najlepszym razie, jak to bylo w Holsztynie i Szlezwiku w XVII stuleciu, wytaczano spory o to, które kategorye spraw mogą być rozstrzygane *„per majora“*, a które nie. Miasta np., będące w mniejszości, nie chciały poddać takim decyzyom swoich przywilejów, i waśń stanowa ustała dopiero w r. 1677 — razem z życiem zgromadzeń stanowych [3]). Naogół zresztą żywioł miejski, silny w sejmach materyalnie i moralnie, często wpływał budująco na dobrze urodzone rycerstwo. — W Meklemburgii książę, uzyskawszy w r. 1489 i 1500—1 od trzech stanów (duchowieństwa, *Mannen* i mieszczan) subsydya (t. zw. *Bede*), przechodzi nad oporem Rostoku do porządku dziennego. Niema tu „wolnego niepozwalam“, ale niema i wyraźnie sformułowanej zasady większości; wśród niedokształconych form sejmowania książę, gdy chce, ucieka się do zgromadzeń lokalnych, jakgdyby naśladując *États fractionnés* [4]). Sposób to, jak wiadomo, obosieczny i w krajach o słabej władzy monarszej groźny dla centralizmu; szczęściem dla Meklemburgii, rząd książęcy, czego nie dokonał przemocą, umiał nadrobić sprytem: podatki bezpośrednie zastępował pośrednimi, na których ściąganie mniejszości terytoryalne nie miały żadnego wpływu [1]). W Brandenburgii, zdaje się, wystarczyła przemoc: już Albrecht Achilles w roku 1473 zmusił do pokory niezadowoloną mniejszość Stanów Starej Marchii [2]), i następcy umieli spożytkować ten precedens.

1) Unger, Geschichte der deutschen Landstände, II, 147, ogólnikowo tylko pisze, że w jednych krajach stany obradowały razem, w innych osobno; w tym ostatnim wypadku niekiedy rozstrzygała większość kuryi, ale była to kwestya sporna. W Prusiech, jak pisze Toeppen, Ständische Verfassung in Preussen, 321, niejeden sejm rozchodził się wśród niezgody kuryi; w Brandenburgii Joachim II próbował w r. 1540 sforsować opór biskupów głosami szlachty i mieszczan, ob. Below, Territorium und Stadt, 238.

2) Below, 240.

3) Ipsen, Die alten Landtage der Herzogthümer Schleswig-Holstein von 1588—1675, 40-43.

4) Carl Hegel, Geschichte der meklemburgischen Landstände bis zum Jahr 1555, 109-113.



Nie tak szczęśliwi byli Wittelsbachowie w Palatynacie. Spółcześni Karolowi V elektorowie-palatyni Ludwik V (1508—1544) i Fryderyk II (1544—59) nie zdołali wyjść poza spory i targi z poszczególnemi grupami poddanych [3]). W zgromadzeniu stanowem Górnego Palatynatu, jak wszędzie, zasada liczebna dość wcześnie zdobyła panowanie wśród duchowieństwa i mieszczan; szlachta zastosowała się do niej i wysnuła należyte konsekwencye dopiero w pierwszej połowie XVI stulecia. Na sesyi 1539 roku uznano za właściwe przeprowadzić osobne rokowania z temi kołami rycerstwa, które nie przysłały pełnomocnictw; wówczas radcy palatyna przypomnieli zwyczaj *(Gebrauch)* ziemski, że uchwała większości obowiązuje nawet nieobecnych. Nikt nie przeciwstawił tym poglądom postulatu jednomyślności, opozycya też obstawała głównie przy starem, indywidualistycznem traktowaniu rokowań sejmowych, w duchu osobnych zobowiązań każdego głosującego względem władcy. Przestarzały ten pogląd udało się usunąć w r. 1545: ustalono dla całego kraju obowiązujący charakter uchwał sejmowych, powołując się przytem na tradycyę krajową, jakkolwiek ta sięgała podobno tylko... do r. 1544 [4]).

Na zakończenie kilka słów o bliskim nam etnograficznie, choć mocno zniemczonym Śląsku. Partykularyzm, pstrokacizna i rozbrat są tu jeszcze w XVII wieku zjawiskiem dominującem, pomimo wszelkich usiłowań unifikacyjnych Habsburgów. Brak

1) Spangenberg, Vom Lehnstaat zum Ständestaat, 142, za Heglem, 109.

2) Spangenberg, tamże, za Droysenem, Geschichte der preussischen Politik, II, cz. I, 480-1.

3) Eberhard Gothein, Die Landstände der Pfalz, Zeitschrift für die Geschichte des Oberrheins, XLII, 2, cyt. u Spangenberga.

4) Franz Mühlbauer, Die oberpfälzischen Landstände und ihr Einfluss auf das Steuerwesen, besonders das Ungeld, (Archivalische Zeitschrift, Neue Folge, Nr. 12), str. 15-41.

pełnomocnictw, powrót do braci z pustemi rękoma *(Zurück- und Hintersichbringen)* na każdym kroku, zwłaszcza wśród mieszczan; nie gardzi tym sposobem nawet oświecone, dworskim wpływom podległe duchowieństwo; szlachta, zjeżdzająca na sejmy ogólne śląskie oraz sejmiki ziemskie *viritim*, nieraz przygania innym stanom z powodu takiego nadużycia mandatu, ale i ona czasem „smoli", jeżeli wyjątkowo wyręcza się posłami, a chce odmówić podatku. Ogólno-śląska ustawa pokoju wewnętrznego *(Landfrieden)* z r. 1512 obwieściła wszędzie rządy większości. Pomimo to, jak widać z praktyki księstwa Świdnicko-Jaworskiego, predylekcya do jednomyślności odzywała się jeszcze późno w XVII wieku. Głosowano ustnie; od r. 1607 rząd stosował, zwłaszcza przy wyborze urzędników, kartki. Sam zresztą rząd habsburski znalazł się w kłopocie, gdy większość przeszła w ręce protestantów: czasem władze unieważniały wybory, byle przeforsować kandydatów katolików. Z innych księstw, Opole, Raciborz i Opawa głosowały w drugiej połowie XVII wieku większością, według czterech kuryi (kleru, panów, szlachty i mieszczan). Nieco inaczej grupowały się stany wrocławskie i głogowskie, gdzie stan urzędniczy oddawał osobne wotum (i to w dodatku *votum conclusivum*). Wszędzie na zjazdach lokalnych panował, bądź co bądź, niemiecki typ obradowania. Zato na sejmikach generalnych, gdy zjechało się 200 lub 300 szlachty, ginął wszelki zachodni porządek: obrady szły *„viritim* w największej konfuzyi, z krzykiem, krótko mówiąc, *more polonico*" [1]).

[1]) Słowa starosty głogowskiego Herbersteina, użyte w raporcie do cesarza z r. 1682, ob. Croon, Die landständische Verfassung in Schweidnitz-Jauer, Codex diplomaticus Silesiae, XXVII, 88-91.

## ROZDZIAŁ V.

Związki państwowe. Świat starożytny. — Federacya Irokezów. — Niderlandy przed reformacyą. Uchwały Stanów holenderskich. — Partykularyzm ziemski i miejski w Belgii. — Hanza. Trzy okresy w jej życiu federacyjnem. Rozłamy i secesye. — Związek Szwajcarski. Wczesne zwycięstwo majoryzmu wewnątrz kantonów. Sejm związkowy. Stypulacye o zasadach głosowań między kantonami. Ingerencya związku do wewnętrznych spraw kantonalnych. Wzrost czynników rozbratu. Sprawa obrony narodowej. Waśń wyznaniowa. Eliminacya spraw wyznanionych z pod władzy większości. Majoryzm w odwrocie. Ponowna integracya Szwajcaryi w wieku XIX. — Analogiczny rozwój Związku Niemieckiego i Stanów Zjednoczonych.

Szczególna uwaga, zwłaszcza ze względu na potoczne sądy [1]) o „kongresywnym" ustroju Polski, należy się rozwojowi prawa większości w federacyach.

Wspólnym objawem we wszystkich tego typu połączeniach państwowych jest to, że spójność związku i spójność jego składowych części nie potęgują się nawzajem, lecz w mniej lub więcej widoczny sposób osłabiają. Państwa, kantony, stany, łącząc się dla pewnych celów, zachowują pragnienie bytu odrębnego i akcentują je tem śmielej, im bardziej każde czuje się sobą. Centralizm stanu jest siłą decentralistyczną w stosunku do związku stanów. Tak przynajmniej jest w czasach nowożytnych, gdzie związki prawnopaństwowe obejmują przeważnie całe prowincye, państewka (np. w Szwajcaryi, Holandyi, Stanach Zjednoczonych), a nie starożytnego typu niepodległe miasta (*πόλεις*).

Wysoki stopień kultury Hellenów wyraził się w dokładności i przejrzystości form nawet tak złożonych tworów, jak federacye polityczne. Już amfiktyonia Delficka uregulowała wewnątrz siebie

[1]) Najwięcej może przyczynił się do ich rozpowszechnienia Karejew, Zarys historyczny sejmu polskiego, rozdział I.

przedstawicielstwo poszczególnych 12 ludów (po 2 głosy od każdego) i uznała ważność decyzyi nawet względnej większości [1]). Ściślejszą jeszcze centralizacyę urzeczywistniły związki morskie Delijsko-Attyckie [2]). Achejczycy wiedzieli też, po co się łączą w pamiętną ligę Arata, i czego należy się zawczasu zrzec, jeżeli owa liga ma mieć jakiś sens. Przełamali u siebie opór części przeciwko całości, pozwolili przedstawicielom przegłosowanych miast na znak protestu opuszczać salę kongresu, ale nie dopuścili do buntów partykularnych. Czy tak samo postępował związek Etolski, niewiadomo [3]). Mniej wykształcony związek Etruski uznawał, zdaje się, tylko powagę jednomyślności, albo przynajmniej bardzo przeważnej większości, więc też pękł pod naciskiem siły słabszej, niż ta, co po kolei ujarzmiła Macedonię i Grecyę [4]).

Zanim przejdziemy od porządków antycznych do nowoczesnych europejskich, warto mimochodem spojrzeć na formacye związkowe ludów amerykańskich, chronologicznie zbliżone do nowożytnej Holandyi lub Szwajcaryi, ale rozwojowo współrzędne raczej ze światem starożytnym, i to niższego typu. Związek Azteków w Meksyku, jak go opisuje Morgan [5]), wydaje się zdala czemś podobnem do państwa Etrusków, bo stosuje jednomyślność nawet przy obiorze wodza i jego rady przybocznej przez starców, kapłanów i wodzów podrzędnych. Znacznie wyraziściej i szerzej przeprowadzili to samo wymaganie Irokezi na wszystkich szczeblach swej budowli państwowo-plemiennej (od XV do XVIII w. naszej ery). W ich radzie związkowej każde plemię, lubo złożone z różnych rodów, podawało jeden głos przez usta swego sachema, i każde mogło zanieść formalne veto przeciw uchwałom czterech innych. Wewnątrz plemion taksamo jednomyślnie głosowały poszczególne klasy w osobie swoich starszych. Jednomyślność panowała także na walnych zgromadzeniach narodu. Szczególny system kuryalny utrzymywał równowagę między rodami. Upartych

1) Ob. artykuł Caucra o amfiktyoniach w Real-Lexicon Pauly'ego, t. I.

2) Busolt, Die griechischen Staats- und Rechtsaltertümer, 321, 334.

3) Marcel Dubois, Les ligues étolienne et achéenne, Paris, 1885 (Bibliothèque des écoles françaises d'Athènes et de Rome, zeszyt 40, str. 141-2. Busolt, 358.

4) Le Fur, L'État fédéral et la Confédération d'États, 43.

5) Społeczeństwo pierwotne, cz. II, rozdz. 5 i 8.



oponentów można było zmiękczać tylko naciskiem moralnym. Cały ten ustrój, wykończony w drobnych szczegółach, z pewnością nie zasługiwał na nazwę anarchii; cóż kiedy zabezpieczał lepiej wewnętrzną nietykalność plemion i klas, niż odporność związku wobec zagranicy. Wobec wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych Irokezi nie zdobyli się na jednolitą postawę: każde plemię wystąpiło na własną rękę, i wszystkie niebawem poczuły nad sobą ciężką dłoń białych zdobywców.

Że daleki naród czerwonoskóry nie mógł czerpać z doświadczeń federacyi klasycznych, to rzecz jasna; Holendrzy mogli korzystać z nich obficie, a jednak woleli iść za popędem żywiołowych prądów społecznych, niż za głosem mądrości historycznej. Jedna narodowość o wysokiej kulturze, o jednym języku i jednej wierze nie zdobyła się przez kilka wieków na przezwyciężenie aspiracyi prowincyonalnych do samodzielności, stworzyła dzieło niedoskonałe, niekonsekwentne, niedokształcone. Dopóki książę burgundzki, Filip Dobry, nie powołał Stanów niderlandzkich (w szerokim sensie tego wyrazu, obejmującym też dawniejszą Belgię) na wspólne posiedzenia (1463), każda prowincya żyła życiem odrębnem, nie uznawała innych łączników z sąsiadami, prócz umów doraźnych, i wewnątrz siebie pozostawiała szeroką autonomię związkom drobniejszym. Właściwa np. prowincya Holandya liczyła w sobie trzy stany: duchowieństwo, szlachtę i mieszczan, ale gdy kler w epoce reformacyi usunął się na bok i znikł, reszta stanów ugrupowała się w sposób napół terytoryalny, napół klasowy. Miasta Amsterdam, Lejda, Dordrecht, Gouda i Haarlem miały po jednym głosie, szlachta zaś w imieniu miast mniejszych oraz całej ludności rolniczej zgłaszała wotum siódme, najpoważniejsze i zwykle decydujące, gdyż poza niem kryła się największa siła ekonomiczno-podatkowa. Zresztą nikt tam nikogo nie przegłosowywał; wielki przywilej, nadany Holandyi w r. 1477, zabezpieczał każde miasto od narzucania podatków. Regułę większości zastępowała jednomyślność moralna [1]). Gdy tej zabrakło wśród wojny religijnej, rozeszły się koleje losów katolickiej i protestanckiej części Niderlandów, i każda część stanęła wobec potrzeby ściślejszego uregulowania sposobu stanowienia uchwał.

1) Rachfahl, Wilhelm von Oranien und der niederländische Aufstand, I, 526.

Dwanaście miast dało się zjednoczyć Wilhelmowi Orańskiemu w alians dordrechcki pod jednym wodzem naczelnym (1572). Z tego sojuszu powstał po siedmiu latach związek państwowy siedmiu prowincyi, znany pod nazwą Unii Utrechckiej (1579). Wszelako luźna ta unia nie zdołała zatrzeć ani wielkiej rozmaitości miejscowych ustrojów, ani sprzeczności między interesami prowincyi nadmorskich i lądowych. Podczas układów o unię potężna Holandya zaproponowała, aby każda prowincya dostała liczbę głosów proporcyonalną do swego wkładu pieniężnego. Zgodnie z tem we wszystkich sprawach, n i e dotyczących wojny, pokoju, traktatów albo poborów, Holandya podawała 2 głosy, Geldrya, Zelandya i Fryzya po jednym, Utrecht i Overijssel razem jeden głos, Groninga, Drente i Lingen też razem jeden głos; decydowała większość. Do rozstrzygania owej reszty ekscypowanych kwestyi wymagana była według artykułu 9 unii jednomyślność. We wszystkich pozatem regulacyach stosunku jednostki do całości zapanowało prawo większej liczby. A stosunek to był bardzo skomplikowany. Stany prowincyonalne obsyłały Stany Generalne dowolną liczbą delegatów, którzy jednak rozporządzali określoną z góry liczbą głosów. Każde Stany prowincyonalne składały się z kilku lub kilkunastu „kollegiów", a więc Holandya miała ich 19, w tem jedno szlacheckie, reszta mieszczańskie, Geldrya 14 (jedno szlacheckie), Zelandya 6, Utrecht 5 (po jednem od szlachty i od duchowieństwa), Fryzya 12 (jedno szlacheckie), Overijssel 4 (podobnież), Groninga jedno [1]). Razem Rzeczpospolita składała się niejako z 66 sejmików, połączonych w 7 prowincyi. Osobną reprezentacyę interesów prowincyonalnych stanowiła jeszcze Rada Stanu, która pośredniczyła między Stanami prowincyonalnymi i Generalnymi, czuwając przez odnośnych radców nad nietykalnością praw każdej prowincyi [2]). Wykonanie uchwał związkowych należało przeważnie do władz miejscowych [3]). Instrukcye nakazczo-zakazcze, odwoływanie się

[1]) Robert Fruin, Geschiedenis der Staatsinstellingen in Nederland tot den val der Republiek uitgegeven door Dr. H. T. Colenbrander, Haga, 1901, str. 182.

[2]) Konarski, O skutecznym rad sposobie, IV, 116 sq., cytuje De Reala, Science du gouvernement, II, sekcya 6.

[3]) Le Fur, j. w. 79; J. P. Block, Geschichte der Niederlande, II, 520.



do Stanów prowincyonalnych, odmowa i uzupełnianie pełnomocnictw [1]), wszystko to należało do zwykłej sceneryi podobnych zgromadzeń. Łatwo zgadnąć, ile tam było tarcia i nawet zgrzytu w niedoskonałym mechanizmie tylu kółeczek. Zasady jednomyślności nie zniesiono; jeszcze w r. 1680 samo miasto Amsterdam, jako jedno z kollegiów Holandyi, przeszkodziło przymierzu Rzplitej z Hiszpanią przeciwko Francyi. Ale ileż wyjątków z tej zasady wymusiła rzeczywistość! Pokój dwunastoletni 1609 r. stanął wbrew opozycyi Zelandyi, pokój monasterski r. 1648 — wbrew woli Zelandyi i Utrechtu [2]). Przy zawarciu wielkiego aliansu w Hadze roku 1701, jak również w r. 1717 przy podpisaniu przymierza z Francyą i Anglią, znowu zignorowano opór Zelandyi. Aukcya wojska r. 1741 uchwalona bez względu na opór Groningi, posiłki posłane dla Austryi w r. 1743, niebacząc na protest aż trzech prowincyi, Geldryi, Utrechtu i Groningi [3]) i t. d. Wyjątki te, podyktowane przez instynkt samozachowawczy, nie sparaliżowały jednak samej praktyki odosobnionych protestów (*„de zaak aanzien"*). Skutek rozbratu domowego był ten, że wielmożne Stany nie wytrzymały w r. 1795 nacisku jednolitej, scentralizowanej nacyi francuskiej.

Byłoby rzeczą ze wszech miar pouczającą zestawić równolegle rządy sejmikowe holenderskie z podobnymi rządami Belgii. Początki były tu, jak wiemy, pokrewne i nawet wspólne. To samo rozdrobnienie, ten sam duch niezależności w każdej prowincyi, w każdem mieście i każdej klasie miejskiej. Stany brabanckie zasiadały w trzech grupach: duchowieństwo było reprezentowane przez opatów 12 klasztorów; szlachta dzieliła się na dwie warstwy — panów chorągwianych i rycerstwo niższe. Od czterech głównych miast: Brukselli, Lowanium, Antwerpii i Hertogenbosch zjeżdżało na sesyę trzynastu posłów, po trzech od każdego, (z Lowanium — czterech), obranych i umocowanych od poszczególnych „członków", tj. ordynków miejskich; zwykle posłami tymi byli pierwszy burmistrz, pensyonarz i pierwszy ławnik

W zasadzie nie można było zmajoryzować nietylko pojedyńczego miasta, ale i pojedyńczego „członka"; najuparciej bro-

[1]) Blok, IV, 536.

[2]) Fruin, j. w. 183; Blok, IV, 536.

[3]) Konarski za De Realem, j. w.

nili swej wolności rzemieślnicy. Stopniowo jednak rząd książęcy, względnie królewski, wynalazł formę prawną do przełamywania oporu „członków". Nazywało się to „zagarnięciem", czy też raczej „podchwyceniem" *(vervangen)* opozycyi we wspólnej uchwale. Namiestnik ze względu na pilną potrzebę pospolitą prosił Stany prowincyonalne o rozciągnięcie decyzyi na członka głosującego przeciw; temu ostatniemu pozostawiano dwa tygodnie czasu na dobrowolny akces. Jeżeli Stany odmawiały, to rząd „ogarniał" czasem opozycyę na własną rękę. Z całemi miastami sprawa była trudniejsza; bądź co bądź w r. 1555 udało się tą drogą za zgodą innych Stanów zmajoryzować Bruksellę i Lowanium, a w r. 1556 Bruksellę i Hertogenbosch. Nie tak dobrze znane są stosunki Flandryi i innych dzielnic; przypuszczalnie układały się one analogicznie [1]).

O późniejszych zgromadzeniach Stanów t. zw. Niderlandów Hiszpańskich, tj. Belgii, wiadomo niewiele więcej ponadto, że zasada większości dopiero przy silnem poparciu Habsburgów zaczęła tam w XVI wieku rugować pierwotną jednomyślność; gdziekolwiek zresztą ta ostatnia wspierała się dodatkowo na mandacie prowincyonalnym albo lokalnym, szczególnie gdy chodziło o podatki, walka bywała ciężka, i zaściankowi autonomiści jeszcze w XVIII wieku borykali się z postępami majoryzacyi [2]). Linia frontu społecznego wygięła się wśród tej walki. Były prowincye, „w których Stany deliberowały wspólnie w jednej izbie i gdzie wotowały nie stanami *(par ordre)*, ale indywidualnie *(par tête)*"; tam „prosta większość decydowała o podatkach i pomocy, zarówno jak i o innych sprawach. Nadmienić jednakże wypada, że w większości belgijskich prowincyi uchwalanie subsydyów potrzebowało zgody wszystkich stanów, i to nawet tam, gdzie w podrzędniejszych sprawach dwa stany uchwalały z siłą obowiązującą dla trzeciego. W prowincyi Luxemburgu istniał zwyczaj odrębny i jeszcze oryginalniejszy od innych, większość bowiem dwóch stanów przeciw jednemu decydowała nawet w sprawach subsydyów; jeśli każdy ze stanów uchwalił odmienną ogólną kwotę pomocy dla panującego, wówczas sumowano wszystkie kwoty, następnie otrzymaną cyfrę dzielono przez trzy, tj. ilość stanów *(on tierçait)*, i w ten sposób otrzymana liczba stanowiła przeciętną pomoc, uchwaloną przez Stany" [1]).

[1]) Rachfahl, I, 527, 534, 540, 550.

[2]) Według informacyi, łaskawie dostarczonej nam przez profesora H. Pirenne (w liście z d. 29 czerwca 1913 r.), który przed wybuchem wojny badał interesujące nas zagadnienie na gruncie belgijskim.



Posuńmy się dalej na wschód. Potężna Hanza Niemiecka nie miała przez długi czas zbyt groźnych sąsiadów, więc rozparłszy się po wszystkich wybrzeżach mórz północnych, poniekąd aż za La Manche, i sięgnąwszy korzeniami w głąb lądów, wytrzymała szereg wojen i przetrwała cztery stulecia. Nie naszą jest rzeczą dociekać tu wszelkich przyczyn jej długowieczności. To pewna, że nie zawdzięczała jej sprężystemu i racyonalnemu ustrojowi. Cały związek składał się z miast dobrze zagospodarowanych i dobrze rozumiejących swe interesy. Przewodnia reguła większości, mocno ugruntowana w samorządzie skonfederowanych miast [2]), utrudniała pochłonięcie ich przez żywioł centralistyczny. W dodatku związek dzielił się na trzy [3]) dzielnice *(Drittel)*. Pierwsza obejmowała Lubekę, miasta saskie i wendyjskie, druga miasta westfalskie i pruskie, trzecia Gotland, Inflanty i Szwecyę. Były te dzielnice, nakształt trzech polskich prowincyi, tak rozległe i samoistne, że jeżeli można było zbiorową siłą przełamać opór jakiejś Bremy lub Hamburga, to o poskromieniu całej dzielnicy nie mogło być mowy. Pełno też w prawie publicznem Hanzy sprzeczności, nieprawidłowości, wyjątków, pełno zmagań się, rozluźnień i sprężeń. Toczy się ciągła walka autonomii z centralizmem, walka reguły większości z wolnem „niepozwalam" poszczególnych miast.

Zdawało się już pod koniec pierwszego okresu, jaki, według Sartoriusa, ciągnie się do r. 1370, że decyzya przeważnej liczby miast obowiązuje wszystkie. Zażądano uznania tej zasady nawet od przewodniczącej w związku Lubeki, gdy ta nie chciała spełnić nakazanej sobie okupacyi wyspy Bornholm, którą Szwecya oddała w zastaw Hanzie podczas wojny z Danią (1363). Cóż kiedy zaraz w następnym roku na kongresie delegatów w Kolonii

[1]) Rembowski, Konfederacya i rokosz, 112-3, cytuje Poulleta Les constitutions nationales belges, 147-8.

[2]) Por. F. W. Barthold'a, Geschichte der deutschen Hansa, III, 25.

[3]) Od XV wieku — cztery.

uchwała co do wojny z Waldemarem III duńskim nie może dojść do skutku. Miasta wznawiają na tym zjeździe konfederacyę, aliści nawet zatwierdzenie tej podstawowej uchwały spotyka gdzieniegdzie trudności. Żaden wyrok nie zdoła nic przeciwko większym miastom. Tegoż roku miasta pruskie ekscypują sobie zapadłą uchwałę o wyprawie wojennej i zamiast niej chcą służyć samym tylko funtcollem [1]).

Kiedy w roku 1368 wznowiono spór z Danią, Hamburg, Brema i Kolonia nie chcą słyszeć o czynnym udziale w wojnie. Dwa pierwsze miasta zgadzają się później płacić kontyngens pieniężny, ale Kolonia pospołu z miastami, położonemi nad Südersee, trzyma się zupełnie na uboczu [2]).

Następny okres, 1370—1495, zaczyna się od gwałtownych kataklizmów, zarówno w łonie niektórych miast hanzeatyckich (Lubeka 1403—9), jak pomiędzy niemi. Dochodzi chwilowo w r. 1412 do utworzenia rekonfederacyi *(Gegenhansa)* z Hamburgiem na czele; następuje nowe pojednanie w postaci nowej konfederacyi powszechnej w r. 1418 [3]). Politycy związkowi robią, co mogą, aby uratować całość od nierządu. Wypisują w statutach z r. 1375 i 1417 zasadę, że to, co uchwala zdrowa większość na kongresie *(majora sana in Hansae conventu vota)*, ma być aprobowane i wykonywane przez wszystkie członki obecne lub nieobecne. Powtarzają to samo w r. 1470 [4]), przepisują głosowanie na kongresach w porządku krzeseł, bez uprzednich narad dzielnicowych. W trzecim okresie, t. j. w wieku XVI, układają statuty, według których przynajmniej sprawy kantorów związkowych zagranicą oraz wspólnych przywilejów handlowych miałyby podlegać uchwałom większości. Ale i to ograniczenie nie skutkuje. Daremnie przewodnicząca Lubeka nawołuje w uniwersałach do przysyłania delegatów na kongresy z zupełną, dostateczną mocą. Coraz to ktoś z jakiegoś kongresu odwozi uchwałę

1) Georg Sartorius, Geschichte des Hansa-Bundes, Getynga 1802, I, 121 sq. Barthold, j. w., datuje początek władzy związku nad poszczególnemi miastami od drugiej połowy XIII wieku.

2) Sartorius, j. w.

3) Barthold, j. w. III, 25, 33, 44.

4) Sartorius, II, 82-3. Znacznie pobieżniej traktuje tę stronę ustroju Hanzy Daenell, Die Blütezeit der deutschen Hanse (1906), II, 318.



*ad referendum* do braci. Z obowiązkowej aprobaty uchwał kongresowych przez miasta, wymaganej w statucie r. 1417, pozostaje niebawem jedynie ewentualność aprobaty: niektóre późniejsze konfederacye żądają już tylko od większych miast, aby swym wpływem wyjednały ratyfikacyę uchwał u sąsiednich miast mniejszych. Niektóre statuty godzą się i na taki kompromis, żeby ważniejsze sprawy decydować jednomyślnie, a mniej ważne — większością. Jeszcze zgoda takich potentatów, jak Hamburg, Brema, Lubeka, Kolonia, umiała postawić na swojem, ale gdy one się pokłóciły, to na chwilę rozprzęgała się cała federacya. Ostatecznie ta niekarność, wynikła z braku związkowej władzy wykonawczej, i to ciągłe marudztwo z parokrotną reasumpcyą tychsamych spraw, z zasięganiem pełnomocnictw — *„abscheuliche Sitte"* według Sartoriusa — zgubiło Hanzę po wojnie Trzydziestoletniej. Trudno nie dojrzeć w jej rozgardyaszu autonomicznym, nacechowanym prowincyonalizmem i partykularyzmem, dziwnych analogii z Rzecząpospolitą Polską.

Całkiem odmienne i jedyne w swoim rodzaju zjawisko stanowi związek szwajcarski *(Eidgenossenschaft)*. Bez przesady można powiedzieć, że prawnopaństwowe ἓν καὶ πᾶν tworzy centralną kwestyę dziejową Szwajcaryi. Przez nieznane i niedostępne dla całej Europy przejścia, po omacku, bez naśladowania wzorów obcych i bez łamania praktyki w imię doktryny, zmierzał wolny lud szwajcarski do rozwiązania zagadnień, jak godzić prawa jednostki z interesem całości, jak uszanować niezawisłość gmin społecznych, a jednak spajać je w obronną całość. Nic drogocenniejszego dla ludzkości, jak te próby młodych kantonów góralskich lub mieszczańskich, w których na każdym kroku staje przed sumieniem człowieczem problemat nie do usunięcia: kto ma ustąpić: ogół czy jednostka, większość czy mniejszość?

Z idealną wyrazistością ujawnia się tutaj wpływ kształtujący niemal wszystkich tych czynników, od których zależy nagromadzenie precedensów, przychylnych lub wrogich rządom przeważnej liczby. Równość obywatelska umożliwiała wszędzie powstawanie poglądu, że w demokracyi więcej należy się dwóm ludziom, niż jednemu; nikt nie stawał przeciwko gminie, wsparty o swoje niby-udzielne panowanie nad chłopami. Moment decyzyi zbiorowej i sposób głosowania ustaliły się wcześnie. Starogermańskich

metod uderzania w broń, aklamacyi, pomruku nie znano w Szwacaryi; głosowano przez *„Handmehr"*, podnosząc ręce do góry [1]). Już w XVI wieku wyrobiły się nawet demagogiczne maniery podniecania lub nawet teroryzowania głosujących okrzykiem; *„Händ uf, liebe Landlüt!"* — maniery, słusznie potępiane przez Bodina i z czasem zakazane przez prawo [2]). Zewnętrzne niebezpieczeństwa w wieku XIV i XV zmuszały lud w sposób nader oczywisty do solidarności. Ruch reformacyjny wieku XVI doprowadził w wielu kantonach do zupełnego opanowania i zgnębienia mniejszości, wyjątkowo w niektórych, przy silnem napięciu, a przy względnej równowadze sił, kazał szukać innego wyjścia poza majoryzacyą. Znaczna gęstość zaludnienia zniewalała do podziału gruntów, nie dając jednak możności przywiązanym do swych hal gazdom uciekania przed majoryzacyą w cudze kraje. To wszystko znakomicie konsolidowało gminę szwajcarską *(Landsgemeide)* na wewnątrz. Zato trzy pozostałe znane nam czynniki zwracały się przeciwko takiej konsolidacyi całego związku *(Eidgenossenschaft)*. Zobaczymy poniżej wypadki kwestyonowania przez kantony aż do najpóźniejszych czasów tych uchwał związkowych treści militarnej, którym można się było oprzeć na miejscu; zauważymy skutki braku egzekutywy innej, prócz kantonalnej; ujrzymy zwykłą w federacyach, choć stosunkowo rzadką w Szwajcaryi, bezsilność zgromadzenia związkowego wobec nakazów terytoryalnych [3]).

Wspólne umiłowanie równości i niepodległości, niechęć poddania się Leopoldom austryackim czy też Karolom burgundzkim stwarzała dla Szwajcarów w epoce walki o byt związkowy wspólną wzniosłą sprawę, wobec której malał wszelki interes lokalny. Ale taki interes powszedni trwalszy był, niż niebezpieczeństwo zewnętrzne; bieda nie chciała się pozwolić eksploatować cudzemu bogactwu, żądała dla siebie wyjątków i ulg z pod powszechnego ciężaru. Różność pochodzenia i mowy z pewnością nie sprzęgała kantonów w jeden naród, łańcuchy górskie przerzynały całą ziemię rubieżami — w wielu miejscach nie do przebycia. W czasach, kiedy naród szwajcarski wypracowywał sobie współżycie części i całości, nie był on jeszcze dzisiejszym, historycznie spojonym narodem: miał się nim stać dopiero wśród mnóstwa konfliktów wewnętrznych między interesami ogólnymi i specyalnymi.

[1]) Heinrich Ryffel, Die schweizerischen Landsgemeinden, Zürich, 1904.

[2]) Blumer, Staats- und Rechtsgeschichte der schweizerischen Demokratien, I, cz. I, 107.

[3]) Gierke, Das deutsche Genossenschaftsrecht, I, 533, o „heimbringen".



Ze względu na kwestyę formowania się wyrazu woli zbiorowej dzieje Szwajcaryi dają się podzielić na trzy okresy. Do początków wieku XVI trwa okres integracyi (scalania); potem, do czasów Rewolucyi Francuskiej — okres dezintegracyi [1]). Powstanie Rzeczypospolitej Helweckiej wprowadza nowy okres integracyi na tle demokratycznego centralizmu. Reguła większości wyrabia się w pierwszym okresie, zwęża swe zastosowanie w drugim, rozszerza się i prze do ostatnich granic w trzecim.

Z początku czyni ona postępy zarówno w zgromadzeniu ludowem kantonalnem, jak w federacyi. Tkwi u podłoża już pierwszych sprzysiężeń najstarszych kantonów leśnych. Konstytucya Glarusu *(Landessatzung)* z r. 1387 wygłasza, jako naczelną normę państwa ludowego, że mniejszość musi ustępować większości [2]). Słychać o pewnem pozornem odstępstwie od tej normy w kantonie Uri, gdzie każdy gazda *(Talmann)* interesowany mógł sam jeden przeszkodzić *(erwehren)* sprzedaży wspólnych gruntów *(Allmendland)*; ale to znaczyło właściwie tylko, że ogół nie ma prawa nikogo przemocą wywłaszczać ze wspólnego mienia, i wcale nie uchybiało powadze woli zbiorowej poza obrębem najświętszych praw indywidualnych. Sąsiedzi ze Schwyzu w ignorowaniu opozycyi zaszli tak daleko, że nieraz poprzestawali na obrachunku głosów dwóch gromad względnie największych, nie dbając o głosy rozbite; niektórym obywatelom kazano wstrzymywać się od głosu, gdy w grę wchodziły interesy ich krewnych [3]). Większość we wszystkich kantonach opanowywała wszystkie głosowania: co do wojny lub pokoju, co do zawierania traktatów, stanowienia praw, zarządzania wspólnym majątkiem i pomnażania go przez pobory, a tembardziej na wyborach i w sądowni-

[1]) Bluntschli, Geschichte des schweizerischen Bundesstaatsrechtes, I, 406 sq. zbyt schematycznie, bez uwzględnienia różnicy czasów usiłuje skonstruować, według różnych kategoryi spraw, prawidła rządów większości w Szwajcaryi.

[2]) Blumer, I, 270; ponowiono ten przepis w r. 1448.

[3]) Ryffel, j. w. 108 sq.

ctwie [1]). Szybko tężała i wspólność federalna. Kanton Glarus w chwili przystąpienia do związku (w r. 1352) musiał obiecać, że podda się orzeczeniom ogółu w sporach. W późniejszych traktatach z Fryburgiem, Solurą, Bazyleą, Szafuzą, Appenzell zawarowano, że nowo przystępujące te kantony będą mogły wchodzić w osobne przymierza nie inaczej, jak za zgodą większości kantonów [2]). Zbliżano się potrosze do zupełnego na wszystkie sprawy rozciągnięcia tejże reguły głosowania, a niemałe pod tym względem znaczenie wychowawcze miała gospodarka federalna w t. zw. *„gemeine Herrschaften“*, tj. we wspólnych posiadłościach całej Rzeszy Szwajcarskiej. W sprawach o nabywanie lub zastaw tego rodzaju włości zapanowało już w r. 1415 przekonanie, *„das da der minder teil dem meren volgen sol ane alle widerred“* [3]). Zrzeszony i krzepnący z postępem tej gospodarki sejm związkowy, czyli kongres *(Tagsatzung)*, zaczął interweniować między partyami wewnątrz poszczególnych kantonów; w Nidwalden już w r. 1385 kongres skasował niesłuszny wyrok gminy i zastrzegł sobie takież prawo nadal, gdyby miejscowa ludność okazała się *„zu krank“* do sądzenia. Podobna interwencya w obronie mniejszości nastąpiła w r. 1404 w Zugu, później w r. 1588 i 1597 w Appenzell, 1721 i 1722 w pewnej miejscowości kantonu Glarus, w 1732 w Appenzell Ausserrhoden, ale tym razem wyjątkowo bezskutecznie [4]). Coprawda, niedoświadczeni centraliści pozwalali sobie czasem na regulowanie wewnątrz kantonów spraw, które i dziś jeszcze uchodzą za naturalną przynależność autonomii, jako to policyi obyczajów i zbytku [5]). Próbę ogniową musiała jednak przejść zasada większej liczby w dziedzinie wspólnej obrony związkowej i wspólnej czynnej akcyi nazewnątrz. Tu też niedosyć było okazać kilka razy jednozgodność, trzeba było przetrwać, przezwyciężyć rozłam. Dopiero po tej próbie miało się okazać,

[1]) Gierke, I, 520.

[2]) Prof. G. Vogt, Vereinbarung und Mehrheitsprinzip im Schweizerbunde, Zeitschrift für schweizeriche Gesetzgebung und Rechtspflege, I. Bd.

[3]) Vogt, j. w., 2-3.

[4]) Ryffel, j. w., 39.

[5]) Vogt, j. w., 4. O kwestyę, co należy do władz związkowych, a co do miejscowych, jak przypomina Bluntschli, 408, wybuchła w wieku XV t. zw. wojna zurychska.



czy prawo konstytucyjne Szwajcaryi nie pozostanie, przynajmniej w pewnym zakresie, kompleksem czasowych konkordatów natury międzynarodowej. Tak zwany List Księży *(Pfaffenbrief)* z r. 1370 nie został przyjęty przez Bern i Glarus. Doszła do skutku uchwała o obronie narodowej z r. 1393 *(Sempacherbrief)*. Później udał się układ, zawarty w miejscowości Stanz *(Stanzer Verkommnis)* 1481; Zürich domagał się w r. 1416 uznania władzy większości w głosowaniach nad wyprawą wojenną, a pewien akt badeński z r. 1460 próbował już ogólnie zaliczyć tę władzę do stałych tradycyi *(Harkomen)* [1]) narodu szwajcarskiego.

Aż tu po świetnych zwycięstwach nad Karolem Śmiałym nastaje zwrot na gorsze. Szwajcarzy zaczynają się imać służby kondotyerskiej, wdają się w politykę międzynarodową, i ta polityka potrosze szczerbi ich własną karność wewnętrzną. W tym samym pamiętnym roku 1515, kiedy sejm związkowy spróbował wszystkim nadal mniejszościom nakazać uległość w sprawach, interesujących cześć i dobrobyt związku [2]), spadła na Szwajcaryę z rąk Franciszka I klęska pod Marignano, i pod tym ciosem o mało się nie rozpadł związek na dwie osobne konfederacye, jedną z 8 kantonów po stronie Francyi, drugą z 5 przy cesarzu i papieżu. Jest to wyraźny krok wstecz i fatalny na przyszłość precedens, tem fatalniejszy, że wkrótce zacznie rozszczepiać Szwajcaryę waśń religijna.

Wśród osłabionego poczucia braterstwa idea solidarności w obronie czci i dobrobytu całości staje się conajwyżej drogowskazem moralnym, czcigodnym testamentem lepszej przeszłości, a nie przepisem konstytucyjnym. Wielka ustawa obrony narodowej *(Defensionale)* z r. 1669—74, uchwalona przez większość kongresu, zostaje obalona przez sejmiki ziemskie; podobna ustawa z r. 1688 natrafia też na opozycyę małych kantonów, i jeszcze w r. 1792, na kilka lat przed krytyczną przeprawą z Francyą, malutki Schwyz, wysyłając swój kontyngens, zakłada salwę, że ustawa o obronie właściwie go nie obowiązuje i nadal obowiązywać nie będzie [3]).

[1]) Vogt: j. w., 4.

[2]) Vogt, j. w.; Bluntschli, j. w., 409; Gierke, I, 533.

[3]) Vogt, j. w., 6-7.

Dzieje się to pod ubocznym wpływem powszechnego przekonania, że większość delegatów kantonalnych nie ma autorytetu, bo nie ma za sobą większości obywateli: Szwajcarya po wieku XVI jest już krajem przeważnie protestanckim, aczkolwiek kantony katolickie liczebnie przeważają. Do tej dysproporcyi przyłączają się zaraźliwe przykłady rozłamów domowych w kantonach i ogólnego nawet rozłamu w kongresie. Rozdwojenia, secesye mnożą się jedne po drugich.

Nikt nie mógł z góry przepowiedzieć wystąpienia Zwingliego i Kalwina, to też żadna ustawa nie określiła zawczasu kompetencyi uchwał ogólnych w sferze wyznaniowej; kierowano się w nich z początku bezpośredniem poczuciem słuszności lub namiętnością religijną, potem zaczęła się potrosze skraplać pewna tradycya. Najbardziej pouczające przewroty zaszły w Appenzell i Glarus. Pierwszy z tych kantonów rozwiązał sprawę w sposób dość prosty: rozciął swój węzeł gordyjski na dwie połowy. W roku 1596 część katolicka, mniejsza, przystąpiła do osobnego związku kantonów pod przewodem Hiszpanii; następnego roku odbyło się ostatnie zgromadzenie ziemskie, na którem protestanci na pożegnanie zabrali wszystkie urzędy. Rada związkowa spróbowała spór załagodzić, ale osobne zgromadzenia ludowe obu wyznań oświadczyły się za podziałem kraju. Sąd rozjemczy dokonał 8-go września rozgraniczenia, i odtąd istnieje katolicki Appenzell-Innerrhoden obok protestanckiego Ausserrhoden [1]). W Glarus doszło do innego rozwiązania. Idąc za wzorem kantonu Unterwalden, który do połowy XIV wieku miał dwa sejmiki, glaryjczycy już w latach 1528 i 1532 podzielili się na dwa zgromadzenia, katolickie i reformowane. Ugoda z r. 1532 zapobiegła rozbratowi, ale nie nazawsze. W roku 1562 znany dziejopis Tschudi ujrzał się zniewolonym do zaproponowania obioru kuryalnego urzędników, w ten sposób, aby kurya katolicka obierała ich połowę. Spełniło się to życzenie dopiero w drodze układu roku 1623. Po sześćdziesięciu latach zastosowano taki sam kompromis do rady zarządzającej i sądów. Glarus otrzymał obok wspólnego zgromadzenia osobne sejmiki protestanckie i katolickie do spraw wyznaniowych.

[1]) Ryffel, j. w., 24; Blumer, II cz. I, 66 sq.



Analogiczną drogą cała Szwajcarya o b o k wspólnego sejmu związkowego *(Tagsatzung)* wytworzyła osobne kongresy delegatów katolickich (z udziałem m. i. Glarusu katolickiego) i osobne protestanckie (z udziałem Glarusu protestanckiego) [1]).

Trudno było wynaleźć w czasach tępicielskiej nietolerancyi naturalniejsze wyjście z kłopotu. Ten proces dezintegracyi był całkiem naturalny i zdrowy. Szkoda tylko, że towarzyszyło mu osłabienie zbiorowości we wszystkich kierunkach. Przewodniczący *(Vorort)* Zürich reprezentował tylko unię nazewnątrz, ale przymusu wywierać nie mógł [2]). Rządy większości cofały się na całej linii, miejsce ich zajmowały kompromisy polubowne. Kantony reformowane: Zürich, Bern, Bazylea, Szafuza, protestancki Glarus i Appenzell-Ausserhoden od pierwszej chwili, gdy ujawniła się granica zdobyczy nowych wyznań, zaczęły za przewodem Zürichu przemawiać przeciw majoryzacyi w sprawach religijnych (1528). Ugoda, zawarta w r. 1632, przeprowadziła ten pogląd odnośnie do kwestyi wyznaniowych we wspólnych posiadłościach. Trzeci pokój krajowy, 1656 r., potwierdził go ogólnie i rozszerzył zasadę polubowności nawet na kwestyę przedwstępną: czy dana sprawa ma charakter wyznaniowy, czy też polityczny lub gospodarczy. O to rozszerzenie toczył się spór dalej aż do roku 1712, kiedy przy czwartej pacyfikacyi wprowadzono zasadę kompromisu do całej wogóle administracyi wspólnych terytoryów [3]).

Tak wyparta została majoryzacya z dziedziny religijnej, ze wspólnej gospodarki w dobrach związkowych, raz po raz wypierana była z dziedziny finansów, wojskowości i poniekąd nawet polityki zagranicznej, — i tak przetrwała proces dziejowy między całością i częściami do chwili gwałtownego utworzenia pod naciskiem Francyi jednolitej Rzeczypospolitej Helweckiej (1798) z jednym dyrektoryatem wykonawczym i jednym, dwuizbowym organem prawodawczym. Z upadkiem wpływów francuskich zasady unitarystyczne 1798 r. runęły. Szwajcarya wyszła z Kongresu Wiedeńskiego znów, jako luźna federacya różnorodnych stanów demokratycznych, arystokratycznych i plutokratycznych, z udzielnością zebrań gminnych i rad miejskich, z sej-

[1]) Ryffel, j. w.; Blumer, II, cz. I, 30 sq., 47, 52, 55.
[2]) Bluntschli, j. w., 410-1.
[3]) Vogt, j, w., 5-6.

mem, podobniejszym do zjazdu międzynarodowego, niż do parlamentu, z jednomyślnością i instrukcyami, z praktyką brania spornych spraw *ad referendum, ad instruendum* lub *ad ratificandum*. Dopiero wielki ruch demokratyczny XIX wieku poprowadził na nowo rzeszę helwecką przez Sonderbund i wojnę domową 1847 r. na gościniec rozwoju w duchu centralistycznym.

Podobny proces scalenia przeżyły równocześnie Niemcy, przechodząc od Związku Niemieckiego *(der Deutsche Bund*, 1815 do 1867), przez Związek Północno-Niemiecki (1867—1870), już centralistyczny, ale jeszcze nie ogólny, — do formy dzisiejszego państwa związkowego. Łańcuch podobnych ewolucyi z pewnością nie jest jeszcze zamknięty. Ze wszystkich ludów, które im podległy, najgłębiej i najżywiej przemyśleli swój problemat Amerykanie północni. Stało się to w kilka lat po wojnie o niepodległość w pamiętnych rozprawach czerwcowych konwencyi r. 1787; program niezależności małych stanów starł się wówczas z doktryną centralistyczną wirginijską (Randolpha), veto partykularne w walce z projektowanem veto centralnej legislatywy o mało nie rozniosło związku wyzwolonych stanów, aż wreszcie, poświęcając cząstki dla całości, zawarto znany szczęśliwy kompromis konstytucyjny, który do dziś dnia zapewnia stanom autonomię i przedstawiennictwo w senacie, narodowi — równomierny udział w izbie reprezentantów, całemu zaś państwu związkowemu — jednolitość.

Historya tych przeobrażeń jest bogata i długa, ale już nie tak oryginalna, jak przedstawione przez nas w krótkości przemiany rządów europejskich. Zasługuje też ona pewno na gruntowne studya, ale nie na tem miejscu. W Ameryce, jak i we współczesnych dziejach Szwajcaryi oraz Niemiec, chodzi o r o z c i ą g n i ę c i e na stosunki związkowe zasady większości, oddawna dojrzałej, uznanej i wypraktykowanej w innych sferach, a nie o jej pierwiastkowe w y p r a c o w a n i e. Wszędzie tam świadomość prawodawcza rozporządza od początku ogromem wiedzy historycznej i prawniczej, powtarza w sobie fragmenty cudzych dziejów, aplikuje te lub inne typy rozwiązań, ale ich nie stwarza samodzielnie. Zamiast więc wstępować w ślady tych wtórnych, skomplikowanych procesów, wróćmy jeszcze na stary ląd europejski, aby tam szukać dalszych ilustracyi do głównego przedmiotu naszych badań.

---

# ROZDZIAŁ VI.

D a n i a. Wiece pierwotne. Danehof. Edykt Chrystyana I. Reakcya sejmikowa w wieku XVII gubi sejm walny. — Partykularyzm i jednomyślność w życiu publicznem dawnej N o r w e g i i. Starcia zasad konserwatywnych z nowszym poglądem. Zjazdy sejmowe w wieku XVI i XVII. — S z w e c y a. Odrębności ziemskie zatarte wśród walki o niepodległość narodową i wolność. Trzy kurye wśród szlachty. Regulamin Oxenstierny. Kompromisy. Czy można było zmajoryzować szlachtę? Kwestya mandatu i pryncypalatu. — W ę g r y. Skład sejmu instrukcye. Najważniejsze pytania ustroju sejmowego w zawieszeniu. *Major et sanior pars* w konflikcie z zasadą kompromisu. — Co wiadomo o głosowaniach sejmów c z e s k i c h? — P ó ł w y s e p p i r e n e j s k i. Kortezy w Aragonii, Katalonii i Walencyi. Historyczna paralela z Polską. Co przeoczył Lelewel? *Dissentimiento* według wykładu Martela. Ilustracye z r. 1350-51 i z lat 1410-12. „Parlament“ barceloński gwałci mniejszość. Upadek *dissentimiento* za Filipa II, Odrębne porządki w Kastylii i Portugalii.

Skandynawskie ustroje samorządne naogół wielce się różnią od wszystkich wyżej opisanych, więc i o tworzeniu w nich uchwał nie można mówić, nie poinformowawszy czytelnika o miejscowych typach zgromadzeń ludowych. Cały świat skandynawski z punktu widzenia interesującej nas sprawy, jak i z wielu innych względów, rozpada się na dwie grupy zjawisk, duńsko-norweską i szwedzką.

Na starożytne „tingi“, czyli wiece d u ń s k i e (dosłownie: roki) schodziła się wszystka wolna ludność dorosła płci męskiej, i to zarówno na wiece prowincyonalne (ziemskie, *landsting)*, jak gminne *(herredsting)*. Ile było tingów, tyle ognisk twórczości ustawodawczej, jakkolwiek właściwie tylko zgromadzenia ziemskie miały władzę prawodawczą, z dodatkiem zastrzeżonej znacznej części sądownictwa. Jeżeli na herredstingach nie dochodziło do zgody, to wątpliwa sprawa szła na rozpatrzenie wiecu

wyższej kategoryi. Jak osiągano tam zgodną decyzyę, ściśle i kategorycznie orzec trudno, ale wyobrazić sobie rzecz można z dużą miarą prawdopodobieństwa. Tingi były to zgromadzenia bardzo prymitywne. Za pułap służył błękitny firmament, za fotele — deski, ułożone w czworobok na wielkich kamieniach. Rej wodziła zbiorowo starszyzna, „mężowie roztropni, przezorni i biegli w prawie". Decydowali obywatele, siedzący na ławach; reszta mogła najwyżej szczęknąć orężem na znak aprobaty *(vapnatak)*, który to gest przypuszczalnie znaczył tyle, co przysięga na wykonanie uchwały. Nikt, rzecz prosta, nie rachował głosów; poprostu autorytatywniejsza część zebrania, porozumiawszy się co do istoty sporu, narzucała swój pogląd pospólstwu. Co do sądownictwa i ściśle związanego z niem orzecznictwa, które pierwotnie zastępowało twórczość prawodawczą, wcześnie wytworzyły się w Danii i Norwegii znane nam reguły indywidualistyczne, wrogie majoryzacyi [1]).

Epoka wielkich Waldemarów (1157—1241) przyniosła tę nowość, że ponad prowincye wzbiło się państwo duńskie, z jedną władzą prawodawczą i jednym skarbem. Wnet jednak po krótkim wzroście powagi monarchicznej stany uprzywilejowane wzięły górę nad tronem i krajem. Różne bywały odtąd zgromadzenia. Na *„Danehof"* zjeżdżało się możnowładztwo; w Radzie Stanu *(Rigsraadet)* zasiadali dostojnicy, powołani przez króla; tu i tam zgromadzeni występowali poniekąd, jako wyobraziciele interesów stanowych. Landstingi zeszły w cień; nie wszystkie jednak ich atrybucye dały się przenieść na szlachecki *Danehof*. Dla utrzymania kontaktu z innemi klasami musiano pozwolić na nadzwyczajne zgromadzenia Stanów; w tych znów po ustąpieniu duchowieństwa (w dobie reformacyi) i chłopów (na początku XVII wieku) pozostali mieszczanie jedynym czynnikiem składowym obok klasy wyższej, zróżnicowanej na magnatów i szlachtę. Normalnym, peryodycznym sejmem był do r. 1413 *Danehof*, później również szlachecki *Herredag* [2]). W połowie XV wieku reguła większości zapanowała w głosowaniach politycznych. Wyraźnie

[1]) Por. wyżej, str. 25-6.

[2]) P. J. Jörgensen, Forelaesninger over den danske Retshistorie, 18, 161 sq., 297 sq.



wypisał ją Chrystyan I w edykcie *(Haandfaestning)* 1448 roku odnośnie do Rady Stanu, bez której przyzwolenia, wyrażonego przeważną liczbą głosów, zobowiązał się nawet nic nie stanowić o państwie. Prawdopodobnie około tegoż czasu przyswoił sobie pożyteczną nowość sejm szlachecki, ale tylko dla spraw polityczno-administracyjnych, nie finansowych.

Charakter zastępczy Rady wobec Stanów spotęgował się, odkiedy Fryderyk III (1648—1670) dał sobie podyktować prawidło, że w razie gwałcenia praw przez króla Rada może rządzić sama, nie oglądając się na niego. Temsamem na wszystkie stosunki administracyjne poza sesyą stanów rozciągnięta została powaga większości radzieckiej. Ale i ta przemiana nie starła indywidualistycznego ducha we właściwych stanach. Tam panowie i szlachta mniej więcej do r. 1638 obradowali viritim, mieszczanie — przez posły. Mandat nakazczy regulował działalność wybrańców. Kto nie podpisał przyzwolenia na podatki, odmawiał ich płacenia. Żadna liczba nie miała władzy nad przywilejem i majątkiem jednostki. Wróciły zjazdy ziemskie (Sjellandyi, Lolandyi, Fionii, Jutlandyi i Skonii), a wróciły nie poto, aby utwierdzać siły centralistyczne. Zaszedł charakterystyczny konflikt w r. 1646 między ofiarną większością a opozycyą ziemską: szlachta sjellandzka i lolandzka próbowała głosić, że kilku głosujących przeciw nie powinno nadwerężać uchwały ogółu. Wszakże rozumne te słowa nietylko nie znalazły oddźwięku na innych sejmikach, ale owszem, opór przeciw podatkom zagłuszył je wkrótce (1647) w samej Sjellandyi [2]).

Państwo źle na tem wyszło. Nastąpił najazd szwedzki, katastrofa r. 1658, po niej zaprowadzenie dziedzicznej, absolutnej monarchii na gruzach życia stanowego.

O najdawniejszych wiecach n o r w e s k i c h wiadomo więcej, niż o duńskich, Tutaj bez uciekania się do hypotez i analogii, wyraźnie dostrzedz można dwie zasady obrad ludowych: partykularyzm i jednomyślność. Góry i wody podzieliły kraj na

[1]) Tamże, 304.

[2]) Tamże, 305-13. Kr. Erslev, Aktstykker og Oplysninger til Rigsraadets og Staendemödernes Historie i Kristiern IV's Tid. III, 591-5. Por. Aschehoug Statsforfatningen i Norge og Danmark indtil 1814, I, 444.

trzy prowincye (Sönden-, Vesten- i Nordenfjeld), odpowiednio do których podzieliło się i prawodawstwo. Wszelkie uchwały dawnych tingów nosiły nazwę wyroków (*dom*), bo też według niezróżnicowanych pojęć epoki chodziło zawsze nie o tworzenie lub stosowanie, lecz o znalezienie gotowego prawa. Dlatego formy zbiorowego prawodawstwa nie różniły się od form zbiorowego orzecznictwa sądowego. Zarówno przepisy t. zw. *Gulathingslov*, jak i *Frostathingslov*, i inne z r. 1280, wspierają się na poglądzie, że prawomocny wyrok wymaga jednomyślności głosów. Do ustawodawstwa Magnusa Lagabötera (1263—1280) wkradły się już wahania: raz słychać, że obowiązywać ma wyrok sądu miejskiego, na który zgodzili się wszyscy sędziowie, ławnicy, etc.; w braku zgody następuje jedyna i ostatnia apelacya do sądu królewskiego; gdzieindziej w tymże wypadku pozostawia się decyzyę sędziemu i tym asesorom, którzy podzielają jego zdanie. Zasady konserwatywne odzywają się jeszcze w r. 1384, co jednak nie znaczy, aby zgromadzenia niezgodne kończyły się bezowocnie. Częściej pewno zakrzykiwano odosobnionych przeciwników, albo oponent opuszczał z protestem zjazd, który nadal cieszył się jednomyślnością. W jaskrawem, a bardzo zrozumiałem przeciwieństwie do uchwał sądowych i prawodawczych (a tembardziej pewno finansowych), obiór króla już według regulaminu z r. 1164 mógł się odbywać większością [1]).

Bliżej znane są nowożytne sejmy norweskie z wieku XVII, tj. już z czasów duńskiego protektoratu, pozorowanego Unią Kalmarską. Znaczenie ich polityczne było niewielkie. Król decydował, czy ma się odbyć sejm walny, czy też sejmiki prowincyonalne. W pierwszych uczestniczyła szlachta (czasem przez zastępców), biskupi oraz wybrańcy kleru, posłowie chłopscy. Zjazdy prowincyonalne obsyłane były liczniej, niż ogólne. Układ geograficzny kraju w szczególny sposób wpływał na przebieg obrad. Wszystko odbywało się w pośpiechu. Delegat królewski wygłaszał propozycyę, to jest żądał podatków, ale odpowiedź stanów rozbijała się na szereg obietnic i układów, zawieranych w miarę nadjeżdżania uczestników. Szlachta z reguły dawała jedną odpowiedź, duchowieństwo kilka lub kilkanaście, od każdego

[1]) Aschehoug, j. w. 65-6. Hertzberg, 177.



biskupstwa lub kapituły, a czasem nawet od każdej kolegiaty osobno, miasta również wotowały w rozsypce. Jeżeli delegat królewski nie był zadowolony z wyniku, to pertraktował dalej, póki nie uzbierał wiązanki przychylnych rezolucyi, poczem król aprobował wyniki. „Jeśli spytamy, czy większość w łonie każdego stanu w jakimkolwiek wypadku wiązała mniejszość, to, jak wynika już poniekąd z powyższego przedstawienia, odpowiedź brzmi stanowczo przecząco. Nawet kiedy dawano rezolucyę wspólną, nikt nie był zobowiązany do udziału w niej. Kto się nie zgadzał, mógł wnieść osobne zastrzeżenie, albo zupełnie odstrychnąć się od innych i złożyć oświadczenie osobiste. Dotyczyło to zarówno szlachty, która zawsze występowała zbiorowo, jak i pozostałych stanów". Inne pytanie, czy wola obecnych obowiązywała nieobecnych; prawnie nie obowiązywała, faktycznie owszem, to też w rezolucyach nieraz wyrażano nadzieję, a później nawet żądanie, aby nieobecni przystąpili do spełniania uchwały. Bez takiego nacisku na resztę swych członków żaden stan nie mógł wyjednać wzamian od króla spełnienia swych żądań. Przezorniejsi posłowie (np. w r. 1643) certowali się, póki mogli, mówiąc, że dadzą tyle, ile inni współbracia. Co się tyczy pełnomocnictw poselskich, te, wobec wielkich odległości między stolicą a okręgiem wyborczym, bywały dość rozległe, i łączyły się czasem po kilka w ręku jednej osoby. Raz naruszone, nie mogły służyć za pozór do odmowy ze strony wyborców, i to nawet w tak ważnej sprawie, jak ustanowienie dziedziczności tronu w r. 1661 [1]).

Trzeci naród skandynawski, S z w e d z i, przeżywali swe doświadczenia parlamentarne nieco później, niż ich pobratymcy; skutkiem tego, z jednej strony, mogli korzystać z mądrości cudzej, z drugiej, sama ta nauka odbywała się przeważnie w naszych oczach, a nie gdzieś w bezkresnej dali. Budowa społeczna narodu i zewnętrzne warunki polityczne złożyły się tu na pomyślny rozwój parlamentaryzmu. Legły wprawdzie u podstawy wspomnienia daleko sięgającej odrębności ziemskiej: w Wiekach Średnich prawo-

[1]) Aschehoug, j. w., 455. Johnsen, De norske staender... 1517-1661, Videnskabs Selskabets Skrifter, II, Hist. Filos. Klasse, 1906, N. 5, 342-5. Raz jeden mieszkańcy Marstrandu próbowali wymówić się tem, że poseł ich obiecał rządowi więcej okrętów, niż miał prawo; niewiele jednak wytargowali u namiestnika (1647).

dawstwo i rząd były odrębne w różnych dzielnicach, i dynastya Wazów od r. 1527 musiała je dopiero ściągać forsownie do centrum. Lecz wytężona walka z Danią zmusiła królestwo do koncentracyi sił; w jej ogniu ukuli sobie Wazowie hartowną władzę monarszą; wobec tych dynastów żywioły, miłujące starą wolność szwedzką, musiały trzymać się solidarnie i przezwyciężać w sobie zapędy odśrodkowe. Cały naród obronił swą niepodległość, więc też cały, w osobie wszystkich czterech klas, duchowieństwa, szlachty, mieszczan i chłopów, zajął miejsce w sejmie, a wiemy, jak wpływa rywalizacya klas na ich wewnętrzną spójność, i jak dalece brak rywalizacyi rozluźnia tę ostatnią. Niedość na tem, w łonie każdego stanu rozwinęły się znaczne różnice. Z pośród kleru próbowali się chwilami biskupi wyodrębnić w osobną grupę. Szlachta w okresie rozkwitu parlamentaryzmu dzieliła się, a poniekąd nawet sztucznie została podzielona (dla zabezpieczenia interesów możnowładczych) na trzy „klasy", tj. kurye, mniej więcej odpowiednio do dawniejszego podziału na „panów" (hrabiów i baronów), rycerzy i „swennów" [1]). Każda klasa, pomimo nierówności liczebnej, miała podawać jedno wspólne wotum. Takie zróżniczkowanie według majątku i dostojeństwa musiało ułatwiać ewolucyę prawa większości, ponieważ żywioły, którym ciężko byłoby się poddać majoryzacyi przez szaraczków, mogły uniknąć tego losu inną drogą; reszta zniwelowana dawała się łatwiej policzyć, i porachunek między większością a mniejszością przeistaczał się w kwestyę międzykuryalną.

Aż do roku 1626 obywał się sejm szwedzki bez piśmiennego regulaminu. Jeszcze w okresie walki Zygmunta z Karolem Sudermańskim zdarzały się takie anomalie, jak powoływanie na obrady oprócz właściwych stanów, posłów od wojska, sędziów ziemskich, wójtów; ustawa z roku 1617 wyraźnie kładła obok czterech innych stanów senat tudzież korpus oficerski *(Krigsbefälet)* [2]). Posiedzenia bywały chaotyczne, publiczne; mąciła je i krępowała obecność ciekawych ajentów cudzoziemskich [3]).

[1]) Hildebrand, Svenska statsförfattningens historiska utveckling, 324.
[2]) Lagerroth, Frihetstidens författning, 186.
[3]) Steyern, Bidrag till svenska riksdagens historia 1600-1650, str. 47-9.



Dwór jednak dbał o porządek i umiał gospodarować. Wobec prób udaremniania uchwał Karol IX traktował opornych i secesyonistów wprost, jako wiarołomnych wrogów [1]), a Gustaw Adolf z kanclerzem Oxenstierną wypracowali w roku 1626 staranny regulamin, obejmujący zarówno kwestye techniczne, jak zasadnicze [2]). Wtedy to przesądzona została wątpliwość, czy sejm ma się grupować według okręgów wyborczych, czy też według stanów [3]). Wtedy postanowiono, że i w obrębie „klas" szlacheckich, i między klasami, obowiązywać ma większość wotów [4]). Co do innych stanów, nie wypisano tej zasady czarno na białem, ale nie sądzimy, aby pozostały one bardzo w tyle poza rycerstwem, zwykle trudnem do ujęcia w karby [5]). Przeciwnie, właśnie protokół „rycerstwa i szlachty", chociaż nie notuje w owych czasach ostrych starć między opozycyą a większością, ale też nie wspomina o liczeniu głosów. Mówcy „głosowali", t. j. przemawiali kolejno, jak i u nas, zarazem argumentując i oświadczając się za lub przeciw; pisarze brali te głosy do protokółu, przewodniczący formułował zdanie przeważające [6]). Coś podobnego musiało się dziać i w innych izbach. Wiadomo napewno, że duchowieństwo wotowało według kolegiat, mieszczanie według miast, chłopi w późniejszych czasach — według ziem *(landskaper)*. Takie ugrupowanie nastąpiło nie bez celu; świadczy ono, że przed niem powstała kwestya rachunku głosów, że ustalono jednostkę wotującą, celem oparcia na niej większości; gdyby obowiązywać miała jednomyślność, obeszłoby się bez podobnego grupowania. Inna rzecz, że starano się nie doprowadzać do jaskrawych manifestacyi przewagi jednego obozu nad drugim, i gdzie tylko można było, „wyrównywano" poglądy. Kompromis, uwieńczony obie-

[1]) Lagerroth, 189.
[2]) Edén, Gustaf Adolfs Riksdagsordning.
[3]) Hjärne, Vära ständsriksdagar, Svensk Tidskrift, 1875, str. 559.
[4]) Valentin, Frihetstidens riddarhus, 13 n. 1.
[5]) Steyern, j. w.; Oxenstierna w pamiętnej mowie na sejmie 1617 r., ostro krytykując chaotyczność posiedzeń, spóźnianie się posłów, niedyskrecyę wobec cudzoziemców, przyznawał, że duchowieństwo stanowiło wyjątek, a mieszczanom, jako niższemu stanowi, nie chciał się dziwić; wkrótce, zdaje się, nie miał już powodu do takiej pobłażliwości.
[6]) Edén, 20.

tnicą poparcia uchwały, wydawał się czemś lepszem, niż formalne przegłosowanie [1]). *Riksdagsordning* Oxenstierny zalecał głosowanie kartkami, ale tylko na wyborach.

Czasem najwyższa klasa szlachty występowała, choć bezskutecznie, z pretensyą, żeby jej niższe klasy nie majoryzowały [2]). Czasem przewodniczący, *landtmarskalk*, stawał po stronie zdania mniejszości, jeżeli dogadzało ono lepiej królowi i potrzebom publicznym, i próbował skłonić ku niemu resztę [3]). Czasem gra namiętności wykrzywiała zasady, usiłując je nagiąć do siebie. Widzieć to można było w roku 1680 podczas walki o redukcyę królewszczyzn. Nieliczni zrazu zwolennicy tego zarządzenia, bojąc się przegłosowania, głosili, że w rzeczach, dotyczących majestatu królewskiego i państwa, prawo nie pozwala głosować, że tu konieczne jest zjednoczenie umysłów *(förena sig)*. Przeciwnicy zacytowali im regulamin z roku 1626. Zwolennicy replikowali, że w sprawie redukcyi zbyt wielu głosujących jest interesowanych osobiście. Turnus jednak się odbył i przyniósł dość niespodziany rezultat: dwie klasy przeciwko jednej przyjęły redukcyę. Teraz obóz regalistyczny chwycił się z kolei regulaminu, a szlachcie opozycyjnej nie pozostało nic innego, jak tłómaczyć wynik, niby jakieś *„votum deliberativum"*, po którem dopiero ma nastąpić uchwała stanowcza [4]). Rzecz prosta, wybieg ten niewiele pomógł. Wota całych klas wywalczyły sobie zupełną powagę wobec poszczególnych uczestników, jak i na zewnątrz, wobec klas równoległych.

Nie tak definitywny charakter miało wspólne wotum całej izby szlacheckiej. Stanowiło ono dopiero podstawę dla rokowań na piśmie z innymi stanami i mogło uledz cofnięciu. Regulamin izby rozstrzygał, co ma nastąpić w razie niezgody trzech klas szlacheckich [5]), ale żadne prawo nie kazało wyraźnie jednemu

[1]) Beckman, Bidrag till svenska riksdagens historia 1650-80, str. 26-7.
[2]) Valentin, j. w.
[3]) Lagerroth, 193.
[4]) Valentin, 14.
[5]) Absolutną przewagę liczebną miałaby w razie wspólnego głosowania klasa trzecia; była ona jednak o tyle lojalna i skromna, że kiedy raz w r. 1664 policzono głosy szlacheckie razem i większość wypadła po jej myśli, sama ona oświadczyła, że nie zamierza narzucać swej decyzyi dwom wyższym klasom: Beckman, 24.



stanowi, zwłaszcza szlachcie, poddawać się przewadze współzawodników. Królom nie zależało na przekształceniu sejmu stanowego w jednolity organ zwierzchnictwa ludu, skłonny do bezwzględnej majoryzacyi. Przeciwnie, Gustaw Adolf miał respekt przed szlachtą, to też nietylko w jej własnem łonie zabezpieczył interesy wielkich panów zapomocą podziału na kurye, ale i nazewnątrz podniósł skutecznie jej powagę, każąc osobno rachować wotum szlacheckie, osobno wotum rycerskie i osobno wotum ciała oficerskiego *(krigsbefälet)*: w ten sposób trzy głosy stawały przeciwko trzem pozostałym, mieszczańskiemu, duchownemu i chłopskiemu. Później wybitny mąż stanu, Jan Gyllenstierna, (w drugiej połowie XVII wieku) popierał taki porządek rzeczy, przypominając, że i w sądzie ławników *(nämnd)* przedstawiciele rządu oraz ludu równoważą się nawzajem. Można było nawet słyszeć głosy, że siła władzy *(vis imperii)* tkwi w szlachcie, a tylko obraz *(imago)* w innych stanach [1]). Mimo to osobne wota oficerskie i żołnierskie zniesiono. Po upadku samowładztwa, w tak zwanym okresie wolnościowym (1718—1772), prawo większości doczekało się w Szwecyi najszerszego zastosowania w sejmach, wydziałach, komisyach, z dwoma jedynie wyjątkami: nie wzięło w praktyce góry nad solidarną wolą stanu szlacheckiego, a w teoryi nie mogło się też rozciągać wogóle na przywileje stanów i na konstytucyę „wolnościową" państwa [2]).

Zaznaczmy jeszcze, zanim się rozstaniemy ze Szwecyą, dwa szczególne zjawiska, towarzyszące tam zwycięskiemu postępowi zasady liczebnej. Oto, z jednej strony, uporządkowaniu głosowań nie przeszkodziły żywe aż do końca XVII wieku echa terytoryalizmu, z drugiej, podobnie jak we Francyi, naprzekór utartym sądom o związku między instrukcyą poselską, a „wolnem niepozwalam", mandat nakazczy nie stracił w Szwecyi powagi aż do połowy wieku XVIII. Reminiscencye tych czasów, kiedy prawa i podatki uchwalano na zjazdach ziemskich, żyły jeszcze za panowania Gustawa Adolfa; po jego śmierci *Regeringsform* 1634 r. musiała wyraźnie przepisać, że przeciwko zapadłym

[1]) Lagerroth, 190.
[2]) Lagerroth, 462.

uchwałom nikt niema „nic do powiedzenia". Jednak i potem sejmiki stanowe w poszczególnych dzielnicach *(länar)* próbowały coś „mówić" o tych materyach; skasowano je w „Addytamencie" do konstytucyi z r. 1660, mimo to z czasem nawet autokrata Karol XI uznał za właściwe wrócić do zwoływania ich [1]). Co się tyczy mandatu, to jeszcze w latach 1614—1660 księża obstawali przy prawach braci pozostałych w domu, podobnie mieszczanie w r. 1627, chłopi w 1660 [2]). Wzmogła się walka o charakter pełnomocnictw poselskich w dobie wolnościowej; wykoncypowano wtedy całą teoryę „pryncypalatu", zaczęto rozróżniać „stany wybierające" i „stany wybrane". Doszło nawet do próby odwołania przez mieszczan stokholmskich mandatu jednego z deputowanych; koniec końcem przecież obrońców „pryncypalatu" wyborczego pokonano (1744), i potępiono takie tłómaczenie konstytucyi, któreby groziło podkopaniem rządów przedstawicielskich [3]).

Indywidualizm normandzki, który w Danii i Norwegii tak długo podnosił głowę przeciwko panowaniu liczby, dał się ostatecznie w Szwecyi w ramach równowagi stanowej i współzawodnictwa klas przed tronem przystosować do ogólnej idei równości, w świetle której dwóch więcej znaczy, niż jeden.

Inny indywidualizm, inaczej skrystalizowany, choć może mniej czysty w swej głębinie, w luźniejszych ramach organizacyi społecznej, mniej ogarnięty rywalizacyą stanową, nie dał się tak umiarkować. Mamy na myśli Węgry z ich wielmożną magnateryą, ich starodawną konstytucyą i odwieczną tendencyą komitatów do niezawisłości, ich bujnym temperamentem rycerskim, ich imperatywnym charakterem politycznym. Buta, rycerskość, umiłowanie wolności, prowadzące niekiedy do wybryków anarchistycznych, stanowiły według utartego mniemania zwykłą szatę nastrojową sejmów węgierskich. Niestety, o ich formie konstytucyjnej wiadomo stosunkowo niewiele. Sejm składał się z dwóch izb, czyli ław: „magnackiej" i „stanowej"; każda z nich zawierała po dwa żywioły: pierwsza panów duchownych i świeckich, druga posłów od komitatów i wolnych miast. Komitaty zdobyły

[1]) Boëthius, Artykuł: „Riksdag" w Nordisk Familiebok XXIII, 330-1.

[1]) Hildebrand, 379.

[1]) Tamże, 457 sq.; Lagerroth, 334 sq.; Stavenow, Geschichte Schwedens, 225-6.



się na tyle samoistności, że historyografia nie odmówiła im nazwy „małych rzeczypospolitych z organizacyą nawskróś szlachecką" [1]), Najpóźniej od r. 1435 weszły w zwyczaj instrukcye komitatowe dla posłów na sejmy. Jeżeli instrukcya pewnej sprawy nie przewidywała, poseł musiał odwoływać się do wyborców, którym też składał po upływie czynności relacyę ustną albo piśmienną. Jeżeli odważył się głosować wbrew instrukcyi, to komitat mógł go odwołać, ale nie mógł zakwestyonować ważności wyniku głosowania [2]).

Są to wszystko, jak widzimy, typowe objawy parlamentaryzmu, wyrosłego na gruncie samorządu stanów. Że nie sprzyjały one wyrobieniu reguły większości, o tem wiemy z poprzednich rozdziałów. Istotnie co do tej trudnej kwestyi, jak głosowano, i odkiedy mianowicie? wahają się zdania autorów węgierskich. Najnowszy specyalista, Kérészy, dopatruje się głosowania większością, chociaż przytacza też prawa z r. 1550 i 1556, świadczące raczej o regule jednomyślności [3]). Timon mówi, że *sanior pars* uchodziła za *major pars* [4]), zaś starszej daty prawnik, Virozsil [5]), dobitnie zaprzeczywszy istnieniu na sejmach węgierskich „wolnego niepozwalam", przytacza jednak szczegóły, które bynajmniej nie upoważniają nas do przeciwstawiania sejmów węgierskich polskim w tym sensie, jakoby pierwsze przybrały wyższą technikę obrad wraz z ideą majoryzmu. Już sam zewnętrzny widok tych zgromadzeń nie wzbudza podziwu: górnolotne dysputy bez końca, tyrady, frazesy zagłuszają argumentacyę, presye i kompromisy zamiast głosowań, aklamacye i „konklamacye", i to wszystko nietylko gdzieś w pomroce dziejów, ale nawet w wieku XVII, XVIII. Inaczej też być nie mogło w zgromadze-

[1]) Pič, Der nationale Kampf gegen das ungarische Staatsrecht, 241, cyt. u Rembowskiego, Konfederacya i Rokosz, 77.

[2]) Dlatego to, pomimo wprowadzenia instrukcyi w r. 1435, właśnie ówczesne uchwały posługują się w preambułu zwrotem: „...de praelatorum et baronum nostrorum nec non nobilium regni nostri, totum corpus ejusdem regni cum plena facultate absentium repraesentantium, unanimi voto, consilio, deliberatione et consensu", Timon, Ungarische Verfassungs- und Rechtsgeschichte, 608.

[3]) Dr. Kéreszy Zoltan, Rendi országgyüléseink tanácskozási módja, Sprawozdanie Wyż. Szkoły Prawa w Koszycach za r. 1906, str. 28—9.

[4]) Ungarische Verfassungs- und Rechtsgeschichte, 637-8.

[5]) Das Staatsrecht des Königreichs Ungarn, III, 50 s.

niu, co do którego budowy najważniejsze pytania stały wiekami otworem. Toż jeszcze przez cały wiek XVII nie było zdecydowanem, czy na uchwały składać się mają głosy wirylne, czy też kuryalne czterech głównych pierwiastków, zasiadających w „ławach". Przeważała zasada kuryalna, i w obrębie niej torował sobie drogę majoryzm; ze zgorszeniem odepchnięto np. w r. 1647 przypuszczenie, jakoby kontradykcya jednego stanu mogła się utrzymać. Ale obie te zasady, kuryalna i liczebna, walczyły wciąż z prądami przeciwnymi. Dlatego to jeszcze w r. 1687 prosiły wyższe stany króla o niemnożenie liczby wolnych miast, gdyż inaczej stan czwarty zdobędzie bezwzględną przewagę [1]). Co się zaś tyczy roli większości, to największy autorytet starej doktryny konstytucyjnej, Werbőczy (za Ludwika Jagiellończyka), twierdził, jakoby decyzya należała do *major et sanior pars* [2]). Formuła to jak zobaczymy niżej, bardzo wieloznaczna, zależnie od tego, kto ją wygłaszał. Że nie oznaczała ona na Węgrzech poprostu większości, widać z całego trybu obrad sejmowych; z drugiej strony, frazesy ustaw 1556 r. o jednomyślności nie dowodziłyby jeszcze bezwzględnego stosowania tego prawidła i świadczyłyby tylko o chwilowej solidarności głosujących, gdyby nie inne oznaki, stanowczo sprzeczne z ideą majoryzmu. Jeżeli mianowicie ustawa r. 1495 wspomina zdanie „zdrowszej części", aby zaraz potem zażądać *unionem et concordiam*, jeżeli bywali teoretycy, którym się przy różnicy zdań podobały tylko przyjacielskie układy *(sola amicabilis transactio)* [3]), jeżeli skądinąd wiadomo o uchwałach, przepartych przez mniejszość, to z tego wszystkiego widać tylko faktyczne rządy pewnych silnych grup, którym od czasu do czasu dogadzała specyalnie spreparowana doktryna większości. Z ich punktu widzenia rządzić powinna była albo *sanior pars*, to znaczy one same, albo *major et sanior pars*, to jest one w towarzystwie liczniejszych klientów, ale w żadnym razie nie bylejaka większość demokratyczna. Z czystym majoryzmem nie pogodził się sejm węgierski nawet w początkach XIX wieku. Od zrywania obrad uchronił Madyarów instynkt państwowy,

[1]) Virozsil, III, 53.
[2]) Cyt. u Kérészy'ego, 59.
[3]) Virozsil, III, 52, nota v.



ale za wzór racyonalnych prawideł nie mógł uchodzić nigdzie ów sejm peszteński, którego nierząd nawet w Polsce stał się przysłowiowym [1]).

Jeszcze mniej wyjaśnień udało nam się zdobyć co do rozwoju głosowań w sejmach czeskich. Podkład tu wspólny z Polską, słowiański, ale ustrój społeczny zbliżony raczej do niemieckiego, więc i formy parlamentarne raczej germańskie. Sejmy wszystkich typów, ziemskie, krajowe i walne, od czasów wojen husyckich przybrały kształt kuryalny; zresztą pierwotne sejmy walne do XIV wieku przez to szczególnie zasługują na uwagę, że miały układ terytoryalny, według krajów, i żadna delegacya krajowa, bez względu na swą liczebność, nie dawała się innym delegacyom przegłosować [2]). Podobnie późniejsze kurye stanowe dawały każda wspólne wotum, i do uchwały sejmowej konieczna była zgoda wszystkich trzech kuryi: magnatów, szlachty jakoteż mieszczan. Zwłaszcza stan mieszczański, jako najsilniejszy czynnik finansowy, nie miał zwyczaju ustępować dwóm innym stanom; na Morawach, mógł on tem skuteczniej bronić swego stanowiska, że zasiadał (do r. 1627) razem z prałatami [3]). Łatwiej było pokonać np. szlachcie, panom i mieszczanom odosobnioną opozycyę kleru, skąd też rodziła się teorya, że na Morawach większość trzech stanów decyduje przeciw czwartemu [4]). Obrady sejmu walnego podobne były do rokowań: stan pański przesyłał swoją odpowiedź na propozycye szlachcie, szlachta swoją — mieszczanom [5]). W łonie każdej kuryi decydowała podobno zwykle większość, ale jakie i kiedy bywały wyjątki, niewiadomo. Dopiero po r. 1627, tj. po „Obnovenem Zřizeni'u", narzucił Ferdynand II Czechom nową ordynacyę, która dla celów germanizacyjnych zniosła osobny głos kuryalny miejski i skazała miasta na bezwzględną majoryzacyę ze strony szlachty [6]).

[1]) „Ob lenta consilia, privata commoda, occulta odia perit Hungaria, caveat sibi Polonia" — motto Karwickiego, De ordinanda Republica.
[2]) Kalousek, České státni právo, 128.
[3]) Kameniček, Archiv Česky, X, 243.
[4]) Kameniček, Zemské sněmy a sjezdy moravské, I, 6, widzi w tem nawet regułę ogólną, chociaż przytacza zastrzeżenia stanu czwartego, tj. mieszczan.
[5]) Kalousek, 305; Stransky w Respublica Bojema, ks. XIII, nic nie mówi o sposobie głosowania w kuryach.
[6]) Według listownej informacyi prof. J. Pekaŕa.

Może dalsze badania uczonych węgierskich i czeskich umożliwią bardziej pouczające zestawienie sejmowania polskiego z praktyką sejmową tych dwóch sąsiednich z nami ludów. Na razie, trzeba przyznać, plon porównania jest dość szczupły.

Ktokolwiek zato sięgnie po analogię ze stosunkami polskimi aż na daleki półwysep pirenejski, ten napotka rzeczy uderzająco nam bliskie, wprost niespodziane. Wprawdzie nie na obszarze całego półwyspu bynajmniej. Kastylia, Leon, Portugalia, a zdaje się, i Nawarra nie wykażą pod tym względem nic nadzwyczajnego, chyba nadzwyczajną odrębność w porównaniu z resztą Hiszpanii, a pokrewieństwo co do form parlamentaryzmu już raczej z Francyą. Chodzi właśnie o ową resztę: o Aragonię, Katalonię i Walencyę. W całej oczywistości okaże się tu jeszcze raz nicość takiej metody rozumowania przyczynowego, które sięga odrazu do „charakteru narodowego“, traktując tenże, jako skończoną, jednostajną całość na całym obszarze etnograficzno-językowym. W odległej epoce, o której mowa, na nic nam się nie zda mniemany charakter narodowy Hiszpanów. Przydałoby się natomiast uwzględnienie odrębnych warunków rozwoju politycznego, tudzież odrębnej kultury społecznej, — i dopiero gdy te czynniki powiedzą swoje słowo, stanie się charakter późniejszego narodu hiszpańskiego z wielkiej niewiadomej czemś określonem i zdatnem do spożytkowania przy analizie przyczyn.

Cóż, kiedy znane nam historye kortezów dalekie są od ujęcia psychiczno-społecznej strony ich rozwoju. Historyografia hiszpańska, o ile do niej można dotrzeć z Krakowa lub Warszawy, pomimo całej swej obfitości, nie wyjaśnia dostatecznie przygodnemu badaczowi niespecyaliście podstawowych różnic, jakie wywołały kontrast między kortezami Kastylii i Aragonii. Nikt, zdaje się, nie dokonał dziejowego przekroju głosowań stanowych tu i tam. Wypadnie przeto zaokrąglać swą mizerną wiedzę o sprawach kortezów przez podsuwanie gotowego schematu związków przyczynowych, przez domysły, przyczepione mniej lub więcej mocno do pewnych faktów, należących do końcowego stadyum rozwoju. Zato przynajmniej te fakta będą oryginalne, uderzające i bardziej wymowne, niż wszystko, co nam wiadomo o głosowaniach Anglików, Francuzów i Niemców.



Kortezy aragońskie składały się z trzech stanów *(brazos* lub *estamentos)*: duchowego *(brazo ecclesiastico)*, panów *(nobles*, dawniej: *ricos hombres)*, rycerstwa *(caballeros* i *hijosdalgo*, dawniej — *infanzones)* tudzież gmin miejskich *(universidades)*. W Katalonii i Walencyi były tylko stany duchowny, wojskowy *(militar)* i miejski, czyli „królewski“ *(real)* [1]. Wszystkie trzy kraje uporczywie zachowywały odrębność i osobne zgromadzenia, pomimo dążenia Aragonii do ściągnięcia ku sobie stanów Katalonii i Walencyi. Zresztą w tych wypadkach, kiedy to ściągnięcie udawało się, każda prowincya obradowała osobno, jak nasze sesye prowincyonalne [2]; łączono się dopiero przy uroczystej konkluzyi obrad w obecności króla — znów na podobieństwo naszych konkluzyi w senacie. Wszystkie trzy kraje broniły też zazdrośnie swych odrębnych, nawskróś partykularnych przywilejów ziemskich *(fueros)*, i wszystkie trzy miały doprawdy czego bronić, bo przywileje ich były „tak wielkie, jakich nigdy nie miało żadne królestwo“ [3]. Żadne — z wyjątkiem Polski, z którą niepodobna nie snuć, za śladem Lelewela, ścisłej paraleli, kiedy się rozpatruje zasady i praktyki kortezów i sejmów. Rzecz osobliwa, że genialny historyk w swem zestawieniu dziejów Polski i Hiszpanii od XVI do XVIII wieku, pominął objawy życia parlamentarnego — najcharakterystyczniejsze. Z całą czcią dla znakomitej jego próby, niech nam wolno będzie wysnuć stąd naukę dla wszystkich na przyszłość paralelistów. Jeżeli ktoś chce przez zestawienie zbliżać się do istoty rzeczy, do samego podłoża dziejów i jego przyczynowych wiązań, a nietylko szkicować odcienie i kontrasty, to powinien porównywać współrzędne stadya rozwoju kulturalnego, a nie współczesne epoki chronologiczne. Z Polską XVI wieku można było i należało zestawiać znacznie wcześniejsze momenty życia starej Hiszpanii.

O wyniosłej szlachcie aragońskiej zachowało się podanie, jakoby przemawiała ona do swych królów takim językiem: „My, z których każdy pojedyńczo tyle znaczy, co Ty, a którzy złą-

---

[1]) Schäfer, Geschichte Spaniens, III, 214 sq. Altamira y Crevea, Historia de España y de la civilisacion española, I, 469, 477, II, 144.

[2]) Blancas, Modo de proceder en las Cortes de Aragon, 5; Schäfer, j. w.

[3]) Słowa Hieronima Martela, ob. niżej.

czeni, więcej znaczymy od Ciebie, robimy Cię królem, o ile szanować będziesz nasze prawa: jak nie, to nie“ [1]). W tem podaniu tyle jest podobno prawdy, co w rzekomym frazesie Ludwika XIV: *„l' État, c'est moi“*. Ogólny charakter stosunku prawno-państwowego uchwycony i tu i tam dość wiernie. *Se non è vero, è ben trovato.* Wolność polityczna napełniała piersi Aragończyków dumą; jej echo brzmi jeszcze pełnym tonem w XIX wieku we wspomnieniach dziejowych poety Balaguera [2]). Panowie i szlachta przodowali w walce o *fueros*, a dawali odczuć swą moc bardziej królowi, niż miastom, z któremi umieli w potrzebie się łączyć, i których wcale nie poniżyli tak, jak szlachta polska swój stan trzeci. Co przypuszczalnie zdobyło rycerstwo, to chwyciły w swe ręce miasta; cała prowincya Katalonia stawała na szańcu swych swobód przeciw królowi lub innym prowincyom. Wszyscy używali i nadużywali perły swobód narodowych, zwanych po hiszpańsku *dissentimiento*, a po naszemu — liberum veto [3]). Niech nam o niej opowie autentyczny historyograf aragoński z XVII wieku, Geronimo Martel [4]).

„W izbach stanowych *(braços)* praktykuje się wiele sposobów sprzeciwu, lecz wszystkie one sprowadzają się do jednego z trzech rodzajów: pierwszy ma miejsce wtedy, gdy ktoś nie zgadza się na pewną sprawę, nie pozwalając na jej traktowanie; taki sprzeciw ma moc zakłócającą jedynie względem danej sprawy, o wszystkich innych rzeczach można traktować i konkludować. Drugi rodzaj zachodzi wówczas, gdy ktoś powiada: nie pozwalam na wszystkie sprawy, o jakich się traktuje, lub będzie się traktowało, dopóki nie zostanie zrobione to a to...“. Z takiemi słowy oponent opuszcza izbę i nie wraca, aż zgromadzenie do-

[1]) „Os hacemos nuestro Rey constanto que guardarei nuestros fueros, si no, no!“ Taką rotę podano jakoby przy wstąpieniu na tron Alfonsowi V (1416), Schlosser, Dzieje Powszechne, IX, 333 nota.

[2]) Instituciones y reyes de Aragon.

[3]) Asso, Historia de la economia politica de Aragon, 38: „Esta amplitud de dissentimientos era un privilegio perjudicial y mal entendido, semejante al Librum veto de las Dietas de Polonia, que ha merceido justamente la censura de los Politicos“, cytowane u Schäfera, j. w., 236.

[4]) Forma de celebrar Cortes en Aragon por Geronimo Martel, chronista del reyno de Aragon, Cap LX: Quienes y como pueden hazer dissentimientos, str. 81 sq.



godzi jego żądaniu. „Trzeci rodzaj, najsilniejszy, bywa wtedy, gdy następują sprzeciwy bez podania racyi, oparte poprostu na czyjejś woli, a ogarniające wszystkie obecne i przyszłe czynności kortezów; taki sprzeciw bezwzględnie uniemożliwia wszelkiego rodzaju czynności z wyjątkiem sądowniczych“. Sprawy sądowe rozstrzygano nawet w Aragonii większością, chociaż były zamachy, aby i na nie rzucić straszne *dissentimiento*. O zatamowaniu obrad (t. zw. *estar el braço parado)* sekretarz zgromadzenia zawiadamiał sekretaryaty innych izb, poczem martwota ogarniała całe kortezy, i panowała w nich przez cały rok, o ile kontradycent nie otworzył nanowo ust kolegom. Znacznie rzadziej, niż w poszczególnych izbach, rozlegało się *dissentimiento* przy uroczystej konkluzyi kortezów, w obliczu Majestatu i wszystkich Stanów; bądź co bądź i tam miało ono zupełną moc prawną.

Tak wygląda dziwna instytucya aragońsko-katalońska, rzekłbyś, rodzona siostra „wolnego głosu“ szlacheckiego, w świetle wykładów Martela i Blancasa. Przeglądając akta i dyaryusze tamtejszych kortezów, wyczuwa się owo powinowactwo jeszcze wyraźniej. Historyk polski czuje się tu, jak w domu, jak w Piotrkowie, Warszawie lub Grodnie. Oto na obrady w Perpignan r. 1350 przyjeżdżają niektórzy *„procuratores vel actores“* bez żadnych pełnomocnictw *(minime potestatem habentes)* [1]). Uchwały, o ile dochodzą do skutku, to zapadają jednomyślnie [2]), *nemine discrepante* (u nas: *nemine contradicente).* Pełnomocnictwa może nie brzmią tak beznadziejnie na każdym kroku, jak nasze „niepozwalanie na nic“; zato wyszczególnia się wszystkie formy współdziałania lub przeciwdziałania posła na sejmie. Raz wyborcy upoważniają go „do stawienia się, uczestnictwa..., traktowania, wyrażenia zgody i ustępstw... z najzupełniejszą mocą i władzą, w szczególności do wyręczania się jednym lub kilku zastępcami“ *(ad comparendum et interessendum... et ad tractandum, consentiendum et concedendum... cum plenissima facultate, potestate et specialiter substituendi ad predicta unum aut plures procurato-*

[1]) Cortes de los antiguos reynos de Aragon y de Valencia y principado de Cataluña. Cortes de Cataluña, Madrid 1896, I, 343.

[2]) Por. Don Jose Maria Antequera, Historia de la legislacion española, Madrid, 1890, III, 309, 318-9.

*res)* i przyrzekają przyjąć oraz zatwierdzić *(ratum, gratum et firmum habere)* wszystko, co uczyni delegat. Kiedyindziej, w nastroju bardziej opozycyjnym, nie bez zastrzeżeń, miasto Gerunda wysyła deputowanego *ad praesentandum se... et ad interessendum... tractandum et ordinandum... et ad consentiendum... et ad dissentiendum ipsis tractatis et ordinationibus... et ad protestandum*". Inne miasto przewiduje tylko kontradykcyę w razie potrzeby *(si opus fuerit, contradicendum)*. A gdy już dojdzie do kontradykcyi, to się ją wprawdzie wygłasza ze wszelkim szacunkiem *(loquendo cum omni reverentia et honore)*, ale nie na żarty, bo mówi się odrazu o nieważności kortezów i wszystkich ich przyszłych uchwał *(de nullitate curiae et omnium quae in ea fient et tractabuntur)*, zaznaczając, że dalsze uchwały i obrady nie mogą w niczem szkodzić stronie protestującej. U nas powiedzianoby krócej: *„de nullitate"* sejmu, lecz to z pretensyą do unieważnienia obrad nietylko wobec siebie, ale w stosunku do całej Rzeczypospolitej. U nas protestowało się zwięźle: *contra totum actum*; Katalończycy bardziej wielosłownie głoszą nieważność *(„eorum quae acta sunt et fuerunt et quae amodo fient et agentur")* [1]. Jeżeli jednomyślność nie jest zupełna, to nie zagłusza się choćby i odosobnionego oponenta, tylko notuje się zgodę wszystkich *unanimiter excepto* [2] N. N., poczem następują długie spory i certacye; niekiedy nastaje porozumienie *(se accordò...)*, ale częściej kończy się na niczem *(ningun resultado)* [3].

Jeżeli nawet obecność króla nie zamykała wolnych ust Katalończykom, to tem goręcej wybuchały południowe animusze w stanie bezpańskim, podczas bezkrólewia. Zajrzyjmy, naprzykład, do sali kortezów w Barcelonie roku 1410. Rzecz dzieje się po śmierci króla Marcina Starszego, podczas bezkrólewia, które trwało dwa lata, a zakończyło się obiorem infanta Ferdynanda. Zgromadzenie bez króla nazywa się *parlamento*, a nie *las Cortes*. Syndyk miasta Tortosy, Jakób Granell, pospołu z syndykami Barcelony, Perpignan i Figuery wnoszą zastrzeżenie, aby

[1]) Cortes, j. w., 565, 581, 672.

[2]) Tamże, t. II, 197, 200.

[3]) Colleccion de documentos inéditos del Archivo General de la Corona de Aragon, publicado de real order por el archivero mayor D. Prospero de Bofarull y Mascaro, II, 291 i passim.



parlament, odbyty w Barcelonie, nie przyniósł ujmy ich przywilejom, zwyczajom i wolnościom. Popiera ich pan Roger Bernard de Pallars. Wszyscy razem dobitnie „nie pozwalają, sprzeciwiają się i jeszcze raz oponują, protestując przeciwko ważności wszystkich razem aktów i czynów, oraz każdego z osobna" *(dissentint e contrastant e encora opposantse... protestant de nullitad de tots et sengles actes et fahedors)*. Powiadają ci panowie, że za nimi stoją magnaci, baronowie, szlachta — ni mniej ni więcej tylko *„la major part e pur sana"*. Inny jednakże mówca stwierdza, że przeniesienie obrad z Montblanch do Barcelony — krzywda mniejsza, niż naruszenie alternaty warszawsko-grodzieńskiej — nastąpiło za zgodą *„de la major part de barons, nobles et cavallers"*, tudzież miast królewskich, obecnych w Montblanch. Widocznie w krzyku opozycyi jest trochę warcholstwa, skoro taki Granell powołuje się nietylko na opór Tortosy, lecz i na ewentualny opór innych miast katalońskich, któreby doń przystąpiły, a które jednak jakoś nie przystępują. Niektóre wszakże objawy pozostawiają wrażenie, że rozkiełznana wolność aragońska nie dorównywa wyrafinowanej wolności polskiej. Słów hardych i nieustępliwych dużo: malkontent *„contrastat e contradit"* wyrzuca z siebie *„contradiccions e protestacions"*. Ale na wszelki wypadek oponenci zbroją się także w pozór przewagi liczebnej, motywują swój brak zgody w imię słuszności i różnych racyi prawnych, a nie w imię swego widzimisię, wdają się z większością w długie piśmienne repliki i dupliki. Opozycye wiszą w powietrzu, i sekretarz z urzędu przypomina je na końcu każdej sesyi, lecz ostatecznie, może dlatego właśnie, że chwila jest wyjątkowo niebezpieczna dla bezgłowego państwa, parlament barceloński, na podobieństwo naszej konwokacyi 1764 roku, roztrząsnąwszy argumentacyę przeciwników, ogłasza ją za niewiążącą się w jedną całość, niedorzeczną, nader impertynencką *(mal texida, inepta e fort impertinent)*. Jest coprawda, o tyle skrupulatny, że wyznacza komisyę rozjemczą *(arbitros)*, która zadecyduje o ważności obrad większością głosów i przedłoży swe wnioski parlamentowi razem z paru odrębnemi opiniami.

Ten sam spór ciągnie się jeszcze w następnym roku w Barcelonie. Wciąż jednak silna większość odpycha kontradykcye Pallarsa i towarzyszy, nie dlatego wprawdzie, że pochodzą od

niewielu osób, ale ponieważ kontradykcya jest „*irracionable*“ zdaniem uczonych prawników *(doctors, juristes)*. Postanawia tedy kroczyć naprzód *(procehir en avant)*, wysadza pełnomocny komitet wykonawczy z 18 osób celem urządzenia „*general parlamento*“; ten ostatni, zgromadziwszy się w Tortosie 16 sierpnia 1411 r., tak samo przebojem idzie przez liczne *dissentimientos* do wyznaczenia komisyi rządzącej z 24 osób, z prawem decydowania większością głosów [1]).

Widocznie ścierają się tu ze źrenicą wolności katalońskiej nowe poglądy, bardziej racyonalne. Pomimo zwycięstwa w danym momencie całości nad częścią, paralela historyczna między Polską i Hiszpanią nigdzie nie może być chyba ściślejszą, jak w kłótniach sejmowych, i obejmuje wszystkie ich przejawy aż do powtarzającej się tu i tam groźby biblijnej: „*Omne regnum divisum inter se desolabitur!*“ Zdaje się nawet, że epoka wyuzdanych sprzeciwów w Aragonii, podobnie jak u nas, nastąpiła sposobem reakcyi po chwilach przewagi zdrowszych zasad: toć już w roku 1283 zjazd barceloński, podobnie jak to czyniły nieraz spółczesne kortezy w Kastylii, żądał od królów, aby szli w prawodawstwie za zdaniem „większej i zdrowszej części“ [2]). Dopiero potem dumne izby schodzą na manowce. Równoległy bieg wypadków doprowadza kortezy i naszą izbę poselską do martwego punktu, skąd niema wyjścia. Nagle, na samym końcu, urywa się ta równoległość w sposób, trochę kompromitujący sympatye gminowładcze paralelisty Lelewela: my, jako państwo, giniemy, Filip II, wsparty na berle swego autokratyzmu, przeprowadza na sesyi w Tarragonie roku 1592 kasatę hardego *dissentimiento* [3]). Wolny głos aragoński ginie, ale pokonany nie przez wolę zbiorową Hiszpanii: ginie razem z całą wolnością polityczną, pokonany przez monarchizm z Bożej łaski [4]).

[1]) Colleccion, j. w., I, 224-6, 233-4, 243, 251-3, 269 sq., 343; II, 132-3, 138, 239, 241, 291, 565 sq.

[2]) Altamira y Crevea, II, 144.

[3]) Schafer, j. w., III, 245; Martel, 82. U Gierkego, Majoritätsprinzip, 316, omyłka druku: 1292.

[4]) Jakby zapowiedź tego zwycięstwa królewskości słychać już w replice Alfonsa III, danej sejmowi w Huesca 1286 r.: król odmówił ustanowienia obieralnego przez kortezy ministeryum, ponieważ one żądały tego n i e j e d n o m y ś l n i e, Schvarcz, Montesquieu u. die Verantwortlichkeit der Räte, 53.



Ma się rozumieć, ilustracya, choćby najdrobiazgowsza, nie zastąpi gruntownego wywodu genetycznego. Nas nie stać na taki wywód poza terenem Rzplitej Polskiej; rzeczą historyków hiszpańskich będzie go stworzyć, o ile uznają samo zagadnienie organizacyi woli zbiorowej za dosyć ważne, i o ile starczy im po temu źródeł. Paralela dwóch ludów tak odległych, jak my i Aragończycy, nie może jeszcze dziś sięgać głęboko. Podkreślić tu tylko warto jeszcze raz, jak zbytecznem bywa powinowactwo krwi między społeczeństwami do powstawania łudząco podobnych ustrojów: ani w południowej Francyi, wśród najbliższych kuzynów szlachty katalońskiej, ani w Kastylii i Leonie [1]), wśród jej braci, nie słychać o żadnem *dissentimiento:* słychać je dopiero aż nad Wisłą. Nieco na zachód kortezy portugalskie dochodzą w wieku XVII do kulminacyjnego, rzadko gdzie potem osiągniętego stopnia rządów większości, bo rozciągają tę zasadę nietylko na głosowanie wewnątrz stanów, ale i na tworzenie wspólnej woli pomiędzy stanami [2]).

[1]) Colmeiro. De la constitucion y del gobierno de los reinos de Leon y Castilla, Madrid, 1855, str. 336, nie zajmuje się zupełnie kwestyą większości, wspomina tylko o odwoływaniu się posłów do wyborców.

[2]) Visconde de Santarem, Memories para a historia e theoria des Cortes Geräes...em Portugal, Lisbon, 1827; str. 38-9: „As votaçoes no braço da nobreza erão por majoria absoluta“ (cytowany przykład z roku 1697); w innych stanach taki tryumf bezwzględnej większości musiał nastąpić wcześniej. W r. 1668 zapadł dekret, „que quando os 3 braços näa estavão concordes, se segueria es dois que o estavão“ (król szedł za zdaniem tych dwóch stanów, które były zgodne).

# ROZDZIAŁ VII.

Wspólne tło rozwoju prawa większości: scalanie państw europejskich u schyłku Wieków Średnich. Generalizacya zasady większości. Teorya glossatorów. Subtelności kanonistów o *„major et sanior pars“*. Legiści. Zawiązek pojęcia praw jednostki. Occam, Marsyliusz, Kuzańczyk. Filozofia po-renesansowa. Teorya umowy pierwotnej. Rousseau. Utylitaryści: Helwecyusz, Bentham. Nadużycia większości rewolucyjnych. Rządy mniejszości przy systemie przedstawicielskim. Czy w Wiekach Średnich mogło powstać pojęcie praw mniejszości? Stosunek tegoż do idei praw jednostki. Prawa fundamentalne. Głosy filozofów w obronie jednostki przed wszechwładzą ogółu. Burke wrogiem majoryzmu. Publicyści liberalni. Obrona materyalnych i formalnych praw mniejszości. Domieszka antydemokratyczna. O reprezentacyę mniejszości. Program „R. P.“. Parę słów o jego rodowodzie. Agitacya za i przeciw. Dlaczego Wieki Średnie nie uznawały przedstawicielstwa mniejszości?

Obok całej rozmaitości rozwoju stosunków publicznych w Anglii, Francyi, Niemczech, Holandyi, Szwajcaryi, Skandynawii, Hiszpanii, jaka się ujawniła w powyższych rozdziałach, jedno od Wieków Średnich do Nowożytnych rozciąga się zjawisko ogólne i powszechne — zjawisko całkowania się społeczeństw i państw. Z państewek lepią się mocarstwa, decyzya spraw przechodzi z peryferyi do ośrodków. Bezpośrednim objawem scalania jest ściągnięcie odosobnionych aktów woli jednostek do pewnych miejsc i momentów wspólnych obrad, których wynik obowiązuje całość, nie wyłączając osób, wstrzymujących się od głosu lub nieobecnych. Pośrednio towarzyszy integracyi rozpowszechnienie prawa większości. Wszędzie niemal zorganizowana wola zbiorowa, pochłonąwszy wolę i prawo jednostek, składa zdobytą władzę u stóp swego pana i pogromcy, monarchy z Bożej Łaski, lub jego spadkobiercy, monarchy „oświeconego“. Czy warto było przebywać ciężki proces generacyjny, aby



wydać na świat martwe niemowlę, większość niby rządzącą, a bezsilną, niezdolną do życia? Bez wielkiej nieścisłości można orzec, że naogół wolność publiczna dłużej przetrwała tam, gdzie tryumf majoryzmu uległ opóźnieniu, i gdzie do ostatka prywatny przywilej krwistych arystokratów przeważał nad niedokrwistem, chudem zwierzchnictwem państwa, niż np. we Francyi i w Niemczech.

Tak mówiły pozory. Ale bo też pozorna tylko tożsamość istniała między aktem głosowania stanów francuskich, a głosowaniem *gentry*, zadomowionej w Westminsterze. W wieku XVII większości lądowe zbyt wiele zawdzięczały opiece królewskiej. Wypielęgnowane w demoralizującem cieple dworu i urzędów centralnych, powołane niby do sprawowania własnych rządów, w istocie więcej służyły swym panom, niż sobie. W Anglii zasada ich była wypisana w zwojach mózgowych każdego obywatela; na lądzie konserwowała ją biurokracya. Większość angielska, ta z czasów Długiego Parlamentu i *Commonwealth*, wypaliła się w tyglu rozhukanej walki narodu o wszystko, wyrosła i zaafirmowała się z własnej mocy, i tę swoją afirmacyę da za przykład innym ludom, gdy przyjdzie na nie czas. Z postępem powszechnego scalania reguła większej liczby rozlewa się po Europie zachodniej tak niepowstrzymanie, że można wziąć jej pochód zdobywczy za propagandę jednej wspólnej sprawy, jakgdyby sucha formułka cyfrowa naprawdę porywała ludzi podobnie, jak ich porywa idea wolności prasy, zgromadzeń czy też handlu. Oczywiście cyfry nie wstrząsają mózgów. Poprostu w setkach środowisk dojrzewało poczucie wspólnoty i przybierało w formie majoryzacyi jedno i to samo znamię dojrzałości.

Zarazem jednak w umysłach europejskich ta idea arytmetyczna przebywała pewną szczególną zmianę. Ponad przegródkami lokalno-narodowemi powstawała ogólna teorya uchwał zbiorowych, podobnie jak powstawały teorye rządów monarchicznych. Rozwój zasady prawnej był w gruncie rzeczy zawsze samorzutny, cudzy wzór jej nie obowiązywał. Rozwój teoryi musiał z natury rzeczy wybiegać poza szranki danego zrzeszenia: kto teoretycznie próbował uzasadnić prawa całości lub części, ten pisał nie o jednem zgromadzeniu, lecz o wszystkich zgromadzeniach pewnego typu. Teorya snuła ponad przepisami różnych konstytucyi i ustaw wspólną tkankę przekonań, które następnie spły-

wały z jej ksiąg do umysłów praktycznych, jako natrętne sugestye, jako ogólne już, abstrakcyjne „prawo większości“, a nie prawo większości angielsko-gminnej, francusko-stanowej, gnieźnieńsko-kapitulnej, krakowsko-rajcowskiej i t. d.

Pierwszy krok ku takiej generalizacyi idei większości postawili scholastycy glossatorowie, Bulgarus, Pillius i inni. Nawiązując do Ulpiana lub Scewoli, choć niedość jasno odróżniając uchwały korporacyjne od zgody np. przypadkowych współwłaścicieli, postawili oni za przykładem Rzymian regułę większości, jako *fictionem juris:* prawo, nie mogąc inaczej załatwić sporów, uznaje wprost wolę większej części za wolę całości. Sprecyzowano rzecz w tym duchu, że zaczęto żądać przy głosowaniu obecności $^2/_3$ ogółu członków; zastrzeżono się przeciw wkraczaniu większości do sfery praw i swobód jednostek. Uznano później (Hugolinus) rządy większości również w zgromadzeniach przedstawicielskich [1]).

Kanoniści wcześnie dostrzegli w zasadzie przeważnej liczby szczególną właściwość prawa korporacyjnego. Damazy Czech (około r. 1210) i w sto lat po nim florentyńczyk Johannes Andreae, zwany *„fons et tuba juris“*, ogłaszali nawet za nieważne przepisy praw zwyczajowych, któreby zasady tej jeszcze nie uznawały. W przypadkowych zjednoczeniach osób, gdzie mnogość działa, jako suma jednostek, *plures ut singuli*, naprzykład, na wiecu ulicznym, wymaga się, zdaniem tej szkoły, zgody powszechnej. W stałym zaś stosunku korporacyjnym, gdzie wielu wotuje społem *(plures ut collegium)*, czego chce większość, tego chce i całość; tę dystynkcyę przeprowadzili już postglossatorowie. Dawniejsi kanoniści skłaniali się do poglądu niemieckiego, że ujawnienie większości służy tylko do stworzenia jednomyślności. Późniejsi, jak Wincenty z Beauvais i papież Innocenty IV, przyjęli rzymskie ujęcie fikcyi. *„Per plures melius veritas inquiritur“*, przez większą liczbę lepiej wnika się w prawdę, pisał zresztą Innocenty na uboczne poparcie swej doktryny. Skoro zaś cała zasada polega na fikcyi prawnej, to już poza większością nikt inny nie może przemawiać w imieniu ogółu. Gdyby większość przez niemoralność lub nieposłuszeństwo straciła głos, reszta pozostałaby zbiorowiskiem prywatnych jednostek.

[1]) Gierke, Das deutsche Genossenschaftsrecht, III, 220 sq.; cały dalszy wykład o teoryach średniowiecznych wzięty jest z tej znakomitej pracy.



Wśród uczonych zapanowuje atoli pogląd, że powaga liczniejszej strony zależy nietylko od jej ilości, ale i od jakości. Zaczyna się żądać, aby *major pars* była zarazem zdrowszą, *sanior*, t. j. rozumniejszą, cnotliwszą, sprawiedliwszą. Znaleźli się nawet tacy, jak Henryk z Seguzyi (Hostiensis) zwany *„pater canonum, monarcha juris“* [1]), Cataldinus de Boncampagnis, którzy uczyli, że mniejszość, wybitnie wyższa pod względem intelektualnym lub moralnym, przez to samo nazywa się większością, i rozciągali swe ryzykowne twierdzenia nawet na wybory. Pewne echo tej doktryny mąciło nawet porządek elekcyi papieskich w wieku XII. Replikowano dość trzeźwo, że po stronie większej liczby leży domniemanie racyi. Ostatecznie przeważyło zdanie, że władać powinna większość, ale nie bylejaka, lecz właśnie „zdrowsza“ na umyśle. Przed obliczem wyższego sędziego *(superior)* nawet jednostka może podać w wątpliwość powagę intelektualną lub moralną *(sanioritatem)* reszty zgromadzenia i obalić jej uchwałę, jeżeli *„superior“* uzna to za słuszne. Wszelkie też prawidła stosowania idei większości na wyborach, wypracowane przez kanonistów, mają tylko służyć za dyrektywę dla wyższego sędziego. Na wynik wyboru składać się mają liczba *(numerus)*, powaga (*auctoritas*), zasługa (*meritum*) i gorliwość (*zelus*) zarówno wyborców jak kandydatów, rozmaicie szacowane i porównywane. Powstawały dalsze kontrowersye nad zestawianiem tych zalet, okazywało się nawet, że większość kryteryów, naprzykład liczba, zasługi i gorliwość kandydata razem wzięte, biorą górę nad „powagą“ przeciwnika. Niektórzy, unikając gmatwaniny, zalecali, aby uznawać za ważny wybór większością kwalifikowaną $^2/_3$, już bez względu na jakość głosów wyborczych. Jeżeli poza życiem korporacyjnem obowiązuje gdzieś większość, to może ona być nawet względną; w towarzystwach może być mowa tylko o większości bezwzględnej. Większość może przysięgać za wszystkich i odbierać przysięgi. Medytowano i nad tem, czy ktoś może głosować na samego siebie, i nad tem, co począć, gdy razem głosuje kilka grup, albo jedna z dodatkiem niecłon-

[1]) Gierke, 325 sq.

ków. Subtelnie zaznaczono, że większość reprezentuje wszystkich członków i dopiero przez nich wyobraża całość: więc odmawiano jej prawa sięgania ponad kompetencyę wszystkich, kazano nawet zadawalać się pewną częścią tej kompetencyi [1]).

Po subtelnościach kanonistów legiści niewiele już mogli dodać do teoryi rządów większości. Zachowali wiadomą rzymską fikcyę, odróżniali *omnes ut universos*, t. j. jednoczesne głosowanie członków na zgromadzeniu od stopniowego zbierania głosów, gdzie wypowiadają się *omnes ut singuli;* skojarzyli tę pierwszą formę z istotą korporacyi; pododawali niektóre wymagania formalistyczne, np. prawidłowe zwołanie zgromadzenia. Uznali w interesie ładu praktycznego absolutną większość obecnych za wystarczającą przy *quorum* $^2/_3$, napastowali dość śmiało prawa nieobecnych. Swoją drogą i w ich obozie nie brakło pisarzy, którzy gotowi byli kwestyonować każdą decyzyę, jeżeli przeciwko niej mniejszość zacytuje coś rozumnego *(aliquid rationabile)*[2]). W późniejszych czasach (po Bartholusie, † 1357) spierano się o to, czy statut lub zwyczaj mogą ograniczać władzę większości. Do najzawziętszych, jakby dziś powiedziano, majorystów, należeli Jan z Anagni († 1457) i Mikołaj Panormitanus. Zgodzono się, że mniejszość to zbiór luźnych jednostek, i taka luźna grupa nigdy nie stanie się wyobrazicielką ogółu, chociażby wszyscy po kolei do niej przystąpili. Tylko kardynał Alexandrinus, Panormitanus i Antoni de Butrio usiłowali wtrącić tu jeszcze jedną fikcyę: jeżeli prawo uznało liczniejszy odłam za całość, to czemużby mniejszość po odpadnięciu większości (np. wyklętej) nie miała wstąpić w jej prawa? [3])

Rzecz jednakowoż znamienna, pewna reakcya zaczyna się manifestować w doktrynach późniejszych legistów przeciwko nadużyciu fikcyi Ulpiana. Niektórzy z nich zaczynają podnosić nietykalne dla zgromadzeń prawa jednostki, *jura singulorum*, przyznają im prawo veto przeciwko wywłaszczeniu, przeciw dopuszczaniu do głosu osób obcych, przeciw pogwałceniu równości, przeciw majoryzacyi w sprawach, raz już przesądzonych jednomyślnie. Zaczyna się sprawdzać, czy dany akt należy do kompetencyi (jest *pertinens)* zbiorowości, czy też nie *(impertinens)*, czy większość nie nadużywa swej mocy przez jakiś kaprys, bez względu na cel stowarzyszenia. Zato, w przeciwieństwie do kanonistów, ignoruje się już często jakość głosujących, ich dostojeństwo i powagę, odsyła się kryteryum moralno-umysłowe do samych tylko spraw kościelnych. Kardynał Alexandrinus tłómaczy to tem, że w stosunkach świeckich panuje „rigor juris", w świetle którego wszyscy są równi, natomiast kanony liczą się ze słusznością i dlatego właśnie oceniają wewnętrzną wartość głosów [1]).

Zdumiewająca bywała nieraz staranność i finezya tej zapomnianej, wzgardzonej myśli scholastycznej. Dziś nikt nie zastanawia się tak rzetelnie nad kwestyą „boskiego prawa ludów". Bo też dziś jest już po rozstrzygnięciu, a wówczas, w wieku XII, XIII, XIV, XV wszędzie naokoło ważył się spór całości i części, jednostki i państwa. W ten żywy spór zapuszczała się ostra, wyćwiczona myśl jurystów scholastyków. Starano się przewidzieć wszystkie możliwości i pochwycić je w klubę ścisłego rozumowania, które doprawdy, zmierzywszy odległość wieków i kultury, nie przynosi hańby myśli średniowiecznej, nawet w zestawieniu z dzisiejszą „formalno-logiczną" szkołą prawa państwowego. Pamiętano różnicę cywilistów między istotnymi i nieistotnymi warunkami aktu (*essentialia* oraz *accidentalia negotii)* i obok niej rozwijano zaraz szczegółową teoryę o nieważnych tudzież wadliwych uchwałach korporacyjnych, z których pierwsze nie dadzą się naprawić nawet przez jednomyślny akces, drugie obowiązują pod warunkiem późniejszego zatwierdzenia[2]). Gdyby teorye te czytano w Polsce XVIII wieku, wiedzianoby, co sądzić o legalności rządów dwóch Augustów, źle obranych, lecz potem powszechnie uznanych.

Najważniejszym wynikiem prac glossatorów, kanonistów, legistów nad temi zagadnieniami było rozciągnięcie doktryny korporacyjnej na wszystkie objawy uchwał publicznych. Baldus, Antoni de Butrio, Fra Francesco Piazza (Platea), Panormitanus i inni

1) Gierke, 322 sq., 337.
2) Gierke, 391.
3) Gierke, 471.

1) Gierke, 472-5.
2) Gierke, 478.

ograniczyli stosowanie reguły większości do dziedziny stowarzyszeń[1]), nie przewidując, jakie myśli podsunie kiedyś ta doktryna ludziom nowożytnym na temat pochodzenia społeczeństw. Ale już i w Wiekach Średnich śmiało przemówiła skłonność do upatrywania korporacyi wszędzie, gdzie się głosuje większością; a od tej koncepcyi do hypotezy milczącej zgody ludów na stan obecny, lub nawet do hypotezy umowy pierwotnej, niedaleka droga.

Jakoż Occam i Antonius Rosellus próbują oprzeć ideę monarchii powszechnej na domniemanej niegdyś woli większości ludzi[2]). Jednocześnie wychowanek tradycyi lombardzkich rzeczypospolitych, *defensor pacis* Marsyliusz z Padwy, propaguje bez ogródki konsekwentny demokratyczny republikanizm: dowodzi, że prawodawstwo powinni sprawować ci, którzy najlepiej znają potrzeby ludu, a więc sam lud, i ci, którzy najchętniej wykonywać będą swe uchwały, więc znowuż lud; że zaś nie można pogodzić pragnień wszystkich ludzi dobrych i złych, władać powinna zatem *valentior pars*, która zarazem jest częścią społecznie lepszą, bo zależy jej na utrzymaniu całości[3]). W podobny sposób rozumiał Mikołaj Kuzańczyk swoją „konkordancyę" ogólną obywateli, źródło wszelkiej władzy legalnej. Idea większości uogólniła się do ostatnich granic i zaczynała żądać uznania swej powagi od monarchów[4]). Nie pozostawiła nietkniętego samowładztwa nawet w sferze duchownej: przez ruch koncyliarny zaatakowała papieża. Lecz w swej ekspansyi na pergaminie wciąż wlokła za sobą pasmo wątpliwości i ograniczeń. Zwłaszcza żądanie wyższej cnoty lub rozumu osłabiało w oczach niektórych teoretyków, np. Kuzańczyka, powagę większości soborowej w kwestyach wiary, a myśl o prawach jednostek (*jura singulorum*) odezwała się nawet na soborze Bazylejskim, gdy z pewnej strony żądano, aby przeniesienie obrad na inne miejsce zależało od zgody wszystkich członków[5]).

Porenesansowa filozofia prawa i państwa więcej włożyła wysiłku w uzasadnienie rządów większości, niż w ich określenie

[1]) Gierke, 474.
[2]) Gierke, 571.
[3]) Cziczerin, Istoria politiczeskich uczenij, I, 233; Gierke, 533.
[4]) Gierke, 580.
[5]) Gierke, 600.



i zastosowanie. Nie poprzestając na prostej fikcyi prawnej, szukano tego uzasadnienia bądź w oderwanem prawie naturalnem, bądź w rozważaniach etycznych[1]). Hugo Grocyusz (1583—1645) pierwszy wytłómaczył ważność zasady liczebnej tem, że kiedyś, przy jednomyślnem zawarciu przez ludzi „umowy społecznej", obiecano sobie raz na zawsze szanować tę zasadę. Musi przecież istnieć jakiś rozumny sposób załatwiania spraw wspólnych, więc niech się lepiej dzieje wola większości niż mniejszości[2]). Każdy przecież — perswadował Locke — kto pragnie, aby społeczeństwo istniało, musi mu życzyć zdolności do działania; żadne ciało, a więc i ciało społeczne, nie może się obejść bez jednej siły kierowniczej: więc i rozum i natura przemawiają za autorytetem liczby. Pufendorf i Daries, jak przystało na spadkobierców dawnych Germanów, żądali na tej zasadzie, aby przegłosowani formalnie zobowiązywali się do posłuszeństwa. Jakiś Ickstadt, Germanin bardziej nowoczesny, argumentował, że gdzie żaden wyższy rozum nie rozstrzyga, po czyjej stronie jest racya, tam decyduje wyższa siła. Te same śpiewki na różne nuty powtarzali Ulryk Huber, Thomasius, Nettelbladt, Achenwall, Wolff[3]).

Wszystkich atoli zakasował śmiałością wywodów Jan Jakób Rousseau, według którego umowa społeczna nietylko raz nazawsze wyzuła wszelkie mniejszości z prawa do protestu i oporu, ale też nikt nie może się nawet skarżyć na gwałt: „Obywatel zgadza się na wszystkie ustawy, nawet na te, które przechodzą wbrew niemu, i na te, które go karzą, gdy śmie jedną z nich pogwałcić. Stałą wolą wszystkich członków państwa jest wola powszechna: przez nią są oni obywatelami, są wolnymi ludźmi. Kiedy się wnosi ustawę na zgromadzenie ludowe, to ściśle biorąc, nie zadaje się pytania, czy członkowie pochwalają propozycyę lub ją odrzucają, a tylko, czy jest ona zgodna z wolą powszechną, t. j. z ich wolą; każdy, oddając głos, wypowiada o tem swe zdanie, i z obliczenia głosów wysnuwa się oświadczenie woli

[1]) Nie należy do tej grupy Bodin, który bez żadnych skrupułów etycznych ani zastrzeżeń głosił władzę większosci nad mniejszością, De Republica libri sex, ks. II, r. 7; por. Saripolos I, 203-4.
[2]) De jure belli et pacis, ks. II. r. 5, § 17.
[3]) Gierke, Majoritätsprinzip, 329, i przytoczona tamże literatura; tegoż Johannes Althusius, rozdział II; Saripolos, I, 205-14.

powszechnej. Skoro więc bierze górę zdanie przeciwne mojemu, dowodem to tylko, żem się pomylił, i że to, co wziąłem za wolę powszechną, nie było nią. Gdyby moje zdanie prywatne przeważyło, zrobiłbym nie to, czego chciałem i wówczas nie byłbym wolnym" [1]). Aksyomatem było dla Rousseau'a żądanie prawa powszechnego i równego; jedyne pewne źródło równych praw widział on w głosowaniu powszechnem, genezę jego teoretycznie postulował w kształcie umowy pierwotnej, bez takiego bowiem teoretycznego postulatu, prawo nie miałoby dlań sensu, podobnie jak nie miałoby go dla Kanta prawo moralne bez wolności woli, nieśmiertelności duszy i żywego Boga. Że nie uważał chwilowego pożądania jednostki przegłosowanej za jej ostateczny, najgłębszy akt woli, to jeszcze nie było może zbyt wielkim sofizmatem: sofizmat tkwił w przypisywaniu zwycięskiemu obozowi głębszego traktowania kwestyi, niżby to czyniła opozycya.

Wiadomo, czem stał się każdy frazes filozofa genewskiego dla jego uczniów z Konstytuanty i Konwencyi; jeżeli się zaś znaleźli między nimi tacy, co kładli między bajki umowę pierwotną, to ci mieli w pogotowiu na obronę praw większości inną argumentacyę, mniej uroczystą, ale za to nierównie szczerszą. Sceptyk Helvetius, sensualista i utylitarysta, wyłożył ją w księdze „*De l'Homme*": wszystkie pobudki sprowadził tu do wspólnego pierwiastku „interesu", i mniemał, że temsamem ugruntował wyższość liczniejszych interesów nad mniej licznymi.

Później tę samą prostą myśl obracał na wszystkie strony i przeżuwał ojciec właściwego utylitaryzmu, Jeremiasz Bentham. Ten w drugim okresie swej działalności pisarskiej, już jako stanowczy demokrata i radykał, rozwijał swą ulubioną zasadę „maksymacyi szczęścia" czyli jak największego uszczęśliwiania jak największej liczby ludzi [2]). Metodą jego rozumowania dochodzi się do wniosku, że dwaj ludzie mają dwa razy więcej prawa do opieki ustawowej, niż jeden, trzej trzy razy więcej itd. Skoro tak jest, to odpowiedź na pytanie Siéyès a i Priestley'a, czy mniejszość

[1]) Du Contrat Social, ks. IV, r. 2: Des suffrages.

[2]) „It is the greatest happiness of the greatest number, that is the measure of right and wrong", cyt. Cziczerin w Istorii politiczeskich uczenij, III, 272.



ma mieć pierwszeństwo przed większością, albo interes kilku osób przed interesem wszystkich, nie może wypaść inaczej, niż ją dali ci dwaj pisarze, t. j. na korzyść większości lub wszystkich. Bentham twierdzi, że zbliżając się do takiego rozwiązania, ściśle przestrzegał prawideł logiki, uwzględniał politykę i etykę, ale przedewszystkiem szedł za najściślejszą z nauk — arytmetyką. Właściwiej byłoby powiedzieć, że arytmetyka pochłonęła u niego wszystkie względy logiczne, polityczne i moralne.

Co Rousseau i Helvetius, każdy po swojemu, wpajali umysłom zawczasu, i co Bentham ubierał w pozory racyonalne po skończonym fakcie, to Rewolucya wcielała w życie, ilustrowała w jaskrawych obrazach. Konstytuanta na wniosek Rabaut Saint-Etienne'a, po wysłuchaniu przychylnych głosów Desmeuniersa, Lanjuinais, Targeta, Mirabeau, postanowiła 29 lipca 1789 roku rozstrzygać wszystkie, nawet najzawilsze kwestye konstytucyjne bezwzględną większością. Ujrzano wśród dziwnego republikańskiego nabożeństwa pierwsze próbki boskiego prawa ludów, poparte „*noyade*'ą" „*mitraillade*'ą", i zapoznano się z nieprzewidzianym sensem życiowym onego prawa. Przedtem z angielskich przykładów XVIII wieku ten lub ów czerpał obawę, czy obozy liczniejsze godne są już dlatego samego sprawowania rządów, czy nie składają się one czasem z niewielkiego odłamu ludzi, naprawdę interesowanych daną sprawą ustawodawczą, tudzież z długiego ogona ludzi poprostu interesownych, służalczych maruderów, karyerowiczów, snobów. Teraz ujrzano niespodziane widowisko: władzę nad narodem francuskim objęła Konwencya (1792), zgromadzenie, obrane przez jeden odłam, wcale nie najliczniejszy, ale karny i pełen zapału; w tem zgromadzeniu rządzili nie przedstawiciele przeciętnych poglądów całości, lecz ludzie najkrańcowsi. Kamil Desmoulins powątpiewał, czy w r. 1789 było we Francyi dziesięciu republikanów. Lecz tych „dziesięciu" pociągnęło za sobą setki, setki tysiące i miliony, aż Francya przed upływem czterech lat ujrzała się rzecząpospolitą. Odsłoniła się pierwszy raz natura zgromadzeń rewolucyjnych, pokrewna zresztą naturze reakcyi, a polegająca na tem, że i tu i tam nieliczni wodzowie ruchu, zdążającego naprzód lub wstecz, ciągną za sobą opinię i rządzą sami pod płaszczem większości. Oprócz interesu zabiera głos przekonanie i namiętność, przodownicy rozbudzają

w masach coraz to krańcowsze skłonności. Większość, która zawsze zawiera w sobie możność odchyleń w prawo lub w lewo, okazuje się w takich chwilach żywiołem, a nie sternikiem, instrumentem, a nie grajkiem. *Le mieux est l'ennemi du bien*, więc co czerwieńsze albo co czarniejsze, to lepsze. W toku XIX stulecia namnożyło się podobnych doświadczeń niemało. Gdziekolwiek chodzi o zwycięstwo postępu lub reakcyi, izba, obrana, dajmy na to, większością $^2/_3$ głosów postępowców, uchwala niejedną nowość większością głosów radykalnych, choćby nawet kwalifikowaną większością $^2/_3$, narzuca więc krajowi wolę mniejszości radykalnej, bo $^2/_3 \times {}^2/_3 = {}^4/_9$. Większość wyborcza tak się zaostrza w gronie wybrańców, że przeistacza się w mniejszość.

Z czasem statystyka parlamentarna dostarczyła innych jeszcze niespodzianek: zważywszy, że od głosowania wstrzymuje się zwykle 25—50% wyborców, i że znaczny procent głosów bywa dla powodów formalnych unieważniany, dochodzi się do wniosku, że parlamenty reprezentują zwykle myślącą, czujną i energiczną mniejszość, gdy tymczasem ogromna reszta bywa pozbawiona przedstawicielstwa. Jeżeli tak dobrane ciało uchwala potem prawa absolutną przewagą głosów, to prawa te stają się często wyrazem woli nieznacznej tylko mniejszości, która według obliczeń matematycznych mało co przewyższa $^1/_8$ część obywateli [1]). Nie koniec na tem. Teorye mówiły o jak największem dogadzaniu interesom czy też szczęśliwości największej liczby ludzi. Należałoby przypuszczać, że w każdem głosowaniu spotyka się absolutna większość pragnących zmiany lub utrzymania *status quo* z absolutną mniejszością przeciwną. Każda sprawa jest dla każdego obywatela pożądaną, albo też niepożądaną: *tertium non datur*. Tak byłoby w rzeczy samej, gdyby każdy rozumiał i odczuwał związek swej istoty ze wszystkimi przejawami życia. Tymczasem dodatnie lub ujemne znaczenie mnóstwa kwestyi publicznych stoi poza progiem świadomości ogromnego odłamu opinii. Naprawdę też jednolity obóz postępowy i jednolity obóz zachowawczy znane były do niedawna tylko w Anglii,

[1]) Balicki, Parlamentaryzm, II, 86-94: Rządy mniejszości przy głosowaniu powszechnem. B. Winiarski, Reforma wyborcza i przedstawicielstwo ustosunkowane we Francyi, Themis Polska, II, z. 1, str. 20-158.



a za naszych dni już i tam jednolity program postępowy przestał być oczywistym. Zamiast dwóch takich obozów widać grupy sprzymierzone: podają sobie ręce ludzie, potrzebujący *home-rule*'u, z ludźmi, pragnącymi ubezpieczeń społecznych, z przeciwnikami taryfy celnej, i z innymi jeszcze, co chcieliby widzieć zeświecczone szkolnictwo, odpaństwowiony anglikanizm w Walii, dopuszczone do parlamentu kobiety. Z połączenia różnych mniejszości powstaje blok postępowy (lub w innych warunkach, ale to bywa rzadziej możliwe, zachowawczy), który z interesów drobnych frakcyi lepi mniemany, sztuczny interes większości absolutnej i przeciwstawia go prawdziwemu interesowi żywiołu, nie należącego do koalicyi, który jednak w różnych kwestyach może mieć więcej zwolenników, niż poszczególne frakcye skoalizowane. Tak bywa w głosowaniach, naprzykład, parlamentu niemieckiego, skierowanych przeciw centrowcom lub socyalistom, tak samo bywa dziś wszędzie, bo żywo odczute interesy wspólne obejmują przeważnie odłamy mniejsze, niż połowa społeczeństwa. O ileż dopiero komplikuje się sprawa, gdy bloki wyborcze wykrzywiają odźwierciedlenie opinii w izbach jeszcze przed głosowaniem! Rousseau, jako przeciwnik fakcyi i związków, ba nawet przeciwnik przedstawicielstwa, nie dopuściłby do takich wykrzywień — ale już dzisiaj nikt go nie usłucha.

Te dwie plamy na słońcu parlamentaryzmu: z jednej strony gwałty większości nad mniejszościami, z drugiej zacieśnienie grup rządzących do rozmiaru nieznacznych mniejszości i dysproporcya między liczbą głosów parlamentarnych, a rozlaniem interesów społecznych, wywoływały i wywołują w najnowszej dobie dwojaką reakcyę przeciwko prawu większości. Jednym chodzi o przeprowadzanie zasady, że większość nie ma absolutnej władzy nad mniejszością, inni, nie kwestyonując zasad Rousseau'a, Helwecyusza, Benthama, pragnęliby tylko zabezpieczyć się przeciwko fałszywemu ich stosowaniu. Pierwszy prąd zmierza do afirmacyi i obrony materyalnego prawa mniejszości, drugi do zapewnienia jej proporcyonalnego przedstawiennictwa. Postaramy się w krótkich słowach, bez pretensyi do wyczerpania przedmiotu, omówić oba te zwroty nowoczesnej świadomości prawnej na tle powszechnej ewolucyi, omawianej w poprzednich rozdziałach.

Szukając pierwszych przebłysków idei prawa mniejszości, na-

leży postępować z ostrożnym zmysłem historycznym. Guizot zgrzeszył na tym punkcie, gdy twierdził, że w Stanach Generalnych francuskich niedopuszczalność majoryzacyi jednego stanu przez dwa inne „służyła do tego, aby większość nie mogła ciemiężyć mniejszości, pod jakiemkolwiek występującej imieniem“ [1]). A Picot zgrzeszył podwójnie, bo pod adresem dorosłych czytelników, a nie pod adresem swych wnucząt, jak Guizot, pisał, że owa zasada „jeden tylko miała cel“ — uświęcenie prawa (różnych) mniejszości [2]). Żadna inna mniejszość oprócz całego stanu społecznego, nie mogła wówczas we Francyi żądać dla siebie respektu, i o tem należy pamiętać, jeżeli się nie chce popełniać anachronizmu. Nawet tak ścisły myśliciel, jak Jellinek, pełen zresztą świadomości, że operuje na gruncie niezbadanym, niedość stanowczo odgranicza historyczny początek praw mniejszości od zjawisk podobnych, a jednak odmiennych.

Średniowiecze pojęcia tego nie znało. Mogło ono powstać dopiero po zupełnem zwycięstwie, ustaleniu się i... naprzykrzeniu się prawa większości, a to stało się dorobkiem czasów nowszych. Kto w Wiekach Średnich oponował przeciwko przeważnej liczbie, czynił to w imię swego prawnego stanu posiadania albo też w imię swego interesu. Taki oponent jakgdyby mówił do wrogiego ogółu: „jestem samym sobą, a nie waszą częścią, neguję waszą władzę, bo mam taki oto przywilej, i nasze wspólne decyzye nie mogą tykać mojego przywileju i immunitetu“. Co innego zachodzi, gdy ktoś zmajoryzowany powiada do zgromadzenia: „neguję waszą władzę, bo każdy człowiek jest w tej dziedzinie wolny, i nasze wspólne decyzye nie mogą wkraczać do sfery naszych powszechnych praw indywidualnych“. Tak przemawia głos prawa jednostki nowożytnej, wyzwolonej. A jeszcze co innego widzimy, gdy osoba, przeciwna zapadłej uchwale, powiada: „nie kwestyonuję, że moglibyśmy legalnie zdecydować społem tę sprawę, ale nie jestem sam jeden, wchodzę w skład takiej a takiej mniejszości, więc itd.“. Poczem, jeżeli niezadowolona mniejszość osiągnęła ustawowy procent (np. 25 lub 33), może nastąpić albo zupełna negacya uchwały, albo żądanie zawieszenia decyzyi do powtórnego

[1]) Histoire de France, racontée à ses petits enfants, II, 32.
[2]) Histoire des États Généraux, I, 99.



głosowania. Tutaj dopiero zgłasza swoje tytuły prawo mniejszości.

Opozycya z powołaniem się na własne, osobiste tytuły, jest objawem średniowiecznym. Opozycyę w imię praw jednostki starali się umotywować filizofowie prawa natury — ci sami, którzy fundowali rządy większości na umowie pierwotnej. Opozycyę w imię praw mniejszości najśmielej wygłosił Edmund Burke, a rozpowszechniła się ona dopiero w wieku XIX. Nie zawadzi przyjrzeć się bliżej tym dwóm ostatnim rodzajom reakcyi przeciwko gospodarce większej liczby i rozgraniczyć je dokładnie.

Dla filozofów prawa przyrodzonego w XVII i XVIII stuleciu granice powinnego posłuszeństwa mniejszości gruntowały się na tem samem uprawnieniu, które za sobą miały rządy większości, a które naogół przyjmowano, jako warunkowe i wcale nie bezwzględne. Wśród pożogi wojen religijnych we Francyi monarchomachowie pierwsi wystąpili na spotkanie królewskiego despotyzmu z koncepcyą niewzruszonych „praw fundamentalnych“ czyli zasadniczych. Koncepcya ta przyjęła się, bo trafiła do przekonania nietylko ludom, ale i królom. Zapożyczyli ją wnet i Jakób I angielski na dobro swej prerogatywy, i mężowie stanu, twórcy pokoju westfalskiego [1]). Nie spodziewano się może, iż ostatecznie skwapliwiej przyswoją sobie nowe pojęcie obrońcy swobód ludowych, niż ich nieprzyjaciele. Pod wpływem gminowładczych przekonań purytanów i independentów, pod żywem jeszcze wspomnieniem ich *covenant*'ów i „umowy ludowej“ *(Agreement of the People,* 1647*)*, przyjmowano tem skwapliwiej hypotezę umowy pierwotnej, mocą której ludzie, przechodząc ze stanu dzikości i chaosu w stan ładu i uspołecznienia, dobrowolnie zrzekają się części swej niezależności na rzecz państwa i rządu.

Trzebaż się było tylko zdecydować, jaka to była część i jaki charakter zrzeczenia. Tu głosy się rozstrzeliły. Nielitościwy Hobbes przyznawał, że akces do społeczeństwa można w każdej chwili cofnąć, ale temsamem dany osobnik wróci do stanu walki wszystkich przeciwko wszystkim, i oczywiście padnie jej ofiarą. Pufendorf przytakiwał Hobbesowi. Rousseau, jeszcze bezwzględniejszy, kazał jednostce całą wolność bezpowrotnie oddawać

[1]) Jellinek, Prawo mniejszości, str. 7.

społeczeństwu i nie dopuszczał żadnych recesów, jakkolwiek właśnie z jego woluntarystycznej podstawy dawał się wysnuć wniosek przeciwny: jeżeli wola obywateli *„ne se représente pas“*, to i w inny sposób nie może ona uledz zatarciu. Zato Locke i Wolff, idąc może za natchnieniem Spinozy, uznawali nietykalność pewnych praw indywidualnych, nie dających się skasować bez jednomyślnego przyzwolenia stron interesowanych. Poczciwy Szwajcar, Emeryk Vattel, pozwalał malkontentom uchodzić przed despotyzmem większości — na emigracyę. Podobnym paszportem darzył ich Wilhelm v. Humboldt, który też kładł władzy państwowej jak najciaśniejsze szranki. Beccaria także windykował, co mógł, na rzecz wolnej jednostki, i tą właśnie drogą uzasadniał bezprawność kary śmierci. W podobnym duchu pisali we Francyi uczeń Rousseau'a Siéyès, w Niemczech dwaj Schlözerowie, poniekąd nawet wielki Kant [1]). Najśmielej przecież przemówił w obronie majoryzowanych obywateli górny indywidualista Fichte: w wykładzie „Prawa przyrodzonego“ bronił on prawa jednostek do secesyi z państwa bez utraty majątku, jak niemniej zresztą i prawa większości do tworzenia państwa w państwie, redukował zasadniczo wszelką zbiorowość do sumy poszczególnych członków, i żądał takich kwalifikowanych większości (np. $^7/_8$ głosów), któreby możliwie zbliżały się do jednomyślności [2]).

Wszystkie te furtki otwierano jednak mniejszościom tylko na papierze, i były one naprawdę niczem w porównaniu z tragiczną rzeczywistością, jaką zademonstrowali światu rewolucyoniści, uczniowie Rousseau'a, razem z nim wierzący w całkowite przelanie wolności na naród, a głusi na jego własne, jakby mimowolne ustępstwo, że „rezultat głosowania powinien tembardziej zbliżać się do jednomyślności, im ważniejsze są rozprawy“. Nadużycia ich wywołały wreszcie głośny protest po drugiej stronie La Manche'u. Człowiek, który umiał odczuć różnoraką niedolę ludzką, bo i niedolę polską i irlandzką, i ból indusa, i ból murzyna, Edmund Burke, w „Rozmyślaniach nad Rewolucyą Francuską“, a bardziej jeszcze w „Apelacyi od nowych whigów do starych“ (1791), poddał rząd liczby nad liczbą rozkładowej krytyce realistycznej.

[1]) Gierke, Althusius, 116-9.
[2]) Werke, Auswahl, II, 182 sq.



„Słyszymy dużo“, pisał w Apelacyi, „od ludzi, którzy śmiałości swych twierdzeń nie zaczerpnęli z głębokiej myśli, o omnipotencyi większości wśród takiego rozkładu społeczeństwa, jakie miało miejsce we Francyi. Ależ wśród tak rozkiełznanych ludzi nie może być niczego nakształt większości lub mniejszości, ani nie może być władzy w ręku jednej osoby nad drugą. Władza prawowita większości musi się gruntować na dwóch przypuszczeniach: jedno dotyczyłoby zrzeszenia, dokonanego jednomyślnie, drugie — jednomyślnej zgody na to, że akt czystej większości choćby jednego głosu ma uchodzić wobec swoich i obcych za akt całości. Rzeczy zwyczajne tak mało nas uderzają, że uważamy tę ideę decyzyi większością jakby za prawo naszej pierwotnej natury. Lecz taka konstrukcyjna całość, zamknięta tylko w pewnej części, jest jedną z najgwałtowniejszych fikcyi prawa pozytywnego. Poza społeczeństwem obywatelskiem natura nic o niej nie wie i bez długiej tresury nie sposób zmusić do poddania się jej nawet ludzi, wdrożonych do porządku obywatelskiego. Umysł daleko chętniej przystaje na postępek jednego człowieka lub kilku, działających za powszechnem zleceniem dla państwa, niżeli na głosowanie zwycięskiej większości, gdzie każdy uczestniczy osobiście w rozprawie. Ten sposób decyzyi, gdzie wole bywają w przybliżeniu równe, gdzie zależnie od okoliczności mniejsza liczba bywa całkowicie po jednej stronie, a po drugiej poniekąd sama tylko napastnicza żądza, to wszystko musi być wynikiem bardzo osobliwej, specyalnej konwencyi, którą później umocniły długie nawyknienie do posłuszeństwa, pewien rodzaj karności w społeczeństwie i silna ręka, obleczona trwałą i ciągłą władzą“. Zacytowawszy dalej jednomyślność angielskiego *jury* i dawnego sejmu polskiego, jako porządki, o wiele zgodniejsze z naturą rzeczy, wraca autor do ataku na Francyę: „Jeżeli ludzie rozwiązują swe starodawne zrzeszenie dla odrodzenia społeczeństwa, to w takim stanie rzeczy każdy ma prawo, jeżeli zechce, zostać nadal jednostką. Wszelka wielość jednostek, jaka tylko potrafi zgodzić się co do tego, ma niewątpliwe prawo do ukształtowania się w osobne i całkiem niezawisłe państwo. Ale gdy ktoś zostaje zmuszony do obcowania z kimś innym, to mamy tu do czynienia z podbojem, a nie z umową“. „Ani we Francyi ani w Anglii żadna umowa

pierwotna ani też późniejsza formalnie ani też milcząco nie ustanowiła tego, aby większość ludzi, policzonych według głów, tworzyła czynny lud. Widzę w tem równie mało polityki i użyteczności, jak prawa, gdy ktoś wprowadza zasadę, że większość ludzi, liczona według głów, ma być uważana za lud, i że wola jej, jako takiej, ma być prawem". Nie *numero plures* powinni rządzić, lecz *virtute majores* — zapędza się polemista i kończy: „Liczby w państwie zawsze się uwzględnia, ale uwzględnia się nietylko liczby"[1]).

Burke pisał z partyjną zajadłością, usiłował cofnąć rozwój stosunków parlamentarnych do średniowiecznego stanu rzeczy, kiedy ważono głosy, a nie liczono. Szukał nowej formy prawnej zamiast dawnej, na którą burzyło się jego poczucie, ale jej nie znajdował. Jak widzieliśmy, nie wymijał wroga lecz bił weń prosto z przodu. Nie żądał ekscepcyi dla pewnego *noli me tangere* praw indywidualnych, tylko podważał urok samej znienawidzonej zasady liczby. To właśnie odgradzało go od teoretyków, którzy pisali o ograniczeniu praw ogółu w imię praw jednostki, i spokrewniało go z późniejszymi rzecznikami praw mniejszości. Tamci, że tak powiemy, indywidualiści, mieli w myśli rejestrzyk praw fundamentalnych i odrzucali niejednozgodne nad niemi głosowania. Burke i jego uczniowie, że ich tak nazwiemy, minoryści, odrzucali rezultat przegłosowania, jako niedość imponujący, chociażby chodziło o interesy błahe, nie objęte żadną deklaracyą praw.

Rozgłos kampanii, wytoczonej przez Burke'a rewolucyonistom francuskim był, jak wiadomo, ogromny i echa jej donośne. Bez nieścisłości też można datować od chwili jego wystąpienia wzrost powszechnego poczucia zarówno praw jednostki, jak i mniejszości. Dzieje tej reakcyi rozegrały się przed oczyma ostatnich kilku pokoleń i znalazły w osobie Saripolosa wybitnego odtwórcę; mają też olbrzymią, z dnia na dzień rosnącą literaturę. Jakkolwiek nie należą one do właściwego programu naszych dociekań, nie od rzeczy będzie wskazać główne odnogi prądu tej odwrotnej fali. Odróżniamy ich trzy.

Przedewszystkiem głos Burke'a, poparty wspomnieniem nadużyć rewolucyonistów, pobudził nowoczesnych liberałów do czyn-

[1]) Works, t. VI, str. 211-7.



nej agitacyi pod hasłem praw jednostki. Najwcześniej, nie solidaryzując się zresztą bynajmniej z napaściami zacofańców na inne teorye genewskiego filozofa, zaoponował przeciwko despotyzmowi ogółu Benjamin Constant[1]). Sekundowali mu później we Francyi Laboulaye,[2]) Dupont White,[3]) w Niemczech Rotteck,[4]) w Anglii, z największym może autorytetem, Herbert Spencer,[5]) stanowczy przeciwnik wszech-ingerencyi państwa. Obrona swobód obywatelskich pod piórem tych publicystów wyzbyła się teoretycznej suchości, jaką miały wywody Kantów, Fichtów i Humboldtów; natrafiła przytem na dojrzalszy grunt i żywo przemówiła do przekonań partyi politycznych. Czy w rezultacie wywalczyła dużo, ocenić naogół trudno. Duch kollektywizmu nie dał się zepchnąć do defenzywy; sprzymierzona z nim demokracya żądała coraz to troskliwszej opieki państwa nad interesami klas wydziedziczonych, i prawodawstwo wszystkich krajów spłaciło dań tym ideom. Pozostał, bądź co bądź, widomy ślad roboty liberałów w coraz to grubszych zeszytach nowoczesnych konstytucyi, tudzież w przyznanem tu i ówdzie (jak w Stanach Zjednoczonych, Szwajcaryi, Norwegii) prawie sądów do ogłaszania za nieważne ustaw, gwałcących wolność jednostki.

Osobno zszeregowali się rzecznicy ściśle pojętych praw mniejszości. Republikanie z za oceanu pierwsi wydobyli sami z siebie wewnętrzny hamulec na większość. Już konstytucya Rhode Island z r. 1842 zażądała skupienia $^3/_5$ głosów dla ważności zmiany ustroju zasadniczego; potem w konstytucyach różnych Stanów i nawet w organizacyi Kongresu poczęto ograniczać uzurpacye liczby zapomocą różnych tam pośrednich lub bezpośrednich. Do ograniczeń bezpośrednich należą przepisy o większościach kwalifikowanych, zwłaszcza przy rewizyi konstytucyi, oraz takie proste wyjątki arytmetyczne, jak znany przepis, niedopuszczający zmiany ustroju Państwa Niemieckiego wbrew głosom 17 przedstawicieli Prus w Radzie Związkowej. Pośrednio

[1]) Cours de politique constitutionnelle I, 275 sq.
[2]) L'État et ses limites, Paryż 1865.
[3]) L'individu et l'État, Paryż 1865.
[4]) System des Vernunftsrechts, 1840.
[5]) Jednostka wobec państwa (przekład polski) r. IV.

godziły w supremacyę większej liczby podziały wyborców na kurye, a parlamentów — na izby.

Dość uprzytomnić sobie te dwie ostatnie pośrednie metody tamowania większości, aby zauważyć, że pod płaszcz liberalnego hasła, „precz z majoryzacyą“, kryły się często i kryją ciągle siły antydemokratyczne lub konserwatywne, i że pobudki tej agitacyi bywały znacznie mniej czyste, niż te, które ożywiały Benjamin Constanta albo Laboulaye'a. Wszak przed półwiekiem amerykanin John Calhoun użył całej wymowy i stworzył całą teoryę o podstawowej nierówności ludzkiej, o skłonności człowieka do wywierania ucisku, o prawie veto, przysługującem każdej grupie interesów, wreszcie o pożądanem zastąpieniu uchwał zbiorowych kompromisami, a wszystko po to tylko, aby zakwestyonować prawo Stanów Północnych do skasowania niewolnictwa na Południu[1]). Podobnie zmarły profesor Jerzy Jellinek poczuł w sobie zapał do walki z despotyzmem większości, kiedy ujrzał za ministeryum Kazimierza Badeniego zwartą koalicyą słowiańską, walczącą o równouprawnienie z mniej licznymi Germanami. Znakomity prawnik posunął się wówczas w naukowo-publicystycznych wywodach tak daleko, że gotów był rozbić Austryę na *Corpus Germanorum* i *Corpus Slavorum*, byle uratować przywileje Niemców przed przewidywanym „uciskiem“ słowiańskim. Piekielna obstrukcya wygrywała akompaniament do tej melodyi; niejeden dziki szowinista walczył pięścią o tę samą ideę, za którą kruszył pióro Jellinek. Zupełnie tak samo u nas praktyk Siciński miał za sobą teoretyka w Andrzeju Maksymilianie Fredrze. Uczony radca tajny, profesor dr. Otto von Gierke też nie bez praktycznej racyi odrzucił „atomistyczne“ teorye szkoły prawa naturalnego, razem z jej uzasadnieniem uniwersalnego prawa większości. Na ich miejsce zbudował profesor teoryę „organiczno-historyczną“, według której liczba sama przez się nie nadaje się na regulator stosunków wewnętrznych w państwie; oprócz niej konieczne są inne regulatory, i dopiero zorganizowana według nich, należycie ściśnięta większość, może działać w danych warunkach historycznych, jako o r g a n zbiorowości: wcale głębokie

[1]) Ob. Edward G. Elliott, Die Staatslehre John C. Calhouns (Staats- und völkerrechtliche Abhandlungen, t. IV z. 2, str. 28-35.



słowa i wcale umiejętnie dobrane, bo dopiero pod ich puklerzem znajdzie bezpieczny kącik sędziwa pruska ordynacya wyborcza ze swemi kuryami majątkowemi, obliczona na przewagę junkierstwa i plutokracyi.

Obok tych dwóch, niejednakowo czystych strumieni myśli toczy się szerokim nurtem propaganda praw mniejszości n a w y b o r a c h. Zmierza ona nie do ograniczenia rządów przeważnej liczby, lecz do zabezpieczenia najistotniejszej treści tej zasady przed uzurpacyą ze strony większości p o z o r n y c h. W pewnej mierze służyły już do tego celu sposoby, wypróbowane dawniej: ustanawianie silnego *quorum*, jako warunku ważności posiedzeń, głosowania parokrotne, czasem na paru kadencyach izby z dłuższą przerwą. Nawet veto zawieszające prezydentów republik i veto izby lordów w Anglii uchodziły za narzędzia, mające powściągać lekkomyślne zapędy zgromadzeń: każdy przyzna, że wyższą powagę ma stateczna wola takiej większości, która przetrwała i veto, i ewentualnie nowe wybory, niż przypadkowa decyzya tłumu, porwanego frazesami paru trybunów. Ale to wszystko nie wystarczało. Od roku 1832, a więc od daty pierwszej reformy parlamentarnej, odkąd zrównanie przedstawicielstwa weszło w Anglii na dobrą drogę, rozległy się pierwsze nawoływania do zagwarantowania reprezentacyi mniejszościom. Zrazu chodziło o nowość stosunkowo skromną: aby poglądy żywiołów, przegłosowanych na wyborach, miały wyobrazicieli w izbie gmin. Temu wymaganiu czyniła częściowo zadość druga reforma wyborcza, lorda Russella, dzięki której znaczna część Anglii od r. 1867 do 1884 miała okręgi trzymandatowe *(three-cornered constituencies)*, z jednym mandatem, pozostawionym dla mniejszości. Wynaleziono dwa najprostsze sposoby zabezpieczenia tych ostatnich — głosowanie ograniczone, gdzie wyborca podaje mniejszą liczbę kandydatów, niż jest do obsadzenia miejsc w danym okręgu, i głosowanie skupione, przy którem wyborca wymienia tyle nazwisk, ile jest mandatów, ale może je wszystkie skupić na jednym kandydacie.

Wkrótce atoli i ten system uległ w teoryi radykalnej poprawce. Jeżeli słusznem jest wogóle dać głos mniejszościom, to jeszcze słuszniej będzie rozłożyć pełnomocnictwa poselskie tak, aby każda grupa przekonaniowa lub inna, o ile rozporządza

w całym kraju choćby taką liczbą głosów, jaka przeciętnie obsadza jeden mandat, otrzymała w izbie parlamentarnej odpowiednią do swej siły liczbę przedstawicieli. Politycy z pod znaku R. P. *(représentation proportionnelle)* dochodzą tedy w swych konsekwencyach do połączenia całego kraju w jeden okręg wyborczy, gdzie najbardziej rozproszone stronnictwa mogłyby się składać na jednego lub paru posłów. Proporcyonaliści zwykle wywodzą swój ród od hrabiego Mirabeau; zresztą Saripolos dowodził (1899), że obóz jego również słusznie mógłby uważać za ojca księdza Siéyèsa, zgodnego w danej kwestyi z opinią całego przedrewolucyjnego Paryża, ale że właściwie praszczurem R. P. był Grek, Dyonizyusz z Halikarnassu.

Rzeczywiście, wszyscy ci prekursorzy proporcyonalizmu pragnęli widzieć w zgromadzeniach narodowych odzwierciedlone wszystkie odcienie opinii publicznej w duchu dzisiejszej formuły: *„la représentation à tous, la décision à la majorité“*. Tylko że ani Dyonizyusz nie myślał o właściwej reprezentacyi, ani też Mirabeau i Siéyès nie wysnuli ze swych ogólnych wskazań całego praktycznego morału. Przeciwnie, Mirabeau niedwuznacznie pisał się na system jednomandatowy *(scrutin d'arrondissement)*, wykluczający przedstawiennictwo mniejszości, i nie pomyślał o tem, jak pogodzić ów system z dezyderatem — aby izba poselska tworzyła rodzaj mapy opinii publicznej. Współcześnie dwaj matematycy, Borda i Condorcet, za pomocą bystrej analizy wykryli, do jakich zboczeń prowadzi na wyborach zwykły system majorystyczny[1]). Dopiero wnukowie owej generacyi wypracowali technikę tego rodzaju kartografii: obmyślili recepty, znane pod nazwą ilorazu wyborczego i przenoszenia głosów z kandydata na kandydata w ramach tejże partyi. Rozwinęła się gorąca polemika za i przeciw R. P. Wystąpili w szranki najwybitniejsi teoretycy prawa konstytucyjnego, historycy, politycy: za proporcyonalizmem oświadczyli się: w Anglii Hare, Mill, w Szwajcaryi Naville, we Francyi Considérant, Louis Blanc, Laboulaye, Boutmy, Anatol Leroy Beaulieu, Picot, Dareste, Charles Benoist; przeciwko — za drugiego Cesarstwa Duvergier de Hauranne, za naszych dni Esmein, Ducrocq, Fouillée. Zwolennicy podnosili przeważnie wymagania

[1]) Winiarski, j. w., 65 sq.



słuszności, przeciwnicy wysuwali trudności techniczne przedstawicielstwa ustosunkowanego, w rzeczy samej dość znaczne. Na tem się wszakże nie kończyło. Zamiast spierać się o nagą słuszność albo obracać w kółko „matematyczne“ metody Benthama, sięgali polemiści do wyższych probierzy, w sferę socyologii i najogólniejszej polityki narodowej, traktując proporcyonalność oraz jej przeciwieństwo, jako czynniki, tak czy inaczej działające na spotęgowanie i uszlachetnienie społeczeństwa.

Kto miał dotychczas słuszność, nie naszą jest rzeczą rozsądzać. Widocznie jednak argumenty nowatorów lepiej trafiały w cel, skoro propaganda w ciągu dwóch pokoleń podbiła całkowicie albo częściowo szereg państw i krajów: Belgię, Szwajcaryę, Grecyę, Brazylię, Costa Ric'ę, Tasmanię i in., wydzierając z pod władzy bezwzględnych większości różne sfery stosunków — wybory parlamentarne, municypalne, komisyjne i t. p. Najuporczywiej trzymają się dawnej rutyny klasyczne kraje parlamentarne, Anglia i Francya, oraz wogóle kraje romańskie; ale też w Anglii i Francyi dzięki intensywnym starciom teoretyków najwięcej uczyniono dla teoretycznego wyjaśnienia problematu, podczas gdy mniejsze kraje, o mniej zakorzenionych zasadach właściwego parlamentaryzmu, dostarczały ze swego życia pouczających eksperymentów.

Zamknijmy ten szkic spółczesnej kampanii antymajorystycznej jednem zastrzeżeniem ogólnem. Sądząc z pozorów, ewolucya form tworzenia woli zbiorowej, odbywszy wędrówkę od jednomyślności do powszechnej majoryzacyi, cofa się teraz na dawne szlaki. Naprawdę tak nie jest. Konkretna przeszłość nie wraca. Uznanie materyalnych praw mniejszości, jak wyżej zaznaczono, nie było odgłosem żadnych poglądów średniowiecznych, bo też samo nie mogło pierwotnie powstać w średniowieczu. Podobnież formalna obrona mniejszości na wyborach, ściśle rzecz biorąc, nie może się powołać na żaden pierwowzór średniowieczny, przynajmniej nie w Europie Zachodniej. W czasach, kiedy nie znano wogóle dzisiejszego pojęcia reprezentacyi, nie mogło być mowy o reprezentacyi mniejszości, ani tem mniej przedstawicielstwa proporcyonalnego. Mandat stanowy pochodził zawsze od istniejącej jakiejś zbiorowości, a nie od wykrojonej dowolnie liczby ludzi; zawsze dawała go jakaś *communitas:*

hrabstwo, *baillage*, miasto, ziemia, kapituła, gmina lub coś podobnego [1]). Rzecz jasna, iż żadna taka zbiorowość nie mogła tolerować w swem wnętrzu osobnego mandatu od ludzi, którzyby poprostu występowali z pretensyą: „jest nas mniej, niż was, więc żądamy osobnego przedstawiennictwa". Żadne też zgromadzenie poselskie nie uznałoby ludzi, przychodzących nie od gotowej grupy społecznej, lecz tylko od jakiejś secesyi. Jeżeli zdarzały się takie wypadki, jak owe kompromisy dwóch dolin z trzecią w kraju Béarn [2]), to mniejszość albo była z góry ukonstytuowana w osobną całość, albo poprzestawała na zakomunikowaniu swych życzeń sposobem prywatnym.

Cała też opowiedziana w powyższych rozdziałach historya głosowań potwierdza wniosek ogólny, że chociaż prawo mniejszości zasadniczo nie pokrywa się z prawem jednostki, ani też praktycznie nie rozciąga się do tych samych granic, do których sięga to ostatnie, to jednak mogło ono zyskać obywatelstwo w dzisiejszym zespole pojęć prawnopublicznych dopiero na gruncie uznania własnego, absolutnego waloru jednostki w społeczeństwie i jej uprawnionej sfery bytu.

[1]) Por. zgodny z tem pogląd Saripolosa, I, 105.
[2]) Ob. wyżej, str. 54.

# LIBERUM VETO W POLSCE.

# CZĘŚĆ I. GENEZA.

## ROZDZIAŁ I.

Samorzutność rozwoju polskiego parlamentaryzmu. Siły odśrodkowe w XV wieku. Jednomyślność na sejmikach. Błędy Kazimierza Jagiellończyka. Powstanie reprezentacyi państwowej. Statut radomski. Nowe zagadnienia: kwestya mandatu i sposobu głosowania. Prąd centralistyczny w odpływie. Opór sejmików przeciwko uchwałom sejmów w latach 1512-4. Taktyka Zygmunta I: groźby, perswazye. Senat niedostatecznie popiera króla. Pogląd Zygmunta na instrukcye. Prowincyonalizm tarczą partykularyzmu. Dalsze rozłamy. Jednomyślność, jako zasada obowiązująca na sejmie. Upadek sejmów-generałów. Ponure horoskopy w ostatnich latach panowania Zygmunta Starego.

Parlamentaryzm polski, na wielką zakrojony miarę, ogarnął szybko takie przestrzenie, że granic ich nie mógł król dosięgnąć ani mieczem, ani okiem duszy. Województwa, rozleglejsze niż przeciętne państewko stanowo-monarchiczne Europy środkowej, tworzyły jego podłoże terytoryalne. Stuletnia działalność sejmików rozwinęła w społeczeństwach ziemskich tak silne skłonności autonomiczne, dała im możność tak wszechstronnego rozwinięcia samorządu na tle tradycyjnej odrębności, że nagiąć i skierować ów samorząd na drogę bezpiecznego rozwoju konstytucyjnego, potrafiłby chyba monarcha o pierwszorzędnej energii, inteligencyi i doświadczeniu, opartem na obserwacyi długoletniej praktyki parlamentarnej. Pierwszych dwóch zalet Jagiellonowie XV wieku nie posiadali; ostatniej nie mogli mieć ani oni, ani nikt w ówczesnej Europie. To też samowiednej, wytrzymanej polityki sejmowej nie prowadziła władza królewska u nas aż do początku XVI wieku. Zarówno samorząd ziemski, jak i centralny, w braku

świadomego kierownictwa dworskiego, sam z siebie wysnuwał wskazówki życiowe na przyszłość. Posuwał się naprzód poomacku, nie widząc takich wzorów do naśladowania, jakich nie zbrakło później dumnej ze swego, t. j. właściwie z cudzego, bo angielskiego konstytucyonalizmu Europie lądowej. A gdy u rozstajnych dróg pobłądził, gdy mądrość domowa okazała się zawodną, nie mógł wydobyć się z dantejskiego boru, nie sprzeniewierzając się całej przeszłości, całemu światu pojęć i wartości, w które dotąd wierzył i chciał wierzyć.

Na błąd zanosiło się od najdawniejszych czasów. Z zestawienia ogólnych naszych spostrzeżeń nad rozwojem reguły większości z praktyką polskiego życia stanowego wypływa wniosek, że od XV wieku wszystkie dane sprzysięgły się po kolei na to, aby utrudnić u nas i spaczyć zdrowy rozwój parlamentaryzmu.

Zachód przestał grozić zmorą krzyżactwa (1410), granice pruskie, brandenburskie, śląskie, węgierskie zyskały wymarzone niemal bezpieczeństwo; więc jedność stawała się mniej konieczną. Niebezpieczeństwa wrócą, gdy będzie już zapóźno na jedność.

Wschód stał otworem dla wychodztwa i kolonizacyi malkontentów; zamknie się poniekąd — jednocześnie z zamknięciem uszu społeczeństwa na głos prawodawczej racyi stanu.

Monarchizm traci jedną po drugiej najcenniejsze swe prerogatywy, bo już nie tylko prawo nakładania nowych poborów (1374), ale i prawo ściągania przez organa administracyi królewskiej podatków, uchwalonych przez szlachtę, (od czasu ustanowienia poborców ziemskich), i prawo stanowienia nowych ustaw, dotyczących poszczególnych ziem, i prawo zwoływania na własną rękę pospolitego ruszenia (1454).

Myśl stanu rycerskiego pochłonięta przez zadania gospodarczo-cywilizacyjne; zadania te zaostrzają może antagonizm względem sił zewnętrznych — króla, hierarchii kościelnej, mieszczan i chłopów, ale nie prowadzą do różniczkowania wewnętrznego, które dopiero umożliwia jasne postawienie kwestyi: „wy musicie ustąpić nam, bo nas jest więcej". Zresztą i tamte obce potęgi przestają być stopniowo potęgami. Tanim kosztem, głównie w nagrodę za parokrotne odstąpienie sztandaru państwowego (1422, 1454), zdobywa szlachta cenne przywileje, a wślad za nimi — istną wszechwładzę, istny monopol prawodawczy.



Tymczasem zdala od rządowych wpływów, niepostrzeżenie dla bacznego dziejopisarza Długosza, kiełkuje i urasta w bujne drzewa ziemski samorząd sejmikowy[1]). Księgi ziemskie, grodzkie notują już szeregi uchwał, przyswaja je sobie pamięć pokoleń, każda zaś uchwała, jak zwykle w grupie niezróżniczkowanej — bratersko jednomyślna. Obradujący podkreślają jednomyślność w aryngach swych protokołów, a czynią to nie dla zaznaczenia, że inne postanowienia nie byłyby ważne — przecież prałaci, stołecznicy musieli się już spotkać ze scholastycznemi teoryami o „*major et sanior pars*", a pewno słyszeli i o głosowaniach rzymskiego senatu oraz komicyów: wszak kapituły polskie umiały spożytkowywać tamte teorye i reminiscencye na rzecz zasady większości nie gorzej, niż towarzyszki ich na zachodzie[2]). W XV wieku chodzi raczej o nadanie uchwale większej powagi wobec tych, których ona obowiązuje, oraz tych, co radziby ją naruszyć, króla i duchowieństwa. Nie upamiętnia się zatem faktu, że przeciw pewnym uchwałom była opozycya, owszem, podkreśla się skwapliwie każdy przejaw solidarności. I oto warstwa na warstwie układają się na dnie dusz szlacheckich precedensy, które później, przy pierwszem starciu z odmiennym poglądem, narzucą im apodyktycznie słynną *unanimitas*, już jako prawną regułę obowiązującą[3]), a narzucą ją

---

[1]) Pawiński, Sejmiki ziemskie: Analecta Nr. XXIX, XXXVII, XL, XLI, XCIX, CXI, CXIV, CXV, CLV, CLXXXIV i in.; Lewicki: Codex epistolaris saeculi XV, t. II nº. 170, III nº. 1 i in. Długosz XI, 472, XII, 17 i t. d. — Por. A. Prochaska, Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów. (Rozpr. wydz. hist. fil. Akad. Um. XXXVIII) str. 39 ods. Wyjątkowo może gdzieniegdzie taki frazes, jak „omnes unanimiter, nullo dissentiente", wyraża poczucie piszących, że w razie czyjegoś sprzeciwu, uchwała byłaby niezupełnie ważna.

[2]) Zasada głosowania większością, stwierdzona p. Zachorowskiego, Rozwój i ustrój kapituł polskich, 167, wystarcza do uznania przytoczonego tamże przykładu jednomyślności za przypadkowy fakt, a nie za wyraz prawa.

[3]) Przypominać z powodu sprawy głosowania na sejmie jednomyślność uchwał na wiecach starosłowiańskich (u Lutyków, Nowogrodzian, Kijowian) jak to czyni Karejew, 91, jest rzeczą zbyteczną. Nie sądzimy, aby w XV wieku żyły w umysłach sejmujących Polaków jakieś echa porządków prasłowiańskich. Zresztą wypadki, zanotowane przez Dietmara, i inne, przytaczane przez Siergiejewicza: Wiecze i kniaź, 63-69, podobnie jak nieliczne przykłady uchwał większością głosów w XV wieku (Pawiński, j. w. 31 za Długoszem IV, 548; por. też Konarskiego, O skutecznym rad sposobie, t. II, § 2), stoją jeszcze poza prawem i bezprawiem. Por. wyżej, str. 23.

tem łatwiej, że w ciągu wieku XV posłowie od kapituł, wdrożeni do rzymskiego głosowania, przestaną potrosze bywać na sejmikach, a przedstawiciele miast, rugowani w XVI wieku z sejmów, przestaną świecić szlachcie przykładem uległości.

Nadchodzą chwile energicznego czynu — trzynastoletnia walka o ujście Wisły, siedmioletnia — o dzierżawy czeskie, węgierskie. Chwilę tę spotyka Polska nie w skupieniu, lecz w rozbiciu na dwie prowincye, Małopolskę i Wielkopolskę, których rozbieżne interesy polityczne i handlowe przez całe wieki jeszcze paraliżować będą akcyę sejmów. W takich to warunkach młodociany parlamentaryzm przeżywa pierwsze potężne wzruszenia, jakie na całem dalszem życiu młodego jestestwa zwykły wytłaczać niezatarte piętno. Niemal rokrocznie powtarzają się uchwały poborowe, nieco rzadziej wotuje szlachta za pospolitem ruszeniem; w obu wypadkach sama natura uchwalonego aktu daje ujście separatystycznym skłonnościom ziem. Sejmy walne niejednokrotnie biorą pobory do braci [1]). Król w krytycznem położeniu, zagrożony buntem własnych żołnierzy, robi co może, wyzyskuje dualizm prowincyonalny dla celów akcyi wojennej i dyplomatycznej, żebrze na sejmikach o zasiłki, gotów przyjąć chociażby ofiarę partykularną, byle postawić na swojem. Osiąga połowiczny sukces w walce o brzegi Bałtyku, osiąga sukces problematyczny i przelotny w Czechach i na Węgrzech. Zato w Polsce, odwołując się od sejmu do sejmików dla przeprowadzania swych zamiarów [2]), nie ratuje monarchizmu, a zaprzepaszcza centralizm.

[1]) Piotrkowski 1455 r., piotrkowski 1457, korczyński generał 1457, sejmy 1472 i 1478, ob. Pawiński, j. w. 83, 86, 138-9.

[2]) Bobrzyński, Dzieje Polski w zarysie, wyd. II, Warszawa 1880, I, 296-7, na jednej stronicy broni Kazimierza przed oskarżeniem Szujskiego o szerzenie partykularyzmu, a obok na drugiej pisze: „Ilekroć jednak posłowie szlachty na sejm taki zebrani niedość powolnymi się okazywali, ilekroć podszeptom panów dali się zbałamucić, zaraz odwoływał się król do sejmików i na nich zamiar swój przeprowadzał. Sejm bowiem nad sejmikami żadnej jeszcze nie osięgnął przewagi". Kto potrafi pogodzić te poglądy? Zdaniem autora, byle szlachta poczuła w królu opiekuna i poddała się jego woli, wszystko pójdzie jak najlepiej. Gdyby nie częste dotychczas powoływanie się naszych historyków na poglądy Bobrzyńskiego, możnaby od chwili wyjścia „Sejmików ziemskich" Pawińskiego przejść do porządku nad fantastycznym obrazem „łamania" średniowiecznego ustroju przez Jagiellończyka.



Działa niby tak samo, jak ów król francuski, co „frakcyonował" swoje stany, lecz skutki są odmienne. Kazimierz zostawia późniejszym wiekom szeregi aktów udzielności ziemskiej, zostawia ziemiom obietnicę niestanowienia nowych „instytucyi" czy też „konstytucyi" i niezwoływania pospolitego ruszenia bez zgody sejmików partykularnych (1454), zostawia potomkom zły przykład ścigania dynastycznych mirażów z zaniedbaniem budowy wewnętrznej. Składa niepierwsze i nieostatnie w dziejach świadectwo, że można chwilowo stawiać na swojem, rąbiąc gałąź, na której się siedzi, ale że co innego jest polityka upartej, silnej ręki, a co innego polityka przezornej i silnej głowy.

Jeżeli też partykularyzm ziemski nie przeszkodził pod koniec XV wieku utworzeniu t. zw. generałów i sejmów walnych, to najmniejsza w tem zasługa Jagiellończyka. Nie on, lecz właśnie szlachta dość wcześnie zrozumiała wśród tych przetargów potrzebę solidarnych wystąpień przeciw żądaniom królewskim. Sejmy prowincyonalne już od r. 1464 uzależniały swą zgodę na podatki od przyzwolenia drugiej prowincyi. Z nadzwyczajną też stopniowością, a równolegle z rozbudzeniem w narodzie szlacheckim poczucia jedności klasowej, dokonywa się pod koniec panowania Kazimierza Jagiellończyka wielkie ulepszenie techniczne machiny parlamentarnej. Dla osiągnięcia pożądanej solidarności rzesze, sejmikujące w Korczynie i w Kole, zaczynają się porozumiewać ze sobą przez posły; udział osobisty staje się coraz uciążliwszym dla ubogiej braci. Już nietylko prowincye (jak w r. 1459, 1465, 1468, 1469) ale i województwa (kaliskie w roku 1485) posługują się wysłannikami. W r. 1489 zjazd kolski znosi się z korczyńskim za pośrednictwem 14 posłów [1]). Odkiedy ukonstytuował się ostatecznie piotrkowski *Model Parliament* 1493 roku, złożony z króla, senatu i posłów ziemskich, odtąd też sfery rządzące musiały rozstrzygnąć niezwłocznie cały szereg nowych zagadnień, niezmiernie trudnych dla samokształcącego

[1]) Pawiński, j. w., str. 98, 106, 111, 147, 153. — Dowodów Pawińskiego przeciw uznawaniu sejmu 1468 r. za pierwszy, złożony z posłów wojewódzkich, nie obaliły ani argumentacya Ant. Prochaski, Geneza i rozwój parlamentaryzmu, j. w., str. 170-6, ani milczący powrót do dawnego poglądu Fr. Piekosińskiego. Wiece, sejmiki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich. Rozpr. hist. fil. Akad. XXXIX.

się społeczeństwa. Jedno z nich, najgłówniejsze, zbył wieloznaczną, jak głos wyroczni, formułą statut radomski 1505 roku: „Odtąd na potomne czasy nic nowego stanowionem być nie ma przez nas i naszych następców bez wspólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich, coby było z ujmą i ku uciążeniu rzeczypospolitej, oraz ze szkodą i krzywdą czyjąkolwiek, tudzież zmierzało ku zmianie prawa ogólnego i wolności publicznej [1]).

Ten tekst ustawodawczy, tylokrotnie komentowany przez mówców sejmowych, dziejopisów dawniejszych i nowszych, tekst ganiony za niedokładność i brak przewidywania kolizyj, to znów sławiony za roztropną dyskrecyę w pomijaniu drażliwych pytań [2]), ze swem lakonicznem „wspólnem zezwoleniem“ — jest dla nas przedewszystkiem wiernem odbiciem mętnej myśli prawnopaństwowej owego pokolenia. Nadto jest on zapowiedzią całej dalszej historyi polskiego parlamentaryzmu, w której wszystko stanowiły składające się na życie polityczne siły żywiołowe, oko-

[1]) Jak wiadomo sposób rozumienia ustawy radomskiej wywołał 10 lat temu wielką polemikę między prof. Balzerem i prof. Kutrzebą. Pierwszy, zgodnie naogół z wykładnią Pawińskiego, zwalczał nowy pogląd p. Kutrzeby, przypisujący statutowi „tylko takie znaczenie, że niewolno naruszać przywilejów podmiotowych szlachty bez jej zgody“. Co do nas, przyłączamy się do przekonywujących wywodów Balzera, dodając na poparcie jego poglądu jeszcze następującą uwagę. Chodzi o stopień skrępowania władzy monarszej; jeżeli wyrazy *et... que* tłumaczyć dokładnie, to król stracił tylko swobodę wprowadzania nowości, mających n a r a z wszystkie trzy kwalifikacye: zmianę ustroju, naruszenie wolności publicznej, szkodę publiczną i szkodę prywatną. W takim razie nie straciłby prawie nic, a właściwie wróciłby do władzy absolutniejszej, niż miał przed statutem niessawskim. Cała niejasność płynie z wadliwej stylizacyi: napisano *et... que* zamiast *vel*. Konstytucya Nihil Novi zabroniła monarsze zmieniania bez zgody rad i posłów nietylko tego, coby zmieniało „jus commune“ o r a z „publicam libertatem“ na szkodę i krzywdę każdego (właściwie: czyjąkolwiek, cujuslibet, a nie cujusque) ku naruszeniu i uciążeniu „rei publicae“, ale i tych nowości, któreby posiadały j e d n ą lub d w i e powyższe kwalifikacye. Sprawa ta o tyle dotyczy genezy „wolnego niepozwalam“, że przyjmując główną tezę Kutrzeby (o podmiotowym tylko, szlacheckim charakterze juris communis), należałoby w wieku XVI zgadywać u prawodawców sejmowych jeszcze więcej poczucia prywaty i osobistej niezawisłości, niż my to uczynimy poniżej. — Ob. Kwartalnik Historyczny 1906, str. 52 sq., 1907, str. 232 sq.

[2]) Bobrzyński, Sejmy polskie za Jana Olbrachta i Aleksandra, Ateneum, 1876, II, 347.



liczności zewnętrzne, najróżnorodniejsze konkretne potrzeby, jednem słowem — praktyka, a prawie nic nie znaczyła samowiedna, przewidująca twórczość, krystalizująca się w teoryi, w zasadach i instytucyach.

Sejm Aleksandra był białą kartą, *tabula rasa*, odnośnie do wielu zagadnień parlamentaryzmu [1]), a przedewszystkiem odnośnie do tych, które streszczały w sobie problemat zbiorowy władzy naczelnej, polityczne ἓν καὶ πᾶν.

Nasuwały się mianowicie takie dwa pytania.

Najpierw, skoro wymagana, jest zgoda trzech pierwiastków, to w jaki sposób ma ona powstawać w łonie zbiorowych ciał senatu i izby poselskiej? Na zasadach jednomyślności, czy większości głosów?

Następnie, czy posłowie ziemscy wchłoną w siebie wolę wyborców, czyli też dadzą się skrępować ich nakazem? Czy będą przedstawicielami w istotnem znaczeniu tego wyrazu, czy też niemymi wysłańcami, odnoszącymi instrukcye ziemskie na sejm, i z sejmu do ziem z powrotem?

Od rozstrzygnięcia tej ostatniej alternatywy w znacznej mierze zależało rozwiązanie pierwszej. Bo w społeczeństwie, które jeszcze ze zbiorowych uchwał w zwykłych gromadach nie zdążyło wysnuć jedynie praktycznej zasady większości, a weszło już w skomplikowane stadyum życia reprezentancyjnego, wielokrotnie mnożyły się trudności powstania tej zasady. Żadna jej nie usprawiedliwiała logika, więc tylko praktyka życiowa mogła ją zlegalizować. Jeżeli też nie zawsze prawdopodobna była uległość mniejszości uczestników zjazdu ziemskiego, niezależnych od żadnych wyborców, to o ileż trudniej było pogodzić się z uchwałą przeciwnego stronnictwa posłowi, który miał za sobą poparcie tysiąca

[1]) Nie sądzimy, aby z poglądem tym sprzeczny był, pomimo wszelkich pozorów, pogląd Balzera, Państwo Polskie w XIV i XVI w., Kwart. Hist. 1907, 290-1: „Cokolwiek później w tych kierunkach aż do reform stanisławowskich, przedewszystkiem do wielkiej reformy sejmu czteroletniego działo się, a choćby nawet zmieniało na powierzchni w dziejach naszego ustroju, to k o r z e n i a m i swymi tkwi w ustawie radomskiej; w pierwszym rzędzie wszystko, co dotyczy samej organizacyi sejmu, z jedynym chyba (z ważniejszych zjawisk) wyjątkiem zasady jednomyślności i *„liberum veto“* etc. Wystarcza nam podkreślić wyraz „korzeniami“, aby wykazać zgodność poglądów.

szabel — a kiedyindziej czuł je może na swym karku w razie złamania wierności!

Przeszłość otwierała widoki niepomyślne dla postępów idei reprezentancyi. Głęboko zakorzeniony partykularyzm ziemski za dni Kazimierzowych rozpływał się w prowincyonalnym dualizmie. Ale ziemski sejmik starszym był od prowincyonalnego „generału"; ziemię *(terra)* sprzęgały silniejsze i liczniejsze ogniwa, niż prowincyę. Tkwiły bowiem w ziemiach Korony polskiej tak żywotne zarody samoistnego, indywidualnego bytu, że tylko czasowa rozbieżność interesów Wielkiej i Małej Polski podczas wojny pruskiej oraz rozkwitu kolonizacyi Rusi i Podola, stanowiła skuteczną przeciwwagę dążności decentralizacyjnych. Prąd dualistyczny musiał osłabnąć, gdy kolonizacya stawała się faktem dokonanym, a opanowanie Krymu, Kilii i Białogrodu przez Osmanów przecięło handel czarnomorski i skierowało ruch gospodarczy Małopolski przeważnie ku Bałtykowi. Drugą przeciwwagą ziemskiego indywidualizmu było poczucie łączności stanowej wśród szlachty, które narówni z potrzebą szybkiego porozumiewania się z monarchą doprowadziło do zjednoczenia zebrań prowincyonalnych w jedno zgromadzenie walne. Sądząc ze wszystkich oznak, poczucie to po wielkiem przesileniu za Olbrachta i Aleksandra znalazło się w odpływie. Przez lat kilkanaście nie słychać, aby cały stan szlachecki zgodne stawiał koronie postulaty i zdobywał je za cenę zgodnie uchwalonych podatków.

Przeciwnie, spotykamy objawy odwrotnej tendencyi. Temsamem brały górę kierunki odśrodkowe, i one to ukształtowały na swoją modłę stosunek posłów poszczególnych ziem do całości królestwa. Podstawą udziału w sejmie reprezentowanej grupy jest z i e m i a, historycznie zrośnięta całość odrębna; z tej to żywotnej gleby mandat poselski czerpie niespożyte siły i w obliczu państwa energiczniej przejawia swą powagę, niż odpowiedni wyraz woli wyborczej we francuskim *baillage*.

Za Jana Olbrachta stan szlachecki, świadom swej siły i solidarności, uważał snać za zbyteczne krępować wolę pełnomocników i przeszkadzać im w wyzyskaniu skutków ubóstwa skarbu. Posłom na sejm 1496 r. udzielił zupełnej mocy stanowienia [1]).

[1]) Vol. Legum. I, 255: „cum praelatis, baronibus, nobilibus, terrarumque



Sejm Aleksandra jeszcze szczyci się przedstawicielstwem Rzeczypospolitej, ale już wtedy widoczna wśród szlachty chęć ograniczania władzy poselskiej stać musiała przed oczyma króla, jak widmo, grożące pomyślnemu przebiegowi obrad: nie „na wszelki wypadek", lecz chyba nauczony doświadczeniem, żądał Aleksander w uniwersałach, zwołujących sejm 1503 r., przysyłania posłów z zupełną swobodą decyzyi [1]). Niebawem ujawnia się i wzrasta duch odrębności terytoryalnej. Wielkopolska już na radomskim sejmie 1505 r. z powodu wniosku podatkowego wystąpiła opornie przeciwko królowi i Małopolsce [2]). W następnym roku, nie dbając o grożący Rusi najazd tatarski, Wielkopolanie uchylają się zupełnie od udziału w sejmie lubelskim [3]). A kiedy Zygmunt I, nie poprzestając na środkach doraźnych, przełożył narodowi w uniwersałach (grudniowych) 1511 r., potrzebę zwiększonego podatku na systematyczną obronę kresów żołnierzem zaciężnym, sejm krakowski, dla braku posłów kaliskich, poznańskich i sieradzkich, nie może nic postanowić. Król musi znowu kołatać do sejmików wielkopolskich, wyznacza im zjazd generalny w Kole i tam dopiero przeprowadza uchwałę, nie dotyczącą zupełnie Małopolski.

Na listopadowy sejm piotrkowski 1512 r., pomimo napominań królewskich, Wielkopolska przysyła mandataryuszów z ograniczoną władzą. Zygmunt apeluje ponownie do sejmów prowincyonalnych (poznańskiego i korczyńskiego), które uchwalają osobno i nie bez pewnych różnic znaną ustawę o obronie państwa kosztem 5 kolejno po sobie następujących dzielnic. Nadomiar złego, szlachta krakowska, na którą pierwsza kolej wypadła, gromadzi się na sejmik proszowski i protestuje przeciwko wspólnej uchwale obu prowincyi. W następnym roku (1514) na sejmie piotrkowskim sprawa szczegółowego uregulowania obrony wzbudza wśród obradujących pewną niezgodę, ale ostatecznie wszyscy zdobywają się na uchwałę jednomyślną. Tymczasem zjeżdżającą się do Krakowa na popis szlachtę wichrzyciele jacyś odwodzą od posłuszeństwa i wysyłają Taszyckiego do króla na Litwę z protestem przeciw

nuntiis... corpus ejusdem Regni cum plena facultate absentium repraesentantibus".

[1]) Pawiński, j. w., Analecta, n°. 192, 193.

[2]) Wapowski, Kronika w Scriptores rerum polonicarum t. II, str. 58.

[3]) Pawiński, j. w., 223 (według Miechowity).

decyzyi sejmowej, jako zapadłej wbrew woli województwa krakowskiego[1]).

Pierwszy wybryk samowoli spotkał Zygmunt oburzeniem, groźbami i — obietnicą pobłażliwości dla tych winowajców, którzy wrócą do obowiązku. Że poza zwykłą jagiellońską łagodnością *(solita clementia nostra)* kryły się tutaj inne, głębsze pobudki, widać to z orędzia, jakiem król odpowiedział krakowianom na poselstwo Taszyckiego. Wszak opozycya całej niemal połowy królestwa (jak w latach 1505—6), a choćby paru województw lub jednego, nie jest już zwykłą bezkarnością ani bezrządem, lecz zdradza łamanie się niezgodnych przekonań prawnopolitycznych. Niełatwo mieszkańcom dawnych księstw udzielnych, a w ich liczbie i tej dzielnicy, co niegdyś uchodziła za *Regnum Poloniae*, przejść do przekonania, że te ziemie, zarówno wielkie, jak małe, są tylko podziałami administracyjnymi i okręgami wyborczymi. Orędzie do szlachty krakowskiej z d. 18 lipca 1514 r. liczy się z tym faktem i wykłada obałamuconemu pospólstwu przewodnie zasady konstytucyjne z taką dokładnością i powagą, jaką niekażda ustawa sejmowa mogła się poszczycić. „Sejm walny nakładno przez J. Królewską Mość, przez rady imci i przez posły wszytkiej Korony i tudzież przez inne panięta a dobre ludzie, którzy nań przyjeżdżają, się zbiera i kosztowny nakład bierze; na którym pracownie, pilnie, ważnie, obacznie i rozmyślnie, a z jednostajną wszytkich wolą bywa radzono, a cokolwiek bywa na nim uchwalono, to zawżdy mocnie a nieporusznie się zachowywa, ani żadnej odmiany ani poprawy przeciw takiemu sejmowi być może, ależ by za jaką wieliką a słuszną przyczyną takowyż walny sjem co odmienić abo poprawić chciał“ [2]). Godząc się z niezaprzeczonym faktem, król przyznaje, że sprawa obrony została na walnym sejmie tylko „namówiona“, a dopiero na zjazdach poznańskim i nowomiejskim „zamkniona“: nagłość potrzeby kazała raz jeszcze wrócić do dwoistej formy sejmowania, ale to

[1]) O wypadkach 1512-14 r. Acta Tomiciana t. II, 7, 40-1, 120, 143-7, 151-2, 174-5, 209 i nast.; III, 14, 47, 50, 52, 130 i in. Por. Blumenstock A., Plany reform skarbowo-wojskowych, Przew. nauk lit. 1888; Corpus Juris Polonici, III, 269, 293.

[2]) Acta Tom. III, 132 i nast.



tylko techniczna szata jednej w zasadzie władzy prawodawczej, której przekorny sejmik nie ma prawa się opierać.

Sfery kierujące, zgrupowane przy królu, mają tedy gotową odpowiedź na pytania: jaki jest organ władzy naczelnej, kto go może wprawiać w ruch, z jakich pierwiastków składa się ten organ, i wreszcie, jak zapadają w nim uchwały ostateczne. Autorytet słów monarszych uznaje urzędownie jednomyślność w stanowieniu uchwał, która też odźwierciedla się w preambulach i tekście wielu spółczesnych konstytucyi [1]). Atoli cały szereg wypadków dowodzi, że aprobowanej przez koła dworskie teoryi sejmowej odległe ziemie bądź nie uznają, bądź też przyjmują ją mniej lub więcej opornie. W r. 1521 izba nie chce przystąpić do obrad, czekając, aż wielkopolanie po niedoszłym sejmiku wykłócą się z Łukaszem Górką i na ponownym sejmiku obiorą nareszcie posłów; na tymże sejmie w początkach roku 1522 posłowie wielkopolscy Gostyński i Iweński zasłaniają się brakiem pełnomocnictw, i Zygmunt rad nierad odwołuje się do wyborców, t. j. najpierw do sejmików ziemskich, potem do generałów w Wiszni, Korczynie i Kole. W rok potem na burzliwym sejmie piotrkowskim prowincye występują wobec siebie, jak dwa wrogie obozy, wielkopolanie znów upierają się przy instrukcyach otrzymanych od braci. „Dekreta“ sejmu 1526 r. dopiero po zatwierdzeniu przez szlachtę poznańską i kaliską mają zyskać moc powszechnie obowiązującą. W r. 1528 król znów namawiać będzie mazurów, wielkopolan (dwa województwa), sandomierzan i kujawian do przyjęcia gotowych już postanowień sejmowych...[2]).

Był to niebezpieczny, rozkładowy prąd decentralizacyjny. Rozstrzygała się kwestya poważna, jedna z najkrytyczniejszych kwestyi naszych dziejów: kto przeważy — sejm czy sejmiki?

[3]) Jednomyślność w ustawach, ob. Pawiński, j. w., str. 182; Vol. Leg. I 292, 294, 360, 503, 511, 541 i in.; Tomiciana III, nº. XLVIII; IX, 6, XI, 7 i in. Że osobiście uznawał Zygmunt potrzebę i możliwość stanowienia większością, dowodem słowa legacyi na sejmiki posejmowe 1528 i 1538 r.: „Decrevisse Mtem Suam cum universo senatu et majori parte nuntiorum terrestrium nonnullas contributiones“, Tomic. X, 107; XVIII, 31 (Ms. Bibl. Ord. Krasińskich).

[2]) Tomiciana VI, 7, 10, 15, 16, 341-3; VIII, 19, 33; X, 100-2, 100-7, Por. Corpus Juris Polonici, III, 645, IV, 210.

Znaczenie jej Zygmunt zrozumiał lepiej, niż wszyscy poprzednicy i niejeden z następców. W polityce sejmowej, niezbyt zresztą bogatej w pomysły twórcze, zdobył się na myśl konsekwentną, ale wśród nawału zewnętrznych trudności i wobec braku poparcia senatu, zabrakło mu konsekwencyi woli. Od samego początku panowania zwalczał, jak mógł, mandat nakazczy. Każdy niemal wolumin Tomicianów zaczyna się od listów zwoławczych, w których Zygmunt domaga się od szlachty przysyłania posłów z zupełną *(plena)*, jaknajzupełniejszą *(plenissima)*, nieograniczoną *(non limitata)* mocą stanowienia [1]). Aby dopiąć tego celu, ze szczególnym naciskiem zaleca większym i mniejszym senatorom uczestniczyć w sejmikach i kierować nimi, strofuje i karze za absenteizm [2]). Po każdym sejmie, skażonym przez protest województwa albo brak pełnomocnictw, przekłada szlachcie, że ze skrępowanych instrukcyami posłów Rzplta żadnej nie ma korzyści w potrzebie, że *limitata potestas* zakłóca porządek, odsłania przed sąsiadami wewnętrzną niemoc państwa, sprowadza klęski wojenne i dyplomatyczne. Wysyłanie na sejm przedstawicieli z nieograniczoną władzą stara się przedstawić, jako akt winnego względem króla posłuszeństwa, akt uświęcony już starym zwyczajem [3]); wspomina o srogim gniewie, jakim uparta opozycya napełnia nietylko J. K. Mość, ale wszystkie stany Rzpltej. Hetmanowi, wojewodzie i staroście krakowskiemu, kasztelanowi wojnickiemu przyrzeka pomoc królewskiego ramienia wykonawczego, każe szukać sprawców nieposłuszeństwa [4]).

Jest ojcowska pieczołowitość, jest majestat, jest odczucie odpowiedzialności dziejowej w tych gniewach Zygmunta, ale towarzyszy im, niestety, poczucie zupełnej niemocy. Król czuł swą słabość i wiedział, komu ją zawdzięcza: toż od samego początku panowania skarżył się na bezwzględną swobodę szlachty, na

[1]) Np. 1510-1, 108 i dalsze: II, 5, 7, 40—1, 151; III, 18; IV, 250, 252 i t. d. Z późniejszych uniwersałów: 1530 r. Teka Naruszewicza XLV; Tomic. XIII, XIV, XV; Teka Narusz. LIII i t. d. (Mss. Bibl. Czart.) Dobry skutek osiągnięto w roku 1507, 1511. 1518, ob. Corpus Juris Polonici, III, 20, 31, 150, 350.

[2]) Np. Erazma Ciołka w r. 1513, Acta Tomic, II, 172.

[3]) Tomic. X, 107; XVIII, 31.

[4]) Tomic. II, 234.



skrępowanie władzy monarszej w r. 1422, 1454, 1505 „bezrozumnemi ustawami i plebiscytami“ [1]). Wiedział Kazimierzowic aż nazbyt dobrze, co sądzić o rzekomem „łamaniu przywilejów stanów“ przez ojca. Pojmował, że społeczność ziemska w kraju, rządzącym się zwyczajowem prawem publicznem, jest we własnem przekonaniu jedyną autoryzowaną tłómaczką tego prawa, że instrukcye sejmikowe mają zupełną powagę obowiązującą przez to samo, iż rycerstwo za takie je uważa. Żadna władza nie może ich uchylić; najwyżej — złamać. Zmiażdżyć orężem opozycyę ziemską, przeprowadzić zamach stanu, a może i wojnę domową, pokarać winnych kołem, turmą, — takby postąpił może Tudor, Habsburg, ale to byłoby nie po jagiellońsku, i przedsięwzięciu takiemu naród odmówiłby poparcia.

Lecz może uda się uczynić mandat nakazczy przestarzałym, nie używając go. Więc król w moralnej sile przekonania złożył całą swą nadzieję; manifesty i orędzia uczynił środkiem wychowawczego wpływu na naród. Nakłaniając posejmowe zjazdy do przyjęcia wziętych *ad referendum* postanowień, starał się systematycznie przekonać województwa, że ostateczna uchwała zapada w Piotrkowie, a nie w Kole, bo rzeczą sejmu walnego jest reformować prawodawstwo, i sama naturalna siła rzeczy zmusza niewczesną opozycyę do aprobowania tego, co już zostało „namówione“ i „zamknięte“.

Wszelako, działając, jako polityk praktyczny, jako pasterz, wciąż odpowiedzialny za bezpieczeństwo strzeżonego stada, niejednokrotnie musiał odstępować od wcielenia w czyn zasad głoszonych. W r. 1513 poprzestał na uzyskaniu zgody sejmów prowincyonalnych, w r. 1523 [2]) i 1538 [3]) postrachem wici zwalczał opór poszczególnych sejmików. Kiedy zaś Jagiellończyk troskał

[1]) Tomiciana II, 70, Zygmunt do J. Łaskiego: 15 kwietnia 1512 r. „Videmus jam omnium nostrum malo, quidnam commodi absoluta hec libertas regno afferat, previdimus prediximusque longe ante malum hoc, sed fides nobis habitą non est... Unde meremur esse excusati apud Deum et homines, cum legibus et plebiscitis insanis alligati nihil ex usu et dignitate regni facere possemus“. Z. do Mik. Firleja 17 kwietnia: „...Imperandi modum nobis prescriptum transgredi non datur, cum legibus Reipublice noxiis manus alligatas habemus“.

[2]) Tomic. VI, 11.

[3]) Bielski, Kronika, str. 1072.

się o rozwielmożnienie społeczności szlacheckich [1]), o groźny, nieprzeparty ich pochód przeciw kmieciom, mieszczanom, a nawet przeciw władzy centralnej, to niewielu, zdaje się, liczył współpracowników, tą samą troską opanowanych. Wytrawni i wytworni dyplomaci, Szydłowieccy i Tomiccy, że zamilczymy o różnych „gamratach" — w rozumieniu i umiłowaniu wewnętrznych potrzeb państwa nie dorastali miary praojców, ustawodawców wiślickich. Nie widać śladu w ich czynach lub pismach, któryby świadczył o zrozumieniu powagi momentu dziejowego, nie widać w redakcyi ustaw dbałości o przeprowadzenie racyonalnych zasad władzy prawodawczej. Frazes humanistyczny panuje nad myślą prawniczą. Aby się o tem przekonać, dość przejrzeć aryngi konstytucyi zygmuntowskich, gdzie pełno niepotrzebnie podkreślonej *unanimitatis*, dziwna mieszanina *consilii* i *consensus*, widocznie dużo wahań, modulacyi, — wszędzie słabsze zastanowienie nad wagą słów, niż to, do którego przyzwyczaiły nas dokumenty średniowieczne [2]). Duch obywatelski nie stał wyżej, niż duch

[1]) Tomic. VI, 201: „Nobis ea res visa est semper perniciosissima, quod nostri consiliarii suis mutuis simultatibus et rebus privatis prospicientes majorem in dies auctoritatem communitatis in consilium Republice invexerunt" etc.

[2]) Oto przytoczona z Corpus Juris Polonici wiązanka preambułów i innych formuł, wyrażających uchwały sejmowe od r. 1506 do 1526: R. 1507: cum universis praelatis, baronibus, consiliariis et terrarum nuntiis... unanimi omnium voto instituimus laudavimusque (t. II, str. 40). Tegoż roku: cum praelatis spiritualibus et saecularibus baronibus et nobilibus ac terrarum civitatumque nuntiis... decrevimus et laudavimus communi consilio (46). Dalej: unanimi voto et consilio consiliariorum nostrorum status utriusque ac terrarum omnium nuntiorum constitutus et laudatus (modus defensionis) (52). R. 1510: Cum consiliariis nostris ac terrarum nuntiis... quasdam constitutiones omnium unanimi consensu fecimus (119). R. 1511: communi omnium tam spiritualium quam saecularium consiliariorum et nuntiorum terrestrium... consensu (145). T. r.: Censentibus itaque unanimiter omnibus constitutum est (169). R. 1513 zapowiadana kodyfikacya praw cum omnium consensu (262). R. 1513 w Poznaniu i Korczynie unanimi omnium voluntate et consilio conclusum est (280). T. r. w Piotrkowie: voto omnium communi et concordi constitutum atque laudatum esse. R. 1514: praelati et barones ac nuntii terrestres... ordinaverunt et concluserunt unanimiter (300). Dalej nieco: ex unanimi voto consiliariorum et nuntiorum terrestrium totius Regni (303); omnium consensu cautum et decretum est (319). R. 1518: communi omnium... voto et concordi voluntate (382). R. 1519: de consilio et unanimi voto praedictorum... consiliariorum approbanda, ratificanda et confirmanda duximus (bez wzmianki o posłach) (383). R. 1520: w Toruniu de omnium



prawniczy. Po radach koronnych spodziewał się król dobroczynnego wpływu na naród, rozumnej i jednodusznej pomocy, i z goryczą musiał wyznać z biegiem czasu, że one to wzajemną waśnią i intrygami doprowadziły gmin szlachecki do niebywałej przedtem, szkodliwej potęgi. Senator maczał ręce w kampanii wyborczej, ale częstokroć nie dla opatrywania potrzeb państwa, ani tem mniej dla szerzenia idei konstytucyjnych, lecz tylko w tym celu, aby za pomocą posłusznych, układnych *(ducibiles, tractabiles)* posłów kopać dołki pod kolegą — biskupem lub kanclerzem.

W miarę wzmagania się swarów możnowładczych, mieszających się w jeden rozdźwięczny zgiełk z hałaśliwem początkowaniem gminu, coraz częściej przypominać musi Zygmunt szlachcie, aby przysyłała nie intrygantów, jeno posłów poważnych, gorliwych i szlachetnych. Wreszcie, pod koniec roku 1522, wyraźnie zaczyna się chwiać w zaufaniu do senatu; żąda w uniwersałach, aby sejmiki, przysyłając posłów z nieograniczoną władzą, dawały im spisane i zapieczętowane wskazówki co do postępowania na sejmie i w ten sposób chroniły ich przed korupcyą i zgorszeniem [1]). Więc zwolennik i obrońca niezawisłej reprezentacyi jest poniekąd wynalazcą instrukcyi piśmiennych, szuka w nich wyjścia z zamętu i kabały, bo sama sumienność posłów nie wystarcza... W rozumieniu króla, instrukcya taka nie wyłącza możności nieograniczonego pełnomocnictwa; pogląd zasadniczo arcysłuszny

consiliariorum... ac nuntiorum... consilio et consensu statuimus et decernimus (567); w Bydgoszczy t. r.: communi omnium consilio et assensu (592); dalej poprostu assensu (604); dalej communi omnium... consilio (612). R. 1523 o ustawie procesowej: de unanimi baronum nostrorum consilio pariter et assensu nuntiorum terrarum (IV, 56). R. 1525 communi omnium... voto et concordi voluntate (130). R. 1526 de consilio et consensu omnium consiliariorum... ac nuntiorum (192); dalej jednak wydana kaucya poznańczykom i kaliszanom propterea quod sufficientem facultatem non habebant (210).

[1]) Tomic. VI, 199: „Dla których to rzeczy uradzenia i postanowienia na tym to sejmie walnym przyszłem abyście obrali posły z mocą zupełną, którym abyście dali spisane i zapieczętowane ty to rzeczy, to jest żądości albo potrzeby tak wasze, jako Rzeczypospolitej; mówię spisane i zapieczętowane, bo zwykli czasem posłowie na sejmy posłani, wymyślać i czynić wiele rzeczy wedle ich samych widzenia, która rzecz niegdy czyni trudność niemałą i hamowanie inem sprawom barzo więtszym..."

i, jak widzieliśmy, z powodzeniem propagowany swego czasu w Anglii [1]), ale nie przewidział Zygmunt, że instrukcyę, formułującą artykuły żądań wojewódzkich, szlachta utożsami z mandatem nakazczym, którym zamknie sejmowi drogę do dalszego rozwoju!

Takie działanie z góry musiało chybić celu. Zdecydowały sprawę prądy, idące z dołu. Sejm walny od pierwszych lat rządów Zygmunta zdradza postępowy rozkład wewnętrzny. Więcej ducha korporacyjnego, jedności psychicznej w kierujących kołach, a spoiłyby się silniej prowincyonalne kollegia wybrańców. Cóż, kiedy ta jedna, główna, wszechnarodowa jaźń, zlokalizowana w otoczeniu króla, nie umie ogarnąć różnorodnych potrzeb i właściwości organizmu społecznego! O politycznym programie parlamentarnym nie może być mowy. Akta polityki zewnętrznej w Tomicianach przewyższają o wiele liczbą zabytki rządów domowych; podobnież w myśli króla i lepszej części jego otoczenia cele polityczne leżały głównie na kresach i zagranicą; kraj miał dawać środki. Wzrok kierowników narodu wytężony bądź na sprawy zagraniczne, bądź na najogólniejsze potrzeby codzienne Rzpltej, w zakątki życia ziemskiego nie sięga — i życie to pędzi na bezdroża.

Na sejm styczniowy piotrkowski 1533 r., dwa województwa wielkopolskie zupełnie nie przysłały posłów, a posłowie sandomierscy, łęczyccy, kujawscy, lubelscy i płoccy przybyli z mandatem, aby nic nie stanowić w nieobecności poznańczyków i kaliszan. Pozostałe województwa (krakowskie, sieradzkie, bełzkie, rawskie, Ruś, Podole i Mazowsze) zgodziły się na żądany podatek pod warunkiem, że zatwierdzą go sejmik opatowski i sejmik-generał kolski. Z trudnością udało się senatorom wymódz na sejmikach „zadośćuczynienie woli J. K. Mci i uchwale sejmu walnego"; „co złym przykładem na potomne czasy zostało, t. j., aby takie sejmiki sejmu poprawować miały" — pisze Bielski [2]). W rok potem na sejmie piotrkowskim „nie można było o niczem traktować ani decydować zgodnie z życzeniem króla, bo posłowie niektórych ziem nie mieli zleceń co do tego, jak w jakich sprawach postępować [1])". W roku 1535 wielkopolanie zasłaniają się znowu brakiem instrukcyi, małopolanie przyjmują pobór pod warunkiem zatwierdzenia przez zjazdy generalne [2]). Na sejm krakowski 1536—7 r. poznańczycy przywożą instrukcyę, przeciwną wszelkim ofiarom na potrzeby publiczne, tchnącą, pomimo wycieczek antyklerykalnych, zaślepionym konserwatyzmem szlacheckim [3]); sejm rozbija się o sprawę rozdawnictwa urzędów. Na burzliwym sejmie piotrkowskim 1538 r. (18 stycznia do 12 marca) król „uchwalił z całym senatem i większą częścią posłów pewne pobory pieniężne", ale dla ziem: poznańskiej, sandomierskiej, łęczyckiej, brzeskiej i płockiej musiał z powodu „zamierzonej mocy" ich delegatów złożyć sejmiki posejmowe. W uniwersale do opozycyi powtarzał dosłownie te same, co w r. 1528, nauki polityczne i jednocześnie wyznawał, że gdyby nie jego łagodność oraz mądre perswazye panów rad, ów walny sejm wypadłoby zaraz rozwiązać i rozjechać się z Piotrkowa, nic nie sprawiwszy [4]). Do tak wymownych faktów jeden tylko dodamy komentarz: opozycya sejmików pod koniec rządów Zygmunta Starego powoduje się już nietylko konkretnemi dążeniami życiowemi. Jeżeli dwór ma swoje tendencye reformatorskie i próbuje za pomocą nowej stylizacyi myśli statutu radomskiego o „communi consensu" [5])

[1]) Ob. wyżej, r. II, str. 43.

[2]) Wapowski, j. w., str. 243-4, i za nim Bielski, j. w., str. 1058-9, przedstawiają wypadki te niedokładnie. Por. Tomiciana XIV (Bibl. Czart. 270).



[1]) Tomiciana XV (Bibl. Czart. 272).

[2]) Szujski, Dzieje Polski, II, 221.

[3]) Artykuł pierwszy tej najdawniejszej znanej nam instrukcyi opiewa: „Aby korrektury praw, które są wolnościom pospolitym bardzo szkodliwe, tak jako są na sejmie piotrkowskim skazane i w niwecz obrócone, aby żadna dalej o nich wzmianka nie była, a gdyż w poselstwie KJM. o nich wzmianka uczyniona, jakoby prawa skończone nie były, czego obawiać się trzeba, aby ich wznawiać nie chciano, ku niezezwoleniu szlachty pospolitej i prawa pospolitego ku któremu niezezwoleniu iżeśmy przywiedzeni byli: — przeto aby posłowie w żadną rzecz nie wstępowali, ani wstępować śmieli, aż KJM. potwierdzi skazanie tych to korrektur, podług listów na tymto sejmie piotrkowskim przez pany ichmć dane. Bo mamy prawa stare i wolności, przy których stoimy i stać chcemy, i te, a nie inne, KJM. młody powinien poprzysiądz. A tak panowie posłowie nie raczcie inaczej działać, ani w żadną inną rzecz wstępować, lecz to odzierżawszy, bo na tym wszystka rzecz pospolita zależy". Tomiciana XVII (Bibl. Czart. 275).

[4]) Tomiciana XVIII (Ms. Bibl. Ord. Kras.) s. 31.

[5]) Vol. Leg. I, 526: Prawo w r. 1538 „De novis constitutionibus: Constitutiones novas nonnisi cum consiliariorum et nuntiorum terrarum consensu

otworzyć sobie na nowo drogę do zaprowadzenia większości głosów, to i szlachta ma już także swoją teoryę jednomyślności i wystrzega się procedensów, któreby mogły nadszarpnąć jej powagę. Nawet tak błahej stosunkowo rzeczy, jak ustalenia miejsca kanclerzów w senacie, nie chcą posłowie uznać za przesądzoną bez zezwolenia wszystkich[1]). Inne konstytucye 1540 r. zapadły bez jednostajnej zgody izby poselskiej w warunkach, których bliżej nie znamy; szlachta przez szereg lat nie może, o tem zapomnieć żąda ich skasowania jeszcze na sejmach 1546 i 1547/8 r.[2]).

Sprawa przegrana — z najmniejszym udziałem osobistej winy króla Zygmunta, a pod przemożnym naciskiem głównych momentów nieodwołalnej przeszłości: aktów koszyckich, czerwińskich, nieszawskich, piotrkowskich, radomskich, ale nadewszystko nieszawskich. Raz jeszcze stwierdzić tu wypada, że w starciu z prądem odśrodkowym centralizm miał u nas wszystkie dane przeciw sobie. W momencie przesilenia, w dobie ustawy radomskiej, staje z nim do boju nie ziemia—atom, lecz molekuła—prowincya. I wnet potem parlamentaryzm prowincyonalny, zwycięski nad sejmem walnym, spełniwszy swe fatalne posłannictwo dziejowe, chyli się do upadku. Egoizm ziemski pod tarczą wielkopolskiej opozycyi uniknął bezpośredniego zetknięcia się z walnym sejmem narodu, — i wnet rozbijać zaczyna jedność prowincyonalną. Na co w r. 1505 i 6 pozwoliła sobie Wielkopolska, to w r. 1513 uczyni poduszczony przez „szatana, siewcę kąkolu", sejmik proszowski, w r. 1526 odosobniona szlachta poznańska; w r. 1528 i później opozycya wybucha w kilku naraz punktach Korony. Instrukcya ziemska stopniowo przestaje się przystosowywać do ogólnych postulatów prowincyi. Sejm-generał traci

secundum statutum Alexandri Regis faciemus". Ogólnikową tę formułę próbował wyzyskać na sejmie 1597 r. Tylicki, biskup chełmiński, zwolennik głosowania większością.

[1]) Vol. Leg. I, 561: „quia tum nonnulli nuntii terrarum asserebant negotium hoc delatum esse ad nos consiliariosque nostros absque omni nuntiorum unanimi consensu", więc posłowie domagali się: „ut hac de re absque illorum consensu nihil perpetui statueretur". Por. artykuł Balzera, Kwart. Hist, 1907, 242.

[2]) Tomiciana XXIII i XXIV (Bibl. Czart. 286-7). Por. Platera, Zbiór pamiętników, t. I, str. 168, oraz Pamiętnik warszawski 1819, XIII, 294.



grunt pod sobą; udzielne zwierzchnictwo zmierza do rozlania się odrazu na kilkanaście tłumnie sejmikujących społeczności. Charakterystycznym procesu tego objawem jest żądanie posłów na sejmach 1533 i 34 r., aby generały zawsze poprzedzały sejm walny. Tak uderzająco sprzeczne żądanie z praktyką najbliższej zaraz przyszłości! Toż na zjazd główny kolski d. 19 października 1536 r. stawili się: jeden poseł łęczycki i jeden brzesko-kujawski[1]). Prowincyonalizm długo szkodził jedności państwowej, i szkodził dwojako, bo w chwilach konfliktów osłaniał drobniejsze rozłamy, a w chwilach kompromisów budził zawodne nadzieje, że w Kole i w Korczynie jakoś potrosze zbliżą się życzenia szlacheckie do pożądanego unisono: teraz upada on, zwyciężony nie przez siły dośrodkowe, lecz przez destrukcyjną indywidualizacyę sejmików. Po upływie następnego pokolenia zarażą się destrukcyą same województwa, znowu bez żadnej korzyści dla władzy ogólno-państwowej.

Nazewnątrz rozkwit, świetność, blask, bogactwo, hołd i cześć Polsce zewsząd naokoło — a w sobie smutek i niepokój zaczyna wstrząsać sercem. Pierwszy wielki cień smutku przelatuje po złotogłowiach i brokatach przepysznej epoki zygmuntowskiej. Ręce drętwieją, głowy się chylą, Stańczyk ciężkie spojrzenie zapuścił w dal — dusza mu pęka... „Robimy raczej wszystko inne, niż to, czego chwila bieżąca wymaga", utyskuje Stanisław Górski w liście do Klemensa Janickiego (jesienią 1538 r.): „żadnych dobrych, żadnych zbawiennych powziąć nie możemy planów. Wymarli tamci mądrzy senatorowie, przewodnictwo w Rzeczypospolitej dostało się poczęści głupim, poczęści tym, co goniąc za prywatą, potakują jeno królowi, a nie myślą o wieczności Rzeczypospolitej. Czem jest nasza Rzplta, jeśli nie stekiem intryg, knowań, krzywoprzysięstwa i występnych frymarków? — o czem innem nie wspomnę, to tylko powiem, że nie ostoimy się cało, jeżeli nadal, tak jak dotąd, na łeb spadać będziemy. Wiele jest u nas zastarzałego zła,

[1]) Tomiciana XIV i XV (Bibl. Czart. 270 i 272); o zjeździe kolskim 1536 r. Tomic. XVI (Bibl. Czart. 275). Senatorowie zgromadzeni w Kole 3 lutego 1547 r. proszą listownie króla, „ut eum conventum communem terrarum Majoris Poloniae Colensem, qui quasi ideam et formam generalis representabat, in pristinam authoritatem et veterem morem reducere dignetur". Plater, j. w., I, 155—7.

od którego cierpi królestwo, ale już najzgubniejszem dla królestwa to zło, co ukazało się niedawno. Wszyscy to widzą, widzą, co trzeba zrobić, a przecież do naprawy rąk przyłożyć nie chcą. Los pędzi nas ku zginieniu"...

Szczęściem, wypadków, poprzedzających Wojnę Kokoszą i następujących po niej, które tak czarną a bliską przyszłość zdają się rokować parlamentaryzmowi, nie można przypisywać w głównej części rozpowszechnieniu obłędnych zasad politycznych. Zbyt wiele tam jeszcze namiętnej nienawiści chwili, miazmatów przejściowego bezrządu, aby po wyzwoleniu się szlachty z pod wpływów lichego możnowładztwa, nie miały zaświtać dla sejmu pomyślniejsze lata. Z rozłamów sejmikowych, podwójnych wyborów, z niedopuszczania senatorów do głosu na wyborach i z wrogich wystąpień przeciw klerowi wyłoni się ożywczy prąd demokratyczny i reformacyjny. Niesforne krzyki zespolą się w harmonijny chór, zastępy poselskie z Krakowa, Poznania i Rusi, to dotychczas „zmienne pospólstwo" — (jak je nazywał Górski), zszeregują się pod sztandarem wspólnym, na którym wypisane będzie hasło: egzekucya praw. Żywiołowy indywidualizm ziem zetknie się i zetrze z prądem centralistycznym, reprezentowanym przez dojrzałe, świadome swych celów stronnictwo.

---

## ROZDZIAŁ II.

Partyjność wyznaniowa za Zygmunta Augusta. Jej możliwe następstwa nie wyzyskane. Stanowisko króla wobec sejmików i izby poselskiej. Instrukcya ziemska w połowie XVI. wieku. Jej charakter i typy. Odstępstwa od litery mandatu. „Pień" główny nietknięty. Czego instrukcya nie mogła przewidzieć? Reprezentacya w pierwotnym sensie tego wyrazu. Jednomyślność obowiązuje nadal. W jaki sposób można było legalnie zreformować sejm? Jednomyślność pozorna. Wyjątkowe wystąpienia przeciwko zasadzie „*nemine contradicente*". Faktyczne rządy większości postępowej w izbie. Bezużyteczność precedensów z czasów walki o egzekucyę.

Przesilenie reformacyjne po raz pierwszy zaszczepiło na polskim gruncie sejmowym właściwą p a r t y j n o ś ć. Niezbędna w każdej szerszej, programowej akcyi politycznej, dla Polski mogła ona z dwóch przyczyn stać się zbawienną. Większości dawała możność skupienia się, zahartowania już nie na konflikt jednorazowy, lecz na długotrwałą walkę, absorbującą całe pokolenia. Wpajać musiała przeświadczenie, że stałego rozbratu stronniczego nie usuną chwilowe kompromisy, zawierane dla konwencyonalnej jednomyślności. W takim ogniu nawet zaskrzepły ustrój państwowy dałby się przetopić w inne, lepiej do wytężonego życia przystosowane formy. Większości parlamentarne, zwłaszcza w chwilach krytycznych, po jednem zwycięstwie śmielej kroczą do drugiego, po drugiem do trzeciego; dążąc do wytkniętego celu, nie liczą się z regułami ani z przesądami konstytucyjnymi, a biada takim przesądom, jeżeli w ich imię odezwie się opozycya! — Z drugiej strony, prawdziwy żywioł partyjny, t. j. dążenie do celów ogólno-państwowych zapomocą pewnych określo-

nych środków, dezorganizowało opozycyę, rozszczepiając spoiste, obronne w swej wyłączności ziemie i powiaty na cząstki, które swej odrębności nie mogły upozorować żadnym przywilejem ani tradycyą. Więc i poseł, obrany przez większość, niezależnie od tego, czy mniejszość poprzestanie na manifeście, czy obierze posłów od siebie, nabierał w oczach ludzi, nie obytych z zasadą większości, charakteru posła od jednostek, a instrukcya jego traciła swój udzielny, władny charakter. Co więcej, można się było spodziewać wznowienia solidarności pomiędzy posłem i wyborcami, większej ufności tych ostatnich w stałość przekonań pierwszych: mandat mógł stać się bezużytecznym, a nawet szkodliwym dla korzystania z chwilowych konjuktur.

Aby jednakże wszystkie te możliwe błogie następstwa ziściły się w sejmie walnym, potrzeba było na to pewnego korzystnego układu sił walczących, jakiego mianowicie, trudno nam zdala orzekać. Dziś można sobie najwyżej wyobrazić, którędy te lub owe czynniki wywołałyby owe następstwa, ale z jaką siłą miałyby działać — daremne pytanie. Potrzeba było w każdym razie przytomnego i stanowczego zachowania się dworu. Zygmunt August nie wyzwolił ukrytych *in potentia* w społeczeństwie skłonności politycznych. Nie złączył swej sprawy ze sprawą przeważnego stronnictwa, nie wyzyskał przesilenia na korzyść konstytucyonalizmu. Że cofnął się przed zerwaniem z Rzymem i majoryzacyą katolików, bynajmniej nie chcemy go za to sądzić, ani też zastanawiać się nad niehistorycznem pytaniem: jak powinien był uczynić. Sąd moralny nad pracownikami dziejowymi powinien być jednolity, a ogarniać powinien całość ich pragnień, myśli i czynów. Zresztą nawet wtedy, gdy odpowiada on wszystkim wymaganiom, ma prawo towarzyszyć właściwie tylko dziejom politycznym, a nie historyi ustroju. Doszukując się atoli przyczynowych wiązań ewolucyi zasad państwowych, niepodobna nie stwierdzić nagiego faktu, że na tem polu ostatni Jagiellończyk nie zrobił wszystkiego tego, co mógł zrobić. Przyswoiwszy sobie rozumny pogląd nowoczesny ojca na rolę reprezentanta, uważał za konieczne godzić prawną jego niezależność z polityczną odpowiedzialnością przed wyborcami. Z niemniejszą też, jak ojciec, wytrwałością, domagał się Zygmunt August w uniwersałach i w listach na sejmiki udzielania posłom



sejmowym pełnomocnictw nieograniczonych [1]). Motywował nawet żądanie to w sposób podobny, nietylko polityczną szkodliwością mandatów, ale i utartym zwyczajem *(juxta morem receptum... cum plena et non limitata potestate)*.

Wszelako, uważając posłów za żywioł młodszy i pośledniejszy w porównaniu z senatem, powołany „niedawno“ tylko „dla opatrywania pokojem granic koronnych“ [2]) i traktując sejmowanie jako narzędzie, a nie jako cel polityki, dopuszczał się i on także niekiedy zboczeń z obranej drogi. Ten „biegły, a włoskiej szkoły polityk“, jak go nazywa Szujski, subtelnem sprowadzaniem instrukcyi do niedorzeczności w manifeście posejmowym 1549 r. nie trafił do przekonania szlachcie, natomiast wprost mijał się z zadaniem, gdy w początkach panowania próbował rządzić bez izby poselskiej, gdy po sejmie 1555 r. oskarżał posłów przed sejmikami o działanie na własną rękę wbrew otrzymanym zleceniom, czem w dodatku wcale niepożądany wywołał skutek [3]); gdy ku wielkiemu rozdrażnieniu sejmików próbował w uniwersałach 1565 r. ograniczyć inicyatywę izby poselskiej, zamiast pracować nad jej zdrowym, normalnym rozwojem [4]). Jeszcze ważniejszym był negatywny wynik ogólnego kierunku jego polityki. Większość nie doznawała ani pobudzającej zachęty od króla, ani poparcia jego wykonawczego ramienia. A taką zachętą byłoby niewątpliwie demonstracyjne uwzględnianie żądań większości w tych wypadkach, gdy izba, nie mogąc się zgodzić na jedno orzeczenie, komunikowała królowi dwa przeciwne sobie wnioski, bądź zdając nań decyzyę, bądź prosząc o pozwolenie wysłuchania głosów senatorskich. Znikąd też izba nie otrzymywała świa-

---

[1]) Por. uniwersały na sejm 1548 r., Szujski. Dyaryusze sejmowe (Script. rer. Pol. I) str. 283; 1553, tamże, 303—4: certaque mandata dent nuntiis... et luculentam atque non limitatam potestatem, 1554 i 58 (w niewydanych Tekach A. Pawińskiego); 1562, Źródłopisma do dziejów Unii, II, 161; 1563, Mencken, Sigismundi Aug. Epistolae, str. 370-380; 1568, Źródłopisma III, 2; Kojałowicz, Dniewnik lublinskago sejma, 639; — 1572, Akta podkancl. Fr. Krasińskiego t. III, 445-67. Krytyka „zamierzonej władzy“ w manifeście wydanym po sejmie 1548 r. Script. rerum Pol. I, 267. Por. też Czackiego O polskich i litewskich prawach, str. 252-3.

[2]) Dzienniki sejmów walnych koronnych 1555 i 1558 r., str. 69.

[3]) Dzienniki, j. w., str. 94.

[4]) Dyaryusz sejmu piotrkowskiego 1565 r., str. 19, 21.

tłych, poważnych wskazówek co do praw przyrodzonych większości.

Senat, złożony w znacznej części z biskupów i katolików świeckich, rzecz prosta, nie popierał w imię idei konstytucyjnej stronnictwa, które zwalczało najbliższe i najważniejsze jego interesy. Energiczniej przemawiać będą przeciw jednomyślności niektórzy senatorowie za Batorego i Zygmunta III — kiedy już będzie zapóźno, ponieważ ster polityki przejdzie w izbie poselskiej do obozu katolickiego, któremu po okresie egzekucyjnym conajmniej niezręcznie byłoby bronić praw większości.

A sama izba poselska, pomijając już to, że składała się z ludzi, wyszkolonych w chaotycznej praktyce sejmikowej, nie mogła nie widzieć rzeczy dla każdego oczywistej, że jej większość protestancka ma za sobą w kraju katolickim wcale znikomą mniejszość. Stosunki ułożyły się tedy u nas podobnie jak w Szwajcaryi i z podobnym skutkiem: tam katolicka większość kongresu nie imponowała reformowanej większości ludu, u nas obóz Leszczyńskich, Sienickich, Rejów nie zaimponuje krociom prawowiernej braci po województwach.

Po tych uwagach zrozumialszemi stają się dzieje ówczesne dwóch idei prawnych, streszczających w sobie problemat władzy naczelnej — zasady reprezentacyi i zasady większości.

Instrukcya poselska („mandatum", „zwierzenie", „poruczenie", „poruczeństwo", a najczęściej „rozkazanie") jest przez całe ćwierćwiecze rządów Augustowych bezwzględnie szanowanym nakazem, który sejmik daje posłowi niemal *jure publico*, z tytułu swej władzy. Nakazowi temu nawet rozkaz królewski uchybić nie może, i zazwyczaj żadne perswazye, groźby ani prośby nie zdołają odwieść posła od jego wykonywania. Tak apodyktycznie brzmi „rozkazanie" w ustach mówców pierwszego zaraz sejmu piotrkowskiego. Gdy król, broniąc swego małżeństwa z Barbarą, zasłania się niemożebnością złamania ślubów kościelnych, posłowie odpowiadają: „tak też u nas *impossibile* co innego czynić, aniż co nam bracia nasi poruczyli". — „Pan uczynić nie chce, — posłom się nie godzi odstąpić od tego, co im rozkazano", — przytakuje w senacie Marcin Zborowski [1]). Zresztą sankcya zleceń

[1]) Dyaryusze sejmowe j. w., str. 233.



wojewódzkich w słowach posłów przebrzmiewa dość niewyraźnie. Niekiedy słychać w niej groźbę: „Natośmy przyjechali, abyśmy już w skutku samą rzecz do braciej swej odnieśli, bo nas poto posłali, a w nic innego wstępować mimo to zagrozili" — mówi Rafał Leszczyński na sejmie 1562 r. [1]). „Jakoż na powiatowych sejmiech posłowie obrani być mają, gdyż żadny na swoją szkodę przyjąć tego na się nie będzie chciał?" — pyta jeden z mówców sejmu 1555 r. [2]).

Ale ta szkoda, te niemiłe następstwa, jakiemi wyborcy grożą swym delegatom, nigdy prawie nie przybierały w Polsce postaci odpowiedzialności karnej, ani nawet pieniężnej. Za naruszenie takich zleceń nikt nie myślał pociągać winnego posła przed sąd; sama też powaga instrukcyi płynie jakgdyby z innego prawa, niż to, na którego straży stoją sędzia i podsędek. Była to więc w istocie odpowiedzialność tylko polityczna, a nie sądowa. To też obowiązek pilnowania instrukcyi funduje się przeważnie na honorze szlacheckim i uczciwości, a nie na jakiejś sankcyi prawnej [3]). Litwini np., wysyłając ze zjazdu wileńskiego pełnomocników na sejm 1562—3 r. „mianowitemi słowy", dali im „poruczenie, prosząc ich przez wiarę i powinną ku ojczyźnie miłość, poprzysięgając, aby wedle tego poruczenia się sprawowali i z niego nie występowali" [4]).

Pod względem formy przejawu woli wyborczej, można za Zygmunta Augusta, jak i później, rozróżniać cztery zasadnicze typy pełnomocnictw. 1) Pełnomocnictwo, udzielające nieograniczonej władzy stanowienia — zjawisko znacznie rzadsze już, niż w okresie poprzedzającym. Takiej władzy użyczają za staraniem biskupa Zebrzydowskiego sejmiki kujawskie swym posłom na sejmy 1547 i 1548 r. [5]); zupełną władzę przypisuje

[1]) Źródłopisma t. II, 6.

[2]) Dzienniki sejmów 1555 i 1558 r., 118.

[3]) Tomiciana XIV (Bibl. Czart. 720): na sejmie r. 1533 posłowie proszą, aby pp. rady nie zmuszali ich do tego, czego „salvo honore praestare non possent".

[4]) Źródłopisma, II, 172. Por. też tamże str. 280; Dzienniki s. 1555 i 1558 r., str. 71. Jedyną wzmianką o „pieni" t. j. o karze pieniężnej za przekroczenie instrukcyi, znaleźliśmy w manifeście przeciwsejmowym Litwinów z r. 1590 (ob. Załączniki Nr. 1).

[5]) Listy Andrzeja Zebrzydowskiego (Acta historica t. I) nº 162, str. 402.

sobie wiekopomny sejm lubelski 1568—9 r.[1]). Ziemia zakroczymska z chwalebną uległością stale dogadzała w tym względzie życzeniom królewskim[2]). 2) Wyraźny nakaz wyjednania u króla lub sejmu pewnych ustępstw, żądanych przez społeczność wojewódzką albo ziemską — dość często spotykana forma, której przykładami są instrukcye z 1548 r., żądające unieważnienia ślubu z Radziwiłłówną i potwierdzenia przywilejów, instrukcye oświecimskie na sejm 1562 r., instrukcya krakowska na sejm Unii[3]). 3) Wyraźny zakaz przyzwalania na pewne wnioski lub nawet wdawania się w ich dyskusyę, — dotyczący najczęściej materyi podatkowej. Ziemie ruskie i podolskie posłom swym na sejm warszawski 1563 r. kazały „nie pozwalać“ nawet na konstytucye przeszłego sejmu[4]); prusacy w r. 1568 bezwarunkowo zabraniają posłom wdawać się w jakiekolwiek rozprawy; wszystkie kwestye każą odnosić do siebie z powrotem[5]). 4) Najczęściej wszakże typ trzeci łączy się z drugim, tworząc instrukcyę warunkowo-limitacyjną. Na sejmie w r. 1552 posłowie o niczem gadać nie chcieli, bo mieli w instrukcyach powiedziane, aby nie przystępowali do żadnej materyi, póki sejm sądów biskupich nie uchyli[6]). Na sejmie piotrkowskim r. 1565 krakowianie zapowiadają, że nawet na egzekucyę nie pozwolą, dopóki unia nie weźmie skutku[7]).

[1]) Vol. Leg. II, 745, 754, 759, 768-780. Wiadomość o nieograniczonej władzy posłów na tym sejmie, jak i w innych wypadkach, należałoby przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza. Może tu zachodzić coraz częstsze w późniejszych czasach nieporozumienie. Już o posłach wielkopolskich 1536 r. donosił emisaryusz królewski Opalenicki Zygmuntowi, że dana im jest „plena facultas (Bibl. Czart. 275). Instrukcye pruska i krakowska na sejm lubelski r. 1569 wcale nie nadają posłom zupełnej władzy: nieporozumienie polega na tem, że frazes plena potestas, podnoszący urok delegata, nieraz pojmowano z prezumpcyą: do wykonania zawartych w instrukcyi zleceń.

[2]) Ob. lauda tejże ziemi (z lat 1558, 62, 3, 4, 7, 70, 6) o obiorze posłów („Electio nunciorum“) w Tekach Pawińskiego.

[3]) Kojałowicz, j. w. 645; Scriptores r. pol. I, 253; Źródłopisma, II, 31. Na zasadzie wzmianek w dyaryuszach niepodobna twierdzić z całą pewnością, czy owe instrukcye nie zawierały przepisów limitacyjnych, stawianych warunkowo albo kategorycznie.

[4]) Źródłopisma, II, 212.

[5]) Kojałowicz, j. w., 213 i nast.

[6]) Szujski, Dzieje Polski, II, 264.

[7]) Dyaryusz sejmu piotrkowskiego 1565 r., 68.



Zakres swobody działania każdego posła zależał oczywiście od ścisłości i dokładności granic, jakie mu szlachta wyznaczyła w instrukcyi. Jakoż liczne przykłady dowodzą, że w ważnych chwilach posłom nie zbywało na chęci pozbycia się uciążliwych zobowiązań. Instrukcye łamano i wymijano za pomocą wykrętnej interpretacyi zarówno dla celów państwowych, jak i dla pokątnych celów prywatnych. Niedarmo snać radził Andrzej Zebrzydowski królowej Bonie zapytać w uniwersałach szlachtę, czy z jej woli posłowie czynili królowej wielkie przykrości na sejmie 1546 r.[1]). Na sejmie piotrkowskim 1562 r. posłowie chełmińscy, jak utrzymywał ich wojewoda Działyński „mimo poruczenia swe, w co innego się wdają... i pokazać tego nie mogą, żeby im to było poruczono“[2]). Podobnież posłowie ruscy i podolscy na sejmie piotrkowskim 1558/9 r. pomimo, że „sie im rozkazali bracia ich w niwecz nie wdawać, ażby była pierwej obrona namówiona, ale oni, folgując sprawom pospolitym i obietnicy posłów drugich opuścili to aż do tego czasu“[3]). Posłów krakowskich na sejmie 1565 r. izba ośmiela do odstępstwa od litery mandatu, cytując przykład poprzedniego sejmu (parczowskiego), kiedy to posłowie „mimo opisanie swe, wdawali się w sprawy im nie należące, bo i okazowanie odłożyli i na sławę królowi dozwolili, aby trzech kroć sto tysięcy złotych na dobra królewskie zastawą nabył“[4]).

Nieraz wszakże zdarzało się, że izba wśród trudnej, naprężonej pracy nad reformą napotykała na swej drodze fatalną zawadę, odosobnioną instrukcyę jakiejś ziemi, i pojmując, że opozycya ma zupełną moralną słuszność, że na jej miejscu każdy inny poseł tak samo powinienby postąpić, — opuszczała bezradnie ręce i w kłopocie udawała się na „górę“ do senatu, po radę. „Co dalej czynić, Prussowie iż nie zasiedli?“ zapytuje izba 21 marca 1569 r.[5]). A gdy Litwini na sejmie 1570 r. odmawiali udziału w obradach, póki Stany nie uradzą obrony, koło posel-

[1]) Listy Andrzeja Zebrzydowskiego, nº. 101.

[2]) Źródłopisma, II, 86.

[3]) Dzienniki sejmów walnych 1555 i 58 r., str. 293.

[4]) Dyaryusz sejmu piotrkowskiego, str. 83.

[5]) Kojałowicz, j. w., 227.

skie znowu śle do senatu prośbę, „żebyście WM. radzić raczyli a ten pień z drogi zwalili“ [1]).

I pień sterczał nietknięty, bo korzenie jego głębiej wryły się już w prawną świadomość ogółu, niż żeby go wyrwać mogła najlepsza nawet a samotna wola królewska. Jeżeli czyjej winie, to brakowi poparcia ze strony senatu przypisać musimy tę niemoc posłów w łamaniu przesądów, przyniesionych z sejmików. Ludzie, którzy, jak kanclerz Ocieski, jak kardynał Hozyusz [2]), rozumieli racyonalność nowoczesnej idei reprezentacyi, a nie starali się oświecić w tej sprawie najlepszej części społeczeństwa, podobnie jak Zygmunt August, nie zrobili dla uratowania polskiego parlamentaryzmu tego, co mogli byli zrobić. Nie poparty znikąd w przełomowej chwili, umysł parlamentarysty brnął dalej, grzązł coraz głębiej w błędnych zasadach, uważał instrukcyę za swą broń przed królem i opinią ogółu. Nawet w sprawach, wyraźnie przez sejmik nie zakazanych, chętnie interpretował milczenie wyborców w sposób restrykcyjny, jako zakaz wdawania się w rzeczy nieprzewidziane. Nieznany polemista-komentator manifestu posejmowego Zygmunta Augusta z r. 1548 twierdzi: „taka jest natura każdego posła *(nuntii)*, że o nic innego więcej nie ma się starać, krom zleceń otrzymanych od osoby, która go wysyła“ [3]). Podobnież na sejmie 1565 r. Fr. Rusocki, kaszt. nakielski, tak motywował swój odosobniony protest: „bo mu o tem mówić nie poruczono“ [4]). Tu zresztą ważną grał rolę charakter materyi, stającej na porządku dziennym: poseł bywał bardziej skorym do kroków samodzielnych, gdy wynik ich szlachcie rokował korzyści, a jemu samemu wdzięczność pozostałej braci, niźli wtedy, gdy chodziło o ofiarę na rzecz rządu królewskiego.

[1]) Szujski, Dyaryusze sejmowe, 119.

[2]) Ob. radę jego w Stanislai Hosii epistolae, II, 20.

[3]) Scriptores rer. pol., I, 268.

[4]) Dyaryusz sejmu piotrkowskiego 1565 r., str. 285. — Warto zestawić z opornym nastrojem instrukcyi szlacheckich zgodliwsze nieco usposobienie mieszczan. „Instrukcye Krakowa — pisze Rymar, Udział Krakowa w sejmach i sejmikach Rzplitej, 218, wzorowały się na ziemskich, lecz nie krępowały tak, jak tamte, wolności postępowania posłów. Ze strony miasta domagano się, aby posłowie trzymali się treści instrukcyi, i mamy świadectwo, że ci powoływali się na skrępowanie ich działalności brzmieniem instrukcyi, jednak dodawano



Z takiego stosunku posłów do instrukcyi wypływają ważne wnioski, dotyczące sposobu stanowienia uchwał. Mandat nakazczy potężnie musiał oddziaływać na porządek i zasady głosowania, ale nie przesądzał o nich całkowicie. Przedewszystkiem, w tych materyach natury prawodawczej, które sejmiki pozostawiały do uznania posłów, lub których formalnie nie wyjęły z pod ich kompetencyi, izba poselska mogła decydować wbrew pojedyńczym głosom lub mniejszości, a na ich opozycyę mogła replikować słowy Działyńskiego, „iż pokazać tego nie mogą, aby im to było poruczone“. O stanowisku, z którego w takich razach spoglądano na milczenie instrukcyi, decydował duch inicyatywy i przedsiębiorczości, panujący w przeważnem stronnictwie.

Powtóre, przy rozwiązywaniu tak złożonych zadań, jak egzekucya królewszczyzn, reforma sądowa i kościelna, a zwłaszcza unia z Litwą, żaden sejmik nie mógł przewidzieć i podyktować posłom całej taktyki parlamentarnej. Otóż w tych porządkowych raczej, niż prawodawczych materyach, mogła izba decydować i niejednogłośnie. Mogła — w tem znaczeniu, że nie sprzeciwiał się jej sposobowi głosowania nakaz ziemski. Do tej kategoryi należy obiór marszałka, wyznaczanie różnych komisyi, redagowanie przy rokowaniach memoryałów, przedwstępnych ceduł, regulowanie różnych szczegółów okolicznościowych, układanie porządku dziennego.

Potrzecie — tutaj musimy jeszcze raz sprostować dość utarte nieporozumienie, — najsurowszy nawet mandat limitacyjny sam przez się nie wyłącza rządów większości, chociażby nieabsolutnej. Wyborcy, jak to widzieliśmy już na przykładzie Francyi [1]), krępują swymi nakazami wolę posłów głosujących, lecz żadnej nie mają władzy nad izbą obradującą. Jeżeli tylko wystarczająca liczba mandataryuszów upoważniona jest, albo ma dość odwagi, aby powziąć pewną uchwałę, i potrafi wprowadzić ją w czyn, to opozycya może upomnieć się o swoje prawa nietykalne, ale nie o pogwałcenie instrukcyi tworzących ją województw. Z drugiej

zawsze, że dbałość o dobro miasta, a zarazem chęć służenia temu wskaże im drogę, którą w danym wypadku obrać wypadnie“.

[1]) Ob. wyżej, str. 64.

zaś strony, jeżeli w gronie obradujących delegatów mniejszość wbrew odebranym zleceniom uzna za ważną decyzyę większości, to takie sprzeniewierzenie się nie osłabia powagi uchwały zbiorowej. O sejmikach można powiedzieć językiem znanej broszury z r. 1573, że wcale nie „preskrybowały“ bezpośrednio sejmowi, „reprezentującemu ciało Rzpltej“ [1]). Że pogląd taki tkwił na dnie całego systematu rządów sejmowych, dowodem właśnie owe prośby, pogróżki, zaklęcia, obietnice i przysięgi, zobowiązujące posłów do wierności; dowodem sam rozpaczliwy opór uczciwych, lecz niewyrobionych politycznie posłów, i bezowocność wszelkich spóźnionych protestów; dowodem wreszcie ścisłe indagacye ze strony wyborców na sejmikach relacyjnych, czy przypadkiem poseł nie pozwolił na jakąś nowość, nieprzewidzianą w instrukcyi [2]). Pocóż tyle zachodu i obaw, jeżeli poseł ma być tylko „kartelu-szem“, na którym wypisane są życzenia jego mocodawców? Toż wystarczało udowodnić złamanie instrukcyi i odmówić wykonania uchwały. — Rdzeń aktu poselskiego leży w votum sejmowem, w iście przestawicielskim akcie przyzwolenia na pewien wniosek lub odmowy w imieniu wyborców [3]). Dlatego to prusacy na sejmie piotrkowskim 1562/3 r. tak uporczywie obstają przy swem poruczeństwie, a protestacyę swoją motywują: „byle tylko mogło dojść do wiadomości wszystkich stanów i mieszkańców tamtych ziem, żeśmy w niczem nie przekroczyli granicy naszej instrukcyi i mandatów, jak przystało człowiekowi dbałemu o swoją wiarę i honor“ [4]). Dlatego szlachta ruska każe swym posłom na sejm warszawski 1563 r. zaprotestować przeciw konstytucyom zeszłorocznym nie na zasadzie ówczesnej instrukcyi, lecz „allegując to, iż posłowie ich przeszłego sejmu... nie zezwalali na tę

[1]) Naprawa Rzeczypospolitej do elekcyi nowego króla, Kraków (Turowski, 1859, str. 22); por. niżej, str. 228.

[2]) Ob. dyaryusz sejmiku proszowskiego 2-3 marca 1573 r. u Noailles'a, Henri de Valois, III, 266-74. Sprawozdanie posłów krakowskich z konwokacyi u Kutrzeby, Lauda krakowskie I, 31 sq.

[3]) Totius nobilitatis vice, Listy Zebrzydowskiego, nº. 165 (por. wyżej, str. 43, słowa króla angielskiego: „vice vestra“). Rzecz charakterystyczna, jak pojmuje reprezentacyę Solikowski w broszurze. Rozsądek o sprawach elekcyi przeszłej (1573): „Na sejmie stanowić się na absentes może, bo posłowie representant personas omnium, ale na elekcyi nic okrom tego, na co jest elekcya“.

[4]) Źródłopisma, t. II, str. 85.



konstytucyę około danin i oświadczali się, że na nie nie zezwalali [1]). I później jeszcze anarchiczny zjazd średzki z dnia 3 lipca 1590 r., uchylając konstytucyę o pogłównem, nie może się obejść bez przypomnienia, że przeciw niej protestowano na samym sejmie [2]). Podobnie argumentuje sejmik proszowski 27 stycznia 1597 r.[3]).

Dopiero w skojarzeniu z dominującą zasadą jednomyślności stawała się instrukcya grotem, godzącym faktycznie i pośrednio w swobodę decyzyi samego zgromadzenia, gdyż związany przez nią poseł wiedział, że może paraliżować jednozgodną wolę pozostałej izby, a pojmując nadto, czego po nim spodziewają się bracia, chętnie korzystał ze swych prerogatyw. Stąd zaś wynika, że przejście od jednomyślnych uchwał do głosowania większością byłoby na drodze legalnej możebnem w tym razie, gdyby sejm osobną jednomyślną uchwałą, chociażby wbrew instrukcyom, zarządził ów radykalny przełom ustrojowy. Czyby kraj na to pozwolił, to inne pytanie; ale w walce żywiołu ziemskiego z ogólnopaństwowym, jakaby wtedy nastąpiła, bogini Temida sprzyjałaby temu ostatniemu. W razie zaś zamachu stanu, t. j., gdyby reformę głosowania usiłowano wprowadzić wbrew głosom pełnomocnej nawet opozycyi, w obliczu prawa mieliby słuszność obrońcy jednomyślności.

[1]) Tamże, str. 212.

[2]) Zdaniem wielkopolan, uchwała o pogłównem zapadła „nad wolą i pozwolenie nasze“, przytem „po ekspirowaniu czasu sejmowego, konstytucyą opisanego“;... „niemniej się przypatrzywszy protestacyom posłów ziemskich tak swych, jako i inszych województw przeciw temu pogłównemu i konstytucyom sejmowym, a chcąc, aby co za niespólnym i niezgodnym zezwoleniem jest uczyniono, effektu swego nie brało, by za prawo jakie rozumiane nie było“, konfederacya ogłasza nieważność uchwał sejmowych, zobowiązuje się zbrojno wystąpić przeciw starostom, surrogatorom ich, egzekwującym pogłówne i pozywającym szlachtę i t. d. Konfederacya województw wielkopolskich z 10 sierpnia 1590 r., Ms. 107 Bibl. Jagiellońskiej. I rokoszanin Stabrowski, kaszt. parnawski, powiadał na zjeździe stężyckim 9 czerwca 1606 r.: „posel nasz mimo to, co nam miał sprawić na sejmie, przyniósł nam uniwersał poborowy, na któryśmy, ponieważ contra jura et constitutiones sejm zawarto i głosy posłów oprymowane, i wiele województw przeciw temu się protestowało, nie pozwoliliśmy“, Rembowski, Rokosz Zebrzydowskiego, str. 7. Por. też ówczesną argumentacyę Krakowian, Sobieski. Pamiętny Sejm, 224.

[3]) Barwiński, Dyaryusze sejmowe r. 1597, str. 380.

Nie nadwerężona za Zygmunta Starego, pierwotna jednomyślność w następnym okresie uchodzi też nietylko za najlepszy sposób zaakcentowania niewzruszonej powagi decyzyi, za gwarancyę posłuszeństwa wszystkich osób, mogących protestować, a nie protestujących, lecz i za obowiązującą regułę prawną. Świadczą o tem opinie mówców sejmowych, aryngi konstytucyi i liczne w praktyce współczesnej przykłady nieuznawania przez opozycyę postanowień większości. „W. K. Mość wiedzieć raczysz", — przemawiał do króla na sejmie 1570 r. rzecznik nowopowstającej większości katolickiej, kasztelan lędzki, — „iż gdy stany, zwłaszcza posłowie wszyscy, na co się nie zgodzą, że to za konstytucyę pisano być nie ma" [1]). Na sejmie lubelskim częstokroć „konkluzya nie mogła być, bo byli różni posłowie"; „pan marszałek poselski nie konkludował, bo niezgoda była" [2]). Czasem, choć rzadko, rozlegało się mocne „nie pozwalam" nawet z ust senatorskich [3]). Na posiedzeniu dnia 15 czerwca izba znaczną większością decyduje się posłać do króla i senatu delegatów, którzyby przełożyli, że Król JMć i panowie napróżno czas tracą, paktując z Litwinami. Mniejszość jednak, a nawet niektórzy z większości, nie uznają powagi tej nietaktownej konkluzyi marszałkowskiej, i całe przedsięwzięcie kończy się kompromitacyą izby [4]).

Ponieważ zaś w owej epoce współzawodnictwa z senatem rozdwojenie mogło być dla koła poselskiego nader niebezpiecznem, przeto wszelkie nieporozumienia załatwiano i łagodzono już w izbie. O ile nie udało się przełamać uporu oponenta, starano się o jednomyślność sztuczną, pozorną. Za zgodą mniejszości przedstawiano senatowi wszystkie decyzye jako jednomyślne, pod warunkiem, że w chwili zamknięcia obrad każdemu wolno będzie jeszcze wystąpić z protestem. Poseł Drohojowski tak mówił do senatu na sejmie 1565 roku (posiedzenie z dnia 27 lutego): „Do uszu J. Królewskiej Mości nic się nie przynosi od nas, na cobyśmy pierwej wszyscy jednozgodnie nie zwolili, i tej różności pilnie między sobą przestrzegamy, tak iż gdzieby

[1]) Szujski, Dyaryusze, str. 117.
[2]) Kojałowicz, j. w., 238, 249-50.
[3]) Tamże, str. 405-29.



się co komu nie podobało, bądź to jednemu województwu, bądź części której nakoniec, wolno jest jednej osobie po niepozwolenie tu przed Jego Król. Mcią się opowiedzieć, nam pierwej *certa ratione* przełożywszy, jakoteż się to wielekroć trafiało" [1]).

Te same względy, narówni zresztą ze zwykłym zdrowym rozsądkiem, podsuwały niekiedy posłom pomysły radykalniejsze. Nie śmiano wprawdzie formalnie proponować wprowadzenia zasady większości, ale otwarcie potępiano krańcowe objawy teoryi *nemine contradicente*. Na sesyi dnia 8 lutego 1563 r. dają się słyszeć w izbie zdania, iż „to jest nie dobrze, aby dwa albo trzej za uporem swym przewodzić mieli, tak i to nie dobra, aby też dwa albo trzej, oponowawszy się, mieli co przekazować, nac się inni wszyscy zgodzą, by też najlepszego co było" [2]) — uwaga nadzwyczaj trafna, gdyż wypowiada często zapominaną prawdę, iż liberum veto jest niemniej despotyczną tyranią w duchu konserwatywnym, jak samowładny monarchizm — pod każdym względem. Z górą pół roku trwający sejm lubelski, moment najściślejszego zespolenia króla z senatem i posłami ziemskimi, zaznaczył się niejednem zarówno słownem, jak i czynnem wystąpieniem przeciw nałogowi jednomyślności. Ów niefortunny pomysł wysłania deputacyi do króla i senatu w sprawie układów z Litwą dał powód posłowi sieradzkiemu, Przerębskiemu, do energicznego upomnienia się o słuszne prawa większości: „Iż jeden *contrarium* dzierży przeciwko nam wszystkim województwom przedniejszym, tedy my nie chcemy, aby na jednym stanęło" [3]). Dnia 28 lutego izba postanawia iść słuchać wotów senatorskich wbrew głosom posłów ruskich; d. 28 marca po dyskusyi nad kwestyą, czy posyłać do króla po przywilej kontumacyjny o unii — „wszystkie województwa zwoliły posłać, jeno kawalec mazowieckiego „nie słać". Wszakoż „*conclusum* od wszystkich posłać i posłano" [4]). Dnia 21 czerwca odbywa się głosowanie nad tem, czy pozwolić na pieczęć litewską pod przywilejem unii;

[1]) Dyaryusz sejmu piotrkowskiego, str. 167. Na sejmie r. 1606 cała izba poselska decyduje się iść na górę popierać grawamina, które wytoczyły właściwie frakcye różnowiercza i rokoszańska, Sobieski, Pamiętny Sejm 105, 111.
[2]) Źródłopisma do dziejów Unii, II, 83.
[3]) Kojałowicz, j. w., 427-8.
[4]) Tamże, 118, 232.

większość z krakowianami na czele jest przeciwna, i Walenty Orzechowski woła do marszałka Potworowskiego: „Nie oglądaj się WM. na *contraria vota*, ale idźmy z tem zgodnie, nie pozwalając jeszcze“ [1]). I decyzya większości zwycięża. Nierównie donioślejszym był inny precedens z r. 1553, kiedy mimo protestów i odjazdu z sejmu frakcyi Hieronima Ossolińskiego, liczącej 15 posłów, reszta (około 100) zawotowała żądane podatki [2]). Ale wypadki takie ginęły bez śladu w powodzi innych, co albo utrwalały w pamięci narodu skuteczność protestów mniejszości, albo, co gorsza, wpajały przekonanie, że z sympatyczną zasadą jednomyślności „od biedy“ żyć można, bo koniec końcem oponenci dadzą się uprosić.

Że w dobie walki o naprawę Rzpltej faktycznie rządy chwilami sprawowała większość, nie ulega wątpliwości [3]). Ale od faktycznych rządów do ugruntowania zasady, na której mogłyby one być oparte, daleka droga: przytem jakaż korzyść z faktycznej predominacyi ówczesnych postępowców, gdy po każdem głosowaniu, wyraźnie wykazującem przewagę ich stronnictwa, zaczynały się gorszące prośby, perswazye, powtórne głosowania, obliczone na to, aby opozycya ustąpiła „dobrowolnie“? Nie oglądać się na przeciwne głosy — to była jedyna droga do uzdrowienia sejmu; i tej drogi właśnie unikano za wszelką cenę. Zasady większości nietylko nie przyjęły sprawy porządkowe, podatniejsze na jej zastosowanie, ale same nawet uległy kształtującemu wpływowi idei *nemine contradicente*, panującej przy głosowaniu prawodawczem. Wciskająca się do Polski z Zachodu zasada większości

[1]) Tamże, 459.

[2]) Szujski, Dyaryusze, str. 77 (List króla do Radziwiłła z 30 marca).

[3]) Dostrzegł to już Bobrzyński, Dzieje Polski, wyd. II, 1880, t. II, str. 94; zapewne w związku z tem jego spotrzeżeniem jest praca na ten temat Karola Windakiewicza, złożona w rękopisie do Biblioteki Czartoryskich. Zresztą z luźnych objawów, zanotowanych przez dyaryusze, a przez nas podanych wyżej, autor „Dziejów Polski“ wywnioskował z właściwą sobie lotnością: „Pragnęła izba poselska 1) utrwalić swą zupełną przewagę nad sejmikami i zdobyć sobie nieograniczone ze strony szlachty pełnomocnictwo, 2) utrzymać w swoim obrębie głosowanie większością, które faktycznie się wyrobiło“ i t. d. Również nie wiadomo, na jakiej podstawie p. B. pisze (str. 175), że zasada jednomyślności ostatecznie utrwaliła się w roku 1589.



głosów nie zdołała przebić [1]) elastycznej logiki sejmującego grona. Przyswoi ją sobie tylko — niewiadomo dokładnie kiedy, ale napewno już od początku XVII wieku [2]) — pasorzytna organizacya związku konfederacyjnego, której rola w historyi naszego parlamentaryzmu, prosta a doniosła, zredukuje się do pogłębienia dwóch popularnych złudzeń. Poco reformować sejm, wyrzekać się efektownej jednomyślności, skoro nawet w trudnym do przypuszczenia wypadku, że opozycya nie da się zmiękczyć, pozostaje niezawodna korektywa — braterski węzeł konfederacyi? — Z tym politycznym morałem złączy się inny, natury prawnej: ponieważ konfederacya przeciwstawia się całemu normalnemu ustrojowi władz państwowych, więc i specyficzna jej właściwość, głosowanie większością, jako zasada nienormalna, nie może mieć miejsca poza obrębem konfederacyi.

[1]) Cały nasz wykład tej kwestyi uszedł w swoim czasie uwagi prof. St. Estreichera; jedynie ta okoliczność tłómaczy nam możliwość jego polemiki z prof. Kutrzebą w Czasopiśmie prawniczem i ekonomicznem, VI, 400-9.

[2]) Por. Sobieski, Pamiętny Sejm, 251.

# ROZDZIAŁ III.

Pierwsze wstrząśnienia podczas bezkrólewi. Sejm a sejmiki za Batorego. Równoległość obioru króla i sejmowania. Pierwsze elekcye — pod wezwaniem Ducha Świętego. Projekty reformy elekcyi za Zygmunta Augusta. Zasada viritim w rozumieniu szlachty i Zamoyskiego. Jednomyślność zwycięża. Wywyższenie jednostki w artykule o wypowiedzeniu posłuszeństwa. Państwo związane unią wolnych dusz. „Nic na mnie bezemnie". Dalsza decentralizacya: rządy sejmikowe. Indywidualizacya wewnątrz sejmiku. Wpływ humanizmu, reformacyi, unii z Litwą. Zagęszczone rozłamy na wyborach. Utrata reprezentacyi w razie niedojścia sejmiku. Ustawy wyjątkowe o obieraniu posłów i deputatów większością. Czy świadczą one o postępie? Niezużytkowane przepisy z lat 1578 i 1601. Prawo większości w trybunale i innych sądach. Rugi poselskie. Spór na sejmie 1597 r. Zwycięstwo zasady sądowniczej. Dekret a konsens. Generalizacya i rozlew idei jednomyślności.

„Rzeczpospolita każda, jak okręt na wodzie, wiatrem albo fortuną i żeglarzów umiejętnością stoi, a dwiema rzeczami ginie — ciszą morską i burzą" [1]) — są słowa bezimiennego statysty z czasów Walezyusza. Głęboką prawdę tego spostrzeżenia w całej nagości okazać miała era, otwierająca się po wygaśnięciu Jagiellonów.

Kryzys reformacyjny mijał; niewyzyskane marnowały się korzyści, jakie parlamentaryzm mógł sobie po nim obiecywać. Z dwóch klęsk żywiołowych, od których giną rzeczypospolite i okręty, pierwsze zwaliły się na Polskę — burze. Trzykrotny orkan bezkrólewia nadwątlił i rozluźnił wiązania nowopowstającej, a tak dalekiej od wykończenia, budowli władz publicznych.

[1]) Malacia et tempestate: Pokazanie błędów i naprawa ich w Rzplitej naszej hoc interregno, gdy już potem czasu nie będzie, Plater, Zbiór pamiętników, II, 46.



Po trzeciem starciu stronnictw, którego głównymi momentami była śmierć Samuela Zborowskiego, skazanie jego braci, zwycięstwo elekcyjne „Czarnych" zamojszczyków nad „Białym" obozem Zborowskich, oraz pogrom tego ostatniego pod Byczyną, już nie ucichły fermenty, nie rozprężyły się na dobre namiętności partyjne. Horyzont zaciągał się ze wszystkich stron chmurami nastrojów inkwizycyjnych, „nienawiści teologicznych", protestanckich apetytów na dobra kościelne, jezuickich krucyat przeciwróżnowierczych, i zemst prywatnych, i dyabelskich zamachów rozbójniczych na wszelki porządek prawny. Ciągnęły chmury coraz czarniejsze, przelewały się za brzegi Rzeczypospolitej, aż zagrzmiał i lunął na kraj pierwszy krwawy deszcz, rokosz Zebrzydowskiego...

Kto i na kim miał wówczas budować państwowość nowożytną? Ta część bojowników reformy, która, poza sprawą egzekucyi dóbr, unarodowienia kościoła oraz unii z Litwą, zdolna była do wytworzenia zasad zdrowego parlamentaryzmu, zawsze stanowiła niewielki procent ogółu szlachty, ale przywodząc wciąż jednym i tym samym szerzej rozlanym rzeszom, mogłaby przypuszczalnie pozyskać je dla swej ideologii prawnopaństwowej, gdyby sama przejęła się nią należycie, i gdyby owe rzesze nie uległy rozproszeniu. Stało się atoli przeciwnie. Zespół zwolenników reformy państwowo-kościelnej rozstroił się i przekształcił, nawet na sejmach, w widomą mniejszość; znikła tożsamość związku partyjnego między ludźmi, którzy wyznawali poszczególne hasła przebudowy. Przyszłość przeszła w ręce kół katolickich. Reformiści, zwyciężeni podczas pierwszego bezkrólewia, nie wyrzekli się w stosownej chwili wspólności z bezrządną opozycyą Kazimierskich, Pękosławskich, Czarnkowskich. Stefan Batory, król prawdziwy i niemalowany, jakiego im dawniej było potrzeba, trzymał raczej z katolikami, a zawcześnie zszedł do grobu, aby sojusz nowego panującego stronnictwa z koroną mógł przynieść zbawcze owoce.

Na sejmach za Batorego parokrotnie widzimy dość zwartą większość, niezdolną wprawdzie do narzucenia swej woli opornym, ale wywierającą na nich silny nacisk i ożywioną rzetelnym duchem naprawy. Inicyatywa jej pozostawiła ślad widoczny w dziele reformy sądowej i unormowania zjazdów elekcyjnych; lecz pierw-

szą utrudniły, a ostatnie całkiem uniemożliwiły pierwiastki anarchii, wyrastające na gruncie rozkładu dotychczasowych prądów „egzekucyjnych". Myśl reformy ogólnej upadła, a tymczasem życie utrzymało ciągłość linii swego bezkształnego rozwoju. Wojny gdańska i moskiewska wymagały przedewszystkiem utworzenia pełnego skarbu i silnej armii; temu celowi król-wojownik — słusznie czy niesłusznie — parę razy poświęcił poprawność form konstytucyjnych. Kiedy sejm toruński 1577 r. odmówił niezbędnych ofiar, Stefan odwołał się do sejmików generalnych, nie bacząc na to, że podsycał tem nietylko prowincyonalizm koronny, ale i separatyzm litewski [1]). W tych zjazdach, jak niemniej i w późniejszych sejmikach posejmowych 1578 r. [2]), w upartej opozycyi trzech województw na sejmie r. 1581 [3]) i szczupłej garstki wichrzycieli w r. 1582 oraz 1585 [4]), partykularyzm ziemski zamanifestował swą tężyznę nawet wobec takiego króla, co nie znosił, aby mu ktoś rozkazywał. Pozostała pamięć nowego odstępstwa od idei prawidłowego parlamentaryzmu, i skutków tego odstępstwa — może chwilowo nawet usprawiedliwionego [5]) — nie powetował żaden energiczny akt sanacyi sejmu; a wątpić można, czy Stefan w swym zapale do wojny tureckiej dokonałby podobnego aktu, gdyby nawet nie umarł przedwcześnie. Tak czy inaczej, w dziejach sejmowania rządy Batorego są tylko epizodycznym przebłyskiem lepszego naogół ducha na tle niepowstrzymanego rozkładu machiny państwowej, jaki zainaugurowało już pierwsze interregnum.

---

1) Bielski, Kronika, 1407-8; — Acta Stephani regis (Acta historica, XI), str. 67; Vol. Leg. II, 950-1.

2) Akta historyczne do panowania Stefana Batorego, wyd. Janicki, 17—98 passim.

3) Acta Stephani regis, Akta sejmu wal. warsz. 1581, str. 285—339.

4) Scriptores rerum polonicarum, t. XVIII, Dyaryusze sejmowe r. 1585, fragment dyaryusza sejmu 1582 r., str. 337—40.

5) Według odpowiedzi Stefana, danej posłom generału korczyńskiego z pod Gdańska 20 czerwca 1577 r., „uczynić to J. K. M. nie temere, ale za radą ichmciów, nie in degorationem sejmów walnych i nie żeby beł J. K. M. nieradny sejm miał, ale że to na J. K. M. i panach radach gwałt i niestawanie czasu do zabiegania tak nagłym rzeczam wycisnęło", Kutrzeba, Lauda krakowskie, I, 77. Instrukcya 16 kwietnia 1578 znów wypomina królowi tę nieprawidłowość, tamże 84.



Trzy bezkrólewia, jedno bezładniejsze od drugiego, trzy elekcye, coraz burzliwsze, niszcząco oddziałały na krystalizacyę zdrowych poglądów konstytucyjnych.

Chaotyczne, jak w dobie przedjagiellońskiej, obrady tłumów, mnogość cenzurujących się nawzajem zjazdów o wątpliwej kompetencyi i powadze, szeregi uchwał fałszywie „jednomyślnych", bo ignorujących po-konfederacku przejawy oporu i secesyi [1]) — wszystko to nie mogło pozostać bez szkodliwego wpływu na parlamentaryzm. Ale nie koniec na tem. Przebieg samych elekcyi musiał tu też zaważyć na szali. Jako akt wybitnie ludowładczy, stojący na jednym poziomie z ustawodawstwem, obiór króla dopuszczał te same, co ono, domniemania, ucieleśniał niejedną równoległą ideę elementarną. Podnosiliśmy tę równoległość elekcyi i sejmowania już poprzednio, zwłaszcza w przeglądzie dziejów sejmów niemieckich, jeszcze mocniej musimy ją uwydatnić na gruncie polskim.

Pierwotne kształty wypowiadania się woli ogółu były podobne w obu funkcyach, prawodawczej i wyborczej. Zdarzało się na sejmach liczniejszemu stronnictwu przezwyciężać mniejsze odłamy; zupełnie tak samo, na zjeździe krakowskim roku 1385 zwolennicy Wilhelma, Opolczyka i Ziemowita mazowieckiego, przegłosowani, przylgnęli do zwycięskiego odłamu stronników Jagiełłowych. „Podobnie na zjeździe piotrkowskim z roku 1446 mniejszość, w tem przeważnie senatorowie duchowni, oddała swe głosy Fryderykowi brandenburskiemu, większość, i to znaczna, a silna poparciem tłumów, głosowała za Bolesławem mazowieckim. Skoro wynik stał się wiadomy, cofnęli się pozostający w mniejszości biskupi i zgodzili na Bolesława, umożliwiając jego jednomyślny obiór" [2]). Senat, który miał pierwszeń-

---

1) Na elekcyi 1587 r. w kole Zborowskich — na pytanie, czy wszyscy chcą mianowania króla? odpowiedziano: wszyscy, ale starosta kruszwicki Adam Baliński prosił, „aby tego nie czynili nad wolę wielu ludzi... Potem począł się świadczyć i niemało innych (których niewidać było dla zmierzchnienia), — że dajecie nam pana na szyje nasze". Na co im odpowiedział marszałek Zborowski: „Idźcież precz, chcecieli, a nie przeszkadzajcie nam", Bielski, str. 1587.

2) T. Silnicki, Prawo elekcyi królów w dobie jagiellońskiej, 102-4, (Studya nad prawem polskiem, pod redakcyą O. Balzera t. V), cyt. Długosza, XII, 453; XIV, 18-20; XIII, 545.

stwo głosu i prawo przedkładania swej konkluzyi tłumowi wyborców szlacheckich tudzież garstce miejskich, nie umiał w r. 1434 na zjeździe koronacyjnym Władysława przezwyciężyć i uciszyć trzech warchołów, i musiał pozostawić tłumowi wybór między swem zdaniem a zdaniem kontradycentów; tłum tym razem stanął przy senacie. Gdybyż tak zawsze ogół polski stawał przy większej liczbie swych reprezentantów! Dużo do tego brakowało. Świadomość prawna narodu zapamiętała sobie końcowy wynik, jednomyślność, a zapomniała ukorzenie się mniejszości przed większością. Wspomnienie jednomyślności, odświeżone przez zgodną elekcyę Olbrachta, znalazło w następnem bezkrólewiu stanowczy wyraz prawny: pierwszy znany *Modus eligendi regis*, z r. 1501, dyktuje kierownikom obioru na wypadek, „gdy wszyscy zgodnie przystaną na jednego pana", uroczystą formułę proklamacyi wybrańca, wskazanego natchnieniem Ducha Świętego *„inspirante Spiritus almi gratia votis voluntatibus affectionibus desideriisque unanimibus nemineque ex nobis cooperante Spiritus ejusdem gratia a votis et voluntatibus unanimibus discrepante"* [1]).

Takie kontury przybrała pierwotnie zgoda elekcyjna, kiedy parlamentaryzm nasz dopiero powstawał. Od jasności wejrzenia późniejszych, humanistycznych pokoleń zależał nietylko los elekcyi, ale i sejmów. Gdyby czyjaś umiejętna dłoń zdołała unormować należycie technikę elekcyi, sejm zapożyczyłby może od zjazdu elekcyjnego pomysły regulaminowe w granicach analogii, jaką dopuszczały niektóre czynności. Byłyby to zapewne pomysły znacznie rozsądniejsze, niż te, na jakie dotąd zdobyła się izba poselska. Pojmowali ludzie nawet mniej trzeźwi, że surowe przestrzeganie instrukcyi wobec jawnych i tajemnych zabiegów kandydackich byłoby na zjeździe elekcyjnym rzeczą nieziszczalną: projekt prawodawczy w razie niezgody zleceń wojewódzkich można było odrzucić lub odłożyć na później, ale elekcyi naród nie odważyłby się ani odrzucać ani odkładać [2]). Takie reguły parlamen-

[1]) O. Balzer, Modus eligendi regis z początku XVI wieku, 18, w Księdze Pamiątkowej ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego. Dosłownie te same wyrazy sakramentalne powtórzone są w dekrecie elekcyi Zygmunta I, Corpus Jur. Pol., III, 13.

[2]) Na elekcyi 14 sierpnia 1587 r., w kole antykonwokacyjnem, gdy



tarne, jak jednomyślność na wyborach poselskich, jednomyślny tryb układania instrukcyi, jednomyślne głosowanie na sejmie, nie dawały się praktycznie pogodzić ze sobą nawet w czasach spokojnych, a cóż dopiero w krytycznym stanie sieroctwa Rzpltej. Wówczas ukryta ich niewspółistność powinna była wyjść, jak szydło z worka, i musiało chyba coś pęknąć — albo zasada jednoty dusz, albo powaga instrukcyi. Dlatego to projekt porządku elekcyi, zredagowany na sejmie 1558-9 r., zalecał, aby nazwiska kandydatów, obranych przez województwa, posłowie odwozili na sejm w instrukcyach opieczętowanych, wszelako by wolno było posłom odstępować tych kandydatów, którzy w innych ziemiach nie znajdą poparcia. Takąż, warunkową swobodę głosu, nadawał posłom, wysyłanym na elekcyę, drugi *„Modus eligendi regis"*, podany na sejmie 1572 r. [1]). I z zasadą większości łatwiejby się też pogodziła szlachta — na elekcyi, gdzie decyzya, wyłączająca prawną możność rozdwojenia, nie dotykała kieszeni głosujących, a o jednomyślności nawet Polakom trudno było marzyć [2]). Trudność wreszcie zgromadzenia na jednem polu stu tysięcy wyborców narzucała nieodbitą potrzebę conajmniej podziału koła rycerskiego na grupy wojewódzkie, jeżeli nie przysyłania suffragiów przez deputowanych. Jakoż zjazdy elekcyjne: pierwszy i trzeci przyjęły podział na województwa, a z tych ostatnich niektóre głosowały nietylko przez deputowanych, ale nawet przez pełnomocników.

Niemniej wiadomą jest rzeczą, że projekty 1559 i 1572 r. pozostały w sferze pobożnych życzeń, i do zaprowadzenia reprezentacyjnego głosowania na elekcyi nigdy nie doszło. Naprzekór

Orzelski i podstarości koniński poruszyli myśl, aby zaprotestować przeciw uchwale koła Zborowskich, „pp. senatorowie i rycerstwo wszystko insze secus rozumieli, iż protestacya przeciwko nominatowi gotowemu nie ratuje nas, bo sroga rzecz... królewska: jednego groźbą, drugiego obietnicą, niektóre wzięciem starostw będą odciągać etc". Dyaryusze sejmowe, r. 1587 (Scriptores rerum polonicarum XI), 95.

[1]) Szujski, Opowiadania i roztrząsania historyczne, 1882. „Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów", str. 322-3, 329-32. — Lubomirscy, Dzienniki sejmów wal. kor. 1555 i 1558-9, str. 192.

[2]) Por. niżej (str. 238) zdanie Jakóba Sobieskiego na sejmiku wiszeńskim 1632 r.

niezbyt legalnemu precedensowi z roku 1529, kiedy Zygmunt Stary przeforsował z Tomickim obiór następcy na zwyczajnym sejmie, utrzymała się nadal zasada osobistego udziału w elekcyi wszystkich uprawnionych członków Rzplitej[1]). Rzeczone projekty wywołały właśnie burzę po śmierci ostatniego Jagiellona. Elekcya przez posły, zapowiadana jeszcze uniwersałem senatorskim, w Kaskach 1 listopada 1572 r., poto tylko stanęła na porządku dziennym, aby z niego zlecieć za silnym podmuchem opinii. Zwalili ją najpierw magnaci[2]) Zborowski, Firlej, Słupecki w nadziei, że tłum rycerstwa najlepiej się przysłuży senatowi; przyłożył ręki i podał hasło *viritim*, kiedy już rzecz była niemal przesądzona, Zamoyski — prawdziwy w tym momencie „trybun ludu", ale tylko w sensie formuły: *„je suis leur chef, donc je dois les suivre"*.

Ale nawet zastosowanie zasady wirylnej, tak jak ją pojmował Zamoyski, mogło przyczynić się do uzdrowienia opinii ogółu. Zarówno stronnikom „Gaweńskiego", jak i tym, co gardłowali za „Rdestem", chodziło jeszcze wówczas nietyle o możność oso-

[1]) Mówiąc: „utrzymała się", rozumiemy razem z Silnickim, 49, nietylko ciągłość zasady od roku 1538, ale i od 1530, i dalej jeszcze, od poprzednich elekcyi jagiellońskich, odbywanych z udziałem gminu szlacheckiego, lub wyjątkowo z udziałem posłów. Swoją drogą precedens z r. 1529 stanowił dla króla nielada tytuł prawny; dla Habsburga wystarczałby on zupełnie, Jagiellończyk wyzbył się go już po roku. Dystynkcya Silnickiego między „obszerniejszem" i „ściślejszem" znaczeniem wyrazu viritim wydaje się nam zbyteczną i źle sformułowaną: pomiędzy rokiem 1501 czy też 1538, kiedy uznawano prawo każdego szlachcica do osobistego udziału w obiorze króla (chociażby przez aklamacyę), a rokiem 1573, kiedy uczestnicy zaczynają dyskutować i osobno głos zabierać, niema różnicy zasad, jest tylko różnica wyrobienia politycznego, podobna do tej, jaka tymczasem pod wpływem humanizmu, reformacyi i walki szlachty z senatem rozwinęła się na sejmikach. Co do wyrazów vox i votum, (por. tamże, 101), nigdzie i nigdy nie znajdujemy między nimi rzeczowej różnicy, połączenie ich stanowi zwykłe retoryczne „hendiadys".

[2]) Sobieski, j. w., 31 sq., 47 sq.; zresztą przytoczone wyjątki z tekstu uniwersału Zborowskiego wcale nie uzasadniają twierdzenia autora, jakoby „wojewoda zaznacza — rzecz znamienna — że nie większość, ale jednozgodność roztrzygać będzie na elekcyi!" Słusznie natomiast traktuje p. S. frazesy Zamoyskiego o „jednostajnem" sercu lub umyśle, jako komunały bez głębszego znaczenia (106 n[1]); w takich zwrotach, jak i w mowie cytowanej przez Heidensteina, Rerum, 22, jednomyślność oznacza tylko stan umysłów po skończonem głosowaniu, a nie sam tryb głosowania.



bistego wygłaszania veto przeciwko niemiłej kandydaturze, ile o osobisty udział w zjeździe, chociaż i to nie przeszkodziło trzem województwom na drugiej elekcyi upoważnić Zamoyskiego do głosowania w ich imieniu. Tłum chciał, że tak powiemy, uzmysłowić sobie i innym wspólne pełnowładztwo szlacheckie. Starosta bełzki pojmował elekcyę viritim nieco głębiej. Jemu zależało na tem, „aby żaden szlachcic nie był upośledzon" przy tworzeniu najwyższej woli zbiorowej w akcie elekcyjnym, a więc na zrównaniu głosów szlacheckich z senatorskimi i przytłoczeniu tych drugich mnogością pierwszych.

W liście do Jakóba Herburta, pisanym w listopadzie 1572 r. przed sejmikiem bełzkim, oświadczył się przeciw elekcyi przez przedstawicieli i zalecał sposób głosowania, „jako wojnie służymy, t. j. *per palatinatus*" [1]). Jak rozumiał tę formułę, widać z instrukcyi, którą, obrany posłem na konwokacyę, sam podyktował swoim mocodawcom: miał domagać się takiego sposobu elekcyi „abyśmy w województwach swoich stali i wotowali, i naprzód każde województwo z osobna zgodziło się na jedno, a potem wszystkie województwa żeby się zniosły, i żeby ten panem był, na którego nie możeli być, aby wszystkie województwa, tedy wżdy dwie albo trzy części ich przeciwko jednej zgodziły się" [2]). A w wielkiej mowie, wygłoszonej na drugiej elekcyi 18 grudnia 1575 r., nie żądał już nawet większości kwalifikowanej: „Wybieramy króla każdy osobiście, nikt też u nas żadnego rządu nie uznaje, jeżeli mu się sam dobrowolnie nie poddał, a przynajmniej nie głosował, kiedy większość innego króla wybrała" [3]). Był to więc system, zbliżony do projektu 1559 roku, a miał tę wielką zaletę, że mógł nauczyć opozycyę poddawania się przeważnej liczbie, przekonać ogół, że nie tak strasznem jest panowanie liczby, jak je malowali doktrynerzy teoryi *nemine contradicente* [4]).

Nie znaczy to jeszcze, żeby elekcya viritim wprost „usunęła z placu" „zasadę liberum veto", które rzekomo „nie mogło istnieć

[1]) Archiwum Jana Zamojskiego, t. I, str. 14-6.

[2]) Tamże, str. 442-5.

[3]) Heidenstein K., Dzieje Polski I, 215. Nieco dalej, str. 216. „Szlachta wszystka broń nosi, to też wszystka głosować powinna". Por. oryginał, 87-8.

w czasie bezkrólewia, odbywającego się pod węzłem konfederacyi“ [1]): wiadomo przecie, że jednomyślność i zjazd powszechny doskonale prosperowały później obok siebie przez dwa stulecia, i że bez względu na węzeł konfederacyi każdy wyborca odzyskiwał z chwilą głosowania na króla całkowitą wolność pozwalania lub protestacyi, skąd też wynikły znowu rozłamy między Zygmuntem III i dwoma Sasami, a ich kontrkandydatami. W każdym jednak razie wobec kilkunastu tysięcy współgłosujących, żadna jasna głowa, nieskrępowana niczyim mandatem, nie mogła sobie wyobrazić, że tam nikt nikomu nie ulega, nikt nikogo nie przegłosowuje.

Niestety, jasnych głów zabrakło. Na pierwszej zaraz konwokacyi utonął gdzieś wniosek Zamoyskiego i bełżan o głosowaniu większością [2]). Mętna ideologia pogodziła rzeczy niemożliwe, nieprzetrawione. Gadano dużo o wyższości racyi nad cyfrą; kto niezupełnie wierzył w utopię, szukał zbawienia w losowaniu, byle nie w porządku, uznanym wówczas przez całą prawie Europę. Mniejsza o jakiegoś tam Dobrogosta Potworowskiego, co głosił jednomyślność na zjeździe kolskim w grudniu 1575 r.: ale ten sam postulat stawiał biskup Karnkowski [3]), ten sam prymas Uchański, głuchy na perswazye nuncyusza Laureo, że jednomyślność dobra jest tylko w rzeczypospolitej Platona [4]), i wszystkie stany, pisząc do arcyksięcia Maksymiliana 3 listopada 1587 r. wykładały mu taką samą doktrynę [5]). Partye obeszły się z podstawowym problematem wszelkiego życia zbiorowego, jak z pierwszą lepszą formułką agitacyjną: póki jednomyślność służyła do podkopania konfederacyi sandomierskiej, szermowali nią katolicy, kiedy zwyciężył liczniejszymi głosami Walezyusz, podnieśli tę samą broń protestanci [6]).

Nie dziw, że z takiej elekcyi, jaka w praktyce miała miejsce, to jest, łączącej konwencyonalną jednomyślność z zasadą

[1]) Jak twierdzi Sobieski, Trybun Ludu, 175.

[2]) Sobieski, 126.

[3]) Orzelski, Interregnorum libri octo, 497, 524.

[4]) Wierzbowski, Vinc. Laureo, 292, 297, por. Sobieski, 175.

[5]) „Scripta lex apud nos exstat, qua diserte constitutum est non nominatione cujusquam aut renuntiatione, sed omnium unanimi consensu reges apud nos fieri“, Mencken, Sigismundi Augusti Epistolae, 635.



viritim, zgubne, zatruwające dla reprezentacyi narodowej wypłynęły nauki. W rzeczywistości odpadła druga połowa przytoczonej dopiero co teoryi Zamoyskiego. Pozostał w powszechnem przekonaniu aksyomat: „nikt u nas żadnego rządu nie uznaje, jeżeli mu się sam dobrowolnie nie poddał“.

Jednostka stanęła na takiej wyżynie, że między sobą i rządem nie uznawała innych więzów, jak tylko oparte na umowie. Utopijna jednota wolnych dusz tkwiła już, niby racyonalna prezumpcya, w elementach dawnego prawa sejmowego, które chciało tworzyć ustawy z jednomyślnej zgody jednomyślnie uchwalonych instrukcyi: teraz pogląd ów z półświadomych dziedzin przedostawał się do dogmatów codziennego życia, przedzierzgał się w żywą rzeczywistość. Wydarł się na wierzch, wyzwał przeciwniki i zwyciężył. Więcej nawet — bo zrealizowany w akcie elekcyi, osiągnął zarazem jakby procesualną r ę k o j m i ę wykonania w artykule *de non praestanda oboedientia*. Aby zerwać z rządem, wstrząsnąć całem państwem, oprzeć się całemu narodowi, nie potrzebował do tego malkontent niczyjej zgodnej uchwały: rota henrycyańska zwalniała poszczególnych poddanych od posłuszeństwa, jeżeli i c h z d a n i e m król sprzeniewierza się przysiędze koronacyjnej [1]). Do tej przysięgi Batory dodał ograniczającą ją interpretacyę: poddanych miało odtąd zwalniać od posłuszeństwa tylko rzeczywiste, rozmyślne pogwałcenie paktów konwentów, uznane za takie przez senat i „inne stany“, i to dopiero wówczas, gdy upomnienie króla przez senat i stany pozostanie bezowocnem [2]). Zygmunt III konstytucyami 1607 i 1609 r. ustanowił aż trzy instancye organów upominających. Według konstytucyi 1607 r. pierwszym takim organem miał być prymas (sam albo z udziałem innych senatorów), wezwany przez szlachcica za pośrednictwem senatora; drugim — narada prymasa z senatorami; trzecim — Stany Rzpltej. Ustawa r. 1609 zdemokratyzowała instancye upominające i uszeregowała w takim porządku: najpierw senator (na żądanie jakiegokolwiek szlachcica), potem sejmik przedsejmowy, nakoniec wszystkie stany [3]). Ale zanim to nastąpiło,

[1]) Vol. Leg. II, 864.

[2]) Vol. Leg. II, 921-3, por. Rembowskiego Konfederacya i rokosz, wyd. II, str. 321.

[3]) Vol. Leg. II, 1636-7, 1660-1.

o klauzuli Stefanowej zapomniano, wrócił do pierwotnego znaczenia zaprzysiężony przez samego Zygmunta artykuł henrycyański [1]), i wśród niekwestyonowanego panowania idei z 1573 r. wyrosło całe pokolenie, które wydało z siebie niejednego Stadnickiego — aż rokosz Zebrzydowskiego uwieńczył dzieło anarchii.

Czegóż po tych trzech elekcyach nie mogła sobie obiecywać ladajaka mniejszość, frakcya, nawet jednostka, gdy na tronie widziano dwóch królów, z których jeden, Batory, jak przyznaje sam Heidenstein, „raczej śmiałością jednego stronnictwa, niż powagą senatu i ogólną zgodą, królem obrany został“ [2]), — drugiego, Zygmunta III, w pośpiechu proklamował prymas na żądanie niewielkiej grupy wyborców [3]), a obaj dopiero po proklamacyi zyskali naprawdę liczniejszych, niż współzawodnicy, stronników? Jakiej władzy wobec wszystkich stanów nie mógł sobie przypisać byle obywatel, a dopieroż poseł, gdy własnoręcznie mógł stargać węzły kontraktu, zawartego z głową rządu? Po trzech pierwszych bezkrólewiach w ostrzejszych, niż kiedykolwiek, konturach zarysowała się przed oczyma opinii publicznej budowa władzy naczelnej, spojona cementem niestałej unii dusz, oparta na samym tylko patryotyzmie. Ze zdwojoną siłą zawładnął umysłami politykującej szlachty niedosiężny, krańcowo indywidualistyczny ideał — powszechna zgoda niezawisłych jednostek. Twórcy unii lubelskiej pragnęli takiego zjednoczenia dwóch narodów, aby Polska i Litwa utworzyły „jedno nierozdzielne, jednostajne ciało, aby był jeden ród, jeden lud, jedno braterstwo, aby była jedna rada, jedna myśl, jedna wola niepodzielna“, *„unum et indivisum ac indifferens corpus, ut sit una gens, unus populus, una fraternitas. Ut sit unum consilium, una mens, una voluntas indivisa“* [4]). Gdybyż tej jednej woli niepodzielnej nie rozumiano zarazem inaczej, w sensie jednomyślności elekcyjnej i sejmowej! Gdyby śmielej oderwano się od woli fizycznej tłumów i uwierzono w jedną wolę wyższej, zbiorowej osoby moralnej! Marzyć o jednej woli niepodzielnej w państwie o najniezgodniejszych interesach prowincyi — czyż to nie było zawiele, gdy każda konstytucya sejmowa była owocem uporczywej walki z indywidualnością jakiegoś sejmiku albo posła, gdy pojedyńczy sejmik na zgodę zdobyć się nie umiał? — Oddawna już mówiono w Polsce „nic na nas bez nas“; powtarzano to samo aż do znudzenia i przed Batorym i po nim. Ale odtąd przeciętny *bene natus et possessionatus*, gdy wymawiał ten frazes, myślał o czem innem. Myślał skrycie: n i c n a m n i e b e z e m n i e [1]).

Skutki tryumfu powyższych zasad popłynęły dwoistem korytem w jednym kierunku. Dawały znać o sobie jednocześnie na sejmikach i na sejmie. Tu i tam emancypowały jednostkę z więzów zbiorowości, część z pod władzy całości.

Sejmiki pojagiellońskie w szybkim postępie zdobywają nowe atrybucye kosztem sejmu walnego [2]). Województwa organizują się w niezależne, wystarczające sobie całości. Decentralizacya ogarnia skarb pospolity: ukazują się instytucye szafarzy, poborców ziemskich, później cały system podatków wojewódzkich, jako to: czopowe, szelężne i t. d.; w sferze wojskowości odpowiadają tym tworom ruszenia wojewódzkie [3]), chorągwie milicyi; w sądownictwie — sądy kapturowe podczas bezkrólewia. Posłowie na sejmach raz po raz biorą pobory do braci: w r. 1590 czynią to województwa poznańskie i kaliskie [4]), w r. 1593 cała Litwa, Prusy i niektóre ziemie koronne [5]), w r. 1595 uniwersał poborowy składa sejmiki posejmowe dla zatwierdzenia podatków w województwach: poznańskiem, kaliskiem, łęczyckiem, ziemiach: dobrzyńskiej, sochaczewskiej i gostyńskiej [6]).

---

1) Vol. Leg. II, 1096: „imo i p s o f a c t o eos ab omni fide, obedientia Regi debita liberos facio, absolutionemque nullam ab hoc meo juramento a quoquam petam, neque ultro oblatam suscipiam“.

2) Rerum, 92.

3) Bielski, j. w., 1579; zresztą na p o z o r a c h jednomyślności nie zbywało.

4) Źródłopisma do dziejów Unii, II, 319.

1) Z całą szczerością wyznał tę zasadę Janusz Radziwiłł na sejmie 1646 r., gdy piętnował egzorbitancye, „które znaszają wolność naszą, na tych dwóch kolumnach wspartą: Neminem captivabimus nisi jure victum; na drugiej: Nihil de me sine me“, A. St. Radziwiłł, Pamiętniki, II, 225.

2) Pawiński, Rządy sejmikowe, cz. II.

3) Pawiński, Rządy sejmikowe, str. 274, 281.

4) Tamże, str. 348.

5) Vol. Leg. II, 1411.

6) Vol. Leg. II, 1427; Bielski, str. 1722.

Jeżeli nie uporał się z takimi objawami Batory, to nie poradzi już na nie ani Zygmunt III, ani niczyja mądrość, ani żadna moc. Gdyby król dla idei centralizmu nie zgodził się na uzupełniające pertraktacye po województwach, to ogołociłby skarb, a dogodziłby tylko warcholstwu, któremu zależało właśnie na tem, aby nie dopuścić do poboru ani na sejmie ani na sejmikach [1]). Pozostawał krok jeden do przeistoczenia uchwał zbiorowych sejmu o podatkach w dobrowolną składkę województw, i krok ten niebawem zrobiono. Od początku XVII wieku wchodzą w zwyczaj rozróżnione deklaracye województw: jedne z nich wotują pobór całkowicie, inne biorą go całkowicie albo częściowo na sejmiki [2]). Jeżeli przytem większość na sejmie pozwala, to propozycya zwraca się dodatkowo do tych ziem, których posłowie robili zastrzeżenia, a czasem może i tych, które odmawiały bezwzględnie; jeżeli zaś takiej większości niema, albo większość odmawia bezwarunkowo już w izbie, to referendum nie dochodzi do skutku [3]). Zdarza się, że samozwańcze zjazdy posejmowe, jak średzki i kolski w r. 1590, depcą uchwały najwyższego organu prawodawczego [4]). Nie ulega wątpliwości, że są to zjazdy nielegalne, ale opozycya, pojmując po swojemu interes publiczny, widzi w nich nieodbitą potrzebę, a według słów Mikołaja Zebrzydowskiego, „na potrzebę prawa niemasz“ [5]). Ostatecznie „*auctoritas* sejmików“ wtłacza się w umysłach na pierwsze miejsce przed „powagą sejmu“ [6]).

[1]) Sobieski, Pamiętny Sejm, str. 241. Trudno zrozumieć, dlaczego autor zadaje kłamstwo Zygmuntowi III, (232) z powodu jego apelu do sejmików w r. 1606, skoro nietylko jawne ale i tajne relacye Blanque'a przyznają, że siedem województw wzięło wówczas pobory na sejmiki relacyjne. Wątpliwość, czy malkotenci nie przeszkodzą poborowi, musiała zawsze towarzyszyć takiej apelacyi, bo inaczej nie byłoby o co pytać „braci“.

[2]) Ob. uniwersały poborowe z lat 1607, 1609, 1611, 1613 (dwa), 1616, 1618 etc. w Vol. Leg. II, 1655, 1693; III, 63, 234, 265, 319, 344 i t. d.

[3]) Tak rozbiły się usiłowania dworu na sejmie r. 1597, ob. Barwiński, Dyaryusze, 118, 164.

[4]) Pawiński, 351; Bielski, 1666; Ms. Bibl. Jag. 107.

[5]) Ob. mowę jego 8 sierpnia 1592 r. w Proszowicach, u Barwińskiego, Dyaryusze, 166.

[6]) Ob. słowa szlachty wielkopolskiej, skierowane do Zygmunta III w październiku 1596 r., Barwiński, Dyaryusze, 339.



Zuniowana Rzeczpospolita, mająca ucieleśniać ideał „niepodzielnej woli“, z pozorów zaczyna przypominać związek stanów, ale w istocie jest państwem, że tak powiemy, „do niczego niepodobnem“, mieszaniną zasad unitarnych z federacyjnemi, z których żadne nie są należycie pojęte i ugruntowane.

Aliści województwo, tak obronne i odporne, gdy chodzi o zwalczanie centralistycznych zachcianek sejmu, o poparcie odosobnionych na nim mniejszości, zdradza wewnątrz wzmożoną wrażliwość na pomruk nielicznych nawet malkontentów. Znamy parę wypadków rozdwojenia w łonie sejmiku za Zygmunta Starego. W r. 1536 na sejmiku średzkim osobno obierają posłów panowie, osobno szlachta [1]); na sejm piotrkowski r. 1538 przybyli „z zajątrzonemi sercami“ podwójni posłowie, obrani osobno od szlachty i od możnowładztwa we wszystkich województwach; jedni drugim nie chcieli ustąpić i ostatecznie wszyscy zostali dopuszczeni do obrad [2]). Za Zygmunta Augusta nastąpiła widoczna poprawa: znany nam jest jeden tylko przykład rozbicia — w prowincyi pruskiej w r. 1563 [3]).

Ale była to poprawa powierzchowna. Sejmik pozostał w gruncie rzeczy arytmetyczną sumą wolnych obywateli; prawidłowe głosowania mniej jeszcze rozwinęły się na nim, niż w izbie poselskiej, uczestnicy spóźniający się mogli dorzucać swe głosy do uchwał, dopóki zgromadzenie się nie rozeszło. Schodzą godziny, schodzą dni „na swarze i uporze“, „bo żaden od swego przedsięwzięcia żadnemi racyami ani też perswazyami“ nie daje się odwieść [4]). Rozwój utknął gdzieś na drodze między *omnes ut singuli* a *omnes ut universi*. Regulaminu innego poza pierwotnym, zwyczajowym niema.

Tymczasem ludzie się zmienili od czasów Kazimierza Jagiellończyka. Górne warstwy skąpały się w strumieniach odrodzenia i reformacyi, a wiadomo, choćby z dzieła Burckhardta, co znaczyła taka kąpiel. „W Średnich Wiekach oba kierunki sa-

[1]) Tomiciana XVII, Ms Bibl. Czart. 275.

[2]) Bielski, 1079, Tomiciana XVIII, Ms. Bibl. Ord. Kras.

[3]) Źródłopisma, II, 244.

[4]) Noailles, j. w., 266, 274; por. też Dyaryusz sejmiku proszowskiego przedsejmowego roku 1584, wyd. Józef Siemieński, Przegl. Hist. 1912, t. 15, 317—22; przedrukował St. Kutrzeba, Lauda krakowskie, I, 105—13.

mowiedzy, z których jeden zwrócony jest na świat, a drugi na życie wewnętrzne człowieka, marzące i napół senne, spoczywały pod wspólną zasłoną. Zasłona owa utkana była z wiary, dziecięcej prostoty i obłędu, człowiek uznawał siebie jako rasę, naród, stronnictwo, korporacyę, rodzinę albo jakąkolwiek inną formę społeczeństwa“ [1]). Jeżeli, dodajmy, przez tamtą zasłonę średniowieczną przedzierał się rycerski indywidualizm germański albo słabszy znacznie słowiański, to siłą, pchającą go naprzód, była raczej dzika wola, niż odrębna samowiedza kulturalna. Dopiero „we Włoszech najwcześniej ulotniła się ta zasłona, w pełni życia powstał element subjektywny: człowiek staje się duchową jednostką i uznaje się jako taką. Tak samo powstał niegdyś Grek wobec barbarzyńca, Arab wobec innych azyatyckich szczepów“.

Owóż, jeżeli humanizm wszędzie wyzwalał myślącą jednostkę z powijaków kolektywizmu, a reformacya przenosiła owe wyzwoliny w sferę wiary i czynu, to niepodobna przypuścić, aby i w Polsce szara *communitas* nie rozbłysła za Zygmuntów barwnymi kolorami tęczy. Dworzanin polski, humanista, uświadomiwszy sobie lepiej własne ja, przeciwstawił je innym jednostkom nietylko, jako członek pewnego wyznania lub partyi, ale i jako człowiek-szlachcic; przytem z pewnością nie nabrał respektu wobec gromady. *Uomo singolare, uomo unico* zjechał na sejmik przedelekcyjny, obrzucił wzgardliwem okiem ciżbę domorosłych wyborców, dotknął dłonią rękojeści szabli i w cycerońskiej mowie zaakcentował swoje zdanie odrębne. Z innej strony wkroczył w tę samą ciżbę zawiedziony kalwin czy protestant; osobno zaczęła rajcować garść optymatów, zasilona żywiołem litewsko-ruskim od czasu przyłączenia Wołynia i Kijowszczyzny, a reprezentująca tyleż ziemi, jeżeli nie więcej, ile miał cały sejmik razem wzięty. Równość społeczna i wspólność przekonań znikły do reszty, a utrzymała się równość przed prawem i teorya jednomyślności.

Następstwa nie dały długo na siebie czekać. Przed koronacyą Henryka w ziemi dobrzyńskiej partye sejmikują już osobno, przytem jedna wyznacza pełnomocników z zupełną władzą, druga daje swym posłom instrukcye; w Wiźnie też odbywają się dwa

[1]) Kultura Odrodzenia, I, 118.



sejmiki i każdy osobno obiera posłów [1]). Województwo wołyńskie ma na sejmie 1585 r. zdwojony komplet posłów, „bo tam było na sejmiku rozerwanie, sześć było obranych od ślachty, a sześć od panów“ [2]). Podobne scysye rodzą się niezawodnie wszędzie wokoło, ale udaje się zacierać je w zarodku. Wyjątkowo raz jeden załatwiła szlachta liwska swój spór w sposób dziwnie nowoczesny, godny XIX wieku: obrała w r. 1542 dwóch posłów od większości i jednego od mniejszości [3]). Zwykle kompromis przybierał zresztą postać jednomyślności bez zastrzeżeń. Tak np. krakowianie na sejmiku 7—10 listopada 1584 roku po długich hukach i tumultach zdecydowali się obrać kandydatów z obu walczących partyi [4]). Gdzie opór był słabszy, tam go poprostu ignorowano, np. w Sądowej Wiszni 8 maja 1587 r. [5]). Zdarzały się i kompromisy nielegalne, kiedy stronnictwa, dogadzając sobie nawzajem, obierały więcej posłów niż było wolno; tak postąpiła ziemia przemyska w r. 1593 [6]).

Od czasu trzeciego bezkrólewia, na krwawem tle sprawy Zborowskich, rozłamy zagęszczają się coraz bardziej. Śledzić je można dokładnie na terenie paru województw. W Krakowskiem pierwszy rozłam zachodzi w roku 1589 [7]); potem na sejmiku 15 lutego 1590 r. każda partya obiera po sześciu posłów i spisuje

[1]) Orzelski, Interregnorum libri octo, 195.

[2]) Czuczyński, Dyaryusze sejmowe r. 1585, 38.

[3]) Akta grod. liw. ks. 4, f. 30, feria 6 d. S. Thomae Cantuarianensis, in conventu particulari a. D. 1542. Electio nuntiorum: „Generosus Stanislaus Adamowski livensis et camenecensis capitaneus cum caeteris dominis in actu contentis ac cum majore parte nobilitatis tocius voces suas dederunt ac in nuntios ad conventionem terrestrem varsoviensem generosos et nobiles Stanislaum Kałuski vexilliferum livensem et Stanislaum Ossowieński (?) elegerunt et ex parte minore nobilitatis super nobilem Alexium Cieciszewski voces suas dederunt“ (Odpis w Tekach Pawińskiego).

[4]) Czuczyński, Dyaryusze, 359. Żaden z wydawców dziennika sejmikowego, ani Siemieński ani Kutrzeba, nie zwrócił uwagi na to, że w Proszowicach doszło jednak do spisania podwójnych instrukcyi.

[5]) Prochaska, Akta grodzkie i ziemskie, XX.

[6]) Prochaska, Akta grodzkie i ziemskie t. XX, str. XVI. Zdarzały się podobne obiory ponad liczbę i na zgromadzeniach wyborczych mieszczan, np. w Krakowie w r. 1533; tam jednak obierano większością, i dopiero równość głosów skłoniła krakowian do przekroczenia normy, Rymar, 211.

[7]) Orzelski, (Dziejopisowie krajowi), tom wstępny, 89.

dla nich osobne instrukcye [1]); 22 sierpnia 1592 mniejszość regalistyczna, nie uzyskawszy miejsca dla swoich trzech kandydatów, zakłada protest przeciwko przemocy większości malkontentów [2]). W kwietniu r. 1593 krakowianie dwa razy obierają posłów, i za każdym razem nad komplet, po 12 [3]); województwo wołyńskie także śle do Warszawy posłów podwójnych. Po sejmie r. 1595 sejmik proszowski nie mogąc się zdobyć na zgodny obiór szafarza, pozostawia wybór królowi [4]). W r. 1596 sejmiki znów są niezgodne, zwłaszcza ruski, na którym „posłów na zamiar obrano"; przeciwko legalności obioru dwóch Stadnickich, Broniewskiego, Herburta mniejszość zanosi manifest do grodu lwowskiego [5]). To samo powtarza się z wielkim hałasem w roku 1597 [6]).

Na podobne objawy nie mogła szlachta patrzeć obojętnie. Wszak zerwanie sejmiku nietylko wnosiło czasowy nieład do najbliższych każdemu spraw domowych, ale groziło pozbawieniem reprezentacyi w sejmie [7]). A straty tej nie mogło powetować złożenie sejmiku posejmowego, gdyż odosobniona opozycya przeciwko zapadłej już uchwale zakrawała na gotową dysmembracyę, budziła odruch niechęci w opinii i prawie zawsze milkła pod naciskiem zgody powszechnej. Próbowali np. krakowianie w roku 1591 obstawać przy nieważności ustaw zeszłorocznych, uchwalonych po unieważnieniu wyborów proszowskich [8]); próbowała szlachta ruska w r. 1604 (28 grudnia) zastrzedz sobie nieważność wszystkiego, co sejm uchwali, w razie wyrugowania jej posłów [9]), ale to wszystko nie na wiele się zdało. Sejm walny miał przynajmniej o tyle już wyrobioną budowę korporacyjną, że stosował do siebie zawsze regułę: *les absents ont tort.*

[1]) Kutrzeba, Lauda krakowskie, I, 136-53.

[2]) Tamże, 181; Barwiński 178-80, 206, 234.

[3]) Łubieński, Droga do Szwecyi 1593 r. (Dziejopisowie Krajowi), 26, Bielski, Kronika, 1691-2.

[4]) Bielski, 1724.

[5]) Bielski, 1749. Dyaryusz sejmu 1596 r. (fragm. w Ms. Bibl. Czart. 96) Barwiński, Kartka z dziejów sejmowania w Polsce, Kwart. Hist. 1897, II; Prochaska, Akta grodzkie i ziemskie, XX, 97 sq.

[6]) Barwiński, Dyaryusze sejmowe r. 1597, str. 3, 5 sq.

[7]) Łubieński, j. w., o sejmie 1593 r.

[8]) Kutrzeba, Lauda, Instrukcya 12 marca 1591 r.

[9]) Prochaska, j. w., 110.



Dla uniknięcia tej ewentualności różne województwa decydowały się ustanawiać u siebie obiór większością posłów i deputatów trybunalskich. Demokratyczne Mazowsze zastosowało tę nowość najwcześniej i najszerzej, bo także przy obiorze urzędników ziemskich oraz marszałków sejmikowych (1598) [1]). Ziemiaństwo krakowskie, narażone na gorące utarczki wewnętrzne, poszło za tym przykładem po dłuższej walce, w r. 1611 [2]); rzecz znamienna, że póki tam przewagę miała opozycya, nasiąknięta duchem Zborowskich, nie próbowała ona inaczej walczyć z mniejszością, jak przemocą; dopiero obóz dworski zaczął od r. 1593 stosować ścisły obrachunek głosów, na razie bez powodzenia [3]), aż dopiero po latach osiemnastu europejski porządek wyborów zwyciężył. Jednocześnie przyjęły go województwo sieradzkie, ziemie wieluńska i chełmska; w r. 1613 województwa kijowskie, płockie, malborskie, pomorskie, powiat mielnicki jakoteż cała Litwa, w r. 1631 całe Podlasie [4]). Przeważna większość natomiast pozostała przy starym trybie wyborów *nemine contradicente*, i obostrzyła go z wielką szkodą dla swego przedstawicielstwa. Rwanie sejmików, sporadyczne za Zygmunta III [5]), staje się za jego następcy, pomimo braku większych wstrząśnień, zjawiskiem powszedniem. Otwórzmy tylko pamiętnik Albrechta Stanisława Radziwiłła, a zobaczymy zaraz, jak w r. 1637 sejmiki przed

[1]) Vol. Leg. II, 1467.

[2]) Vol. Leg. III, 11.

[3]) Rejestr głosów, podanych wówczas na kandydatów, ogłoszony w Laudach St. Kutrzeby, 194 (por. też 197), jest śladem jednego z tych na razie bezskutecznych głosowań: instrukcya kwietniowa była też tylko jedną z dwóch rozróżnionych instrukcyi, uchwalonych wtedy przez krakowian. Instrukcya z d. 16 grudnia 1604 r., tamże str. 255, proponuje jako ogólną regułę postępowania głosowanie „przez baloty" z pośród 3 kandydatów od każdego powiatu.

[4]) Vol. Leg. III, 174, 182, 184, 199, 697.

[5]) Przykłady: w r. 1623 rozbił się sejmik malborski (Teka Narusz. 115), Lengnich, Jus Publicum Prussiae Polonae, 116, w 1630 płocki (Teka Narusz. 127), w 1631 pruski dwukrotnie (tamże), w 1632 pruski i łomżyński (Teka Narusz 124). Stan. Łubieński biskup płocki pisał we wrześniu 1630 r. do Niszczyckiego kasztelana sierpskiego: „Wprawdzie to nie nowina, że niezgodne posły, niezgodne artykuły z różnych województw posyłano przedtym na sejm ale ledwo który sejm był przez tego: niezgodnym kazano do domu, nowych sejmików nie składając, boby to była summa indignitas Króla Jmci contemptam semel legationem suam iterare" (Teka Naruszewicza 127).

sejmem dwuniedzielnym w wielu miejscach uległy zerwaniu. Przedsejmowe sejmiki 9 lipca 1641 r. „insze doszły, insze po niektórych miejscach zerwane i do krwi rozlania przyszło". Dnia 11 kwietnia 1647 r. „wiele sejmików się zerwało, łucki trwał aż do siódmego dnia" [1]).

Zaznaczyć tu należy, że konstytucye, pozwalające niektórym województwom obierać deputatów trybunalskich większością głosów, jakkolwiek przynoszą zaszczyt szlachcie, która się o nie wystarała, wcale nie świadczą o ogólnym postępie zdrowych zasad konstytucyjnych. Przeciwnie, tem wyraźniej odbija się na ich tle rozpowszechnienie doktryny jednomyślności na obszarze wszystkich ziem, które ową reformę uznawały za zbyteczną. Tymczasem elekcyę deputatów większością głosów przyjmowały milcząco dla całej Polski już konstytucye r. 1578 i 1589. Pierwsza ustawa o trybunałach stanowiła w tyt. I § 4: „Żaden z elektów powtóre na sądy nie ma być obran do lat czterech, oprócz tego gdzieby się w którem województwie na tegoż wszyscy *nemine contradicente* zgodzili, a iżby się tego podjął, uprosili" [2]). Rzecz jasna, iż przepis ten, dopuszczający w drodze wyjątku obiór powtórny tej samej osoby przed upływem czterolecia, uznawał za wyjątkowy warunek nie ceremonialne „uproszenie" (boć nikt wbrew własnej woli nie mógł zostać deputatem, i „upraszano" wszystkich kandydatów), lecz zgodę powszechną *nemine contradicente*. Przy dobrych chęciach można było znaleźć i taką ustawę, która sankcyonowała obiór niejednomyślny posłów. Mianowicie artykuł 108 konstytucyi 1601 r. „o obieraniu posłów" brzmi: „Ktokolwiek będzie miał sprawę sądową na sejm niezmyśloną, ani krótko przed sejmem intentowaną, a z kontradykcyą o to będzie na sejmiku swym posłem obran, ten wedle starego prawa między posły miejsca mieć nie będzie, i od poselstwa odstrychniony być ma" [3]). Stąd prosty wniosek, że kontradykcya, motywowana inaczej, niekoniecznie wystarcza do obalenia

[1]) Wyd. Raczyńskiego I, 343, II, 37, 248.

[2]) Vol. Leg. II, 963, 1393.

[3]) Vol. Leg. II, 1523-4. Po głośnej kłótni w województwie ruskiem na sejmie 1597 r. projektował dwór przeprowadzić zasadę, że „electio posłów ma być jako deputatów na trybunał", i w tych słowach odpowiedział na petita koronne. Sejm jednak rozszedł się bezowocnie.



wyboru, a wcale nie umotywowana nie ma żadnej mocy. Istotnie szereg przykładów z czasów Zygmunta III świadczy, że pomimo faktycznego rozbijania sejmików przez niezadowolone mniejszości, ktokolwiek chciał na własną rękę unieważnić obiór posła, musiał mu zadać proces, banicyę, nadużycie wyborcze, a nie samo tylko swoje osobiste „niepozwalam" [1]).

Niewątpliwym błędem władzy królewskiej było to, że mając jeszcze wówczas duży wpływ na tłómaczenie ustaw, nie starała się wyzyskać zawczasu tak cennych tekstów prawodawczych. W miarę bowiem zwłoki rzecz stawała się coraz trudniejszą. Jeżeli powyższe rozumienie poprawnem było przed rokiem 1589, to od chwili wydania pierwszej specyalnej ustawy o obiorze deputatów, posłów etc. większością, za ogólną normę dla całego państwa musiała uchodzić jednomyślność. A przecież na tej placówce walka z jednomyślnością była łatwiejsza, niż gdzieindziej. O legalności wyborów deputackich decydował sędzia ziemski powiatu piotrkowskiego przy reasumpcyi; wykonanie dekretów też spoczywało całkowicie w rękach organów królewskich, można więc chyba było uchronić myśl konstytucyi 1578 r. przed spaczeniem w praktyce. Trybunał szlachta uważała za pierwszy „klejnot miłych wolności naszych" [2]), za instytucyę nieocenioną i niezbędną; sama troskliwie wypielęgnowała dlań regułę większości, której odmawiała sejmom, i przez cały czas jego istnienia pozostawiła ją nietkniętą w elekcyi marszałka, zarówno jak i w ferowaniu dekretów. Zresztą wyrokowanie większością w sporach sądowych ustaliło się w Polsce na całej linii i nie dopuszczało wyjątków. Oprócz trybunałów ogarnęło ono wszelkie sądy kollegialne, np. nadzwyczajne kapturowe [3]), i nawet juryzdykcyę izby poselskiej nad jej członkami. Jedynie dzięki temu mogła izba sprawować kontrolę nad legalnością wyborów.

Jeszcze w r. 1538 sporom o nielegalne wybory położył kres sam Zygmunt Stary; tymczasem za Walezyusza i Batorego izba sprawuje władzę rugu, jak swe niezaprzeczone prawo: usuwa na

[1]) Ob. np. Prochaska, XX, 110, 159, 331.

[2]) Słowa instrukcyi płockiej na sejm r. 1597, Barwiński 357.

[3]) Ob. np. laudum proszowskie 15 listopada 1574, Kutrzeba, Lauda, 47. Ordynacya sądów województwa ruskiego 3 czerwca 1632 r., art. 10., Prochaska, XX, 324.

sejmie koronacyjnym 1574 r. nieprawnie obranych posłów dobrzyńskich i wiskiego posła Woronieckiego[1]; na sejmie 1585 r. ruguje wołyńskich posłów, obranych przez panów[2]). Chociaż podlegający rugom poseł stawał pod laską marszałkowską, jako zawieszony w funkcyi, i nie mógł być sędzią we własnej sprawie, jednomyślności niepodobna było żądać przy stanowieniu wyroku, gdyż porozumienie paru posłów obezwładniałoby całą izbę.

Dyabeł Stadnicki i jego towarzysze oświadczyli wprawdzie na sejmie 1596 r.: „Nas koło poselskie tu na sejmie sądzić nie może, ale tylko bracia doma, którym prawo pospolite kazało się sprawować“[3]). Trzebaż było rozciąć raz na zawsze tę kapitalną wątpliwość, zwłaszcza gdy partya Stadnickich w następnym roku w podobny sposób zamąciła najpierw sejmik wiszyński, a potem sejm. Zjechało na otwarcie izby z jednej strony sześciu posłów rzekomo „szlacheckich“, z Dyabłem łańcuckim na czele, z drugiej sześciu innych, których tamci nazywali senatorskimi albo żołnierskimi, ponieważ obiór ich przeprowadzili senatorowie pod osłoną wojskowych. Spór przeciągnął się od zagajenia obrad (10 lutego) aż do trzeciego tygodnia. Brakowało zrazu wodza posłów senatorskich, referendarza Drohojowskiego, więc koledzy prosili o zwłokę. Izba jak najsłuszniej odmówiła, podając siedem racyi; „naprzód, że jest tu termin ostateczny *(peremptorius terminus)*, przeto się powinien każdy poseł stawić, druga, że jeżeli spóźniający się senator nie dostaje głosu, to tembardziej poseł; trzecia, że się tu ma upatrować nie wzgląd na osobę, *(non ratio personae)*, ale wzgląd *(ratio)* Rzplitej. Czwarta dla konsekwencyi *(sequelae)*, aby napotym drugi, wpół sejmu przyjechawszy, rzeczy postanowionych nie turbował. Piąta, że sprawa prywatna nie może uchybiać ogólnej *(particularitas non derogat generalitati)*. Szósta, niepięknie *(indecorum)* by było tak zacnemu kołu jednej osoby czekać. Siódma, że więcej powagi *(plus autoritatis)* koło poselskie nosi na sobie, niż jedna osoba“. Wygłosiwszy tyle pięknych sentencyi i usunąwszy obie strony na bok, przystąpiła izba do

1) Orzelski, Interregnorum 184, 189, 195.
2) Czuczyński, Dyaryusze, str. 38.
3) Teka Narusz. 96.



wyrokowania. Tu jednak opuściła ją stanowczość. Najliczniejszy odłam sympatyzował ze Stadnickimi i żądał oddalenia ich przeciwników, jako sprawców gwałtu żołnierskiego na sejmiku. Inni, rzekomo „zwyczajem dawnym tak koła poselskiego jako i trybunału“, stawiali i Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek, t. j. dopuszczali po trzech posłów z każdej strony. Trzecia frakcya, widocznie dworska, wolała posłów „żołnierskich“, ponieważ ich instrukcya uwzględniała interes państwowy, obronę granic. Reszta, zapatrując się na przykład województwa wołyńskiego, które polubownie załatwiło swe spory, głosowała za usunięciem wszystkich pretendentów, dopóki się nie zgodzą na sześciu.

Absolutnej większości nie miał jednak żaden wniosek, a dwór chciał się pozbyć Stadnickich za wszelką cenę. Niespodzianie zgodziła się izba unieważnić wybór obu kompletów, przyjmując zresztą do wiadomości instrukcye ruskie. Przed takim wyrokiem ukorzył się Drohojowski, natomiast Dyabeł z Łańcuta wybuchnął gniewem i zagroził protestacyą przeciw całemu sejmowi. Tu jeszcze bardziej zachwiała się izba. Jedni zaczęli zapraszać po trzech posłów z każdej strony, drudzy — chociażby wszystkich dwunastu. Stadniccy już przystawali na kompromis, byle wcisnąć do izby połowę swoich przyjaciół, ale teraz strona dworska twardo stanęła przy zapadłej uchwale: tożby „na potem żadne postanowienia koła tego ważne nie były, że na trybunale *pluralitas concludit ergo et hic*, że się już JKMci o tem dało znać,... że protestacye jednego województwa zgody wszech innych targać nie mogą, że ten jest dawny przykład, zgodziwszy się, na górę odsyłać“. Na to Stanisław Czarnkowski, stary weteran sejmowy, wystąpił z twierdzeniem, że „tu nie był dekret, ale konsens“. Ostatecznie, o ile wiadomo, decyzya izby utrzymała się, Stadnicki odjechał z protestem, a sejm upłynął bezowocnie z powodu innych jeszcze trudności. Zwycięstwo zasady sądowej było wątpliwe[1]). Ale z jednej strony, ludzie złej wiary i woli nie mogli przemawiać w imieniu opinii publicznej, z drugiej zaś, koło poselskie rychło zrozumiało, że jeżeli prawa rugu nie zatrzyma w swych rękach, to albo sejm przedzierzgnie się w kupę samo-

1) Barwiński, Dyaryusze sejmowe r. 1597, 3-15, 87-92, 149, 159, 182, 426-8, 437-8, 457-8.

zwańczych pseudo-posłów, i każdy będzie wołał, jak krakowianin Achacy Jordan w r. 1592: „Mnie na wota puszczać nie będziesz!“ [1]), póki nie spęka się sejm, albo też król będzie mógł w jawnej roli sędziego i tajemnej — oskarżyciela usuwać najniebezpieczniejszych oponentów. Objąwszy tedy sądownictwo nad postawionymi pod laską posłami, poczęła sprawować je według zasad jedynie możliwych, t. j. praktykowanych w trybunale. Jakoż większością 37 głosów przeciwko 3 oddala izba 27 października 1627 r. skargę księdza Starczewskiego na posła Janowskiego [2]); większością 54 przeciw 20 — ruguje Ogińskiego i Bychowca na sejmie 1647 r. [3]).

Przykłady takie dałyby się z pewnością znacznie pomnożyć [4]). Ale nie o ich częstość tutaj chodzi. Rdzeń rzeczy tkwi w wielkiem, rozlewnem zjawisku g e n e r a l i z a c y i poglądów na sposób tworzenia uchwał zbiorowych. Jedno i to samo społeczeństwo doszło równocześnie do przekonania, że akt zmiany porządku istniejącego, np. laudum albo konstytucya sejmowa, akt czysto woluntarny, wymaga jednomyślności, tymczasem do aktu sądowniczego, skrępowanego gotową regułą, dokonanym faktem i bezwzględną logiką, wystarcza większość głosów. Jeżeli w jakimś wypadku takie pojęcie „konsensu“ albo „dekretu“ nie ma narzucić się z góry obradującej grupie, to należy wyjątek specyalnie jakoś uzasadnić. Jest to pogląd wręcz przeciwny nowożytnemu poglądowi całej Europy, gdzie przez uchwałę zbiorową nauczono się rozumieć uchwałę większości, dopóki w poszczególnych wypadkach nie uzasadniono tak czy inaczej wyjątku; pogląd, dodajmy, najprzeciwniejszy przekonaniom angielskim, według których właśnie akt wymiaru sprawiedliwości powinien mieć za sobą zgodę powszechną.

Czy do takiej generalizacyi dojść musiało? Czy była w Polsce taka siła ludzka, któraby, przenikając całą grozę położenia, mogła powstrzymać rozlew pojęcia „konsensu“? Jeżeli była —

1) Barwiński, Dyaryusze i akta sejmowe z r. 1592, 207.

2) Dyaryusz tego sejmu, przez Moskorzewskiego pisany, w Ms. Bibl. Jag. 102.

3) Radziwiłł, j. w., II, 250.

4) Np. na sejmie 1678 r. Karczewskiego chor. lidzkiego oddalono, dwóch innych przyjęto 35 głosami przeciwko 18. Ms. Bibl. Czart. 409.



czego nikt z matematyczną ścisłością nie dowiedzie, — to powinna była podjąć walkę eksterminacyjną z zarazą jednomyślności na wszystkich polach, i nie ustępować nigdzie, choćby za cenę rozlewu krwi. Bo czarodziejską, zachłanną swą moc zawdzięczał „głos wolny“ właśnie temu, że nikt nie „kontradykował“ rozciąganiu idei jednomyślności w życiu i w teoryi na coraz to nowe stosunki [1]). Opanowawszy pewną dziedzinę, przerzucała się ona zaraz na sąsiedni teren pojęciowy albo geograficzny. Każdy precedens — a były ich tysiące — zwiększał ciężar lawiny. Stłoczone myśli i namiętności, jak to zwykle bywa w tłumach, stwarzały wspólną siłę, wyższą nad sumę sił poszczególnych jednostek. Coraz trudniej było następującym po sobie pokoleniom oswajać się z przewagą większej liczby. Zarówno fanatycy, jak trzeźwi statyści widzieli, że to święte t a b u nakształt jakiejś polskiej prawdy objawionej w tryumfalnym pochodzie zagarnia jedne po drugich obszary życia, i czyni to w taki sposób, że Polska — rządem czy nierządem — bądź co bądź, jakoś s t o i, i niedość na tem, stoi dumna, wolna, szanowna, strojna wawrzynem Byczyny i Kirchholmu, Kłuszyna i Chocimia!...

Któż wobec tego śmiał przeczyć boskiemu głosowi ludu?

1) Wyjątkowo rozumnie zastrzegła sobie szlachta ruska w laudum 10 stycznia 1647 r.: „lż unanimi consensu panów poborców ziemie przemyskiej i sanockiej na teraźniejszym sejmiku obraliśmy, warujemy to sobie, aby in posterum pluralitate głosów wolno nam było inszych obierać, ani to pro praejudicato ma haberi“, Prochaska, XX, 502.

# ROZDZIAŁ IV.

Sejm wzorem dla sejmików. Emancypacya posłów z pod wspólnej dyrektywy całego województwa. Sejmiki relacyjne. Jak powstawały Volumina Legum? Brak ścisłego regulaminu w izbie poselskiej. Sprowadzanie instrukcyi do wspólnego mianownika. Wota senatorskie. Osłabiony duch inicyatywy w izbie poselskiej. Ucieranie artykułów. Resztki fakultatywnej reguły większości. Sposób obierania marszałka w wieku XVII. Głosowania powtórne. Mówcy generalni. Odbicie „ucierania artykułów" w redakcyi ustaw. Nieco o psychice izby poselskiej.

Wejdźmy jednak głębiej do izby poselskiej. Wsłuchajmy się w rozgwar bezładnych debat, zbadajmy w świetle praktyki niektóre zwyczaje i obyczaje postępowania legislatywy. W jej atmosferze, na podłożu jej nawyknień, uświęconych milczeniem pisanego prawa, kształci się i krystalizuje wolny głos szlachecki. Liberum veto jest dziecięciem sejmu, nie sejmików. Jeżeli mowa o funkcyach społeczno-politycznych, o treści prawodawstwa, sejm czerpał oczywiście soki żywotne z sejmików. Zgodzilibyśmy się nawet nazwać sejmiki, jak chcą niektórzy, „embryonami" albo „komórkami" sejmu, o ile na budowę tego ostatniego wpływały poczęści zaściankowe poglądy i wyobrażenia, przywożone do izby poselskiej z województw. Ale ponad tymi elementami wyrasta dopiero na sejmie kwiat ideologii parlamentarnej szlachcica polskiego, liberum veto sejmowe; z tego nasienia dopiero potem wyrośnie veto sejmikowe. To też dopiero ten, kto pozna *comitia*, zrozumie należycie *comitiola*, jak nazywano czasem sejmiki, niby sejmy w miniaturze.

Jednomyślna elekcya króla viritim nie omieszkała i tutaj wywrzeć swego wpływu. W miarę tego, jak prawdą stawało się zapatrywanie, że wola zbiorowa narodu tworzy się z harmonii



pragnień poszczególnych obywateli, już i na sejmach instrukcya nie mogła utrzymać w rygorze delegatów swego województwa. Rozbicie jedności wojewódzkiej na sejmie napotykamy wprawdzie bardzo wcześnie. Już za Zygmunta Starego słychać o samodzielnem poczynaniu pojedyńczych posłów, np. Spławskich na sejmie 1545 r., i o wyłamywaniu się ich z pod woli województwa [1])... W dobie walki o naprawę Rzplitej, pomimo karności, cechującej naogół izbę poselską, rozłam, wytworzony przez reformacyę w województwach i powiatach, jaskrawo niekiedy występuje na jaw, np. w odosobnionym proteście Rusockiego na sejmie piotrkowskim r. 1565 [2]). Sejm lubelski głosuje zawsze podług województw, ale wota poszczególnych posłów jednej ziemi są nieraz rozstrzelone; dotyczy to zresztą przeważnie głosowań w kwestyach porządkowych i taktycznych [3]). Częstokroć rozprzęga się spójnia wojewódzka podczas bezkrólewi. Jeżeli na zjeździe elekcyjnym głosują województwa, ma to na celu tylko ułatwienie dyskusyi oraz ostatecznego obrachunku suffragiów, nie zaś wytworzenie jednolitych uchwał wojewódzkich; nieraz dają się słyszeć *vota separata* poszczególnych wyborców, np. województwo lubelskie głosuje d. 21 listopada 1575 r. za Piastem, „wyjąwszy dwóch tylko", płocczanie podobnież — „wyjąwszy kilka osób" [4]). Podczas głosowania nad ogłoszeniem bezkrólewia d. 31 sierpnia 1574 r. część posłów bełzkich, powołując się na mandaty, wotuje przeciw bezkrólewiu, a część za bezkrólewiem [5]). Na sejmie koronacyjnym 4 marca 1576 r. sprawa odroczenia koronacyi wywołuje podział zdań wśród posłów płockich, mazowieckich, rawskich, podlaskich, kujawskich, łęczyckich, sieradzkich, sandomierskich [6]). Takież rozdwojenie widzimy na sejmach 1582 i 1585 r. [7]). Późniejsze przykłady zbyt są liczne, aby je warto było wyszczególniać. Osłabienie jedności delegacyi ziemskiej na sejmie sprowadzało tylko dezorganizacyjne skutki,

[1]) Listy Zebrzydowskiego, No 38.
[2]) Dyaryusz sejmu piotrkowskiego, 285.
[3]) Kojałowicz, j. w., str. 30, 42, 131, 144, 197, 225, 232 i in.
[4]) Orzelski, j. w., 434.
[5]) Orzelski, j. w., 248-52.
[6]) Orzelski, j. w., 587 sq.
[7]) Dyaryusze sejmowe r. 1585, str. 217, 337.

zaostrzało opozycyę jednostek, ale nie miało żadnych następstw dodatnich. To, co sprzęgało wybrańców jednego województwa w oporze przeciwko pozostałym posłom — ich rola, jako mandataryuszów ziemskich — pozostawało nietkniętem. Uczono się przytem patrzeć przez szpary na nadużycia poselskie, bo izba, szanując delikatnie honor kolegi-oponenta, rzadko domagała się odeń okazywania instrukcyi [1]).

Środka zaś do usunięcia nadużyć szukano w jak najściślejszem ograniczaniu pełnomocnictw poselskich. Nie zmniejsza się wprawdzie zastęp odosobnionych przeciwników mandatu nakazczego, ale składają go przeważnie senatorowie i publicyści, gdy tymczasem izba dość rzadko zdobywa się nawet na umiarkowaną naganę sejmikowego despotyzmu [2]). Bielski opowiada, jakie swary powstały na sejmie elekcyjnym 1587 r., kiedy posłowie uchwalili to i owo wbrew instrukcyom [3]). Nawet tak zasłużony i wytrawny parlamentarysta, jak Świętosław Orzelski, nie ustrzegł się dwukrotnie ostrych wyrzutów ze strony wyborców za przekroczenie instrukcyi (w r. 1590 i 1597) [4]). Tu i ówdzie sejmiki żądają od posłów złożenia przysięgi na wykonanie instrukcyi — według Łebińskiego, pierwszy raz miało to miejsce w Opatowie 1612 roku [5]). Konstytucya 1589 r. (art. 43) stanowi, że nadal „dawać sprawę mają posłowie, z każdego sejmu przyjechawszy, [to] co sprawili na przeszłym sejmie przed bracią, na elekcyej tej, gdy deputaty na trybunał obierać będą“ [6]), a sejm 1591 r., składając w osiem niedziel po pożegnaniu króla sejmiki relacyjne „dla dania liczby przez posły braciej, dla obierania poborców i deputowanych szafarzów“, uważa za stosowne warować

[1]) Na sejmie warszawskim 1563 r. (29 listopada) posłowie prosili króla, „aby wiarę dawał każdym ich powieściom, a do tego nie przywodził, żeby się oni poruczeństwa swego sprawować mieli“, Źródłopisma, t. II, str. 216.

[2]) Warszewickiemu na sejmie konwokacyjnym 1 września 1574 r. odpowiedziano, że nikt nie może być zmuszany do wykonania mandatów, zgubnych dla Rzplitej, że obowiązek posła jest dobrowolny, że żadne województwo nie posiada władzy narzucania woli swojej wszystkim innym, Orzelski, 254.

[3]) Kroniki dalszy ciąg, wyd. Sobieszczańskiego r. 1851, str. 35.

[4]) Tom wstępny, str. 83-6, 214-20.

[5]) De nuntiorum terrestrium in Polonorum Republica origine, conditione, rebus gestis (1468—1668), Vratislaviae, 1863.

[6]) Vol. Leg. II, 1273.



choćby jednorazowo te „zjazdy takowym pokojem i bezpieczeństwem..., jako prawo jest o sejmach napisane“ [1]). Ostrożność ta nie była zbyteczną, skoro na zjeździe sandomierskim 1606 roku szlachta buntownicza, nie zadawalniając się tą presyą, jaką na nieposłusznych posłów wywierać może sejmik, żądała, aby posłowie osobiście zdawali sprawę z czynności na popisie pospolitego ruszenia [2]).

Wobec ustalonej już teraz powagi uzupełniających się nawzajem zasad jednomyślności i mandatu nakazczego, jest rzeczą ważną i ciekawą przyjrzeć się, za pomocą jakich to procedur sparaliżowane sejmy mogły wydawać całe folianty konstytucyi. Szczegółowego regulaminu w dzisiejszem znaczeniu nie było; te ogólnikowe prawidła, któreby można oznaczyć taką nazwą, wyrobią się dopiero w wieku XVII, i mieć będą na celu nietylko skuteczność obrad, ale i skuteczność protestów. Niektóre niezbędne przepisy układała izba poselska na początku sejmu, w miarę potrzeby (Anglicy powiedzieliby może: *by standing order*) [3]). Królewskie listy i orędzia na sejmiki oraz parafrazujące je zazwyczaj propozycye tronowe [4]), wygłaszane przez usta kanclerzy, w słabym zaledwie stopniu potrafiły skupiać myśli i przewidywania szlachty na pewnych projektach *de lege ferenda*. Część sejmików wypowiadała się wyraźnie za wnioskiem lub przeciw, niektóre dawały na ogólnikową propozycyę ogólnikowe

[1]) Vol. Leg. II, 1377.

[2]) Rembowski, Rokosz Zebrzydowskiego, 86, 296. Stadnicki mówił: „Kiedy się zjadą aż na deputacki sejmik w pół roku po sejmie, to dziękuje uboga ślachta za niecnotliwą robotę ich: WM. dziękujemy; kłaniają się, zdejmują czapki, a nie wiedzą za co, a oni ich zdradzili! Ale kiedy na okazowaniu, a prędko się stawił, wneteczki to tam będzie ten, co źle robił, ten niecnotliwie robił, a zaraz zapłaty wezmą za roboty swoje złe, a dobrzy także za prace swe dobre“.

[3]) Np. na sejmie r. 1606 „po odprawieniu wot senatorskich na propozycyę szli pp. posłowie do swej izby, rząd między sobą namawiali i postanowili godzinę do schodzenia się między 8 a 9 na półzegarzu. Więc żeby nikomu, ktoby posłem nie był, w izbie poselskiej być z sobą nie dopuszczali. Wotowanie żeby było po województwach; ażeby się jeden drugiemu w wotum nie wtrącał“, Sobieski, Pamiętny Sejm, 99.

[4]) Por. zdanie M. Mieleckiego na sejmie 1585 r. 17 stycznia, Dyaryusze, str. 25: „Taki jest dawny obyczaj, iż instrukcya, którą dawają na sejmiki idem est z propozycyą W. K. Mci“.

i niezupełne odpowiedzi, inne wprost zbywały ją milczeniem — a wtedy od uznania posłów zależało interpretować owo milczenie, jako zakaz lub jako zgodę, względnie — odnosić całą sprawę do braci. Najrzadziej udawało się osiągnąć na wszystkich sejmikach jednomyślną uchwałę. O ile żądania instrukcyi brzmiały niejednogłośnie, nieraz mogło się zdarzyć, że artykuły jednych sejmików zawierały się w artykułach innych, jako ich część składowa; albo też różne instrukcye dawały się logicznie porównać z rozmaitymi stopniami jednej i tej samej tendencyi ogólnoszlacheckiej. Wówczas konkluzya zależała od tego, czy daną materyę ogół szlachty uważał za swą ofiarę, ustępstwo, czy też za nową zdobycz. W pierwszym wypadku oczywiście redukowano projekt do *minimum*, rzadko do *maximum*, i to pod warunkiem zatwierdzenia go przez oporne sejmiki, — jak to widzimy na przykładzie uniwersałów poborowych z czasów, kiedy decentralizacya nie doprowadziła jeszcze do uchwalania nierównych miar podatku dla pojedyńczych województw. Dziwniejszym wydaje się objaw, że wtedy, gdy artykuły nie zgadzały się co do zakresu ustępstw, żądanych od króla, izba poselska, „konkludując zgodę“, przychylała się nieraz do bardziej krańcowych, wygórowanych wymagań. W braku innych — prawnych, czy też „konwencyonalnych“ [1]) — reguł usuwania kolizyi między posłami albo województwami, jedyną dewizą, streszczającą zasady tworzenia uchwał naszego „stanu trzeciego“, było: dać jak najmniej, wziąć jak najwięcej.

Powiedzieliśmy: „tworzenia uchwał“, bo o głosowaniu właściwem rzadko jedynie bywa tu mowa. Głosowanie ujawnia stosunek liczebny zdecydowanych zwolenników i przeciwników wniosku, który następnie przeistacza się w uchwałę z mocy samego prawa, jeżeli stało się zadość konstytucyjnym wymaganiom % większości i *quorum* (=% uczestników głosowania). Nic takiego nie odbywało się ani w senacie, ani w izbie. Wota senatorskie mają wprawdzie na celu wypowiedzenie ustalonych przekonań, ale podobnie, jak głosy poselskie, nie tworzą decyzyi

[1]) W znaczeniu angielskich „constitutional conventions“, t. j. reguł, uznanych za obowiązujące dlatego, iż każdy, ktoby ich nie zastosował, ostatecznie doszedłby do złamania prawa.



ostatecznej. Przy zamknięciu sejmu i senator i poseł narówni mogą protestować przeciw zapadłym już uchwałom. To też na głosowanie senatu, zwłaszcza przy zagajeniu sejmu, spoglądano zwykle, jak na pouczającą dyskusyę, której przysłuchiwać się mają król i posłowie [1]).

Porządek oddawania głosów w izbie niższej, uregulowany po raz pierwszy, jak się zdaje, za Zygmunta I (1523) [2]), został rozwinięty i ustalony za następnego panowania, z alternatą pierwszego głosu między trzema „górnemi“ województwy prowincyi Wielkopolskiej, Małopolskiej i Litewskiej. Okoliczność ta nie jest obojętna przy badaniu genezy liberi veto. Gdyby „górne“ województwa nie miały stałego pierwszeństwa w zabieraniu głosu, nie wyprzedziłyby one tak znacznie w politycznem wyrobieniu innych ziem, — nie stałyby się potęgami, przełamanie których wydawało się szlachcie niepojętym gwałtem; ziemie pośledniejsze, nieraz ignorowane przez kolegów, nie znajdowałyby przykładu do naśladowania w województwach „górnych“.

Wypowiadanie zdań w kole poselskiem, między innemi, tem się różni od wotów senatorskich, że niezawsze pomyślnie i bez przerwy dobiega do końca, często natomiast inauguruje swobodną dyskusyę polemiczną. Jak tylko zachodzi różnica poglądów, wotowanie zahacza się i następują rozprawy. Rozmaici mówcy mogą wtedy zapisywać się do głosu, przymawiać się albo nawet wyrywać się „*interlocutorie*“. Ale polemizując, zamiast walczyć argumentami, zazwyczaj upierają się przy swych oświadczeniach, „nie pozwalają“ *à outrance* nietylko na rady i wnioski, ale i na osobiste poglądy preopinantów [3]). W dyaryuszach sejmowych nieraz czytamy, że posłowie „nie pozwalają“ na protesty i „kontradykcye“ [4]) kolegów, że na zjeździe elekcyjnym stronnicy pe-

[1]) Lengnich, Jus publicum Regni Poloniae, ed. 2, II, 391: „Non tamen ideo sententiae a senatoribus dicuntur, ut ex illis aliquod decernatur, sed ut nuntii edoceantur, quid e publica re sit“. Por. słowa Mieleckiego na sejmie 1585 r.: Na propozycyę „panowie Rady zdania swoje powiadają przy bytności panów posłów, aby też oni stąd pochop wzięli, do czegoby się przychylać mieli“, Dyaryusze sejmowe 1585 r., 25.

[2]) Akta Tomiciana, VI, 341-3, Tomicki do Szydłowieckiego 24 listop. t. r.

[3]) Por. n. p. Barwiński, Dyaryusze sejmowe r. 1597, str. 90.

[4]) N. p.: „na te kontradykcye ichm. księża biskupi nie pozwolili“ — 31 lipca 1648, na konwokacyi, Dyaryusz w Ms. Bibl. Jag. 3566.

wnego kandydata „pozwalają“ nań, zamiast wprost żądać oddania mu korony. Dziwaczna ta koncepcya jest odbiciem biernego stanowiska, jakie — przynajmniej w teoryi — zajmowało koło poselskie wobec inicyatywy prawodawczej króla. Walka o naprawę Rzplitej wyrwała stan rycerski z tej bierności, ale nie zdołała z umysłów jego wyrugować poglądu na czynność posłów, jako przedewszystkiem obrońców ustaw obowiązujących. Stąd popularne a bałamutne porównanie posłów do trybunów rzymskich, stąd konserwatywne hasła „egzekucyi“, „naprawy“ i t. p., pod któremi przeprowadzano najważniejsze reformy za Zygmunta Augusta. Negacya woli większości zawsze zwraca się przeciw inicyatywie, broni istniejącego stanu rzeczy. Jednomyślności też wymagano dla zmiany istniejącego porządku, a nie dla zachowania go. Wyznawcom zgody powszechnej nie takby było łatwo zwalczać zasadę większości, gdyby ogół społeczeństwa przejrzał, iż opozycya województw i jednostek nie jest obroną przeciw gwałtowi, lecz aktem rządów mniejszości, pogwałceniem swobody narodu przez samowolę jednostek.

Dowody *ad hominem* nieraz mają przewagę w izbie nad rozprawą rzeczową. Stronnictwo inicyatywy ucieka się do próśb, oporni — do instrukcyi. To się nazywa „ucieraniem“ artykułów — nazwa, użyta nawet w konstytucyi [1]). Szlachta lubi to „ucieranie“, widzi w niem objaw wolności, na deputacye redakcyjne patrzy podejrzliwie [2]). W pewnej chwili marszałek, bądź z własnego popędu, bądź też na żądanie części izby, „puszcza projekt *per vota*“ (albo: *„per turnum*“, „przez województwa“). Oczywiście, czynią to nie w tym celu, aby wyzwolić decyzyę izby i przygotować grunt do konstytucyi, lecz jedynie dla przekonania mniejszości, jak dalece przewyższają ją przeciwnicy. Jest to więc manewr taktyki parlamentarnej, a nie formalny akt prawny. Od członków izby zależy zgodzić się nań lub nie zgodzić, i resztki takiej fakultatywnej mocy zachowała reguła większości w naszych obradach wyjątkowo

[1]) Konst. 1611 r., Vol. Leg. III, 16.

[2]) „Konstytucyej aby panowie posłowie przez deputaty nie stanowili, ale po jednym artykule aby odprawowali i konkludowali“, żąda szlachta krakowska w instrukcyi z d. 15 lutego 1590 r., Kutrzeba, I, 146.



nawet w wieku XVIII [1]); zgadzano się na nią raczej w kwestyach formalnych, niż merytorycznych, kiedy zwolennicy tych lub owych procedur nie umieli policzyć się z siłami, albo też, bagatelizując formy, chcieli się zabrać do istoty rzeczy. Wówczas zdawano się na większość, jak na los szczęścia, czasem nie bez *reservatio mentalis*, aby odrzucić wynik niepomyślny [2]). Pobudką do niezgadzania się na suffragia („turnus“) bywała obawa, iż wypadnie motywować swe głosy. Chociaż bowiem prawo pozwalało najdrobniejszym nawet mniejszościom „domawiać się“ i obstawać przy swym głosie, sama przyzwoitość nakazywała je czemś uzasadnić, chociażby instrukcyą. Protesty w imię samego tylko wolnego głosu mogłyby jeszcze ściągnąć na opornych podejrzenie o korupcyę. Zresztą wszystkie postanowienia, dotyczące wewnętrznego porządku izby, jak wyznaczanie komisyi, usuwanie arbitrów przed odczytaniem „skryptu *ad archivum*“, zapadają, jak i akty właściwego ustawodawstwa, za jednostajną zgodą zgromadzonych. Przy niektórych tylko analogicznych czynnościach, np. przy wyznaczaniu deputacyi do króla, a w późniejszych czasach — i do posła, tamującego działalność sejmu, za wystarczającą gwarancyę bezstronności uchodzi nominacya przez marszałka, jako męża zaufania całej izby. Zaufanie to jednak nie polega na prezumpcyi jednomyślnego obioru, lecz wspiera się na pewnych przesłankach fikcyjnych, Przekonywa o tem pobieżny

[1]) Prochaska, Akta grodz. i ziemskie, XX, przedmowa, str. XVI, przytacza taki przykład z r. 1720 (na sejmiku wiszyńskim).

[2]) Dziwne wahania ujawnia w takim wypadku izba poselska Sejmu Inkwizycyjnego r. 1592: w kwestyi, „jeżeli propozycyej słuchać albo nie, major pars na to propendebat, i potem wszyscy do tego się przychyleli“; gorętsi żądają już po zapadłej decyzyi, aby zastrzedz, że zaraz po głosowaniu senatorów na propozycyą zacznie się śledztwo przeciw królowi; nastaje spór i nazajutrz (10 września) izba rekwiruje zdania senatorów, t. j. zdaje się jakgdyby na ich orzeczenie, odstępując od własnej decyzyi; 11 września znów zgoda co do słuchania propozycyi i wotów senatorskich, lecz jest wątpliwość, że część samego senatu chce odrazu mówić o śledztwie. Izba w poczuciu swej impotencyi zdaje się na króla, żeby „apud senatum interponeret auctoritatem suam (!), jakoby do zgody przywiódł“. Senat także nie umie wyjść z dylematu, który „modus inquisitionis“ przedłożyć posłom: Karnkowskiego czy też Jerzego Radziwiłła, i też przedkładając oba, zdaje się na wybór izby poselskiej. Barwiński, Dyarysze i akta sejmowe, r. 1591-2, 208-10, 245.

rzut oka na sposób elekcyi marszałków w badanym przez nas okresie. Dygresyę tę usprawiedliwi dostatecznie wzgląd, że od czasów Sobieskiego sejmy nieraz zrywały się „na elekcyi“, a nawet przed elekcyą marszałka.

W konstytucyach głucho o tym przedmiocie. Brak przepisów obowiązujących otwierał pole dość skomplikowanym pomysłom i wyrachowaniom. Bo też czynność „dyrektora“ miała niekiedy wpływ decydujący na cały dalszy bieg obrad, a sejmikom trudno było podciągnąć obiór jego pod władzę swoich nakazów — brakowało przyzwoitego pretekstu do takich uroszczeń. Długo nie było ustalonego poglądu ani na to, czy rachować głosy, ani tembardziej na to, jak je rachować. Grono sejmujące w r. 1592 uznaje snać potrzebę jednomyślności, ale nie odrazu umie ją osiągnąć [1]) Obiór Myszkowskiego w r. 1597 zachodzi *singulari quodam et raro antea usitato consensu atque applausu“:* przedtem więc nieraz już obywało się bez takich harmonijnych aplauzów [2]). „Alterkacye“ wyborcze na „pamiętnym“ sejmie r. 1606 kończą się niespodzianym obiorem kompromisowego kandydata, dokonanym podobno większością [3]). Taki obrót istotnie przybierała stopniowo kwestya sposobu obioru marszałka; ale na jej gruncie powstawała zaraz dalsza wątpliwość. Głosować można było według województw, sejmików, powiatów albo trybem wirylnym. Na sejmie r. 1611 pierwsze głosowanie odbywało się podług województw, „przytem, w którem się województwie nie zgodzili na jednego, tego nie pisano“. Większość (15 głosów przeciw 9) otrzymał Daniłowicz. Wtedy mniejszość zażądała głosowania powtórnego „nie po województwach, ale po sejmikach, t. j., ile sejmików w którem województwie bywa, tedy z każdego sejmiku kreska, tych powiatów nie licząc, które osobnych sejmików nie mają“. Daniłowicz po długich sporach ustąpił (29 września); znów tedy przeprowadzono głosowanie podług województw. Swoszowski (20 gł.) został marszałkiem po rezygnacyi Mieleckiego (9 gł.). Trudno stąd wyrozumieć, czy obiór byłby ważny, gdyby wraz z Mieleckim nie zechcieli rezygnować ci, co nań głosowali,

[1]) Ob. Dyaryusz niemiecki u Barwińskiego, 383.
[2]) Ob. Dyaryusz łaciński u Barwińskiego, 127.
[3]) Sobieski, 69-70.



ale bądź co bądź elekt nie mógł uważać się za wybrańca wszystkich posłów [1]). Na sejmie 1627 r. (12 października), „zwyczajna kontrowersya była“ o obiór marszałka, „jeżeliby *viritim* albo *per palatinatus* obrany być miał“. Mazurowie żądali głosowania wirylnego, wreszcie zgodzili się wyjątkowo na obiór podług sejmików [2]). Podczas konwokacyi 1632 roku tenże spór wybucha na nowo d. 22 czerwca, i izba oświadcza się za głosowaniem przez sejmiki [3]). Inny znowu sposób przeważył na sejmie 1638 r. d. 10 marca: „posłowie jedni chcieli mianować marszałka przez województwa, drudzy *cum protestatione* nie chcieli, tylko *viritim*, a ci byli panowie mazurowie. *Tandem viritim* obrany jest marszałkiem jmć p. Łukasz Opaliński... *unanimi consensu omnium, cum protestatione*, żeby tego słówka viritim nie wciągać do inszych rad *(consilia)* Reipublicae“ [4]). Pierwszy wiadomy nam przykład obioru marszałka większością głosów wirylnych miał miejsce na sejmie grudniowym 1613 r. [5]). Później przeważył zwyczaj głosowania przez deklaracye województw, przy czem dość starannie wystrzegano się tak zwanego „placet“, t. j. aklamacyi [6]). Jeżeli nie udawało się skończyć sprawy „zgodnie“, „wolnymi głosami“, to poprzestawano na wyraźnej większości. Tak było mianowicie w wypadku z Feliksem Potockim na elekcyi Michała (r. 1669) [7]), z Krzyckim na koronacyi tegoż [8]), z Kierdejem na

[1]) Początek dyaryusza tego sejmu w Ms. 102 Bibl. Jag.
[2]) Całkowity, lecz krótki dziennik w Ms. 166 Bibl. Jag.; dosłownie takie same zastrzeżenie robili cierpliwi mazurowie przed rokiem: Dyaryusz s. 1626 r. w Ms. 790 Bibl. Ord. Kras.
[3]) Ob. Teka Narusz. 124, dyaryusze konwokacyi i elekcyi.
[4]) Ms. Bibl. Jag. 2274.
[5]) Teka Narusz. 108, votum ks. Szyszkowskiego, bisk. płockiego.
[6]) Tak obrany został Jakób Szczawiński 3 listopada 1620 r.: ob. Dyaryusz tego sejmu w Ms. 790 Bibl. Ord. Kras. Dyaryusz sejmu elekcyjnego r. 1674: Benedykt Sapieha obrany „nie kreskami, ale przez deklaracye zgody z każdego województwa, bo nań zgoda wszystkich była. I chcieli go już byli obrać per verbum placet, gdyby non obstitisset consuetudo“ (Ms. Bibl. Czartor. 426). Podobnie Sapieha koniuszy litewski w Grodnie 17 grudnia 1678 r. (tamże).
[7]) Zawadzki, Historia arcana, 9: „vincentibus nihilominus suffragiis“ pomimo opozycyi Litwinów.
[8]) Dyaryusz sejmu koronacyjnego: „stanął prawie nemine contradicente“, (Ms. Bibl. Czart. 426).

sejmie wiosennym roku 1670 [1]), z Hieronimem Lubomirskim w roku 1681 [2]).

Podobnych wahań nie znało zgromadzenie poselskie w uchwalaniu wniosków prawodawczych. (Używamy tej nazwy w sensie zupełnie formalnym, rozumiejąc przez nią materye „sejmowe", t. j. uchwalane za zgodą trzech stanów). Jednomyślność obowiązuje tu bezwzględnie, jak również zwyczaj głosowania wojewódzkiego, tłómaczony zresztą inaczej, niż przy elekcyi marszałka, ponieważ rozbite głosy nie są tu pomijane w rachubie. Po przegłosowaniu, o ile mniejszość nie ustępuje, odbywa się częstokroć głosowanie drugie, trzecie nad tym samym wnioskiem. Naprzykład, na konwokacyi po ucieczce Henryka, chociaż w pierwszem głosowaniu nad ogłoszeniem bezkrólewia ogromna większość oświadczyła się za wnioskiem (31 sierpnia), odbyło się po 10 dniach nowe głosowanie nad poprzednimi wnioskami z dodanym trzecim, kompromisowym. Żaden nie uzyskał powszechnego uznania [3]). Z lepszym skutkiem „ucierano" trzykrotnie propozycyę odroczenia koronacyi infantki 4-7 marca 1576 r.: dość znaczna w pierwszem głosowaniu opozycya stopniała w drugiem, i znikła zupełnie w trzeciem [4]).

Niekiedy puszcza się przez województwa wniosek nieco zmodyfikowany; np. na sejmie piotrkowskim 1565 r. trzykrotnie zmieniano cedułę przeciwko juryzdykcyi księżowskiej, zanim czwarta redakcya zjednoczyła umysły wotujących [5]). To znowu większość i mniejszość wyznaczają w równej liczbie mówców generalnych, którzy, „zebrawszy w kupę" argumenta obustronne, urządzają nad nimi dysputę akademicką i, jak przed kratkami sądowemi, usiłują się nawzajem pokonać — manewr, praktykowany też w Aragonii i w Szwecyi, a mający ułatwić zbyt troskliwym o powagę swej opinii adwersarzom wycofanie się z honorem. Jak dalece był on zawodnym, świadczą bezowocne zapasy krasomówcze Zbąskiego z Warszewickim na sesyi konwokacyi d. 1. września 1574 r. w sprawie ogłoszenia *interregni* [1]).

[1]) Zawadzki, 112: „praevaluit... pluralitate votorum".
[2]) Teki A. Pawińskiego, VI, 96; Teka Lukasa, Ms. Ossol. 3000.
[3]) Orzelski, 248—52, 266—7,
[4]) Orzelski, 587.
[5]) Dyaryusz sejmu piotrkowskiego, str. 265 i nast.



Ucieranie wniosków pozostawiło niezliczone a oryginalne ślady w Woluminach Legum. Czyż można sobie pomyśleć coś bardziej zawikłanego, ciężkiego, coś niedołężniej zredagowanego, jak te wielopiętrowe teksty ustaw XVII i XVIII wieku? Motywacye przeplatają dyspozycye, dyspozycye wloką za sobą sankcye, wtrącone ograniczenia osłabiają na każdym kroku sens przepisów. Mówiąc ówczesnym stylem: *multum non multa, quidquid constituunt codices prostituunt appendices;* pełno kazuistyki, kruczków, ustępstw i kompromisów na prawo i lewo, mało jasnej myśli i stanowczej woli, a i tę myśl, która się tam zawiera, zrozumieć można dopiero, przeczytawszy z rozpędu pół stronicy. Chciałoby się spytać panów prawodawców: dlaczegoście nie podzielili tego dla przejrzystości na krótkie paragrafy? Rzecz prosta, dlaczego nie podzielili. Nad paragrafami można głosować tam, gdzie jest wogóle głosowanie i gdzie jest pewność, że sprawa nie uwięźnie przed uchwaleniem dalszych artykułów, więc zamiar inicyatorów nie ulegnie przez to spaczeniu. Gdzie zaś pewności takiej niema, gdzie zaczajony kontradycent może wyskoczyć w pewnej chwili, aby urwać całą resztę, a pozostawić dogodny dla siebie początek ustawy, tam niema innej rady, jak spleść nieskończony węzeł frazesów i potem całą forsą przepychać go *en bloc* przez izbę.

Głębsze i szkodliwsze ślady zostawiła praktyka izby w duszy narodu. Życie parlamentarne we wszystkich krajach dawało i daje podnietę poważnej dyskusyi, rozwija publicystykę, kształci opinię publiczną. U nas inaczej. Jaką szkołą polityczną był sejm polski, łatwo zgadnąć. Był, według doskonałego wyrażenia Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, „najznakomitszem miejscem rozbicia umysłów", *locus naufragii ingeniorum celeberrimus* [2]). Był

[1]) Zdaniem Orzelskiego, 251, który zresztą sam sekundował Zbąskiemu w dyspucie, „palmę zwycięstwa odniosło zdanie lepsze i zdrowsze, które obstawało za bezkrólewiem". Takież wrażenie miał pewien stronnik rakuzki, a więc również zwolennik bezkrólewia, por. Zakrzewski, Po ucieczce Henryka, str. 150, nota. Przeciwnie, nuncyusz Wincenty Laureo utrzymuje, że „a due di questo per l'eloquenza e valore del Warszewicki che fu di gran lunga superiore allo Zbąski, si determinò in senato, che non sia interregno", Wierzbowski, V. Laureo, 86.
[2]) De exorbitantiis comitialibus in consulendi et concludendi modo, w Epistolae historico-familiares, t. I, cz. 2, str. 746.

szkołą uporu i chwiejności poglądów, bo od uporczywej kontradykcyi, a nie od liczby i wartości głosów zależało, na którą stronę przychyli się znudzona, zmęczona izba. Niwelował, zabijał prawdziwe talenty polityczne, bo nie tęgi mózg, lecz miedziane czoło, a nadewszystko „plecy“ zapewniały powodzenie. Nie wzniecał podniosłego nastroju, tylko, w najlepszym razie, patryotyczne przygnębienie, żale bez końca nad niełaską losów, niemęskie narzekania, zwalanie winy nieszczęść na fatum, na króla, senat, byle nie na własne niedołęstwo sejmujących i zwierzęcy egoizm „braci“. A co najgorsza, nie wytwarzał poważnej, zrównoważonej opinii. Gdzie decydował mandat, a nie rozum obywatelski, tam logika nie miała nic do powiedzenia. Można było sobie obiecywać pożądany skutek, działając na zmęczone nogi, zesztywniałe grzbiety, zgłodniałe brzuchy, w ostateczności na uczucia, tylko nie na rozum izby [1]). Odwoływano się też do najróżnorodniejszych uczuć oponenta: najczęściej ustępował on przed rozczulającemi lub natarczywemi prośbami kolegów, przed zaszczytną dla szaraczka perswazyą deputacyi senatorskiej, a czasem nawet przed zakulisowym argumentem hetmańskim, o którym opowiada „Skrupuł bez skrupułu“ [2]). Inteligentnych i patryotycznych posłów musiała powstrzymywać od wygłaszania poglądów szerokich, twórczych, sama obawa, że trudniej im potem będzie odstąpić od swych zdań w imię jednomyślności, a warcholstwo wyzyska ich wywody dla swoich celów.

[1]) „Esurie, siti, vigiliis, dolore stantium pedum fatigati, mansuetiores facti“ — słowa Załuskiego, j. w., 749.

[2]) Wyd. 1741 r. E. „Prócz innych przykładów, powiadają: ks. Janusz Radziwiłł, woj. wil. i hetman w. l., starał się o jakąś konstytucyę in favorem sui, na którą żadną miarą poseł litewski pozwolić nie chciał, ani przyjąć prośby; uprzykrzyło się to łebskiemu owemu hetmanowi, posyła w senacie susurronem do kontradycenta, że mu „sto kijów każę dać, choćbym miał zginąć“, a kontradycent zaraz rzekł w głos: „Victus rationibus Księcia Jmci, pozwalam“. — O skuteczności płaczu ob. Orzelskiego 277; Dyaryusze sejmowe r. 1585, str. 288.

## ROZDZIAŁ V.

Głosy publicystów przeciwko zasadzie jednomyślności. Dlaczego nie należy do nich Modrzewski? Piotr Skarga wrogiem demokracyi i parlamentaryzmu. Stanowisko królów: Batorego, Zygmunta III, Władysława IV. Jan Zamoyski. Zdania spółczesnego senatu, zwłaszcza biskupów. Krytycy instrukcyi sejmikowych. Ocieski; „Naprawa Rzplitej“ (1573). Uniwersały królewskie. Senat przeciwny instrukcyom. Świetna mowa Ostroroga (1613). Publicyści. Jeszcze o nastroju izby poselskiej. Zboczenia wybitnych parlamentarystów z należytej drogi. Brak czynów. Rzadkie projekty reformy sejmowej za Zygmunta III. Dyskusya w r. 1597. Inicyatywa dworu w r. 1606 przyczynia się do wybuchu rokoszu. Co sądzić o roli Skargi na „Pamiętnym Sejmie“. Projekt reformy elekcyi w r. 1631. Reakcyjna reforma, przygotowywana na elekcyi Władysława IV. Popularne półśrodki: żądanie obostrzeń przeciwko spóźniającym się posłom, próby wznowienia sejmików prowincyonalnych w XVII wieku.

Nastrojem izby tłómaczy się najlepiej bezskuteczność usiłowań wyższych, samodzielnych umysłów, zmierzających do tego, aby uzdrowić sejmy oraz sejmiki i zwalić zadawnione przesądy.

Nie należy do tych wybranych, gdy mowa o krytyce sejmowania, twórca dzieła „O poprawie Rzeczypospolitej“. Wielki, jako wyobraziciel spółczesnych prądów postępowych, jako zwiastun dalekiej epoki równości przed prawem, Modrzewski nie rozumie zupełnie i niedocenia ważności bieżących wypadków dla reformy parlamentarnej. Izbie poselskiej nie ma nic do powiedzenia prócz paru moralizatorskich sentencyi; broniąc zaś niezależności pierwiastku monarchicznego wobec senatu, wygłasza ogólną doktrynę „ważenia“, nie zaś liczenia głosów, i nieprzydatność reguły większości ilustruje zapomocą bajeczki o członkach, zbuntowanych przeciwko głowie [1]). Zato Górnicki, wielbiciel machiny państwo-

[1]) De Republica emendanda, Bazylea 1559, str. 50-1.

wej weneckiej, otwarcie zachwala zasadę, zganioną przez Modrzewskiego [1]). W tym samym duchu odzywają się Warszewicki [2]), Andrzej Rey z Nagłowic [3]), Sebastyan Petrycy [4]), Joachim Bielski [5]), Jakób Zawisza z Kroczowa [6]), i mądry anonim szlachcic, co w r. 1606 zachwalał sejmikom wenecki tryb głosowania oraz szybkość rad neapolitańskich [7]). W następnem pokoleniu Spytek Ligęza, kasztelan sandomierski, zalecał sejmom 1635 i 1637 roku przyjęcie w obu izbach trybunalskiej zasady większości [8]). Pokrewny duchem całej tej grupie pisarzy utalentowany publicysta Łukasz Opaliński z pewnością podziela pogląd Ligęzy, stojąc jednak na stanowisku bardziej monarchicznem i widząc w złem sejmowaniu tylko skutek złej przyczyny, t. j. osłabienia władzy królewskiej, niedość dobitnie zaleca majoryzm, a więcej pomysłowości poświęca regulaminowi obrad sejmowych [9]). Pod tym względem nie stanowi Opaliński wyjątku: widzieliśmy na przykładzie

---

1) Dzieła wszystkie, wyd. Lewentala, III, 120—4: Droga do zupełnej wolności.

2) De optimo statu libertatis; — Mowa na sejmiku mazowieckim, cytowana u Hoffmana, Historya reform etc., 77.

3) Discursus politici de consilio, consiliario et concilio, sive consultatione conscripti 1607, 558, 561, cyt. Plebański, j. w., 231.

4) Polityki Aristotelesowej, to jest Rządy Rzeczypospolitej z dokładem ksiąg ośmioro, Kraków, 1605: „U nas dlatego nie biorą skutków swoich sejmy, iż na tym są, aby wszyscy zgodnie się zezwolili na jedno, ale to nie może być w tak wielkiej wielkości ludzi i w takiej rozmaitości" (str. 169). „Co większa część ludzi uradzi, to ma być miasto wszystkich".

5) Kronika, str. 1781: „Rzecz bardzo niesłuszna, żeby dla jednego albo dwu województw konkluzya być nie miała. Przetoby słusznie, aby większa część, jako na trybunale, konkludowała".

6) Wskrócenie prawnego procesu koronnego, 1613, wyd. Al. Winiarz, Kraków 1899, str. 40 — cyt. Rembowski w przedmowie do nowego wydania „Głosu wolnego" króla Stan. Leszczyńskiego, XXI.

7) Sobieski, Pamiętny Sejm, 36.

8) Votum na sejm walny warszawski, 1635 r.: „Czemuby też nie miały in consultando być wszystkie necessitates reipublicae per majorem partem sententiarum na sejmach tak na dole, jako i na górze in senatu zawierane i definiowane?" Wyd. Turowskiego, Kraków, 1859, str. 30, 46, 49.

9) Rozmowa plebana z ziemianinem, 1641. Por. też Tarnowski, Historya lit. pol. Warszawa 1906, II, 202 sq.; Stefan Zawadzki, O pismach Łukasza Opalińskiego, Prace komisyi do badań nad historyą literatury i oświaty, I, 291-363. Krytyka rad Opalińskiego u Konarskiego, O skutecznym rad sposobie, II.



Modrzewskiego i zobaczymy jeszcze nieraz w późniejszych czasach, że ostatecznie najgłębiej czuł potrzebę naprawy sejmów czysty republikanizm. Monarchistów głównie oburzało nie to, jak rządzi się Rzeczpospolita szlachecka, ale to, kto w niej rządzi. „To naszkodliwsza — głosił Skarga — iż (posłowie) moc sobie tak wielką przyczytają, którą królewskiej i senatorskiej przeszkodę czynią, a monarchią chwalebną i ludziom zbawienną, jako się rzekło, w dymokracyą, która jest w rządach ludzkich nagorsza i naszkodliwsza, i tu w tem królestwie tak szerokim niepodobna, obracają. To jest, iż chcą, aby szlachta abo lud pospolity przez posły swe rządził, bez nich król z radą swoją nic nie czynił, a na ich konkluzyą patrzył". Tymczasem — według słów Tocqueville'a — „z istoty rządów demokratycznych wynika, że większość musi tam panować bezwzględnie, bo poza większością w demokracyach nic się nie ostoi". Cóż wynikło z tych dwóch przesłanek? To, że Skarga, jako wróg demokracyi, napiorunował się dużo na swary, zwady i wrzaski, na marudne obieranie marszałków, na uporczywe obstawanie przy instrukcyach, — ale parlamentaryzmowi zdrowych zasad nie wpajał, przeciwnie, najzupełniej nie w porę chwalił męża „mądrego", który za wielkością person i liczbą większą nie idzie, gdzie prawdy nie widzi..., do dobrych i lepszych, nie do ludniejszych przystaje" [1]). Takich nauk szlachta nasza nie potrzebowała.

Ośmiu pisarzy, przemawiających za uzdrowieniem parlamentaryzmu — napozór to dosyć, ale na obszarze całego wieku, wśród bogatej publicystyki, zaprzątniętej innemi sprawami, ta liczba ośmiu głosów okazuje się raczej zbyt szczupłą. Samotni nawoływacze nie znajdują oddźwięku na ławach sejmowych. Wśród zgiełku tłumnych zjazdów jeden drugiego jakby nie widzą i nie słyszą, nie mogą wziąć się za ręce i kroczyć razem. Niema ciągłości w naszej literaturze politycznej czasów zygmuntowskich i późniejszych, bo niema atmosfery społecznej, w którejby dobra myśl rzucona znajdowała rezonans.

A przecież, staranniej poszukawszy, można tam znaleźć w każdem pokoleniu mężów stanu, gotowych, choćby chwilowo.

---

1) Kazania sejmowe, wydanie Ign. Chrzanowskiego, Warszawa 1912, 340 i passim.

do zwalczania zarówno jednomyślności, jak i instrukcyi nakazczych.

Wprowadzenia reguły większości pragną wszyscy po kolei królowie, chociaż nie po wszystkich pozostały wyraźnie sformułowane dezyderaty i projekty. Stefan Batory pisał w manifeście do Litwinów d. 9 lutego 1576 r.: „Jeżeli w każdej Rzplitej różne przekonania i zdania wynikają pomiędzy wolno urodzonymi ludźmi w najważniejszych materyach, nie przeto ta sprzeczność ma szkodzić Rzpltej, lecz po roztrząśnięciu pytania wypada, aby mniejszość przystała do większości dla tem większego pożytku Rzpltej“ [1]). Zygmunt III, chociaż osobiście nie sprzyjał parlamentaryzmowi i przemyśliwał nad ustanowieniem „rządu bez reprezentacyi sejmowej, z radą, złożoną z kilkudziesięciu senatorów“ [2]), niejednokrotnie przecież (w latach 1591, 1597, 1605, 1611, 1613, 1615, 1616, a zapewne i później) podawał na sejmiki sprawę uporządkowania konkluzyi sejmowych, a w r. 1606, jak zobaczymy niżej, otwarcie napomknął w uniwersałach o zniesieniu jednomyślności [3]). Władysław IV i jego kanclerz, Jerzy Ossoliński, obaj stosunkowo zamało uwagi poświęcali wewnętrznemu rozwojowi Rzplitej i zbyt wyłącznie żyli marzeniami wielkiej polityki nazewnątrz, jednak parokrotnie wnosili sprawę porządku sejmowania (w r. 1638 i 1647), a przy sposobności czynami dowiedli, że zgodę większości uważają za całkiem wystarczającą do powzięcia uchwał sejmowych [4]).

Jan Zamoyski, jak przystało na wychowanka Padwy i chwalcę senatu rzymskiego [5]), na elekcyi Zygmunta zapowiedział publicznie, iż podda się uchwale większości [1]), później też nieraz gorąco obstawał za reformą parlamentarną [2]). Na sejmie 1589 roku wystąpił z oryginalnym projektem reformy elekcyi, który w akcie elekcyjnym dopuszczał rządy większości nawet nieabsolutnej. Jego „*Modus electionis regis*“, podany na sejm 1589 r., znosił zasadę viritim i zastępował ją wyborami dwustopniowymi. Kandydatów na zjeździe elekcyjnym miano obierać większością $^2/_3$ głosów; o ile tej nie udało się osiągnąć, w powtórnem głosowaniu decydować miała absolutna większość („większa liczba“). Każde województwo posiada na elekcyi tyle głosów, ile zawiera powiatów. Te obierają króla większością $^3/_4$ gł.; gdy większości takiej niema, antagoniści z 2 najliczniejszych stronnictw — projekt nie przypuszcza właściwie rozłamu na więcej, jak na 2 obozy — obierają 3-ch deputatów z senatu i tyluż z rycerstwa, którzy starają się przywieść wyborców do jedności; w razie rozbicia tej próby, decyduje „większa część“, pod warunkiem, aby w niej były głosy obu narodów [3]). Projekt upadł skutkiem nieporozumień, jakie zaszły między Zamoyskim, a prymasem Karnkowskim na tle polityki zewnętrznej [4]).

Obok Zamoyskiego słynął, jako pionier naprawy sejmów, ksiądz Piotr Tylicki, podkanclerzy, a potem biskup krakowski [5]).

[1]) Orzelski, 557.

[2]) Aug. Sokołowski, Przed rokoszem (Rozpr. hist. fil. Akad. t. XV). str. 196.

[3]) Uniwersał na sejm 1591 r., Tyg. literacki, Pozn. 1843, VI; wota senatorskie na propozycyę sejmową 1597 r. w Dyaryuszu (Teka Narusz. 97); instrukcya na sejmiki z d. 29 grudnia 1599 r. (tamże); wota senatorów na propoz. 1605 r. Ms. Bibl. Czart. 341; instrukcya na sejmiki dana d. 12 czerwca 1611 r. Ms. Bibl. Jag. 110; wota senatorskie 1611 r. w dyaryuszu sejmowym, Ms. Bibl. Jag. 102; propozycya na sejmie (pierwszym) 1613 r., Teka Narusz. 108; instrukcya na sejmiki partykularne 12 lutego 1615, Ms. 5 Bibl. Jag. — Propozycya królewska na sejm walny r. 1616, Bibl. Czart. 370.

[4]) Np. na sejmach 1637 i 43 r., Kubala, Jerzy Ossoliński, I, 154—7, 242. Propozycya w dyaryuszu r. 1638, Ms. Bibl. Jag. 2274; instrukcya na sejmiki r. 1647, Ms. 49 Bibl. Jag.

[5]) Sobieski, Trybun ludu szlacheckiego, 103.



[1]) Dyaryusze sejmowe r. 1587, str. 31.

[2]) Ob. wspomnienie pośmiertne w mowie Jana Ostroroga wojewody poznańskiego na sejmie r. 1611, fragment dyaryusza w Ms. Bibl. Jag. 102.

[3]) Liczne kopie tego projektu w rękopisach Bibl. Czartoryskich, Ossolińskich, Krasińskich, Akad. Umiejętności, Publicznej Petersburskiej.

[4]) Solikowski, Commentarius rerum polonicarum a morte Sig. Augusti, 210; Bielski, Dalszy ciąg kroniki 98—9. Zamoyski uczestniczył też oczywiście w projekcie reformy elekcyi za Stefana Batorego, omawianym na sejmie r. 1582. Hoffman, powołując się na Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego, również utrzymuje, jakoby kanclerz już na sejmie 1588 r. radził oznaczyć pewną liczbę głosów, potrzebną do przyjęcia, jak i do odrzucenia prawa (większość kwalifikowana); wniosek ten, przyjęty zrazu z aklamacyą, miał upaść dzięki marszałkowi wielkiemu koronnemu, Opalińskiemu, skrytemu stronnikowi Zborowskich. Historya reform politycznych w Polsce, str. 104; Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski, list IV, Przegl. Pozn. 1848 r., str. 301. Nie napotkaliśmy żadnych śladów tych usiłowań, jakkolwiek sam ten fakt uważamy za możliwy. Należy wiedzieć, że Modus electionis powstał przed koronacyą Zygmunta III, może już podczas bezkrólewia. Świadczą o tem niektóre wersye tego projektu, które wspominają przysięgę koronacyjną Stefana, jako o s t a t n i ą,

[5]) Fragment dyaryusza 1611 r., sesya 30 września, Ms. Bibl. Jag. 102.

Arcybiskup Jan Dymitr Solikowski przypisywał niebezpieczny stan Rzplitej „nie większości, ale owemu terroryzmowi, który na nią wywierała mniejszość, tłómacząca sobie upornie *commune consilium* statutu Aleksandra, jako klauzulę jednomyślności. Jeśli w czem upatrywał winę większości, to tylko w jej bezradności i w niewyrobieniu odwagi cywilnej“ [1]). Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki, głosował w senacie na sesyi 9 lutego 1581 r.: „*majori parti adhaerendum censeo*“ [2]). Jan Ostroróg, kasztelan poznański, na sejmie r. 1605 w wybornej mowie potępił taki rząd, „żeby Rzeczpospolitę jeden bądź z głupstwa, bądź z uporu o upadek mógł przyprawić“. „Czujmy się, dla Boga“, wołał, „nie gińmy tak marnie dla jednego, dwu, trzech uporu! Niechby *pluralitas* zamykała, a choćby dziewiąta część od dziesiąci zostawała“ [3]). Poparł go, acz bezskutecznie, Baranowski, biskup płocki, który później, już jako prymas, rozwinął takiż pogląd, otwierając wota senatorskie na sejmie 1611 r. (30 września) [4]). Inny biskup płocki, Marcin Szyszkowski, na przedrokoszowym sejmie r. 1606 z niezwykłą energią i odwagą sławił silną władzę państwową, nawet monarchiczną, i żądał prawa decyzyi dla „zdrowej większości“ [5]). Później, na grudniowym sejmie 1613 r., proponował ten mądry senator, aby wszystkie przedmioty obrad podzielić na materye nagłe (np. obrona granic, zaspokojenie konfederacyi wojskowych lub t. p.), o których decydować mogłaby większość, i nienagłe, co do których nadal obowiązywałaby jednomyślność [6]). Tymczasowy ten podział byłby oczywiście krokiem przejściowym, ale

[1]) Hoffman, Historya reform politycznych, 77, cytuje mowę Solikowskiego na pogrzebie Zygmunta Augusta.

[2]) Acta Stephani Regis (Acta historica XI), str. 307.

[3]) Teka Naruszewicza 99, por. Sokołowski, Przed rokoszem, str. 187.

[4]) Fragment dyaryusza w 102 Ms. Bibl. Jag. Zresztą poglądy prymasa są dość chwiejne, a terminologia bałamutna. Proponuje on wprowadzenie do izby poselskiej zasady panującej w senacie, aby król przestawał przy tych, co przy prawie stoją, — projekt równoznaczny z odebraniem izbie głosu decydującego. Dalej zaś pyta: „A czemuby nie mogły być ponderowane sentencye? Niech pro et contra mówią dwaj, a potem pluralitas concludet“. Do nieporozumienia przyczynił się tu może i autor dyaryusza.

[5]) Sobieski, Pamiętny Sejm, 80-3.

[6]) Teka Naruszewicza 108. Mówca wspomina o swych projektach naprawy sejmu, podanych na dwóch poprzednich zgromadzeniach (1611 i 1613).



stanowczym do zupełnego zniesienia jednomyślności. Jan Kuczborski, biskup chełmiński, na sejmie r. 1616 stawiał sejmom polskim za przykład konsystorz papieski, elekcye cesarzów i nawet elekcye polskie, gdzie zdaniem jego rozstrzygała większość: jeżeli można ścierpieć *pluralitatem* w trybunale, to niech na sejmach rządzi przynajmniej większość kwalifikowana $^3/_4$ lub $^5/_6$ głosów [1]). A iluż mówców powstawało przeciwko jaskrawym przejawom doktryny, której samej zresztą nie ważyli się otwarcie zaczepiać! Toż nawet Mikołaj Zebrzydowski, ten sam rokoszanin, co z czasem na zjeździe w Stężycy 1606 roku utożsami majoryzacyę w sprawach podatkowych *z absolutum dominium*, [2]) nie wahał się w swoich lepszych latach (1597) zalecać rządów większości oraz obmyślenia kary i egzekucyi na zrywaczów sejmowych [3]).

Mniej radykalny charakter miały wystąpienia przeciwko krępującym reprezentacyę nakazom sejmikowym, poparte przykładami ustawicznego łamania tychże przez posłów [4]). Znane są i już niemal klasyczne słowa, w jakich potępił instrukcyę Jan Ocieski, kanclerz wielki koronny z czasów Zygmunta Augusta: „Ja mniemam, że posłowie są tylko wybrani z województw, ale nie są posłami, tylko całej Rzplitej; inaczej byłoby, że każda ziemia zostałaby oddzielną rzecząpospolitą, i nie ziemie, ale narody z sobą na sejmach miały umowy, czego Boże uchowaj... Pan

[1]) Ob. Votum jego w Ms. Bibl. Czart. 370.

[2]) Rembowski, Rokosz Zebrzydowskiego, str. 19.

[3]) Dyaryusze sejmowe 1597 r., 68-9. Wbrew zapowiedzi prof. Sobieskiego, Pamiętny Sejm, 249, który cytuje naszą Genezę, Przegl. Hist. I, 336-7, Zebrzydowski po rokoszu nigdy już nie „przejrzy“; cały jego rozwój posuwał się od rozumu do zaślepienia.

[4]) Poseł na sejm krakowski (Witowski) świadczy o sobie rymem (1603): „Ja, acz bracia zbraniali, żeby go (poboru) nie było, pozwolić nań snać muszę, by się dogodziło potrzebom pospolitym“ (egz. nieliczb. Bibl. Ord. Krasińskich); na sesyi 13 listopada 1627 r. posłowie mówili: „Niemasz prędszej do wywrócenia sejmu drogi, jako takowe z sejmików conclusie. Mamyć my też artykuły i obowiązki takie, żebyśmy, jeśli na nie nie pozwolą, ni do czego nie przystępowali, a przecie artykuły nasze chętnie poddawamy zdaniu i zgodzie inszych województw“, Ms. Bibl. Jag. 102. Na sejm 1625 r. sejmiki dawały posłom mandata, „ut nulla tributa pro impensis belli illius concederent“; jednak nieznaczne podatki uchwalono, Piasecki, Chronica gestorum in Europa singularium, Crac. 1645, p. 453.

Krakowski (Tarnowski) zaczyna mówić za karteluszami, które na sejmikach dla pamięci posłom spisują. Gdyby z nich tylko radzić, pocóż sejmy, które *repraesentant corpus Reipublicae*, jak statut mówi; niech sobie piszą, lecz to niech będą życzenia, ale nie nakazy [1]). Rozwija tę postępową myśl [2]) bezimienny autor „Naprawy Rzeczypospolitej do elekcyi nowego króla", wydanej podczas pierwszego bezkrólewia: „...Niepomału sprawy Rzplitej hamują i trudnią *limitata potestate*, które pospolicie ziemie, namówiwszy pewne artykuły, dawają posłom swym, i niepomału się deroguje nietylko władzy panów rad, ale i wszystkiej Rzeczypospolitej... Sejm walny zowią, że na nim okazuje, się *majestas* i władza wszystkiej Rzeczypospolitej. Reprezentuje sejm wszystką Rzeczpospolitą, któremu preskrybować jest rzeczą i niegodziwą i szkodliwą dla Rzplitej *(et indignum et damnosum Reipublicae)*. Boć sprawy Rzeczypospolitej, które się na sejm znoszą, odprawować się muszą wedle potrzeby miejsca i czasu. Czego ten, co doma siedzi, tak dobrze nie baczy, jako ten, który ma pewną wiadomość rzeczy [3]).

Dwom przytoczonym głosom wtóruje dziesiątek innych. Instrukcyę zwalczają przeważnie, chociaż nie wyłącznie, ci sami mężowie stanu oraz pisarze, których znamy jako przeciwników jednomyślności. I tutaj wypada postawić królów na pierwszem miejscu. Stefan Batory ani na krok nie zboczył z tradycyjnej drogi poprzedników, wiodącej do niezawisłości sejmowego przedstawicielstwa. We wszystkich, jakie dotąd są ogłoszone, orędziach na sejmiki poselskie, starał się otwierać oczy szlachty na złożoność potrzeb państwowych i budzić w niej zaufanie do rządu; wykładał, jak niezbędnem jest obsyłanie sejmów przez posłów,

[1]) Czacki, O polskich i litewskich prawach, wyd. Turowskiego, 326. Nawiasem mówiąc, Ocieski w chwili, gdy to pisał (18 stycznia 1551 r.), był podkanclerzym, nie kanclerzem, jak to różni mylnie podają.

[2]) Nie rozumiemy, w jaki sposób, zdaniem prof. Kutrzeby, z takiego pojęcia reprezentacyi ma wynikać zasada większości głosów, i skąd pewność, że „takiego zdania nawet w Anglii wtedy niktby był jeszcze nie wyrzekł". Kilka kwestyi z historyi ustroju Polski, Kwart. Hist. XX (1906), 611. Sądzimy, że na polu parlamentaryzmu wszelka próba obrony pierwszeństwa Polski przed Anglią jest chybiona.

[3]) Wyd. Turowskiego 22.



nie skrępowanych mandatem [1]). Zygmunt III naogół trzyma się tej samej zasady, ale bezowocność usiłowań niekiedy jakgdyby zniechęca go do powtarzania nauk, których nikt nie słuchał [2]). Władysław IV zdaje się być już dość dalekim od zasadniczego zwalczania instrukcyi: chociaż sejm ekstraordynaryjny złożony — opiewa instrukcya królewska na sejmik kwidzyński 30 października 1635 r. — nie będzie się zajmował ani innemi sprawami, ani sądami, prócz skarbowych, ani petitami, — „na wszelki wypadek lepiej *(in omnem eventum praestat)*, żebyście WM. zupełną moc *(plenariam facultatem)* posłom swym dali" [3]). Następcy Władysława radzi nie radzi pogodzili się z mandatem nakazczym.

Senat za Batorego odznaczył się energicznemi wycieczkami przeciw odpornej polityce sejmików. Po sejmie 1578 r. Piotr Myszkowski, biskup krakowski, Mikołaj Firlej, kasztelan biecki, Mielecki, wojewoda podolski, gorąco radzili królowi, aby opór krakowian i sandomierzan złamać przemocą [4]). W trzy lata potem na sejmie 1581 r. surowo ganili „zamierzoną władzę" Zamoyski, Tarło, wojewoda lubelski, Olbracht Łaski, sieradzki, a Mikołaj Mielecki z przekąsem odzywał się o panującym poglądzie, iż... poseł jest jako list, który się więcej domyślić nie może, jeno

[1]) Źródła dziejowe t. IV, str. 38-44, uniw. na sejm toruński, 8 sierpnia 1576 roku; tamże 244—256 instrukcya na sejm warszawski 1577 r.; Akta historyczne do panowania Stefana Batorego, wyd. Janicki, 17—25, uniw. posejmowy 1578 r. do ziem opozycyjnych; Acta Stephani Regis (Acta hist. XI). nº CXXXI. Relacya z poselstwa do ziem pruskich Łukasza Działyńskiego 1580—1; Źródła dziejowe t. XI, str. 232, 238-9; uniw. na sejm 4 października 1582 r. (dan 16 lipca): dyaryusze sejmowe 1585 r., str. 348—54, instrukcya na sejm 1584 r.

[2]) List do stanów inflanckich z d. 5 grudnia 1596 r. żąda posłów „potissimum plena cum facultate"; w liście do Radziwiłła woj. troc. (2 grud.), król zaleca, „żeby ich inszemi artykułami nie zatrudniano, żeby nie z konkluzyami, ale z chęciami" przysyłano. Teka Narusz. 96; instrukcya na sejmiki powiat. i generał wileński 1602 r., Teka Narusz. 99; uniw. na sejm 1609 r.: „jakoby o potrzebach Rzpltej z nami... radzić dostatecznie mogli", Tyg. lit. 1843, VII; instrukcya na sejmiki przedsejm. 1630 r.: „mogłoby się było wiele szkody publicznej ochronić, kiedyby były niektóre przedsejmowe sejmiki circumscripta potestate posłów konkluzyi sejmowych nie hamowały", Ms. 166 Bibl. Jag.; — niema wzmianki o tem w liście na sejmiki 1591 r., Tyg. lit. j. w. i w uniwersale na sejm 9 stycznia 1629 r., Ms. 102 Bibl. Jag.

[3]) Ms. 166 Bibl. Jag. Por. instrukcyę na sejmiki 1647 r., Ms. Bibl. Jag. 49.

[4]) Acta Stephani Regis, 109; — Wierzbowski, j. w., 705.

co weń napiszą... Zda mi się, kto posyła posły *cum limitata potestate*, mógłby to z mniejszym kosztem przez list, a pacholę sprawić“ [1]). Arcybiskup Stanisław Karnkowski [2]) zbyt wiele miał rozumu stanu, aby nie potępić pretensyi województw do narzucania sejmowi swoich postulatów, ale zamało zmysłu prawniczego, aby nie plątać funkcyi poselskiej z prywatną umową mandatu i depozytu [3]). Zręcznie, rozumnie dowodził Orzelski na sejmikach wielkopolskich, że „nie Śrzedzie tylko sejm dogadzać powinien, ale wszem krajom i prowincyom koronnym“, że „nie ta tylko powinność posła ziemskiego na sejmie mówić o tem, co w propozycyi“ [4]).

Jan Ostroróg w zapatrywaniach na istotę reprezentacyi poselskiej stanął też na poziomie nowoczesnej myśli konstytucyjnej. Mowę jego, którą uratował od rozbicia sejm 1613 roku, zaiste powinna była Rzeczpospolita złotemi głoskami wyryć nad trybuną marszałkowską w sali posiedzeń. „To poselstwo“, — mówił wojewoda poznański do zgromadzonych stanów przed samą konkluzyą: — „które WMciowie na sobie nosicie, nie jest, jako pachołka od pana; równy tu równego posyła *non cum mandato*, ale na radę i obmyślenie dobrego spólnej ojczyzny obiera i wyprawuje, i lubo na piśmie artykuły swe i *desideria* wypisuje, nie już jednak z drugiemi, co do tego równo należą, znaszać się zakazuje, nie już przy prywatnych swych artykułach zażymać się rozkazuje. A cóżby po sejmie, by doma każde województwo, każda ziemia konkluzye wszytkim z sejmiku swego *pro imperio* posyłała? Posyłają dla pamięci, dla podania, dla tego, aby do tego wieść drugich, ale konkluzya na sejmie przy wszytkich; nie mogą wszytcy wszytkiego wszędzie wiedzieć, sejm wszytko odkrywa, tu się wszystko znosi. Nie oglądajcie się WM. na pozostałą bracią, którzy, nie widząc *necessitatem*, zakazali WM. *liberalitatem;* kiedy gwałt ujrzą, kiedy im to powiecie i ukażecie,

[1]) Dyaryusz sejmu 1581 r., sesya 9 lutego. Acta Stephani Regis, 285-339.

[2]) Exorbitancye i naprawa koła poselskiego, wyd. Turowskiego, str. 9: „Częstokroć postulata ziem i województw wtaczają i chcą, aby odprawowane były, odłożywszy na stronę praegnantia negotia reipublicae“...

[3]) Tamże, 15: „Kresy swe zamierzone ma poseł znać, które gdy transgreditur, cessat władza jego“.

[4]) Tom wstępny, str. 83, 86, 88; 214-16.



co tu na oko widzicie, czego rękoma się tykacie, nietylko tego niewdzięcznie nie przyjmą, ale wielce WMciom za ostrożność i rezolucyę podziękują. Acz i toby u mnie mniejsza, by się i kto z braci doma zafrasował, by mię i za łeb wywodzić miano, bym to tam i krwią swoją oblać miał, niźliby tu przez mię i głupie przy uporze zacięcie wstręt ratunku miłej i upadającej ojczyzny stać się miał... Staniemy przy WMciach wszędzie, przyznamy się do rady i prośby naszej, zastąpimy ochotnie kłopot WMciów, jeśli to podobna, żeby mógł być taki! Prosimy przez miłosierdzie Boże, przez miłość ojczyzny, dla której nietylkośmy jaką inwidyjkę małej liczby pozostałej braci z ochotą ponosić, ale krew rozlewać, ale głowy kłaść powinni!“ [1])

Ten sam punkt widzenia dominuje w krytycznych zwrotach przeciwko instrukcyom u księdza Piotra Grabowskiego [2]), Sebastyana Petrycego [3]), kanclerza Jakóba Zadzika [4]) i u autora *„Votum na sejm 1606 r.“* [5]). Za Władysława IV, oprócz Spytka Ligęzy [6]) i Opalińskiego [7]), ostro potępiał despotyzm sejmików prymas

[1]) Ms. 110 Bibl. Jag.; Teka Narusz. 108. Por. Chomętowskiego Wiadomość o życiu i pismach Jana Ostroroga wojewody poznańskiego, Bibl. Ord. Krasińskich, Muz. K. Świdzińskiego t. II, 10-5.

[2]) Zwierciadło Rzeczypospolitej polskiej na pocz. roku 1598 wystawione, Krak. 1859, str. 7: „Wniósłszy to, że każde województwo podług woli swej o sprawach Rzplitej stanowi, znieśli naprzód oni generały, dla zgody postanowione, bo skoro oni z każdego województwa poczęli uporne przy swych artykułach stać, a na cóż się było na generał zjeżdżać? Znieśli też zaraz autoritatem sejmów..., bo mu partykularne sejmiki preskrybują“.

[3]) Jak wyżej, str. 133: „U nas z każdego powiatu posłowie jeżdżą na sejm, jedni, mając zupełną moc stanowienia, co widzą być z pożytkiem Rzplitej: drudzy z zakreśloną mocą tak, aby się nie ważyli nic stanowić, oprócz artykułów, które na piśmie podają. To nie mogę chwalić. Bo tu niezgoda wnet będzie in dicendis sententiis, kiedy jedni co wnoszą, co drudzy na karcie nie mają. Druga, nic po posłach takich, co nie radzą — jedno z karty; mogą tylko list swój, kontenta w nim napisawszy, przysłać. Trzecia, nie ufają sobie, przeto nie wierzą posłom swoim“. Porów. str. 169.

[4]) Szelągowski, O ujście Wisły, 245-6.

[5]) Panowie posłowie bowiem z różnych województw, jedni budują, drudzy rozwalają, jedni wołają tak, drudzy nie tak. A tenże jest pożytek owych artykułów, których tak wiele napisawszy... na sejm z nimi posyłacie“ (Egz. nieliczb.).

[6]) Op. cit., 49.

[7]) Rozmowa plebana z ziemianinem. J. 2.

Lipski, który na sejmie 1639 r. utyskiwał, że sejmiki zamieniły się w sejm, a izba poselska w senat. Senatorowie niepotrzebnie się wysilają ze swojemi wotami, skoro posłowie z gotowemi instrukcyami na sejm przyjeżdżają [1]).

Nie brakło więc i u nas rzeczników tych zasad, które, wcześnie ustaliwszy się w parlamentaryzmie angielskim, zapłodniły później i przygotowały do bujnego rozrostu ustroje państwowe nowoczesnej Europy. Odwoływano się bądź do sejmikujących wyborców, aby posła nie krępowali nakazem, bądź też do wybrańców sejmujących, aby na własne ryzyko zrywali pęta zobowiązań. Wszystko bezskutecznie. Jeżeli sejmy Zygmunta Augusta, obradujące po 2, 3, 4, nawet 6 miesięcy, nie mogły zapomnieć o obietnicach, danych braciom, to tembardziej nie zapomniały o nich sejmy Wazów, trwające po 6, a niekiedy po 3 i 2 tygodnie. Nie w liczebnym stosunku zwolenników oraz przeciwników mandatu i jednomyślności leżała przyczyna bezskuteczności walki z „chorobę sejmową“, a przynajmniej sam ów stosunek niczego nam nie tłómaczy — toż cała Francya rewolucyjna uczyła się mądrości republikańskiej z dzieł kilku mistrzów. Kluczem zagadki jest psychologiczna natura tych kół, dla których pisali Petrycy i Ligęza, przemawiali Orzelski i Ostroróg. W audytoryum, dostępnem dla rozumowych argumentów, odczuwającem nieodbite potrzeby wielkiego państwa, słowo takiego Ostroroga rozbrzmiewałoby, jak olimpijski głos hrabiego Mirabeau; — w stęchłej, dusznej atmosferze naszej izby poselskiej słuchano ze zrozumienie tylko oklepanych formułek Niemojowskich [2]) i Czarnkowskich [3]). Rzucony na twardą, jałową opokę, posiew zdrowej myśli społecznej ginął, rozwiany przez ów wiatr, co, według słów Karnkowskiego, sam jeden rządził wszechwładnie na zgromadzeniach stanów. „Ale jak ja baczę, M. Królu, że na sejmiech ani WKM. rządzi, ani pp. Rady, ani pp. Posłowie. „Ale któż wżdy taki?“ pytałby kto. Nikt inszy nie rządzi, jeno *tempestas*, wiatr jakiś.

[1]) Kubala, Jerzy Ossoliński, I, 353-4.

[2]) „Nihil novi statuemus absque consensu omnium“ mówił N. na sejmie 1582 r., „a iż tu kilka województw jest, którym o tem mówić zakazano, tedy i wy o tem próżno mówić macie, ponieważ nic, etiam uno contradicente, postanowić nie możecie“. Dyaryusze sejmowe 1585, str. 337.

[3]) Ob. dyaryusz sejmu 1597 r., sesya 25 lutego, Teka Narusz. 97.



Bo gdy się już tak pospolicie między sobą ścierają, i czasu siła upłynie, to ku końcowi, gdy sobie tęskniemy, przyjdzie jakikolwiek wiatr, co wszystko rozchwieje, aliści z sejmu nic“ [1]). Opinia panująca przyklaskiwała filistrom, tyranizowała i onieśmielała samotnych reformatorów. Stronnictwa naprawy sejmowej, któreby skupiało i organizowało lepiej myślące duchy, nie miała Polska aż do czasów Stanisława Augusta. Te półtora tuzina nazwisk, które udało się wyżej zebrać na dowód, że przecież byli ludzie, zdolni do zrozumienia zadań i praw nowożytnego parlamentaryzmu, to nie żaden obóz, to kropla w morzu, to wyjątki, to nawet mniej niż jednostki!

Bo któż z nich wszystkich okazał się wiernym przez całe życie wyznawcą jednych i tych samych przekonań konstytucyjnych? Kto im poświęcił nietylko chwilowy impuls, ale całe dążenie, całą zwartą osobowość? Czy Karnkowski, który zadał kłam swym zasadom rolą, jaką odegrał wobec samozwańczego zjazdu kolskiego 1590 roku? Czy Orzelski, co, rozgoryczony na rząd za łamanie tolerancyi religijnej, doradzał na sejmiku średzkim 19 lutego 1596 roku: „Posłom niezamierzoną moc *(illimitatam potestatem)* dawać nie zda mi się, boby to już nie posłowie byli, ale *dictatores*“ [2]) — zdanie, które już w następnym roku odwoływał? Czy może Zamoyski? Widzieliśmy, jak zaczął w r. 1572 od nadużycia frazesu „jednomyślność“. Po latach dziewięciu, gdy Litwa żądała przyłączenia do niej Inflant, kanclerzowi wyrwały się słowa: „Chociażby się wszyscy na to zgodzili, ja sam przeciwko wszystkim stanę i nie dozwolę, żeby Inflanty od Korony oderwane zostały“ [3]). Potem go widać znów przejętego ideą reformy, bolejącego nad trybuńskimi wybrykami posłów (1596), a przed samą śmiercią nikt inny jeno Zamoyski przyczynia się do niedojścia sejmu r. 1605 [4]). Prawda, był potem jeden, co oddał tej sprawie ostatnie tchnienie duszy, bohater dziwnej tragedyi, miecznik koronny, Jan Stanisław Jabłonowski, co to naprzekór duchowi czasu mienił się na sejmie 1647 roku „posłem całej Rzplitej“, zalecał wybory posłów i zamykanie sejmów „bez zgody wszystkich“, — aż za-

[1]) Dyaryusze sejmów 1585 r. str. 18.

[2]) Tom wstępny, 190.

[3]) Heidenstein (wyd. Dziejop. Kraj.) II, 128.

[4]) Sobieski, Pamiętny Sejm, 78.

krzyczany, obwołany wrogiem wolności, przypłacił śmiałą myśl śmiercią „z aprehenzyi“ [1]).

Dziś każdy przyzna, że sprawa była warta wojny domowej, rewolucyi, rozlewu krwi. „O to, w co ludzie wierzą, biją się — wojna jest znakiem życia“, powiada Krasiński [2]). Przeszłość uczy, że szlachta polska wierzyła w swą złotą wolność i parokrotnie o nią skrzyżowała karabele; ale nie widać, aby ludzie innej wiary, przeciwnicy „wolnego niepozwalam“ gotowi byli bić się o rozumny parlamentaryzm. Słów popłynęło sporo, ale czynów, t. j. prób reformatorskich, wykazuje doba Zygmunta III ledwo kilka.

Raz zaniosło się na reformę sejmową w r. 1597. Dyabły Stadnickie i ich komparsy przeciągnęły strunę. Pod wrażeniem rozterek wyborczych i posejmowych protestów przeciw zapadłym uchwałom, dwór wniósł na porządek dzienny sprawę zabezpieczenia powagi tych ostatnich, a senat znalazł pole do obszernego wypowiedzenia się wogóle o porządku sejmowania. Najśmielej rozstrzygał rzecz Rozrażewski, biskup kujawski: „Do ważności sejmowych, mówiąc, widzę, żebyśmy się mieli sprawować przykładem Wenetów, którzy gdy co postanowią, żaden przeciw temu nie śmie nic rzec... Nie pochlebiajmy sobie, mówmy sobie wbród: jeżeli ma się postanowienie sejmowe rozerwać, albo doma zostajmy, albo sejmów nie miewajmy... A tak temu by się zabieżeć mogło, albo żeby ten, co czyni protestacyą, dał przyczyny, dlaczego ją czyni, albo starostom dać instrukcyą, aby takich protestacyej do grodu nie śmiał przyjmować, albo żeby postanowienie sejmowe *pluralitas* zamykała, do tego *poenam* namówić na takiego, pod taką egzekucyą jako na trybunale“. Na tymże poziomie utrzymali się kardynał Jerzy Radziwiłł, biskup krakowski, Piotr Tylicki, chełmiński; nieco niżej — arcybiskup Solikowski: „Na to obieranie posłów radbych jakie *medium* miał, jakie i na postanowienia sejmów, żeby władza ich była, a nie rozrywała się protestacyjkami“. Jeszcze słabiej mówił o tem Bernard Maciejowski, biskup łucki. Bądź co bądź senat świecki,

[1]) Radziwiłł, Pamiętniki, II, 267; por. szkic Szajnochy, Miecznik koronny Jabłonowski.

[2]) Ob. list jego do ojca, przytoczony p. Szujskiego w Opowiadaniach i Roztrząsaniach, t. III, str. 366 (Dzieła, serya II tom. 7).



z wyjątkiem Zebrzydowskiego, który zgadzał się z Rozrażewskim, okazał znacznie mniej rozumu, niż duchowny. Gostomski, wojewoda poznański, wprost nie pozwalał na nowe konstytucye o sejmowaniu; Abramowicz, wojewoda smoleński, i Działyński, chełmiński, proponowali kary na „turbantów“; podobnie Wilkanowski, rawski, który decyzyę wśród niezgody umiał tylko królowi zostawić. Radziwiłł Sierotka chwalił sejmiki generalne i skręcał na bezdroża porachunków wyznaniowych; Konstanty Ostrogski moralizował. Nawet Zamoyski twierdził, że niema co pisać nowych praw o sejmach i sejmikach, dość stare w klubę wprawić. Wszyscy nierównie więcej mieli do powiedzenia o lidze chrześcijańskiej przeciwko Turkom, niż o rządach domowych. Cóż można było budować na tym senacie świeckim? O ile wiadomo, nie doszło do ułożenia żadnego projektu. „Turbanty“ lepiej wiedziały, czego chcą, i na złość większości zepsuły cały sejm [1]).

Wrzód, który zbierał się już oddawna, miał pęknąć po latach dziesięciu. W instrukcyi na sejmiki roku 1606, przeczytała szlachta ustęp, dający sporo do myślenia: „Król Jmć... przypominać i to raczy, abyście to na pieczy mieć posłom swym poruczyli, aby się z sejmu bez pewnej obrony, chcecieli być pewni pokoju i całości Rzplitej, nie rozjeżdżali, i jeśliby kto temu przeczyć, a czas sejmu inszemi rzeczami, którym wolniejszym czasem dogodzić się może, ściągać chciał, aby i na to gotowe rady i środki były od WMciów panom posłom podane, jakoby się jednak bez statecznej obrony i bez zawarcia sejmu nie rozjeżdżali, a nie otwierali tym drzwi nieprzyjaciołom do nas“. Izba poselska powinna mieć wzgląd na płacz, spustoszenie braci, a „nie zapieranie, nie protestacye jakie“ [2]). Innemi słowy, król apelował do narodu o pomoc w walce z doktryną jednomyślności i z żywiołami, którą ją wyzyskiwały. Na sejmie wzniosłym stylem głosił poglądy królewskie Szyszkowski, sekundowali Baranowski, podkanclerzy ks. Pstrokoński, Schenking biskup wendeński, a zapewne i inni regaliści. Cóż, kiedy dalsze obrady zeszły na inne zupełnie tory. Kłócono się o wolność sumienia, o mniemane nad-

[1]) Barwiński, Dyaryusze, str. 35, 38—9, 45, 51, 54, 57—8, 60, 65—6, 68—9, 78—9, 88, 138—9.

[2]) Ms. Bibl. Czart. 1623 str. 391 i n.

użycia dworu, o podatki. Zgody nie osiągnięto. Zamiast reformy, sejm przyniósł fatalne precedensy: kilka manifestów przeciw uchwałom, żadnych konstytucyi, nakoniec rokosz. W tym rokoszu wódz Zebrzydowski użył za hasło agitacyjne właśnie starą zasadę jednomyślności, zaatakowaną świeżo przez dwór. Malkontenci różnych wyznań i różnej wartości moralnej skupili się na tej platformie. Dwór jeszcze podczas sejmu stchórzył, dla uratowania podatków uznał urzędownie prawidło powszechnego przyzwolenia. Niewiele to pomogło. Polała się krew. Rokoszanie ulegli, ale ich wspólna idea, idea złotej wolności, wyszła bez szwanku, tryumfująca, nawet uświęcona nowemi ustawami. Dlaczego? Głównie podobno dlatego, że opozycya lepiej wiedziała, o co walczy; regalistom zabrakło wspólnej wiary konstytucyjnej [1]).

[1]) Z nieszczęśliwym sejmem r. 1606 wiąże się nierozerwalnie nazwisko Piotra Skargi. Czytelnik wie już, co sądzimy o roli wielkiego jezuity w dziejach naszego parlamentaryzmu. Nie ulega wątpliwości, że więcej dbał on o jedność Kościoła Bożego, niż o jedność i siłę sejmowej władzy prawodawczej w Polsce. Tu wszakże należy się jego pamięci jeszcze pewne wyjaśnienie. Piętnaście lat temu p. W. Sobieski w książce o „Nienawiści wyznaniowej tłumów za rządów Zygmunta III“ (1902) opowiedział o tem, jak Skarga obalił swym wpływem ułożony „edykt tolerancyjny“, który król prawie gotów był dać różnowiercom, — i użył m. in. następującego zwrotu: „Ten sławny kaznodzieja, tak wspaniale rzucający gromy na bezrząd Rzpolitej, tu pobudzał do „veta“, do protestu przeciw rzeczy już umówionej dnia poprzedniego, narażając cały sejm w chwili tak niebezpiecznej na rozerwanie... Nazajutrz sejm został zerwany...“ Bezkrytyczni czytelnicy obozu postępowego podnieśli z tego powodu wielki hałas na Skargę: zrobili zeń już nietylko turbatora ojczyzny — zgodnie z opinią rokoszan oraz prof. Sobieskiego — ale nawet „prekursora Sicińskiego“. Autor „Nienawiści“ zastrzegł się wpawdzie w nowym szkicu: „Czy Skarga był „turbatorem“ ojczyzny“, Studya historyczne, 1912, 224, przeciwko takiej przesadzie, albowiem ksiądz nie był posłem ziemskim, i „do zerwania tego sejmu daleko więcej przyczynił się Zebrzydowski“ — ale zarazem oświadczył, że „co do samego tego epizodu“ jest tegoż zdania, które wyraził dawniej, i ani na jotę od niego nie odstępuje.

Wobec tego uważamy za swój obowiązek stwierdzić na zasadzie późniejszej nieco (1913) książki prof. S. o „Pamiętnym Sejmie“, chociaż poczęści wbrew jego zdaniu, co następuje. Na sejmie r. 1606 większość kształtowała się rozmaicie. Interpelacyę do króla („urazy“) zgodziła się wystosować cała izba; na odpowiedzi poprzestał liczniejszy obóz katolicki. Za ugodą religijną była chwilowo też cała izba; na podatki pozwoliła pod koniec sejmu znaczna większość (stwierdza to sam Zebrzydowski); kilka województw wzięło pobory do braci; parę przypuszczalnie odmówiło ich bezwarunkowo. Że Skarga agitował przeciwko tolerancyi, nie



Wiele lat upłynęło, zanim niepokój o losy państwa podczas bezkrólewia skłonił Zygmunta III i jego doradców (głównie — kanclerza Zadzika) do wznowienia prób reformatorskich w większym stylu. Tym razem pomyślano o uporządkowaniu elekcyi. Król przedłożył tę materyę sejmikom we wrześniu roku 1630. Zaraz powstała opozycya pod wodzą Zbaraskiego, kasztelana krakowskiego, która zaalarmowała ogół, że dwór zamyśla o mianowaniu następcy tronu. Słusznie czy niesłusznie, ogromna większość sejmików dała posłuch tym podszeptom i uchwaliła instrukcye, pozwalające w najlepszym razie na odniesienie projektu reformy do wyborców. Sejm obradował pod laską Jerzego Ossolińskiego od 29 stycznia do 13 kwietnia 1631 r. Podstawą dyskusyi był wielki plan Zamoyskiego z r. 1589, obejmujący

ulega wątpliwości. Czy jednak w razie zwycięstwa jego przeciwników nie doszłoby, do gorszego jeszcze zakłócenia ojczyzny, niż to, jakie spowodowała pośrednio reakcya katolicka, czy naprawdę król w zgodzie z różnowiercami dokonałby reform; o tem, znając z jednej strony poziom umysłowy biskupów, z drugiej ideologię i charaktery Stadnickich, Radziwiłłów, Gorajskich, Pękosławskich, Sienieńskich, wolno być innego zdania, niż prof. S. Tu jednak bliżej chodzi o co innego — mianowicie o te wielokropki autora „Nienawiści“, które zasugestyonowały naszych postępowców. Chodzi o dodatkowe skonstatowanie, że 1) sejm wogóle nie został zerwany: przetrwał on normalne 6 tygodni i rozszedł się, jak wiele innych, bezowocnie; 2) chcieli go „zerwać“ (= przyprawić o bezowocność) właśnie ci „liberalni“ „obrońcy parlamentaryzmu“, jak ich nazywa prof. S., którzy potem wszczęli rokosz w imię „wolnego niepozwalam“ — malkontenci i ich przedstawiciele lub narzędzia: Janusz Radziwiłł, Ostrogski, Męciński i tow.; 3) że wpływ Skargi nawet pośredni na „zerwanie“ sejmu przez rokoszan był bardzo słaby, skoro w decydującym momencie, 18 kwietnia, żaden poseł nie odstrychnął się od ugody tolerancyjnej; 4) że nawet milczenie biskupów w owej chwili nie świadczyło o niemożliwości ugody i nie usprawiedliwiało wystąpienia Janusza Radziwiłła; 5) są oznaki, iż malkontenci z góry gotowi byli wysunąć dalsze pretensye („urazy“) celem zerwania sejmu, niezależnie od postawy biskupów, bo zadaleko już zabrnęli w kierunku buntu. Skardze po mimowolnej (chcemy wierzyć) krzywdzie, zadanej w dwuznacznym ustępie „Nienawiści“, należała się silniejsza satysfakcya niż ta, którą dały „Studya“. Tymczasem prof. S. w „Pamiętnym Sejmie“, 251, nota 1, wraca do ataku: ponieważ Skarga skarżył się w kazaniu wiślickiem, że rokoszanie na swoim bezprawnym zjeździe zagłuszyli wrzaskiem jakichś obrońców jezuitów, więc w ten sposób on, „który sam w kazaniach występował przeciw protestom mniejszości i liberum veto, tutaj niejako staje się obrońcą „liberum veto“ przeciwko rokoszanom“. Czyżby autor nie uznawał różnicy między bezładną kupą a sejmem, między krzykiem a głosowaniem, między wolną dyskusyą a rwaniem obrad?

skasowanie konwokacyi i głosowanie większością przez posły. Przebiegu obrad w izbie poselskiej nie znamy. Senat pod naciskiem Zbaraskiego nie zdobył się na nic więcej, prócz odesłania wniosku do specyalnej deputacyi, któraby go opracowała na następny sejm [1]). Do księgi ustaw wciągnięto zamiast naprawy elekcyi — dyplom Zygmunta III z r. 1607, warujący wolne pana obieranie [2]).

Sprawa ożywiła jednak dyskusyę na temat sejmów i sejmików. Zjazdy konwokacyjny i elekcyjny roku 1632 radziły bardzo pilnie, pierwszy o porządku elekcyi, drugi o zawieraniu sejmów, oba w gruncie rzeczy, bezpłodnie. Bo i z czemże występowali przed szlachtą ci, co ją mieli oświecić, bojownicy naprawy? Jeszcze Jakób Sobieski, krajczy koronny, światły i rozumny ojciec króla Jana, na sejmiku przedkonwokacyjnym w Wiszni dnia 3 czerwca 1632 r. domagał się zniesienia jednomyślnej elekcyi, przytem próbował trafić do przekonania słuchaczom, bądź to cytując przykłady głosowania większością w Atenach, Sparcie, Genui, Holandyi, na elekcyi papieża i doży, — bądź wykazując, „że u nas w Polszcze na papierze tylko to prawo (jednomyślności), a *in usu* nigdy nie bywało“ [3]). Jeszcze hetman litewski, Krzysztof Radziwiłł, wyjątkowy pod tym względem człowiek w swej rodzinie, skłonny był, zdaje się, wówczas traktować uzdrowienie sejmów szeroko i śmiało, i energicznie za niem przemawiał na elekcyi Władysławowej. Jednak i tych pionierów naprawy opuszczało męstwo w obliczu setki podejrzliwych stróżów wolności. Sobieski w swoich „Punktach o porządku *interregni*“, ułożonych na konwokacyę, odkładał najdrażliwszą sprawę, t. j. sposób głosowania i decydowania, do przyszłej elekcyi [4]). Radziwiłł też nie powiedział wyraźnie, czego chce. A ich towarzysze? Był sobie staruszek, nazwiskiem Dzierżek, sędzia ziemski lubelski, który przez kilkanaście lat, aż do elekcyi r. 1632, żądał, aby posłowie na wstępie do sejmu przysięgali, jako się żadną unosić

[1]) Materyały do dziejów tego sejmu zamierzamy ogłosić osobno w Collectaneach Biblioteki Ord. Krasińskich.

[2]) Vol. Leg. III, 665—6.

[3]) Teka Naruszewicza 124.

[4]) Ob. Dyaryusz konwokacyi pióra Jak. Sobieskiego, Sprawy wojenne i polityczne ks. Krzysztofa Radziwiłła, 610—68, zwł. 658.



nie dadzą prywatą. „Tem się naprawi izba poselska“, upewniał. Zaraz ozwały się głosy, że kiedy przodkowie ufali posłom bez przysięgi, to i nadal można się bez niej obejść. Inni żądali, aby całą „egzorbitancyę“ o konkludowaniu sejmów wymazać. Czytelnik pewno przypuszcza, że tam naprawdę znajdowały się jakieś „srogie i wielkie klauzuły“ przeciwko obstrukcyi i wolnemu niepozwalam? Niestety, nic podobnego. Znamy dziś cały ten elaborat i czytając go, doznajemy przykrego zawodu. Oto jego kwintesencya. Marszałka obiera się większością przez województwa. Posłowie mają przysięgać, że nie będą gonili za żadną prywatą. Niewolno posłom proponować ani popierać niczego ponad artykuły wszystkich instrukcyi razem wziętych; król też w zasadzie nie powinien proponować niczego w izbach, czego nie proponował na sejmikach. Kto pozwolił na projekt w izbie poselskiej, nie może cofać swego słowa na górze. Ale jeżeli na inne wnioski zgody na dole nie będzie, to cały sejm rozchodzi się bezowocnie. Jedno veto senatorskie wystarcza do odesłania na sejmiki gotowej uchwały posłów. Marszałek z urzędu nie pozwoli poruszać w senacie spraw, na które nie zgodziła się izba. O naruszenie reguły jednomyślności wolno się manifestować w ciągu 8 dni. Urzędnik grodzki, któryby nie przyjął manifestu, zostanie odsądzony na zawsze od wszelkich funkcyi. Marszałka-winowajcę sądzić ma senat w izbie poselskiej z udziałem delegatów szlacheckich bez króla. Wreszcie potwierdza się zasadę jawności posiedzeń. — Taką to walną reformę roztrząsały dwa sejmy roku 1632. Niewiele brakowało, aby już wówczas głos wolny ze wszystkiemi następstwami uzyskał sankcyę — nawet kryminalną! Nic dziwnego, i mała szkoda, że projekt taki upadł: nie mógł on dogodzić ani prawdziwym reformatorom, ani miłośnikom zasady: „wolno w Polsce, jak kto chce!“

Było podobno w tych egzorbitancyach innych jeszcze „sieła paragrafów... trudnych“: o „obieraniu posłów“, o „namówieniu artykułów [1]) „o posłach późno na sejm przyjeżdżających“. Ten to ostatni wniosek, reprodukowany w licznych instrukcyach,

[1]) Dyaryusz elekcyi Władysława IV, Ms. Bibl. Ord. Krasińskich. Był to ten sam projekt, który już przedtem czytano na konwokacyi 6 lipca („De modo processus et conclusionis sejmów“), Sprawy wojenne, 648. Podajemy go w Załącznikach. Nr. 2.

a pierwszy raz postawiony w izbie, o ile wiadomo, w r. 1626, rzuca ogólne światło na stan sprawy reformy sejmowej w owem pokoleniu. Rozumniejsi posłowie chcieli zabronić obalania uchwał i rozrywania obrad tym posłom, którzy przybywają w 3 lub 4 tygodnie po zaczęciu sejmu. Stąd wniosek bardzo jasny, zwłaszcza dla mniej rozumnych posłów, że kto przybywa na czas, ten może tamować, rwać, protestować, ile dusza zapragnie [1]).

Inny, jeszcze popularniejszy wówczas pomysł, ledwo zasługujący na nazwę półśrodka, polegał na przywróceniu sejmów prowincyonalnych, które już od stu lat były prawie „szczątkową“ instytucyą, sztucznie podtrzymywaną przez prawodawstwo. Konstytucya 1565 r. zaopiekowała się sejmami prowincyonalnymi; nakazała, „żeby Rady nasze duchowne i świeckie... spólnie z szlachtą artykuły spisowali i potem je na główniejsze sejmy do Nowego Miasta i do Koła, do Warszawy... znosili i tam zaś znowu, gdzie już więtsze koło wszystkich będzie, to te artykuły korygowali i między sobą zgadzali. Aby potym wszystkich rzeczy na sejmiech koronnych ułacnienie i prędsza odprawa być mogła“ [2]). Niebawem wszelako „wzmagający się prąd życia sejmikowego omija tę zawadę i płynie wprost do zbiornika wszystkich potoków, jakim jest sejm walny“ [3]). Dziwićby się należało, gdyby rzeczy poszły inaczej. Jeżeli król z senatem i całą izbą poselską nie mógł przełamać instrukcyi ziemskiej, to niewiadomo, skądby zaczerpnęła taką siłę moralną i fizyczną prowincya, uosobiona w gronie kilkudziesięciu posłów bez udziału wyborców. Zjazd prowincyonalny mógł na własną rękę zebrać, ujednostajnić i dociągnąć do maximum różne zakazy i restrykcye, ale nie miał prawa pozwolić na ofiary lub inne projekty, zabronione przez wyborców. Jedyną racyę bytu sejmów „generałów“ stanowiło już

[1]) Dyaryusz tego sejmu w Ms. Bibl. Ord. Kras. 790, sesya 18 października: „tego trudno na tym sejmie przewieść“; propozycyę wznowiono po roku: Dyaryusz krótki s. 1627 r. w Ms. Bibl. Jag. 166; por. też instrukcyę ruską 16 grudnia 1632 r. u Prochaski, XX, 335, i instrukcyę wielkopolską na sejm trzyniedzielny 1647 r. w Ms. 49 Bibl. Jag. Że jednak wnioski takie nie były bezprzedmiotowe, widać z dyaryusza s. 1620. Ms. Bibl. Ord. Kras. 790: różni posłowie z górnych województw „nic mogą conclusive mówić, bo absentes mogą jutro to wszystko wzruszyć“.

[2]) Vol. Leg. II, 677.

[3]) Pawiński, Rządy sejmikowe, 342.



oddawna to, że poszczególny sejmik pragnie upewnić się co do poparcia sąsiadów przeciwko naciskowi reszty zgromadzonych stanów. Ale było to czystem złudzeniem, gdy mówcy sejmowi, jak ów Mikołaj Radziwiłł w r. 1597 [1]), szukali w „generałach“ środka zaradczego na niemoc parlamentarną. Jakkolwiek pustką świecił generał korczyński [2]), i jakkolwiek trafnie wyjaśniał przyczynę zaniku zjazdów prowincyonalnych Piotr Grabowski [3]), rząd jednak pokusił się o cofnięcie nieubłaganego życia, ustawy 1609, 1611 i 1613 r. postanowiły „wznowić“ instytucyę, której nikt nigdy nie myślał kasować [4]). Skutek zawiódł najzupełniej. Do końca panowania Zygmunta nie ustają skargi na niedochodzenie generałów [5]). Konstytucya 1631 r. raz jeszcze, „przychylając się do dawnych praw i zwyczajów“, dyktuje senatorom i posłom litewskim obowiązek uczęszczania na zjazd słonimski [6]). Tymczasem na konwokacyi 1632 r. (25 czerwca) projekt Łubieńskiego, biskupa kujawskiego, aby przed elekcyą złożyć sejmiki prowincyonalne, żadnego nie budzi echa [7]). Potrosze znikły z oblicza ziemi zjazdy kolski i korczyński, ich śladem poszedł zjazd główny Wielkiego Księstwa, tylko generały mazowiecki i pruski wlekły dalej marną egzystencyę [8]).

Po upadku generałów przyszła kolej na sejm walny.

[1]) Barwiński, Dyaryusze Sejmowe r. 1597, 65-6; tamże, 353, w artykułach łęczyckich czytamy: „Sejmiki generalne Kolski i Korczyński aby wedle prawa i efekt swoj brały i poenae in absentes namówić“; podobne żądanie województwa krakowskiego, str. 381.

[2]) Sobieski, Pamiętny Sejm, 53.

[3]) Patrz ustęp, zacytowany wyżej, str. 331.

[4]) Vol. Leg. II, 1676; III, 16, 171.

[5]) Ob. artykuły śrzedzkie na sejm 1615 r.; laudum krakowskie 1617 r. Teki Naruszewicza 108 i 110; instrukcya proszowska 2 stycznia 1618 r., Ms. 166 Bibl. Jag.; wotum wojewody poznańskiego na sejmiku śrzedzkim, grud. 1623 r., Teka Narusz. 115; egzorbitancye od pp. posłów, oddane królowi na sejmie 1623 r., tamże; instrukcya sandomierska na sejm 9 stycz. 1629 r., Ms. 102 Bibl. Jag.; instrukcya proszowska z d. 4 września 1630, Ms. 166 Bibl. Jag. Ob. też Lauda krakowskie Kutrzeby, passim; Prochaska, XX, 216.

[6]) Vol. Leg. III, 703.

[7]) Dyaryusz w 125 Tece Naruszewicza.

[8]) Nie mówimy tu oczywiście o quasi-generalnych sejmikach województw ruskiego, kijowskiego i rawskiego, które z właściwymi sejmikami prowincyonalnymi miały jeno wspólną nazwę.

# ROZDZIAŁ VI.

O chorobie sejmowej. Dalszy wzrost prądów odśrodkowych za Zygmunta III. Konflikty między instrukcyami. Taktyka niepozwalania na nic. Zygzakowata linia rozkładu. Dwojaka moralność publiczna. Zajście na sejmie r. 1627. Wrażliwość izby na protesty wzrasta. Tamowanie czynności. Podstawą jego — pojęcie jedności aktu sejmowego. Moment zamknięcia przetargu. Fakultatywny przepis o terminie posiedzeń. Sceny końcowe. Głos wolny w opresyi. Nadużycia niezbędne dla ocalenia sejmu. Unormowanie sprzeciwów. W jakim momencie są one ważne? Stopniowe przygotowanie opinii szlacheckiej do przyjęcia zasady liberi veto. Protestacye piśmienne. Ostatnia próba walki z niemi. Dwór ustępuje. Częste przejawy a dziwne skutki legalizmu szlacheckiego. Siciński. Uwagi ogólne o pochodzeniu „wolnego niepozwalam". Veto, jako wynik syntezy zasad elementarnych i późniejszych zwyczajów. Podmiotowa i przedmiotowa strona norm prawnych. Przedwczesne pretensye do zrywania obrad. Poprzednicy Sicińskiego.

„Sejmy się nie popisujmy, boć co sejm to gorszy, a z utratą i pośmiewiskiem wszystkich", ostrzegał Karnkowski, wówczas (1569) biskup kujawski, zgromadzone w Lublinie stany [1]), a Piotr Myszkowski, biskup płocki, dodał: „Wszak to pospolite przysłowie *(vulgare proverbium)* u cudzoziemców, iż Polacy cierpią na sejmową chorobę *(Poloni comitiali morbo laborant)*" [2]). Że pierwiastek patologiczny istniał w procesie rozwojowym naszej państwowości, o tem po jej upadku nie może być chyba dwóch zdań. Nierozstrzygniętą jest atoli kwestya, jak głęboko wstecz sięga ten pierwiastek, i jak należy go rozgraniczyć ze zdrowym procesem fizyologicznym. Czacki dowcipnie, ale bez głębszego zastanowienia wyrzekł, że od czasu sejmu radomskiego (1505)

[1]) Źródłopisma do dziejów Unii, III, 122.

[2]) Kojałowicz, Dniewnik lubl. sejma, 238. Według Hartknocha, Respublica Polonica, 456, „przysłowie" to stworzył nuncyusz Commendone.



i król i Polska zostali dotknięci paraliżem. Nie wdając się w krytykę tak przesadnego sądu, uważamy za możebne przyczynić się do dyagnozy „choroby sejmowej", wskazując jeden z głównych jej symptomatów i jego najbliższą przyczynę.

Osiągnięcie i zabezpieczenie pełni wolności politycznej, uregulowanie prawne przewagi szlachty nad stanem miejskim i kmiecym, tudzież połowiczne zakończenie walki o naprawę Rzpltej, wywarły na parlamentaryzm pewien wpływ, który teraz dopiero wypada nam uwydatnić. Odkąd wygasły w narodzie szlacheckim te idee, które Małopolskę, Wielkopolskę i Ruś, Ossolińskich, Leszczyńskich i Siennickich, w jednym łączyły obozie, odkąd odosobnionym województwom zabrakło wspólnych a nieprzemijających zadań politycznych, osłabiony zaś monarchizm nie miał ani fizycznych ani duchowych sił, aby gwałt zadać bodaj jednemu krnąbrnemu sejmikowi, — szlachta mniej, niż poprzednio, mogła sobie obiecywać po królu i mniej go potrzebowała się obawiać. Autonomia ziemska, tak dobitnie ujawniająca się w zaniku zjazdów prowincyonalnych, zdobywa niezatartą sankcyę w rozróżnionych deklaracyach poborowych województw. Znów, jak po czasach Olbrachta, siły odśrodkowe, — różnorodne potrzeby ziemskie, biorą górę nad potrzebami państwa; spotęgowany duch partykularyzmu niekiedy tylko słabnie na chwilę podczas wojen, grożących całości i istnieniu Rzpltej. Wielobarwność dzielnic wychodzi na jaw w sposób jaskrawy, rażący. Ofiarność na cele publiczne przenosi się kolejno z jednej grupy województw, mających wspólne interesy ekonomiczno-polityczne, na drugą — zależnie od tego, kto zagraża kresom: Szwed, Moskwicin czy Turczyn. Raz Wielkopolska daje dobry przykład Litwie, kiedyindziej Litwa zakasowuje krakowian, ziemie ruskie — prusaków. I oto na sejmach już nie naród szlachecki walczy, paktuje, układa się z królem, lecz ścierają się egoizmy terytoryalne, egoizmy niezorganizowane nawet w kilka prowincyonalnych obozów, owszem rozdrobnione na kilkanaście, kilkadziesiąt pretensyi wojewódzkich. Powoli zasadniczy typ instrukcyi sejmikowej i charakter polityki poselskiej zmienia się na gorsze. Dawniej województwo zabraniało zezwalać na podatki, jeżeli król nie spełni jego wymagań, najczęściej zgodnych z wymaganiami innych ziem. Teraz dyktuje ono swym posłom: na nic nie zezwalać, jeżeli przedewszy-

stkiem jego artykułom nie stanie się zadość. Ostrze instrukcyi skierowuje się przeciw instrukcyom reszty województw, zagraża całemu państwu.

Jedyną obroną przed jej ciosami będzie dla pozostałych ziem oddać pięknem za nadobne, zasłonić się podobną instrukcyą i „na nic nie pozwalać", „do niczego nie przystępować", „w niwecz się nie wdawać" — póki żądania ich nie będą uwzględnione. Stary to oręż, ale dotychczas rzadko dobywany z pochwy; nie zardzewiały, a tak hartowny, że się pomimo częstego użycia nie wyszczerbi... Posługiwano się nim na sejmie 1523 r., kiedy to w rozdwojonej izbie odłamy prowincyonalne zajęły wobec siebie nawzajem negacyjne stanowiska, dążąc do przeprowadzenia swych programów pozytywnych; coś podobnego widać na sejmie piotrkowskim 1565 r. kiedy krakowianie nawet na ukończenie egzekucyi nie chcieli pozwolić, jeżeli przedtem unia nie dojdzie do skutku [1]). Działania tego oręża wymowniej nie zdołamy opisać, niż to uczynił „pewien szlachcic", zapewne świadek naoczny, którego „list do przyjaciela" czytali rokoszanie na zjeździe stężyckim 1606 r.: „Na sejmiku bywacie, posły wyprawujecie, artykuły spiszecie i tak mniemacie, że to tak będzie, jako wy tam w Opatowie uknujecie; a insze województwa także też uczynią, jedno że różne fantazye w ludziach, różne też artykuły posłom bywają podane. A potym oni posłowie zjadą się do kupy, ci z swemi, oni z swemi artykułami; oni swoich popierają, ci swoich nie odstępują, to w swar. Izbę poselską porównam do gaju, co się na niem gawrony lęgą, wszyscy tam wołają, a jeden drugiego nie słucha, ni karczma, ni browar... Swarzą się sześć niedziel, aż konkluzya następuje. Cóż na onej konkluzyi będzie: napiszą konstytucyi gwałt, a żadna effektu nie weźmie, a jeśliby któremu panu co potrzeba, to swoją konstytucyę wrazi" [2]).

Ale i w tym nonsensie politycznym głęboko sięgającym, wije się nić destrukcyjnego postępu. Rzecz naturalna, nie potrafimy tu wskazać zwrotnych punktów chronologicznych, po których następowałoby coś zupełnie nieznanego w poprzedniem

[1]) Dyaryusz sejmu piotrkowskiego, str. 68.

[2]) Rembowski, Rokosz Zebrzydowskiego, str. 476.



stadyum. Z zachowanych laudów i instrukcyi, jakoteż dyaryuszów sejmowych i protestacyi przyszły historyk polskiego parlamentaryzmu będzie mógł ułożyć tablice statystyczne, ilustrujące liczbę, stopień gwałtowności i pomiary najcharakterystyczniejszych oznak nierządu sejmowego, jako to: instrukcyi nakazczych, limitacyjnych, warunkowo-limitacyjnych i instrukcyi, polecających wszystko odnosić do braci, opozycyi prowincyonalnych, wojewódzkich, sejmikowych i indywidualnych, kontradykcyi przeciw pojedyńczym wnioskom [1]) i przeciwko całemu aktowi sejmu i t. p. Przedstawiona graficznie, linia tych wykładników rozstroju parlamentarnego idzie zygzakowatym szlakiem — ku górze. Życie sejmowe nie zna reguły bez wyjątków. W chwilach dla państwa krytycznych ferment wewnętrzny łagodzi się, obyczaje sejmowe wracają do tej równowagi, jaka przed stu laty znamionowała momenty przesileń i wybuchów. Swarliwy sejm 1523 r. wykazuje takie symptomaty, jakie i po upływie całego stulecia nie mogą uchodzić za przeciętne; przeciwnie zaś sejm r. 1628, odprawiony pod wrażeniem karzącej różdżki Gustawa Adolfa, obraduje spokojnie, owocnie i umie sobie radzić z kontradykcyami, jak za dobrych czasów Zygmunta Augusta [2]).

Bo też naprzemian dochodzą do wpływu ludzie różnego umysłu i różnego sumienia. Na połowie czasu między erą Zamoyskiego i erą Andrzeja Maksymiliana Fredry różniczkują się wraz z poglądami prawnymi przekonania moralne. Obostrza się jakby dwojaka moralność. Jedni głoszą: „Protestować się przeciw sejmowi, jest zniżać powagę sejmu,... pośrednio *(per indirectum)* na lekką uwagę dostojeństwa Pańskiego przywodzić, nawet nic inszego tylko rokosz. Protestować się przeciw której konstytucyi jest znieważać sejm, którego powaga *(autoritas)* zarówno w ogól-

[1]) Z powodu sejmu 1638 r. A. St. Radziwiłł konstatuje, jak wielkie postępy za jego czasów zrobił zwyczaj „niepozwalania": „Dziwna niemal w każdej lekkiej rzeczy kontradykcya i nigdy niesłychana, ale zaraz na to odpowiedziano: „Jeżeli tego nie będzie, niech się rwie sejm". Jeden poseł pruski, szlachcic, był przyobiecał wymódz na sejmie prawo wolnego łowienia ryb w jeziorach królewskich. Ten ani żadnem prawem, ani zwyczajem wsparty, wołał, iż jeżeli królewskie jeziora nie będą mi wolne do łowienia, na żadną rzecz nie pozwolę. Przez kilka godzin niespokojna głowa ledwo się dała uspokoić". Pamiętniki I, 376.

[2]) Krótki dyaryusz w 120 Tece Naruszewicza.

ności, jak w szczegółach *(tam in toto, quam in parte)* cała być ma...“ [1]) Drudzy z niemniejszem namaszczeniem uczą: „Na posłów lepszego sposobu i lekarstwa potrzeba: jednego, aby im instrukcye z zamierzoną mocą dawane były, drugiego, aby z czym nad zlecenie sobie z sejmu ku szkodzie panów (braci) przyjdzie, aby taki na pamiątkę wieczną uznany był za niecnotę, a potomków jego aby do służby Rzplitej ani do dygnitarstwa nie przypuszczano“ [2]), — i wziąwszy na „egzamin“ posłów, zbyt ofiarnych na cele publiczne, zarzuciwszy ich istną kanonadą niedorzecznych wymówek, kończą groźnem pytaniem: „A nie wiecież, co się stało pochlebcom pod Łęczycą i generałowi w Pyzdrach?“ [3])

Kiedy dwa takie prądy spotkają się w jednem zgromadzeniu, tworzy się odmęt. Na sejmie roku 1627 uderzyły na siebie bardziej rogami niż racyami dwie despotyczne pretensye. Litwa nie chciała pozwolić na zamknięcie portów — a miał to być jeden ze środków do walki z Gustawem Adolfem, — Krakowianie mając po sobie, jak mówili, „i racye niezbite, i samą słuszność *(aequitatem)*, i obowiązki, *sub fide, honore et conscientia* na się od województwa swego włożone“, jeszcze twardziej obstawali przy zamknięciu mennicy, wówczas jeszcze królewskiej. Patryotyczna większość województw, której głównie leżała na sercu obrona ojczyzny, straciła cierpliwość i oświadczyła, „że my dla jednego województwa uporu nie powinniśmy wszyscy zginąć.

[1]) Konsyderacye pewne o protestacyach przeciw sejmowi albo konstytucyom, w Tece Naruszewicza 119 (a więc pod datą 1627 r.).

[2]) Skrypt do pobudki każdego Rzplitej upadku żałującego, pismo buntownicze b. d. (Teka Naruszewicza 119), pochodzące zresztą, jak widać z treści, z lat 1614-5. Autor zagrzewa duchowieństwo do naśladowania przykładu Zbigniewa Oleśnickiego w walce z absolutum dominium, wzywa Radziwiłłów do przewodnictwa w rokoszu, dziękuje w imieniu swoich „kół“ posłom nowogrodzkim Protasowiczowi i Andrzejowi Obryńskiemu, co na drugim sejmie 1613 „cnotę swą oświadczyli“, t. j. „przeciwko niezbożnym konstytucyom protestacyę uczynili“, chociaż „wiele towarzystwa nie mieli, którzyby... do dobrego pomogli“. Było to na tym samym sejmie, który pociągnął swą wymową Ostroróg. Oprócz nowogrodzian protestował też jakiś żmudzin i inni litwini, jak widać z instrukcyi żmudzkiej na konwokacyę wileńską z d. 10 września 1614 r. tudzież z uchwał samej konwokacyi, d. 11 października (Teka Naruszewicza 108).

[3]) Examen posłów ziemskich z sejmu anni 1613 na sejmiku deputackim anni ejusdem przez jednego zacnego szlachcica polskiego czyniony (tamże).



Jeśli tedy ichmoście do piątku się nie rezolwują i do spólnej zgody się nie skłonią, gotowi i bez województwa krakowskiego sejm kontynuować i o obronie radzić“. Główny podżegacz krakowian, godny następca Zebrzydowskiego a poprzednik Lubomirskiego, Jerzy ks. Zbaraski, kasztelan krakowski, stanął przed królem i usłyszał słowa: „Niechże się posłowie krakowscy protestują, a my z drugiemi przecie sejm konkludować będziemy, ponieważ niemasz zgody inszych na tę cessacyą (mennicy), tylko to oni sobie wymyślili sami“. Zbaraski odpalił: „Rzecz by to była najgorszego przykładu *(deterrimi exempli)*, kiedyby bez posłów województwa krakowskiego sejm konkludować miano. Kiedyś jeden poseł, gdy widział co prawu pospolitemu i wolności ślacheckiej przeciwnego, z gorliwości dla dobra publicznego *(zelo boni publici)* sejm rozerwał, a teraz bez całego i górnego województwa sejm zawrzećby miano? Nie dopniesz W. Kr. Mość tego, i upewniam W. Kr. Mość, że z sejmu nic nie będzie, jeśli W. M. tej *cessationem* pozwolić nie będziesz raczył“. Zygmunt wydawał się nieugiętym: „Niechże pp. krakowianie czynią, co chcą“, „niechże i z sejmu nic nie będzie“.

Dramat zawisł na ostrzu miecza. Nazajutrz w izbie stolnik krakowski mówi: „Taż deklaracya i teraz nasza, która była i przedtym“. I cały sejm schyla kark przed Zbaraskim i jego klientelą, „prosząc ichmościów o to, aby z takimi artykułami więcej na sejm nie jeździli“. „Pójdziemy na górę z tą zgodą naszą na zupełne mynnice zawarcie... Żaden z nas niech nie kontradykuje“. Jakiś wielkopolanin i litwin sarkali jeszcze: „Niemasz prędszej do wywrócenia sejmów drogi, jako takowe z sejmików konkluzye. Mamyć my też artykuły i obowiązki takie, żebyśmy, jeśli na nie nie pozwolą, ni do czego nie przystępowali, a przecie artykuły nasze chętnie poddawamy zdaniu i zgodzie inszych województw. Przetoż prosimy, abyście się waszmościowie takowych legacyi nie podejmowali“. Król ustąpił, moralność ziemska zwyciężyła ogólno-polską [1]).

Lecz głębiej, niż to falowanie nastrojów, posuwa się naprzód ledwo dostrzegalny dla spółczesnych i potomnych proces anarchiczny, który ująć możemy w takiem orzeczeniu: izba uwra-

[1]) Dyaryusz Moskorzewskiego, Ms. Bibl. Jag. 2274.

żliwia się coraz bardziej na opór poszczególnych województw i jednostek, staje się wobec niego coraz bezwładniejszą. Zależnie od dostojeństwa protestującej ziemi, koło poselskie, miarkując, jaki opór napotka z jej strony przy ostatecznej konkluzyi, albo usiłuje ją przejednać, albo odkłada drażliwą sprawę na później, albo wreszcie ignoruje sprzeczkę i udaje, że uważa ją za zażegnaną. Ale pogróżka niepozwalania na nic, odkiedy zwłaszcza kontradycenci nauczyli się wychodzić z sali posiedzeń, aby odebrać izbie nadzieję załatwienia sprawy prośbą i perswazyą — przeistacza się w zwyczaj, zwyczaj przeistacza się w prawo zwyczajowe tamowania obrad *(sisto activitatem)*, po użyciu którego izba nie może już przejść do następnych punktów porządku dziennego.

Zresztą tamować obrady nie znaczy to jeszcze zrywać sejm. Zródła do dziejów Zygmunta III mówią nieraz o „zniesieniu", „rozerwaniu" sejmu, ale termin ten jest równoznaczny z r o z b i c i e m j e d n o ś c i sejmowej, za którem szła jego bezowocność, a nie z takiem gilotynowaniem sejmu, jakie widziały lata późniejsze. Bezowocnych sejmów widziały dużo już złote czasy jagiellońskie [1]), lecz zerwanym nie został ani sejm r. 1585, ani sejm r. 1597, ani sejm [2]) r. 1605, ani w r. 1606. Akcentujemy te odcienie, bo zależy nam na tem, aby na drodze do Sicińskiego nie przeskoczyć żadnego szczebla. Również pomiędzy dawną formułą obstrukcyonistów: „na nic nie pozwolę, dopóki etc." a nową: „*sisto activitatem*" leży jeszcze pewna odległość. Do niepozwalania na nic doprowadziła z jednej strony reguła jednomyślności, z drugiej — stłoczenie sprzecznych, a twardych postulatów sejmikowych. Do ogólnego tamowania obrad współczynniki te nie wystarczałyby, gdyby ich nie wspomagała pewna idea, wyrosła z najpierwotniejszych dziejów sejmowania. Jest nią pojęcie j e d n o ś c i a k t u s e j m o w e g o. Poszczególny sejm nietylko pod względem zmiany personelu poselskiego nie daje się przyrównać do sesyi parlamentarnej. Nazwa *conventus*, przysługująca w XV

[1]) Wspominano takie wypadki bez wielkiego zgorszenia, ob. mowę marszałka Ryszkowskiego na „pamiętnym" sejmie, Sobieski, 73.

[2]) Trwał on od 10 lutego do 24 marca; końcową scenę przedstawiają „Dyaryusze" Barwińskiego na str. 120, 165.



wieku zarówno sejmowi, jak i kongresom pełnomocników państw udzielnych [1]), odzwierciedla pierwotną istotę sejmu, jako zjazdu, złożonego dla tranzakcyi i wspólnych uchwał kilku u m a w i a j ą c y c h się stron. Układy mogą trwać dzień, tydzień, nawet miesiąc i więcej [2]), ale przedmiot ich normalnie z góry jest oznaczony i ograniczony. Po dopięciu celu zgromadzeni rozjeżdżają się. Cały późniejszy rozwój wewnętrzny sejmu — witanie poselskie, czytanie propozycyi, słuchanie wotów senatorskich, spisywanie i ucieranie artykułów, powrót do senatu, uroczyste zamknięcie obrad — wszystko to osnute jest na owej pierwotnej koncepcyi.

Ten rzut oka na zawiązki konstrukcyi sejmu tłómaczy nam prawną dopuszczalność objawu, niezrozumiałego z punktu widzenia samej tylko polityki parlamentarnej: że posłowie, przyzwoliwszy już raz na pewien wniosek, cofają później swe słowo szlacheckie. Postępowanie takie gorszy statystów, Orzechowski nazywa sejmy „jarmarkami, na których posłowie w niwecz obracają, co już sami postanowili, tandetą, na której prywata wszystko na swój zysk targuje" [3]). Prywata, czy publiczny interes — to na razie rzecz obojętna wobec gołego faktu, iż nikt nie podaje w wątpliwość powagi legalnej tych frymarków. Niejeden sejm za Zygmunta Starego rozłazi się bez uchwał dlatego tylko, że po zagajeniu rokowań nad wielu wnioskami, podanymi przez

[1]) Przykłady w Codex epistolaris saeculi XV, passim.

[2]) Według Długosza, XIII, str. 116, 131, 479, r. 1453—9 dni, 1454—15; tyleż w 1472, cyt. u Lengnicha, wyd. 2, t. II, str. 414.

[3]) Hoffman, Historya reform politycznych, str. 77. — Por. słowa broszury bezimiennej z r. 1628 p. t. Exorbitancya powszechna, która Rzeczpospolitą Królestwa Polskiego niszczy, zgubą grożąc, wydana za dozwoleniem starszych: „Podoba się to wszystkim dzisia; nazajutrz jeden, który abo nie przybył, abo bywszy, przy myśli się wesołej namyślił, i nie strawiwszy jej jeszcze, rzecze: nie dobre wczorajsze wszytkich zdanie, poprawuję votum mego i nie zezwalam... Ponowią drudzy zgodę przeszłą, chwalą, dowodzą, on jednym „nie zezwalam" zbija najpołężniejsze dowody; nastąpią wołania, swary, hałasy; naostatek, nawoławszy się, umilkną, aż szeptem jeden drugiemu mówi: „jużci to tak jest, co Pan Brat twierdzi, żeśmy od wolności sławni, tylko nie wiem, jako życzyć ci, aby wolność została, ale nie wiem, kiedy zostanie, gdy nas samych za takim rządem nie stanie. Nakoniec po wołaniach, po swarach i po szeptach konkluzya, — ze wszystkiego nic" (egz. nieliczb.).

posłów, król niektórych z nich nie przyjął, i przetargu podatków za przewidywaną sumę ustępstw nie udało się dobić. Na sejmie np. krakowskim 1536-7 r. senatorowie z posłami ułożyli 29 artykułów „konkordatów", król pod wszystkimi prawie napisał: „placet", odłożył tylko niektóre na następny sejm, a odrzucił „skazanie" korrektury praw i parę innych żądań — to też „sejm rozszedł się bez zawarcia i dokonania"... [1]). Odstępstwa od tej zasady stanowienia wszystkich uchwał naraz *(junctim)* zdarzały się w późniejszych czasach bardzo rzadko. Poszczególne konstytucye ostatniego sejmu Zygmunta Augusta, zaczętego dnia 2 marca 1572 r., wychodziły pod datą dni, w których je uchwalono; sejm został zalimitowany wskutek śmiertelnej choroby królewskiej [2]). Podobnież, jeżeli można wierzyć niedość ścisłemu w wyrażeniach St. Łubieńskiemu, na sejmie 1607 roku, podczas pożaru rokoszowego, „przeszły szczęśliwie po większej części uchwały zjazdu wiślickiego; pytano bowiem każdego z osobna o zdanie, i jeśli po poprzedniem rzeczy przez senatorów wyjaśnieniu, posłowie na nią się zgodzili, wnet ją w prawo zamieniano, w razie zaś niezgody opornych do większości skłonić starano się" [3]).

Jakkolwiekbądź, jedność aktu sejmowego stawała się regułą bezwzględnie obowiązującą dopiero w miarę rozpanoszenia się liberi veto, a zatem wtedy, gdy starzejącą się konstrukcyę prawną sejmu jęła popierać taktyka „niepozwalania na nic". O ile sejm nie ma być nagle zalimitowany, „namówione" już, t. j. przyjęte przez trzy stany, postanowienia, mogą uledz „zdrapaniu" [4]); dopiero od chwili zawarcia sejmu zyskują one moc obowiązującą. Tę chwilę solenną a krytyczną otacza szlachta szczególną pieczołowitością, układa dla niej regulamin w konstytucyi [1]), pilnuje jego przestrzegania [2]), surowo zakazuje, dla uniknięcia, strzeż Boże, katastrofy, wnoszenia świec do sali senatorskiej [3]). Bo wtedy to, „na górze", w obliczu całej Rzeczypospolitej, ba! nawet świata całego, raz jeszcze przy czytaniu uchwał wolno stanąć okoniem nietylko tym posłom, którzy sobie z góry zawarowali prawo opozycyi, ale i tym, co ku ogólnemu oburzeniu [4]) wyrywają się z protestem przed królem, nie uprzedziwszy o niczem kolegów.

W czasach, kiedy instrukcye warunkowo-limitacyjne swem despotycznem „do niczego nie przystąpić", jęły rozsadzać gmach sejmowy, upływały częstokroć dni i tygodnie drogocennych posiedzeń bez żadnych wyników pozytywnych. Czy sejm ma trwać dwa, trzy lub sześć tygodni, zgromadzeni wiedzą, że na kompromisy i porozumienie nadejdzie chwila dopiero pod koniec kadencyi. Jeżeli uda się swą materyę postawić na pierwszem miejscu i przeprowadzić zgodną uchwałę, to tem lepiej. Ale skoro tylko sprawa utknęła, lepiej nie naglić zbytnio. Uparty obstrukcyonista liczy zawsze, że ostatecznie uczciwsi posłowie zmiękną i uciekną się do ustępstw. Zapobiegać wynikom takich usiłowań miał przepis regulaminowy z 1633 r., głoszący, że powrót posłów do senatu powinien mieć miejsce na 5 dni przed zamknięciem sejmu [5]). Cel takiego przepisu można sformułować w wyrażeniach instrukcyi mińskiej z d. 2 stycznia 1618 r.: „aby powaga tak senatorska, jako i rycerskiego koła wcale zostawała i w znieważenie nie przychodziła, a sejmy zawsze za dnia poważnie bez aklamacyi i bez oprymowania głosów wolnych poselskich konkludowały się, a konstytucye aby wiernie do druku

[1]) Acta Tomiciana, XVII, Ms. Bibl. Czart. 275.

[2]) Piekosiński, Sejm walny warszawski r. 1572 (Rozpr. hist. fil. Akademii t. XXXV).

[3]) Łubieński St., Rozruchy domowe w Polsce, str. 88, zgodnie z tekstem łacińskim, Opera posthuma, 114. Czy naprawdę naśladowano w roku 1607 przykład z r. 1572, to pozostaje jeszcze do sprawdzenia. Stanisław Golski, wojewruski w uniwersale z d. 28 czerwca 1607 r. stwierdza tylko, że tam „konstytucyi potrzebnych wiele zgodnie, bez aklamacyej, bez opresyej, z dobrym rozmysłem i uważeniem za zgodą wszytkich stanęło". Prochaska XX, 124.

[4]) Orzelski, Tom wstępny, 90: „Na co zgoda koła senatorskiego przystąpiła, podpisano i do kancelaryi oddano było; na co nie — to zdrapano"...

[1]) Konst. 1633 r., Vol. Leg. III, 783; konst. 1678, 1690, t. V. 546, 762.

[2]) Niezliczone przykłady w instrukcyach, zwłaszcza późniejszych czasów.

[3]) Pierwszy przykład takiego zastrzeżenia widzimy na sejmie r. 1597, Barwiński, Dyaryusze, 119.

[4]) Przy zamknięciu sejmu 1627 r., 24 listopada, starosta brzeski zaprzeczył deklaracyi Korycińskiego, złożonej w imieniu izby, wielu powstało nań, i „został w konfuzyi", Ms. 102 Bibl. Jag. — Por. Dyaryusz sejmu piotrk. 1565 r., str. 285-7, słowa Siennickiego: „acz wolno każdemu przy zdaniu swem ostać, ale wyrywać się przed królem, nie opowiedziawszy się, nie przystoi". Inny przykład solidarności na sejmie r. 1606, ob. Sobieski, 105, 111.

[5]) Vol. Leg. III, 786.

i z druku wychodziły“ [1]). Cóż kiedy reguła owa już pod koniec rządów Zygmunta III i za Władysława IV więcej liczyła wyjątków, niż przypadków poprawnego zastosowania [2]). Niedość na tem. Rzadko który sejm kończył się bez prolongacyi. Z konstytucyi 1573 r. o sześciotygodniowem trwaniu sejmów zwyczajnych[3]) mimowolnie zrobiono przepis dyspozycyjny, to jest w tym tylko wypadku obowiązujący, jeżeli strony interesowane nie zechcą go jednorazowo uchylić.

Na te ostatnie chwile, gdy upór topnieje pod wpływem patryotycznych lub tylko patetycznych oracyi senatorskich, królowie umyślili odkładać to, co dla nich było istotnym gwoździem sejmu — żądanie podatków [4]). Snać nie chybiał celu ten sposób, bo szlachta, poznawszy się na nim, zaczęła w instrukcyach i przemówieniach sejmowych jak najgwałtowniej powstawać na prolongacye. Pod koniec sejmu 1627 r., po sześciu tygodniach wyczerpującej pracy, idą posłowie na górę; sprawa mennicy jeszcze nie załatwiona. Podkanclerzy, odpowiadając od tronu na żądania szlacheckie, proponuje odroczenie konkluzyi. „Boże uchowaj!“ wrzeszczy ciało prawodawcze. Nazajutrz, d. 23 października, upływa termin obrad, a zgody niemasz. Wznowiona przez ks. podkanclerzego Zadzika propozycya odroczenia napotyka zajadły opór. Ale gdy zaczęto według województw głosować, wszyscy zgodzili się za pierwszymi. „Jeden oboręki z łysą weroniką kontradykował, że nie pozwalam, bo to przeciwko prawu. Ale go ulegowano“ [5]). Instrukcya wielkopolska 1639 r. skarży się na coraz większe zwłoki w zamykaniu obrad. „Zlecamy przeto panom posłom naszym, aby na żadną prorogacyą sejmu albo prolongacyą konkluzyi nie pozwalali, choćby i z niczem *(et infectis rebus)* rozjechać się mieli..., aby to prawem warowali, że to wszystko, coby... po upływie sześciu niedziel *(post spatium sex septimanarum)* sejmu postanowione było, nieważnem i próżnem *(irritum et inane)* zostawało [1]). Że sejmy „pękały“ pod brzemieniem rozpierających je żądań wojewódzkich, to nic — byle nie cierpiała na prolongacyach kieszeń ziemiańska, i nie był narażony na szwank wolny głos mniej wytrwałych „trybunów“. Z obstrukcyi wolno ciągnąć zyski tylko obstrukcyonistom, ale nie królowi i Rzplitej.



Stopniowo sytuacye się naprężają. Im zawzięciej odgrażają się instrukcye i ich rzecznicy, że nie pozwolą i na godzinę prolongacyi [2]), tem dramatyczniejsze są sceny zamknięcia sejmów, tem gwałtowniej nalegają marszałek i senatorowie, sarka cała izba. Oponent — trzymany za ręce albo za poły [3]) — reflektuje się, że koniec końcem jest rzeczą obojętną, kto go poturbuje słowem lub czynem: bracia, czy też koledzy posłowie, że króla albo wojewody lepiej sobie nie zrażać, i — ustępuje. Co się wśród tych opałów dzieje z „wolnym głosem“ szlacheckim, trudno opisać. Przedewszystkiem, niekażdy ma siłę fizyczną, aby podczas kilkunastogodzinnej sesyi końcowej ustać na nogach. Uczestnik sejmu 1627 r. opowiada: „Czas ten nocny przyniósł taką pociechę: uczynił się srogi tumult i tak wielki ścisk rozmaitych ludzi, że panowie posłowie ledwie mogli wejść do izby senatorskiej. Czemu panowie marszałkowie już i radzić nie mogli. Kto mógł zgoła, to się wcisnął. A w izbie dopiero jeden na drugim aż się dusić poczęli“. Żegnając króla, posłowie „nie mogli się kłaniać, co się ustali przez 17 godzin“ [4]). A kolega jego przyświadcza: „Długo ta alterkacya i tragedya konkluzyi sejmowej z wielką molestyą KJMci i wszystkich nas traktowała się, bo i my wszyscy, cośmy przez cały dzień i przez pół nocy i nad pół nocy dwie godzinie stali, nóg nie czuliśmy“ [5]). — Niekażdy potrafi przekrzyczeć kilkuset zgromadzonych prawodawców, a tem mniej — publiczność. Niekażdy ma cierpliwość, aby powtarzać w kółko swoje „nie pozwalam“, a gdy umilknie, ogół tłómaczy jego milczenie za zgodę.

---

[1]) Teka Naruszewicza 110.

[2]) Za Władysława IV prolongowano sejmy 1635, 38, 41, 42, 43, 45, 47 r.; z pomiędzy trzech niedoszłych: 1637, (I), 1639, 1645 r., przynajmniej dwa ostatnie rozbiły się o sprawę prolongaty. Czy prolongowano i pozostałe sejmy, trudno sprawdzić wobec wielkiej rzadkości dyaryuszów z czasów tego panowania.

[3]) Vol. Leg. II, 919.

[4]) Por. Kubali Pierwsze liberum veto (Szkiców serya II), 104.

[5]) Podług fragmentów dwóch dyaryuszów w Ms. 102 Bibl. Jag.

[1]) Ms. 166 Bibl. Jag.

[2]) Np. na sejmie 1638 r. 24 kwietnia (Ms. 2274 Bibl. Jag.).

[3]) Sobieski, Pamiętny Sejm, 214.

[4]) Ms. 102 Bibl. Jag.

[5]) Ms. 102 Bibl. Jag.

Stąd niezmierzone pasmo nadużyć, zarówno w izbie poselskiej przy ucieraniu wniosków, jak w senacie, jak nawet po zamknięciu obrad. Pomijamy już tak zwane „sejmy w gospodach pieczętarskich“, t. j. posiedzenia redakcyjne u kanclerzy po skończonym sejmie, podczas których ścierano rogi różnym zastrzeżeniom poselskim. Sesye takie weszły w zwyczaj dopiero w następnym okresie, chociaż już za Zygmunta III dawały one szlachcie powód do skarg [1]). Bywały i nadużycia jawne przed obliczem całej izby. Jeżeli nie można było usunąć oponentów drogą prostą, rugując pod pretekstem nieprawnego obioru, próbowało się drogi pokątnej. Już na sejmie koronacyjnym 1574 r. namawiano Warszewickiego, aby usunął się od udziału w posiedzeniu, na którem wniesiona będzie sprawa potwierdzenia konfederacyi warszawskiej [2]). Ciekawe zakończenie miał sejm 1643 r. Władysław IV zabiegał o „wdzięczność“ Rzplitej, mianowicie o fundusz na spłatę długów. Sprzeciwiało się temu najmocniej województwo ruskie. Gdy siedmiu senatorów ofiarowało się uiścić za to województwo każdy po 10.000 florenów, szlachta dopatrzyła się w ich propozycyi „niebezpieczeństwa upadku wolności“; jeden poseł lidzki pozwolił, „drugi kontradykował i z protestacyą do gospody odszedł. Tu wszystkim serce upadło, i już chcieli sejm pożegnać“, ale udało się uprosić oponenta, aby wrócił. Z powodu przedłużenia sejmu szlachta pokłóciła się z biskupami. Zaczęto wychodzić. „Przybiegli wnet senatorowie, ich przytrzymując — opowiada Radziwiłł — marszałek woła, aby drzwi zamknięto, ja z podkanclerzym litewskim pisarza płockiego gwałtem przytrzymałem, drudzy drugich“. Nazajutrz, w kwietną niedzielę, gdy kanclerze zapowiedzieli, że tego dnia tylko drobne sprawy będą proponowane, mniej trzeźwi z opozycyi poszli spać, trzeźwiejszych zaproszono na gotowe bankiety, razem pozbyto się 38 opozycyonistów — i zeskamotowana uchwała o „wdzięczności królewskiej“ zapadła. „Tak Bóg chciał! boby inaczej nigdy sejm szczęśliwie nie doszedł“ — kończy kanclerz litewski [3]).

[1]) Por. niżej, str. 260.

[2]) Wierzbowski, Krzysztof Warszewicki, str. 71 n. 3.

[3]) Op. cit. II, 101; por. też Kubala, Jerzy Ossoliński, I, 242. Konarski, t. I, § 7, wspomina, że podobnemu manewrowi zawdzięcza Wiedeń swe ocalenie w r. 1683.



Przeciwko takim niespodziankom z jednej strony, a z drugiej — przeciwko nieumiejętnemu zastosowaniu głosu wolnego, zwracała się już od czasów pierwszych bezkrólewi zwyczajowo-prawna reglamentacya sprzeciwów poselskich. Po pewnych wahaniach nastało porozumienie co do chwili, w której opór posła powinien mieć znaczenie rozstrzygające. Skoro ma on powstrzymać od uchwalenia pewnej nowelli całe zgromadzenie — niedość, rzecz prosta, zakomunikować go paru osobom w prywatnej rozmowie. Powinny o nim wiedzieć wszystkie trzy stany, jako subjekta, których decyzye tworzą razem najwyższą wolę prawodawczą. Orzelski wyciągnął stąd wniosek należyty i przyłożył się do spopularyzowania go wśród szlachty. „Nie jest to poselska powinność“, tłómaczył wielkopolanom na sejmiku relacyjnym 1590 roku, „przed podpiskiem u ksiąg albo gdzie w kącie co opowiadać, ale jako *publice*, t. j. z wiadomością KJMci, senatu i posłów *in facie* Rzplitej... Czego że nikt zgoła przed KJMcią i w zgromadzeniu *omnium ordinum* przy konkluzyi nie czynił, za protestacyą się to uważać nie może, bo iż protestacya na to jest dobra, aby konkluzyę hamowała, jako ta ma hamować, o której nikt nie wie?“ [1]).

Jakoż przy dobrych chęciach legalizm szlachecki umiał się uporać z wybrykiem. Posłowie sanoccy na sejmie r. 1620 źle się spisali: dopuścili do uchwalenia konstytucyi, wyznaczającej popis pospolitego ruszenia w miejscu dogodnem dla lwowian, a nie dla sanoczan, i poniewczasie próbowali protestować [2]). Ale nie pora była na protesty między Cecorą a Chocimiem. Wyborcy, publicznym aktem (21 kwietnia), wyparli się swych posłów, „ponieważ ta protestacya z wielu miar nieporządnie uczyniona jest, bo porządek taki miał być zachowany, iż panowie posłowie nasi tak mieli na sejmie kontradykować tej uchwale publicznej *(huic laudo publico)*, coby byli wzięli ten skutek, by sejm przy ich stał kontradykcyej, który się stał panów lwowian, ponieważ jednaka

[1]) Tom wstępny, str. 88.

[2]) Kozłowski i towarzysze 9 lutego 1621 r., z charakterystycznym dokładem: „i owszem, kontradykowaliśmy temu“. Coprawda, nawet Stadnicki bywał legalistą, gdy chodziło o zerwanie sejmu: ob. jego protest w Przemyślu 30 maja 1605 r.: „gdyżem się ja z tem zaraz przed Królem Jmcią oświadczał i opowiedział, że na to zgody panów posłów nie było“, Prochaska, XX, 111, 184.

jest panów posłów wszystkich powaga *(autoritas)*. Jednak, jeśliby było przez jakieś zrządzenie losu *(aliquo fato)* tej kontradykcyej nie przyjmowano, tamże w grodzie warszawskim albo w najbliższym którym inszym mieli panowie posłowie, jako *publicae* naonczas *personae,* protestacyą uczynić. Ktemu miała być uczyniona przed publikacyą konstytucyi od panów posłów, bo publikacya już zawiera drogę protestacyom i (nadaje) prawu powagę, bo inaczej nigdyby prawo nie miało swej pewności... Ta protestacya na rocech uczyniona jest nie od osób publicznych *(a publicis personis)*, któreby do tego aktu właśnie należały, ale od prywatnych, którzy swojem tylko mianem, nie powszechnem, czynić to mogli. Tamto też zgromadzenie na rocech za powszechne rozumiane być nie może..., bo roki nie są sejmikami. Byłoby też to najgorszym w Rzplitej przykładem *„pessimum in Republica exemplum"* „gdyby roki powiatowe sejm walny koronny poprawiać i z błędu *arguere* (przekonywać) miały. Sejm przyszły, da Pan Bóg, może to korrygować, jeżeli w czem pobłądzono na tym przeszłym *(si quod erratum est)"* [1]). Podobno nawet na konwokacyi 1632 roku, dnia 8 lipca, posłowie postanowili raz na zawsze „sposób czynienia protestacyi w obliczu Rzplitej [2]).

Widzimy stąd, że instytucyi, którą czekała ogromna przyszłość, nie pozwoliła szlachta popełnić przedwczesnego samobójstwa, co niechybnie musiałoby nastąpić, gdyby każdy poseł mógł każdej chwili oporem swym rozerwać sejm. Jeszcze ogół nie był przygotowany do takich orgii nierządu, jakie za króla Sasa starły w proch władzę prawodawczą. Podobne wyuzdanie mogłoby jeszcze narodowi otworzyć oczy na niebezpieczeństwo, ośmielić go do targnięcia się na „źrenicę wolności". Badając te bezprzykładne dzieje ogłupienia i mistyfikacyi politycznej, doznaje się wrażenia, że jakaś podstępna siła duszowładna celowo wiodła brać szlachecką na bezdroża, strzegła ją przed upamiętaniem, oszczędzała jej zbyt głębokich wstrząśnień, wybrykom przerafinowanego doktrynerstwa [3]) nie pozwalała wyprzedzać po-

[1]) Prochaska, XX, 186-7. Por. też pogląd szlachty krakowskiej (1590) u Kutrzeby, I, 160.

[2]) Alb. Stan. Radziwiłł, j. w., I, 29.

[3]) Szczytu „jednomyślności" dosięgło dopiero zgromadzenie elekcyjne



stępów deprawacyi moralnej i upadku oświaty, aby w najbezpieczniejszy sposób wyhodować na podziw pokoleń liberum veto. Zaczęto zrywać sejmy przed połączeniem izby poselskiej z senatem dopiero wtedy, gdy opinia publiczna oswoiła się z dawnym procederem rwania obrad przez pojedyńczego posła. I przed sejmem Sicińskiego — toć wiadomo, że zasłużył na tę piękną nazwę [1]) — i po nim opozycya grup i jednostek „kaziła" zgromadzenia stanów, ale te nie rozłaziły się przed prawnym terminem. Na rwanie sejmów przed owym terminem można było sobie pozwolić dopiero wtedy, gdy w umysłach dojrzały odpowiednie równoważniki ideowe i utrwalił się zwyczaj protestacyi p i ś m i e n n y c h.

Ponieważ opór posła, zwłaszcza w decydującej godzinie konkluzyi, prawie zawsze zmierzał do tego, aby dogodzić życzeniu jawnych albo tajemnych jego mocodawców, przeto „rwaczowi" zależało na tem, aby ci ostatni, nawet w razie pogwałcenia wolnego „niepozwalam", wiedzieli, że on, poseł, zrobił swoje. Z drugiej strony, interes województwa wymagał, aby rząd oraz kraj wiedziały o jego nieprzyzwoleniu na uchwały sejmowe. Jeżeli „rwacz" był pewny, że izba nie odważy się ignorować jego opozycyi, jeżeli miał kolegów i popleczników, gotowych za nim świadczyć przed wyborcami lub magnatem, mógł poprzestać na ustnem oświadczeniu. Jeżeli natomiast, co było nierównie częściej, poparcia takiego nie mógł się spodziewać, a rozżalonym stanom nie śmiał patrzeć w oczy, — to uciekał „na Pragę", uprzednio zadokumentowawszy swój protest.

Sprzeciwy, protesty piśmienne, składane na sejmach i po sejmach przez sejmiki, frakcye i jednostki, poczęły się równie wcześnie, jak przykłady opuszczania sali posiedzeń przez niezadowolonych. Od roku 1573 protestacye piśmienne ukazują się wcale często: przeciw konfederacyi warszawskiej zanoszą w Płocku protestacyę „prywatnym sposobem" biskup Myszkowski

1648 r.: d. 26 listopada „powstał szlachcic bełzki, który się czynił eksulem, protestując się, iż niedopuści nominować króla, jeżeli mu prowizya nie będzie naznaczona, lecz dobremi słowy ubłagany, dał się uspokoić", Alb. Stan. Radziwiłł, II, 347-8.

[1]) Ob. charakterystykę sejmu r. 1652 u Kubali, Pierwsze Liberum Veto. Szkice, serya I.

i kilku szlachty. Dnia 27 marca 1574 r. Łyssakowski, Krasiński i Warszewicki czytają protest przeciw konstytucyom zjazdu elekcyjnego i t. d. [1]).

Głośny był za Stefana Batorego protest Kazimierskiego i towarzyszy na sejmie r. 1584-5 [2]). Przeciwko uchwałom sejmu r. 1590 podpisało protest kilku Litwinów (Haraburda, Dorohostajski i tow.); akt ten jednak okazał się bezsilnym, zapewne wskutek małej liczby zebranych podpisów [3]). Przygotowywano protestacye na sejmie Inkwizycyjnym, na szczęście bez skutku [4]). Krakowianie Marcin Chełmski, Spytek Jordan i Stanisław Morski protestowali na piśmie przeciwko wszystkim uchwałom sejmu r. 1593, ponieważ ułożono je po terminie zamknięcia obrad [5]). Stadniccy manifestowali się na zgubę sejmu r. 1597, i to z powodzeniem [6]). Potem rosną protesty, jak trujące grzyby po deszczu [7]).

Cóż miał począć wobec tej zarazy przyparty do muru rząd królewski? Chwycił się ostatniego środka: próbował zakazać grodom przyjmowania protestów do ksiąg [8]).

Daremna obrona! I w te ostatnie zakątki wdziera się odmęt żywiołu, spragnionego urzeczywistnienia szalonej myśli, co od wielu dziesiątków lat błąka się po sfermentowanych mózgach, kusi i podżega szlacheckie animusze, aby wreszcie roztoczyć przed światem całą wszechmoc wolnego głosu. Wezbraną falę miałożby powstrzymywać w pędzie kilku pisarczyków grodzkich? Nie pozwoli na to brać szlachecka! Już w liczbie grawaminów, wytoczonych Zygmuntowi przez zjazd sandomierski dnia 24 sierpnia 1606 r., figurowała interpelacya: „Dlaczego, choć sejm nie stanął, choć ich wiele nie pozwalało na pobór, który ma być za wspólną

[1]) Orzelski, I, 171, 262.
[2]) Czuczyński, Dyaryusze Sejmowe, 273 i in.
[3]) Ogłaszamy ten ciekawy dokument w Załącznikach.
[4]) Barwiński, Dyaryusze i akta, 278.
[5]) Kutrzeba, I, 196.
[6]) Barwiński, Dyaryusze Sejmowe r. 1597, str. 90, 94, 437, 457.
[7]) Ob. np. Kutrzeba, I, 171, 204, 214; Sobieski, Pamiętny Sejm, 52, 228-9.
[8]) Kutrzeba I, 204. Prochaska XX, 106: protest Stadnickiego 14 kwietnia 1603 r. w Przemyślu przeciwko grodowi krakowskiemu. Sobieski j. w.



zgodą wszech stanów *(ex communi omnium ordinum consensu)* stanowiony, a przecie ani protestacyi do ksiąg przyjmować chciano, i przeciwko ludziom nic nie wiedzącym ani wierzącym *(contra inscios et infidos)*, uniwersały spisawszy i po grodziech aktykowawszy, wyciągnąć podatki bez nas na nas chciano“? [1]). Z tem samem zażaleniem występowała szlachta i później, aż w r. 1622 sam król, uznając nielegalność takiej obrony sejmu, składa broń, podaje w instrukcyi na sejmiki wniosek, aby skardze tej uczynić zadość [2]). Izba podnosi na sejmie srogą „egzorbitancyę“: „Czemu grody, a mianowicie warszawski, protestacyi za konstytucye uczynione nie przyjmują“, a uzyskawszy odpowiedź, odsyłającą ją po wymiar sprawiedliwości do trybunału, gotowa jest spisać na siebie samą wyrok zagłady [3]).

Jestże to samobójstwo dobrowolne, czy perwersya moralna? Dziejeż się to w imię anarchii, ot tak, z zamiłowania do bezładu i chaosu? Bynajmniej. Ci ludzie chcą porządku, chcą skrupulatnej obserwacyi praw, brzydzą się nielojalnością! Co kilka lat, niekiedy rok za rokiem można to stwierdzać, przeglądając uważnie lauda, instrukcye lub inne akta większych województw. Oto garść przykładów z województwa ruskiego: 19 stycznia 1615 roku szlachta ruska dopomina się porządnego kończenia sejmów, bez tumultów i okrzyków, a zwłaszcza aby „konstytucye sejmowe, na górze i w izbie senatorskiej zawarte, po dokończeniu sejmu odmieniane nie były, i nic się do nich nad to, co sejm zawarł, nie przyczyniało“. 12 marca 1616 r. jeszcze stanowczej: aby kary uchwalić na zrywaczy i ułożyć sposób konkluzyi obrad, gdyż „rozrywanie sejmów, które jedna albo kilka person czynić zwykły... jest bardzo szkodliwe wolnościom naszym“. Instrukcya ruska z dnia 31 sierpnia 1627 r. boleje nad tem, „że sejmy, które *vetera instituta Reipublicae* za jedne lekarstwa na swe

[1]) Rembowski, Rokosz Zebrzydowskiego, 291.
[2]) Instrukcya na sejmiki partyk. pro d. 13 grud. 1622, Ms. 100 Bibl. Jag.
[3]) Exorbitancye od panów posłów oddane KJM. w Warszawie 1623; Replika na respons JKM. za zgodą koła poselskiego, przed KJM. czytana i na piśmie podana: „przychylając się do deklaracyi WKM. na tym jesteśmy, aby przeciw tym, którzyby suo officio in hoc passu dosyć nie czynili, authoritate sejmu tego uchwalone co było“. Obeszło się zresztą bez uchwalenia podobnej rezolucyi. (Ms. Bibl. Czart. 354).

urazy mieć chciały, częściej się nam w złą niźli w dobrą krew obracają, czego między inszemi wielką przeszkodą być rozumie..., że nie mamy *certum modum consultationum et conclusionum publicarum*"; Rzplita powinna to opatrzeć raz na zawsze. — Widać zanosi się na akcyę reformatorską. Dnia 12 grudnia 1628 roku poleca sejmik swym posłom „dobrze większą część województw... *sequi*". Dnia 16 grudnia 1632 r. ci sami proponują ustawę, aby posłowie, spóźniający się więcej jak 4 tygodnie, nie mogli sprzeciwiać się rzeczom już uchwalonym. Ciż sami dnia 14 grudnia 1634 roku boleją nad brakiem sposobu konkluzyi sejmów i każą posłom pracować nad nim, podają nawet od siebie pewne pomysły: aby spóźniający się 3 tygodnie tracili prawo kontradykcyi na rzeczy namówione, aby projekty rozważać koleją, bez przeskakiwania od jednych do drugich, aby marszałek nie dawał czytać w izbie senatorskiej rzeczy, na które nie było zgody powszechnej, aby posłowie według konstytucyi sejmu koronacyjnego (1633) na 5 dni przed konkluzyą łączyli się z senatem, aby marszałek zawczasu oddawał projekty praw do akt kanclerskich, aby arbitrom niewolno było kwestyonować ich powagi, ale „każdego senatora i posła, który na sejmie był, a tego nie słyszał, ważna ma być protestacya... w grodzie którymkolwiek uczyniona". Pożądane jest zawiadamianie sejmików zawczasu, aby wiedziały, nad czem mają radzić.

I potem troskliwość szlachty o sejmy nie słabnie. Instrukcya 9 grudnia 1636 r. każe posłom odjeżdżać z sejmu z protestacyą, gdyby izba nie chciała iść do senatu na 5 dni przed końcem. 27 stycznia 1638 r. znowu chce szlachta porządnych konkluzyi, i aby w senacie „nic nie czytano, coby pierwej nie było *conclusum* w izbie poselskiej". 25 sierpnia 1639 r. w imię porządku sejmowania żąda się niedopuszczania do prorogacyi. W kwietniu r. 1640 proponuje się dokładny sposób podpisywania konstytucyi przy marszałku i deputatach, a nie w gospodach pieczętarskich. 9 lipca 1641 r. reasumowano te same żądania co do podpisów i prorogacyi; instrukcye królewskie na sejmiki mają być aktywowane na 2 tygodnie przed ich złożeniem.

Im dalej, tem więcej troskliwości. 2 stycznia 1643 roku chce szlachta ruska „defekty sejmowe poprawić", zabieżeć próżnym protestacyom, za ważne uznać tylko te, które ktoś czyni „*in facie*



*Reipublicae*" i przed deputatami. 11 stycznia 1645 r.: trzeba odebrać prawo zasiadania w izbie posłom, spóźniającym się o 2 tygodnie; „prolongacyi sejmu i jednej godziny pp. posłowie nasi pozwalać zgoła nie mają, w czem *limitatissimam* im dajemy *potestatem*". Co do protestacyi ponowione dawne propozycye (w obliczu Rzplitej przy marszałku i deputatach, albo po sejmie przeciw przemycanym projektom bez zgody powszechnej). 13 września 1646 reasumowany tenże artykuł. 11 kwietnia 1647 r. wielki żal nad bezowocnością sejmów i nad ostrością skarg królewskich z tegoż powodu. Sejm ma się wystrzegać osobnych deklaracyi wojewódzkich, z wyjątkiem podatkowych, i nie pozwalać na prolongacye. Te deklaracye przed królem, zgubny nowy koncept, bardzo niepokoją legalistów: 15 grudnia 1648 roku dyktują oni, aby marszałek z niezgodnymi punktami do Króla Jmci na górę nie przychodził i na żadne deklaracye przez województwa *in facie* J. Kr. Mości pozwalać nie ważył się. 15 grudnia 1651 roku jeszcze jedna, bodaj ostatnia skarga na owo chodzenie do króla „na nowe sejmy", „nic a nic w izbie poselskiej nie postanowiwszy", i jeszcze jeden zakaz odroczeń i posiedzeń nocnych" [1])...

Długo wzdychało województwo ruskie, a razem z niem trzydzieści innych,[2]) do osiągnięcia porządnych konkluzyi sejmowych; długo zdawało się, że żadne pęta, żadne zastrzeżenia nie ukrócą tych różnych prolongacyi i deklaracyi przed królem, tego chodzenia do senatu bez uchwał w izbie, tych posiedzeń redakcyjnych po zamkniętym sejmie. Aż wreszcie — dokonało się! Stało się zadość mimowiednym pragnieniom instrukcyi ruskiej r. 1651 i zespolonym z nią tęsknotom narodu. Znalazł się mąż, który wieczorem dnia 9 marca 1652 roku stanął na kamiennej opoce prawa, i nie uwodząc się żadnym utylitaryzmem, na nielegalną prolongatę nie pozwolił...[3])

---

[1]) Wszystkie cytaty wzięte z Aktów grodzkich i ziemskich, (wyd. Prochaski) XX, 111, 145, 155, 184, 247, 267, 335, 371, 373, 397, 411, 422, 433, 446, 449, 465, 480, 492, 506-7; XXI, 48, 93.

[2]) Ob. np. instrukcyę krakowską 9 lutego 1598 r. u Kutrzeby, I, 228: „Konstytucye sejmowe przy konkluzyej sejmu pod pieczęcią koronną, aby panom posłom bely wydane, i modum conclusionis sejmów należć, a przy świecach aby nie żegnali, ale żeby się protestowali, a z sejmu żeby nic nie beło".

[3]) Kubala, Pierwsze Liberum Veto, Szkice historyczne, Serya II, str. 107 sq.

Zabłysła na firmamencie gwiazda wolnego głosu Władysława Sicińskiego, posła trockiego, i sejm z marszałkiem Fredrą, senat, wszystkie stany uklękły przed jej splendorem. Mało kto dojrzał przy jej świetle spełnione proroctwo Łukasza Opalińskiego, [1]) zduszoną w uściskach szlacheckiego legalizmu, obumarłą władzę prawodawczą Rzeczypospolitej.

* * *

Jeszcze parę spostrzeżeń i refleksyi, a sprawę genezy veto będzie można uznać za wyczerpaną.

Zajęci wykryciem rodowodu instytucyi prawnej, odkładaliśmy na później sporne pytanie, czy przed rokiem 1652 istniała reguła, zawierająca wszystkie typowe objawy, które później łączono w pojęciu „liberi veto“. Pytanie to wszakże nastręcza parę uwag, najściślej związanych z historyą prawa. Przy oznaczaniu chwili narodzin wolnego „niepozwalam“, musimy dokładnie zdać sobie sprawę z pewnej różnicy, lekceważonej przez historyę polityczną. Musimy zapytać: co jest dawniejszem — zwyczaj (= praktyka) rwania sejmów przez jednego posła, czy też prawo, na którem opierało się rwanie?

Każda idea prawa obowiązującego ma stronę przedmiotową i podmiotową, jest normą powinności dla jednych i źródłem uznanych żądań dla drugich, — jednym narzuca pewne obowiązki, drugim nadaje odpowiednie pretensye. Znaczna część przepisów prawa publicznego reguluje w ten sposób stosunek między jednostką a państwem; w rzeczypospolitej należą do tej kategoryi normy organizacyi najwyższej woli zbiorowej. Dalej, wśród założeń prawa zwyczajowego jedne składają się z sądów prostych, jak pewniki geometryczne, inne powstają nie bezpośrednio ze świadomości prawnej, lecz przez operacyę rozumową, dokonaną nad poprzednimi — bądź drogą zestawienia ich z nowym stosunkiem faktycznym, bądź to drogą kojarzenia z innym przepisem. Jednomyślność w stanowieniu uchwał, to zasada najzupełniej elementarna. Natomiast prawo tamowania i rwania obrad przez jednostkę, zwłaszcza uregulowane formalistycznie, jako liberum veto, jest wynikiem daleko sięgającej syntezy — kombinacyą zasad jednomyślności i jedności sejmu z postulatami celowości technicznej.

[1]) Rozmowa plebana z ziemianinem (1641): „Boję się, abyście hunc foetum simiae instar pieszczotami i ściskaniem nie zdusili, nie pozwalając na takie prawa, które lubo pozorem (jako więc choremu lekarstwo) są przykre, jednak rzeczą samą zdrowe i pożyteczne“.



Jeżeli tedy samo przeobrażenie bezwiednie stosowanych zwyczajów w pierwiastkowe normy wymaga dłuższego przeciągu czasu, różnego przytem dla poszczególnych jednostek, to o ileż potężniej działa czynnik indywidualizujący, gdy w umysłach jednostek odbywa się owa praca syntetyczna nad pewnikami prawa zwyczajowego! Każda świadomość indywidualna, akceptując przejętą od innych albo samodzielnie wypracowaną normę prawną jednocześnie przyjmuje i przedmiotową jej stronę i podmiotową. Kto uznaje prawo Sicińskiego do tamowania i zrywania obrad, ten zaraz przyzna je i samemu sobie, i naodwrót, kto żąda poszanowania dla swego protestu, ten nie odmówi go protestom cudzym. Ta odwrotna droga, od pretensyi do uznania przepisu cechuje wogóle rozwój wolności osobistej, a zwłaszcza u nas. Cały ogół społeczny atoli niejednocześnie wytwarza obie strony nowego prawa i nie odrazu przejmuje się jego następstwami. Realizacya nowopowstających przepisów tembardziej pozostaje w tyle; musi nieraz czekać lata i dziesiątki lat, zanim nadejdą pomyślne warunki. Najwcześniej kończą syntetyczną czynność nad gotowemi zasadami umysły najbystrzejsze, najgłębiej zżyte ze społeczeństwem, albo też najsilniej zainteresowane wynikiem konstrukcyi.

Twórcy liberi veto mieli takich przodowników. Wolny głos szlachecki został zrozumiany i sformułowany wcześniej, niż uzyskał powszechne uznanie. Ukazał się, jako pretensya jednostki do państwa wcześniej, nim zorganizowana w sejm myśl zbiorowa i wola narodu pozwoliła na jego zastosowanie. Późniejszych Sicińskich, Białobłockich, Zabokrzyckich przeczuł ten sam mąż, który odgadł najwyższe pożądanie tłumów, gromadzących się na elekcyę pod Wolą i podpowiedział im słówko „*viritim*“. Kanclerz Zamoyski, opanowany tęsknotą do wielkich czynów, do bojów za chrześcijaństwo z półksiężycem, a skrępowany, jak Gulliver, sieciami niezliczonych liliputów sejmikowych, pierwszy dostrzegł i nazwał po imieniu nadciągającą z oddali siłę zabójczą. „Wła-

dza posłów wojewódzkich", mówił dnia 19 grudnia 1596 r. do Vanozzi'ego, sekretarza nuncyusza Gaetano, „podobna do władzy trybunów, nie tylko zgromadzonym stanom oprzeć się może, lecz obalić uchwalone ustawy i decyzye senatu na mocy prerogatywy liberi veto, której każdy poseł używać może" [1]).

Ale Zamoyski popełnił proroczy — anachronizm. Wprawdzie przeciwko dopiero co ubiegłemu sejmowi 1596 r. „protestował się Marcin Bukowiecki, poseł wielkopolski, że tam ninacz nie zezwalał; ale oprócz niego protestowali i inni, tak polscy, jak i litewscy posłowie,[2]) zresztą protestacye te nie obaliły wcale uchwał sejmowych; gdy zaś przed żegnaniem Michał Choiński „sam się jeden przeciw konsensowi... wszech posłów opowiadał", odmówiono mu poparcia, boby to złe *exemplum* było, gdyby jedna jaskółka stanowiła wiosnę *(una hirundo faceret ver)*" [3]). „Pamiętny" sejm przedrokoszowy w r. 1606, jak wiemy, usiłował zerwać Janusz Radziwiłł bez niczyjej pomocy, ale zanim stany zdążyły orzec, czy tym razem jedna jaskółka stanowi wiosnę, posypały się inne protesty: województwa krakowskiego oraz kasztelana Janusza Ostrogskiego, i sposobność do wypróbowania jednostkowego sprzeciwu minęła [4]). Po paru latach o mało nie padły ofiarą pierwszego „niepozwalam" ustawy sejmu 1609 r., a w ich liczbie pamiętny artykuł o „domówieniu się" poselskiem, często przytaczany w późniejszych czasach na obronę liberi veto. Formalną protestacyę, zaniesioną przeciw wszystkim uchwałom tego sejmu przez jednego posła, izba schowała jednak pod korcem [5]), — i trzydzieści lat wypadło czekać jeszcze, nim koło poselskie, kształcone w obstrukcyi, zaślepieniu i obłudzie politycznej, zbliżyło się o duży krok do należytego uczczenia nowego bożyszcza. Jerzy Lubomirski, ratując Ossolińskiego przed zemstą obrażonego rycerstwa, „zerwał" sejm 1639 r. na zasadzie

[1]) Niemcewicz, Zbiór pamiętników, t. II, str. 242.

[2]) Bielski, str. 1759; por. też u Barwińskiego, Dyaryusze sejmowe r. 1597, artykuł 3 województwa krakowskiego: „Konstytucye przeszłego siejmu, przeciwko którem zaszła województwa krakowskiego protestacya, aby byli na tem sejmie zniesione".

[3]) Orzelski, tom wstępny, 219-20.

[4]) Sobieski, Pamiętny Sejm, 220-4,

[5]) Radziwiłł, Pamiętniki, t. I, str. 29.



artykułu instrukcyi, który nietylko przedłużania sejmu, ale i obrad przy świecach zabraniał [1]). O Sicińskim wiemy, że również wygłosił swój protest po upływie sześcio-tygodniowego terminu sejmowania i również nie pozwalał tylko na prolongatę; zdaje się też, że działał, powołując się na instrukcyę [2]). Jedyną w takim razie nowością w jego postępku byłoby skuteczne a osobiste, bez pomocy innych posłów, użycie piśmiennego manifestu, co za niebywały składnik liberi veto nie mogło uchodzić.

[1]) Kubala, Jerzy Ossoliński, t. I, str. 211 i nast.

[2]) Kubala, Szkice, II serya, Pierwsze liberum veto, str. 114.

# CZĘŚĆ II. ROZKWIT.

## ROZDZIAŁ I.

Kto zakasuje Sicińskiego? Jego następcy aż do Olizara i Ubysza włącznie. Skutki zerwania sejmu r. 1652 w życiu województw. Rozkład w prowincyi Pruskiej. Dąbrowski na sejmie grodzieńskim r. 1688. Nec plus ultra. Dylemat Karwickiego. Próby reformy sejmowej w wieku XVII. Głosy poetów. Plan naprawy Rzplitej po najeździe szwedzkim (1658—61). Sprawcy i przyczyny niepowodzenia. Dobre chęci And. Olszowskiego. Program And. Chr. Załuskiego (1679). Sobieski i spółczesny mu senat wobec kwestyi reformy sejmowej. Rewolucyjne zachcianki Bogusława Baranowskiego.

Liberum veto przez usta Sicińskiego nie wypowiedziało jeszcze całej swej potęgi. Przyszłość miała je wydoskonalić.

Ściśle rzecz biorąc, czyn podstarościego upickiego, jak widzieliśmy, nie zasługiwał nawet na nazwę veto w sensie zerwania sejmu. Spróbujmy więc wyśledzić, komu się należy palma nowatorstwa, i kto potrafi zakasować Sicińskiego.

Do dwóch latach, 28 marca 1654 r. Białobłocki poseł pruski udaremnił dalsze obrady sejmu, ale uczynił to już nazajutrz po ekspiracyi sześciu tygodni; przeto i on nietyle zrywał zgromadzenie, ile zamykał obrady zgodnie z literą prawa i z żądaniem mnóstwa instrukcyi, przeciwnych prolongatom[1]). Sejm zimowy 1664—5 roku, na którym sądzono Lubomirskiego, słyszał veto dwukrotnie: najpierw wyszedł z sali, protestując, bracławianin Żaboklicki, ale i senat i większość izby poselskiej uznały, że sejmu nie można zerwać przed połączeniem wszystkich

[1]) Kubala, Wojna Moskiewska, 91 sq.



stanów. Daremnie popierali Żaboklickiego koledzy, Kordysz, Pękosławski i Mosiński: sejm dosiedział do końca. Po zakończonym sądzie dobił zgromadzenie inny lubomirszczyk, Telefus poseł halicki; ten jednak protestował w nocy ostatniego dnia, używał zatem niedoskonałej metody Sicińskiego i Białobłockiego chociaż zaznaczał głośno, że właściwie obrady były nieważne już od chwili protestu Żaboklickiego[1]). Dwuniedzielny sejm wiosenny r. 1665, prawdziwy *Zanktag* a nie *Reichstag*, jak go nazywa pewien sprawozdawca Niemiec — zerwał stolnik płocki a poseł dobrzyński Władysław Łoś, kolega partyjny obu swych poprzedników, znów o północy (28 marca), po upływie przepisanych dwóch tygodni. Czy protestował przeciw odroczeniu, czy przeciw uchwałom lub obradom nie wiadomo[2]). Po roku znów niby liberum veto, lecz znowu niedoskonałe: Adryan Miaskowski, poznańczyk, rokoszanin, zażył „wolnego głosu“ 4 maja po kilku dniach prolongaty; tym razem też niepodobna dojść, czy myślał w duszy i mówił do kolegów: „zrywam sejm“, czy też: „nie pozwalam na przewlekanie obrad“[3]). Wiernym naśladowcą Miaskowskiego był Teodor Łukomski, poseł witebski, bezbożny, zdaniem Jana Kazimierza, *matricida*, więc pewno też lubomirszczyk; cóż kiedy i on nie zdobył się na „ocalenie wolności“ przed 45 dniem sejmowania[4]). Nieznany z nazwiska ukrainiec oraz Zieliński, starosta bydgoski, grozili protestem na sejmie r. 1667, lecz obaj dali się udobruchać, mimo że obrady przeciągnęły się do jedenastego tygodnia[5]). Sejm przedabdykacyjny za Jana Kazimierza nie potrwał dłużej poza jeden dzień prolongaty; przeciął mu pasmo żywota Marcin Dębicki, chorąży sandomierski, wyraźnie oświadczając się przeciwko prorogacyi; zresztą za oponentem stała podobno tym razem większość sejmowa[6]).

[1]) Korzon, Dola i niedola Jana Sobieskiego I, 254-71. Czermak, Sprawa Lubomirskiego, Ateneum 1886, str. 103 i 311.

[2]) Korzon, I, 282-3, według Theatrum Europaeum, Kochowskiego i Tek Lukasa.

[3]) Korzon, I, 408.

[4]) Korzon, I, 480.

[5]) Korzon, I, 521.

[6]) Medeksza, Księga Pamiętnicza, 480-6; Dyaryusz Chrapowickiego, 24; por. Korzon II, 75.

Nareszcie sejm koronacyjny Michała Wiśniowieckiego ujrzał pewną nowość: poseł Olizar w imieniu grupy szlachty-eksulantów z Ukrainy zerwał go na tydzień przed terminem zamknięcia i poparł swój czyn natychmiastowym odjazdem [1]). Za następców Olizara należy uważać dopiero Stanisława Ubysza, mordercę sejmu majowego z r. 1672 [2]), oraz tych jego towarzyszów, którzy w różnych momentach i okolicznościach wychodzili wówczas z protestami. Dalszych naśladowców narazie pomijamy. Wyszukanie pierwszego liberi veto w doskonałem, skrystalizowanem znaczeniu wyrazu jest o tyle trudne, że jak widzieliśmy, należało tu uwzględniać nawet przelotne, nieuwieńczone próby, jeżeli tylko godziły one w sam byt danego zgromadzenia, wypadło zaś zostawić na uboczu pośrednie udaremnianie sejmu przez niedopuszczanie do prolongaty.

Jako niższy stopień mocy negatywnej „wolnego głosu", wykształciło się ostatecznie między rokiem 1652 a 1669 tamowanie czynności *(sisto activitatem)*. Różni się ono od właściwego veto nieostatecznym charakterem aktu, a od dawnego niepozwalania na nic — tem, że wprawiało izbę w stan zupełnej bierności. Był to więc jakby letarg, ale nie śmierć. Po zatamowaniu czynności — przynajmniej według praktyki z czasów saskich — posłowie mówią jeszcze, ale *in passivitate*, słowa ich nie mają wagi prawnej, i marszałek nie może zarządzić nic więcej okrom wysłania deputacyi do tamującego posła z prośbą o zmiłowanie; tymczasem dawniej, za Zygmunta III, jeżeli nawet ktoś nie pozwalał „na nic", izba mogła wysyłać i przyjmować wszelkie poselstwa, pertraktować, słuchać rachunków, byle nie uchwalała nic takiego, co ma wejść do konstytucyi. Są to, rzecz prosta, finezye, na których ogół spółczesny się nie poznawał, ale które historya powinna rozpoznać. O rzeczach delikatnych i subtelnych, jak koronki brabanckie, przystoi mówić subtelnie i delikatnie.

Jeżeli wszakże czyn Sicińskiego pod względem prawnym nie miał znamion przedtem niebywałych, to pod względem po-

[1]) Korzon, II, 277-282, za Zawadzkim, Historia arcana, 90-1. Por. Załuski, Ep. Hist. Fam., I, 190.

[2]) Dyaryusz u Kluczyckiego, Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego, str. 931.



litycznym przyprawił Rzeczpospolitą o pewne nowe, fatalne przeżycie. Ujrzano, jak wśród gromów, bijących w kraj ze wschodu i z południa, ludzie, stanowiący czoło narodu, uznali wolność, czy też raczej samowolę jednostki za coś świętszego, niż zbawienie ojczyzny. To się wydało czemś wspaniałem, porywającem i godnem naśladowania. Po upływie lat siedemnastu, po proteście Olizara, który my uważamy za pierwsze niewątpliwe „wolne niepozwalam", pan Zaremba, sędzia ziemski sandomierski, dowodzić będzie, że „chociażby poseł, wychodząc z protestacyą, wtrącił Rzeczpospolitą szalonem zuchwalstwem swojem w wielkie przygody i w ogromne niebezpieczeństwa, chociażby ginąć wypadło, należy przecież złożyć w ofierze raczej życie i ocalenie, niżeli wolność, nabytą przez przodków tak wielkim szafunkiem krwi" [1]).

Dreszcz chorobliwy obleciał wszystkie województwa zaraz po sejmie Sicińskiego. Od tej chwili, dokładnie od połowy XVII wieku, zaczyna się zrywanie sejmików na wielką skalę. Przedtem wybory często nie dochodziły: teraz zaczynają pękać. Mnożą się po aktach grodzkich i ziemskich manifesty; żaden sejmik poselski, deputacki, komisarski, relacyjny, gospodarski, nie jest nadal pewny swojego losu. Każde niemal województwo przeżywa w skróceniu reprodukowaną historyę sejmu walnego; każde znajduje swoich Lubomirskich, Sicińskich, Olizarów, Ubyszów. Lengnich treściwie opowiedział dzieje rozkładu wewnętrznego ziem pruskich w ciągu stulecia od Zygmunta III do Augusta II. Widać tutaj stopniowe staczanie się w dół, chociaż rok 1652 nie stanowi wyraźnej daty demarkacyjnej. Ale też prowincya Pruska pod względem plemiennym, jak i ustrojowo, różniła się mocno od innych województw. Jej sejmik generalny składał się z senatorów, niektórych urzędników, posłów szlacheckich od trzech województw (Chełmińskiego, Pomorskiego i Malborskiego), dalej posłów od miast większych i mniejszych. Było to więc zgromadzenie, podobne do *„landtagów"* krajowych niemieckich i zasługujące na nazwę sejmu; stawało się ono jednak sejmikiem przez osobisty udział w niem szlachty-wyborców. Pomimo głębokiej rozbieżności interesów ziemskich i miejskich, nie słychać do końca

[1]) Zawadzki, 95-6; por. Korzon, II, 282-3; Załuski, E. H. F., I, 190-1.

XVI wieku o niedochodzeniu sejmów pruskich; „mniej liczni ustępowali liczniejszym, albo, jeżeli im na to nie pozwalały mandaty, przyzwalali z zastrzeżeniem zgody swoich braci". Pierwszy raz nie doszedł generał przedsejmowy w r. 1623; przykład podziałał zaraźliwie, ale te pierwsze wypadki z lat 1623, 1631, 1632, 1639 nie różniły się jeszcze od zwykłego niedochodzenia sejmów walnych: w opozycyi stawały całe województwa, miasta, grupy senatorów i posłów. Dopiero w r. 1644 wystarczył do zerwania protest 2 posłów, a w latach 1670, 1688, 1701 — protest jednego. Spróbowano pohamować nierząd, uchwalając w r. 1654 laudum o wyłączeniu od głosu szlachty-nieposłów. Na nic się to nie zdało: setki szlachty, zjeżdżając do Malborga albo Grudziądza, nie chciały słyszeć o żadnych ekskluzyach. W r. 1710 uznano za nieważny sprzeciw jakiegoś zrywacza, ponieważ ów nie miał dóbr ziemskich w prowincyi: innemi słowy, gdyby był posesyonatem, mógłby zrywać tyle sejmików, ile dusza zapragnie. W r. 1712 w Grudziądzu obito do krwi kontradycenta nieposesyonata i odrzucono jego veto; po roku obity wyrobił sobie w Malborgu zupełne zadośćuczynienie, gdyż poprzedni sejmik uznano za niebyły [1]).

Podobną wędrówkę do zupełnego rozkładu odbyły jednocześnie wszystkie bodaj województwa i powiaty. Instynkt samozachowawczy reagował, jak mógł, przytaczał znane lauda i konstytucye o wyborach większością, uchwalał gdzieniegdzie, jak w województwie rawskiem (1667), na Kujawach (1685),[2]) podobne zastrzeżenia, — ale na to była broń zawczasu ukuta: kontradycent mógł niepozwalać nawet na zagajenie obrad [3]). Ratowały się sejmiki zapomocą limity, t. j. odraczania się pod tymsamym marszałkiem [4]); lecz dwór niechętnie patrzał na tę samo-

[1]) Lengnich, Jus publicum Prussiae Polonae, 114-8.

[2]) Vol. Leg. IV, 932-3, tit.: Sejmiki Województwa Rawskiego; V, 727: Aprobacya pluralitatis województw Kujawskich. Pawiński, Dzieje Ziemi Kujawskiej, III, 80, 96.

[3]) Szlachta krakowska w instrukcyi na sejm grodzieński 1744 r. (z d. 24 sierpnia), uznaje za rzecz zupełnie racyonalną i możliwą obiór deputatów pluralitate „salva libera voce vetandi przed zaczęciem votorum", Skibiński, Europa, a Polska w dobie Wojny o Sukcesyę Austryacką, II, 193-4.

[4]) Najobszerniej pisał o odraczaniu sejmików Siemieński, Organizacya



pomoc [1]). Broń tę odjęto im w konstytucyi 1717 r., nie chcąc przenosić punktu ciężkości z omdlałego sejmu na lepiej zabezpieczone sejmiki, z ujmą dla centralnej władzy państwowej. Istotnie ów instynkt samozachowawczy w organizmach lokalnych, jak wiemy, niekoniecznie szedł na zdrowie całemu organizmowi Rzeczypospolitej. Bywały powiaty, jak np. kowieński, słonimski, w których starszyzna uważała sobie za punkt honoru nie dopuszczać do zerwania sejmiku, i sejm walny wcale na tem nie cierpiał; ale były też inne ziemie, np. województwo bełzkie, które po to tylko zwalczało u siebie „wolne niepozwalam", aby przez swoich posłów grasować tem gorzej w Warszawie lub Grodnie.

Czy na tem koniec? Czy można było jeszcze zaćmić takiego Olizara albo Ubysza? Owszem. Można było zabić sejm przed urodzeniem, t. j. zerwać go przed obiorem marszałka. Tę niesłychaną nowość przygotowano poniekąd w dyskusyi już na sejmie r. 1678—9 [2]), a wypraktykował ją pierwszy raz — nie pytając o konstytucyę Nihil Novi — Litwin Dąbrowski, poseł wileński, na sejmie r. 1688 w Grodnie [3]). Znakomitą dał wtenczas zrywaczowi odprawę Karwicki, pokomorzy sandomierski. Dowiódł on jasno, jak na dłoni, że jeżeli *activitas* posła zaczyna się, zgodnie z należytem rozumieniem, od chwili sprawdzenia jego obioru, t. j. od rugów, a więc według prawa, już pod nową laską, to nikt nie może pod starą laską wstrzymywać nieistniejącej jeszcze czynności sejmu; jeżeli zaś ta ostatnia pozostaje

sejmiku ziemi dobrzyńskiej, Rozprawy Wydz. Hist. Fil. Akademii Umiejętności, XLVIII (1906), 281-4. Zaczęły się te praktyki w r. 1660. Od r. 1703 do 1712 na 91 zjazdów 61 odbyło się z limitacyi. Następstwem fikcyi permanencyi było jednak to, że próbowano na sejmiku wznowionym protestować przeciwko czynnościom poprzedniej sesyi. Dochodziło w ziemi dobrzyńskiej do limity pięciokrotnej, a w województwie ruskiem — nawet do kilkunastokrotnej: Sochaniewicz, Z dziejów sejmiku wiszeńskiego. Kwart. Hist. XXIX (1915), 21-3. Por. też przedmowę Ant. Prochaski do XXII tomu Aktów grodzkich i ziemskich.

[1]) Instrukcya przedsejmowa Sobieskiego d. 22 października 1680 proponuje ogólny zakaz limitowania sejmików; nadto żąda, aby województwa, które nie wypłacają podatków, nie miały przedstawicieli w sejmie (Teki Naruszewicza, 178).

[2]) Ob. niżej, str. 300 nota, Skrupuł nad Gruszeckim.

[3]) Załuski, II, 1057 sq.

w chwili zgromadzenia się posłów bez względu na rugi, to temsamem upaść musi liberum veto na sejmikach [1]). Dylemat został postawiony tak udatnie, jak rzadko kiedy; prawo, polityka, logika, wszystko przemawiało przeciwko Dąbrowskiemu, a jednak pretensya do rwania sejmów przed obiorem marszałka zwyciężyła; stany rozjechały się do domów w smutku i pokorze, i takich strasznych zwycięstw nad prawem pisanem miał jeszcze „głos wolny“ odnieść piętnaście (w latach 1695, 1698, 1701 dwukrotnie, 1719, 1720, 1729, 1730, 1732, 1735, 1750, 1754, 1760, 1761 i 1762). Nadużycie raz jeszcze stało się prawem zwyczajowem, przerzuciło się na sejmiki [2]) i ktokolwiekby nie uznawał tej nowości, miałby przeciwko sobie świadomość prawną setek

1) Mowa Karwickiego, miana 3 lutego 1688 roku, Teka Podoskiego, V, 97-8: Pytam najprzód, co to jest activitas posła i w czem zależy? Zgodzimy się, rozumiem, na to, że activitas posła zależy w tych dwóch: in jure proponendi et in jure vetandi, to jest, że każdy poseł może to, co w instrukcyi ma, proponować i prosić o napisanie tego pana marszałka, a o konsens izby na to; może zaś temu, co kto inny wnosi i co mu się nie zda, contravenire, vetare i rzec: nie pozwalam. W tych dwóch wszystka activitas posła zawiera się. Tu stanąwszy pytam, ta activitas posła, to jest jus proponendi et jus vetandi, skąd się poczyna, czy od starej, czy dopiero od nowej laski?

Jeżeli od starej laski poczyna się activitas posła, toć każdy ma jus proponendi. Czemuż tedy bronicie WMć Panowie projektu ichmciom pp. wołyńskim pod starą laską i odsyłacie ich do nowej? Druga, cóż mi po nowym dyrektorze? Co, jeżeli mam jus proponendi, które jest pars prima activitatis, toć mogę wnosić artykuły z instrukcyi mojej, może drugi, trzeci et sic per consequens każdy z swojej, cóż zatem? sequitur to, że całe sejmowanie izby poselskiej przeniesiemy pod starą laskę; przez to upadną alternaty prowincyi, continuus będzie marszałek et infinita inconvenientia.

Jeżeli zaś activitas posła, to jest jus proponendi et vetandi, dopiero od nowej laski zaczyna się, jako ja ejus sensus jestem, toć już poseł nie ma activitatem pod starą laską i nie może nic proponere ani vetare, tylko do kreskowania na dyrektora nowego powinien zaraz przystępować; a jeśli nie ma jus proponendi ani vetandi, toć nie może z protestacyą wychodzić, i choćby wyszedł, nie może być jego valida protestatio, bo pytam, co jest wynijść z protestacyą? Jest to sistere activitatem pod starą laską, kiedy ani on, ani ja, ani żaden z nas tej nie ma? i poco mam posyłać po posła, żeby mi restituat activitatem. Jakoż mi ją może restituere, kiedym ja jej nie miał i wziąść mi jej nie mógł? Bo non existendis nulla privatio: czegom nie miał, tego mi wziąść nikt nie mógł i wrócić mi nikt nie może“.

2) Prusacy pośpieszyli zastosować je u siebie zaraz w latach 1697, 1699, 1710 i 1728, Lengnich, j. w., 117-8.



tysięcy szlachty, a gdyby się upierał, wywołałby z pod ziemi duchy Zebrzydowskich i Lubomirskich.

Cóż ta nowość właściwie znaczyła? Czy tylko rozciągnięcie działania veto na kilka godzin, które schodziły na obiorze marszałka? Niewielkaby to była zmiana. Tymczasem od r. 1688 można w historyi „wolnego głosu“ datować nową fazę, nowy okres istnienia. Veto doczekało się wówczas, już po zalaniu całej powierzchni życia publicznego, rozszerzenia w g ł ą b: stało się czemś pierwotniejszem, absolutniejszem, niż konstytucye pisane. Spróbowało stawać do nich w takim stosunku, jak prawo fundamentalne do zwykłego prawa państwowego. Więcej nawet: Jeżeli prawo prywatne w teoryi istnieje na podstawie prawa państwowego, [1]) to w Polsce na sejmach regulamin, a więc pewna część prawa państwowego, stawał się ważnym tylko o tyle, o ile uznawało go najwyższe prawo — prawo samowoli szlacheckiej. Oszalała świadomość prawna tłumów wspięła się na zawrotną wyżynę, wychyliła się za ostatnią przełęcz, ujrzała przed sobą otchłań — i w tym momencie zamarła...

Że taki pęd aspiracyi indywidualistycznych nie uniknął po drodze walki z instynktem kollektywistycznym, każdy to łatwo zgadnie. Zamoyscy, Szyszkowscy, Ostrorogowie mieli spadkobierców, albo raczej epigonów, w następnym okresie, Sicińskiego w pierwszem oburzeniu wyklęto: „Bodajeś z piekła nie wyszedł, któryś zrządził takie nieszczęście!“ wołał jeden z senatorów, a obecni odpowiedzieli: „Amen, amen!“ „I tak sejmowi requiem zaśpiewano“ — pisał pewien korespondent z Warszawy — „ale bodaj nie zarazem *(cum)* requiem Polski“. „Trudno się cieszyć, trudno się łudzić w tak oczywistym upadku, w ostatniem niemal igrzysku losu, kędy nas pcha przeznaczenie, a jako niegdyś powiedziano: kogo Bóg chce zatracić, temu rozum odbiera“ [2]).

Odczuli grozę położenia poeci. Za śladem Kochanowskiego, który we „Wróżkach“ i w „Zgodzie“ [3]) nie szczędził słów prawdy wybrańcom szlacheckim, narzekał na kłótnie i upominał posłów

1) Jellinek, Allgemeine Staatslehre, r. 19: System des öffentlichen Rechts.

2) Kubala, Szkice historyczne, II, 108; tamże, 113-4, o legendach, związanych z pamięcią Sicińskiego, i o niezaszczytnej, ale szczęśliwej karyerze życiowej „upiora“.

3) Wszystkie dzieła polskie, wyd. Turowskiego, I, 133, 191, II, 153.

Miaskowski [1]), ostrzyli swe pióra na sejmach Twardowski [2]) i Krzysztof Opaliński [3]). Dopieroż rozdźwięczały się żałosne struny po roku 1652! Publicysta Łukasz Opaliński zganił veto w satyrze: „Coś Nowego“ [4]); Morstin podówczas wytwarzał sobie dewizę polityczną: „Rządu potrzeba“; Wacław Potocki wzdychał, jak do zbawienia, do monarchii dziedzicznej [5]). Ale najgłębiej odczuł ból oniemiałej Rzeczypospolitej rdzennie szlachecki miłośnik wolności, Wespazyan Kochowski: ten zaraz wytknął „Zbytnią wolność na sejmie r. 1652“, później w niejednym utworze, nawet w apologetycznym „Kamieniu świadectwa“, na cześć Lubomirskiego pisanym, skarżył się i ostrzegał: „W pierścieniu złoto, w złocie perła znamienita Kleopatry, lecz w perle trucizna zakryta. Korona złotem, perła — wolność tej ojczyzny: Ostrożnie, by w tej perle nie było trucizny!“ [6]) Jak na poetów, to dosyć; rzeczą mężów czynu było wysnuć stąd morał prawodawczy.

Zanim go wysnuto, spadły na Rzplitę nowe nawałnice tatarsko-kozackie, moskiewskie, szwedzkie, siedmiogrodzkie. Wnet dwór królewski wygnany na Śląsk, kraj cały rozbiorem zagrożony. Wtedy to wśród tułaczki zrodziła się w otoczeniu Ludwiki Maryi myśl poważnej naprawy. Jedni zapragnęli monarchii dziedzicznej na wzór francuski przy ukróceniu kompetencyi sejmu, inni przedewszystkim sięgnęli do gardła „wolnemu niepozwalam“. Jak tylko pozwoliły wypadki wojenne, zasiadła w lutym 1658 r. w Warszawie konwokacya senatorsko-szlachecka, której jednem z zadań miała być, zdaje się, reforma parlamentarna. Nad wynikami jej radził przypuszczalnie najbliższy sejm (w lecie t. r.); nic jednak w sprawie reformy nie uchwalił. Z sejmu r. 1659 cała sprawa „sposobu konkludowania sejmów“ została znów odesłana na konwokacyę senatorsko-szlachecką; ta zasiadała w czerwcu r. 1660 i przygotowała jakieś propozycye na sejm następny (1661). W tym jednak momencie pierwszorzędna, epo-

[1]) Wiersze „Na Sejm w r. 1615“ i „Na Sejm w r. 1616“ (wyd. Turowskiego) 201 sq.

[2]) Satyr na twarz Rzeczypospolitej, 1640.

[3]) Satyry albo przestrogi.

[4]) Por. artykuł Zawadzkiego Stef. o Ł. Opalińskim w Pracach Komisyi do badań nad hist. lit. i oświaty, Warszawa, 1914, str. 335.

[5]) Moralia, II (wyd. Akad. Um.), 444-53 („Gdzie rządców siłę, rządu mało“).

[6]) Wyd. Turowskiego, II, 32, 117, 121; podobnie w Psalmodyi Polskiej.



kowa materya naprawy parlamentarnej znika z porządku dziennego [1]).

Dlaczego tak się stało? W świetle dotychczasowych badań odpowiedź brzmi następująco. Z jednej strony poseł austryacki Lisola zwietrzył w ewentualnem skasowaniu liberi veto niebezpieczeństwo dla interesów habsburskich, a mianowicie dla dynastycznych widoków Leopolda I na tron polski, które krzyżowały się z polityką dynastyczną Ludwiki Maryi, wielbicielki Francyi i bojowniczki kandydatur burbońskich. Lisola mniemał, że to królowa głównie dąży do reformy sejmowej, aby tem łatwiej osadzić na tronie Francuza; więc podburzył do oporu biskupa krakowskiego Trzebickiego, marszałka nadwornego Łukasza Opalińskiego i Jana Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego [2]). Rzecz nie do wiary, a jednak prawdziwa: mądry autor „Rozmowy Plebana z Ziemianinem“, w towarzystwie dwóch senatorów, skądinąd nie bez zasług i nie obranych z rozumu, spiknął się z obcym intrygantem na zgubę reformy parlamentarnej! Któż miał pomagać ojczyźnie, jeżeli tacy ludzie szkodzili? Czego trzech magnatów nie chciało, to bez przewrotu nastąpić nie mogło, a na zamach stanu grono sejmowe wobec wiszącej jeszcze wojny moskiewskiej zdecydować się nie mogło. Z drugiej strony Ludwika Marya, która chętnie obaliłaby veto dla dogodzenia swym ambitnym zamiarom, traktowała naprawę sejmu, jako środek, a nie jako cel: dla niej celem był monarchizm dziedziczny w guście francuskim. Napotkawszy tedy trudności już na wstępie, puściła całą rzecz w odwłokę i pokusiła się o inne środki, bardziej radykalne, a mniej uczciwe. Dlatego to na sejmie roku 1661 wśród walki o elekcyę Kondeusza za życia króla zabrakło czasu na właściwe prace reformatorskie.

Główna jednak przyczyna zwichnięcia rozumnych planów tkwiła gdzieindziej. Do ostatnich czasów nie było wiadomo, nad czem (poza ratyfikacyą pokoju oliwskiego) radziła konwokacya warszawska r. 1660, i ta niewiadomość była właśnie bardzo zna-

[1]) W. Czermak, Próba naprawy Rzeczypospolitej za Jana Kazimierza, Bibl. Warsz. 1891, I, 519-547, artykuł, gruntownie skrytykowany przez W. Sawczyńskiego w Kwartalniku Historycznym, VII (1893), 240-284.

[2]) Walewski, Historya wyzwolonej Rzeczypospolitej, II, 64 sq.

mienna. Mądrzy ludzie zawstydzili się czy zlękli swego rozumu; nie ogłosili drukiem żadnych projektów. Miscellanea szlacheckie, te zwierciadła myśli publicznej swego czasu, nie zawierają prawie żadnych pamiątek owych usiłowań. Zachował się tylko w bardzo nielicznych odpisach projekt bezimiennego autora, w kształcie memoryału, pod nagłówkiem: „Uważenie potrzebne do prędkiego zawierania sejmów"; rozprawka ta była zapewne jednym z tematów obrad konwokacyi. Anonim stara się opracować szczegółowy regulamin dla izb. Wyłącza od udziału w zagajeniu posłów i senatorów nietrzeźwych albo spóźniających się na mszę św.; gdyby kto z wyłączonych wdzierał się z hałasem do izby, ta ostatnia (względnie senat) większością głosów odsądzi go od funkcyi na danym sejmie. Większością oddala się członków zgromadzenia, przybywających w 3 dni po zagajeniu; tymże trybem odbywają się rugi, wybory do deputacyi konstytucyjnej; żadna kontradykcya nie może szkodzić „sprawom bezwątpienia dobrym i zawsze potrzebnym", np. pójściu do króla, słuchaniu paktów konwentów i t. p. procedurom pomocniczym. Zato w materyach prawodawczych, finansowych i we wszystkich głosowaniach merytorycznych reguła jednomyślności pozostanie nietkniętą. Znosi się kolejne głosowanie senatorów, gdyż każdy z nich przy konkluzyi będzie mógł wnosić poprawki i niepozwalać na wnioski. Każde województwo głosuje przez jednego posła według instrukcyi; marszałek „cicho" konnotuje te głosy, poczem dawnym zwyczajem nastąpi ucieranie artykułów. Kontradykcya *„ex potestate vetandi"* dopóty będzie ważna, póki dany poseł nie wyjdzie z izby; każdy powinien bronić swego stanowiska „prawem i dobra pospolitego albo samej słuszności racyą, a nie upornem odejściem i swawolą". Dopiero „po wyjściu dni" ważne będą protestacye nawet posłów odjeżdżających, ale przynajmniej dwóch, nie jednego, bo według rzymskiego przysłowia jednemu świadkowi nie powinno się wierzyć, chociażby to był sam Katon. Wniosek stąd jasny: że jeden Siciński nie dałby sobie rady z tak zreformowanym sejmem, ale dwóch Sicińskich dopięłoby swego[1]).

[1]) Tekst wydrukował Kalicki, O niektórych projektach reformy sejmowej w XVII wieku, Przegląd Polski, VIII (1873), str. 119 sq.



Czy konwokacya zastanawiała się nad tym nieśmiałym projektem[1]), napewno nie wiadomo. Z pewnością jednak miała ona przed oczyma plan inny[2]), stokroć głębszy i szerszy, powiedzmy bez ogródek — najdonioślejszy ze wszystkich planów reformy, jakie zna historya polska aż do czasów Stanisława Augusta, może nawet — do konstytucyi Trzeciego Maja. Kto go ułożył i według jakich wzorów? W każdym razie ktoś, znający porządki angielskie i francuskie, o wybitnych przekonaniach regalistycznych; jeżeli nie kanclerz Mikołaj Prażmowski, to ktoś z jego otoczenia. Tu niema już gawędy o instrukcyach, o ucieraniu artykułów, o ważnych protestacyach. Wszystko poddano pod decyzyę większości $^2/_3$ głosów w każdej izbie, przy głosowaniu tajnem, i przy włożeniu na posłów specyalnej przysięgi. Wszelkie aklamacye, konsensy jednomyślne i protesty zniesione. Obmyślony subtelny tryb postępowania dla obu izb. O sprawach dotyczących całej Rzplitej senat i posłowie naradzają się razem przy królu przez poniedziałek i wtorek; rozstrzygają izby osobno we środę (najpierw izba poselska). Jeżeli senat odrzuca uchwałę izby, projekt upada i nie może być wznowiony w tym roku. (Sejmy sześciotygodniowe zbierają się corocznie). Jeżeli senat wnosi poprawki, izba głosuje powtórnie i znów odsyła wniosek do senatu (dalsza procedura w tym wypadku nie przewidziana). Król może odrzucić zgodną uchwałę obu izb, ale jeżeli to czyni wbrew prawu, t. j. w odpowiedzi na żądanie, uzasadnione prawem, wówczas izby mogą zawiesić swą działalność, dopóki król nie zmięknie, a ewentualnie mogą postąpić według dawnych ustaw — należy się domyślić: wypowiedzą posłuszeństwo. W braku większości kwalifikowanej rzecz puszcza się w reces; wyjątek od tego wymagania robi się dla spraw, które specyalna deputacya senatorsko-szlachecka uzna za nagłe. Również wnioski, idące na korzyść jednej tylko prowincyi, jednego wyznania, albo stanowiące przedmiot sporu między stanem świeckim i duchownym, nie podlegają zwykłemu trybowi głosowania: rozważać je będą najpierw deputacye rozjemcze, złożone z przedstawicieli stron w równej

[1]) Jak sądzi Sawczyński, 272.

[2]) Pierwszy zwrócił nań uwagę T. Korzon, Dola i niedola I, 173. Ogłaszamy cały tekst w Załącznikach Nr. 3.

liczbie, potem uchwała zapada w deputacyi absolutną większością, a w razie równości dyrymuje król. Członków deputacyi nie mianuje marszałek, jak to bywało pod rządem liberi veto, lecz obierają izby według prowincyi w dwustopniowem głosowaniu. W ten sam sposób obiera izba poselska 21 „posłów rezydentów“ (po 7 z prowincyi), którzy w przerwach między sejmami razem z 21 senatorami rezydentami utworzą organ dozorczo-doradczo-wykonawczy przy królu. Król zresztą wobec tej rady nieustającej, jak i wobec sejmu, zachowa niezależne veto monarsze.

Mamy więc oba bieguny ówczesnej myśli odnowicielskiej, przedzielone przepaścią — plan minimalny i maksymalny. Pierwszy nie mógł zadowolić Ludwiki Maryi, bo też nie mógł uzdrowić sejmu. Drugi, skuteczny, musiał przerazić szlachtę. Stronnicy austryaccy zaalarmowali opinię, przedstawili reformę sejmową, niby machiawelistyczny zamysł samej królowej, służący celom elekcyi *vivente rege*. Sejmiki, zrazu przychylne, nastroiły się nieufnie [1]).

[1]) Pawiński, Dzieje Ziemi Kujawskiej II, 108—9, 147; Rządy Sejmikowe, 371. Kluczycki, Lauda Dobrzyńskie 21, 43. Porównanie instrukcyej sejmikowej: ichm. pp. posłom od ziem województwa mazowieckiego i podlaskiego wyprawionym, danych (sic) na generały tychże wyjewództw..., w Warszawie uczynione i do spólnego poparcia na sejmie zalecone 28 kwietuia 1661: „Ad rationem concludendorum consiliorum tak się ichm. pp. posłowie zgadzać będą, jakoby przez tę inwencyą status Reipublicae prior non convellatur. Między innemi jednak sposobami podadzą, aby przy obieraniu pana marszałka poselskiego obrano po trzech deputatów ex gentibus, którzyby przysięgli, iż żadnej konstytucyi non connotabunt, na którąby spólna zgoda na dole nie zaszła, na górze zaś żadnej czytać nie będą, którąby przynajmniej trzema rękami ex collegio suorum podpisana nie była. Druga, żaden z ichmciów pp. posłów propozycyej wnosić nie powinien, tylko sam jmp. marszałek, servato eo ordine, jak Król Jmć w propozycyach na sejmiki i na sejm scripsit, a gdy co restabit z czasu, to dopiero per ordinem z województw każdego województwa propozycye traktowane być mają. Trzecia: którykolwiek poseł we dwie niedziele, w sejm wstąpiwszy, nie zjedzie, aby vocem activam utracił i tylko rationem inferendorum podatków ziemi swojej mógł mówić. Czwarta: aby, gdzie się sejmiki rozrywają, drugie z kancelaryi wydawane nie były. A iż do ustrzeżenia się huku siła pomoże wczesna combinatio animorum, tedy starać się ichm. pp. posłowie omnimodo będą, aby generały, dawnem prawem opisane, na miejscach i w czasie zwyczajnym odprawowane były, na którychby należący posłowie między sobą porównali instrukcye, unum sensum z nich uczynieli, któryby potym na sejmie unanimi voce promowowali“ (Ms. Teki Pawińskiego). Z takiemi to skromnemi koncesyami przybyło na sejm 1661 r. 26 posłów mazowieckich i podlaskich.



Nadeszły lata fermentu rokoszowego, i całe wielkie przedsięwzięcie przepadło. Wraz z niem przepadła najlepsza sposobność, kiedy można było jeszcze po najeździe szwedzkim doprowadzić naród do opamiętania. My dziś, chowając w gorzkiej pamięci nazwiska Lisoli, Trzebickiego, Opalińskiego, Leszczyńskiego i spółki, uznając nawet, że królowa niedość umiłowała sprawę reformy sejmu dla niej samej, musimy jednak przyznać, że sprawa ta upadła, bo była niepopularna [1]).

Wszystko, co wiadomo o późniejszych wystąpieniach przeciwko liberum veto aż do czasów saskich, redukuje się do bardzo skromnej miary. Czasem ujawnią się czyjeś osobiste dobre chęci, może i dalekosiężne, ale platoniczne; czasem zabrzmi czyjś głos indywidualny, cóż kiedy samotny, istny głos na puszczy. Z b i o r o w y c h czynów, ani nawet usiłowań nie widać. Bądź co bądź, w myśl starego przysłowia o bezrybiu, zebraliśmy skrzętnie ślady takich zamysłów, aby je uwypuklić na tle rosnącej martwoty i zacofania.

Po abdykacyi Jana Kazimierza najgoręcej brał do serca uzdrowienie sejmów ksiądz podkanclerzy Andrzej Olszowski, główny doradca Michała Korybuta. Zabierał on głos w tej sprawie parokrotnie. Na sejmie koronacyjnym radził pozywać zrywacza przed trybunał albo oddawać pod „sąd nadzwyczajny“ izby poselskiej. Wszystko daremnie: znany Olizar zniszczył wniosek razem z całym sejmem. Na wiosnę r. 1670 Olszowski proponował uporządkowanie obrad w tym duchu, aby najpierw rozważać projekty rządowe, potem wojewódzkie, a na końcu prywatne; swój środek zaradczy na zrywaczów rozwijał w tym duchu, aby izba poselska opiniowała o ważności protestacyi (zapewne trybem sądowym, t. j. większością), poczem król ogłaszałby w uniwersałach nazwisko winowajcy, a szlachta sama wymierzałaby sprawiedliwość. Izba tym razem sprzysięgła się, że nikomu nie pozwoli rwać obrad przed końcowem połączeniem z senatem, warując zresztą, że to ograniczenie obowiązywać będzie tylko ten sejm, a nie wszystkie sejmy nadal [2]). Istotnie sejm

[1]) Wbrew opinii p. Sawczyńskiego, 281. Autor przyjmuje za dobrą monetę frazesy instrukcyi o naprawie sejmowania. My wiemy, do czego te pobożne życzenia doprowadziły (ob. wyżej, str. 259-61).

[2]) Zawadzki, 113; Załuski, I, 234; por. Korzon, II, 268.

został zerwany — dopiero w senacie. Jesienią tegoż roku sprawę skutecznego zawierania sejmów poruszył znowu Olszowski w propozycyi tronowej; nastąpiły nader „subtelne“ debaty, których jedynym owocem był wniosek podkanclerzego, aby na wszystkie czynności wyznaczyć ściśle pewne dni, a konkluzye w senacie przedłużyć o dni kilka [1]). Obeszło się i bez takiej reformy. Wogóle wszystkie te wnioski podkanclerzego nie zawierały żadnej skutecznej reformy i nie mogły jej zawierać, skoro apelowały do poparcia wychowanków politycznych Jerzego Lubomirskiego. Chodziło poprostu o doraźne zapewnienie skuteczności sejmów, zapomocą terroru demagogicznego, w interesie tej partyi austryacko-zachowawczej, która dźwignęła z nicości Wiśniowieckiego. Nieco dalej sięgała rada Olszowskiego, podana po proteście Olizara (w listopadzie 1669 r.), aby unieważnić jego veto i kontynuować obrady; oczywiście nie znalazła ona poparcia [2]).

Podczas bezkrólewia z poza stronnictw rozległ się głos znacznie śmielszy i rozsądniejszy, szkoda — że anonimowy. Ktoś przejęty grozą położenia kraju wśród wojny tureckiej, uprojektował „Kaptur nowy na interregnum“. Wprawdzie i ten projektodawca nie mógł się uwolnić od wyobrażenia, że tylko zgoda powszechna daje powagę elekcyi, ale rozumiał ją nakszałt znanej nam staroniemieckiej „folgi“, jako nieuniknione następstwo tego, że wprzód „marszałek rycerski, zebrawszy *suffragia*, w kole generalnem przeczyta, *pluralitatem* opowie i kontrowersyą każdego senatora, posła i szlachcica... uspokoi i do jedności *(et ad unionem)* przywiedzie“. Na czem ma polegać uspokojenie kontrowersyi, zwłaszcza gdy po niem marszałek ma jeszcze pytać o zgodę powszechną, niewiadomo; godzi się jednak przypuścić, że główny nacisk kładzie autor na „opowiedzenie“ większości, a nie na owo uspokojenie, które mogłoby się okazać czczą formalnością. Dalej, uznając fakt deprawacyi wolności polskiej, anonim obmyśla „sejmików i sejmów odprawowania normę: chciałby zwrócić „sejmiki powiatowe do generałów“ dla ujednostajnienia instrukcyi, a potem „niech trzema lub czterema głosy

[1]) Załuski, I, 268, 320; Kalicki, 115.

[2]) Zawadzki, 100: „Sed variis oppugnatus sententiis, nulloque adjutus suffragio, sententiam... deseruit“. Por. Korzon, II, 278.



wszystkie Rzplitej sprawy, według dawnego prawa i obyczaju *(antiquo jure et usu)* przodków naszych, zgodnie się konkludują“: znowu niejasna myśl i niejasne wyrażenie, z którem nie wiedzielibyśmy, co począć, gdyby nie dalsza rada, już nie tak dwuznaczna — niech na sejmikach wszędzie marszałkowie większością głosów obierani będą, niech kontradykcye każdego *rationibus juris et status*, nie uporem idą, a na upór *pluralitas* zgodę niech konkluduje; a tak sejmik nigdy się nie rozerwie, ani się głosu wolnego naruszy, który na prawie, nie na uporze, jest fundowany“. Koniec końcem niewiadomo, czy poczciwy domorosły autor „kaptura“ ma na myśli sejm, czy też bliższe sobie sejmiki, i jak zamierza postąpić z kontradykcyą jednostki, fundowaną na prawie. Bo przecież proponowana przysięga poselska, że każdy poseł ma działać według swego rozumu i sumienia, „bez respektu żadnego prywatnego“, i nie odstąpi „bez konkluzyi“ żadnej materyi, z artykułów województw ordynowanej — taka rada obstrukcyi sejmowej nie usunie [1]).

Dzieje wewnętrzne panowania Sobieskiego zamało są znane, by można było oskarżać jego spółcześników o zupełne zaniedbanie reformy sejmowej. Bądź co bądź wiadomości nasze o tej epoce nie świadczą, żeby zrozumienie niedomagań ustrojowych Polski stało na wysokości czynów orężnych Jana III. Zwycięzca z pod Chocimia i Wiednia osobiście nigdy nie wskazał radykalnego środka na veto; owszem, żywił poważanie dla głośnego doktrynera wolności, Andrzeja Maksymiliana Fredry [2]) i sam był przezeń wielbiony. Raz nawet, na elekcyi Wiśniowieckiego, tak skwapliwie uznał ważność pewnego protestu [3]), że pewno mu w tej chwili nie błogosławił z za grobu ojciec Jakób, znakomity swego czasu parlamentarysta. Król Jan wprowadził jednak na pokoje dworskie i do sali senatu pewien powiew zachodni, wielką cześć dla rządów francuskich i nierozłączny z nią krytycyzm względem sarmackiej swojszczyzny. To też na sejmach za jego panowania słychać było nieraz głosy światłe, odbijające od ogólnej atmo-

[1]) Przez dziwne nieporozumienie, Konarski i Załuski wydrukowali ten projekt w Woluminach Legum, t. V, str. 189.

[2]) Korzon, II, 222-3.

[3]) Korzon, II, 241-5.

sfery pojęciowej, i co za tem idzie — bezsilne. Na sejmie grodzieńskim 1678-9 r. wnosił Krzysztof Grzymułtowski, wojewoda poznański, uporządkowanie obrad; podkanclerzy koronny, Jan Wielopolski, przypomniał (10 stycznia) prace konwokacyi za Jana Kazimierza, zmarnowane przez „niewczesny niepokój“ szlachty przed uszczupleniem wolności, i żądał ponownego wyznaczenia komisyi senatorsko-szlacheckiej, któraby najdalej na następny sejm przygotowała plan naprawy według wzorów weneckich [1]).

W niewątpliwym związku z temi przemówieniami znajduje się wielki memoryał biskupa kijowskiego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, przesłany przezeń Wielopolskiemu pod datą 10 października 1679 roku. Pismo traktuje: „O nadużyciach sejmowych w sposobie obradowania i uchwalania“. Dziwne zapomnienie pokryło ten wybitny pomnik staropolskiej myśli reformatorskiej, najwybitniejszy w XVII wieku obok „Rozmowy plebana z ziemianinem“ i wniosków konwokacyi 1660 roku. Historycy, z wyjątkiem Teodora Morawskiego [2]), zupełnie o nim nie wspominają; mniej dziwne, że zapomnieli współcześni, skoro autor, jak zwykle, zataił swą mądrość przed światem i ogłosił ją dopiero w r. 1709 po łacinie, w ciężkich foliantach *„Epistolarum Historico-Familiarium“*.

Bez niezawodnego sposobu konkludowania, sądzi biskup kijowski, t. j. bez zasady większości, jednomyślna zgoda byłaby środkiem najlepszym, gdyby strona praktyczna odpowiadała jego wewnętrznej wyższości. Skoro atoli posłowie upierają się nie przy prawach i wolnościach, lecz przy prywacie, wysługują się obcym rządom i fakcyom domowym, a nawet zaprzedają się żydom, gdy cały sejm ginie pod nawałą sprzecznych dezyderatów ziemskich, wpychanych na pierwsze miejsca, przez co król zdobywa we wszystkiem, prócz ściągania podatków, nieograniczoną władzę, niech już lepiej ulega mniejsza liczba większej, niżby pozornie rządzić miała zgoda powszechna, a naprawdę rządziłby jedynowładca. Uchwały *pluralitatis* nie mogą wiązać tylko króla, który powinien zachować prawo zatwierdzania ich i poprawiania. Innemi słowy, Załuski gotów jest odebrać posłom

[1]) Dyaryusz łaciński tego sejmu w Ms. Bibl. Czart. 409.

[2]) Dzieje narodu polskiego, IV, 102.



„wolne niepozwalam“ i oddać je monarsze w postaci nowoczesnego veto konstytucyjnego, i to nawet z pewnym dodatkiem (prawo p o p r a w i a n i a uchwał sejmowych). Na taką zmianę decyduje się on dopiero jednak pod dwoma warunkami: po pierwsze, posłowie mają przysięgać, że dbać będą tylko o dobro pospolite, powtóre, głosowanie powinno być tajne. Przy jawnem głosowaniu biskup nie chce ani prawa większości, ani zaprzysiegania posłów. Przechodząc dalej od rozważań ogólnych do konkretnego projektu naprawy, Załuski staje na stanowisku kompromisowem, gdyż rozciąga władzę większości bezwzględnej tylko na rugi, obiór komisyi, usuwanie spóźniających się posłów itp. uchwały porządkowe. Marszałek powinien powściągać swą władzą gadułów obstrukcyonistów. Do odrzucenia wniosku wystarczać ma kontradykcya nie jednego posła, lecz conajmniej trzech sejmików, głosujących jednozgodnie — ulga ogromna, która w praktyce ocaliłaby mnóstwo projektów [1]). Niestety, autor spłaca fatalną dań duchowi czasu, odróżnia bowiem od zwykłej kontradykcyi zrywanie sejmów *(scindere comitia)*, uznaje możliwość i skuteczność zerwania obrad przez jednego posła, choćby przez upór, w imię prywaty, byle sprawca nie wyjechał z miasta, gdzie zasiada zgromadzenie, i miał odwagę kilkakrotnie ponawiać swój protest. Zrywacz powinien pod przysięgą podać swój manifest do grodu, poczem trybunał za pozwem instygatorskim rozważy jego postępek. Mała pociecha, — dodajmy od siebie — jeżeli wyrok potępiający zapadnie już po zniszczonym sejmie [2]).

Na sejmie r. 1681 było parę momentów, kiedy obóz dworski decydował się już rozstrzygać poszczególne kwestye większością, lecz ustępował wobec groźby zerwania [3]). Król w instrukcyi na

[1]) Radę taką podał już sejmik sieradzki w instrukcyi z d. 21 czerwca 1658 r. (Ms. Teki Pawińskiego).

[2]) De exorbitantiis comitialibus in consulendi et concludendi modo, Ep. Hist. Fam. I, cz. 2, str. 746 i n.

[3]) Teki A. Pawińskiego, tom VI, 105, 107-8, 111, 123. Młodzieniec jakiś mówił 19 lutego o wychodzącym kontradycencie, że go „nec pro legitimo nuntio censendum“. „In contrarium prolatum veteranum de Republica bene merentem a tirone nunc recenter in conventu comparente non opprimendum, nec tantam juveni licentiam dicendi concedendam“. Obrażony młodzieniec wyszedł sam z protestacyą, ale uproszony przez marszałka, wrócił.

sejmiki przed sejmem roku 1688 wskazywał konieczność ukrócenia władzy sejmików relacyjnych, aby nie śmiały obalać uchwał sejmowych [1]). Oba powyższe sejmy zostały zerwane. Na sejmie r. 1689 przygotowywano, a na następnym, 16 lutego 1690 roku, uchwalono nowy regulamin, gdzie przewidziano dokładnie, w jakim porządku mają następować po sobie różne czynności, kazano kończyć sejm we właściwym terminie bez świec, nie przewidziano tylko, jak ocalić sejmy przed skutkami jednomyślności i wolnego veto [2]). W propozycyi kanclerskiej 10 stycznia 1693 roku znowu figurował punkt o zabezpieczeniu uchwał sejmowych przed obalaniem przez sejmiki [3]). Przed sejmem grudniowym tegoż roku znów apelował król do wyborców, aby zabronili posłom rwania sejmów i pozwolili traktować rwaczów jak wrogów ojczyzny. Skutek był taki, że 14 sejmików w Koronie zerwano, 4 zalimitowano, propozycya nie wywołała nigdzie przychylnego echa, przeciwnie, wiele artykułów opatrzono złowrogim przypisem: żądać *„sub discrimine sejmu“*. Zgromadzenie stanów nie doszło do skutku dla choroby królewskiej [4]).

Reasumując powyższe dane, stwierdzamy: ani jeden ze zwolenników naprawy parlamentarnej od niefortunnej próby za Jana Kazimierza nie zawołał poprostu: „precz z wolnem niepozwalam!“ Wszyscy, nie wyłączając Załuskiego, okazali się w praktycznych wnioskach, poza sferą rozważań akademickich, wiernymi synami swego pokolenia. Aby tak wprost, brutalnie targnąć się na bożyszcze szlacheckie, aby zaatakować je razem z wolną elekcyą, na to trzeba być wyrzutkiem ojczystego gniazda, demagogiem, burzycielem, postrachem i ohydą poczciwego na swój sposób społeczeństwa! Bo właśnie za takiego wyrodka był uważany pan Bogusław Baranowski, groźny marszałek rokoszu wojskowego z r. 1696, który, wrzynając się we „wnętrzności ojczyzny“ po chleb dla swych kommilitonów, jednocześnie w interesie najniższych sfer, zamyślał podobno oba takie zamachy — na veto i na elekcyę [5]). Veto podkopywało byt wojska — żołnierz, przynajmniej

[1]) Instrukcya na sejmiki roku 1687 w Tekach Lukasa. (Rps. Bibl. Ossol.).
[2]) Relacye rezydenta brandenb. Wernera i Dyaryusz w Tekach Lukasa.
[3]) Propozycya w Tekach Lukasa.
[4]) Według doniesień brandenburskich w Tekach Lukasa.
[5]) Walewski, Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III, 250-1, 259-61.



na chwilę, póki był głodny, znienawidził veto. Z chwilą upadku ruchu strejkowego, po zaspokojeniu długów żołnierskich, towarzysz Baranowski znikł ze swą rewolucyjną ideą.

Kontratak reformatorów załamał się. Z jakiej przyczyny? W poprzednim okresie kluczem do wyjaśnienia jego bezowocności był nastrój i poziom umysłowy sejmującego grona. Teraz wypadnie nam przejść od wskazania tej najbliższej przyczyny, do przyczyn głębszych i dalszych. Przedtem jednak spróbujmy skonstruować dogmatycznie istotę „głosu wolnego“ w pełni rozkwitu i przyjrzeć się jego funkcyonowaniu w praktyce.

## ROZDZIAŁ II.

Czy liberum veto miało podstawę w prawie pisanem? Przepisy z lat 1609, 1632, 1669, 1673, 1679, 1683, 1696, 1717, 1718, 1736. *Jus vetandi* przy prawie. Opinie uczonych prawników. Dresner, Zalaszowski, Chwałkowski, Hartknoch, Lengnich. Doktrynerzy, And. Maks. Fredro; jego „Fragmenta" i późniejsze pisma. Popularyzacya doktryny. Nasze określenie i konstrukcya „wolnego niepozwalam". Różne stopnie tego prawa. Jednomyślność w senacie. Czy można skasować protest? Bezwzględna moc veto. Porównanie z konstytucyjnem veto monarchy. Niezbywalność suwerenitetu jednostki. Znamienne przykłady z lat 1669, 1670, 1683. Ekstrawagancye. Odstępstwa od doktryny: „nic na mnie bezemnie". Nietykalność sądów sejmowych dla zrywacza. *Les absents ont tort.* Konfederacye w wieku XVII. Elekcya jednomyślna; jednak zerwać jej niemożna. Prawo większości w konfederacyach. Sejmy pod węzłem. Dwojaka synteza sejmu i konfederacyi. Czy można było prawnie zerwać konwokacyę? Analiza faktu, zaszłego w r. 1696.

Wykład o istocie i skutkach prawnych oraz politycznych „wolnego niepozwalam" musi obrać za punkt wyjścia *Volumina Legum.*

Na pytanie: „czy jest jakie prawo pisane, pozwalające rwania i niszczenia sejmów?" Stanisław Konarski, pierwszy wydawca, a więc też najlepszy znawca ustaw krajowych, odpowiedział swego czasu: „Subtylizujcie... jak chcecie... przytaczajcie, jakie chcecie, prawa na probowanie tej szkodliwej ojczyźnie mocy, prawda musi na wierzch wyniść i rozum musi wziąć górę: ...między wszystkiemi głos wolny warującemi prawami niemasz żadnego..., któreby dozwalało psuć, niszczyć i rozsypywać sejmy, ale to tylko jest, jednem słowem, złe zwyczajowe bezprawie" [1]). Opinia wielkiego Pijara zwyciężyła do tego stopnia, że kiedy

[1]) O Skutecznym Rad Sposobie, II, 56-7.



w r. 1772 przybył do Warszawy poseł rosyjski Stackelberg, aby przeprowadzić jednocześnie z rozbiorem częściowe reformy, musiał zaświadczyć, że istotnie aż do roku 1766 zabójczej takiej ustawy nie było [1]).

Czy Konarski miał słuszność? Czy nie uniósł go chwalebny zapał publicystyczny? Zbadajmy rzecz samodzielnie *ab ovo.*

Jeżeli chodzi o ścisłe określenie liberi veto, to czasy największego kultu tej idei nie zdobyły się na nie. Przedewszystkiem, prawo obowiązujące nietylko nie podyktowało ważnej dla całego ogółu definicyi, ale nawet nie wyraziło istoty veto w przepisach. Próbowano nieraz cytować na jego uzasadnienie ustawę Nihil Novi, później przytaczano porokoszową ustawę Zygmunta III r. 1609, która poprostu zapewniała każdemu szlachcicowi na sejmiku powiatowym, a posłowi na sejmie „według dawnego zwyczaju, prawem opisanego" „wolne domówienie się wolności i całości praw swych", t. j. możność interpelacyi w obronie swych osobistych uprawnień [2]). Na konfederacyi warszawskiej r. 1632 przed elekcyą Władysława IV stanęła uchwała, aby niewolno było króla nominować, publikować albo koronować „bez jednomyślnej zgody wszystkich stanów" [3]); brzmi to napozór, jakby sankcya zasady, że nikt nie podlega królowi, za którym sam nie głosował. Konarski jednak bardzo trafnie zauważył, że właściwie niema tu mowy o jednostajnej zgodzie osób obierających, i że przepisu tego nie można zresztą rozciągać z elekcyi na sejm [4]).

Dopiero po Sicińskim, Żaboklickim, Telefusie, i co ważniejsza, po zwycięskim rokoszu Lubomirskiego, sejm elekcyjny króla Michała, ogłaszając nieważność dekretu na zmarłego rokoszanina, kazał widzieć główną przyczynę rozterki i zguby w „zgwałceniu głosu wolnego, wolności kontradykcyi poselskiej" (1669) [5]). Wiedzieli ci mężni rycerze, co strzelali z poza wału do bezbronnej szopy senatorskiej, o co im chodzi, rozumieli się dobrze nawzajem, i dlatego wstrzymali pióro od bliższego wyłuszczenia,

[1]) Relacya z d. 16 października, ob. Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej, Załączniki, str. 383.

[2]) Vol. Leg. II, 1660.

[3]) Vol. Leg. III, 724.

[4]) T. II. str. 37.

[5]) Vol. Leg. V, 10.

na czem polega „wolna kontradykcya“. Od tegoż roku 1669 weszło w zwyczaj, a w r. 1679 stało się prawem, że marszałek sejmowy oraz deputaci do konstytucyi przy objęciu swych godności składali jurament, iż nie wpiszą do księgi praw żadnej konstytucyi, na którąby zapadła czyjaś kontradykcya [1]). Podczas rokowań o rozwiązanie konfederacyi Gołąbskiej i Szczebrzeszyńskiej w styczniu 1673 r. partya francuska żądała przywrócenia wolnego głosowania i wolnego niepozwalania, w ten sposób jednak, aby sejmów nie wolno było zrywać [2]); próbowała więc cofnąć rozwój sejmowania do stanu z czasów Zygmunta III. Obóz dworski przyjął ugodę, ale bez zastrzeżeń na dobro sejmów; jakoż w konstytucyi r. 1673 Rzeczpospolita przywróciła naraz sejmy, sejmiki, izbę poselską, *„libertatem sentiendi, jus vetandi* przy prawie“. Co znaczy *„jus vetandi* przy prawie“, prawodawcy wiedzieli dobrze, i ogół też powinien był wiedzieć [3]).

Ten sam sejm grodzieński, który wprowadził przysięgę dla marszałków, miał przygodę bardzo charakterystyczną. Przez jakieś nieszczęście czy niezręczność, wobec nawału remis, t. j. spraw z apelacyi na sądy sejmowe, spróbował on zapewnić mianowanie delegatów szlacheckich do tych sądów *„nulla obstante contradictione“*. Wprawdzie i bez tego zastrzeżenia marszałek mógł mianować delegatów według swego uznania, i przeszkodzić mu można było tylko, tamując całą czynność izby. Szlachta jednak, czytając przy czcigodnym wyrazie *„contradictione“* bluźnierczy przymiotnik *„nulla“*, zlękła się i na najbliższym doszłym sejmie roku 1683 zwaliła na drukarza autorstwo owej niebezpiecznej klauzuli, jako szkodliwej *„juri vetandi“*, i skasowała ją na wieczne czasy [4]). Tak ukradkiem wsiąkały do księgi praw luźne słówka, wyrazy, osobne przepisy uboczne, lecz nigdy nie wkroczyło tam veto w całej okazałości, należycie sformułowane i ochrzczone. Czem jest senat, sejm, rezydenci, trybunał, podymne, pospolite ruszenie, to wszystko można było wyjaśnić z zestawienia ścisłych norm obowiązujących; ale co znaczy veto, tegoby nikt nie umiał wydedukować z przepisów, i nikt nie potrzebował, bo to był

[1]) Vol. Leg. V, 546-7,
[2]) Ob. punkta malkontentów do pacyfikacyi w Ep. Hist. Fam. I, 423.
[3]) Vol. Leg. V, 88.
[4]) Vol. Leg. V, 553, 659.



wyraz elementarny, równie zrozumiały dla wszystkich, jak koń, pług, powietrze, polowanie. Trudno też sobie wyobrazić, jaki to sejm i w jaki sposób potrafiłby jednogłośnie uchwalić ścisłą ustawę — o zrywaniu sejmów.

Konfederacya warszawska r. 1696 żąda śmielej, niż konwokacya roku 1632, aby królem zostawał ten tylko, „kogobyśmy przez wolne *suffragia nemine contradicente* zgodnie obrali“: tekst niedwuznaczny, ale dotyczy on tylko elekcyi, i niepodobna podciągać pod niego głosowań prawodawczych. Znowuż po zwycięskim, w gruncie rzeczy, ruchu tarnogrodzkim (1715-7), szlachta mści się na sejmie za królewskie zamachy absolutystyczne: uchwala „utwierdzenie traktatu“ i przywrócenie pokoju wewnętrznego, którym to artykułem zaciska jeszcze raz stryczek na gardle sejmu, przywracając *„libertatem sentiendi et jus vetandi“*, tym razem już bez ważnej restrykcyi: „przy prawie“. Tę samą zasadę bezwzględnego veto wyraził jeszcze szerzej następny sejm grodzieński (1718), zanim jeszcze nastał zupełny pokój wewnętrzny, t. j. letarg: „Jako wolny głos, fundujący się *in jure vetandi*, jest najprzedniejszy klejnot wolnego narodu tej Rzplitej, tak utrzymanie *(manutentionem)* onego na sejmach, sejmikach i wszystkich publicznych zjazdach (!) *in perpetuum*... przyrzekamy“ [1]).

Ograniczenie z r. 1673 przypomniał sobie sejm pacyfikacyjny Augusta III (1736), jedyny, jaki doszedł za tego panowania, lecz przypomniał ją sobie tylko poto, aby delikatnie oddzielić przecinkiem wyrazy „przy prawie“ od *„jus vetandi“* [2]). W przecinku tym kryje się dowcip nielada. Póki go nie było, mógł każdy poseł, według litery konstytucyi, protestować do woli, byle na legalnej podstawie; mógł na upartego odrzucać wszystkie wnioski prawodawcze, bo każda nowość naruszyć musiała dawny stan prawny, ale nie mógł, ściśle biorąc, obalać czynności porządkowych, ani też szlachcic nie mógł bez prawnej podstawy psuć sejmiku; wogóle nie można było — przynajmniej na zasadzie prawa pisanego — z r y w a ć żadnych obrad. Lecz nadal formuła przybrała inną postać; oto stany pozostawiły „przy prawie“, t. j. na gruncie legalnym, pod opieką prawa pospolitego, ogólne *jus vetandi*. Odtąd można

[1]) Vol. Leg. V, 837; VI, 230, 394.
[2]) Vol. Leg. VI, 666, zgodnie z pierwodrukiem współczesnym.

w zgodzie z drukowaną konstytucyą ignorować wszystkie przepisy o porządku sejmowania z r. 1690, 1699, 1736. Szaleńcy dostali miecz do rąk, i użyją go „przy prawie“ na zniszczenie szeregu sejmów jeszcze przed ich ukonstytuowaniem. Możnaby spytać, zapewne, czy tym razem dowcipny przecinek nie przeskoczył na niewłaściwe miejsce właśnie przez błąd „typografa“. Ale o to nie pytano, bo ulepszony tekst podobał się amatorom veto.

Jak widzimy, aż do czasów Stanisława Augusta żaden Likurg ani Solon nie określił w istocie, komu, kiedy, jak, gdzie, z jakim skutkiem i na co wolno będzie niepozwalać. Okaże się dalej, że w tem zaniedbaniu wszelkich ścisłych orzeczeń tkwi najgłębsza kwintesencya wolnego głosu.

Od Woluminów Legum przejdźmy do wykładów teoretycznych prawa obowiązującego z epoki Wazów i innych królów elekcyjnych. Tomasz Dresner, uczony prawnik, spółczesny Zygmuntowi III, autor „Instytucyi prawa Królestwa Polskiego“, wydanych w Zamościu roku 1613, miał sposobność do wypowiedzenia się tylko o spółczesnem sejmowaniu, a nie o nadużyciach późniejszych; uczynił to nie bez pewnej tendencyi, (może pod wychowawczym wpływem Zamoyskiego), pisał bowiem, że konstytucyom daje sankcyę „cała Rzeczpospolita, gdyż słuszność wymaga, aby sprawy, dotyczące wszystkich, działy się za zgodą wszystkich“ — formułka, jak widzimy, dosyć niewinna, bo nie używa terminów „*unanimitas*“ ani „*nemine contradicente*“. Posłowie, według Dresnera, zastępują całą szlachtę *(qui vicem universorum obeant)*. Sejm „reprezentuje“ całe ciało Rzplitej, łącznie z bracią pozostałą w domu; stąd autor wnioskuje, że do obioru króla wystarcza większość głosów [1]).

Mikołaj Zalaszowski, o trzy pokolenia młodszy, pisze o wyjątkowych wyborach większością w niektórych województwach, o obiorze większością marszałka sejmowego, ale na temat liberi veto niewiele ciekawego ma do powiedzenia [2]).

[1]) Institutionum juris Regni Poloniae libri IV, Zamosci in typographia Academiae, 1613.

[2]) Jus Reipublicae Polonae, ex statutis et constitutionibus ejusdem Regni et Magni Ducatus Lithuaniae collectum, Poznań, 1700.



Mikołaj Chwałkowski, wielkopolanin ze Wschowy, odbywszy studya we Frankfurcie i przeszedłszy do służby kurlandzkiej, wydał w Królewcu r. 1676 „*Regni Poloniae Jus Publicum*“. „Prawo veto“, twierdzi nasz eks-rodak, „jest źrenicą wolności, i jeżeli ma podstawę w prawie albo w artykule instrukcyi, zgodnym z prawami, to unieważnić go niewypada. Według prawa nikt z posłów nie może oświadczyć się przeciw sejmowi inaczej, jak przy konkluzyi w izbie senatorskiej“; taki akt jednak dotyka tylko właściwych obrad publicznych, a nie czynności sądowych [1]).

Trochę więcej zaobserwowali z boku uczeni pruscy. Zdolny Krzysztof Hartknoch, rodowity Prusak, spółczesny Chwałkowskiemu, nie podziela jego wiary w konieczność „veto“ dla istnienia wszelkiej wolności, wzrusza ramionami i ironizuje nad jednomyślnością: „nigdzie na świecie tak nie bywa, ale w Polsce jedna jaskółka stwarza wiosnę“ [2]). Gotfryd Lengnich, najuczeńszy z Niemców, jacy onego czasu pisali o Polsce, i najlepiej zżyty z nią, zna doskonale całą sceneryę tamowania i zrywania obrad, pisze o deputacyach do zrywacza, o dziękczynieniach, jakie mu izba składa za przywrócenie czynności, o żegnaniu izby poselskiej; myli się w jednym szczególe, jakoby posłowie po zerwaniu sejmu całowali jeszcze rękę królewską; pisze z wielkim spokojem, bez drwin i ubolewań; w ideologię szlachty nie próbuje się zapuszczać, tylko stwierdza głosem eksperta, że opisane praktyki nie mają uzasadnienia w konstytucyach [3]).

Nienasyceni suchemi notatkami juryskonsultów, szukajmy głębszego ujęcia rzeczy u staropolskich doktrynerów, albo, jeżeli ich tak można nazwać, f i l o z o f ó w prawa. Ma głos jmp. Andrzej Maksymilian Fredro, kasztelan lwowski, moralista, polityk, działacz sejmowy — ten sam, który jako marszałek przykładem swoim pociągnął sejm 1652 r. do uznania protestu Sicińskiego. Znane są dwa główne dzieła polityczne Fredry — dwa zgrabne tomiki w kształcie książeczek do nabożeństwa, pełne dziwnej adoracyi dla szlacheckiego bożyszcza — wolności: jedno nazywa się „*Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta*“ (ułamki

[1]) Według II rozszerzonego wydania z r. 1684, str. 199.

[2]) Respublica Polona, (1678), 427, 446-7, 456.

[3]) Jus Publicum Regni Poloniae, (1742-6), ks. IV, r. 2, § 51-2.

pism, czyli notatek o rzeczach pokojowych i wojennych), drugie „*Monita politico-moralia*“ (z dodatkiem rozprawki o charakterach i temperamentach, „*Icon Ingeniorum*“). Fakt ogłoszenia obu tych pism po łacinie w Gdańsku (r. 1660 i 1664), a potem we Frankfurcie (1685) znamionuje wyraźnie doktrynera, który chce się popisać swoją wiarą i filozofią przed całym myślącym światem. Autor unosi się nad magiczną siłą veto, pociągającą ku sobie umysły bez pomocy broni i władzy; wywołuje z za grobu piękne przykłady Kazimierskich, Niemojewskich, Zborowskich i innych pierwowzorów rzetelnej cnoty. Każe zastanawiać się każdemu, czy po skasowaniu jednomyślności nie zapanuje nad wszystkiem ślepa, oziębła lub zuchwała przewaga liczby. Większość — to zawsze *multitudo pejorum:* tak było już w Kartaginie, przed rozpoczęciem drugiej wojny Punickiej, kiedy Hannibal nawoływał do stanowczej, póki nie zapóźno, rozprawy z Rzymem; wówczas, według słów Liwiusza, „większa część, jak zwykle, zwyciężyła lepszą“, mianowicie zwolennicy wojny wzięli górę nad „Wielkim“ Hannonem. Przykład znakomicie udał się Fredrze: Kazimierscy, Niemojewscy, Zborowscy należeli istotnie do jednej kategoryi moralnej z arystokratą Hannonem. Gdyby od nich zależało, nie miałby Chodkiewicz ani jednej lancy pod Kirchholmem, ani Żółkiewski pod Kłuszynem. W Polsce też w najcięższych momentach nie zbraknie nigdy Hannonów — zabraknie tylko Hannibalów...

Czy Fredro cieszył się naprawdę wielką poczytnością w Polsce, wątpimy. Niektóre jego ekstrawagancye przeciwko absolutyzmowi, dziedziczności tronu, słabym podatkom i armiom trafiały do dworków szlacheckich; całe natomiast wywody, zwłaszcza te napaści na większość, godne ust doktora Stockmana, nie znajdowały szerszego oddźwięku; delektowali się nimi uczeni smakosze złotej wolności, może niektórzy magnaci, trybunowie gminu szlacheckiego, którzy rozumowanie zostawiali dla siebie, a dogmat roznosili dalej. Później, w ogłoszonych roku 1669 „Listach do przyjaciela“ (*Epistolae ad amicum*), Fredro wyrzekł się dawniejszej swej recepty, że króla należy obierać z jak najdalszej zagranicy, i zarazem przeszedł do innej argumentacyi na korzyść veto: dowodził, że groźba zerwania sejmu to najlepszy środek do wymuszenia ustępstw na województwach, dbałych tylko o interes partykularny: skoro bowiem każdy sejmik posyła na sejm dziesiątki postulatów, więc każdy poświęci coś dla dobra państwa, byle wyrobić swoje interesa. Pozwolić na przezwyciężenie prywaty większością nie chciał Fredro i teraz, bo taki sposób dobry jest tylko w małej rzeczypospolitej miejskiej, np. w Wenecyi, a nie w olbrzymiej Polsce ziemiańskiej. Ostatnio, na elekcyi po Janie Kazimierzu, wystąpił nasz mędrzec ze śmiesznym projektem, aby trzyletnie dziecko wyciągało z kielicha jedną z trzech kartek kandydackich.



Przeglądając broszury i świstki ulotne z czasów bezkrólewi[1]), znalazłoby się pewno niejedną myśl, zapożyczoną z Fredry, albo świadczącą o pokrewnym duchu. Czegóż to się nie pisało i nie pisze dla propagandy wyborczej! Toż sam Olszowski w „Cenzurze kandydatów“ z r. 1669 składał hołd „intercesyi trybuńskiej“, i sam wielki Leibniz przyklaskiwał chwalcom tego fetysza, byle zalecić szlachcie kandydaturę księcia Nejburskiego. Szczerych przekonań lepiej nie szukać w takiej literaturze; głębszej myśli, zwłaszcza prawniczej, wogóle szukać tam ze świecą. Wiara złoto-wolnościowa, jak każde *credo quia absurdum*, wypowiadała się najlepiej ustnie; słynęli w Polsce różnymi czasy tacy heroldowie jednomyślności i rwania obrad, jak ów Jerzy Zbaraski za Zygmunta III, Zaremba i Marcin Dębicki, chorąży sandomierski, za Michała, Pieniążek, Mosiewicz, Humiecki za Sobieskiego i Augusta II, Adam Małachowski, starosta oświecimski, i Szczęsny Czacki za Augusta III. Niektóre błyski ich wymowy spróbujemy złowić i spożytkować; ponieważ jednak żaden nie daje syntezy wolnego głosu, przeto, odkładając na później filozofię najznaczniejszego z naśladowców Fredry, bezimiennego autora traktatu „*Domina Palatii*“, spróbujemy samodzielnie wysnuć z całej znanej praktyki parlamentarnej owych czasów istotę, następstwa i formę przejawu „wolnego niepozwalam“.

Liberum veto jest to prawo zrywania sejmów i sejmików przez pojedyńczego uczestnika. Jest ważne na każdym sejmie,

---

[1]) Przegląd literatury politycznej z czasów elekcyi Wiśniowieckiego dali Z. Celichowski, De fontibus qui ad abdicationem Joannis Casimiri et electionem Michaelis Wiśniowieckii pertinent, 1668-9, Drezno 1871, — tudzież Korzon, II, 127-59.

zwyczajnym lub nadzwyczajnym, i na każdym sejmiku: poselskim, deputackim, komisarskim, relacyjnym, gospodarskim, przytem w każdej chwili: przed obiorem marszałka lub po nim, a nietylko przy konkluzyi, jak to chwilowo uznawano w pierwszej połowie XVII wieku. Bądź co bądź termin zanoszenia protestacyi na sejmie nie może być późniejszy, jak chwila zamknięcia obrad. Veto może być ustne lub piśmienne, ale w każdym razie — jawne. Jeżeli manifestant sam nie wygłosił protestu w izbie, lecz pocichu zaniósł go do grodu, wówczas sekretarz sejmowy odczytuje go na posiedzeniu, i taka publikacya z urzędu wystarcza. Wybór grodu przy zanoszeniu manifestu jest dowolny. Uzasadnienie protestu „przy prawie“ albo za pomocą publicznych racyi nie obowiązuje. Najpiękniejsze jest veto w imię samego *juris vetandi*: „Bom poseł wolny, bo takie jest moje zdanie, bom się ze zdania mego sprawować nie powinien nikomu!“

Że tak, i nie inaczej rozumiano liberum veto, okazuje się z szeregu faktów, zaświadczonych przez niezliczone dyaryusze i akta; za takiem praktykowaniem wolnego głosu stała cała opinia szlachecka. Zarazem — w oczach tegoż autorytetu — można było robić z veto użytek ciaśniejszy, częściowy. Jeżeli ktoś nie pozwalał na pewien konkretny wniosek, albo na całą kategoryę wniosków, albo na wszystkie propozycye, bezwarunkowo lub warunkowo, jak i wówczas, gdy ktoś tamował obrady, to wszystkie tego rodzaju sprzeciwy działy się odrazu w imię wielkiego „*jus vetandi*“, a nie na mocy jakichś dawniejszych, skromniejszych prerogatyw.

Zerwanie obrad ma chwilowo ten sam skutek, co wstrzymanie *activitatis*: dyskusya pod jego wpływem przedzierzga się w głosy pasywne, t. j. nie wiążące mówców; władza marszałka ulega zawieszeniu odnośnie do wszystkich czynności, z wyjątkiem wysłania błagalnej deputacyi do kontradycenta — zwykle po jednym pośle z każdej prowincyi; oczywiście ma on także prawo solwować lub pożegnać izbę. Czasem odzywano się z pretensyą, aby po zatrzymaniu czynności nikt nie mówił ani *active* ani *passive*, ale obostrzenia tego przeforsować się nie udało, może dlatego, że sami zwolennicy jego mówili już tylko „biernie“. Czasem kontradycent, odchodząc, tamował obrady nad wszystkiem, z wyjątkiem pewnego jednego przedmiotu: innemi słowy r o z-



k a z y w a ł on sam jeden izbie, aby zajmowała się daną kwestyą. Deputacya szukała zrywacza po całem mieście; znalazłszy, próbowała go skłonić do powrotu. W razie niepowodzenia zdawała sprawę izbie ze swych zabiegów. Pozostali w izbie przyjaciele nieobecnego pilnowali, aby nikt nie mówił aktywnie; czasem żądali od sejmu, aby się zaraz rozjechał, ale ostatecznie wolno było każdemu siedzieć na swojem miejscu, a marszałkowi — zagajać i odraczać posiedzenia aż do ostatniego terminu sesyi.

Co do formy zewnętrznej, to w manifeście pisemnym powtarzał się zwykle na różne sposoby waryant: „manifestuję się... *de nullitate* sejmu“; ustnie mówiono: „nie pozwalam na nic“, albo „*sisto activitatem*“, albo najczęściej: „protestuję się“; nigdy zaś nie krzyczano krótko: „veto!“.

Jak widać z naszego określenia, veto przysługuje na sejmiku każdemu szlachcicowi, bez względu na to, czy jest on posesyonatem danego województwa, a na sejmie wszystkim członkom obu izb. Senator mógł go używać narówni z posłem, prawo to jednak pozostawało martwą literą, gdyż wojewoda, kasztelan, minister wolał się posługiwać najemną ręką szlachecką, niż ściągać prosto na siebie piętno wroga ojczyzny. Niema ani jednego przykładu, aby senator wprost z r y w a ł sejm swoim odosobnionym manifestem [1]). Janusz Ostrogski manifestował się przeciwko „pamiętnemu“ sejmowi r. 1606, ale to było już po wyjściu 6 tygodni, i po innych manifestach [2]). W sensie zato skromniejszym, w zastosowaniu do poszczególnych wniosków, *jus vetandi* nietylko teoretycznie, ale i praktycznie przysługiwało zawsze senatorowi [3]). Przez nie utrzymywał się senat na poziomie ustawy Ni-

[1]) Według Konarskiego, III, 86, Breza, wojewoda poznański, zerwał osobiście sejm r. 1680. Wiadomość ta, wzięta, zdaje się, z Coyera, jest mylna. W r. 1680 nie było żadnego sejmu; Breza opuścił obrady na długim sejmie r. 1681, ale ich sam nie zrywał.

[2]) Sobieski, Pamiętny Sejm, 229.

[3]) Obok innych dowodów świadczą o tem słowa Jakóba Sobieskiego, wypowiedziane na konwokacyi 23 czerwca 1632 r.: senatorowie „mają aequam potestatem kontradykowania, a to incumbit dwojako: 1°, jako civibus, że się równo z nami w tejże wolności porodzili, 2°, tanquam juratis“. Krzysztofa Radziwiłła Sprawy wojenne, 617. Na sejmie r. 1724 podskarbi w. kor. tamował konkluzyę ostatniego dnia: Dyaryusz w Ms. Bibl. Akad. Um. 294.

hil Novi, jako osobny czynnik prawodawczy; regułę większości przyjął u siebie tylko, jako czynnik doradczy bądź podczas sejmu, bądź to poza nim; zresztą i pod tym względem zasadę ową utrwaliła dopiero konstytucya r. 1717, która nakazała odprawianie rad senatu „nie *stante pede*“ oraz notowanie głosów, należących do większości. Oczywiście i w sądach sejmowych tudzież relacyjnych, jak w każdej juryzdykcyi, obowiązującą moc zachowało zdanie większości senatorów. Swoją drogą król, korzystając z dawnego przepisu o przychylaniu się do strony, która jest bliższa prawa i wolności (1576), jak widać z praktyki czasów saskich, niebardzo szanował większość w radzie senatu, a nie był skłonny do szanowania jej i w sądzie relacyjnym: przynajmniej pakta konwenta musiały mu to od czasu do czasu przypominać [1]). Nie znamy też ani jednego protokółu, ściśle podającego liczbę wotów za i przeciw bądź na *Senatus consilium*, bądź w sądzie relacyjnym.

Bezpośredniej obrony prawnej przeciwko „wolnemu niepozwalam“ niema żadnej; przynajmniej po wygłoszeniu tych słów, albo po wpisaniu manifestu do grodu, klamka zapada bezpowrotnie. W wieku XVI przeważające stronnictwo umiało jeszcze kasować manifesty [2]), później zdarzały się wypadki unieważniania manifestów, wadliwych pod względem formalnym, albo niezgodnych z prawem [3]): innemi słowy, uznawano ważność samowolnego protestu, jeżeli ów zachowywał formalności i nie łamał praw dawniejszych. Tymczasem za króla Sasa autorytet jedyny w swoim rodzaju, bo kanclerz litewski Jan Fryderyk Sapieha propaguje pogląd, że sejm lub inna władzą może skasować manifest prywatny (np. w interesach majątkowych), ale manifestu publicznego, przeciwko uchwale zbiorowej nikt nie może unieważnić [4]). Pozostaje więc tylko obrona pośrednia. Zrywacza mo-

[1]) Ob. pakta konwenta Augusta II, Vol. Leg. VI, 627.

[2]) Orzelski, 328.

[3]) Np. reprotestacya przeciwko protestacyi Wronowskiego, który próbował zerwać sejmik lubelski, datowana 9 września 1641 r., kasuje jego akt, ponieważ 1°, Wronowski przybył z innego województwa, 2°, protestował w obcym grodzie, 3°, nie kontradykował na sejmiku, 4°, uchwała zapadła nemine contradicente (Ms. Bibl. Czart. 390).

[4]) Rozmowa uczona pewnego statysty o wolności etc., ob. cz. III, r. 1.



żna utrącić przy rugach poselskich: tak pozbył się sejm lubelski r. 1703 dwunastu opozycyonistów, posłów poznańskich i kaliskich [1]). Kto jednak raz już wszedł „*in activitatem*“, t. j. przemawiał bez przeszkody, tego po rugach usunąć niepodobna. Dlatego na sejmie grodzieńskim r. 1718, kiedy chciano usunąć z izby dysydenta Piotrowskiego, posła wieluńskiego, nie dano mu dokończyć nawet pierwszego przemówienia, a gdy spróbował tamować obrady, uznano jego kontradykcyę za nieważną [2]). Inny znaczący wypadek miał miejsce na sejmie r. 1724: Litwin Zienowicz długo tamował połączenie izby poselskiej z senatem. Nagle dwór spłatał mu nielada figla: namówił jego kolegę, Bujnickiego, do oświadczenia, że obaj zostali obrani nielegalnie. Izba w krzyk: większość wołała, aby sądzić Zienowicza za uzurpacyę godności poselskiej (broń Boże, nie za samo psucie obrad), znaleźli się jednak poplecznicy oponenta, którzy żądali sądu na Bujnickiego za niekoleżeńskość i niewczesną napaść, (9—10 listopada). Dzięki takiej obronie Zienowicz pozostał w izbie aż do szczęśliwego końca posiedzeń [3]).

Wszystko, co wyżej powiedziano o jednomyślności, o wolnem „niepozwalam“ i o zrywaniu obrad, stanowi ideową własność przeciętnego Polaka-statysty około roku 1700. Posłuchajmy jednak głosu ludzi nieprzeciętnych, a odnajdziemy dalsze wiązania ideowe tego systemu, dalsze tony podświadome, że tak powiemy, promienie ultra-fioletowe lub ultra-czerwone. Głos wolny, mówi Adam Małachowski, starosta oświecimski, na sejmie r. 1750, „*est lex legum et frater legum*“, albo (według innej wersyi) „*mater legum*“ [4]). *Lex legum:* to znaczy nietylko prawo, według którego powstają inne ustawy, ale prawo fundamentalne, pod którego warunkiem obowiązują inne ustawy już powstałe. *Frater legum:* to znaczy, że głos wolny stoi równorzędnie z ustawami, i powołanie się na ustawy przeciwko niemu, np. na przepis o niewspółistności funkcyi poselskiej i deputackiej albo o nieturbowanym obiorze marszałka, daremne jest i nieważne: ktokol-

[1]) Jarochowski, Dzieje panowania Augusta II, 311-2. Dyaryusz w Tec Podoskiego I, 82.

[2]) Dyaryusz łaciński w Tece Podoskiego VI, 109, 116.

[3]) Dyaryusz w Ms. Bibl. Akad. Um. 294.

[4]) Dyaryusz sejmu nadzw. r. 1750 (Ms. Bibl. Czart. 597).

wiek, zwłaszcza w chwili podnieconego nastroju szlachty, użyłby broni ustawowej przeciwko głosowi wolnemu, znalazłby świadomość prawną ogółu w przeciwnym obozie. *„Mater legum“:* to znaczy, że konstytucye wyszły, jak z łona macierzy, z wolnej duszy obywatela-jednostki.

Autorytet „głosu wolnego“ jest pierwotny, a nie pochodny, uzasadnienia żadnego nie potrzebuje. Podobnie jak w Rzymie cesarskim *princeps legibus solutus*, tak samo w Polsce Sobieskiego i Augustów *veto* nie jest związane żadnem prawem.

Podobnie jak król angielski nie może nie mieć słuszności *(cannot be wrong)*, tak też i w Polsce, kto inwokuje *jus vetandi*, nie może zbłądzić, błądzą raczej i przegrywają sprawę wszyscy inni. Zresztą Kołłątaj trafnie zauważył, że szlachcic na sejmiku i na sejmie „tęż samą miał powagę, jaką ma król angielski, i owszem większą, bo król angielski parlament tylko rozpuścić może, szlachcic i sejmiki i sejmy mógł zrywać. Król angielski może odmówić sankcyi uchwale parlamentu, u nas poseł mógł nawet zabronić wprowadzenia projektu, który mu się nie podobał [1]).

Veto jest fundamentem i pra-zasadą wszystkiego. Jak zwierzchnictwo i wolność zbiorowa ludu, według Jana Jakóba Rousseau, podobnie w Polsce suwerenitet i wolność jednostki są zasadniczo niezniszczalne *(indestructibles)* i niezbywalne *(inaliénables)*. Świadczy o tem kilka nader wymownych przykładów. Na konwokacyi po śmierci Jana Kazimierza grono sejmujące uchwaliło, że za wroga ojczyzny będzie miany ten, ktoby był przyczyną zerwania zjazdu. Tadeusz Korzon widzi w tem zawieszenie liberi veto. Jeżeli dokładnie tak brzmiała uchwała, to widocznie ustanowiono tylko prawo doraźne, wyjątkowe, a przytem „niezupełnie doskonałe“ *(legem minus quam perfectam)* na bezpośredniego winowajcę (posła), albo na pośredniego sprawcę zerwania, magnata. Nie zakwestyonowano więc możliwości i skuteczności zerwania, tylko postanowiono ukarać zrywacza czemś nakształt banicyi. Takich pomysłów, żądających, aby karać niszczycieli obrad sejmowych, nie zbraknie i później, w wieku XVIII, ale Konarski słusznie je uzna za niedostateczne i bezsilne. O za-

[1]) Prawo polityczne narodu polskiego czyli układ rządu Rzplitej, ks. I (1790), str. XXXI.



wieszeniu veto możnaby mówić dopiero wtedy, gdyby postanowiono i g n o r o w a ć protesty, choćby najformalniej zaprotokółowane, i choćby nawet bezkarne, choćby nagradzane starostwami. Zresztą uchwała konwokacyi nie przedostała się do drukowanych statutów nawet w swej doraźnej postaci.

Coś podobnego zaszło na sejmie wiosennym r. 1670. „Po wykonanej przez marszałka przysiędze, powstali z miejsc swoich wszyscy posłowie, zdjęli czapki i z ręką na sercu przysięgli, że nie będą zrywali sejmu, a gdyby potrzeba publiczna albo przeznaczenie ośmieliły kogokolwiek do tak zuchwałej rozwiązłości, niechże spełnia ów czyn nierozsądny nie w izbie poselskiej, lecz w senacie, i niech będzie dany Rzplitej czas do zapobieżenia fatalnemu niebezpieczeństwu“. Protestacya zaś nieobecnego nie ma przeszkadzać ani rozdawnictwu głosów przez marszałka, ani dalszym pracom ustawodawczym [1]). Ograniczenie, jak widać, bardzo skromne; co do formy obowiązuje ono tylko izbę poselską na bieżącym sejmie, bo nie ma za sobą ani przyzwolenia senatu ani sankcyi królewskiej, nie jest też zgoła ustawą. Jakoż dobre chęci uczestników tego ślubu prysły, jak bańka mydlana, z chwilą gdy poseł Zabokrzycki wystąpił z protestem. Później, w r. 1683, dwór i sejm zobowiązały Morstina wyrokiem do niezrywania trwającego sejmu [2]), zamiast poprostu uchwalić, że niczyje veto nie będzie miało na tym sejmie znaczenia.

Są to wszystko jawne dowody niezbywalności suwerenitetu jednostki. Posłowie nawet u szczytu patryotycznego podniecenia nie śmią targnąć się na veto, i szukają ubocznych paliatyw. Zdaniem Rousseau'a, naród przez żadną cesyę, delegacyę, ani tem mniej fikcyę reprezentacyjną nie może przelać swej władzy na monarchę albo parlament. Zupełnie tak samo w oczach szlachty z XVII wieku żadne zobowiązania, żadne postrachy karne, żadne abnegacye, nie mogą obezwładnić posła ani sejmikowicza, ani nawet osłabić ich władzy; toż wszystkie regulaminy izbowe, uchwalane lub reasumowane w latach 1690, 1699, 1736, nie zdegradowały wolnego głosu z tej godności, którą wyraża frazes:

[1]) Korzon, II, 358, według Zawadzkiego, 104-5.

[2]) Deiches, Koniec Morstina, 83, cytuje Załuskiego, E. H. F. I, cz. 2, str. 809 i in.

„*lex legum et frater legum*". Sterta zboża nie może nie spłonąć, gdy ktoś podłoży łuczywo, tak samo sejm musi pęknąć, gdy w izbie znajdzie się zrywacz, choćby sprawcę rozszarpano potem w kawałki.

Teraz już widzimy dobrze, dlaczego Volumina Legum nie sformułowały nigdzie liberi veto. Głos wolny żadnych opisów prawa nie znosił. On był bóstwem czy też bożyszczem — a Bóg-Substancya Spinozy, nie znosi też żadnego określenia: *omnis determinatio est negatio*. Ktoś czegoś chce pozytywnie — to nic nie znaczy. Chcą czegoś tysiące i setki tysięcy — to też błahostka. Ale gdy ktoś, gdzieś, przeciwko czemuś, dlaczegoś protestuje — czuj duch narodzie!... wielkie słychać słowo! Wali się w gruz wola Rzeczypospolitej, martwieje język, sejm zastyga, bo stało się coś czarodziejskiego, boskiego, przemówiła prasubstancya duszy szlacheckiej...[1]).

W ekstazie złotowolnościowej mąci się wzrok, rozpływają się i plączą kontury zasad... Rozśpiewane nabożeństwo dobywa głosów *fortissimo*... Oto na sejmie wiosennym r. 1672 jejmość pani Kuniecka, „lubo nie poseł", wstrzymuje *activitatem*, dopóki nie uzyska czyjejś ekskluzyi z izby,[2]) i sejm nie może obradować, bo zabrzmiały sopranem czy też kontraltem te same potężne słowa, na które — niema rady. Oto na sejmie r. 1690 pijany poseł Głogowski protestuje (2 marca) przeciwko wszystkiemu, odmawia nawet królowi „czynnego" głosu, pozwala mówić tylko przez kanclerza: pijak wytrzeźwieje, przeprosi króla, ale póki nie wróci do izby, re-

[1]) Czarneckiego pisarza pol. kor. skrupuł nad Gruszeckim, który, nieprawnie obrany, przed rugami wyszedł z sejmu 1678-9 r. (Ms. Bibl. Czart. 409): sprawa jego „in suspenso haeret, utrum persona illa pro nuntio reputari debeat, vel non, insuper nondum ulla sententia desuper lata est: idcirco ex ratione praemissorum super ejusmodi protestationem aliquo modo ratio habenda est, ne, avertat Deus, pupilla libertatis, ab antecessoribus tam sollicite relicta, a nobis quoque illaesa, ad posteros similiter reservanda in minimo laedatur. Verbum hocce: protestor magni quid in se continet; oportet illud in maxima haberi aestimatione, quod totam in se occludit libertatem; contra, jus vetandi interiret, nos etiam fere non consisteremus in limine servitutis, et quoniam verbum non consentio tam delicatum, idcirco pro hac sola vice foret consonum ob reverentiam huic soli verbo remonstrandam protestantem nuntium revocandum".

[2]) Korzon, III, 91.



prezentacya narodowa milczy, tknięta bezwładem[1]). Oto nikt inny jak pan Wacław Rzewuski, wojewoda podolski i hetman, odmawia ważności aktu pewnej komisyi wojewódzkiej (1757), ponieważ na ów akt nie było zgody powszechnej: widocznie chce rozciągnąć pojęcie „*consensus*" ze wszystkiemi konsekwencyami na wszystkie zbiorowe uchwały[2]). Szczęście, że wyraża ten pogląd poza sejmem, bo gdyby izba poselska coś podobnego usłyszała, klasnęłaby w dłonie: im więcej niepozwalania, tem lepiej! Oto Sołtyk, biskup krakowski, w r. 1766 chce tamować czynności konfederacyi, uchwalającej wszystko większością głosów[3]). Oto w r. 1749 zadławiony wrzaskiem wolnych głosów trybunał koronny...

Tak brzmią zdaleka ostatnie, kapryśne zwrotki jednej pieśni pijackiej, rozpoczętej jeszcze przy zdrowych zmysłach... Tak igrają ostatnie wyskoki marzenia indywidualnego, wolne już od wszelkich podkładów moralno społecznych. Tak tryska w górę ze wzdętych fluktów piana, niesiona wichrem... Oczywiście chwilowe jej podrzuty nie świadczą jeszcze o rzeczywistej zmianie poziomu morza. Nikt nie uznałby na stałe, ani ustnie ani pisemnie, prawa kobiet, dzieci, pijaków do tamowania obrad, ani czyjegokolwiek prawa do zrywania konfederacyi i trybunałów, ani wyższości „wolnego niepozwalam" nad ogólnym porządkiem prawnym, poza sferą czynności sejmowych. Przytoczyliśmy też powyższe ekstrawagancye „głosu wolnego" jedynie dla dosadnej charakterystyki nastroju umysłów: „nagą duszę" najłatwiej pono podsłuchać w stanie nietrzeźwym... To pewna, że dla ludzi trzeźwych zasada zrywania sejmików przez bylejakiego szlachcica, z jakiejkolwiek ziemi, a sejmu przez posła, choćby nielegitymowanego, była ścisła, bezwzględna i należała do abecadła polskiego obywatela.

Dzisiaj uwierzyć trudno, aby podobne rządy mogły funkcyonować choćby przez parę lat. Jak można wśród stu tysięcy szlachty stosować w praktyce regułę: „nic na mnie bezemnie"? A przecież veto sięgało jeszcze dalej?... To prawda, ale — pomijając na razie różnicę charakterów dzisiejszych i ówczesnych — musimy tu podkreślić starą prawdę, że niema reguły ogólnej bez

[1]) Dyaryusz w Tekach Lukasa (Ms. Ossol. 3002).

[2]) Polska w dobie Wojny Siedmioletniej, I, 454.

[3]) Rudnicki, Biskup Kajetan Sołtyk, 144.

wyjątków, i że najbezwzględniejsza doktryna musi się choć trochę nagiąć do rzeczywistości.

Doktryna „nic na mnie bezemnie“ musiała też dopuścić do kilku wyjątków, a uczyniła to nie bez walki. Pierwszym wyjątkiem było uznanie ważności sądów sejmowych pomimo zerwania sejmu. Kazimierski i towarzysze w r. 1585, a Żaboklicki i Telefus w r. 1664-5 nie uratowali swymi protestami, pierwsi Zborowskich, drudzy Lubomirskiego [1]). W danej kwestyi przeważył nad opętaniem zdrowy instynkt, czujący potrzebę wymiaru sprawiedliwości. Ale to była kwestya stosunkowo drobna.

Ważniejszą niekonsekwencyą wobec czystej zasady „nic na mnie bezemnie“ było ignorowanie życzeń tych województw, których sejmiki się porwały. Nawet w kulminacyjnym punkcie złotej wolności, na konwokacyi r. 1696 referendarz koronny oświadcza, że „sejm sejmem bywa, choć kilku województw posłów nie będzie“, i nikt nie próbuje mu przeczyć [2]). Sejmiki długo rozbijały sejm; przyszedł czas, kiedy sejm wykształcił w swem łonie veto i użyczył go sejmikom z ujmą dla ziemskiej reprezentacyi.

Najgłębszą atoli wyrwę w suwerenitecie jednostki robiły dla ocalenia współżycia państwowego konfederacye. Wiek XVI, albo ściślej, okres 1606—1717, jest klasyczną epoką konfederacyi. Rzeczpospolita przeżyła w tym czasie czternaście konfederacyi generalnych, w tej liczbie pięć było zwyczajnych, t. j. kapturowych podczas bezkrólewi (1632, 1648, 1668—9, 1674, 1696—7) i dziewięć nadzwyczajnych pod panowaniem królów: rokosz Zebrzydowskiego (1606—7), konfederacya Tyszowiecko Łańcucka (1655—6),

[1]) Por. wyżej, str. 291, świadectwo Chwałkowskiego. To samo stwierdza rezydent brandenburski Werner w relacyi 11 grudnia 1693 r. (Teki Lukasa) Słynny Zaremba, oczywiście, dowodził w r. 1672 przeciwnego założenia, ob. Załuski, I, 190-1, por. Korzon, II, 283. Swoją drogą, gdy chodzi o Lubomirskiego, autor „Doli i Niedoli“ próbuje dowodzić nielegalności sądu 1664-5 roku, jako „protestestacyami wstrząsanego...“, I, 259.

[2]) Dyaryusz tego sejmu w Ms. Bibl. Jag. 3522. Próbował w r. 1757 przeczyć W. Rzewuski, który pisał: „To laudum jako było na wszystkich, tak ważność jego nie mogła dependować od samych przytomnych na sejmiku, lecz koniecznie od wszystkich, gdyż ani sejmy wkładają co na te województwa, które swych posłów nie mają“. Ale twierdzeniu temu przeczą setki przykładów, a Rzewuski za swego wieku nie widział prawie żadnego doszłego sejmu. — Polska w dobie Wojny Siedmioletniej, II, 455-6.



rokosz Lubomirskiego (1666), dalej konfederacya Gołąbska (1672), rokosz stronników Contiego (1697—9), konfederacye Warszawska i Sandomierska roku 1704, Tarnogrodzka 1715—7. Nadto szereg konfederacyi wojskowych — najważniejsze w latach 1612—3, 1622, 1659—63, 1672 (Szczebrzeszyńska, przy hetmanie Sobieskim), 1696. Prócz tego mnóstwo konfederacyi lokalnych, z podziałem znowuż na normalne, t. j. kaptury wojewódzkie, i nadzwyczajne; a były wśród konfederacyi partykularnych ruchy tak poważne, jak powstanie szlachty litewskiej przeciwko Sapiehom w latach 1698—1700. Część związków ziemskich stanowiła przygotowanie do konfederacyi generalnych i znajdowała się do nich w takim stosunku, jak sejmiki do sejmu. Każda zaś konfederacya wyjmowała większą lub mniejszą liczbę spraw z pod władzy jednomyślności i liberi veto. Życie przybierało tętno konwulsyjne, społeczeństwo zawierało co jakiś czas, dla pewnych określonych celów, jakby umowy pierwotne, zawieszając chwilowo moc „wolnego niepozwalam“.

Dużo zależy na określeniu, jak i w jakim zakresie zachodziła owa suspensa. Historycy, którzy pisali o konfederacyach, poczynając od Kettnera, a kończąc na Rembowskim, nie wyczerpali tego ważnego tematu, stwierdzili tylko ogólnikowo, że pod bratnim węzłem *(sub vinculo)* jednomyślność nie obowiązuje, wystarcza większość głosów. Co do nas, uważamy za rzecz niezbędną z czasem, aby ktoś przedstawił całokształt prawa konfederacyjnego, jakie stopniowo wytworzyło się w drodze praktyki i tradycyi, w przeciwieństwie do normalnego biegu rządów pod znakiem wolności i *juris vetandi*. Wynik, jak z góry można przewidzieć, będzie nowy, ciekawy i niezupełnie zgodny z dotychczasowym poglądem na konfederacyę. Nie uprzedzając go, podzielimy się tu z czytelnikiem paru spostrzeżeniami nad stosunkiem zasad związkowych do liberum veto.

Najpierw tedy parę słów o bezkrólewiu. Po śmierci króla całe państwo, jak może najprędzej, nakrywa się wzmocnionym węzłem bezpieczeństwa, t. j. kapturem. Szlachta po województwach spisuje się i sprzysięga na utrzymanie porządku prawnego i w drodze umowy organizuje sądy kapturowe, które oczywiście ferują wyroki większością głosów. Nad całą Rzplitą rozciąga opiekę konfederacya generalna, zawiązana na konwokacyi, czyli, jak później

zaczęto się wyrażać, na sejmie konwokacyjnym. Ogniwo konwokacyi pozwala roztoczyć zasadę większości głosów nawet na sejm elekcyjny, z jedynym wyjątkiem dla samego aktu obioru króla, który był zawsze i pozostaje nadal specyalnem polem do wypróbowania unii dusz za natchnieniem Ducha Świętego. Wyraźnie stwierdziła to, jak wiemy, konstytucya r. 1696, a i późniejszych prymasów zobowiązywano też do nieogłaszania elektem kandydata, na któregoby nie pozwolili wszyscy. Co innego wszakże unia dusz wyborczych, a co innego zrywanie obrad. Tej myśli, ażeby można było zerwać elekcyę, nie dopuściła szlachta nawet w pokoleniu Dembickich i Zarembów. Właśnie na sejmie elekcyjnym Michała Korybuta, 1 lipca 1669 r., kiedy Marcin Zamoyski, nie mogąc uzyskać jakiegoś dekretu w sprawie prywatnej, wygłosił protestacyę przeciwko paktom i elekcyi, i wyszedł z koła, nawet posłowie sandomierscy, najgorliwsi obrońcy swobód ziemiańskich, „w tym razie uznali przecież liberum veto Zamoyskiego za nieważne, ponieważ wynikło ze sprawy czysto prywatnej, ponieważ zmierzało do zawichrzenia ojczyzny, ponieważ nareszcie elekcya różni się od sejmów zwyczajnych i nie może być niweczoną przez żadne protestacye. Nie chcieli nawet pozwolić na wysłanie delegata od koła do protestującego; zaledwo na to przystali, aby marszałek posłał kogoś prywatnie, w imieniu własnem zapraszając Zamoyskich do powrotu. Piastujący chwilowo laskę Sobieski oświadczył nawet, że nie może udzielać głosów czynnych nikomu, i zrzekł się funkcyi. Jednakże po burzliwych rozprawach 3 lipca koło rozkazało marszałkowi sejmowemu, Potockiemu, objąć kierownictwo obrad i rozdawać głosy, a potem i Zamoyscy sami cofnęli protestacyę swoją 5 lipca“ [1]).

Był to prejudykat pełen wagi i głębszego sensu: naród, który w początkach XVII wieku nazywał jeszcze „źrenicą wolności“ samą elekcyę, nie poświęcił tego podstawowego skarbu dla nowej „źrenicy“ — „wolnego niepozwalam“. Sejmy elekcyjne w razie rozłamu mogły nie dochodzić do pożądanego końca, bo miały termin oznaczony, podobnie jak zwyczajne, ale przed wyjściem owych 6 tygodni pękać nie mogły. Pozostawała jeszcze możliwa furtka, którędy veto wśliznęło się do

[1]) Korzon, II, 241-5.



izby poselskiej — kwestya prolongaty, zależnej, jak zawsze, od jednomyślnego pozwolenia. Los jednak oszczędził Polsce tej próby: ani jedna elekcya nie przewlekła się poza swój termin. Wolano wojnę domową (1587, 1697, 1733), niż żaden rezultat.

Węzeł konfederacyi, zawiązanej w bezkrólewiu, ustawał *ipso facto*, bez specyalnych formalności, z momentem koronacyi. Zilustrował to Olizar, rwąc obrady w r. 1669 w parę tygodni po uroczystym obrzędzie. Stąd zresztą wcale nie wynika, żeby świadoma swych praw dyktatorskich konfederacya konwokacyjna nie mogła przedłużyć swej władzy za pomocą osobnej uchwały na następne sejmy, jak to się zdarzy w r. 1764.

O głosowaniach rokoszów i konfederacyi nadzwyczajnych, t. j. powstałych za życia króla, przydałoby się znacznie więcej szczegółów, niż ich zebrano dotychczas. Lengnich stanowczo twierdzi, że wówczas „tylko większość głosów w stanowieniu uchwał jest rozstrzygającą“ [1]). Zgodnie z tem, już towarzysze Zebrzydowskiego pozbyli się najpierw z Sandomierza ludzi inaczej myślących, mówiąc im: „Kto z nami być nie chce, niech idzie precz!“ — a potem pomiędzy sobą „zgodzili się, artykuły *pluralitas pervaluit*..., wywodzili i to, że może rokosz zawsze *pluralitate* konkludować, sejm nie może“ [2]). Spytajmy jednak o zdanie gorliwych zelantów z epoki saskiej, a usłyszymy, n. p. od Stanisława Świdzińskiego, wojewody bracławskiego, że w konstytucyach niema śladu tego, aby uchwały konfederackie zapadały większością głosów, przeciwnie, widać z nich, że na konfederacyach podczas dawniejszych bezkrólewi delegaci odwoływali się do zdania szlachty pozostałej w domu, *ergo* uważano za niezbędną zgodę wszystkich [3]). Ostatecznie, mniejsza o właściwe konstytucye, gdyby w aktach o zawiązaniu konfederacyi uczestnicy naprawdę obiecywali sobie ulegać większości, podobnie jak to Grocyusz, Locke, Rousseau wyobrażali sobie w momencie zawarcia paktu społecznego. W rzeczywistości zamiast tej klauzuli

[1]) Prawo pospolite, 383.

[2]) Rembowski, Rokosz Zebrzydowskiego, 86.

[3]) Racye i refleksye do nieczynienia konfederacyi in ordine do aukcyi wojska (Ms. Bibl. Ord. Kras.). Pismo to ogłosił w przeróbce niemieckiej M. Skibiński, Europa a Polska w dobie Wojny o Sukcesyę Austryacką, II, 174, i streścił je niedość dokładnie w t. I, 584.

znajdujemy przeważnie inną, jeszcze pierwotniejszą: że sprzymierzeni powstaną społem *(omnes consurgemus)* przeciwko ludziom opornym. Coprawda, samo przypuszczenie, jakoby ci sami ludzie naprzemian głosowali w związku po rzymsku, a na sejmiku po sarmacku, wydaje się nieco podejrzanem. Czyżby więc Lengnich się mylił, a Świdziński i Sołtyk mieli słuszność?

Trudno byłoby rozwikłać ten węzeł, gdyby wypadło polegać na nielicznych dyaryuszach lub protokółach konfederacyi z okresu 1600—1750, (późniejsze związki należą już duchem do innej epoki, i wnioski, wysnute z ich praktyki, trąciłyby w odniesieniu do XII wieku anachronizmem). Na szczęście możemy śledzić zasady głosowań konfederackich nietylko w związkach takich czystego typu, ale też w pewnem osobliwszem skojarzeniu.

Niezmiernie ciekawe następstwa, dotyczące liberi veto, wynikają mianowicie z dwojakiej syntezy sejmu i konfederacyi. Bywały, poczynając od połowy XVII wieku, sejmy *sub vinculo*, ukonstytuowane na gruncie gotowej konfederacyi, tudzież inne, obrócone w związek ze stanu wolnego, gdzie zagajenie sejmu wyprzedzało konfederacyę. Pierwsza kombinacya miała miejsce najpierw w r. 1673 (sejm pacyfikacyjny podczas trwającej konfederacyi Gołąbskiej), potem w r. 1710, 1712, 1713 na podstawie konfederacyi sandomierskiej przy królu, i w r. 1717 na tle konfederacyi Tarnogrodzkiej, do której król przystępował. W czasach późniejszych należą tu konwokacya, elekcya i sejm koronacyjny r. 1764, sejm Czaplica (1766), wszystkie na zasadzie związku konwokacyjnego; sejm delegacyjny 1767-8 r. pod węzłem radomskim, wreszcie ostatni grodzieński pod auspicyami Targowicy. Wszystkie takie zgromadzenia były z góry zabezpieczone przed zerwaniem, liberum veto nawet w najpoważniejszych ustach było przeciwko nim bezsilne. Decydowała w późniejszych czasach, od połowy XVIII wieku, większość. Ale przedtem? Czyż może być, aby z europejskich obrad takich sejmów *sub vinculo* nie świecił dobry przykład na inne spółczesne zjazdy, albo naodwrót, żeby cień tych ostatnich nie padał na sejmy skonfederowane? Niestety, źródła potwierdzają tylko to drugie przypuszczenie. Z dyaryusza sejmu pacyfikacyjnego roku 1673 (po konfederacyi Gołąbskiej) czuć od samego początku, że zebrani zeszli się nie poto, aby się rozlecieć za lada protestem, ale pra-



widłowych głosowań, śmiałego przełamywania mniejszości nie widać. Izba wciąż szuka „zgody", „konsensu", bez nich niczego nie konkluduje, słucha cierpliwie kontradykcyi, jakby nie przeczuwając, że ma zupełne prawo wyrzucić za drzwi oponentów. Słychać próby tamowania obrad, widać posłów, opuszczających izbę, wprawdzie nie pojedyńczo, lecz grupami [1]). Całkiem podobne widowisko przedstawia Walna Rada warszawska r. 1710, t. j. sejm pod węzłem konfederacyi sandomierskjej przy Auguście II. Może zawinili tu trochę sprawozdawcy, którzy w swych dyaryuszach nie umieli odcieniować specyficznej cechy głosowań konfederackich, i o każdym głosie podanym przeciw wnioskowi pisali, że ten lub ów „nie pozwalał" na coś [2]). To jednak pewne, że większość posłów poczynała sobie w zwykłym stylu staropolskim, i dopiero po dojrzalszym namyśle przychodziła do przekonania, że tym razem zwycięski August przejdzie do porządku nad ich „niepozwalaniem", i że będzie miał prawo konfederacyjne po swojej stronie. Krótko mówiąc, dawniejsze sejmy *sub vinculo*, jak i zwykłe konfederacye, różniły się od zwykłych sejmów nietyle trybem obradowania, ile poczuciem, że ich nie można zerwać. Ta myśl, że tutaj żadne „niepozwalam" nic nie wskóra, dokuczała srodze sejmikowiczom i dyktowała artykuły, nalegające o szybką „ekswinkulacyę" t. j. rozwiązanie węzła [3]).

Z czasem wyrobił się, jak wiadomo, inny rodzaj sejmu pod węzłem, taki mianowicie, gdzie król z senatem i izbą poselską podpisywali akt zrzeszenia na początku obrad, aby korzystać w całej pełni z zasady większości. W czystej postaci widziano tę kombinacyę najpierw w okropnym roku 1773, za dni Ponińskiego i Reytana, potem w wielkim roku 1788. Węzeł, zadzierzgnięty w izbie, obowiązywał potem całe zgromadzenie, nawet w razie zmiany jego osobistego składu. Pokrewne, ale też pośrednie między obu typami zjawisko stanowi sejm Mokronowskiego (1776), do którego zostali dopuszczeni tylko ci senatorowie oraz posłowie, którzy

[1]) Dyaryusz sejmu pacyfikacyjnego, wyd. p. Kluczyckiego.

[2]) Zbiór dyaryuszów Rady Walnej, przygotowany do druku p. dra R. Mienickiego, zdeponowany w pracowni historycznej Tow. Nauk. Warszawskiego.

[3]) Ob. np. Prochaska, Akta grodz. i ziem. XXII, str. 458-9, 536; Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii, serya 2, tom III, str. 242.

przystąpili do związku, utworzonego przy królu w Radzie Nieustającej. Są to wszystko wytwory późniejszej doby, możliwe dopiero po agitacyi Konarskiego, w odmiennych warunkach zewnętrzno-politycznych. Jeżeli też wspominamy o nich już teraz, to głównie dlatego, ponieważ w sejmie *sub vinculo*, zwłaszcza drugiego typu, ucieleśniła się i dojrzała pewna kombinacya, która przy wyższym stanie oświaty politycznej powinna była dojrzeć znacznie wcześniej. Mianowicie na drodze do takiej formy znajdowały się już, chociaż nigdy nie dobiegły do mety, wszystkie dawne konwokacye.

Poruszono niezbyt dawno w historyografii naszej kwestyę, „czy konwokacya mogła być prawnie zerwaną, czy ulegała libero veto". Ma to być nawet kwestya nietylko akademicka [1]). Chodzi o ocenę prawną czynu, którego następstwa poniekąd o d c z u w a m y dziś jeszcze — a postępkiem tym było utrzymanie przez Czartoryskich, z pomocą Rosyi, sejmu konwokacyjnego r. 1764, wbrew protestowi Mokronowskiego i kilkudziesięciu towarzyszy. Pogląd, że veto było bezsilne w danym wypadku, wypowiedzieli Saint-Priest [2]) i Roepell [3]), przy czem ten ostatni powołał się na pamflet Wolskiego p. t. „Obrona Stanisława Augusta" [4]), i na Lengnicha [5]). Przeciwnie, Askenazy [6]) uważa czyn Mokronowskiego za ważny i prawowity, czyn Czartoryskich za nieważny, i na poparcie swego zdania cytuje słowa tegoż Lengnicha o sejmie konwokacyjnym r. 1696: *„(comitia) non successerunt... nuntio intercedente"*. Coprawda, niedojście sejmu (dodaje Lengnich) nie przeszkodziło jednak stanom wyznaczyć czas i miejsce elekcyi, jakoteż połączyć się węzłem. Bądź co bądź, sam akt związkowy 1696 r. zawierał wyrazy: *„ex occasione contradictionis... sistimus gradum et cursus (convocationis susceptae)... observando religiosissime vocem vetandi, unicum et specialissimum jus cardinale"*. Zdawałoby się, spór przesądzony od wieków: Czartoryscy, zgodnie z precedensem r. 1696, powinni byli także uszanować święcie owo jedyne prawo kardynalne.

[1]) Askenazy, Nowe Wczasy, 10-1.
[2]) Études diplomatiques, I, 130.
[3]) Interregnum, Wahl und Krönung v. Stan. Aug. Poniatowski, 101.
[4]) Roczniki Tow. Hist. Literackiego w Paryżu 1867, str. 104.
[5]) Jus publicum Regni Poloniae, II, r. 13, § 26.
[6]) Die letzte polnische Königswahl, 100.



Sprawa jednak nie jest tak prosta, i zasługuje, bez względu na swój akademicki czy też aktualny charakter, na bliższe zbadanie. Czartoryscy stanęli na tem stanowisku, że konwokacya od samego początku odbywa się pod węzłem, więc głosuje większością i nie ulega zerwaniu. Czy mieli w tem słuszność? Co do sposobu głosowania, nieomal wszystkie precedensy przemawiały przeciwko nim. Bywały konwokacye mniej lub więcej kłótliwe, ale na wszystkich słychać było wyrazy „nie pozwalam", czasem nawet *„sisto activitatem"*, targi i certacye zamiast głosowań, żadnego śladu obrachunku głosów, żadnego powołania się na obyczaje trybunalskie lub rokoszowe. A jednak dziwny jakiś duch opiekuńczy czuwał nad konwokacyami, i dziwne wypisywał w ich uchwałach nauki. Oto wszystkie niemal konfederacye, układane na takich sejmach, noszą datę pierwszego dnia posiedzeń, gdy tymczasem widać z dyaryuszów, że zaczynano je czytać o tydzień lub parę tygodni później, a podpisywano dopiero na końcu zjazdu. Dalej, każda taka konfederacya *„omnium ordinum"* zawierała oprócz właściwego związku szereg praw i zarządzeń niezbędnych na czas bezkrólewia; dyskusya nad takim aktem niczem się nie różniła od zwykłego sposobu „ucierania praw", tylko że izby obradowały zwykle razem. Otóż, w tych wspólnych obradach izb i w wytrwałem antedatowaniu głównej uchwały dawała się spostrzedz tendencya prawa publicznego do stworzenia f i k c y i, że konfederacya zaczyna się już od chwili zagajenia zjazdu. Konfederacya, mówiono, jest c e l e m zjazdu: więc podobnie jak obrady wstępne właściwych konfederacyi i rokoszów, poświęcone ułożeniu aktu związku, nietykalne były dla zrywaczów, tak samo konwokacyi nikt nigdy nie zerwał z takim skutkiem, żeby aż uniemożliwić c e l zjazdu, t. j. akt związku.

Potwierdza to spostrzeżenie widok tej samej konwokacyi po śmierci Sobieskiego, z której próbowano zaczerpnąć argumentów przeciwko Czartoryskim. Zgromadzenie to jedyne w swoim rodzaju. Co za nastrój, co za ludzie u steru! Prymas-kardynał Michał Radziejowski — godny swego nazwiska; marszałek poselski Stefan Humiecki, jeden z najprzesądniejszych wielbicieli „głosu

wolnego"; Jan Pieniążek, wojewoda sieradzki, trybun anarchii pierwszego kalibru. Walczą ze sobą stronnictwo francuskie Sapiehów, Lubomirskich — i partya królowej Marysieńki. Zdala grzmią echa niszczącego kraj rokoszu wojskowego. Namiętności buchają z oczu i gardzieli, jad obcej korupcyi toczy serca. W płomieniach żądz przekonania konstytucyjne, rozżarzone do białości, topią się i zniekształcają. Jakiż to przykład dadzą ci ludzie następnym pokoleniom!?

Od samego początku zjazd[1]) obiera najtrudniejszą drogę do swego „celu". Konfederacya, słychać, spisaną być nie może, póki nie stanie się zadość poszczególnym instrukcyom wojewódzkim — zupełnie jak na sejmie, chodzi o związek wszystkich związków — w tym sensie mówi pan Pieniążek, i nikt nie domyśla się go spytać, zali wszystkie związki wojewódzkie powstawały *nemine contradicente*, a jeżeli nie wszystkie, to dlaczegoby konfederacya generalna nie miała tak samo potraktować niektórych swoich członków *per non sunt*. Kiedy poseł Kordysz zatamował czynności, izba czeka cierpliwie trzy dni. Kiedy bełżanin Jarosiński robi trudności i żąda zgody wszystkich stanów, inni wołają: „Tak daj Waćpan projekt, a wpiszemy go *de verbo ad verbum*." Część posłów przenosi się do senatu, część senatorów do izby poselskiej. Na konfederacyę niema zgody, bo ta powinna być wsparta na jedności. Daremnie próbują niektórzy głosić, że kto nieobecny, ten sam sobie winien. Daremnie Litwin Oborski pyta się jmci pana starosty wieluńskiego, „jeżeli *confoederationis* może kto *sistere activitatem*". Starosta niedoświadczony nie wie, pyta o zdanie starszych braci, co już bywali na konwokacyach. Starsi próbują uciszyć zgiełkliwą młodzież. Na to pada grubijańska odpowiedź: „Nie w każdej siwej brodzie bystry rozum siada, i kozioł, choć ma brodę, przecie chrósty jada." Ostatecznie powstaje alternatywa: albo podpisać konfederacyę bez zgody wszystkich, sposobem projektu, w nadziei przystąpienia reszty, albo podpisać ją bezwarunkowo i wywrzeć tem nacisk na nieobecnych. Lecz przeciw temu występuje część izby: wszak bracia przysłali ich na konfederacyę generalną, a więc jednomyślną, a nie partykularną. W przewidywaniu rozbicia niektórzy proponują, aby

[1]) Dyaryusz w Ms. Bibl. Jag. 3522.



wszyscy z góry przysięgli na związek. Inni przeciwnie, przewidując zerwanie zjazdu, nie chcą brać imienia Boskiego nadaremno.

Wreszcie ktoś wynajduje znakomite rozwiązanie: niech będzie konfederacya, byle *salvo jure vetandi*, t. j. bez rządów większości. Zacny marszałek przyklaskuje: dla miłej zgody warto uchwalić choćby największą niedorzeczność. Niestety, zgody nie widać. Najpierw tamował głosy jakiś Potulicki, potem Horodyński, poseł czernichowski, wychodzi z protestacyą, nie pozwalając na prolongatę. Cóż pocznie izba, co powiedzą jej koryfeusze? Humiecki składa laskę, prymas stwierdza, że dotąd niema przykładu, aby się miała rwać konwokacya, ale całą nadzieję widzi w powrocie Horodyńskiego. Izba przyznaje, że ma już tylko *activitatem passivam*. Z powyższego przedstawienia widać, jak sejm r. 1696 złożył dwukrotny hołd wolnemu „niepozwalam": raz, gdy nie chciał podpisywać aktu związku bez zgody jednomyślnej, potem, gdy w samym przyszłym związku ślubował sobie szanować sprzeciw jednostki. Kiedy to wszystko nie pomogło, stała się rzecz może irracyonalna, może rewolucyjna, ale niezbędna, i na przyszłe czasy pełna doniosłości: konfederacyę przyjęto i podpisano, nie bacząc na protest Pieniążka i znacznej grupy posłów.

Niezadowoleni głosili, że po zerwaniu sejmu Rzeczpospolita może najwyżej udać się „*ad jus naturale*" i skonfederować się zwykłym trybem dla samoobrony. Stąd miał wypływać morał dla synów i wnuków, że konwokacyę zerwać można, i że wszelka konfederacya przedelekcyjna, zawarta bez zgody jednomyślnej, czerpać może powagę tylko z prawa naturalnego. Lecz o cóż właściwie chodziło przeciwnikom zerwania? Czy nie o konfederacyę właśnie? Czy wszystkie dawne konfederacye wyrastały z innego gruntu, jak z prawa naturalnego? I czem się różnił akt, antedatowany 29 sierpnia 1696 r., a podpisany faktycznie 28 września, od dawniejszych konfederacyi przedelekcyjnych?

Niczem, chyba tylko stekiem sprzeczności wewnętrznych. Ten akt, zatwierdzony większością głosów, przypisał sobie (oczywiście dla skaptowania popularności) święte poszanowanie „prawa kardynalnego". Ludzie, którzy zacytowali *liberum veto*, nie uszanowali go naprawdę, nietylko w ustach Horodyńskiego, ale nawet w ustach całej frakcyi jego obrońców; przytem uchwalili coś więcej, niż czas i miejsce elekcyi, bo nadto cały szereg nie-

zbędnych zarządzeń, nie mówiąc już o akcie konfederacyi. Innemi słowy, ludzie ci skłamali. Byli wprawdzie pomiędzy nimi tacy skrupulaci, którzy, podpisując, zaznaczyli w „salwach“, że przyjmują z całego aktu jedynie termin elekcyi; inni robili inne zastrzeżenia; ale wszystkie te razem salwy niewięcej były warte, niż dzisiejsze protesty lordowskie. I ostatecznie niewiadomo, kto tam naprawdę uszanował „źrenicę wolności“: czy skrupulatny prymas i jego przyjaciele, autorowie podchwytliwego aktu, czy owi ludzie jeszcze skrupulatniejsi, co uznawali ważność ledwo paru artykułów związku, czy najskrupulatniejsi zelanci, Horodyński, Pieniążek i spółka, którzy odrzucali wszystko? W świetle manifestu Pieniążka frazes o „prawie kardynalnem“ był obłudny, a z obłudnych frazesów nie wynika na przyszłość żaden morał obowiązujący: c z y n jest mocniejszem stwierdzeniem zasady, niż enuncyacya. A c z y n senatorów i posłów, którzy podpisali ów akt obłudny, łamał i gwałcił *liberum veto* posła Horodyńskiego. Bo kto naprawdę szanuje czyjeś bezwzględne „niepozwalam“, ten odrzuca wszystko, co odrzucał zrywacz, i odjeżdża na wieś, a nie bawi się w żadne ekscepcye. Veto obala wszystko, zabija sam sejm; niema ani jednego przykładu, aby ktoś zerwał sejm, pozostawiając nietkniętą cząstkę jego uchwał, podobnie jak niemożna zabić człowieka — z wyjątkiem jednego palca.

Kto naprawdę nie okazał szacunku wolnemu „niepozwalam“, ten nie mógł swym wnukom, Czartoryskim, przekazać takiego szacunku; kto utrzymał, owszem, fikcyę gotowego związku od 29 sierpnia, t. j. przez cały czas trwania konwokacyi, ten upoważnił następców do korzystania z tej fikcyi. Republikanci z r. 1764 przegrali więc zupełnie proces, kiedy powoływali się na fałszywy precedens z r. 1696. Mogli oni wprawdzie wyszukać sobie innych poprzedników: mogli przytoczyć ową przysięgę konwokacyjną z r. 1669 [1]) na niezrywanie zjazdu, i argumentować w tym kierunku: że skoro sami nie przysięgali, więc wolno im spełnić czyn, który tamta przysięga uważała zasadniczo za m o ż l i w y. Wszystko zawisłoby wtedy od zgadnięcia intencyi praojców: jak postąpiliby tamci, g d y b y ktoś z nich popełnił krzywoprzysięstwo, czy siedzieliby na miejscu, ogłosiwszy go

[1]) Por. wyżej, str. 298.



bannitą, czy też w dodatku rozjechaliby się z sejmu. Cóż kiedy i ten hypotetyczny precedens zatarty był z kretesem i nieważny, odkąd konwokacya przed obiorem Sobieskiego sponiewierała liberum veto posłów podlaskich: podlasiacy 10 lutego 1674 r. kilka razy z protestacyą wychodzili, ale widząc niewzruszoną rozerwaniem konfederacyi Rzplitę, nic nie skończywszy, *activitatem* przywrócili [1]). Zresztą, gdyby nawet czyn Horodyńskiego naprawdę pociągnął za sobą wszystkie następstwa zerwania, to wśród sprzecznych prejudykatów mieliby Czartoryscy w r. 1764 takie same prawo wolnego wyboru, jakie miał Andrzej Maksymilian Fredro wobec postępku Sicińskiego. Całe szczęście dla Polski — że familia nie składała się z Fredrów i Humieckich.

Lecz dość tych wywodów dogmatyczno-teoretycznych. Wróćmy do praktyki, zobaczmy, jak wolny głos szlachecki wyglądał w rzeczywistości, jakich dokonał dzieł i jakie ściągnął na Polskę następstwa.

[1]) Kluczycki, Dyaryusze sejmów warszawskich 1674 r., str. 31.

# ROZDZIAŁ III.

Jak wyglądało veto w praktyce? Sceny satyryczne w Holandyi i Wenecyi. Wyidealizowany obraz zerwanego sejmu w dramacie Szyllera. Zakulisowa rzeczywistość. Zeznania sprawcy zepsucia sejmu r. 1732. Msza, cynamonka i dukaty. Niedokończony wykaz Sicińskich w trzecim tomie dzieła Konarskiego. Nasza rewizya i jej wyniki. *Nihil est occultum, quod non revelabitur.* Cyfry statystyczne. Winy poszczególnych ziem, mocarstw postronnych, rodzin magnackich. Skutki stuletniego panowania liberi veto wewnątrz kraju. Skutki zewnętrzne: klęski wojenne i dyplomatyczne. Veto, jako wynik dobrego humoru.

Obrazki scen sejmowych nie należą i nie należały nigdy do rzadkości. Nie mówiąc już o suchych opisach, jakie zawierają dyaryusze, możnaby uzbierać z pamiętników i innych źródeł sporo opisów plastycznych lub bladych, satyrycznych lub bezstronnych, banalnych lub tryskających życiem. Niektóre szczegóły trafiały aż zadaleko, bo do frankfurckiego „*Theatrum Europaeum*“ i paryskiego „*Mercure Historique*“. Celowali w ośmieszaniu naszego bezładu Niemcy, ale nie oni jedni. Można było widzieć w teatrzyku holenderskim kuglarza, „który wór wróblów świegocących wysypał, a gdy te z niezmiernym hałasem porozlatywały się po izbie i każdy w swą stronę uleciały przez okna, spektatorowi powiedział, że to jest sejmu polskiego obraz, że taki sejm widział w Warszawie [1]). W Wenecyi słyszał Krzysztof Opaliński, że się „komedya odprawowała, w której reprezentowany

Sejm był polski. A naprzód zjachały się kupy
Posłów i senat(or)ów. Siadali, radzili,
Posłowie przychodzili na górę, stamtąd zaś
Wracali się do izby poselskiej. Marszałek

[1]) Konarski, I, 189.



Podawał materye, o których mówili,
I siła dyskurując, radzili, jakoby
Wojnie zabieżeć, więc też jakoby zatrzymać
Pokój w ojczyźnie cały. Drudzy oracye
Prawili i z nimi się tam popisowali.
Miłośników ojczyzny aż nazbyt i w izbie
I w senacie. Dopieroż całą rezę pismem
Papieru napełniwszy i konstytucyi
Półtora sta zupełnie zgodnie umówiwszy, —
Aż z tego wszystkiego nic. Sejm nie stanął; wszyscy
Precz się porozjeżdżali. I tym komedya
Skończona, nie bez śmiechu wszystkich spektatorów“ [1]).

Musiał to być wdzięczny temat dla autorów sztuk teatralnych; nie dziw, że najwspanialszy opis zerwanego sejmu wyszedł z pod pióra dramaturga, Szyllera. Twórca „Dymitra“ tak sobie wyobrażał sejm r. 1603. W senacie w obecności króla i posłów ziemskich kusiciel samozwaniec zachęca Polskę do wyprawy na Moskwę, celem obalenia rządów Godunowa i osadzenia jego, Dymitra, na tronie Rurykowiczów. Wszyscy ulegają pokusie, pociągnięci nadzieją łupu, tylko Lew Sapieha przemawia przeciwko niesłusznej i niepolitycznej imprezie. Król prosi go, aby ustąpił i nie mącił jedności sejmu. Tłum zaczyna huczeć na kontradycenta, widoczna większość jest za wojną. Sapieha jednak podnosi swój głos:

„Zgódźcie się wszyscy, a ja: Nie! — powiadam,
Zakładam veto i zrywam sejm cały!
I krokiem dalej już nikt nie postąpi
Nieważnem wszystko, co się uchwaliło,
Wszystko jest zerem!“

Powszechne zamieszanie, król opuszcza tron, balaski wywrócono, powstaje szalona wrzawa. Posłowie chwytają za szable i grożą niemi Sapieże. Biskupi mieszają się pomiędzy obie strony i zasłaniają go stułami.

[1]) Satyry albo przestrogi, Poznań, 1840, str. 151 (rzecz pisana przed r. 1652).

Sapieha: „większość powiadacie?
Czemże jest większość? Większość — to głupota;
Rozum, ten zawsze mniejszości udziałem.
Czyż się o całość troszczy, kto nic nie ma?
Czyliż ma żebrak wolność albo wybór?
On magnatowi, który go opłaca,
Za chleb i buty musi głos swój sprzedać.
Należy głosy ważyć, a nie liczyć.
Wcześniej czy później państwo runąć musi.
W którem zwycięża większość, nie rozsądek,
I bezrozumni rozstrzygają sprawę!...
Ja śmiało stanę przed sądem przyszłości,
Bom ja publiczną nie frymarczył sprawą!“ [1])

Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że w oczach Szyllera słuszność ma jeden miłośnik prawa i ojczyzny przeciwko grzesznemu, lekkomyślnemu ogółowi. Zresztą i cały sejm tych wolnych duchów nie został w „Dymitrze“ ośmieszony; robi on wrażenie wcale majestatyczne. Niestety, poza wspaniałym gestem „najsilniejszego, co stoi sam jeden“ kryła się zwykle bardzo prozaiczna rzeczywistość. „Wolne niepozwalam“ rodziło się w każdym pojedyńczym wypadku nie w pełnej izbie, nie *à l'improviste*, nie w podniosłym nastroju, lecz gdzieś za kulisami, w gabinecie obcego ambasadora albo w stancyi poselskiej, w karczmie, w mroku piwnicznym, przy akompaniamencie brzęczącej mamony. Konarski zostawił nam niezrównany opis tej kreciej roboty, zgodny z relacyą, jaką sam usłyszał od żałującego grzesznika, sprawcy rozbicia sejmu r. 1732. Chodziło wówczas o niedopuszczenie do obioru marszałka, t. j. do ukonstytuowania sejmu, aby dwór nie mógł mianować na nim hetmanów. Daremnie jednak szukano zrywacza.

„Jak się już cale po kilku niedzielach sejmu zaniosło na marszałka elekcyą i już stanąć miała zapewne nazajutrz, ci więc, którzy rozdania buław, komu król chciał, niechcieli, zjechali się na radę, po której włożywszy mi w kieszenie po pięćset czerwo-

1) Przekład Stef. Morawieckiego, Spraw. Dyr. Gimnazyum III w Krakowie, 1900, str. 19.



nych złotych, obligowali mnie, abym szukał między posłami i znalazł koniecznie, któryby sejm ten podjął się zerwać i niedopuścić obrania marszałka. Noc całą po Nowym Świecie, po Szolcu, po Wielopolu, po Nalewkach, po Pradze zjeździłem; nikt lepiej, jak ja natenczas, esencyi warszawskiego nie skosztował błota; po najbłotniejszych ulicach, kącikach i chatkach *capax subjectum* szukałem, któryby się tak wielkiego mógł podjąć dzieła. Mówiłem przeszło ze trzydziestą, którzy mi się zdawali potrzebniejszymi posłami; dawałem czerwonych złotych tysiąc, którem z kieszeni chciał liczyć, asekurowałem aż do trzech tysięcy czerwonych złotych, bom miał plenipotencyą na to, że je za dwie godziny doliczę.

Cnota niepotrzebna tych ichmościów i nadto poczciwości, jak się natenczas zdawało, do desperacyi mnie przyprowadzała: klątem ich, łajałem, beształem. Piąta godzina zrana bije, biegnę do cudownej *Crucifixi* kaplicy, daję taler na mszę świętą, aby mi niebiosa pobłogosławiły znaleźć aby jednego poczciwego, któryby wziął pieniądze i ten sejm kaduczny zerwał. Bardzo modliłem się gorąco. Szło mi o punkt honoru i o mój kredyt. Wiedzieli, że mam przyjaciół, pokazałoby się, żem nic nie wart. Jeszcze trzy godziny nabłąkałem się po błotach, pot się leje ze mnie; jeszcze z kilkunastą posłami mówię, ofiaruję, perswaduję, płaczę, aby mieli nademną kompasyą, a sejm ten który z nich podjął się zerwać. Darmo. Począłem na predestynacyą w sobie bluźnić i skarżyć się na moje nieszczęsne wyroki. Pół do dziesiątej bije. O ja nieszczęśliwy! jużże ten sejm przeklęty dojdzie jużże stanie marszałek!

Gdym był znowu przed Farą w takowych rozpaczach, postrzegam wysmukłego panicza: para za nim czeladki, zda mi się żem go widział w izbie. A do tego wszyscy mi się natenczas zdawali posłami. Pytam się z komplementem, czy poseł? Odpowiada: do usług WMci Pana, poseł. Przepraszam najuniżeniej, bom dosyć widział *summam activitatem* w izbie WMci Pana, alem teraz tak zakłócony, tak zmęczony, że sam pojąć się, i co gadam, nie mogę. Proszę tu do Kamzeta, poślę po gdańską wódeczkę. Weszliśmy. Jmć pan poseł dał swego fidelisa, posłałem do Bramy Krakowskiej. Myślę sobie: to mój rycerz. Niech tam nieszczęście wszystkich tych poczciwych weźmie, z którymi darmo

napracowałem się tyle. Niosą gdańską cynamonkę ze złotem, zapijamy po kieliszku kieliszek, zaczynam perorę: idzie o zgubę ojczyzny, idzie o salwowanie nas wszystkich etc., trzeba ten sejm niegodziwy i niebezpieczny koniecznie zerwać; niemasz człeka, któryby tej nie widział potrzeby, ale bojaźń jakaś wszystkich obleciała posłów. Ja w WM.Mości Pana fizyognomii za pierwszym razem, jakem tylko miał honor widzieć go w izbie, w oczach i na czole jego coś heroicznego postrzegłem i przysięgam, że mi ta myśl o WM.Mci Panu przypadła: ten będzie Achillesem, ten jeden może swego czasu w największej potrzebie salwować Ojczyznę. Widziałem, że mój Jegomość to moje proroctwo z dobrą gracyą przyjął: to pewna, odpowiedział, że mi na sercu nie zbywa — i rwał się do fordymentu. Niemasz czasu, mówię, oto moment zbawienia Ojczyzny: już się sesya podobno zaczyna, zmiłuj się nad tą matką strapioną i poczciwemi wszystkiemi. Za fatygę WM.Mci Panu, ile musisz się podobno od tumultu schronić, *in omnem casum*, jaką chcesz sumę mam przy sobie, a jeżeli mało, mam plenipotencyą na ile zechcesz. Niepyszny pachołek i dosyć tani, lubo skóra na mnie drżała, jak on tu sumą kilku tysięcy czerwieńców zabrzęknie; ale galanthomme poczciwy tak mi mówi krótko: To prawda, że czasu niemasz, lecz panowie obiecują wiele, aby chudego pachołka narazić, a potem, jak mówiemy, każą wyszczwać albo wypchnąć z pokoju. Ja sam widzę rzetelnie niechybną potrzebę i sto tysięcy racyi tego sejmu zerwania, ale potem wiesz WMć Pan, co za sekwele idą za takim azardem. Przerywam: pięćdziesiąt nas, a ja zaraz na czele z nimi w tyle WMci Panu z gotowemi szablami będziemy; niemasz cale czego się obawiać, piekłu samemu z gardła WMci Pana wydrzemy! To dobrze, mówi, ale jeżeli mi WMć Pan tu zaraz trzechset czerwonych złotych nie wyliczysz, nic z niczego nie będzie. Tu jakby mnie niebieska ogarnęła jasność. A dobrodzieju, wykrzyknę, a salwatorze ojczyzny, a podporo i filarze wolności, a panie mój, a to tego momentu! Nagle, do kieszeni sięgnąwszy, cztery mi się razem wymknęły ładunki, co zaraz mój kochanek bystrooki postrzegł: trudno cofnąć się było. Nę, nę, mówię, ojcze ojczyzny i dobrodzieju mój, nę i więcej, warteś milion kroć sto tysięcy za tak piękną odwagę. I dałem mu czerwonych złotych 400. Tylko ładunki rozerwał,



żeby widział, że nie miedź, i w kieszenie wsypał, a przysiągłszy mi na etc. i na wszystką poczciwość i cnotę, że sejm ten bezbożny zerwie i niedopuści marszałka, on do izby pobiegł, a ja mojej ekspedycyi raport sunąłem się uczynić. Aż on mnie znowu pod Zygmuntem zaziajały napada: włosy na mnie stanęły i zmartwiałem cały: o nieszczęście moje, jużże po wszystkiem! Aż on mnie do ucha mówi: a jakąż dam racyą protestacyi mojej? a na czym wynidę? A Mci Panie bracie, sto tysięcy racyi, wszak sam mówiłeś, że widzisz wielką tego sejmu zerwania potrzebę? a mnie samemu tymczasem nic na pamięć przyjść nie mogło naprędce. Uderzyłem się w ciemię, i przyszła mi jak może być najcelniejsza i najsprawiedliwsza racya. Więc nie bawiąc mówię: Mów WMć Pan tak: Ponieważ prawo każe na pierwszym dniu marszałka obrać, a my już przeciw oczywistemu prawu kilka niedziel na tej trawimy elekcyi, zatym, *solennissime* o zgwałcenie prawa tego protestując się, wychodzę. Repetował mój mołojec kilka razy me słowa, ale nigdy nie mógł trafić do końca i powiedział, że to jest przydłuższa oracya, trzebaby ją skrócić. Takem musiał mego dyscypuła blisko do pana Roykiewicza prowadzić i tam tę tak straszną cycerońską mowę musiałem mu napisać“ [1]).

Kiedy Konarski ogłosił tę niezwykłą rewelacyę, pewien „zacny i godny ziemianin“ zarzucił mu, że zmyśla rzeczy niebywałe, gdyż dyaryusz sejmu 1732 r. nie zgadza się z jego opowiadaniem [2]). Nie chciano wierzyć, aby za kulisami pięknej złotej wol-

[1]) O skutecznym rad sposobie, I, 119 sq.

[2]) T. III, 115. Rzeczywiście dyaryusz sejmu r. 1732, drukowany w Tece Podoskiego, IV, 150 sq., nie przytacza ani jednej mowy podobnej do arcydzieła, które ułożył informator Konarskiego. Obok kilku zajadłych panów litewskich, robili tam obstrukcyę Lubieniecki i Silicz; trwało to blisko 2 tygodnie. Że Konarski nie pomylił się co do daty, to rzecz pewna. Wszak sam zaznacza, że zaraz po wysłuchaniu powyższej relacyi, wystąpił przeciwko liberum veto, a uczynił to w broszurze p. t. Rozmowa Ziemianina z Sąsiadem, która napewno powstała pod koniec r. 1732. Tymczasem mówkę, bliźniaczo podobną do owej uprojektowanej w oberży, wygłosił dopiero na sejmie r. 1733 inny Lubieniecki, brat poprzedniego, Teka Podoskiego, IV, 318-9. Pogodzić te pozorne sprzeczności łatwo. „Dyscypuł“ schował do kieszeni dukaty, w izbie dał się wyręczyć komu innemu, a tekstu oracyi pożyczył braciszkowi na następnym sejmie. Kim był opowiadacz, niewiadomo. Konarski raz go nazywa pułkownikiem N, kiedyindziej pułkownikiem Z (tom III, str. 238); prawdopodobnie był to jeden ze Zboińskich.

ności kryły się tak szpetne targi. On odpowiedział: „Upewniam poczciwie, żem romansu nie pisał". „Niech weźmie, proszę, wszystkich sejmów dyaryusze, w żadnym nie znajdzie sekretnych owych sprężyn, które wewnątrz poruszają tę machinę... Manuskrypta na to, listy, relacye przyszłej dopomogą historyi, która ich zażyje z dobrą krytyką i rozsądkiem" [1]). Dlatego też, po części nie ufając swej informacyi, po części nie chcąc zrażać sobie i odstręczać od swej propagandy pewnych rodzin magnackich, ksiądz pijar wstrzymał się od wytykania palcem spółczesnych niszczycieli sejmów; przeprowadził dowód, że żaden sejm nie został zerwany dla dobra ojczyzny, lecz doszedł tylko do początków XVIII wieku, a późniejszym winowajcom zagroził: „będą oni mieli swoją swego czasu zapłatę!" „Nie zatarł czas i nie zatrze tych nieszczęścia publicznego auktorów, jako i ich naśladowców".

To prawda. Manuskrypty, listy, relacye odsłoniły już prawie wszystko, co historya powinna wiedzieć o przyczynach zrywania sejmów. Ponieważ jednak wciąż jeszcze błąka się w opracowaniach epoki nierządu sporo fałszywych oskarżeń, wielu zaś istotnych winowajców nie jest dostatecznie znanych ogółowi, przeto zrewidowaliśmy cały wykład Konarskiego od r. 1572 [2]) i naszkicowaliśmy nanowo galeryę Sicińskich. Kładziemy poniżej spis wszystkich sejmów, spełzłych bezowocnie od czasów pierwszego bezkrólewia. Poza ogólną numeracyą wspominamy o próbach unieszkodliwionych zrywania innych sejmów. Narówni z właściwymi zrywaczami stawiamy nazwiska obstrukcyonistów, którzy najwięcej przyczynili się do bezowocności obrad, chociaż nie występowali z manifestami. Sięga zaś ten nasz rejestr o tyle głębiej, że oprócz magnata, którego narzędziem był zrywacz, wymienia w większości wypadków obce mocarstwo, posługujące się magnatem.

I. Sejm r. 1582, zakłócony intrygą Stanisława Czarnkowskiego, nie uchwalił ani poborów, ani żadnej ustawy, ani nie załatwił sprawy sukcesyi. Większa część senatu stawała przy królu, w izbie silna była opozycya.

II. Sejm r. 1585 poszedł na marne wśród walki dworu ze stronnikami Zborowskich. Manifestowali się ustnie przeciwko wszelkim obradom: Mikołaj Kazimierski, Prokop Pękosławski i 5 towarzyszy (28 lutego).

III. Cały sejm Inkwizycyjny r. 1592 pochłonęły porachunki między Zamoyskim a Zygmuntem III z powodu polityki zagranicznej i planów sukcesyjnych króla, przychylnych domowi Habsburgów.

IV. Sejm r. 1597, wysłuchawszy 27 lutego protestacyi Stanisława Stadnickiego i tow. z województwa ruskiego, przeszedł nad nią do porządku dziennego, ale rozleciał się 24 marca wśród sporu o podatki, skutkiem protestu krakowian.

V. Sejm r. 1600 spełzł na niczem wśród sporu o wakanse. Bliższe szczegóły nieznane.

VI. Sejm r. 1605, również pełen kłótni o wakanse, miał głębszą przyczynę niepowodzenia w planach powtórnego małżeństwa Zygmunta III (z Konstancyą Austryaczką). Opozycyę prowadzili Zamoyski i Zebrzydowski.

VII. „Pamiętny Sejm" r. 1606, zniszczyli, jak wiemy, zebrzydowszczycy i dysydenci, zrażeni nieprzejednaną postawą króla i biskupów wobec ugody wyznaniowej.

VIII. Sejm r. 1615 nic nie uchwalił, chociaż zaprzątał się ważnemi rzeczami — m. in. reformą sejmową. Sprawcy niepowodzenia nieznani.

IX. Sejm pierwszy r. 1637 nasłuchał się kłótni i złośliwych polemik między koroniarzami i Litwą; na upór zabrakło lekarstwa, rozjechano się z niczem.

X. Sejm r. 1639 zerwał, nie pozwalając na prolongatę, Jerzy Lubomirski za zgodą dworu. Chodziło o salwowanie Ossolińskiego przed odwetem obrażonej szlachty.

XI. Sejm r. 1645 słyszał dużo narzekań na komisyę graniczną z Moskalami, która skłonna była odstąpić tym ostatnim miasto Trubeck; król przez tę ugodę zmierzał do przymierza z carem przeciwko Turcyi. Opozycya udaremniła cały plan.

XII. Sejm r. 1652 zerwał 9 marca, nie pozwalając na prolongatę, Władysław Siciński vel Syciński, podstarości upicki, poseł trocki, sługa Janusza Radziwiłła, hetmana litewskiego.

[1]) T. III, str. 115-6.

[2]) T. III, str. 15-109. W spisie tym brak m. in. sejmów z lat 1666 (pierwszego), 1713. Niewłaściwie zaś figurują w nim sejmy r. 1590, 1603, 1696. Sejm r. 1637 nosi mylną datę 1631 (52), a w r. 1680 żadnego sejmu nie było (86).

XIII. Sejm r. 1654 zerwał w tenże sposób 28 marca Paweł Białobłocki, poseł tczewski; działał on w imieniu prowincyi Pruskiej, która przyjęła za swoją krzywdę, wyrządzoną posłowi Janowi Bąkowskiemu przez większość izby. Pośrednim sprawcą zerwania był dwór [1]).

XIV. Sejm r. 1664—5 próbował zerwać 5 grudnia Aleksander Żaboklicki, podsędek i poseł bracławski; udało się to dopiero 7 stycznia Telefusowi, posłowi halickiemu. Obaj byli narzędziami Jerzego Lubomirskiego [2]).

XV. Sejm wiosenny 1665 r. uśmiercił 28 marca Władysław Łoś, stolnik płocki, klient Lubomirskiego [3]).

XVI. Sejm wiosenny r. 1666 zerwał 4 maja Adryan Miaskowski, poznańczyk, podobno płatny ajent Lubomirskiego [4]).

---

1) Kubala, Szkice historyczne, serya III, Drugie Liberum Veto, str. 114. Żadną miarą nie można się zgodzić z autorem co do oceny roli Bąkowskiego na tym sejmie. Autor przedstawia posła chełmińskiego, niby godnego następcę Sicińskiego. Tymczasem z własnych słów p Kubali wynika, że B. stawał przy sprawie najsłuszniejszej i sejmu właściwie nie rwał. Chodziło o obronę zasady wolnej dystrybuty wakansów w ręku króla przeciwko izbie, wodzonej na pasku przez klikę magnacką Radziwiłła, Jana Leszczyńskiego, Krzysztofa Opalińskiego i Jerzego Lubomirskiego. Z tych wodzów opozycyi, których „miłość i zelus ku ojczyźnie" autor uznaje bez zastrzeżeń, Janusz Radziwiłł zdradził króla już przedtem, zdradzi kraj w r. 1655, Opaliński nie da się wyprzedzić Radziwiłłowi, Lubomirski zdradzi najdalej w r. 1666, a Jan Leszczyński systematycznie zdradzać będzie w ostatnich latach swego życia. Pretensya izby, aby król dał buławę Radziwiłłowi, była dzika i bezprawna. Bąkowski miał zupełną słuszność, gdy z wielką odwagą cywilną żądał od kolegów szanowania króla i regulaminu, a izbę nazywał „najpośledniejszym stanem". Kubala widzi w tem obrazę izby i staje w myślach przeciw Bąkowskiemu po stronie rozjuszonej opozycyi, jakgdyby tłum w oczach bezstronnej nauki miał zawsze słuszność przeciwko jednostce. Izba zemściła się na B., najbezprawniej odsądzając go od funkcyi; wówczas koledzy skrzywdzonego, doczekawszy się końca posiedzeń, zaoponowali przeciwko prolongacie. Dwór zgodził się na to bez oporu. Jeżeli nawet nazwiemy tę jego decyzyę zerwaniem sejmu, to trzeba przyznać, że nie zerwał żadnej pracy prawodawczej dla ojczyzny: zerwał tylko gorszącą scenę radziwiłłowskich wichrzeń. — Konarski, III, 59-60, nie znał szczegółów tego sejmu, nic też dziwnego, że spojrzał nań przez okulary republikanta Kochowskiego, i jak najmylniej zrobił z Bąkowskiego narzędzie Radziwiłła.

2) Czermak, Ateneum, 1886, I, 103, 311.

3) Korzon, I, 283-4, przemilcza sprawcę.

4) Korzon, I, 408, próbuje zwalić podejrzenie na Jana Kazimierza, jakoby to on był sprawcą zerwania sejmu; przypuszczenie niemożliwe wobec świadectwa posła francuskiego, Bonzy'ego.



XVII. W tymże roku, 23 grudnia, zerwał sejm Teodor Łukomski, poseł witebski, również narzędzie Lubomirskiego [1]).

XVIII. Pierwszy sejm r. 1668 zerwał 7 lutego przywódca konserwatywnej szlachty, były stronnik zmarłego Lubomirskiego, Marcin Dębicki, chorąży sandomierski [2]).

XIX. Sejm koronacyjny Michała Korybuta zerwał 5 listopada przed terminem Adam Olizar, podsędek kijowski, narzędzie grupy eksulantów ukraińskich, prawdopodobnie za wiedzą i zgodą niezadowolonych magnatów: Zamoyskich, Potockich, a może i pod wpływem partyi francuskiej [3]).

XX. Sejm wiosenny r. 1670 zerwał 26 marca Benedykt Zabokrzycki, cześnik bracławski, narzędzie partyi francuskiej prymasa Prażmowskiego, Grzymułtowskiego i innych [4]).

XXI. Sejm wiosenny r. 1672 zerwał 11 marca Kazimierz Grudziński, wojewodzic rawski; pośrednim sprawcą — dwór królewski [5]).

XXII. Sejm letni tegoż roku zerwał 20 czerwca przed terminem Stanisław Ubysz, chorąży i poseł gostyński; sprawcą pośrednim — tenże dwór [6]).

XXIII. Sejm r. 1681 po kilku miesiącach prolongaty zerwał 23 maja Andrzej Przyjemski, kasztelanic chełmiński; działali przezeń Grzymułtowski, wojewoda poznański, w interesie Brandenburgii, tudzież podskarbi Morstin z ramienia Francyi [7]).

XXIV. Sejm grodzieński r. 1688 zerwał 5 marca, pod koniec kadencyi, a l e p r z e d o b i o r e m m a r s z a ł k a, Dąbrowski podkomorzy wileński z pomocą Tokarzewskiego posła inflanckiego; obaj byli narzędziami Sapiehów, ci zaś — narzędziami Brandenburgii. Ubocznie przyczynili się do zerwania Drohojowski poseł sandomierski i Makowiecki podolski, którzy uchodzili za stronników królowej Marysieńki [8]).

---

1) Korzon, I, 480, bezpodstawnie robi znowu współwinnym króla.

2) Korzon, II, 75-6.

3) Korzon, II, 277-82.

4) Korzon, II, 365.

5) Korzon, III, 91-2.

6) Korzon, III, 143.

7) Kazimierz Konarski, Polska przed odsieczą wiedeńską, 100-1; relacye brandenburskie w Tekach Lukasa (Ms. Ossol.).

8) Załuski, Ep. Hist. Familiares, I, cz. 2, 1059.

XXV. Zaczęty pod koniec tegoż roku sejm warszawski zerwał 31 marca n. r. Szołkowski, stolnik i poseł wiłkomirski, z pomocą Dąbrowskiego, za podnietą Sapiehów a w interesie brandenburskim [1]).

Sejm r. 1690 rwany był 15 razy, najgwałtowniej przez Głogowskiego; udało się go jednak doprowadzić do pomyślnego końca [2]).

XXVI. Pierwszy sejm r. 1693 w Grodnie zerwali po upływie terminu, wśród ogólnej obojętności, 11 lutego posłowie łęczyccy Szumowski, Grabski i Iwański; pośrednimi sprawcami byli, zdaje się, Sapiehowie [3]).

XXVII. Drugi sejm tegoż roku 22 grudnia nie doszedł z powodu choroby królewskiej [4]).

XXVIII. Sejm r. 1695 zmarniał po wyjściu dni za sprawą Sapiehów: prawie cała Litwa stanęła bowiem przeciwko większości dworskiej i do ostatniego dnia sprzeciwiała się obiorowi marszałka. Obeszło się bez formalnego zerwania [5]).

Konwokacyę r. 1696 próbował zerwać Łukasz Horodyński, poseł czerniechowski; udało mu się to, jak wiemy, tylko o tyle, że zjazd nie został prolongowany; uchwały jednak zapadły. Zrywacz spełniał wolę królowej wdowy, Maryi Kazimiery [6]).

XXIX. Sejm pacyfikacyjny po elekcyi Augusta II zerwali na samym wstępie (16 kwietnia 1698) stronnicy Conti'ego. Na ogólną liczbę 15 posłów sześciu zaprotestowało przeciwko obradom, mówiąc: „Nie zaczynaj, mości panie marszałku, sejmu, nie podnoś laski, bo ten akt jest *nullitatis*, i mamy przysięgą stwierdzone instrukcye, żebyśmy ten sejm zaraz zatłumili w kolebce, i na żaden, tylko konny sejm, nie pozwolemy“ [7]).

XXX. Sejm majowy r. 1701 rozszedł się bez zagajenia; skłócone obozy Sapiehów i ich przeciwników uznały za właściwe

[1]) Załuski, j. w., 1131; Lengnich, Geschichte d. preuss. Lande, VIII, 288.

[2]) Relacye Wernera, rezydenta brandenburskiego, zwł. 24 kwietnia 1690 r. w Tekach Lukasa (Ms. Ossol.).

[3]) Załuski, 1300; Lengnich, VIII, 315.

[4]) Konarski, III, 94, według Załuskiego; Lengnich, 317.

[5]) Konarski, III, 95-7, według Coyera i Godlewskiego, Historia comitiorum 1695, Lengnich, 323.

[6]) Załuski, II, 109; Walewski, 83.

[7]) Załuski, III, 557.



żądać zwołania nowego sejmu w grudniu, po zamierzonej ugodzie [1]).

XXXI. Ów sejm grudniowy został zerwany już po prolongacie, 4 lutego 1702 r., przez Kazimierza Paca, pisarza litewskiego, kawalera maltańskiego, przyjaciela Sapiehów [2]).

XXXII. Sejm zimowy 1712—3 r. zerwał 18 lutego Puzyna, starosta upicki, ajent Ludwika Pocieja, hetmana litewskiego. Okoliczność, że sejm ten odbywał się pod węzłem konfederacyi sandomierskiej, a jednak uległ zerwaniu, potwierdza informacyę Brauna, że Puzyna i Pociej działali za zgodą Augusta II, chociaż podobno wbrew marszałkowi konfederacyi, Denhofowi [3]).

Sejm r. 1718 próbował zerwać Korbut, poseł orszański, kupiony przez Rosyan i Prusaków; dwór jednak odszukał go i przywiózł w karecie do izby, gdzie Korbut musiał odwołać swój protest [4]).

XXXIII. Sejm r. 1719-20 spełzł na niczem dzięki robocie czterech hetmanów: Adama Sieniawskiego, Ludwika Pocieja, Stanisława Denhofa i Stanisława Mateusza Rzewuskiego, którzy wszyscy wysługiwali się Rosyi i Prusom. Wykonawcami byli Świdziński cześnik rawski, Rostkowski starosta wiski, Rudziński cześnik czerski, i zwłaszcza Michałowski poseł bracławski; ten dobił zgromadzenie 23 lutego po prolongacie [5]).

XXXIV. Sejm jesienny r. 1720 rozlazł się w przeddzień terminu (9 listopada); jako ostatni kontradycent, figuruje w dyaryuszu Dłużewski poseł lubelski. Sprawcy ci sami, co poprzednio [6]).

[1]) Lengnich, IX, 101.

[2]) Jarochowski, Dzieje panowania Augusta II, t. I, str. 377-83, Lengnich, IX, 107-9.

[3]) Lengnich, IX, 279; spis sejmów D. Brauna w Acta Litteraria Mizlera; „Otwinowskiego“ Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II, str. 200-1; Zawisza, Pamiętniki, 303.

[4]) Sołowjew, Istoria Rossii, wyd. 2, ks. IV, str. 540, mylnie robi Korbuta posłem oszmiańskim. Dwa dyaryusze w Tece Podoskiego, VI, 243 i 324.

[5]) Dyaryusze łaciński i francuski w Tece Podoskiego, VI; Jarochowski, Car Piotr i August II w trzechleciu po sejmie niemym z r. 1717, Rozprawy historyczno-krytyczne, 91-104.

[6]) Dyaryusz Zawiszy dołączony do Pamiętników tegoż, 398—418. Inny dyaryusz rękopiśmienny w Bibl. Ord. Zamoyskich. Sołowjew, 549.

XXXV. Sejm r. 1722 zmarniał wśród sporów o komendę Flemminga nad cudzoziemskim autoramentem i o ordynacyę Ostrogską. Na prolongatę nie pozwolił Korsak, chorąży nowogrodzki (10 listopada), poparty przez całą grupę „cnotliwych“ posłów, inspirowanych przez Rosyę i Prusy [1]).

Na sejmie r. 1724 mieli posłowie rosyjski i pruski gotowych najętych zrywaczów; intryga jednak się nie udała [2]).

XXXVI. Sejm grodzieński r. 1729 zerwało 30 sierpnia uroczystym manifestem 20 posłów, w ich liczbie przedstawiciele takich nazwisk, jak Sapieha (Antoni), Potocki (Stanisław), Ogiński (Ignacy), Siruć, Horain — ludzie, którzy dojdą z czasem do senatorskich godności. Robotą Litwinów kierowali Potoccy, nie chcąc dopuścić do rozdania buław współzawodnikom; Potockimi kierował poseł rosyjski [3]).

XXXVII. Taki sam los zgotowały te same ciemne siły sejmowi grodzieńskiemu r. 1730; 11 października wystąpił z zabójczym manifestem Paweł Marcinkiewicz, sędzia ziemski upicki [4]).

XXXVIII. Sejm r. 1732, ten właśnie, którego zakulisową historyę opowiedział Konarski, zadławili już w pierwszych dniach Hurko i Tadeusz Ogiński, posłowie witebscy, Sapieha star. gulbiński i Burzyński, posłowie smoleńscy, Rudomina brasławski; pomogli Lubieniecki czerniechowski i Silicz rzeczycki; *coup de grâce* zadał 2 października Jakób Dunin, regent koronny. Pieniądze rosyjskie poszły na ten cel przez ręce Potockich i Józefa Mniszcha, marszałka w. koronnego [5]).

XXXIX Sejm r. 1733 ocalał dzięki temu, że izba unieważniła mandat najętego zrywacza Lubienieckiego (brata poprzedniego), obranego ponad komplet, ale rozszedł się skutkiem śmierci królewskiej. Intrygę snuła Rosya z Potockimi i Mniszchem [6]).

---

[1]) Dyaryusz w Tece Podoskiego, II, 280. Sołowjew, 708, 726.

[2]) Sołowjew, 714-5, mylnie sądzi, jakoby sejm ten nic nie zdziałał.

[3]) Manifest w Tece Podoskiego, III, 313 sq.; Sołowjew, 1130.

[4]) Manifest w Tece Podoskiego, III, 320; Dyaryusz tamże, IV, 1 sq.

[5]) Dyaryusze w Tece Podoskiego, IV, 150-222. Guerrier, Borba za polskij prestoł w 1733 godu, Dodatki, 156-7.

[6]) Guerrier, j. w., 98-112; Kantecki, Stanisław Poniatowski, 153 sq. Teka Podoskiego, IV, 315 sq.



XL. Sejm pacyfikacyjny w jesieni r. 1735 udaremnili po kilkotygodniowej walce stronnicy Leszczyńskiego: Zboiński podkomorzy dobrzyński i inni; kierował nimi Kazimierz Rudzieński, kasztelan czerski. Był to podobno jedyny sejm, który zniszczono z dość racyonalnych i niepodłych pobudek. Dopóki naród walczył o prawną elekcyę Stanisława, trudno było iść na rękę Augustowi, który wstąpił na tron „przez gwałty, zabójstwa, krew i ruiny“ [1]).

Cały szereg następnych sejmów aż do roku 1752 włącznie został zepsuty przez opozycyę „patryotyczną“ vel republikancką, z olbrzymią szkodą dla Rzplitej, bo kosztem projektowanej aukcyi wojska oraz innych reform. Malkontenci wyzyskali dla swoich celów ogólno-szlachecki egoizm stanowy, tudzież gorszy jeszcze egoizm szlachty ziem ruskich, która nie chciała dopuścić do słusznego zrównania podatków.

XLI. Co do sejmu roku 1738 istnieją wątpliwości. Konarski świadczy, że sejm ten „był od takiego posła upornie i niegodziwie... zerwany, który sam, znacznej będąc fortuny, bo kilkadziesiąt tysięcy mający intraty, od nikogo cale nie dependował, jednak ani sumieniem ani żadnemi dworu i pierwszych kilkudziesiąt panów obligacyami nie dał się żadną miarą przekonać“ [2]). Słowa te dotyczą niezawodnie Olędzkiego, posła wołkowyskiego, który istotnie tamował obrady na własną rękę 12 i 13 listopada; potem jednak Litwin ten się uspokoił, a obstrukcyę doprowadzili do końca wołyniacy: Kamiński, Jełowiecki i inni. Z ogólnej konjunktury ówczesnej wynika, że najwięcej przyczynili się do bezowocności obrad ci politycy, którzy jednocześnie myśleli o detronizacyi Augusta III, t. j. Potoccy [3]).

XLII. Kto właściwie uśmiercił następne zgromadzenie stanów, w roku 1740, rozstrzygnąć także niełatwo. Czynni tu byli posłowie: Orański czerniechowski, Jeżewski płocki, Adam Małachowski sandomierski, Butler mielnicki i wielu innych, ale stosunki ich z właściwymi sprawcami nie są dość jasne. Impuls wychodził od hetmanów, zwłaszcza Józefa Potockiego, obok któ-

---

[1]) Kantecki, t. II, str. 42 i XL. Czy pomagała oponentom Francya lub ewentualnie Prusy, dotychczas niewiadomo.

[2]) Tom I, str. 37.

[3]) Dyaryusz w Tece Podoskiego, IV, 360 sq.; Sołowjew, 1582; Schmitt, Dzieje Polski w XVIII w., I, 116-33.

rego intrygowali przeciw sejmowi posłowie pruski i podobno rosyjski [1]).

XLIII. Sejm grodzieński r. 1744 zniszczyli Potoccy w porozumieniu z Francyą i Prusami. Głównym reżyserem był Antoni Potocki, wojewoda bełzki; pryncypalnymi wykonawcami Adam Małachowski, poseł krakowski, Antoni Trypolski kijowski, Zygmunt Grodzicki kaliski, Kuczyński i Kuszel podlascy, Brzeziński nurski, Gąsecki bełzki, Chołoniewski bracławski [2]).

XLIV. Sejm r. 1746 pod laską „republikanta" Lubomirskiego, a więc pod dyrekcyą Potockich, słabo popierany przez Czartoryskich, zepsuty został przez samych Potockich. Winowajcy pośredni ci sami, co wyżej; bezpośredni — krakowianin Małachowski, Trypolski i Andrzej Gurowski, posłowie kijowscy, Czeczel i Czarnecki bracławscy. Ostatecznym powodem kłótni była próba wniesienia świec do izby [3]).

XLV. Sejm r. 1748 zniszczyli po 6 tygodniach syzyfowej pracy Potoccy, z pomocą podskarbiego koronnego Sedlnickiego, a za podszeptem pruskim i francuskim; nieżyczliwie traktowała ten sejm także Rosya. Pierwsze skrzypce grali na ławach opozycyi Małachowski, dalej Czarnecki, Chojecki i Przyłuski posłowie bracławscy, podolscy Gurowski i Stadnicki, bełżanin Maryan Potocki [4]).

XLVI. Sejm nadzwyczajny r. 1750 zwołany umyślnie dla naprawy trybunałów, zerwał przed obiorem marszałka, 7 sierpnia, Antoni Wydżga, poseł bełzki; poparł go najdzielniej Adam Małachowski. Za pretekst posłużyła obecność w izbie byłego senatora, Wacława Rzewuskiego, który złożył województwo, chcąc zostać marszałkiem sejmowym. Jawnym inspiratorem Wydżgi był Józef Potocki, hetman wielki koronny, tajnym — Antoni, wojewoda bełzki, największy niszczyciel sejmów, jakiego znają dzieje polskie. Obaj służyli Prusom i Francyi [5]).

[1]) Dyaryusz, j. w., 493-714; opracowanie, chaotyczne niestety, u Skibińskiego, r. IV.

[2]) Dyaryusz u Skibińskiego, II, 295-350; inny w Ms. Bibl. Czart. 597. Ob. też nasz szkic p. t. „Fatalny sejm" w Gazecie Warszawskiej 1914.

[3]) Dyaryusze sejmowe z XVIII w., t. II.

[4]) Dyaryusze sejmowe, t. I.

[5]) Na zasadzie materyałów rękopiśmiennych, które wyszczególnimy gdzieindziej.



XLVIII. Sejm grodzieński r. 1752 zagwoździli dwaj bracławianie, Świdziński i Chojecki; zerwał go 22 października Kazimierz Morski, poseł sochaczewski. Winowajcy pośredni ci sami, co w r. 1748 [1]).

XLVIII. Sejm r. 1754 rozbił się o sprawę ordynacyi Ostrogskiej. Zgubę gotowali mu z jednej strony uczestnicy rozdrapania ordynacyi, Czartoryscy, Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny, a nadewszystko Lubomirscy, z drugiej — Francya i Prusy. Zerwał obrady 20 października Strawiński, poseł starodubowski, narzędzie Lubomirskich [2]).

XLIX. Sejm r. 1756 nie doszedł do skutku z powodu zatrzymania Augusta III w obozie pod Pirną, oblężonym przez Prusaków.

L. Sejm r. 1758 zerwał 7 października Mikołaj Podhorski, poseł wołyński. Służył on Janowi Klemensowi Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu, i Potockim, których popierały Francya i Prusy [3]).

LI. Sejm r. 1760 zerwał pierwszego zaraz dnia, 6 października, Franciszek Leżeński, poseł podolski, kupiony przez dwór za pośrednictwem Potockich, na żądanie Rosyi, a zgodnie z uboczną zachętą Prus [4]).

LII. Sejm nadzwyczajny r. 1761, jedyny od roku 1752, jaki naprawdę miał przed sobą pozytywne zadanie — reformę monetarną, zerwało czterdziestu posłów zbiorowym manifestem (2 maja), w którym starano się dowieść, że zgromadzenie jest nielegalne i bezcelowe. Opozycyę prowadzili Czartoryscy, J. Kl. Branicki i J. Małachowski. Z boku dybał na tenże sejm poseł pruski [5]).

LIII. Sejm r. 1762 zakłócony został wnet po zagajeniu dobyciem szabel najpierw przez obóz dworsko-radziwiłłowski, potem przez partyę Czartoryskich. Zerwał obrady Michał Szymakowski, poseł ciechanowski (6 października); wynajęli go w tym celu

[1]) Ob. nasz Sejm Grodzieński 1752 roku.

[2]) Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, 229. Dyaryusz w Ms. Bibl. Czart. 597.

[3]) Polska w dobie Wojny Siedmioletniej, I, 295, 511.

[4]) Ibidem, II, 143.

[5]) Ibidem, II, 212.

minister Augusta III, Brühl, oraz rezydent rosyjski. Ze swej strony współdziałały Prusy [1]).

Na Szymakowskim kończy się galerya Sicińskich. Charakteryzować tych ludzi uważamy za zbyteczne. Niektórzy, wyjątkowi, jak Horain, Burzyński i Maryan Potocki, doszli później do opamiętania. Niektórzy, jak Wydżga, Rudomina, nie zmieniając w niczem zasad, korzystali nadal z reputacyi wzorowych „republikantów". Przeważna część utonęła w niepamięci.

Mówiąc o inspiratorach zrywaczów, nie należy zapominać o roli żydów. Za króla Sasa, szczególnie w latach walki o reformę skarbowo-wojskową, samorządny sejm żydowski przykładał pocichu ręki do zabijania sejmu polskiego [2]). Wogóle większość manifestantów, którzy brali na siebie odium zerwania sejmu, działała za pieniądze. Za Jana Kazimierza słychać o wynagrodzeniu w kwocie 500 czerw. złotych. Rosyanie za Augusta II pomagali sobie futrami, sobolami. Za Augusta III wiadomo dokładnie, ile kosztował który sejm posłów wrogich mocarstw. Sejm grodzieński r. 1744 kosztował wyjątkowo drogo: 40.000 talarów francuskich i 15.000 dukatów pruskich; warszawski 1746—7000 dukatów; w r. 1752 Prusy i Francya zapłaciły 2500 dukatów, sejm r. 1758 kosztował Branickiego 1500 dukatów, sejm r. 1760 F. S. Potockiego — 1000, sejm r. 1762 Rosyę 1507 dukatów.

Ogółem od wygaśnięcia domu Jagiellonów zmarnowało się sejmów zwołanych 53; z nich 15 zostało zerwanych przed obiorem marszałka. Odsetek bezowocnych sejmów wzrastał według dziesięcioleci następująco: 1651-60 — 28%, 1661-70 — 50%, 1671-80 — 25%, 1681-90 — 50%, 1691-1700 — 43%, 1701-10 — 50%, 1711-20 — 50%, 1721-30 — 60%, 1731-40 — 50%, 1741-50 — 100%, 1751-60 — 100%. Cyfry te wyglądałyby jeszcze bardziej przerażająco, gdybyśmy pominęli konwokacye, elekcye, koronacye, sejmy pacyfikacyjne i te, które się odbywały

[1]) Ibidem, II, 287. Ostrzegamy szczególnie przed fałszywemi opowiadaniami o sejmach za Augusta III, Kitowicza i Matuszewicza, którym zbytnio zaufali historycy Schmitt, Szujski i Askenazy.

[2]) Pozytywnie wiadomo to o sejmie r. 1740: ob. Skibiński, I, 95-6, II, 491. Doskonale poinformowany rezydent pruski Benoît stwierdza ogólnikowo, że w latach 1740-8 żydzi stale pomagali składką do zrywania sejmów. Por. też artykuł L. Glatmana: „Jak żydzi zrywali sejmy", Szkice historyczne, 103-17.



pod węzłem konfederackim. Okazałoby się wówczas, że na ogólną liczbę 11 pospolitych, normalnych sejmów za Jana III doszło 5, za Augusta II na 13 doszły 4, za Augusta III na 13 — ani jeden.

Nie od rzeczy będzie zestawić stosunek sejmów owocnych do bezowocnych w pierwszej i drugiej połowie poszczególnych panowań (pomijając zjazdy elekcyjne). Za Jana Kazimierza stosunek ten wyraża się zapomocą cyfr 6 : 2, 4 : 5; za Michała 1 : 2, 1 : 2; za Sobieskiego 4 : 1, 2 : 5; za Augusta II 5 : 4, 4 : 7, za Augusta III 2 : 6, 0 : 8. W powyższych cyfrach odbija się rola pierwiastku monarchicznego: każdy nowy król przynosi z sobą pewien zasób energii, inicyatywy, któremu w społeczeństwie odpowiada wzmożony zapał do pracy i dobra wola. Później zwycięża po jednej stronie pesymizm, po drugiej nieufność.

Udział poszczególnych województw, ziem i powiatów w niszczeniu parlamentaryzmu jest mniej więcej równomierny: widać stąd, jak równo rozlała się po powierzchni Rzplitej choroba sejmowa. Bądź co bądź zasługują na uwydatnienie różnice. Na siedemdziesięciu kilku wybitnych zrywaczów, o których mowa była w powyższym przeglądzie, najwięcej wystawiła prowincya Małopolska (około 33); w tej liczbie 24 szkodników dostarczyły województwa ukrainne (kijowskie, czerniechowskie, bełzkie, Bracławszczyzna, Wołyń, Podole, ziemia halicka). Prym trzymali bracławianie (cały tuzin rwaczów). W prowincyi Wielkopolskiej na 12 zrywaczów trzech pochodziło z Rawskiego, dwóch z Płockiego. Na Litwie ogółem 28 Sicińskich, w tem aż 4 z Upity, 3 z Wilna; w Prusiech tylko dwóch. Najpatryotyczniejszą z trzech prowincyi była Wielkopolska [1]). Najwięcej nagrzeszyły kresy litewsko-ruskie, którymi trzęsła magnaterya. Zasługuje na podkreślenie, że w Małopolsce od połowy XVII wieku nie splamiły się bezpośrednio zniszczeniem żadnego sejmu województwo ruskie, ziemia chełmska i księstwo oświecimsko-zatorskie; w Wielkopolsce — Kaliskie, Sieradzkie, Kujawy; na Mazowszu ziemie: warszawska, rożańska, liwska, łomżyńska, zakroczymska, wyszo-

[1]) Pomijamy prowincyę Pruską, która wprawdzie ma na sumieniu tylko parę sejmów, ale która nie potrzebowała zrywać obrad, bo mając dowolną liczbę posłów, mogła się inaczej bronić przed niedogodnemi uchwałami. Zresztą za Augusta III nie doszedł do skutku ani jeden generał pruski, więc prowincya nie miała posłów w Warszawie i Grodnie.

grodzka; na Litwie Żmujdź, powiaty słonimski, piński, oszmiański, lidzki, grodzieński, województwa mińskie, połockie i mścisławskie.

Teraz parę słów o sprawcach zagranicznych i domowych. Z mocarstw europejskich najwięcej zniszczyły u nas sejmów Prusy. Od czasów Sobieskiego niewiele było sejmów, na któreby Berlin nie knuł zguby. Największe zasługi mają na tem polu posłowie Hoffmann i Benoît. Drugie skrzypce gra Rosya (1718, 1719, 1720, 1722, 1724, 1726, 1729, 1730, 1732, 1733, 1760, 1762); głównymi jej działaczami — Grzegorz i Wasil Dołhoruki, tudzież Michał Bestużew. Trzecie miejsce należy się Francyi (1681, 1698, 1735, 1744, 1746, 1748, 1750, 1752, 1754, 1758).

Wśród polskich rodów magnackich rekord ustanowili w dziejach liberi veto Potoccy — owi „cni Potoccy", co to zdaniem Staszica „nigdy swej pysze nie poświęcili kraju". Poświęcili go, owszem, w r. 1720, 1729, 1730, 1732, 1738, 1740, 1744, 1746, 1748, 1750, 1752, 1758, 1760. Sapiehowie bróździli głównie w latach 1688, 1689, 1693, 1695, 1698, 1701, 1729, 1730. Lubomirscy — w r. 1664, 1665, 1666 (dwukrotnie), 1754.

A skutki polityczne tych czynów? Tomyby o nich pisać, i nie wyczerpać przedmiotu! Stan wewnętrzny Rzplitej po stu latach grasowania liberi veto odmalował bez żadnej przesady najmędrszy Polak swego czasu, Konarski: „Sprawiedliwości przeciw możniejszym nie mamy; słabszym nic po trybunałach i sądach. Kryminały i prywatne i publiczne bez kary. Reasumpcye trybunałów między orężów szelestem i blaskiem, i która zbrojniejsza i mocniejsza partya, ta swych sędziów utrzymuje lub spycha. Korupcye oczywiste, wiadome, i już nietylko bez skrupułu, lecz i bez wstydu. Fałszowanie monety już prawie i niepoczytane za grzech, bo kraj cały tą zarzucony śmiecią, a kary jednego dobrego nie słychać przykładu: sposobu żadnego Rzplita nie ma przeciw swoim i cudzoziemskim fałszerzom. Kupcy i przekupki, jaki chcą, walor nam naznaczają monety. Obcy ludzie przymuszają nas do jej brania przeciw oczywistej wewnętrznej cenie. Żydzi jedni, naród Polskę chrześcijanom zacieśniający, miliony dwa gąb próżniackich, nie z roli, nie z rąk pracy, ale samem matactwem żyjących, wykradzeniem dobrej, a wwożeniem złej monety dość zbogaceni. A tymczasem miliony i miliony zgubione i dalej giną we wszystkich partykularnych substancyach,



a zatem i w całym kraju, który im bardziej ubożeje, tem na większe karze się zbytki, pośmiech wzbudzające w Europie. Postronne wojska bez wojny z nami, nie tylko bez niczyjej opowiedzi, jak przez pustkę przechodzą, ale i żyją lat tyle, jak w nieprzyjacielskiej ziemi. Obelgi, groźby i niewolnicze ukazy, jak w zawojowanych prowincyach. Szarpania, bicia, rany zacnych tylu ludzi obojga płci szlacheckiego stanu, jakby to nie krew nasza była, już nam i nie czynią impresyi. Najazdy, zabójstwa ile od lat kilku i w domach niebezpieczeństwo życia, po dalszych prowincyach czy mało słyszeć się dają? A kary nie słychać! Słabość sił Rzplitej i bezbronność, prócz że dla niej domowym gwałtom, swywolnym kupom, nawet i garści hajdamaków oprzeć się nie możemy i radzić, wzgardzie sąsiadów i na ohydę u świata nasz wystawuje naród. Prowincye odpadają. O podziałach i rozerwaniu królestwa już śmieją i gazetanci pisać... Stan szlachecki odzwyczaja się i odwyka od interesów ojczystych i swych zapomina prerogatyw, bo sejmy, gdzie ich mógł zażywać, zniesione. My bez żadnej na to wszystko rady. Możniejszych familii o wakanse, o własne ich interesa, o potencyą, o dworskie fawory, nieukojone nigdy zawziętości i między sobą zatargi rozrywają Rzplitą na partye, do zgody szlacheckiemu przyjść nie dają stanowi ani salwowania ojczyzny żadnego nie zostawują sposobu" [1]).

Skutki nazewnątrz dotkliwe i jasne już dla spółczesnych, ale w całej grozie widoczne dopiero w świetle historyi. Gdyby nie Siciński, nie spadłaby na Polskę najkrwawsza klęska — pod Batohem (1652), i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zwaliłaby się na Ruś i Litwę Moskwa. Gdyby nie sejm, zepsuty w r. 1654, nie ruszyłby się Karol Gustaw. Na wieść o tych popisach złotej wolności rodziły się wielkie plany aneksyjne: szwedzkie, moskiewskie, kozackie, siedmiogrodzkie, potem — pierwszy plan rozbioru Rzplitej. Karą za dwa sejmy zerwane w r. 1672 była utrata Kamieńca. To samo w wieku XVIII. Gdyby nie odgłos bezmyślnych hałasów na jałowych sejmach epoki saskiej, nie oswoiłaby się Europa z myślą, że Polska, jej lud i ziemia, stanowią własność niczyją, dojrzałą do rozbioru. Liberum veto w r. 1688, 1689, 1693 zmarnowało wyniki pięciu kampanii wo-

[1]) T. IV, str. 3-4.

jennych Sobieskiego. W r. 1719 i 1720 zniweczyło wyborną sposobność do strząśnięcia z Polski w przymierzu z Anglią i Austryą rosyjskiego protektoratu. W r. 1744, 1746, 1748 udaremniło ostatnie okazye do bezpiecznego przeprowadzenia reform. Veto sparaliżowało dyplomacyę polską: toż od połowy XVII wieku żaden traktat, z wyjątkiem oliwskiego i warszawskiego między Polską i Austryą w r. 1683, nie doczekał się ratyfikacyi na zwyczajnym sejmie, dwa szkodliwe przymierza z Moskwą (1686 i 1704) zostały ratyfikowane pod obcym naciskiem na walnej radzie konfederackiej 1710 r., niejedna pożyteczna konwencya została martwą literą, albo poprostu — projektem. Zato znalazło się miejsce w Woluminach Legum na zabójczy traktat medyacyi z r. 1717 i jeszcze gorszy traktat gwarancyi r. 1768... Rzeczpospolita w stosunkach międzynarodowych stała się pośmiewiskiem, nicością. Wielki wezyr Ali pasza miał racyę, gdy pytał, wzruszając ramionami (1743): „Cóż mamy czynić z narodem, gdzie dla wykonania jakiejbądź rzeczy trzeba wprzódy trzydzieści tysięcy głów nakryć jedną czapką?“ [1])

To są wszystko rzeczy powszechnie znane. Nie zwrócono atoli dotąd uwagi na inny związek między liberum veto a tokiem spraw wojskowo-politycznych, który jednak winien pamiętać każdy Polak, pragnący znać swoją przeszłość, i mający odwagę patrzeć prawdzie w oczy. Zrywanie sejmów brzmiało nieraz, jak salwa tryumfalna po zwycięstwie. W ten sposób szlachta wynagradzała trudy żołnierzowi, walczącemu w polu. Nagrodą za kampanię wołoską r. 1595 i za pogrom Nalewajki (1596) był sejm, zepsuty przez Stadnickich. Nagrodą dla Chodkiewicza za Kirchholm — sejm przedrokoszowy r. 1606 i sam rokosz. Nagrodą za poskromienie Ostranicy — czyn J. Lubomirskiego na sejmie r. 1639. Kogo stać było na Beresteczko, tego stać i na Sicińskiego (1651-2). Kto wśród potopu odparł Szwedów, Siedmiogrodzian, Moskwę — ten mógł sobie pozwolić na zerwanie w latach 1664-8 pięciu sejmów. Nagrodą dla Sobieskiego za Podhajce był sejm, zerwany w r. 1668; za chwałę wiedeńską — szereg zgromadzeń zepsutych pod koniec panowania Sobieskiego; za to, żeśmy cało wyszli z Wojny Północnej — siedem sejmów zerwanych pod koniec rządów

[1]) Askenazy, Dwa Stulecia, wyd. 2, I, 200.



Augusta; za to, żeśmy nie utracili nic prócz honoru w przedostatniem bezkrólewiu, odwdzięczyła się szlachta Opatrzności, grzebiąc wszystkie sejmy po pacyfikacyi za Augusta III.

Tak zwycięstwa i powodzenia rodziły lekkomyślny optymizm, z optymizmu rodziło się zaślepienie i warcholstwo.

# ROZDZIAŁ IV.

Uwagi syntetyczne. Słaby wpływ wolności polskiej na zagranicę. Przeciwieństwo między Europą a Polską. O cześć imienia polskiego. Dokąd sięga paralelizm między Rzplitą a Zachodem? Veto a *dissentimiento*. Trybuni rzymscy a polscy. Przeoczona różnica i niewysnuty wniosek. Wzrost absolutyzmu naokoło. Anglia bez wpływu na Polskę. Jakie siły utrzymywały liberum veto w epoce rozkwitu? Rola możnowładztwa. Idea równości wobec zasady jednomyślności i majoryzmu. Konserwatyzm szlachecki. Stan bezwzględnej sytości. Veto a charakter narodowy Polaków. Infiltracya jednomyślności do kapituł. „Głos wolny" w wykładni Mickiewicza i Słowackiego. Jaką wartość mają ich hypotezy? Głosy indywidualistów. Indywidualizm rozbija osobowość. Brak wybitnych mężów stanu w wieku XVII. Jednostka roztopiona w tłumie. Wpływ veto na entuzyazm rycerstwa i na uczuciowe zespolenie narodu.

Bezwzględne rządy liberi veto trwały z górą 100 lat (1652—1764). Jest to przeciąg czasu tak długi, że dziwić się można cierpliwości narodu, który wytrzymał tyle zawodów, przecierpiał tyle klęsk politycznych, a nie zemścił się na ich sprawcach ani jedną krwawą ofiarą. Polska, należąca od wieków do kultury zachodniej, żyła przez wieki o miedzę z narodami, które wierzyły w te same świętości religijne, czytały te same księgi, uprawiały te same sztuki, ale pod względem ustroju państwowego tworzyły z nią jaskrawe przeciwieństwo. Dobry rząd ma siłę udzielającą się — a przecież ze wszystkich ulepszeń machiny administracyjnej, powstałych na zachodzie w ciągu XVI i XVII wieku, do Polski nie przedostało się spółcześnie prawie nic. Wolność ma także siłę rozrodczą: doznała tego, zdaje się, sama Polska, ilekroć pozostawała w bliższym kontakcie z Węgrami: za Ludwika Andegaweńskiego, za Kazimierza Jagiellończyka i jego synów. Doznały ziemie litewskie i ruskie zaraźliwego wpływu urządzeń wolnościowych polskich, a poddały mu się tem chętniej,



że miały do czynienia z dynastyą, osłabioną już koncesyami na rzecz społeczeństwa w Koronie.

Wszelako poza granicami Rzplitej, gdzie do przeszczepienia swobód publicznych nie mogło dojść bez niebezpiecznej walki z monarchizmem, wzór polski okazał się niedość silnym. Nie podziałał on ani w przybliżeniu tak podniecająco, jak z czasem przykład rewolucyjnej wolności francuskiej. Jeżeli pominąć słabe echa naszej jednomyślności i naszej władzy dozorczej z ramienia sejmu przy królu, odbijające się w Szwecyi pod koniec w. XVI, tudzież odgłosy gromadnych sejmików, jakie zanieśli tam wojownicy Karola XII, jeśli zostawić na uboczu pewne oddźwięki naszych swobód w sercach szlachty wschodnio-pruskiej za Wielkiego Elektora [3]) i krótkotrwały sukces moralny Żółkiewskiego w Moskwie, pewien pociąg do sejmikowania oraz wypowiadania posłuszeństwa w kołach rosyjskiej oligarchii bojarskiej po Piotrze Wielkim [4]), i jeszcze owe niepiękne zjazdy wrocławskie, odbywane v i r i t i m, z hałasem, *more polonico* [5]), jeżeli, powiadamy, pominąć lub sprowadzić do należytej miary te sporadyczne wypadki, to okaże się pozatem, że nasze „klejnoty" i „źrenice", zwłaszcza te późniejsze, z czasów po Sicińskim, nie zachwyciły nikogo. Iskry, lecące z naszego ogniska, nie wznieciły nigdzie pożaru.

Rzekłbyś, chiński mur stanął między wewnętrzną polityką polską i zachodnio-europejską. Strzegła go obustronna pogarda wzajemna. „Wy, Polacy, wcale nie macie króla", powiadał jaki taki Francuz czy Niemiec. — Owszem, replikował Polonus, my króla mamy, ale w a s m a k r ó l. Od czasu „gdaczącego koguta",

[1]) Niejaki Axel Stensson Leijonhuvud ułożył w latach 1590—1600 projekt konstytucyi dla Szwecyi, według której na sejmie decydować miała „jednomyślna zgoda" (enhällige villja) stanów, wszystko miało się rozstrzygać „med en stämma"; gwarancyą przed rozłamem miała być przysięga na solidarność. Autor przewidywał też, podobnie jak w Polsce, upominanie króla, podobną, lecz ściślejszą, kontrolę senatorską, dalej, wprowadzenie zasad nietykalności osobistej i majątkowej, sejmowanie przez posły, konfederacye — co wszystko razem wyraźnie świadczyło o naśladowaniu wzorów polskich. Birger Lövgren, Ett författningsprojekt från 1590-talet, Historisk Tidskrift 1913, 104-16.

[2]) Malmström, Sveriges politiska historia 1718-72, t. I, 428-9.

[3]) Jarochowski, Sprawa Kalksteina, 21 i passim.

[4]) Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej, 30.

[5]) Ob. wyżej, str. 86.

Desportesa, niejedno uszczypliwe pióro folgowało sobie kosztem polskich porządków. Humanista francuski (rodem Szkot) Barclaius w „*Icon animorum*“, mieszając fałsze z prawdą, szerzył o obyczajach sarmackich uwłaczające wieści. Czech, Jan Hankon, potępiał zwyrodniałą władzę trybuńską, co z dobrego początku przemieniła się w prawo złorzeczenia, szkodzenia sprawie publicznej i zakłócania obrad. Bartłomiej Bertdorft, rodem z Audun, i Włoch Pacichello drwili z Polaków, że „giną swobodnie, kiedy i jak chcą“. W podobnym tonie odzywali się jakiś Procopius Pancerinus i zapewne wielu innych [1]). Przysłowia zachodnie w rodzaju: „*Polonorum comitia sunt regum martyria*“, lub „*Libertas pereundi*“ doprowadzały do srogiej pasyi miłośników ideału staropolskiego i wywoływały repliki. Kochanowski dogryzał „*Gallo Crocitanti*“ (1574), Łukasz Opaliński gromił Barclay'a, Starowolski — Bogu ducha winnego Lansyusza, który zresztą daleki był od chęci poniżania Polaków. Ostatnią tego rodzaju odprawę ogłoszono w r. 1727 pod szumnym tytułem: „*Domina Palatii, Regina Libertas*“. Niektóre z takich pism obrończych zmierzały nietyle do powściągnięcia obcych złośliwych języków, ile do umocnienia samych ludzi piszących i ich rodaków w starej wierze konstytucyjnej. Wszystkie, bądź co bądź, świadczyły o głębokim kontraście między polskiem i cudzoziemskiem życiem publicznem.

Kontrast ten przecież nie zawsze istniał, nie nagle się wytworzył, i nie na zawsze. Jeszcze przez cały wiek XVI występują na jaw punkty styczne między naszem sejmowaniem, a jego odpowiednikami na Zachodzie. Że n. p. instrukcye ziemskie były zjawiskiem powszechnem, to podniósł już Rembowski [2]). Tylko, że w Anglii straciły one swój władny charakter jeszcze w Wiekach Średnich; gdzieindziej dotrwały razem z naszemi instrukcyami aż do Wieku Oświeconego. Zagadnienie: większość czy jednomyślność? stało otworem w różnych krajach przez całe wieki. Anglicy, jak widzieliśmy, rozstrzygnęli je już około roku 1300, Francuzi w wieku XIV, Niemcy — zależnie od sfery, w jakiej odbywało się głosowanie, i od jego przedmiotu — pomiędzy wiekiem XIV i XVI. Hiszpanie, zależnie od dzielnicy, albo dopiero od czasów Filipa II (1592, w Aragonii), albo o parę wieków wcześniej (w Kastylii). Szwajcarzy w wieku XIV, chociaż nie bez odwrotu w stronę jednomyślności, kiedy chodziło o kwestye wyznaniowe albo skarbowo-wojskowe. Stany holenderskie i belgijskie borykały się z objawami partykularyzmu i zaściankowem „niepozwalam“ jeszcze w wieku XVIII; Szwedzi uporządkowali swoje sejmy w duchu majorystycznym ostatecznie za Gustawa Adolfa, w momencie swego najszybszego rozrostu mocarstwowego. Dania i Norwegia dzieliły pewne objawy „choroby sejmowej“ z Polską i Holandyą, dopóki ich sejmy nie stopniały w upałach absolutyzmu. Węgrzy nie uporali się z niezawisłością komitatów aż do najnowszych czasów. Okazuje się zatem, że gdyby Polska za ostatnich Jagiellonów odrazu rozcięła zadzierzgujący się węzeł gordyjski, to wyprzedziłaby większą część narodów europejskich. Ktoby chciał na upartego podciągać nasze rządy sejmowo-sejmikowe pod pojęcie federalizmu, ten znalazłby w zasadach jednomyślności oraz instrukcyi szeroki pomost wspólny między przeszłością naszą a różnymi momentami przeszłości innych narodów.

Wszelka natomiast wspólność urywa się, odkąd z jednomyślności wyrasta właściwe liberum veto, t. j. zrywanie obrad. Tu już ani papierowe protesty lordowskie, ani harde okrzyki nieposkromionych Węgrów, nie mogą iść w paragon z orężem naszych Sicińskich. Konkurencyę wytrzyma tylko dobitne aragońskie *dissentimiento;* dlatego też pozwolimy sobie jeszcze raz zestawić równolegle te dziwne twory dziejowe z nad Ebro i z nad Wisły.

Zarówno veto jak *dissentimiento* bywają stosowane w rozmaitym zakresie, od minimum do maximum: obalają wniosek albo szereg wniosków, to znów tamują obrady i zrywają zjazd. *Dissentimiento* nawet działa czasem przez cały rok, dopóki go oponent nie cofnie. Oba te oręże uderzają nietylko w jedną izbę, ale w całe zgromadzenie stanów; oba mogą działać w dowolnym momencie. Ale co wolno w Aragonii posłom szlachty i miast, to wolno w Polsce tylko szlachcie. Nie słychać zato, aby *dissentimiento* grasowało również na wyborach do Kortezów, lub wogóle

[1]) Przytaczamy wszystkich, oprócz Pacichella, za autorem pisma „Domina Palatii, Regina Libertas“.

[2]) Konfederacya i rokosz, cz. I, r. 9, 10, cz. II, r. 11.

na innych zjazdach publicznych obok tych ostatnich. Nie sądzimy też, aby sprawiało ono w życiu Aragonii oraz Katalonii takie spustoszenie jak u nas. Tak czy inaczej, podobieństwo tu jedyne w swoim rodzaju, i gdyby szlachta polsko-litewska więcej o niem wiedziała, to może zamyśliłaby się głęboko nad tem, czy wobec możliwego na tronie polskim Habsburga samo rwanie sejmów byłoby dostateczną obroną wolności. Niestety, ani wiedza, ani bystrość kombinacyi wychowanków jezuickich XVII wieku nie sięgały za Pireneje. O *dissentimiento* słyszał coś A. M. Fredro,[1]) ale był to umysł takiego pokroju, że gdyby tabliczka mnożenia musiała przenikać do Polski przez mózg kasztelana lwowskiego, uległaby zupełnemu zniekształceniu. Wogóle, wobec całego świata spółczesnego, Polak z epoki Jana Sobieskiego uważał siebie za istotę tak odrębną, że żadnych porównań nie przyjmował, do żadnych nie aspirował. On znał, jako równych sobie, tylko starożytnych Kwirytów; jego posłowie — to byli *tribuni plebis*. Wpływ wychowawczy wyobrażeń o klasycznym Rzymie na szlachtę XVI wieku nie ulega wątpliwości; ze względu na to warto zbadać, o ile uzasadnionem było owo drapowanie się posłów sejmowych w trybuńskie togi.

Otóż intercesya trybunów dotykała z całkowitym skutkiem czynności najwyższych urzędników republiki *(magistratus)* i cenzorów, uchwał, a nawet całych sesyi senatu, głównego organu polityki; działała przeciw wyborom, wiecom publicznym *(contiones)* i przeciw wnoszeniu propozycyi na zgromadzeniu ludowem. Kiedy liczba trybunów wzrosła, wypadło rozstrzygnąć kwestyę, kto ma występować w imieniu ludu — ogół trybunów, względnie większość, czy też wystarczy wdanie się jednostki. Przeważył pogląd skrajny, że nawet nieznaczna mniejszość całego grona może obezwładniać akty, podległe intercesyi. Skutkiem tego np. Tyberyusz Grakchus, dobroczyńca i przyjaciel ludu, okazał się bezsilnym przeciwko niecnemu Oktawiuszowi. Kto nie pozwalał, był silniejszy, niż ten, kto czegoś pozytywnie żądał. Daremnie senat, tknięty paraliżem, kładł żałobne szaty, groził użyciem resztki władzy, *(senatusconsultum ultimum)*, t. j. odsądzeniem od funkcyi i aresztowaniem

[1]) Dzieje narodu polskiego pod Henrykiem Walezyuszem (Dziejopisowie krajowi), str. 47.



trybuna; daremnie usprawiedliwiał się przed narodem i ogłaszał, że kto przeszkadza, kto nie pozwala, ten działa wbrew interesom Rzplitej. Czasem udało się złożyć z urzędu szkodnika, albo wynaleźć na niego jakiś kruczek prawny, w rodzaju polskiej kondemnaty. Wyuzdanie trybunów rosło przecież z każdem stuleciem.

Wszystko to, jak widzimy, niezgorzej usprawiedliwiało przechwałkę polskiego kontusza, że pochodzi w prostej linii od rzymskiej togi. Rzym był do czasu wolny i potężny, Polska również. Zabrakło, niestety, klasykom naszym pilności do skonstatowania, że popierwsze, intercesya trybunów tłumiła tylko niebezpieczną dla ludu inicyatywę *(rogatio)*, zawieszała niepożądane wybory, ale nigdy nie obalała gotowych uchwał ludowych *(plebiscita)* po głosowaniu, nigdy przeto w zasadzie nie była bronią samobójczą. Tymczasem liberum veto zabijało nie senat, nie królewskość, nie potęgę hetmanów, kanclerzy, podskarbich — tych naszych *magistratus*, — lecz właśnie same sejmy i sejmiki: trybun zamykał usta reszcie trybunów. Powtóre, mimo sporadycznych ostrzeżeń, ogół nasz nie pamiętał tego, że nadużycie w praktyce władzy trybuńskiej doprowadziło z czasem Rzym do poddania się władzy silniejszej niż dyktatura (nasza konfederacya), — władzy tryumwirów, której już niczyja intercesya nie mogła powciągać.[1]) Nadeszły takie czasy, kiedy Pompejusz i Cezar, podobnie jak nasz Potocki lub Czartoryski, zaczęli używać każdy swoich trybunów na zgubę przeciwnika i na śmierć demokracyi.

Z tej analogii polsko-rzymskiej wypływał wniosek, zdawałoby się, jasny: że dla ocalenia wolności ludu przed taką czy inną formą ucisku trzeba wybrać zło mniejsze, poświęcić veto. Przodkowie nasi jednak rozumowali inaczej. Kto miał w XVII wieku oczy do patrzenia i uszy do słuchania, tego oślepiało i ogłuszało jedno złowrogie zjawisko, roztaczające się od słupów Herkulesa do Kaukazu, i od Neapolu do najdalszego Septentryonu. Nie było kraju, gdzieby monarchizm z Bożej łaski nie

[1]) Willems, Le Sénat la République Romaine, II, 201, 229, 242, 766; autor twierdzi, że trybun mógł przeszkodzić mianowaniu dyktatora, ale nie mógł tamować obrad nad jego wnioskami. Innego zdania jest Madvig, Die Verfassung und Verwaltung des Römischen Staates, I, 466 sq. Bardzo charakterystyczne są słowa Appiana: Ἀεὶ παρὰ Ῥωμαίοις ὁ κωλύων δυνατώτερος, i Plutarcha: οὐδὲν οἱ πολλοὶ κελεύοντες παραίνουσιν ἑνὸς ἐνίσταμένου.

zaprzysiągł zguby wolnościom stanowym. *Majestas* i *Libertas* walczyły ze sobą na wszystkich polach. Król uczył się od króla, jak uciskać naród; monarchowie, rywalizując ze sobą i burząc sobie nawzajem poddanych, mimowoli użyczali jeden drugiemu wypróbowanych metod ujarzmiania, *Il Principe* podawał w niepamięć *I discorsi sulla prima deca di Tito Livio*. Zewsząd obijał się o ściany Rzplitej jęk tłumionej wolności. Za ścianą śląską ginęła wywłaszczona, więzieniem i gardłem karana szlachta czeska. Za Karpatami spadały z rusztowań głowy Zrinyi'ch, Nadasdy'ch, Frangipanów. Za ścianą brandenburską Fryderyk Wilhelm II systematycznie gniótł zgromadzenia stanowe, ścinał Kalksteina, więził Rotha, przygotowywał grunt swemu wnukowi, który obwieści światu wszechmoc fiskalno-militarną korony w pamiętnych słowach: *„Ich stabiliere die Souverainetät und setze die Krone fest. wie einen rocher von bronce*, i zmiażdży junkierskie *„Niposwollam"!* Za wschodnią rubieżą, jak i za południową, mołdawską, srożyła się jedna i ta sama „prawda woli monarszej". Na północy po militarnych rządach ostatnich Wazów i po krótkiem odrodzeniu życia stanowego, Szwecya znów przebywała czterdziestoletnie zaćmienie wolności (1680—1720), wypracowując wzory autokratyzmu dla cara wszech Rosyi. Z dalszych krajów Dania pod koniec r. 1660 dobrowolnie skwitowała z prawa obioru królów, a wnet potem (1661) dostała się pod rząd absolutnego monarchy. Niemcy dostarczały rekruta swym nieoświeconym despotom, którzy używali następnie wojsk albo na zaspokojenie własnej próżności, albo na ostateczne zduszenie wolności społecznej — albo sprzedawali je Anglikom za subsydya. Włochy, poza Wenecyą i Genuą, wysługiwały się drobnym tyranom i ich zbirom. Francya od r. 1614 pożegnała się ze Stanami Generalnymi, wyczerpała siły arystokratyczne w buntach Rohana i towarzyszy przeciwko Richelieu'mu, wyszumiała się we frondach, i cała wytresowana, grzeczna, dworująca, pobiegła kłaniać się przed peruką królewską w takt panegiryczno-apologetycznej muzyki Bossueta. Hiszpania jeszcze przedtem zatarła w sobie ducha dawnych Kortezów, uklękła przed świętą Inkwizycyą.

Czemże były wobec tej ekspansyi absolutyzmu, ogarniającej $^{19}/_{20}$ części Europy poza Polską, wyjątkowe oazy wolności, Szwajcarya i Holandya? Prawda, Anglicy zmogli u siebie hydrę



prerogatywy Stuartów, ale zmogli ją napewno nie przez powściągliwość rewolucyjną. Ich późniejszy monarchizm konstytucyjny nie był hasłem bojowem dla „okrągłych głów" w wieku XVII. Ta forma rządu wylała się z ognistej walki żywiołów skrajnych, tych samych, które walczyły wszędzie: majestatu i wolności. Liberalizm brytański XIX wieku wyrósł z korzeni radykalizmu republikańskiego Miltona, torysowski konserwatyzm wyprowadził swój ród z patryarchalno-autokratycznych doktryn Filmera i Hobbesa. Ogół ludów europejskich utracił wolność polityczną nie dlatego, że ją ukochał zanadto, ale ponieważ ją cenił zbyt nisko. W możliwość trwałej monarchii konstytucyjnej nikt bodaj w wieku XVII nie wierzył. Nic dziwnego, że pod tym względem Anglia (pomijając już jej krwawe wojny rewolucyjne i despotyzm wojskowy Cromwella, oraz jej dysydenckie, niesympatyczne dla Polski zabarwienie), nie pociągała serc polskich, i uchodziła za kraj tylko pozornie wolny.

Skoro zaś wiek XVII w ten sposób ujmował przeciwieństwo majestatu i wolności, skoro główny problemat polegał nie na tem, jaka wolność jest rozsądna, a jaka nie, lecz na tem, który żywioł zwycięży — wolność czy niewola, to jakiż wniosek wynikał dla Polaka z obserwacyi rzeczy europejskich? Oto, z wyjątkiem Węgrów, wszystkie niemal przytoczone ludy, przed kapitulacyą wobec panujących, przyjęły na się rządy większości, aby następnie z tego szczebla zstąpić na dno niewoli. Węgrów umiano wprawdzie przytaczać, jako ofiary powolnych obrad i nieporządnych elekcyi: „uporządkowano" tedy w wiadomy sposób sejmy i elekcye, uspokojono się na temat Węgrów i utwierdzono się w przekonaniu, że im więcej swobody, tem dalszy despotyzm.

Gdyby więc o utrzymaniu lub skasowaniu liberi veto rozstrzygały tylko pobudki intelektualne, to argumenty z indukcyi, przemawiające przeciw reformie, zagłuszyłyby przypuszczalnie argumentacyę przeciwną. Tymczasem ideologia sama przez się nigdy w sprawach ustrojowych nie wyparowuje innej ideologii. Na szali kładą się pobudki uczuciowe, nieraz uboczne, które pośrednio tylko wpływają na rozwój świadomości prawnej. Znamy szereg czynników, jakie uniemożliwiały rządy większości w okresie genezy liberi veto. Prawie wszystkie te same czynniki działają również w okresie jego rozkwitu.

Instrukcye w XVII wieku nie straciły nic ze swej imperatywności; stracą dopiero za Augusta II, równocześnie z ukróceniem życia sejmikowego przez ustawy z r. 1717. Zato znajdą posłowie inną podnietę do oporu i warcholstwa — w nakazach stronniczych i podszeptach magnateryi.

Uchwały, dające się r o z d r a b n i a ć w wykonaniu, trwają do końca wieku XVII i dłużej.

Walk partyjnych, którym przyznaliśmy w pewnych granicach dodatni wpływ na wykluwanie się majoryzmu, pełno przez cały ten okres (1650—1750). Cóż kiedy zamiast partyi ścierają się fakcye magnackie, albo gorzej — koterye zależne od zagranicy! Fakcye takie dążą do zupełnego starcia w proch, a nie do podporządkowania sobie przeciwników: interesują się one nie tem, gdzie większość lub mniejszość, i jak uregulować stosunki liczebne, lecz tem, jak zgwałcić doraźnie mniemanego wroga ojczyzny.

Władza monarsza miewa chwilami pozory wzmożonej siły. Tak urósł w powagę Jan Kazimierz po odparciu Szwedów, Sobieski po Wiedniu, August z łaski rosyjskiej po Połtawie, zwłaszcza na tle bezczynności sejmów. Ale to są tylko pozory. Egzekutywa królewska straciła znów dużo — w ręce ministrów-magnatów.

Na ten to ostatni czynnik, na rolę arystokracyi polskiej w stosunku do liberi veto, musimy tutaj zwrócić szczególną uwagę. „Niepozwalam“ i oligarchia kwitnęły i ginęły razem, od od pierwszej połowy wieku XVII do drugiej połowy XVIII, i ta równoległość nie jest przypadkowa. Pamiętamy związek, jaki zachodzi między niwelacyą społeczną a sposobami stanowienia uchwał [1]). Tylko ludzie, uznający siebie za równych, pozwalają, aby ich „puszczano *per vota*“. A tu właśnie od czasu Unii Lubelskiej zaroił się sejm polski od karmazynów: Ostrogskich, Zbaraskich, Chodkiewiczów, Paców, Radziwiłłów, Sapiehów, Sanguszków, Wiśniowieckich, anektowanych lub naturalizowanych w Polsce przez zakupno dóbr, albo poprostu przybyłych do wspólnej izby z dalekiego księstwa, a obok nich koroniarzy rozrosłych przez nabytki ziemskie na Wołyniu i w Kijowszczyźnie — Lubomirskich, Potockich, Lanckorońskich, Koniecpolskich, Sie-

[1]) Ob. wyżej, str. 29.



niawskich. Na Litwie i na Rusi przez recepcyę polskich urządzeń sejmikowych wraz z ideą równości szlacheckiej, rażąca nierówność społeczna została wtłoczona w formy demokratyczne [1]). Drobiazg nauczył się mówić wobec wielkich panów rady wielkoksiążęcej, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie. Panowie nie przeczyli, tylko wynajmowali sobie narzędzia i zapomocą nich trzęśli sejmikami. Potrosze stosunek protekcyjny między potentatem litewskim a jego klientelą zaczął zakażać stosunki koronne. Wnet każdy Siciński znalazł swego Radziwiłła, każdy Żaboklicki — Lubomirskiego, każdy Dąbrowski — Sapiehę. Veto w ustach pierwszego lepszego szlachetki nabierało stentorowej mocy, jeżeli je inspirował królik kresowy. Veto tryumfowało dzięki magnatom, oni tryumfowali dzięki niemu. A ponieważ panowie zagarnęli wszystkie ministerya, więc cały ciężar laski, buławy, kluczów, pieczęci dodawał wagi zrywaczom. Około $^3/_4$ wszystkich udaremnionych sejmów zawdzięcza swój los niezadowolonym ministrom, w szczególności więcej jak połowa — hetmanom.

Szlachta, coprawda, była innego zdania. Ona na samą myśl, że sejm mógłby uchwalić coś „mimo konsens i protestacye drugich“, apelowała do idei równości. Przegłosowywać, narzucać uchwały mniejszościom, to znaczy dawać jednym „prerogatywę większą nad drugich“. Cóż począć z takiem rozumowaniem? Czy świadczy ono, że „ta zasada równości... to geneza zasady jednomyślności, a zatem i zarodek liberum veto“? [2]) Żadną miarą. Raz już, z powodu niby zerwanej, a jednak utrzymanej konwokacyi r. 1696, zaznaczyliśmy, że z kłamliwych frazesów nie można wnioskować o przekonaniach prawnych kłamcy. Zasady etyczne i prawne czerpią siłę z głębokiego, szczerego odczucia, a nie konwencyonalnych fałszów, którymi egoizm próbuje otumanić sumienie człowiecze. Takim to właśnie konwencyonalnym fałszem była gadanina o niezgodności *pluralitatis* z równością. Przeciwnie, każdy członek izby, któremu kontradycent zamknął usta, musiał czuć swoją mizerną niższość [3]).

[1]) Zauważył to już Lubawskij, Litowsko-russkij sejm, 849.

[2]) Jak mniema prof. Sobieski, Pamiętny Sejm, 55.

[3]) Rotteck, Lehrbuch des Vernunftsrechts und der Staatswissenschaften, I, 289, miał na myśli takie fałsze, gdy pisał: „Es ist thöricht von Gleichheit der Stimmen zu sprechen, wenn man den verneinenden ein grösseres Gewicht

Nad pełnobrzmiącem, doskonałem veto roztoczył wreszcie czułą opiekę jeszcze jeden potężny czynnik — konserwatyzm szlachecki. Gdyby nie on, trudnoby było przecież wyobrazić sobie, jak mógł naród wśród tylu wstrząśnień domowych, przez tyle burz kozackich, moskiewskich, szwedzkich, tureckich, nie natrafić na ścieżkę, prowadzącą do wyjścia z trzęsawiska obłędnej wolności, — jak mogła zwłaszcza zgasnąć zbawienna inicyatywa doradców Jana Kazimierza. Akcenty zachowawcze i nawet zacofańcze przebijały w aktach publicznych od wieków. Niejeden dobry pomysł ginął, podcięty bronią, którą Bentham nazywa „uniwersalnem veto", albo też „argumentem w chińskim guście"[1]). Co nie ma precedensu, czego przodkowie nie wypróbowali, jednem słowem, wszystko, co nowe, jest złe i kwalifikuje się do odrzucenia. Anglik zastrzegł się jeszcze w Wielkiej Karcie przed nowym, nadzwyczajnym poborem, ale we własnem prawodawstwie samorzutnem nie uprawiał „kultu przodków". Polak wymawiał sobie n o w e instytucye (1454), n o w e konstytucye (1505, 1538), n o w e korektury (1536). Nawet nasi postępowcy z czasów Zygmunta Augusta, naszpikowani nowinkami genewskiemi, woleli głosić egzekucyę praw istniejących, niż tworzenie nowych. A im więcej zagarniała wolność szlachecka, im więcej miała do stracenia, tem niechętniej usposabiała się wobec wszelkich nowości. Nareszcie doszło do istnego fanatyzmu konserwatywnego. Szlachta dobrzyńska podyktowała swym posłom na sejm r. 1699 niezrównany artykuł: „Także obligujemy ichmciów panów posłów naszych, aby *super novitates ullas*, któreby sprzeciwne były prawu pospolitemu, nie pozwalali, w czem *fide et honore obstringimus* ichmciów panów posłów, gdyż wszelkie *novitates* zawsze *quod novum* przynoszą Rzeczypospolitej". To już jest chyba szczyt konserwatyzmu: myśl kręci się w kółko, goni sama siebie, orzeczenie nie dodaje nic nowego, czegoby nie było w podmiocie! Tak przemawiać może tylko klasa społeczna bezwzględnie nasycona, która drży przed najmniejszem naruszeniem swego stanu posia-

als den bejahenden beimişst, und von Freiheit, wenn man den Willen von 99 Mitgliedern durch den hundertsten zernichten lasst".

[1]) La tactique des assemblées législatives, przekł. z ang. (1816), część II, r. 2 i 3.



dania, nie chce czuć, ani myśleć, ani działać, aby nie odczuć, nie wymyślić, nie zdziałać nic nowego. To społeczeństwo nie widzi już przed sobą żadnego zwycięstwa ni zdobyczy, nie stawia niczego na kartę, byle nic nie uronić, byle funkcyonował folwark i sąd ziemski, byle odrabiał swoje chłop, byle Wisła spławiała ku Żuławom ładowne szkuty ze zbożem, i byle mnożył się herbowny ród we wnuki i prawnuki. Woła głosem smoka wagnerowskiego: *„Ich lieg' und besitze — Lasst mich schlafen!"* Rozkoszuje się swoją *pupillą libertatis*, jak przedtem rozkoszowała się sejmem, trybunałem, elekcyą. Póki król i senat współzawodniczyli o wpływ z izbą poselską, ona nazywała się źrenicą. Za panowania Wazów źrenicą się stała zagrożona elekcya; kiedy i to niebezpieczeństwo minęło, epitet źrenicy przenosi się na veto.

„Głos wolny" wrasta w ciało i krew, przenika w d u c h a n a r o d o w e g o Polski.

Po długiem dopiero wahaniu wymówiliśmy to wielkie i tajemnicze imię. Ktoby przeniknął tę tajemnicę, ktoby zmierzył natężenie drgnień psychicznych i przedstawił wzajemne ich skojarzenia, ten wiedziałby wszystko i o przyczynach naszego upadku i o widokach wskrzeszenia. Raz już wypadło się zbliżyć do psychologii izby poselskiej, ale uczyniło się to mimochodem. Niepilno nam było pisać, zwłaszcza krytycznie, o charakterze narodowym polskim, czyli „gmerać we wnętrznościach matki" — jakby powiedzieli nasi praojcowie. Zupełnie jednak wyminąć tego zagadnienia, gdy mowa o „głosie wolnym", niepodobna.

Kasper Saldern, poseł rosyjski w Polsce za Stanisława Augusta, nazwał veto wrodzonem prawem i najbardziej swoistą atrybucyą Polaka. Jeżeli przez ideę wrodzoną rozumieć pewną niezmienną dyspozycyę myślową, powtarzającą się z pokolenia w pokolenie, to uogólnienie Salderna okaże się nadzwyczaj trafnem. Chcąc stwierdzić jej aprioryczną obecność w umysłach szlachty bez względu na typ zgromadzenia, w jakiem zdarzało się głosować, zajrzyjmy na posiedzenia kapituł.

W Wiekach Średnich, jak już raz zaznaczono, regułą była w kapitułach większość głosów, jakkolwiek zdarzały się faktycznie też uchwały jednomyślne. W czasach nieco nowszych kapituła gnieźnieńska stosuje na wyborach większość absolutną, w innych decyzyach — względną, i tylko do wyznaczenia koad-

jutora, w razie choroby umysłowej biskupa, żąda się tam większości kwalifikowanej $^2/_3$ głosów. Kto milczy, uchodzi za przyzwalającego. Protesty zdarzają się, ale same przez się nie odnoszą skutku. Dopiero jeżeli mniejszość dowiedzie, że ma słuszność, władza zwierzchnia może skasować uchwałę [1]). To był porządek klasyczny, powstały niezależnie od sugestyi ubocznych, zgodny ze zwyczajami Europy Zachodniej. Wszakże od początku ery nowożytnej, równolegle z ograniczeniem dostępu do kapituł pierwiastku plebejskiego, a równocześnie z wielkim rozwojem sejmów i sejmików, kapituły nasze zaczynają nasiąkać specyalnym duchem sarmackim. W wieku zygmuntowskim nikt nie śmie przeczyć, że większość głosów wystarcza w stanowieniu wszelkiego rodzaju uchwał: statutów, dekretów, wyborów. Świadczą o tem niedwuznaczne przykłady z czasów biskupów kujawskich: Krzesława z Kurozwęk (1500), Piotra Gamrata (1541), Mikołaja Rozrażewskiego (1599) i jeszcze za Mikołaja Gniewosza (1652) [2]). Czasami zamiast wyrazu *pluralitas* lub *major pars* nasunie się mniej jasny: *sanior pars* [3]). Obok tego jednak mnożą się, zwłaszcza po pierwszem bezkrólewiu, iście sejmikowe frazesy w rodzaju *unanimi voto* lub t. p.[4]). Wreszcie w r. 1721 pierwszy raz trafia do statutów kapituły włocławskiej wyraźne obostrzenie, żeby administrator pewnych dóbr działał za jednomyślną zgodą kanoników, a tylko w razie nieszczęścia publicznego — za zgodą większości [5]). Zaś biskup Antoni Ostrowski w ordynacyi z roku 1760 najformalniej zachęca poszczególnych kanoników do wyłamywania się z pod woli większości, do protestowania i apelacyi [6]). W ten sposób skłonności autokratyczne „superiora“ szły ręka w rękę z nałogiem wiecowym szlachcica polskiego, który wszędzie i zawsze, w kontuszu czy sutannie, podgolony czy z tonsurą, brzydził się majoryzacyą. Jakkolwiek to zechcemy tłómaczyć, naśladownictwem czy też wrodzoną skłonnością, dość, że *unanimitas* i veto zrosły się z charakterem narodowym.

[1]) Korytkowski, Prałaci i kanonicy katedry metrop. gnieźnieńskiej, 330.

[2]) Chodyński i Fijałek, Statuty kapituły katedralnej włocławskiej, LX, LXX, 8, 93, 252. Motyw biskupa Krzesława: „quod (consilium) in pluralitate votorum sanius praeberi consuevit“.

[3]) Ibidem, CLXXXI.

[4]) Ibidem, przykłady z lat 1473 str. 132, 1514 — str. CLXXXIIII, 1516 — str. 139, 1545 — str. 165, 1549 — str. 74, 1472-5 — str. 168-70 etc.

[5]) Ibidem, 119.

[6]) Ibidem, 268.



Nie rezygnujmy więc zawczasu z nadziei, że uda się coś dorzucić do naszej samowiedzy narodowej, zwłaszcza gdy inni poruszają ten temat śmiało i rozgłaszają sądy, wobec których musimy zająć określone stanowisko. Może część naszych spostrzeżeń wytrzyma krytykę i przyda się przyszłemu historykowi duszy polskiej.

Najśmielej pisali o duchu narodowym przedstawiciele tego pokolenia, które kazało „mieć serce i patrzeć w serce“ — romantycy.

Mickiewicz w wykładach o „Literaturze słowiańskiej“ [1]) tłómaczył veto, jako wynik prasłowiańskiej zasady jednomyślności, wspólnej rzekomo gminom polskim, czeskim i ruskim, lecz wykrzywionej pod wpływem pojęć rzymskich (o trybunach). W przeciwieństwie do teoryi filozoficznych o przelaniu władzy przez umowę pierwotną na dynastyę lub na większość, według wyobrażeń polskich „każdy człowiek, będący cząstką całości politycznej, nie przestaje nigdy praw swoich używać, wolen jest zawsze wyjść ze społeczeństwa: jest to wolność osobista, posunięta do najdalszego kresu. Wolność tę może on podczas obrad poświęcić rzeczy publicznej, ale także ma moc zawsze ją zachować; jest to stan, wymagający po obywatelu tej ciągłej ofiary, jakiej religia wymaga podobnież po sumieniu chrześcijanina. Polak uważa się być podległym społeczeństwu nie dlatego, że go tu wpisali przodkowie, ale że sam je poślubił, jako najsprawiedliwsze, najlepsze i najpiękniejsze; przyznaje też sobie prawo nietylko je opuścić, ale wstrzymać, gdyby widział, że schodzi na błędną drogę, rozmija się z właściwym mu celem. — Pojęcia te są logiczne, logiczniejsze od owych, na których filozofowie, legitymiści i demokraci gruntują budowy społeczeństw. Istotnie, jeśli niesłuszna jest żądać, żeby człowiek poddawał się ślepo cudzej woli, z drugiej strony niektórzy bardzo wygórowani publicyści demokratyczni dostrzegają już, że zdanie większości nie może być prawem absolutnem, że błędnie jest mniemać, aby większość jakiego-

[1]) Wyd. poznańskie r. 1865, II, 43-4.

kolwiek kraju albo stowarzyszenia posiadała wiadomość powszechną, światło najwyższe. Konstytucya polska przyznawała pojedyńczym członkom społeczeństwa niezmierne prawa, ale też wkładała na nich obowiązki niezmierne, wymagała po nich cnót nadzwyczajnych. To tłómaczy nam, dlaczego uczeni, biskupi, senatorowie polscy, a nawet Rej w swojem Zwierciadle, uważali zawsze sejmy i wszelkie obrady polityczne, jakby jakiś obrządek religijnej ofiary, zalecali przystępować do tych aktów z oczyszczonem sumieniem, z zebranym i wzniesionym duchem: każdy poseł, każdy nawet szlachcic, według myśli ustawy narodowej, miał na sobie charakter niejakiego kapłaństwa. — Skoro więc wzniosłych cnót zabrakło, skoro ludność ustała w udoskonalaniu się moralnem, społeczeństwo takie musiało zatrzymać się i upaść".

Jeszcze górniejsze dytyramby wyśpiewał o ideałach staropolskich Słowacki.

„Złota wolność — pisał *Republikanin z Ducha* do ks. Adama Czartoryskiego (1846)[1] — była duchową w pierwotnem pojęciu, a stąd pozbawiona tej obrzydliwości, która na dzisiejsze cielesne komunizmy i purpurowe demokracye upada. Szło tam o rząd, w którymby duch wyższy nie służył niższemu..., nie zaś o postawienie cielesne wszystkich pod jedną miarą, podług średniej ludzkiej urody zrobioną, do której niedorosłych żadna ludzka siła nie dociągnie... a wyższych — chyba ucięciem głów — zrównać i przystosować potrafi. O równości więc cielesnej mowy nawet nie było... starano się jedynie o wolność jak największą w formach Rządu... tak... aby rosnący w piękność Duch nie miał żadnej przeszkody. — Jakoż wkrótce dusze się niektóre — choć w nieurzędniczych ciałach — do swojej wielkości poczuły i z krajem się całym zrównały". „Polska na takiej ducha była drodze. Polska przy celu takim była świętym!"[2]. — „Chodziło o zbudowanie kraju na wolności Ducha ludzkiego, z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń, a która bez zgody duchów trwać w żaden sposób nie mogła. — O świętą duchową wolność chodziło ojcom naszym, o formę Rządu... która w przywidzeniu bożem musi koniecznie nastąpić

[1]) Pisma, Warszawa 1908, VI, 63.
[2]) Te słowa wzięte z ust obrońcy „Samuela Zborowskiego", tamże 181.



i być uczynioną przez narody. Prawo położyli, jakby z oczekiwaniem na przyjście Chrystusa. Bo oto Chrystus, przyszedłszy, w starożytnej ojców naszych ojczyźnie, choćby się był w najniższym na ziemi obywatelu urodził, podług praw ojczyzny położyć mógł veto swoje święte przeciw Herodowi!... A niedotrwanie w tym Duchu świętym obaliło ojczyznę starożytną. Albowiem Duchy... które pojmą najwyższą myśl Bożą i podług tej myśli rozpoczną świętą postępu budowę, a dla trudności pracy od myśli Bożej odstąpią..., zgruchotane są pod ruiną niedokończonej budowy"[1]).

Że takim zadaniom nie sprostała Rzplita, że się cofnęła później do poziomych ideałów wolności zachodnio-europejskiej, zato reformatorom obniżycielom wygłosił potępienie poeta. Azali słusznie?

Co sądzić wogóle o słowach obu wieszczów? Czy mamy tu do czynienia z czystą fantazyą, czy może i z pewną dozą rzeczywistości?

Zasadniczo nie można odmówić geniuszowi poetyckiemu najbliższego prawa do przemawiania w imieniu ducha narodowego. Do cech geniuszu należy maksymalna zdolność historyczno-charakterologiczna, t. j. zdolność do odtwarzania w sobie przeżyć i skłonności duchowych setek, tysięcy przodków. Na każdego z nas składała się cała piramida żywotów ludzkich, oczywiście przy współdziałaniu ubocznych wpływów wychowawczych. Wielki poeta lub myśliciel, podobnie jak i wielki historyk (ten ostatni, rzecz prosta, nie w znaczeniu wielkiego erudyta) miewa ten zasób potencyalny w najwyższym stopniu[2]). Wszystko jednak, co wyczyta z głębi własnej świadomości, ma dla wiedzy wartość tymczasową, dopóki wyniku nie potwierdzą fakty, a traci wszelką wartość, jak tylko fakty wynikowi temu zaprzeczą.

Mickiewicz o tyle trafił w intencye twórców ustroju staropolskiego, że wybitniejsze umysły szlacheckie istotnie chciały traktować głosowanie senatorskie, poselskie i nawet sejmikowe, jako funkcyę społeczną, a nie jako obronę egoistycznego interesu jednostki. Dlatego to Modrzewski żądał, aby ogół bezro-

[1]) Do Emigracyi o potrzebie Idei, tamże, 73.
[2]) Simmel, Zagadnienia filozofii dziejów, 35.

zumnych członków ustępował rozumnej głowie, Fredro ujmował się za prawami rozumniejszej i cnotliwszej mniejszości, a Konarski także rozważał nietyle prawo do szczęścia, ile kompetencyę do myślenia za cały ogół — po stronie mniejszości oraz większości. Lecz między tą zasadą a realnemi pobudkami tłumów rozciągała się przepaść. Ustrój, który w teoryi zbudowano na entuzyazmie, trzymał się w praktyce na zaprzeczeniu entuzyazmu. Ktokolwiekby naprawdę dbał przedewszystkiem o swój udział w rozstrzyganiu spraw publicznych, a nie o nietykalność swej kieszeni, śpichrza i piwnicy, ten nie pozwalałby lada krzykaczowi zamykać ust całemu zgromadzeniu i zwalczałby liberum veto. Ideały wygórowane, niezdolne do poruszenia w najmniejszej mierze serca i woli, są bez wartości, a jeżeli sprzeciwiają się na dobitkę czynom, to demoralizują charakter. Mniej zaś jeszcze mamy do powiedzenia o sposobie tworzenia uchwał zbiorowych, prekonizowanym przez Słowackiego. Żeby wyższy duch, wyższa myśl, wyższa zasada porywały za sobą czynniki niższe, o tem nietylko ogół nie marzył — nawet w chwilach najszczytniejszego entuzyazmu; wręcz przeciwnie, tysiące natchnień, porywów, poświęceń na dźwięk straszliwych słów „protestuję“, „*sisto activitatem*“ — opadało w bagno powszedniej wegetacyi. Veto, które „od anioła iść powinno, jako veto ducha, a gdy od ciała jest, szaleństwem jest i ziemi ohydą“, nigdy, jak Polska Polską, nie poszło od anioła [1]). Z prawdziwem też zadowoleniem możemy stwierdzić, że dziejopisowie romantycznego pokolenia: Lelewel, Moraczewski [2]),

[1]) Rezydent brandenburski Werner pisał 17 marca 1690 r.: „Das Protestieren und Reissen des Reichstages, welches vordem nur in extrema necessitate geschahe, wird nunmehro so gemein, dass jedermann damit zu bravieren... Wer am fertigsten in der Unbestandigheit st, wird vor den besten Galanthomme gehalten“ (Teki Lukasa, Ms. Ossol.).

[2]) Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej, VIII, 113: „Nie liberum veto, lubo samo przez się niedorzeczne, ale podłość za nie się kryjąca, która z byle czego umie sobie robić zasłonę i wytrych złodziejski, w nic się opatrzywszy, pędziła naród polski z drugiemi po drogach nieprawości“. Z tak ogólnem zdaniem trudno oczywiście polemizować, chociaż Konarski ze swego stanowiska słusznie piętnował wadę ustrojową, jako główne źródło zła, kładąc demoralizacyę na drugim planie. Cenniejszem jest spostrzeżenie M., że „przez dążenie do zgody przesadzone otworzono dopiero wrota najwyższej niezgodzie“ (112). Myli się



Koronowicz, Schmitt, nie pokusili się o dotrzymanie lotu współczesnym-poetom.

Dopiero pośród wnuków tamtej generacyi ozwały się głosy, niepozbawione oddźwięku sympatycznego dla „wolnego niepozwalam“. Głosiciele praw jednostki zaczęli w ostatnich czasach rehabilitować jakąś zasadniczą istotę liberi veto. Świętochowski [1]) wróżył powszechne uszczęśliwienie „wtedy, kiedy nasze praktycznie niedorzeczne i zgubne, ale w swej czystej idei wspaniałe liberum veto odżyje w rdzeniu ustrojów społecznych, jako zasada, uwzględniająca prawa najmniejszej mniejszości — czyli jednostki“. Ujmował się za tą ideą Wincenty Lutosławski [2]); z podziwem czytał i rozmyślał o niej Lew Tołstoj. Hasła: indywidualizm, indywidualność, swoistość, osobowość, jednostka, nabrały dziwnie szlachetnego brzmienia. A ponieważ liberum veto — jak przyznawał jego wróg, Henryk Struve [3]), — było wyrazem „naszego bezwzględnego indywidualizmu, przeto indywidualiści, wyznawcy absolutnej i jedynej wartości jednostki, poczuli w sobie cześć dla „wolnego niepozwalam“.

W tę plątaninę pojęć trzebaż raz wreszcie ciąć ostrzem ścisłej krytyki, aby odsłonić prawdziwy związek między rwaniem sejmów a wzrostem jednostki. Chcąc sprawdzić, czy głos wolny podnosił, czy też poniżał ducha polskiego, odróżniać trzeba jak najbezwzględniej indywidualizm i osobowość (= indywidualność). Pierwszy wyraz znaczy tyle, co rozbicie na jednostki. W tym sensie mówiliśmy o indywidualizmie ziemskim w stosunku do całego kraju, o indywidualizacyi wewnątrz sejmiku, kiedy pojedyńczy obywatel lub poseł przeciwstawiał swoje ja reszcie zgromadzenia albo reszcie delegacyi wojewódzkiej. „Indywidualny“, jak wiadomo, znaczy dosłownie tyle, co niepodzielny (greckie atomos). Indywidualizm przeciwnie prowadził do coraz dalszej podzielności grup społecznych, doszedł do jednostki człowieczej

zato nasz historyk, gdy wyobraża sobie rządy króla z senatem, jako receptę, która byłaby możliwą za Jana Kazimierza, gdyby nie sobkostwo szlachty i brak jędrności obyczajów.

[1]) Przedmowa do polskiego przekładu „Prawa mniejszości“ Jellinka.

[2]) Ueber die Grundvoraussetznngen und Consequenzen der individualistischen Weltanschauung, Helsingfors 1898, str. 47, 62.

[3]) Anarchizm ducha u obcych i u nas, 63.

i nie zatrzymał się nawet tutaj. Jeżeli bowiem przez niepodzielność w człowieku rozumiemy charakter zwarty, ciągły, spoisty, zawsze zgodny z samym sobą, i jeżeli tylko taki charakter zasługuje na nazwę silnej osobowości, to cała historya naszego sejmowania ilustruje wiekuiste przeciwieństwo polskiego indywidualizmu z indywidualnością. Ani siła, ani konsekwencya wewnętrzna jednostki nie mogła się ostać w tym hałaśliwym odmęcie sejmikowym. Wszędzie gdzieindziej, w Anglii czy Holandyi, Szwecyi lub Szwajcaryi, gdziekolwiek naród radził o swych sprawach, mógł człowiek zdolny, ambitny rozwinąć skrzydła i szybować wysoko, mógł propagować swe myśli, dyktować swą twórczą wolę — u nas był on z góry skazany na ostracyzm najmarniejszych żywiołów, na zamknięcie ust, na usłyszenie odpowiedzi: „Gardłuj zdrów — nas tysiąca nie przekonasz, bośmy wolni, bo za nasze wolne głosy sprawiać się nie powinniśmy nikomu, bo — nie pozwalamy!“

Wielcy ludzie w historyi przewyższają ogół nietylko wewnętrznem napięciem myśli, czucia lub woli, ale też wpływem, wywieranym na otoczenie. Ich wielkość jest objawem społecznym, a nietylko psychicznym. Nam, przy dominującym temperamencie sangwinicznym, łatwo zapalnym i łatwo stygnącym, trzeba było wielkich przywódców bardziej niż gdzieindziej. Trzeba było wychować i wyzyskać natury choleryczne, pełne rozpędu i nieugiętej energii. Jakoż nasz wiek XVII miał wielkich hetmanów, bo ci mogli jeszcze rozkazywać, dźwigać odpowiedzialność za krocie podwładnych. Ale gdzież to ówcześni i późniejsi, aż do epoki Czartoryskich, wielcy nasi mężowie stanu? Wszyscy na miarę krawca, nie Fidyasza! Bo dusza polska nie rosła, gdy nie mogła przezwyciężyć gromady inaczej, jak terrorem, przekupstwem albo pochlebstwem. Przytem rosnąć nie mogła, kiedy na każdym kroku musiała przeczyć samej sobie, płaszczyć się do wspólnego strychulca. Gdzie rządzi od wieków większość, jak w Anglii, tam obywatel, pozostający w mniejszości, mówi sobie i innym; „dzisiaj przegłosowano mnie, ja pozostaję przy swojem zdaniu, rozwinę agitacyę, i z czasem wywalczę sobie większość“. W Polsce szczery patryota nie mógł tak myśleć: dla niego jedyną drogą do zbawienia ojczyzny było milczeć albo udawać jednomyślność, roztapiać się w tłumie, rozpylać swoją osobowość na momentalne atomy. „Rozum wszystkich, mnóstwa, — uczył swego „dobrego obywatela“ pan Kasper Siemek[1]) — jest inny wcale od rozumu pojedyńczych ludzi: w mnóstwie jest zawsze rozum prawie boski *(divinum ingenium)*, a im większe mnóstwo, tem i jego więcej. A oprócz tego rady publiczne nie na to są ustanowione, żeby coś robiły, ale i na to, żeby wstrzymywały zapędy mędrszych i dzielniejszych, którzy siłą swoją i zapałem mogliby wszystkich porwać do trudnych przedsięwzięć“. Prawda, brzemienna w przedziwne skutki! Stało się mocą szczególnej ironii dziejowej, że instytucya wolnego głosu, wyhodowana przez uczniów humanizmu i reformacyi, przez ludzi takiego pokroju i rozmachu, jak Samuel Zborowski, Stanisław Stadnicki, co wyzywali na bój wszystkie władze Rzplitej, instytucya, co miała ziścić bezgraniczną potęgę jednostki i pasować każdego rycerza na Zawiszę Czarnego do walki samotrzeć za naród cały, — ta instytucya w nadmiarze ciepłej, rozlazłej swawoli roztopiła siły prężne magnackie i szlacheckie, odebrała wszelką możność przekształcania cudzej myśli i łamania cudzej woli, i przez to ogołociła społeczeństwo w czasach złotej wolności z ludzi prawdziwie wybitnych. Ona była trucizną na indywidualność!



To brzmi jak paradoks — ale chyba tylko dla ludzi, których myśl operuje wyrazami zamiast pojęć. Dorzućmy do tego jeszcze jedno spostrzeżenie, z pozoru niemniej paradoksalne. Veto w swem pierwiastkowem znaczeniu, jako wymaganie jednomyślności, było czynnikiem uspołeczniającym, i to pod dwoma względami. Autor „*Dominae Palatii*“ nie bez podstawy przypisywał mu wpływ podniecający na przywiązanie rycerza do ojczyzny, i tem samem na jego męstwo. Było coś upajającego w tych niezrównanych swobodach staropolskich, i było za co walczyć przeciwko najemnym lancknechtom i drabantom, janczarom i innym „służiłym“ niewolnikom. Dumne wspomnienie wolności domowej towarzyszyło husaryi pod Kirchholm, Smoleńsk, Cudnów i Wiedeń, dodawało siły prawicy, pomagało łamać wielokrotną przewagę. Tego faktu nie myślimy podawać w wątpliwość. Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że dawna Rzplita była „zbudowaniem kraju na wolności ducha ludzkiego, z zastrzeżeniem wol-

[1]) W książce „Civis Bonus“ (z czasów Władysława IV), cyt. Tarnowski, Hist. lit. polskiej, t. II, r. 3, str. 158.

ności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń", i „bez zgody duchów trwać w żaden sposób nie mogła". A przecież trwała na tych podwalinach przez parę wieków. Przez dwieście lat z okładem żyły rzesze szlacheckie w ciągłem poczuciu, że bez ich dobrej woli całość się rozpadnie; województwa i powiaty słały wybrańców swych na sejmy, i dobrowolne robiły sobie ustępstwa, i dyktowały posłom zlecenie, aby się w tych lub owych sprawach znosili ze współbraćmi, *cum bene sentientibus*. Wiązały się jedne przy drugich konfederacye, i każda rzesza śpieszyła na zjazd generalny ze swoim nieprzymuszonym akcesem. Rzeczywistość nieraz zadawała kłam ideałowi, obracała się w karykaturę,[1]) ale ideał istniał, świecił i pociągał. Harmonia osłabła, kiedy jej członki zmarniały, — ale któryż to lud europejski mógłby śmiało powiedzieć, że potrafiłby tak przeżyć dwieście lat w niewymuszonem braterstwie? A przecież to długie pasmo ofiar na rzecz wspólnej sprawy, to ciągłe dostrajanie się do wspólnego akordu — skądinąd zabójcze dla indywidualności — musiało silnie wpłynąć na uczucia społeczeństwa zarówno w teraźniejszości, jak w przyszłości. Ono sprawiło, że szlachta z najodleglejszych okolic poczuła się jednem wielkiem rodzeństwem, połączyła się w jeden uścisk serdeczny, w taki splot wzajemnej serdeczności i ukochania, jakiego nie widziały inne kraje, rządzone rozkazem królewskim zzewnątrz[2]).

Przytem, wśród tych ciągłych jednomyślnych zezwoleń i elekcyi viritim, przyzwyczaił się Polak odczuwać bezpośrednio swój

---

1) Już Konarski, II, 101-2, zwracał uwagę na odstępstwa od idei jednomyślności, jakich dopuszczano się przy uchwalaniu ustaw. Potwierdzają to różne źródła bezpośrednie. Według Załuskiego, I, cz. 2, 748, na sejmie r. 1677 uchwałę na korzyść Torunia powzięto wbrew głosom 3 województw pruskich. Te zaniosły manifest do akt zakroczymskich, gdyż go nie przyjęto w Warszawie. Na następnym sejmie uznano ten manifest za nieważny, jako podany w niewłaściwem miejscu (kiedyindziej wymówka taka nie skutkowała). Werner pisał 13 maja 1690 r.: „Die Constitutiones, so auf dem Reichstage bestanden, werden nun erst recht durchgearbeitet, womit ihrer viel, wie auch mit dem ganzen Reichstage, nicht zufrieden sein und unterschiedene Protestationes bereits einlegen, die aber anjetzo wenig fruchten, denn was stehet, stehet" (Ms. Ossol., Teki Lukasa). W r. 1685 dopisano około 20 konstytucyi bez wiedzy sejmu; w r. 1736 tak samo kilkadziesiąt.

2) Por. Lutosławski, j. w., 47.



udział duchowy w Rzeczypospolitej. Francya dla poddanego Ludwików, Hiszpania, Prusy, Rosya dla poddanych Filipów, Fryderyków, Iwanów, były, zdaje się, czemś bez porównania bardziej mechanicznem, zewnętrznem, niż Rzeczpospolita Polska dla swych obywateli. Rzeczpospolita — to sejm, to zjazd elekcyjny, to widome „wszystkie stany": w pojęciu państwa naród wysunął się tu znacznie przed dwa inne pierwiastki — władzę i terytoryum. Wolno przypuścić, że następstwa uczuciowe tamtych ustawicznych braterskich dostrajań się oraz skutki uduchownionej koncepcyi Rzplitej nie umilkły nawet po katastrofie rozbiorowej, ściągniętej na nas przez liberum veto.

Z powyższych uwag bynajmniej nie wynika, aby wojskowość polska lub solidarność i spoistość narodowa w ogólnym rachunku więcej zawdzięczały rządom jednomyślności, niżby zyskały w razie złamania liberi veto. Przeciwnie, w okresie rwania sejmów upadła i sztuka wewnętrznego rządzenia się, a bez sztuki, bez warunków technicznych, same przez się entuzyazmy i rozczulenia przepadły, jak strumienie w lotnym piasku. Nam też nie chodziło ani o filipikę przeciwko „wolnemu niepozwalam", ani o jego idealizacyę — chodziło tylko o faktyczny, doczesny wpływ instytucyi na charakter narodu.

# CZĘŚĆ III. UPADEK.

## ROZDZIAŁ I.

Od złotej wolności do wolności nowoczesnej. Punkt zwrotny w dziejach narodu około roku 1700. Wieniec swobód szlacheckich. Veto, jako gwarancya konstytucyjna. Jego odbicie w piśmie „*Domina Palatii*“. Stanowisko historyka wobec nieracyonalnych ideałów przeszłości. Dostojeństwo wszelkiej swobody. Ewolucya zależności społecznych jednostki w XVIII wieku. Veto i złota wolność w systemie praw podmiotowych. Wolność bierna i czynna. Akcenty sceptycyzmu na przełomie wieków. Jeszcze o „*Domina Palatii*“. Pochwała swobody „w błocie“. Klęski. Koniec złudzeń. Rola oświaty. Pomieszanie pojęć wolności i niepodległości. Obłęd partyjny. Opieka cudzoziemska nad złotą wolnością. Brak wzorów na Zachodzie.

„Ciężko jest przechodzić z wolności do więzienia oków“ — mówił Piotr Tylicki na przedrokoszowym sejmie r. 1606 [1]). Słychać w tych słowach mądrego biskupa jakby niespokojne westchnienie, złączone z przeczuciem tego, że kiedyś złote dni Aranjuezu ustaną. A gdy już nadciągnęła ta smutna konieczność, gdy ogół skłonił się ku wielkiej przemianie, pewien inny statysta, współtwórca Rady Nieustającej, rozważał (1773) przejście od złotej wolności do wolności nowoczesnej z inną obawą: „Przeskok od skrajnej i zepsutej swobody do swobody prawdziwej jest, zdaje się, o wiele trudniejszy, niż od skrajnej niewoli do takiej umiarkowanej wolności. Polsce wypadło obecnie spróbować tego niebezpiecznego przejścia od jednej swobody do drugiej, odmiennej... Jej klęski i straty teraźniejsze będą niczem w porówna-

[1]) Sobieski, Pamiętny Sejm, 78.



niu z korzyścią, jaką odniesie przez zredukowanie wolności do prawdziwych zasad“ [1]).

Tak poprzez wieki odpowiedziała mądra, doświadczona doba stanisławowska na głos epoki zygmuntowskiej. Rzecz, dla praojców tylko bolesna, okazała się potomkom trudną — bo niebezpieczną.

Przesilenie, narazie niedostrzegalne, jak tyle innych przesileń dziejowych, zaszło w początkach XVIII wieku. Zmieniało się wówczas z roku na rok położenie międzynarodowe; znikały niebezpieczeństwa północne i południowe, ukazywały się zato groźby od wschodu i zachodu. Rzeczpospolita, wczoraj jeszcze czynna na scenie europejskiej, cofała się w obręb życia domowego, a i tam ścigał ją zewsząd nacisk zewnętrzny. Wtajemniczonym oczom ukazywały się pierwsze widma rozbioru lub jednostronnych zamachów zaborczych. Spójnia moralna między koroną i społecznością zerwana przez wdzieranie się na tron z pomocą obcą uzurpatorów. Zdroje swojskich natchnień prawodawczych, oddawna jałowe, wyschły. Już ani dawny rząd ani nierząd nie miał powiedzieć nowego słowa. Księga praw, jeżeli pominąć wiecznie aktualną przeróbkę machiny sądowej, — napełnia się albo reasumpcyą przepisów starych i przestarzałych, albo łataniną

[1]) Réflexions sur la puissance exécutive en Pologne z czerwca albo z lipca 1773 r., ob. Materyały do dziejów genezy Rady Nieustającej, 99. Nieco inaczej patrzał na tę kwestyę Andrzej Zamoyski, domniemany autor „Myśli politycznych dla Polski“ z r. 1789, str. 170: „Dlatego naród nasz może przyjść kiedyś do praw mądrych i doskonałego rządu, że stany i rząd cały mamy, że tak rzekę, jeszcze w kolebce. Z nierządu zaczęliśmy wychodzić i zdaje się, jakbyśmy się dopiero narodzili się (!) do społeczności. Najłatwiej w Europie przyjść nam do dobrego rządu, ale przyprowadzając go do doskonałości, bardzo ostrożnie pielęgnować trzeba jego słabość i trzeba go umieć rozumnie doskonalić“. Autor przeceniał, zdaje się, tę łatwość, ufając odwiecznym doświadczeniom politycznym ogółu polskiego, i lekceważył zbytnio zdolność ludów zachodnich do rządzenia sobą. Gdzieindziej jednak (176) pisał krytycznie: „Jeden poseł wolność francuską nazwał dzieckiem, wolność polską — zgrzybiałą; kto uważał stosowanie się jej do praw, powie ten, że z zgrzybiałości zdziecinniała“. Z dawniejszych głosów zasługuje na przytoczenie opinia Leszczyńskiego: „Wolność nasza jest to strumień bystry, którego biegu trudno zatamować, tak jako i popędliwości wolności naszej, jeżeli sumienie nie zahamuje, aby jej nie zażywać z krzywdą bliźniego, rozum — żeby sobie samemu nie zaszkodzić, i prawa, aby je przestępując, ojczyzny nie gubić“. Głos Wolny, wyd. Turowskiego, str. 8.

powszednich potrzeb administracyjno-finansowych. Zegar dziejowy wydzwonił północ...

Notowaliśmy poprzednio, idąc aż wgłąb wieku XVIII, wszystkie czynniki, które zasilały i utrzymywały u nas niezawisłość jednostki. Teraz wypadnie szukać sił, zmierzających do likwidacyi „wolnego niepozwalam". Był czas, kiedy przy odpowiednim krytycyzmie można było niedopuścić do narodzin tej strasznej potęgi, zachowując jednak nietkniętą całość swobód staropolskich. Teraz „źrenica" sprzęgła się ze swym organizmem nierozerwalnie, razem z nim żyje i umiera, więc też razem powinno się je badać.

Kryła się za tym symbolem treść olbrzymia, huczna, buńczuczna, jak huczny bywał żywioł ziemiański, gdy spływał na pola podstołeczne obierać króla. Wszystkiego pełno było w tym Sezamie, i wszystko czcigodne, wieczne. Paktem koszyckim zyskał szlachcic polski wolność od posług osobistych i nadzwyczajnych podatków; stąd wynikło prawo opodatkowywania siebie samych. Przywilej czerwiński (1422) zagwarantował nietykalność własności ziemskiej; przywilej krakowski (1433) nietykalność osobistą; ustawodawstwo nieszawskie (1454) — wolność od służby w pospolitem ruszeniu oraz prawo uchwalania tegoż na sejmikach, o ile go żądał król; nadto prawo obierania kandydatów na sędziów ziemskich i przyzwalania na zmianę instytucyi ziemskich. Statut piotrkowski r. 1496 dał szlachcie wolność od ceł za własne produkty. Statut radomski 1505 r. — władzę prawodawczą na sejmie z równorzędnym udziałem króla i senatu. Bez specyalnego przywileju, w drodze praktyki, na gruncie przyznanych swobód, wyrobił się w XV wieku samorząd ziemski. Prawo obioru króla krystalizowało się, tężało w ciągu całej epoki popiastowskiej, aż na zjeździe roku 1573 znalazło wyraz, jako osobista prerogatywa każdego szlachcica. W artykułach henrycyańskich tegoż roku zdobył obywatel prawo buntu. W konstytucyach Stefanowych roku 1578 i 1581 prawo obioru sędziów wyższej instancyi; w konstytucyi r. 1609 ostatecznie utwierdzone prawo interpelacyi odnośnie do wszystkich spraw publicznych. Głos wolny już w XVI wieku napęczniał do rozmiarów absolutnego veto każdego posła na sejmie, a szlachcica na sejmiku i elekcyi przeciwko wszystkim poszczególnym wnioskom. Z niego wykluło się później



prawo zrywania obrad. Przez udział w prawodawstwie oraz uchwalanie budżetu zdobyto kontrolę nad rządem królewskim, przez tę kontrolę — wpływ kierowniczy na politykę zagraniczną. Dodajmy do tego szereg przepisów, uświęcających przewagę bezwzględną nad mieszczaństwem i panowanie nad chłopem; dodajmy korzyści prawne, płynące z całego ustroju administracyjnego, t. j. prawo podlegania na wojnie tylko władzy hetmańskiej, w stolicy — podlegania juryzdykcyi marszałków, w innych sferach władzy kanclerzy, podskarbich i wogóle władzom ministeryalnym lub urzędniczym, często szlacheckim, od króla prawie niezależnym, bo obsadzanym dożywotnio, — a otrzymamy całą pełnię podmiotowych praw publicznych szlachcica polskiego. Niczem podobnem nie mógł się poszczycić żaden Holender, Szwed, Węgier ani nawet Anglik, nie mówiąc już o nacyach ujarzmionych przez despotyzm „z Bożej łaski", czy też „oświecony", czy „policyjny". Gdzieindziej książę rządził poddanymi, u nas królów tytułowano *Reges regum*. Bo szlachcic polski — przynajmniej w chwilach wezbranej dumy narodowej — nie chciał widzieć różnicy pomiędzy sobą, a panującym elektorem niemieckim. Toż on, podobnie jak zabiegający o jego suffragium Wettyńczyk, Badeńczyk, Nejburczyk nie zna innego pana, prócz króla wolnymi głosami obranego, ma prawo życia i śmierci nad poddanymi, prawo udziału w decydowaniu o biciu monety, prawo do wnętrza ziemi, wolność od wszelkich podatków, prawo jednogłośnego decydowania na sejmach i sejmikach, utrzymywania wojsk prywatnych, budowania zamków, nabywania godności i majątków w postronnych krajach, prawo łączenia się związkami małżeńskimi z cudzoziemcami, wreszcie zdolność do otrzymania korony królewskiej i do obioru monarchy [1]). To wszystko razem stanowiło złotą wolność — złotą nie w znaczeniu suchem, konwencyonalnem, i zwaną tak nie w przeciwieństwie do innych odmian wolności, podlejszej próby, — lecz jedyną, prawdziwą, ukochaną, wypieszczoną wolność polskiego obywatela. A na jej straży, jak czujny Argus, gotowy do zaalarmowania naraz drzemiącego rycerstwa, jak symbol

[1]) Pisemko: „Komparacya wolności Polskiej i Litewskiej z wolnością postronnych książąt udzielnych, a mianowicie Rzeszy Niemieckiej a Polono Borusso", cytowane przez Handelsmana w Studyach Historycznych, 8-9.

gwarancyi konstytucyjnej, stał „wolny głos“, zwany liberum veto. Niechaj najmniejsza chmurka ukaże się na nieboskłonie złotej wolności, głos wolny zagrzmi, zatrzyma słońce, księżyc i gwiazdy, dopóki nie minie zły znak.

Do skończonego samopoznania doszła *„Regina Libertas“* pod piórem nieznanego autora „Rozmowy uczonej pewnego statysty“, powstałej podobno w roku 1671, ale szczególnie poczytnej za czasów saskich. Przypisywano [1]) ten traktat Janowi Fryderykowi Sapieże, kanclerzowi litewskiemu (1680—1751); Załuski wykrył autora we Władysławie Reju, wojewodzie lubelskim; krytyka historyczno-literacka zakwestyonowała i tę opinię, dowodząc, że autorem Rozmowy był jakiś ksiądz, może jezuita, z czasów Michała Wiśniowieckiego [2]). Jakkolwiekbądź drukowano ten utwór dopiero w latach 1727, 1736 i 1745: widocznie dopiero wówczas ogół zapragnął tego rodzaju strawy duchowej, i sam fakt ogłoszenia „Rozmowy“ w „Swadzie polsko-łacińskiej“ pod auspicyami kanclerza litewskiego, spadkobiercy Lwa Sapiehy, a poprzednika Michała Czartoryskiego, świadczy o najbliższem pokrewieństwie duchowem między „Rozmową“, a drugiem pokoleniem saskiem. Właściwie niema w tem piśmie żadnej rozmowy, jest tylko wywód historyczno-filozoficzny o genezie złotej wolności, jest próba syntezy tej zasady z ideą wolności i unii, a dalej rozmyślanie nad charakterem polskim i żywa polemika z różnymi potwarcami obyczajów oraz urządzeń polskich, i apologia liberi veto, poczęści powtórzona za Fredrą, poczęści oryginalna.

[1]) Np. Sobieszczański w Wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda, XXII, 940.

[2]) Brückner, Znakomitsi pisarze wieku XVII, Pamiętnik literacki, II, (1903), 30 sq. Oba teksty ogłoszone ostatni raz w Swadzie Polskiej i Łacińskiej Ostrowskiego-Danckowicza: łaciński w dziale Suada Statistica, 122-97, p. n. Domina Palatii Regina Libertas seu familiare amicorum colloquium de statu, libertatibus et juribus Regni ac Reipublicae Poloniarum... ab Aenea Philone de Cantia Mascarino liliato cive Cennio, Liberopoli apud Candidum Veriscribium; tytuł ten przypuszczalnie skoncypował Józef Jędrzej Załuski, drukując wersyę łacińską w r. 1736. Tekst polski, a właściwie mieszany, p. n. Rozmowa uczona pewnego statysty o wolności Rzeczypospolitej Polskiej, wiadomości każdego godna, w dziale Swada oratorska sejmowa, 303-63, stanowi przedruk z wydania r. 1727, w zbiorze „Różnych mów publicznych“ Dębińskiego.



„Insze narody, którym niewola pod władzą panujących wysokie posypała groble, że są jako ściśnione w stawach wody, cicho stać i milczeć muszą, wolność swoją, którą im... jako wiatr na stawie fale czasem poddyma, o surowość władców, jakoby o chróst przy grobli rozbijając. Nasza zaś wolność, że tamy niewoli nie znosi, mać wprawdzie tę niedogodność, że sposobem rzek nieraz nazbyt swawolnie wylewa, nigdy bez szmeru niezgód i waśni obywatelskich nie płynie, nurty odmieniając, rząd dobry psuje... Jedno nasze niepozwalam w jakie nas często trudności i uciążliwości wplątuje, tak dalece, że go jeden cudzoziemiec czyśćcem Polski nazwał. Atoli już to próżno, wolimy, lubo przykry nam bardzo i szkodliwy poczęści, ten czyściec swobody ponosić, aniżeli z drugimi do piekła despotycznej niewoli dostać się“ [1]).

Z dziwnem, mieszanem uczuciem odkładamy na bok tę księgę. Doktryna doktryną, śmieszność śmiesznością, — ależ tam obok fatalnego świadectwa naiwności autora i wydawców słychać żywy dźwięk zapomnianego ideału! Dzisiaj ta złota wolność leży przywalona stosem ciężkich wyroków potępiających. Odsądzono ją od wszelkiej racyi bytu, odgrodzono od szanownej wolności konstytucyjnej, jako coś niezdrowego, niepoczytalnego. Tam był tylko fanatyczny anarchizm, tutaj — kwiat nowoczesnej kultury politycznej. Tam śmierć predestynowana, tu życie, tam szaleństwo, tu rozum i prawda. Nie zadrga dumą serce dzisiejszego Polaka na dźwięk słów Opalińskiego czy Starowolskiego...

Co do nas, pozostawiamy na uboczu kwestyę, czy takie wyparcie się przez inteligentny ogół wszelkiej łączności z aspiracyami przodków jest pożyteczne, lub nie. To pewna, że źle świadczy o sobie historyk, który nie umie zróżniczkować swego stosunku do przeszłości, i który zamiast rozgarnąć światła i cienie, nastraja się na jeden ton „optymistyczny“ lub „pesymistyczny“ wobec tradycyi dziejowej. Wręcz przeciwnie ten, kto chce, jak na prawdziwego historyka przystało, odtworzyć w sobie rozwój duchowy praojców, powinien nietylko spisać ich słabości i grzeszne czyny, ale też przejść myślą przez ich najwyższe aspiracye. A w tej wędrówce będzie on musiał dostrzedz pewne częściowe

[1]) Frazesy łacińskie podajemy w spolszczeniu.

obniżenie ideału staropolskiego, i dokonane za jego cenę wzniesienie życia.

„Wolę niebezpieczną swobodę, niż spokojną niewolę“ mawiał Rafał Leszczyński, przodek Stanisława. Te słowa obleciały kawał świata, trafiły na karty pism nietylko Rousseau'a, ale i materyalisty Holbacha, i zostały tam przyjęte ze czcią. Bo też każda wolność, skromna czy pyszna, racyonalna czy ryzykowna, kojarzy się z odpowiedzialnością za własne i cudze losy, zakreśla koło wyrokom sumienia, uskrzydla twórczość: każda ma swoje dostojeństwo. Kto redukuje wolność, ten degraduje wolę, wyzywa przeciwko sobie nietylko interes egoistyczny, ale i cały chór szlachetnych tonów duszy.

Degradacya ta jednak nastąpić musiała, nastąpiła — i nikt znający dzieje Polski za Sasów nie wspomina jej dziś ze wstydem. Jak to psychologicznie zrozumieć? Otóż, po pierwsze, kiedy doszło do przycięcia swobód, i w ich liczbie liberi veto, w obronie dawnych zasad, jak wiemy, coraz mniejszą rolę grało szczytne poczucie odpowiedzialności za wszystko i wszystkich, coraz większą — pospolite samolubstwo. Ale nie koniec na tem. Nie każde pozorne ograniczenie wolności ludzkiej jest naprawdę ograniczeniem. Spróbujmy rozczłonkować powrót od suwerenitetu jednostki do suwerenitetu państwa na najprostsze pierwiastki psychiczne i według nich oszacować całokształt wolności staropolskiej, a zobaczymy, że tam, naogół biorąc, nie było degradacyi, była tylko przemiana całej siły i odpowiedzialności obywatela w kierunku nowego jej rozwoju.

Jerzy Simmel w jednym z najciekawszych rozdziałów „Filozofii Pieniądza“, zastanawia się nad ewolucyą wolności wogóle i spostrzeżenia swe demonstruje zapomocą kilku specyalnych przykładów. Wykazuje on, jak ta sama funkcya raz staje przed oczyma duszy w postaci prawa i wolności, kiedyindziej — *sub specie* obowiązku; jak jednostka uniezależnia się w życiu ekonomicznem od określonych jednostek, ale popada w zależność od wytworów i czynów ludzkich; jak ścisła zależność od małej grupy ludzi bliskich ustępuje miejsca zawisłości od wielu osób dalekich, — i jaką rolę pełni w tej metamorfozie pieniądz. Spostrzeżenia te dadzą i nam trochę do myślenia. Szlachcic polski, wychowanek epoki saskiej, zamknięty w kółku ziemskiej



parenteli, bez uświadomionych interesów ogólno-narodowych, prowadzący gospodarkę pod wielu względami zbliżoną jeszcze do naturalnej, zależał od paruset wiecznie tychsamych sejmikujących sąsiadów lub koligatów, a jeszcze bardziej — od określonych protektorów magnatów. Szlachcic z epoki Sejmu Czteroletniego znajdzie się już w innem położeniu. Jego najżywotniejsze interesy duchowe, a poniekąd i materyalne, przez wprowadzenie rządów większości na sejmie, wybiegną daleko poza zaścianek; decydować o nich będzie paruset senatorów i posłów dalekich. Będą to już interesy inne, odkiedy obywatel zrozumie zależność dobrobytu jednostkowego od pomyślności publicznej. Przytem będzie się nadal zależało nie od całego jestestwa pewnych współobywateli, lecz od chwilowego ich wotum, coraz to innego w różnych kwestyach publicznych. „Przepisze raz ciebie — perswadował z czasem głosiciel nowej wolności, Konarski, — będzie tysiąc okazyi, gdzie i ty z większą liczbą przepiszesz innych“. Albowiem „to jest esencya wolnego głosu: módz się o wszystko każdemu domówić, perswadować, zdanie swoje reprezentować i popierać,... zdaniem swojem i powagą wpływać na wszystkie obrady, ustawy...“ Zaś „równość, jest równo radzić, równo zdania dawać, równo kreskować, równo w każdą państwa materyą wchodzić“ [1]). Słowem, nawet ludziom, traktującym wolność, jako możność obrony egoistycznego interesu, zamiana taka opłaci się niezgorzej.

Jeżeli zaś spojrzeć na nią razem z Fredrą pod kątem widzenia godności i odpowiedzialności człowieczej, to i z tej strony czekała budzącą się szlachtę miła niespodzianka.

Jerzy Jellinek, który najgruntowniejszą dał konstrukcyę „podmiotowych praw publicznych“, rozsegregował części składowe konstytucyjnego ja w następujący sposób. Jednostka wobec państwa bywa w stanie poddaństwa *(status subjectionis)*, niezależności *(status libertatis)*, obywatelstwa *(status civitatis)* i obywatelstwa czynnego *(status activae civitatis)*. Odpowiadają tym czterem stosunkom: 1-o, świadczenia na rzecz państwa, 2-o, sfera interesów niekrępowanych przez państwo, 3-o, roszczenia do państwa, 4-o, czynności, sprawowane w imieniu państwa. Otóż, w ramach ustroju staropolskiego, szlachcic czuł się poddanym

[1]) Por. Mrok i Świt, 299-300.

parę razy do roku — gdy płacił podatek, podlegał egzekucyi sądowej, lub wsiadał na koń w pospolitem ruszeniu; napawał się niezależnością całymi miesięcami, od rana do nocy; pretensyi do pomocy państwowej nie mógł stawiać prawie żadnych, funkcye obywatelskie miał przed sobą w zasadzie ogromne, bo rozciągające się aż do dźwigania korony, jeżeli go ogół okrzyknie królem; faktycznie funkcye te były żadne, sfera twórczości unicestwiona, gdy państwo ledwie wegetowało.

Inna klasyfikacya Jellinka dotyczy formalnego stosunku prawa publicznego do jednostki. Prawo nakazuje, zabrania, pozwala, umożliwia pewne czynności, odmawia tychże, albo cofa możność, przedtem już istniejącą. W pierwszym wypadku obywatel powinien coś uczynić, w drugim mu nie wolno, w trzecim wolno, w czwartym może on wykonać czynność prawną, którejby bez pomocy prawa dopełnić nie mógł, w piątym nie może jej wykonać, w szóstym traci tę możność[1]). Stosując powyższe kryterya do szlachty polskiej XVII i XVIII wieku, konstatujemy powinności szlacheckie ograniczone do minimum, zakres dozwolonych czynności fizycznych (zwłaszcza wobec chłopa) szerszy, niż gdziekolwiek na Zachodzie, zakres czynności wzbronionych odpowiednio szczupły, krąg aktów prawomocnych na papierze duży, w życiu nikły. Przejście od złotej wolności do nowoczesnej musiało zatem sprowadzić więcej ofiar, nieco więcej zakazów, więcej pomocy państwowej i nierównie więcej funkcyi publicznych. Albo, według drugiej klasyfikacyi: więcej obowiązków, mniej nadużyć, mniej dowolności („jak kto chce"), więcej istotnej mocy prawnej.

Że ze wszystkich tych obrachunków nie zdawał sobie sprawy ziemianin polski za króla Sasa, to rzecz oczywista; wszak i dziś rzadko kto zestawia ściśle swoje habet i debet wobec państwa pod tą lub inną formą rządu. Bystrzejsze jednak umysły zauważyły już w początkach XVIII stulecia, że negatywny sens wolności w oczach ogółu góruje nad pozytywnym: cenniejszą wydawała się niezależność od ciężarów publicznych, niż zależność zbiorowa od samych siebie[2]) w wielkich kwestyach politycznych

[1]) System der subjektiven öffentlichen Rechte, 39-50, 76-88.

[2]) Por. rozróżnienie dwóch kategoryi swobód w broszurze „Wolność polska rozmową Polaka z Francuzem roztrząśniona".



(wolność, jako rzecz pochodna od woli). Jeżeli za dni Zamoyskiego obywatel upajał się myślą, że sam trzyma rękę na sterze nawy państwowej, to za Augustów przechwałka taka byłaby obłudną. Cały wpływ zagarnęli magnaci, ale i oni stokroć częściej mogli psuć plany cudze, niż przeprowadzać własne. Głównym filarem veto stała się niechęć do płacenia podatków. Stąd dla krytycznych umysłów bardzo naturalna wątpliwość: czy złota wolność naprawdę daje jednostce maximum potęgi?

Przejściu od jednej wiary do drugiej towarzyszy zawsze moment sceptycyzmu. Podsłuchać go niezawsze łatwo, ale jednak można. Dotyczy to nietylko dogmatów religijnych, ale i politycznych. Cóż innego, jeżeli nie sceptycyzm, wieje ku nam, np. z dziwnych kart książki „O znikomości rad", Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, gdzie wszelki butny poryw opada zaraz, zlany strumieniem zimnej wody? Czyż w innych czasach, w okresie gorącej wiary, mogła powstać książka w rodzaju „Kwestyi politycznych obojętnych" Poklateckiego (Radzewskiego), gdzie na szereg kardynalnych zagadnień podane są sprzeczne rady, i każda z nich poparta napozór jednakowo dobrym argumentem? Czyż do ludzi głęboko wierzących w swoją prawdę konstytucyjną można było przemawiać tak, jak ów „Francuz" z dyalogu, co pouczał „Polaka" o wyższości wolności francuskiej nad polską?[1]) Wreszcie czyż można zdradzać głębszą wątpliwość w rzeczach państwowych, niż to uczynił autor „*Dominae Palatii*", gdy pisał swe wywody apologetyczne, i jego wydawcy, Dębiński, Załuski, Sapieha, gdy kolportowali dziwaczne myśli autora? Ów autor dużo czytał i rozmyślał; znał i uznawał wolność wenecką, wyrachował, że nadchodząca era przyniesie kryzys Polakom, wiedział i mądrze dowodził, że wolność zwykła sama siebie gubić, i że najfatalniejszym znakiem bliskiej zguby jest taki stan, w którym chory nie widzi przyczyny niedomagania. Poczem ni stąd ni zowąd, zamiast szukać lekarstwa, czerpał skądś otuchę, i skąd mianowicie? Oto słyszał raz senatora dyskurującego, że Prowidencya Boska, widząc niesfornych, niezgodnych, nieporządnych Polaków, a nie chcąc, aby zginęli, kuratelę partykularną sobie

[1]) „Francuz" powiada wprost: „Nie dałbym ja naszej francuskiej wolności za waszą polską", wyd. Wierzbowskiego, 26.

nad onemi wzięła... I tać to Prowidencya protekcyi Boskiej sprawuje, że ustawicznie się walemy, a przecie jaśniejemy, ustawicznie giniemy, a przecie żyjemy, już prawie... desperującemu o fortunie naszej albo natrząsającemu się z upadku naszego światu wzajem insultujemy!" Kochanowski pisał w przystępie ironii:

„Wieczna Myśli, któraś jest dalej niż od wieka,
Jeżeli cię to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,
Patrząc na rozmaite nasze polskie sprawy".

Autor przytacza ten wiersz z dodatkiem dykteryjki, że Pan Bóg dla własnej rekreacyi zrobił Polaka trefnisiem między narodami. To są żarty, — śpieszy upewnić czytelnika — a jednak nieco dalej bez żartu przytacza wiersz Opalińskiego o owym błaźnie, co go skubią i szczypią aż do bólu paupry uliczne, dopóki ich nie rozpędzi pan, protektor błazna: tak samo Opatrzność rozpędza nieprzyjaciół Polski... Niech sobie cudzoziemcy chwalą swoje rządy: „dobre są, ale dla nich, nie dla nas". „Tym nierządem naszym tak dobrze stoimy, jak drudzy najsubtelniejszemi około rządów dystylacyami". My już nie chcemy nawet dobrobytu: „milsza nam jest wolność, choćby też i w błocie, aniżeli niewola w złocie". To już trochę zbyt śmiało... Tegoby nie podpisał nawet książę Panie Kochanku! To nie jest wiara szczera. To zacietrzewiony cynizm w najpierwotniejszem znaczeniu wyrazu!

Miarodajna też opinia szlachecka nie podzielała takiej predylekcyi do błota. Kto w XVIII wieku widział, że liberum veto pogrąża kraj w nędzy i nierządzie, ten z niego w duszy rezygnował. Kto wychylił głowy zagranicę, wracał, oszołomiony bogactwem i ładem Francyi, Niemiec, Holandyi, Anglii. A kto zasiedział się w domu, do tego szły wojska saskie, szwedzkie, rosyjskie, pruskie, rozbijały śpichlerz, szturchały służbę, domowników, wydzierały zboże i zaoszczędzony pieniądz: pozostawało po takiej wizycie spóźnione m e m e n t o: że jednak czasem silna armia przydałaby się lepiej, niż złota wolność. Poniżenia, krzywdy materyalne, klęski narodowe, zwłaszcza takie hańbiące, jak detronizacya i przywrócenie na tron Augusta II, jak dwukrotne



wygnanie Leszczyńskiego, jak rozjemstwo cara Piotra w r. 1716, jak notoryczne niszczenie sejmów obcą ręką, jak przemarsze wojsk cudzoziemskich w latach 1738-9, 1747-8, 1757-63[1]), zaśmiecenie kraju złą monetą — to wszystko w bolesny sposób rozdzierało złudzenia.

Nowa wiara miewa zwykle swoich męczenników. Za regułę większości żaden entuzyasta nie myślał ginąć. Ale o tę prawdę, że wiara katolicka lub niepodległość lepsza jest, niż złota wolność w „błocie", walczono jeszcze przed wielkiem przebudzeniem za Stanisława Augusta parokrotnie, i krew bojowników najpierw konfederacyi Dzikowskiej (1734), potem konfederacyi Barskiej, zmyła z niejednych oczu bielmo zaślepienia. Ten i ów ruszał w bój w imię starej wolności lub starej nietolerancyi, zaglądał w oczy śmierci; czytał w nich nieznany dotąd sens życia, odkrywał w sobie nowe tęsknoty i uczył się cenić majestat zbiorowej woli narodu.

Pomagała z boku — niestety, późno i niedostatecznie — praca oświatowa. Dopóki młodzież uczono myśleć wyrazami i figurami retorycznemi, póty frazes złotowolnościowy maskował rzeczywistą niemoc polskiego obywatela — niedarmo nazywano elokwencyę córą wolności! Ciasnym duszom dogadzała ciasna sfera bytu między folwarkiem, plebanią, ziemstwem i sejmikiem. Ktoby otworzył, rozchylił dusze, tenby rozbudził w nich pragnienie szerszych horyzontów, pęd do szerokiej działalności, do prawdziwego myślenia i czucia za cały naród. Dlatego to największy nasz reformator szkolnictwa okaże się zarazem pogromcą liberi veto.

Lecz przebudzenie utrudniał szczególny zbieg okoliczności zewnętrzno-politycznych. Ogół ukochał wolność, — ale przedewszystkiem tę bierną wolność od ciężaru i od cudzego rozkazu, mianowicie zaś od króla. Póki na tronie siedział rodak, mówiący

[1]) Mowy i korespondencye z czasów Wojny Siedmioletniej często odzwierciedlają przejście od narzekań na gwałty obcych wojsk do krytyki veto. Ob. np. list Lipskiego, kasztelana brzezińskiego, do prymasa Łubieńskiego 27 kwietnia 1762 r. (Ms. $1^{4}/_{20}$ Bibl. Un. Warsz.), mowę tegoż senatora na radzie senatu 29 listopada t. r. (j. w.), list Mogilnickiego obożnego kor. do prymasa 18 lutego 1763 (tamże); podobnie piszą do marszałka Mniszcha podkanclerzy Wodzicki 20 kwietnia i W. Męciński 20 grudnia 1762 r. (Ms. Bibl. Czart. 3850, 3852).

po polsku — Jan Kazimierz, Michał, Sobieski, — póty Polak malkontent boczył się na dwór i przeciw niemu obracał żądło swego „niepozwalam“. Zapomniano do reszty przestrogę Skargi: że oprócz „trzeciej złotej wolności“, polegającej na tem, aby „nie mieć tyrana“, jest jeszcze „druga dobra“: „o b c y m panom i pogańskim królom nie służyć ani im podlegać“ [1]); nie przewidziano, że mogą nadejść czasy, kiedy t e j wolności, t. j. niepodległości, wypadnie bronić do ostatniej kropli krwi. Aliści początek nowego wieku przyniósł szczególną komplikacyę. Na tron Jagiellonów i Wazów wdarli się cudzoziemcy bez źdźbła miłości dla Polski. Obaj Augustowie, wsparci częściowo na obcych bagnetach, nosili się z myślą ukrócenia wolności polskiej, a obaj w pierwszej połowie swych rządów byli narzędziami wpływów swych protektorów, Austryi i Rosyi. Szlachta odczuła nad sobą jakąś groźbę, i zdało jej się, że to jedna i ta sama p r z e m o c zewnętrzna czyha na zgubę jednej i tej samej w o l n o ś c i narodowej. Za plecami królów nie dostrzegła carów, od swej wolności jednostkowej nie odróżniła niepodległości zbiorowej. Było to nieporozumienie podstawowe, najgłębsze. Wola zbiorowa narodu w republice stanowi wprawdzie jeden f a k t s p o ł e c z n y, i Rousseau słusznie ogarniał przejawy tego faktu na wewnątrz i na zewnątrz jedną nazwą samowładztwa *(souveraineté)*; jeżeli też prawo państwowe i międzynarodowe osobno określają przejaw wewnętrzny, jako zwierzchnictwo ludu, i zewnętrzny, jako udzielność, to czynią tak w drodze sztucznej abstrakcyi. Lecz owa istotna t o ż s a m o ś ć samowładztwa ludu nie może istnieć tam, gdzie lud upodobał sobie rodzaj wolności o s o b i s t e j, wykluczający wolę z b i o r o w ą. Złota wolność była w stosunku do woli państwowej czynnikiem rozkładowym, a nie składowym. Polak epoki saskiej nie mógł odczuć właściwej niepodległości, bo zatracił w sobie poczucie majestatu zbiorowego postanowienia, wyrażającego się w słowach: „M y chcemy tego a tego“. Gdy bronił wolnego „niepozwalam“, myślał, że broni wolności c a ł e j Rzplitej.

[1]) Kazanie „O monarchiej i królestwie“, wyd. Chrzanowskiego, 335-6. Pierwszą wolnością jest: grzechowi nie służyć i dyabłu. „Czwarta, dyabelska wolność jest bez prawa, bez urzędu żyć, na zwierzchność nie dbać, mędrszemu i starszemu nie ustąpić, wolność mieć do grzechu, do zabijania i wydzierania“.



Niestety, zagranica odróżniła te rzeczy doskonale i umiała ich przeciwieństwo wyzyskać. Najdawniej Austryak, potem Brandenburczyk, Rosyanin, Francuz poczęli przybierać pozę protektorów złotej wolności — naprzekór królom polskim. Stąd to zrodziło się bałamuctwo, że Polska nierządem stoi, i sąsiedzi nie dadzą jej upaść, bo Polska i wolność — to jedno. Wypadki z czasów przedostatniego bezkrólewia (1733-5) podkopały ten sofizmat, ale zrodziły inny, również szkodliwy: odkiedy za wzmocnieniem rządu oświadczyli się Czartoryscy, pogodzeni z dynastyą saską i z jej protektorką Rosyą, żywioły nieprzejednane dostrzegły w ich zamysłach reformatorskich dalszy ciąg rosyjskiego zamachu na niepodległość Polski. Dążenia Czartoryskich uznano za identyczne z planami dworu, plany dworu — za wynik wpływów rosyjskich. Opinia konserwatywno-patryotyczna jęła się czepiać „wolnego niepozwalam“, jako deski ratunku przed Rosyą.

Tymczasem wróg nie próżnował. Im bardziej veto traciło grunt w opinii krajowej, tem silniej fortyfikowano je w tajemnicy od zewnątrz. Utrzymanie złotej wolności stało się przedmiotem traktatów międzynarodowych. Pierwsze porozumiały się co do obrony wolnej elekcyi, Brandenburgia, Austrya i Szwecya w roku 1686. Później stanęły traktaty z podobną tendencyą między Rosyą i Prusami w latach 1720, 1726, 1730, 1732, 1740, 1743, 1762, 1764, między Rosyą i Austryą 1726 i 1732 roku, między Rosyą i Szwecyą w latach 1724 i 1745. Naogół nie było w nich właściwie mowy o liberum veto, ale chęć utrzymania wolnościowej konstytucyi polskiej, t. j. nierządu, wszędzie znalazła niedwuznaczny wyraz. Wyraźniej, niż traktaty, ujmowały się za nietykalnością veto instrukcye poselskie pruskie, francuskie, rosyjskie, austryackie. Większa część Europy wzięła udział w tym spisku na zatrucie polskiego konstytucyonalizmu. Do wejścia zaś na nową drogę nie zachęcał nikt. Wzorów pociągających nie było. Mądry Zachód od początku XVIII wieku przedstawił się oczom myślących Polaków w najgorszej postaci. Wprost niewiadomo, na co tam było warto zamieniać zasady staropolskie: na brutalny *Polizeistaat* sasko-pruski z jego fiskalizmem i rekrutacyą, czy na biurokracyę rakuską, na służalstwo francuskie, czy na demoralizacyę angielską w stylu Walpole'a, czy na korupcyę i rozbrat szwedzki? Musimy tu raz jeszcze podkreślić tę oko-

liczność, że aż do drugiej połowy XVIII stulecia zdrowe, samoistne rządy reprezentacyjne, czerpiące siłę z woli narodu, istniały raczej w wyobraźni polityków, niż w rzeczywistości. Nie stanowi w tym względzie wyjątku ani Anglia whigowska, wodzona na pasku przez gabinet, ani Szwecya, wytrącona z równowagi przez nacisk cudzoziemski. Dopiero od czasów Pitta Starszego parlamentaryzm angielski odnalazł swój punkt oparcia w silnej opinii narodowej; dopiero potem z za oceanu nadbiegły hasła takiego republikanizmu, do jakiego zmierzała Polska z woli swoich przeznaczeń. Dopiero w r. 1789 ujrzał realizacyę zasad konstytucyjnych ląd europejski. My żyliśmy łącznie z Zachodem; nasze veto i zachodnie *sic volo, sic jubeo* monarchów, pomimo wszystkich przeciwieństw, wykwitły w tej samej dusznej atmosferze „starego porządku", — i ten sam powiew zachodni miał prawie równocześnie zbudzić nasze i obce ludy do zbiorowego czynu.

---

## ROZDZIAŁ II.

Linia graniczna między planami reformy w wieku XVII i XVIII. August Mocny wobec liberi veto. Niezdolność Sasów do podjęcia naprawy sejmowania. Limita sejmu, jej istota i praktyka. Pobudki opozycyi. Skasowanie limity. Czartoryscy i Potoccy wobec sprawy reformy parlamentarnej. Projekt partyi Leszczyńskiego z lat 1734-5. Inne zamysły z czasów Augusta III, zwłaszcza w latach 1746-9. Kontrola cudzoziemska. Opór Austryi (1749-1752). Stanowisko republikantów. Ich narady i projekt z r. 1749. Pośrednie zamachy na veto. Głosowania w organizacyi zamierzonych Komisyi (1746-8). Starcia przekonaniowe w izbie poselskiej. Poczynania jednostek giną w odmęcie partyjnym. Ostatnie liberum veto.

Ludzie, żyjący na krawędzi dwóch epok, rzadko zdają sobie sprawę z całej głębokości przeżywanego zwrotu. Gdyby ktoś spytał takiego podkanclerzego Szczukę albo podkomorzego Karwickiego czy chcą figurować w jednym szeregu z poprzednikami, czynnymi na polu przebudowy wewnętrznej, z pewnością obaj oświadczyliby, że dążą do tego samego, czego pragnęli światlejsi stronnicy Ludwiki Maryi. Późniejsze plany reform w XVIII wieku również nie odcinały się wyraźnie od prób dawniejszych w świadomości spółczesnego pokolenia. Jednak historya musi je wyodrębnić w osobną grupę, i to nietylko dlatego, że między epoką Jana Kazimierza i Sobieskiego, a dobą Czartoryskich leżała wielka przestrzeń jałowa. Już i dawniej czerpano popęd z zagranicy, głównie z Francyi; teraz zależność uczniowska wobec Zachodu, jako to Niemiec, Anglii, Szwecyi, nietylko Francyi, podwaja się i potraja; przytem ludzie, występujący z zaczynem odrodzenia, działają w innem poczuciu, mianowicie pod wrażeniem gotowej klęski moralnej, spowodowanej przez wojny domowe za Augusta II, i w przeczuciu rozbioru albo utraty niepodległości. Pomysły

Olszowskich, Załuskich widniały na linii zstępnej, po smutnym za chmurami zachodzie słońca Rzeczypospolitej w roku 1648; zamysły Leszczyńskich i Czartoryskich wyrastały na pochyłości wstępnej, coraz częstsze i śmielsze, przed świtem ludów, jaki przynieść miały rewolucye amerykańska, polska, francuska.

Wspomnieliśmy o wielkiej pustce. Szerzyła się ona około osoby pierwszego króla Sasa. August Mocny i veto! Tam nieokiełznane zachcenia despotyczne, tutaj nieokiełznana wolność jednostki! Możnaż wymyślić jaskrawsze przeciwieństwo? A przecież te dwie moce zabójcze wytrwały obok siebie w niezłej harmonii: właśnie dlatego, że obie były nieokiełznane i wszelkiej praworządności żywiołowo wrogie. Augustowi zrywano sejmy; on nad tem nie łamał rąk, skoro szczęśliwi sąsiedzi, Piotr, Fryderyk, Karol szwedzki i Karol rzymsko-austryacki, robili co chcieli bez sejmów. Wettyńczyk także robił co chciał, lub przynajmniej porywał się, na co chciał; szlachta bez wyższych aspiracyi ratowała swoją prywatę rwaniem sejmów, a każdy sejm zniszczony chowała w miłej pamięci, jako dowód nieosłabionej wolności. Elektor saski, gdy zmuszał w r. 1703 Polaków do przymierza rosyjskiego i przeciwstawiał zbiorowej radzie senatu swój krzyk[1]) i gniew, wart był elektorów polskich, tych różnych Paców, Puzynów, Marcinkiewiczów, co zbiorową wolę sejmów znieważali swem bezsensownem *sic volo, sic veto.* Te dwa typy, na dobrą sprawę, nie miały sobie nic do wyrzucenia. Dlatego też August Wtóry znalazł czas i koncept na pomysły zakładania fortec, kampamentów, floty, akcyzy, nawet kilku akademii[2]) — pomysły, nie poparte zresztą żadnym czynem, ale, o ile dotąd wiadomo, nie zaznaczył w żadnej mowie, żadnej notatce, żadnym uniwersale chęci przebudowy rządu na podstawie większości głosów, owszem nadwątlił, oniemił saską reprezentacyę stanową, przyzwoity wzór, z którego mogli się jeszcze Polacy uczyć sejmowania bez veto.

Równą niezdolność do budowania zdrowej konstytucyi okazują ludzie z niemieckiego otoczenia Augusta. Znany Patkul

[1]) Jarochowski, Dzieje panowania Augusta II, t. II, str. 435-6.

[2]) St. Piotrowicz, Przyczynek do charakterystyki Augusta II, Kwart. Hist., XXVI (1912), 83-7.



umie się tylko pogardliwie odezwać o tym polskim „błaźnie“, co gotów wrzeszczeć na całe gardło swoje „ne poswalliam“, gdy będzie chodziło o rozbiór kraju[1]) (jakby miał wizyę Reytana!). Jakób Henryk Flemming potrafi uprojektować taką reformę, żeby zostawić Polakom sejmiki, zrobić z sejmu kongres stanów, na podobieństwo holenderskiej Rady, ale decyzyę spraw chce zawarować dla grona dygnitarzy, mianowanych przez króla; liberum veto milcząco pozostawia nietknięte, bo zapomocą niego można będzie podkopywać samorząd; sejm, przerobiony na sposób holenderski, straci resztę spoistości, ale to stanie się bez szkody dla króla, jeżeli ów przedtem ugruntuje swój rząd na sile militarnej. „Ne poswalliam“ może i zniknie częściowo — ale dopiero razem z polityczną kompetencyą sejmu[2]).

Z reformą parlamentarną kojarzy się jednak pośrednio pewna innowacya Augusta II, znana pod nazwą l i m i t y. Liberum veto w całem znaczeniu tego wyrazu[3]), z całą swą siłą retroaktywną, mogło powstać, jak wiemy, tylko dzięki traktowaniu wszystkich spraw sejmowych, jako jednej całości. Ktoby rozbił ową jedność, odebrałby wolnemu „niepozwalam“ główną podstawę rozwojową. Zachował się pamiętny precedens z ostatniego roku panowania Zygmunta Augusta, kiedy to zawieszono obrady przed uroczystem zamknięciem i pogłaszano różne uchwały pod datą dni, kiedy je po kolei zatwierdzał chory monarcha. August Sas prawdopodobnie o tamtym precedensie jagiellońskim nie słyszał. Zato napatrzył się od pierwszych lat swych rządów na powstały samorzutnie zwyczaj limitowania sejmików. Podobnie jak żywioł ziemski, poniekąd naprzekór władzy centralnej, zachowywał sobie możność gromadzenia się w razie potrzeby na gotowe, limitowane sejmiki, tak samo król umyślił zatrzymać w swych rękach możność wznawiania sejmu.

Rzecz charakterystyczna, że stało się to jednocześnie z ukróceniem władzy sejmików. August z pozoru naśladował przykład Zygmunta trzykrotnie: w r. 1712, 1718 i 1724, ale naśladował

[1]) Jarochowski 612, cytuje list Patkula do Flemminga 25 września 1704 r.

[2]) Archiwum tajne Augusta II, wydał Raczyński (Obraz Polaków i Polski), I, 1 sq.

[3]) Ob. wyżej, str. 248-9.

tylko częściowo, bo też chodziło mu o coś innego, a nie o nadłamanie liberi veto[1]). Sejm dwuniedzielny (5—19 kwietnia) 1712 r., odprawiony jeszcze pod węzłem konfederacyi sandomierskiej, w zasadzie nie mógł uledz zerwaniu; zalimitował się on do ostatniego grudnia tego roku[2]). Następny, grodzieński 1718 r., wyznaczył sobie termin reasumpcyi w ogólnych nieścisłych granicach[3]); ostatni, warszawski 1724 r. zawiesił czynności bezterminowo, pozostawiając wybór chwili uznaniu króla.[4]) Widać w tem systematycznie przeprowadzoną tendencyę ku rozwiązaniu rąk królowi. Nie widać jednak, aby w jakimkolwiek z tych wypadków dwór uzyskał prawo ogłaszania ustaw przed datą limity; nie widać też, aby odroczenie następowało nagle, przed legalnym końcem obrad. Dyaryusze notują nawet, że w roku 1718 wszyscy posłowie po dwutygodniowej dyskusyi jednogłośnie żądali *zawieszenia* sejmu, zamiast *przedłużenia* albo wręcz zamiast składania sejmu nadzwyczajnego.[5]) Tak samo w r. 1724 limitę uchwaliły zgodnie, choć dość niespodzianie, obie izby przy królu.[6]) Według słów Lengnicha: „powód do kroku tak nadzwyczajnego i nowego był ten, iż Stany, nie mogąc wszystkich czynności dokończyć, a przecież nie chcąc udaremnić wszystkiego, co zdziałały, uważały za rzecz stosowną sejm jeden na dwie części podzielić i każdej z tych części przyznać zupełną powagę, jaką ma sejm całkowicie dokonany. Tak więc po niedokończonych tych sejmach nie przystąpiono ani do ucałowania ręki króla ani do odśpiewania hymnu w kościele, lecz to oboje odłożono na czas przyszły, w którym sejm miał być dopełniony; podobnież do owego czasu zawieszono sejmiki relacyjne, które zwykle zaraz po sejmie następują“ [7]).

[1]) O limitach pisali, prócz Lengnicha, Askenazy, Nowe Wczasy, 11-2, który mylnie naliczył ich aż 5, i Abdon Kłodziński w W. Encykl. Ilustr., który niewłaściwie miesza limitę z prolongatą i kombinuje z recesem. Pierwsza wyłączała drugą i nawzajem, trzeci spisywano na szeregu sejmów nie odraczanych.

[2]) Vol. Leg. VI, 223.

[3]) Vol. Leg. VI, 394-5.

[4]) Vol. Leg. VI, 398-9.

[5]) Teka Podoskiego, V, 224, 272.

[6]) Dyaryusz w Ms. Bibl. Akad. 294.

[7]) Prawo pospolite, przekł. Hubego, ks. IV, r. 2, § 53, str. 376.



Jakkolwiek też w latach 1719 i 1726 nie obeszło się bez osobnego uniwersału, wskazującego datę reasumpcyi, ani też bez osobnej mszy świętej na początku obrad, na znak ciągłości władzy prawodawczej nie słuchano nowego kazania i nie obierano po raz drugi marszałka. Prócz tego charakterystyczną cechą ówczesnego pojęcia limity była fikcya, że sejm jest czynny przez cały czas zawieszenia; i dlatego żaden organ nie może podczas przerwy sprawować władzy delegowanej od stanów; m. in., chociażby senat przyboczny obradował najformalniej, nie może on wydać uchwały *(resultatum)* lecz tylko opinię („relacya sentymentów“) [1]).

Rzeczywistym powodem limity bywała zwykle potrzeba przeprowadzenia jakichś rokowań dyplomatycznych. Król zyskiwał tyle, że miał pod ręką gotową reprezentacyę narodową w *pożądanym* składzie; posłowie zyskiwali nieco władzy i autorytetu; wyborcy oszczędzali sobie kosztów. Traciła opozycya. Ona też, nie mogąc powstrzymać ogólnego parcia, za każdym razem wciskała do uchwał zastrzeżenie, aby podobne praktyki nie wchodziły w zwyczaj. Poznano się bowiem na utajonym celu limit: zauważono szczególne podobieństwo między niemi a świeżym angielskim *Septennial-Act*'em (1716), którym parlament westminsterski, jakby na stwierdzenie swej wszechmocy, przedłużył sobie pełnomocnictwa z lat trzech do siedmiu. W tym duchu tłómaczył rzecz na sejmie r. 1718 opozycyonista Janusz Wiśniowiecki, wojewoda krakowski [2]); tak samo rozumiał limitę anonim pamiętnikarz, zwany Otwinowskim [3]), tak samo Jan Małachowski, starosta opoczyński (późniejszy kanclerz), który na sejmie r. 1726 [4]) zapoczątkował i przeprowadził ostateczne zniesienie limity [5]). Pa-

[1]) Ob. słowa Stanisława i Jana Szembeków na konferencyi 9 lutego 1726, Teka Podoskiego, III, 240, 244.

[2]) Teka Podoskiego, V, 224.

[3]) Op. cit. 331: „Nowa to była rzecz, pochodząca na parlament angielski, bo limita sejmu in manibus pana haerens wiele ludzi gubić może i stan prawdziwy odmienia wolności; bo się królowi daje przez to wielki czas do porozumiewania subjektów i do ujmowania adversantium conatus, gdy co sobie w kim widzi przeciwnego“.

[4]) Teka Podoskiego, III, 41-2.

[5]) Vol. Leg. VI, 404-5.

miętajmy, że świeżo, w roku 1717, August wystarał się o zakaz limitowania sejmików [1]); teraz żywioł ziemski stanął przy Małachowskim i zemścił się za swą porażkę, zabraniając raz na zawsze zawieszania sejmu. Wolno przypuszczać, że gdyby królowi udało się uzyskać takie przeistoczenie sejmu w podręczny parlament, toby przedsięwziął w nim środki radykalne przeciwko liberum veto; prawdopodobnie mógłby wnet po zerwaniu obrad zwoływać izbę na nową sesyę. Narazie jednak chodziło o co innego, i przeciwnicy limity w r. 1726 wyrażali tylko obawę, aby posłowie „nie chcieli się przez to czynić *perpetui dictatores*“ [2]); o klejnocie wolności nikt wówczas nie wspomniał. Doradcy Augusta III wracali jeszcze do tych zakazanych pomysłów w r. 1738, 1740, 1744, 1746,[3]) ale bez skutku. Za Stanisława Augusta limity wróciły na sejmach *sub vinculo* r. 1767—8 i 1773—5, przy równoczesnem mianowaniu delegacyi pełnomocnych. Wówczas żadnego już nie było związku między limitą, a „wolnem niepozwalam“: chodziło poprostu o przelanie władzy na dobór posłów, uległych wobec cudzej przemocy, a więc o usunięcie za nawias części posłów patryotycznych [4]).

Wszystko zatem, co wiadomo o augustowskiej próbie przerobienia sejmu na „parlament“, nie przeczy naszej ogólnej opinii, że Mocny król daleki był od rzetelnej chęci uzdrowienia sejmu. Wrogie zamiary względem „wolnego niepozwalam“ przynoszą dopiero statyści następnego pokolenia, wychowani poczęści pod ubocznym wpływem Flemminga, ale wyszkoleni w narodowej izbie poselskiej. Najwcześniej podobno zdeklarowała się w tym sensie familia Czartoryskich. „*Extremis malis extrema remedia!*“ wołał młody książę Michał, podkanclerzy litewski, pod adresem prymasa Teodora Potockiego, gdy ów obstawał przy „drogocennej prerogatywie wolnego narodu“, w danym razie dotyczącej

[1]) Vol. Leg. VI, 302.

[2]) Teka Podoskiego, III, 140.

[3]) Teka Podoskiego, IV, 464, 660; Skibiński, II, 346; Dyaryusz sejmu 1746 r., 254, 267, 269.

[4]) Pod kategoryę limity podpadają też uchwały sejmów Czteroletniego 1790 r. o przedłużeniu pełnomocnictw i uzupełnieniu składu, tudzież grodzieńskiego 1793 r. — o delegacyi traktatowej.



jednomyślnego obioru marszałka na sejmie (1733)[1]). Nie sądźmy jednak, żeby Potoccy głusi byli na takie wołanie. Dopóki mieli perspektywę przewagi w Rzplitej, zarówno oni, jak i inni rozumniejsi „republikanci“ bez przerażenia myśleli o uporządkowaniu izby poselskiej. Znany jest sojusz polityczny Pogoni i Pilawy podczas przedostatniego bezkrólewia pod sztandarem Piasta; znane też nieśmiałe myśli tego Piasta, Stanisława Leszczyńskiego, na temat liberi veto i reformy parlamentarnej, wypisane z czasem w Głosie Wolnym“. Tajemnicą pozostało i dziś dopiero wychodzi na jaw, że Leszczyński, czy też przynajmniej część jego otoczenia, już w r. 1734 myśleli o radykalnej sanacyi głównych organów naszego parlamentaryzmu, t. j. elekcyi, sejmu i sejmików.

Widocznie odszczepieństwo partyi saskiej na polu pod Wolą we wrześniu r. 1733, wezwanie przez nią obcej pomocy, wojna domowa, wygnanie prawowitego elekta do Prus wstrząsnęły mocno opinią, skoro tym razem obóz narodowy, w ogromnej większości konserwatywny, ośmielił się, choćby w osobie kilku przywódców, spojrzeć w oczy prawdzie. Nieznani autorowie zredagowali na przyszły sejm pacyfikacyjny, po spodziewanem z pomocą Francyi zwycięstwie, szereg ustaw, głównie dotyczących władzy prawodawczej i sądowej. Wnioskodawcy wiedzą — czy nie od księdza Stanisława Konarskiego?[2]) — że żadne prawo pozytywne nie upoważnia nikogo do rwania obrad; widzieli opłakane skutki tego nadużycia — najazdy obce, bezbronność granic, zgwałconą elekcyę, pustki w skarbie, rozstrój w armii; wiedzą z ciężkiego doświadczenia, że veto służyło raczej do wytępienia, niż do ugruntowania wolności. Przeto kasują je zarówno na elekcyach, jak na sejmach i sejmikach. Odtąd głos wolny służyć będzie tylko do przytaczania racyi prawnych, przeciwnych czyjejś kandydaturze na wyborach (proces, banicya i t. p.). Wszędzie ma rządzić większość głosów. Wyjątek robi się dla wniosków jawnie przeciwnych „publicznemu albo partykularnemu interesowi województw, ziem i powiatów“: tu pośliznęło się pióro autorowi, bo nie przewidział, iż ten wyjątek możnaby rozumieć zbyt

[1]) Kantecki, I, 151-2.

[2]) W kwietniu r. 1735 opuścił on obóz królewiecki, jadąc z J. Ożarowskim do Francyi. Przedtem przypuszczalnie towarzyszył Leszczyńskiemu.

szeroko. W każdym razie nawet przeciwko takim wnioskom veto powinno być uzasadnione według prawa i słuszności, a o rwaniu całych zjazdów nadal nie może być mowy. Równolegle redukuje się liczbę posłów pruskich, przedtem nieograniczoną, do 12 (po 4-ch z województwa). Dla skrócenia bezkrólewia znosi się sejm konwokacyjny; na elekcyi rachuje się głos całego województwa, ziemi lub powiatu, za jedną całość (należało chyba, w imię równości reprezentacyi, sprowadzić wszystko do powiatowego mianownika); w tym celu na dwa dni przed elekcyą szlachta, obecna pod Warszawą, jak i dawniej, viritim, większością uchwala na zjeździe wojewódzkim, na kogo ma głosować jej przywódca — senator albo obrany umyślnie delegat szlachcic. Rozstrzyga większość wotów wojewódzkich, ziemskich i powiatowych. Kandydatów cudzoziemców, wyjąwszy zasłużony dla Polski dom „Borboński“ (a więc zapewne wnuków Leszczyńskiego) wyłącza się od konkurencyi [1]).

Nieodżałowana szkoda, że ludzie, którzy śmieli zapragnąć takich przemian w chwilach dobrej nadziei, ukryli w zanadrzu swą mądrość po klęsce; projekty powyższe stanowiłyby dla ich następców nielada testament polityczny. Zwolennicy Stanisława po pacyfikacyi, jak wiadomo, rozpadli się znów na stronnictwa. Potoccy wrócili do walki z Czartoryskimi. Ci pogodzili się z domem Wettyńskim i z Rosyą, tamci w porozumieniu z pierwotnymi stronnikami Sasa, a niemniej też z żywiołem nieprzejednanym w kraju, znaleźli protektorów w dyplomacyi francuskiej i pruskiej. Zawrzała waśń partyjna, dla Polski zabójcza. W pogoni za popularnością Potoccy zaparli się nazewnątrz wszelkiej myśli postępowej. Familia, zagrożona przelicytowaniem w oczach tłumu, straciła chęć do używania „ostatecznych lekarstw“. Stąd nieśmiałość i słabość prób reformy sejmowej za Augusta III.

Między projekty, przygotowane na sejm warszawski roku 1738, wsunięto — widocznie z zamiarem wznowienia — prawo z roku 1659 *De modo concludendi* sejmów. Znaczyłoby to, że chciano, jak ongi za Jana Kazimierza, wyznaczyć osobną deputacyę do naprawy parlamentaryzmu. Kto podejmował tę sprawę, i jak

[1]) Ob. Załączniki, Nr. 4.



ją chciał rozstrzygnąć, niewiadomo, ale zważywszy, że równocześnie chciano ponowić „Utwierdzenie sejmików mazowieckich“, t. j. przepisy o obiorze marszałków, posłów, deputatów i urzędników na Mazowszu większością, można domyślać się, że inicyatorami byli Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, albo jeszcze pewniej Mikołaj Podoski, wojewoda płocki. Do obrad nad tymi wnioskami w izbie poselskiej nie doszło [1]).

W latach 1741—3 nosił się z myślą zniesienia veto Jan Małachowski, podkanclerzy koronny [2]), ten sam co spowodował zakaz limity. Słychać o pokrewnych zamysłach dworu sasko-polskiego i w r. 1744 [3]). Sprawę zwołania umyślnej deputacyi przypomniano sobie znowu w roku 1746; zamiast niej podano jednak izbie poselskiej tylko projekt, opiewający, że nadal uchwały, przyjęte zgodnie przez króla, senat i posłów ziemskich, mają być wcielane do *Volumen Legum*, reszta zaś odsyłana do recesu [4]). Odesłać do recesu, znaczyło to, według litery prawa, umieścić dany projekt na czele porządku dziennego przyszłego sejmu; faktycznie równało się to pogrzebaniu wniosku. Taka „reforma“ nie przeszkodziłaby naturalnie opozycyi w robieniu *junctim* między projektami, nadającymi się do przyjęcia, a ową potępioną resztą, wobec czego nawet wznowienie starych regulaminów z lat 1690, 1699, 1736, nie na wieleby się zdało. Zresztą i ten ćwierć-środek został zepchnięty z porządku dziennego przez posłów, popierających partykularne interesy swych województw.

Sytuacya układała się wprost beznadziejnie. Sejm po sejmie rozłaził się po sześciotygodniowej gadaninie. Partya Potockich w imię swej oryentacyi franko-pruskiej i antyrosyjskiej ścinała, jakby kosą, wszystkie próby pracy odnowicielskiej, — co jednak nie przeszkadzało najśmielszym przedstawicielom tego „republikańskiego“ obozu knuć i przedstawiać w Wersalu, niby rzeczywiste dążenie całego obozu, srogi zamach nietylko na za-

[1]) Teka Podoskiego, IV, 355.

[2]) Memoryał jego w Archiwum Drezdeńskiem.

[3]) Relacya posła angielskiego Villiersa z d. 6 października t. r., Skibiński, II, 242, por. też Dyaryusz tamże, II, 323.

[4]) Projet pour conclure les conseils publics, Dyaryusz sejmu z roku 1746, str. 273.

sadę jednomyślności, ale i na wolną elekcyę [1]). Taka to była wiara konstytucyjna ówczesnych koryfeuszów partyi pseudopatryotycznej, i taka przemądrzała metoda działania: głębszą prawdę chowano dla zagranicy, która nie powinna była nic wiedzieć o naszych bolączkach wewnętrznych i o sposobach ich leczenia, a płytkiem kłamstwem karmiono rzeszę szlachecką. Wszystkiego, bądź co bądź, wobec swoich zataić było niepodobna. Niewiara w stary nonsens dawała się wyczuć i ośmielała dworskich postępowców do nowych, zawsze jednak głęboko tajonych przedsięwzięć. Sejm warszawski r. 1748 odbył się wśród szeptów, zwiastujących koniec „źrenicy wolności“ [2]). Co tylko lgnęło jeszcze do starego nierządu, śpieszyło się odżegnać od nowatorów. Hetman litewski Michał Radziwiłł, dotychczas główny sprzymierzeniec familii na Litwie, pobiegł cichaczem do Bestużewa, posła rosyjskiego, aby zdemaskować tych zdradzieckich pupilów Rosyi, Czartoryskich; hetman w imieniu całej Litwy prosił na wszelki wypadek o pomoc rosyjską i upewniał, że raczej da się porąbać w sztuki, niż pozwoli na wprowadzenie rządów większości. Miałże Rosyanin nie przyjąć takiego klienta w otwarte objęcia, miałże nie posłać nad Newę alarmujących ostrzeżeń? [3]).

Zdaje się, że te konszachty zacofańców z Rosyą nie pozostały tajemnicą dla dworu i partyi rządzącej. Sprawa zniesienia liberi veto stanęła wyraźnie w swym charakterze międzynarodowym, jako zadanie, którego sejm polski o własnych siłach wbrew obcej kontroli nie rozwiąże. Minister i faworyt Augusta III, Brühl, spróbował rozsadzić tę ciężką kontrolę, i pragnąc zjednać sobie poparcie lub przynajmniej zgodę na zaprowadzenie rządów większości, skierował swe zabiegi ku najuczciwszej, najmniej drapieżnej sąsiadce Polski, Maryi Teresie (w początkach 1749 r.). Atoli nawet w Wiedniu uznano ów projekt, najrozumniejszy ze wszystkich, jakie powziął kiedykolwiek płochy faworyt Augusta, za przedsięwzięcie podejrzane i niebezpieczne. Marya Teresa odmówiła bezwzględnie i niezwłocznie posłała ostrzeżenie do Petersburga [1]); tymczasem, jeżeli którędy, to właśnie przez Wiedeń spodziewano się uśpić czujność Petersburga, zbudzoną świeżemi denuncyacyami Radziwiłła. O przejednaniu zaś trzeciego sąsiada, Fryderyka Wielkiego, nie można było marzyć.

1) Memoryał Błędowskiego z r. 1746 u Waliszewskiego, Potoccy i Czartoryscy, 66-7.

2) Relacye posła szwedzkiego Greiffenheima z d. 13 i 16 listopada, Arch. Państw. w Stokholmie.

3) Sołowjew, ks. V, 515-6.



Opozycya, jakby przeczuła porażkę dyplomatyczną Brühla, bo jednocześnie zdwoiła swą brutalność. Następny sejm, nadzwyczajny, w sierpniu roku 1750, zerwała przed obiorem marszałka, pod bylejakim pretekstem, ostentacyjnie składając hołd „wolnemu niepozwalam“, jako wyższej nad wszelkie przepisy „ustawie ustaw“.

Ostatnią próbę reformy podjęto w r. 1752, wśród okoliczności przypominających pamiętne, i tym razem odświeżone w pamięci usiłowania Jana Kazimierza. Dwór głównie zaprzątał się obiorem następcy tronu za życia króla w osobie bądź to królewicza Fryderyka Chrystyana, bądź Ksawerego. Niektórzy z oddanych mu panów, już nietyle Czartoryscy, ile ksiądz podkanclerzy Wodzicki i marszałek nadworny Mniszech, ufni w swe stosunki partyjno-rodzinne z malkontentami, pragnęli przy tej sposobności przeprowadzić kasatę liberi veto, jako najlepszy środek, wiodący do celów dynastycznych dworu. Wszakże i tym razem Austrya dopilnowała polskiego nierządu. Ona to przez swe insynuacye w Petersburgu nietylko zapobiegła elekcyi vivente rege, ale też sprowadziła dla posła rosyjskiego w Warszawie, Grossa, wyraźny nakaz, aby wszelkiemi siłami niedopuszczać do stłumienia „głosu wolnego“ [2]). Naprzekór takiej dyrektywie Brühl nie ruszyłby ani palcem, a gdyby nawet zaryzykował próbę, to spotkałby na drodze zmobilizowaną w jednym szeregu akcyę Rosyi i Austryi, jak niemniej Prus i Francyi, nie mówiąc już o Potockich i ich adherentach.

1) Marya Teresa do posła w Petersburgu, Bernesa, 14 lutego 1749 r.: Poseł saski Loos, „ein sehr vernünftiger Mann“, uznał odrazu słuszność odmowy, uzasadnionej tem, że zamach na veto zaalarmowałby Francyę, Prusy i Turcyę. Rosya powinna dać takąż stanowczą odprawę Brühlowi. „ohne sich voreilig in etwas zu vertiefen, so die übleste Folgen auch für Russland selbsten haben könnte, ob sich gleich vermutlich alle Mühe gegeben werden dörfte, eine bessere Farbe der Sachen anzustreichen“, Khevenhüller, Tagebuch, II, 534-5. Por. Roepell, Polen um d. Mitte d. XVIII Jahrhunderts, 80.

2) Mrok i Świt, 67, 105.

Łatwo zrozumieć interes, który kazał północnym i wschodnim sąsiadom Rzplitej czuwać nad jej bezwładem. Trudniej, ale też można ostatecznie pojąć egoistyczną solidarność z nimi gabinetów, skądinąd przeciwnych. Francya, rywalka Austryi, podkopywała rząd Rzeczypospolitej przez osobliwą perwersyę, przez urazę do króla Augusta, który wyrugował był Leszczyńskiego, wreszcie — przez poziomą chęć przysłużenia się Fryderykowi. Austrya, lubo nieprzyjaciółka Prus, czyniła to samo przez tępą, krótkowzroczną chciwość. Obie pracowały z wytrwałością, godną lepszej sprawy, nad pogrążeniem narodu, który nieraz jeszcze mógłby się okazać dla nich szczerym sojusznikiem.

Lecz najmniej zrozumiałą jest w smutnej historyi poczynań reformatorskich za Augusta III postawa swojskich republikantów, którzy im więcej psuli sejmów, tem mocniej utwierdzali się w przekonaniu, że sami jedni zasługują na nazwę „patryotów". Orzekliśmy raz, i gotowiśmy powtórzyć, że w połowie XVIII wieku „już chyba nikt nie kochał naprawdę upiora złotej wolności" [1]). Co innego bowiem jest kochać, tęsknić, idealizować, a co innego lgnąć nałogowo i wyzyskiwać przedmiot swej powszedniej żądzy dla celów partyjnych albo samolubnych. Otóż w tem ściślejszem znaczeniu miłości — napewno nikt z kierowników polityki „patryotycznej", przynajmniej w nastroju głębszego zastanowienia, nie miłował już wolnego veto. Czasy entuzyazmu i zachwytu dla tego trującego kwiatu minęły. Już zaczynano złośliwie nazywać go: *„liberum rumpo"*. Veto zeszło na tandetę, jak się wyraził pewien senator [2]). Trzymało się jeszcze siłą naturalnego ciążenia w dół, jako ostoja egoizmu i kwietyzmu, a odgradzało się od krytyki sofizmatami lub frazeologią. W roku 1749, po zniszczonych pięciu pracowitych sejmach, doszło do wymiany zdań nad tym przedmiotem wśród wiernych wyznawców zasad „republikanckich". Jan Tarło, wojewoda sandomierski, wobec rozumnych perswazyi przyjaciela, księdza Konarskiego, oznajmił, że krwiąby się własną pisał na wprowadzenie reguły większości, gdyby równocześnie odebrano dworowi szafunek „chleba dobrze

[1]) Mrok i Świt, j. w.

[2]) Mowa W. Miaskowskiego, kasztelana pozn., 4 listop. 1758 r. na radzie senatu, Ms. Ak. Um. 304.



zasłużonych", to ustawiczne źródło korupcyi. A ponieważ dwór nie da sobie odebrać dystrybuty wakansów i łask, wypada zatem czekać z reformą aż do bezkrólewia, a tymczasem niechaj giną wszystkie sejmy [1]). Tak, w gruncie rzeczy, uczył już Andrzej Maksymilian Fredro, tak powtarzał za nim, jak za panią matką, Jan Tarło, podobnie też rozumowała większość przyjaciół wojewody sandomierskiego. Nie chciało się wierzyć, żeby zacne „patryotyczno-republikanckie" społeczeństwo zdało egzamin z niezależności przekonań wobec dworskich gróźb i pokus. Szefowie stronnictwa — zapewne pod naciskiem Konarskiego — zasiedli do zredagowania reformy, i napisali „Projekt o poprawie praw". Poprawa polegać miała na tem, że najbliższy sejm wyznaczy delegacyę, która obmyśli, obok innych ulepszeń, sposób dochodzenia sejmów, poczem osobny sejm nadzwyczajny zatwierdzi jej wnioski, przywróci równość obywatelską (t. j. zniszczy wpływ Czartoryskich) i usunie wszelkie nadużycia. Zdawałoby się, że za cenę pognębienia familii można skasować „wolne niepozwalam". Jednak nie: „patryoci" w przewidywanym sposobie dochodzenia sejmów zastrzegają nietykalność veto we wszystkich materyach, dotyczących państwa [2]). Czytając te słowa, nie chce się wierzyć, żeby one wyszły z pod pióra spadkobierców idei Leszczyńskiego! A przecież było tak w istocie. Republikanci w kwestyi reformy sejmowej pod wpływem zajadłości stronniczej zrobili od r. 1734 ogromny krok wstecz [3]).

Przy takiem usposobieniu umysłów, kiedy senat starannie chował w mózgach wszelką iskierkę światła, w izbie poselskiej rzadko dochodziło do jawnego ataku na liberum veto. Zdarzały się natomiast zaczepki podstępne. Próbowano delikatnie oswoić szlachtę z przegłosowywaniem na innych polach. Najwięcej sposobności nastręczył do tego główny przedmiot obrad sejmów

[1]) O skutecznym rad sposobie, III, § 18, str. 194. Por. Mrok i Świt, 285, 419.

[2]) Salva omni libertate in materiis statum tangentibus voce vetandi et se opponendi. Ob. Załączniki, Nr. 5.

[3]) Świadectwo Kayserlinga, Sołowjew, V, 651, jakoby myśl zniesienia veto wyszła od Potockich, niekompetentne i tendencyjne, sprzeciwia się wszystkiemu, co wiadomo o dążeniach tej rodziny oraz familii Czartoryskich. Najwyżej n i e k t ó r z y wodzowie „patryotów" myśleli platonicznie o takiej zmianie.

augustowskich, pomnożenie wojska. Projektowane w tym celu Komisye Walne, koronna i litewska, miały decydować o wszystkich sprawach zarządu skarbowo-wojskowego (w ramach uchwalonego budżetu), większością głosów, czyli, jak się wyrażał projekt z roku 1746, *„forma et figura supremi judicii“* [1]). Również przy obiorze członków Komisyi i lustratorów podatkowych po województwach zgodzono się w r. 1746 stosować regułę większości, której dotąd nie przestrzegano ściśle nawet przy obiorze deputatów. Lecz projekt ten razem z całym sejmem warszawskim onego roku rozbił się „o świece“: obstrukcya strawiła na sporach sześć tygodni, poczem nie pozwoliła ani na prolongatę, ani na wniesienie świec do izby. Po dwóch latach plan aukcyi wrócił na porządek dzienny, tym razem pod najściślejszą kontrolą Czartoryskich (w poprzednim uczestniczyli chwilowo także Potoccy). W niektórych szczegółach dokonano zmian. Czy książęta obawiali się, że veto złamie swym bezwzględnym ciężarem regułę większości, nawet uświęconą przez sejm, jak ją łamało w niektórych województwach na innych wyborach, czy chcieli mieć w ręku całkowity skład przyszłej Komisyi Ekonomicznej, aby lepiej przestrzegać jednolitości i sekretu działań, czy może chcieli, aby szlachta z dwojga złego sama wybrała *pluralitatem*, — dość, że tym razem lustratorów miała naznaczać Komisya, a komisarzy mianowałby sejm [2]). Nie obeszło się w trakcie obrad bez interesujących zajść. Bystry wzrok malkontentów dostrzegł w metodzie przegłosowywania *„toxicum libertati“*, truciznę na swobodę [3]). Wystąpili na jednym i drugim sejmie z ostrzeżeniami tacy specyaliści-fanatycy, jak Małachowski, starosta oświęcimski, Chojecki, Czarnecki, epigonowie Fredry, ludzie którychby można było nazwać doktrynerami złotej wolności, gdyby w ich ciasnych głowach mieściła się jakakolwiek doktryna [4]). Nawzajem za większością na wyborach do przyszłej instytucyi przemawiali gorąco haliczanin Rafał Skarbek (1746) [5]), mazur Paweł Karwowski (1748) [1]). Zjawił się też wniosek ugodowy, aby większość decydowała dopiero na wyborach powtórnych, w razie nieudania się obioru jednomyślnego na pierwszym sejmiku [2]). Kilkakrotnie odzywał się argument bezapelacyjny, że „w wolnym narodzie każdemu jest głos wolny do niepozwalania, i nie powinien się z tego justyfikować“ [3]). Ostatecznie zasada obieralności zwyciężyła, ale tylko na chwilę, aby runąć razem z całym projektem wśród antagonizmów prowincyonalnych i partyjnych.

[1]) Dyaryusze, II, 227.
[2]) Dyaryusze, I, 326 sq.
[3]) Dyaryusze, II, 158, 171, I, 116, 125-6, 130, 189.
[4]) Dyaryusze, I, 142, 201, 275.
[5]) Dyaryusze, II, 28, 188.



Niepowodzenie programu pomnożenia wojska przyśpieszyło upadek dworskiego stanowiska Czartoryskich, a najświatlejsi ich współpracownicy, Załuski, biskup krakowski, (były kanclerz) i Podoski, wojewoda płocki, którzy towarzyszyli im w pracy, ale wytrwali w lojalności względem dworu, nie udźwignęli pozostałej po familii spuścizny politycznej. Głucha szarzyzna zaległa ostatnie kilkanaście lat czasów saskich. Ustała wszelka praca na sejmach, przycichło wszystko, co zmierzało do zniesienia liberi veto. Sprawa, na której najwięcej powinno było zależeć średniej i drobnej szlachcie, nie znajdowała na sejmikach najmniejszego oddźwięku. Jeżeli skądś przypadkiem doleci głos przeciwny, to przy bliższem zbadaniu okazuje się, że jest to głos wyjątkowo śmiałej jednostki, raczej senatora niż szlachcica, głos, którego przypadkiem nie zagłuszyła *vox populi*. Energiczne np. zwroty instrukcyi dobrzyńskiej z 22 sierpnia 1746 r. wyszły prosto z pod pióra Mikołaja Podoskiego lub jednego z jego synów [4]).

Pomstowania na zrywaczów pełno, ale środków na nich nie obmyśla żadne zgromadzenie. Kiedy na sejmie styczniowym r. 1733 Lubieniecki z najbezecniejszą wyszedł protestacyą, poseł ciechanowski (Kicki?) najpierw wyrecytował pochwałę liberi veto: „że to jest klejnot wolności naszej nieoszacowany, kiedy go zażywamy *in defensam* ojczyzny, na utrzymanie praw i swobód naszych“, potem spróbował dowodzić, że „niepozwalam“, użyte „dla protestów, dla prywat“, przytem wbrew regulaminowi, jest szpetne i niesprawiedliwe“, i poseł, który je wygłasza, zasługuje

[1]) Dyaryusze I, 159, 187-90.
[2]) Dyaryusze, II, 74-5, I, 170-3, 176.
[3]) Ob. np. Dyaryusze, I, 270.
[4]) Dyaryusze sejmu z r. 1746, Dodatki, 255-8.

na karę. Morał ten nie trafił do przekonania izbie; dopiero kiedy się okazało, że Lubieniecki obrany został nad komplet, unieważniono naraz i jego protest i mandat [1]). W najlepszym razie rozumowano tak, jak ów pan podkomorzy niewiadomego nazwiska, co w r. 1732 na sejmiku relacyjnym potępiał straszną dewizę: „Niech i Turcy i Moskwa i Prusacy nas zawojują, sobie podbijają, nie obmyślimy sposobów na danie im odporu, bo zaszło veto". Owóż „przodkowie nasi poczciwi wynaleźli to veto dla zbawienia ojczyzny, które teraz niebaczni jej synowie obracają w jad i ruinę. Wtenczas to veto jest godne, zbawienne, i trzeba go słuchać, gdyby większa część posłów chciała co konkludować na oczywistą zgubę ojczyzny; ale kiedy większość chce zachować prawo, nietylko jednego, ale i kilkudziesiąt veto przeciwne jest naganne, jest nadużyciem, jest zgubą wolności" [2]). Wniosek etyczno-polityczny słuszny; wniosek prawniczy — żaden. Myśl połowiczna, nie przemyślana do końca, natychmiast spotyka się z pełnobrzmiącem, konsekwentnie bezmyślnem „z a s i ę!": toż „dusza wolności zgwałcona obumrzeć i zginąć" musi w razie ukrócenia głosu wolnego. Nie dopuszczajmy więc za nic „przemiany sejmów w parlament angielski": ktoby zachwalał majoryzm, tego należy pociągać do odpowiedzialności! Zresztą jest to srogość zbyteczna. Ktokolwiek za króla Sasa pragnie dojścia jednego sejmu, ten musi zostawić bez obrony wszystkie następne sejmy, bo kto sarknie w pełnej izbie na swawolne veto, jak Skarbek na sejmie r. 1758, ten przyśpieszy tylko śmiercionośny manifest [3]).

Najkrętsza machiawelistyka wydaje się bezsilną wobec takich przejawów. Daremne tajne narady po gabinetach, wymowne francuskie memoryały, dołki kopane pod złotą wolnością, chytrze splatane sieci: głos wolny może drwić ze wszystkiego, co pokryjomu knują nań zakonspirowani krętacze statyści. Daremnie gdzieś na prowincyi wyjątkowo mądry, samotny obywatel, taki naprzykład Kazimierz Wołłowicz, marszałek słonimski, wzywa sąsiadów, aby przetarli oczy i spostrzegli rzeczywistą wartość

[1]) Dyaryusz w Tece Podoskiego, IV, 319 sq.
[2]) Teka Podoskiego, IV, 148.
[3]) Polska w dobie Wojny Siedmioletniej, I, 295.



złotej wolności oraz jej wypieszczonych klejnotów — jednomyślności i wolnej elekcyi: każdy go zleje zimną wodą [1]). I tak być musi dopóty, póki konwencyonalne kłamstwa partyjne zastępują wszelką twórczą myśl, póki najmędrsi ludzie dla chwilowego sukcesu na trybunale czy na sejmiku stroją się w szatę arlekinów politycznych — jak Michał Czartoryski w korespondencyi z Radziwiłłem [2]) albo z Zabiełłą, marszałkiem kowieńskim [3]). Tak być musi, póki liberum veto „na tandecie" służy za liczman wytarty dla każdego ambitnego samoluba, póki pan Adam Małachowski dziś deklamuje oklepanki o świętości wolnego głosu, a jutro, chwyciwszy w ręce kaduceus marszałka izby, rozdziera szaty nad „rupturą" sejmów [4]), — póki nikt światła nie dzieli od ciemności, nikt nie apeluje szczerem słowem do jedynej mocy, zdolnej obudzić i odrodzić naród, do rozumu i wiary politycznej uczciwego obywatela...

Czarnym korowodem defilują przez scenę dziejową Herostraty i Katyliny, bratnie duchy „upiora z Upity": Wydżga, zabójca sejmu z r. 1750, Morski, smutny bohater Grodna (1752), Strawiński (1754), Podhorski (1758), Leżeński (1760), rwacze sejmów warszawskich. Nie widać końca szaleństwu...

Lecz nagle coś się psuje w tym łańcuchu. Partya Czartoryskich, która w r. 1761 udaremniła sejm nadzwyczajny, z cichą pogardą odrzuca staropolską metodę Sicińskich i Wydżgów: zamiast podesłać płatnego podpalacza, czterdziestu podpisami kwestyonuje prawność zwołania stanów w owej chwili, dowodzi jego bezużyteczności, wykłada swój program. Po półtora roku zjawia się nowy wyrzutek, Michał Szymakowski, stolnik ciechanowski, z 1507 dukatami rosyjskiej zapłaty, lecz jego manifest ściąga nań gromy potępienia tejże opozycyi Czartoryskich i lepszych żywiołów dworskich. Splugawione narzędzie szkody publicznej pada na ziemię. Już go nikt nie podniesie. Znajdą się jeszcze w zmienionych warunkach ludzie odmiennej o całe niebo natury moralnej, którzy protestować będą samotnie przeciwko sejmom: Ka-

[1]) Osobny artykuł o Wołłowiczu ogłosimy gdzieindziej.
[2]) Ms. Bibl. Ord. Kras., por. Bartoszewicz, Szkice z czasów saskich, 110.
[3]) Ms. 3880 Bibl. Czart.
[4]) Mowa po zerwanym sejmie 1758 r., Ms. Bibl. Czart. 597.

rol Chreptowicz i Józef Wybicki w r. 1768, Reytan i kilku towarzyszy w latach 1773—5, ale, pomijając już różnicę pobudek, czyny ich nawet formalnie odcinają się wyraźnie od czynu Szymakowskiego. Wybicki upomniał się o głos wolny w znaczeniu europejskiem, t. j. o prawo wyrażania swych myśli; gdy mu zamknięto usta, zaprotestował przeciwko wszystkim bezprawiom, popełnionym przez Repnina i jego kreatury. Wiedział, że sejmu pod węzłem radomskim nie zerwie, poprostu więc nawoływał do powstania. Reytan zwalczał uzurpacyę Ponińskiego, żądał sejmu wolnego, pod prawidłowo obranym marszałkiem. Żaden z nich nie inwokował „źrenicy wolności“, ani nie ganił zasady większości. Ostatnim zrywaczem sejmowym był i pozostał nędzny Szymakowski.

Dlaczego ostatnim? Jakiż to czar poraził i obezwładnił straszliwą ideę-siłę, niszczycielkę życia polskiego? Ten cud sprawiła, przemówiwszy raz wreszcie pełnym głosem, literatura polityczna Wieku Oświeconego.

---

## ROZDZIAŁ III.

Veto i prawo większości w świetle literatury politycznej czasów saskich i stanisławowskich. Karwicki: trzy izby specyalne, sejm gotowy, ograniczenia cząstkowe jednomyślności. Jak przyjęto myśli Karwickiego? Szczuka. Rozmowa Polaka z Francuzem. Debiut Konarskiego. „Głos wolny, wolność ubezpieczający“. Poklatecki, Poniatowski, Garczyński, Rzewuscy. „O skutecznym rad sposobie“. Bieg myśli autora. *Pluralitas* jedyną deską ratunku. Reakcya: W. Rzewuski, Załuski, Sienicki, Granowski i inni. Późniejsze ustępstwa Konarskiego. Krasiński, Wybicki. Głosy cudzoziemców: Rousseau'a, Mably'ego, Mercier de la Rivière'a. Wielhorski. Kołłątaja „Listy Anonima“ i „Prawo polityczne“. Staszica „Uwagi“ i „Przestroga“. Stanisław Potocki, Seweryn Rzewuski.

Długo wypadło czekać, zanim owa literatura ośmieliła się być mądrą bez zastrzeżeń.

Republikanin Stanisław Dunin Karwicki, autor znakomitego pisma o urządzeniu Rzplitej *(De ordinanda Republica*, 1709*)*, następował na liberum veto i wprost i pośrednio, ale nie próbował ugodzić go w samo serce. Nie chciał go słyszeć ani na elekcyi marszałka, ani przed elekcyą, to też radził odbywać rugi pod starą laską, aby nie dać narzucającym się nielegalnym posłom przywłaszczać sobie głos wolny. Usuwał od wyborów różne kategorye szlachty, najzdatniejsze do zrywania sejmików, jako to nieposesyonatów, bannitów, ludzi będących w czyjejś służbie. Kazał prowadzić obrady najstarszemu senatorowi albo urzędnikowi danego województwa, przez co wykluczał zerwanie sejmiku na obiorze marszałka. Rozszerzał pole do ćwiczenia się w prawidłowem głosowaniu, gdyż chciał, aby senatorów obierano na sejmikach, a hetmanów na sejmach. Bezpośrednio żądał zastosowania reguły większości we wszystkich wogóle wyborach, rezerwując jednomyślność dla uchwalania instrukcyi. Takie zastrzeżenie zredukowałoby oczywiście rolę instrukcyi do zera, ponieważ

partya, której kandydaci upadli, starałaby się o odrzucenie artykułów zwycięskiego obozu. Autor uprzedził poniekąd ten zarzut, gdy wyłączał upadłych kandydatów od obrad nad instrukcyą; cóż kiedy nie mógł wyłączyć ich przyjaciół.

Dalej, Karwicki uważa za nieważny odosobniony protest jednego posła, nie poparty przez wszystkich jego kolegów i nie umotywowany instrukcyą. Każde województwo powinno zanosić swój zbiorowy protest najpierw w jednej z trzech „izb“ senatorsko-poselskich (dziś powiedzianoby raczej: komisyi lub sekcyi), na jakie ma się dzielić sejm. Potem dopiero szedłby protest pod rozwagę plenum, nie mógłby więc działać tak zabójczo, jak nagły manifest zaczajonego warchoła, po którym sprawca ulatniał się zwykle na wieś. Wyborcy powinni mieć nad posłem ścisłą kontrolę i powinni ją sprawować nietylko na zwykłych sejmikach relacyjnych (w dobie saskiej coraz rzadszych), ale nadto, w razie potrzeby, na specyalnym sejmiku nadzwyczajnym, który pociągałby do odpowiedzialności zrywacza. Zresztą sam plan sejmu gotowego, stworzony po raz pierwszy w XVIII wieku przez Karwickiego, wyklucza właściwie zerwanie, skoro król miałby prawo zwoływać w ciągu roku tych samych posłów nieograniczoną ilość razy. Zniknąć ma wreszcie veto z bezkrólewia: większością obierać będą województwa kandydatów do korony, większością obierze zjazd elekcyjny króla, przytem już nie *viritim*, lecz przez posłów, w liczbie proporcyonalnej do kontyngentu podatkowego każdego województwa lub ziemi [1]).

Trudno było wszechstronniej poobcinać rogi wolnemu „niepozwalam“, niż to uczynił podkomorzy sandomierski, bez nadwerężenia samej istoty jednomyślnego „konsensu“. Czemuż autor nie poszedł dalej? Dlaczego, przenosząc pełnię władzy na naród i odbierając monarsze nawet szafunek wakansów i starostw, ową groźną prerogatywę, która głównie w oczach Fredry przeszkadzała zaprowadzeniu majoryzmu, nie zachęcał nas do naśladowania głosowań weneckich? Czy nie chciał prowokować przesądów, czy sam im ulegał? Raczej pierwsze, niż drugie. W całej

[1]) De ordinanda Republica, wyd. Stan. Krzyżanowski, Kraków, 1871, księga II i VI, tudzież str. 68 sq., 110 sq, Bartoszewicz, Systemat Karwickiego reformy Rzplitej, Dzieła, VII, 324, 340, 365.



literaturze politycznej dawnej Rzplitej mało kto rozumował bystrzej i głębiej, niż Karwicki. Jeżeli czego mu zabrakło, to śmiałości. Autor szukał punktów stycznych z opinią szlachecką, ale ich nie znajdował. Nieliczni senatorowie, którym udzielił swego rękopisu, chwalili dobre intencye piszącego, zachęcali go do druku, ale żaden nie dotrzymał kroku pochodowi jego myśli. Jeden napisał nawet z rezygnacyą: „Tak już Rzplita nasza w swem ciele politycznem wyczerpana *(in suo politico corpore enervata)*, tak siła żywotnego ducha *(vitalis spiritus)* utraciła, że jak ów człowiek, doprowadzony do ostatnich dreszczów *(in expiratione ad ultimos angores redactus)* na którąkolwiek się stronę przewrócić i gdziekolwiek przenieść każe, nie odwraca skonu, lecz go odwleka *(non tollit fata sed moratur)*, tak i my, jeżeli jeszcze nie jesteśmy, prędko będziemy podobno w takim stanie *(in eo statu)*, w którym nam już żadne usiłowania *(conatus)* ani odmiany nie pomogą“ [1]). Żaden z królów, ani chwilowy regnant Leszczyński, ani jego tryumfujący pogromca August, nie mógł spożytkować republikańskiej recepty. Traktat pozostał w rękopisie; była mowa o ogłoszeniu go w roku 1746, ale i wówczas nikt się nie odważył zadzierać z dworem w kwestyi zasadniczej. To też wpływ Karwickiego ograniczył się do tych wybranych umysłów, które, czując, że jest źle, szukały lekarstwa, i szukając, natrafiły przypadkiem na jego rękopis; nikt go zresztą nie zwalczał i nikt nie popierał.

Drugi współczesny pisarz, umiarkowany augustowczyk Szczuka, podkanclerzy litewski, widział i przedstawiał czytelnikom „Zaćmienie Polski“ *(Eclypsis Poloniae)*. W badaniu przyczyn tego zjawiska zaszedł niedaleko, głównej siły rozkładowej nie nazwał po imieniu i nie znajdował innego ratunku poza oddaniem starostw na skarb i wznowieniem wojen tureckich [2]). Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, w „Skrupule bez skrupułu“, gderząc na różne nałogi drobnoszlacheckie, a oszczędzając karmazynów, w żadnym kierunku nie sięgał poza ze-

[1]) List Stan. Morstina, wojew. sandomierskiego, do Karwickiego z dnia 12 września 1710 r., De ordinanda republica, 155.

[2]) Przekład polski Fr. Kluczyckiego, Kraków 1903. Por. też Tarnowski, j. w., III, 44.

wnętrzne symptomata. Spłodził kalembur: „o veto, veto na złe zażywane, kiedyś ty przed sądem Bożym staniesz i odmienisz się w łacińskie *vae to*“ (biada to). Dorzucił śmieszną radę, aby zrywacz płacił koszta rozbitego zgromadzenia [1]).

Najprzedniejsi luminarze tego pokolenia: Szaniawski, biskup krakowski, Chomętowski, wojewoda mazowiecki, Denhof, hetman polny litewski, Humiecki, wojewoda podolski, umieli godzinami rozprawiać na temat: „jakim sposobem, zostawując każdemu, jak teraz jest, nienaruszoną moc tamowania i rwania sejmów, niezliczonym i niepojętym ojczyzny dać radę nieszczęściom i jak potrzebne utrzymywać sejmy“; poczem stukali się w czoło, mówiąc, że „jeszcze się taki nie urodził, któryby te dwie rzeczy razem pogodził“, i rozchodzili się bez czynu, bez słowa rozsądnej rady [2]).

Dopiero u schyłku rządów Augusta II, kiedy się zło rozigrało bez miary, dwaj pisarze młodszego pokolenia, którzy nie zaznali tchnienia XVII wieku i nie ugrzęźli w dekadenckim sceptycyzmie, podnieśli ręce na straszydło z Upity. Jednym był autor znanej nam zręcznej broszury p. t. „Wolność polska rozmową Polaka z Francuzem roztrząśniona“ (1732), przypuszczalnie ks. Jan Lipski, podkanclerzy koronny [3]). Jak łatwo zgadnąć, Polak zaczyna ten dyskurs od przechwałki, że niemasz pod słońcem kraju swobodniejszego, niż jego ojczyzna, pod wpływem jednak pytań i wywodów swego rozmówcy zmienia zapatrywanie. Francuz poucza go, że złota wolność kryje w sobie niewolę, i to niekoniecznie złotą, bo nie wszystko jest złotem, co się świeci: wszak tamowanie obrad sprawia patryotycznym posłom

[3]) Wyd. Turowskiego, str. 33.

[1]) Konarski, II, 104. Rozmowa ta musiała się toczyć przed r. 1725, bo wówczas autor wyjechał zagranicę, a gdy wrócił (1730), Denhof i Chomętowski już nie żyli.

[2]) Wzmianki o Marcinkiewiczu, który zerwał sejm grodzieński r. 1730 tudzież o dokonanych już wyborach na sejm następny pozwalają datę określić z całą dokładnością: książka ukazała się we wrześniu r. 1732, a nie „około r. 1720“, jak pisał Rembowski w przedmowie do Głosu Wolnego, Bibl. Ord. Kras., XIX, str. XXIII, ani też nie w r. 1730, jak przypuszczał Wierzbowski, który przedrukował „Rozmowę“ w Bibl. Zapomnianych Poetów i Prozaików Polskich, z. 21. Na osobę Lipskiego, jako autora, naprowadzają dwie okoliczności: 1) dworskie stanowisko partyjne piszącego, 2) fakt, że Lipskiemu wogóle przypisywano w tym czasie autorstwo pewnej broszury politycznej.



taką samą mękę, jaką Saraceni zadali św. Rajmundowi, kiedy mu kłódką gębę zamknęli, żeby nie mógł opowiadać Chrystusa. Na takie *dictum* Polak przyznaje, że veto nie powinno łamać praw i porządku sejmowania, jak również nie powinno dotykać wszystkich spraw danego sejmu, ani też zrywać obrad; co więcej, wyraża „w Bogu nadzieję, kiedy już marszałka elekcyi przeszłej (1697) *per pluralitatem* obierano, że i króla na potem tym samym kształtem obierać i wszystkie sprawy sejmowe *per pluralitatem* zakończać będą“.

Drugi autor, początkujący wówczas ksiądz Stanisław Konarski, rzucił w „Rozmowie Ziemianina z Sąsiadem“ sporo światła na nielegalne początki zrywania sejmów, odmalował w całej nagości nierząd i jego skutki, skrytykował będące w obiegu pomysły zaradcze, np. konfederacye i sejmy konne, (inaczej mówiąc: rokosze); cóż kiedy pozostawił czytelnika bez nauki politycznej, co robić na przyszłość, jakby dość było na razie przypomnieć, że „liberum veto nie znosi sejmowania porządku“, i że źleby to było, żeby wolność i dobry porządek nawzajem (*mutuo*) „cierpieć się nie mogły“. Tymczasowo niechby przynajmniej pilnowano regulaminu z r. 1690, skoro on właśnie został ułożony dla zabieżenia psuciu sejmów przed obiorem marszałka, po smutnych wypadkach 1688-9 roku. Nad dalszą przyszłością może się miłosierdzie Boskie zmiłuje [1]).

Obie „Rozmowy“ zwracały się przeciwko opozycyi Potockich, którzy, nie chcąc dopuścić do mianowania hetmanem regimentarza Stanisława Poniatowskiego, zniszczyli ostatnie sejmy Augusta II; obie więc miały uboczny cel aktualny, i dlatego nie mogły liczyć na dobre przyjęcie w obozie przeciwników dworu i familii.

W parę lat po Konarskim (1733-7) pisał swój „Głos Wolny“ król Stanisław Leszczyński. Pierwsi historycy, którzy omawiali tę książkę, dali się wprowadzić w błąd datą, umieszczoną na karcie tytułowej, 1733, i widzieli w sądach autora wyznanie wiary kandydata, aspirującego do korony. Później, odkąd Boyé [2]) i Rembowski [3]) ustalili, że traktat ten wyszedł z druku dopiero w r.

[1]) Mrok i Świt, 281, 418.

[2]) Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne, 175.

[3]) Bibl. Ord. Krasińskich, XIX, str. IX.

1749, przestano go tłómaczyć, jako manifest kandydacki, i przyznano piszącemu większą szczerość niż poprzednio. My jednak, wiedząc dziś, że Leszczyński ani wówczas, gdy zaczynał pisać (1733), ani potem, gdy drukował (1749), nie rozstawał się z myślą o purpurze polskiej, musimy coś niecoś strącić na karb szukania popularności. Tem się tłómaczy poniekąd pogląd oświeconego autora na „źrenicę swobód“ szlacheckich. Król Stanisław „uchowaj Boże“, nie myśli naruszać liberi veto: stanowi ono przecież „przywilej wolności naszej, zaszczyt imienia szlacheckiego“, a nawet „szczególny sposób w niektórych cyrkumstancyach salwowania ojczyznę“, i jakkolwiek ludzie złej woli często go na złe zażywają, dobroczynny filozof mimo to razem ze swoim przodkiem Rafałem woli *„periculosam libertatem quam quietum servitium“*. Głównie więc zależy tylko na uniemożliwieniu kontradykcyi szkodliwych. Na sejmikach — usiłuje autor wmówić życzliwemu czytelnikowi — wybory posłów i tak już odbywają się większością. Żaden protest nie powinien wstrzymywać tej czynności. Konsekwentnie rozumując, jeżeli prawa nasze są uchwalane *nemine contradicente*, to należałoby je zarówno stanowić *nemine absente*. Dopiero przy układaniu instrukcyi głos wolny odzyskuje pełną siłę, ale bez działania wstecz. Dezyderaty, które nie doznały na sejmiku jednogłośnego poparcia, mogliby wyborcy dawać posłom w osobnym memoryalne prywatnym. „Sejmik także deputacki, jako jest... na samo obranie deputatów, żadna... kontradykcya nie powinnaby mieć miejsca na takowym zjeździe...: taki sejmik zerwać, jest chcieć nie mieć sprawiedliwości“. To samo dotyczy sejmików relacyjnych. Na zgromadzeniach stanów niedopuszczalne jest veto przeciwko wszystkim naraz czynnościom, jak również tamowanie obrad, bo też, wertując konstytucye wszech czasów, nie znalazł autor ani jednej, uprawniającej takie nadużycie. Dla ulepszenia techniki parlamentarnej obmyślił Leszczyński porządek przedkładania wniosków: najpierw rozważane będą propozycye króla, potem senatorów i ministrów, na końcu — posłów i województw, te ostatnie razem spisane przez marszałka poselskiego, (na podobieństwo wspólnego *cahier* poszczególnych stanów francuskich). Sejm dzieli się dla lepszej specyalizacyi na cztery izby ministeryalne (hetmańską, pieczętarską, marszałkowską i skarbową). Jeżeli w którejkolwiek z nich zabrakło zgody, to dany wniosek pozostaje w zawieszeniu aż do czasu, gdy przyjdzie nań kolej *in pleno*. Marszałek poselski w pełnej izbie czyta jedne po drugich artykuły, na które zgodziły się izby ministeryalne; tu znów można oponować przeciwko poszczególnym punktom, argumentując rzeczowo i rozumnie; na upór autor nie znajduje rady, i każdy punkt, spotykający kontradykcyę, gotów jest usunąć z porządku dziennego, bez żadnej, rzecz prosta, ujmy dla reszty wniesionej ustawy, ani tem mniej — dla pozostałych projektów i całego zgromadzenia [1]). Ograniczając tedy fatalne skutki wolnego „niepozwalam“, król Stanisław, jak trafnie mówi Rembowski, „pozostawia je jednak w zasadzie, nie przypuszczając, że wszystkie starannie obmyślane reformy regulaminu prysnąć mogą, jak bańka mydlana, pod wpływem trującego pierwiastku, który pozostawiono w organizmie sejmowania“. Zresztą Leszczyński, podobnie jak Karwicki, któremu niejeden zawdzięcza pomysł, chociaż go nie przytacza, nie mógł oddziałać na szeroką opinię, skoro ogłosił „Głos wolny“ dopiero w roku 1749, kiedy wszelki zaczyn reformatorski znikł z sejmów Augusta III, i wszystko się zamąciło w chaosie walk osobisto-stronniczych [2]).



Tymczasem, póki Leszczyński zwlekał, zdążyli zabrać głos inni pisarze, też niezdecydowani. Lengnich potwierdzał w *„Jus Publicum Regni Poloniae“* (1742-6) bezpodstawność liberi veto w świetle ustaw pisanych; przy tej sposobności nie cofnął się przed delikatnem wyrażeniem zgorszenia, ale czynił to dyskretnie, jak przystało na uczonego, jurystę i cudzoziemca, i nic nie zaproponował na przyszłość.

Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, cały przejęty aktualną sprawą pomnożenia wojska, w wybornym skądinąd „Liście Ziemianina do przyjaciela z innego województwa“ (1744) ledwo mimochodem potrącił refleksyę: „czy nie mógłby przy tej okoliczności (t. j. przy pomnożeniu wojska na sejmie grodzieńskim t. r.) tak szkodliwy dobru pospolitemu zwyczaj zrywania sejmów, na który wszyscy się powszechnie i słusznie skarżymy, i który nakoniec o zgubę przyprowadzi, czy nie mógłby,

[1]) Rozdziały: „Stan rycerski“, „Forma consiliorum“ i „Sejm“.

[2]) Op. cit., LXXV.

mówię, być rozumnie naprawiony?“ „Jeżeli niemasz na który punkt zgody, czemuż go w reces nie puścić, a insze, które bez kontradykcyi, utrzymać?“ „Liberum veto, które ja wielce szanuję i poważam, w swojej mocy, jak należy, zostanie“ — ale rwanie obrad, żądanie czegoś „*sub discrimine* sejmu jest nadużyciem i swawolą“ [1]).

Franciszek Radzewski, wojewoda poznański, piszący pod pseudonimem Poklateckiego, roztrząsał wśród innych „obojętnych“ „Kwestyi politycznych“ (1749) takie pytanie (X): „Czyby było szkodliwem *(praejudiciosum)* i z ruiną wolności, gdyby nie godziło się rwać tych tylko sejmików: deputackiego i *relationis* sejmiku i elekcyalnych“? Znalazł, jak i we wszystkich swoich wątpliwościach, odpowiedź dwojaką, twierdzącą i przeczącą, obie napozór jednakowo uzasadnione, a zakończył przestrogą: „gdybyśmy to liberum veto leczyć chcieli, bodajbyśmy go nie okaleczyli“ [2]). Sceptycyzm autora należy brać *cum grano salis*. Znane są jego sympatye polityczne, znana jego rola, jako marszałka drugiej elekcyi Leszczyńskiego, stwierdzone niezbicie uczestnictwo w spiskach patryotów z lat 1739-42, [3]) które nie były wolne od tendencyi detronizatorskiej. Zważywszy to wszystko, można śmiało przypuszczać, że „obojętność“ wojewody ustąpiłaby miejsca szczerszemu nieco przekonaniu, i zgodniejszemu ze zdrowym rozsądkiem, gdyby na tronie zasiadł kto inny zamiast Augusta III.

Stefan Garczyński, wojewoda poznański, moralizował w „Anatomii Rzplitej“ (1751): „Kto jest okazyą rwania sejmów, grzeszy bardzo ciężkim grzechem, który ledwo może być odpuszczony, gdyż grzechu się nie odpuszcza, o ile nie zostaje zwrócone, co komu zabrano *(non dimittitur peccatum, nisi restituatur ablatum)*, a szkody zadanej ojczyźnie zrywacz nie może powetować“ [4]).

Stanisław Rzewuski, czy też właściwie ojciec jego Wacław, wojewoda podolski i hetman polny koronny, piszący pod nazwiskiem syna, ogłosił w chwili wybuchu Wojny Siedmioletniej

[1]) Kantecki, Stanisław Poniatowski, t. II, str. XCVII.

[2]) Por. Starzyński, Konstytucya Trzeciego Maja na tle współczesnego ustroju innych państw europejskich, 142.

[3]) Dowody przytoczymy w pracy o stosunkach polsko - szwedzkich w XVIII wieku.

[4]) Por. Starzyński, 142.



(1756) broszurkę: „Myśli w teraźniejszych okolicznościach Rzplitej“, gdzie wzywał naród do lojalnego wytrwania przy boku króla Augusta i szkicował luźne pomysły naprawy rządu; m. in. oświadczył się za tem, aby od województw i nawet prowincyi żądać zgodnego działania na sejmie [1]).

Nie takiej marnej, jąkliwej i stłumionej mowy potrzebowało ucho polskie, aby zapomnieć echa złotowolnościowych frazesów i hałasów. Oględni publicyści cedzili prawdę w aptekarskich dozach, a „głos wolny“ szalał i dławił obrady publiczne. Godzina sądu wybiła nad nim dopiero wtedy, kiedy Stanisław Konarski zdecydował się podać do druku swe epokowe dzieło „O Skutecznym Rad Sposobie“ (1760-3). Uczynił on ten krok po mnóstwie wahań i narad z wpływowymi ludźmi różnych obozów, w cichym zwłaszcza kontakcie z polityką familii Czartoryskich. Z tych przyczyn najistotniejsze części wielkiego dzieła mogą słusznie uchodzić nietylko za osobiste credo samego Pijara, ale też za wyraz oświeconej opinii kraju. Rok po roku wypuszczał w świat Konarski swoje tomy, aż czterokrotnym szturmem zburzył w umysłach czytelników twierdzę nierządu. Nasamprzód wstrząsnął nimi, przedstawiając okropny stan, do jakiego doszła bezradna Rzplita. Potem wynicował wszystkie tumaniące myśl reformatorską złudzenia, te różne szlacheckie *idola fori*, *idola theatri* (jakby powiedział Bacon): jakoby można było uzdrowić sejmy przez nacisk dworski i magnacki, przez puszczanie w reces wniosków, na które niema zgody powszechnej, przez żądanie, aby uzasadniano protesty, przez karanie posłów, przez konfederacye i sejmy konne. W tomie drugim nazwał stan obecny anarchią i wskazał jej źródło — w wymaganiu jednomyślności; wyświetlił niekonstytucyjność liberi veto, oraz nieprawe jego początki. Może zbytnio upraszczał sobie zadanie historyczne, gdy twierdził, że niegdyś obowiązywało już prawo większości, zanim fakcye zaczęły burzyć sejmy, najpierw zbiorowymi protestacyami coraz to mniejszej liczby, aż wreszcie manifestami jednostek. Może, tłómacząc i objaśniając poszczególne ustawy z XVII wieku, dbał więcej o nawrócenie czytelnika, niż o ściśle historyczne ujęcie

[1]) Por. Starzyński, 146. Autor upewnia w przedmowie, że zaczął pisać tę broszurkę już w r. 1752.

ówczesnego poglądu. Jakkolwiekbądź, nielegalności veto dowodził dobrze, a politycznej szkodliwości — niezbicie, i z wielką mocą przekonania podsunął narodowi jedyną deskę ratunku — polegającą na natychmiastowem poddaniu się pod rządy większości. W księdze trzeciej, krocząc od sejmu do sejmu, wykazał, iż nigdy liberum veto nie było użyte dla zbawienia ojczyzny, owszem zawsze w sposób zbrodniczy lub niemądry, i zawsze szkodliwie: bo też pierwotna jednomyślność zdatna jest może dla aniołów, ale nie dla ludzi. Wprost niewyczerpaną jest obfitość argumentów, wytoczonych przez Konarskiego na poparcie głównej tezy. Ówczesna i dawniejsza publicystyka europejska nie może się poszczycić żadnem dziełem, któreby tak gruntownie rozważyło zagadnienie organizacyi woli zbiorowej w państwie, tyle zebrało faktów i tyle rozwiało zarzutów. Lecz dla polskich sejmikowiczów, i nawet dla osobistych przyjaciół mądrego Pijara z partyi republikańskiej, wszystko to byłoby niedość przekonywującem, dopókiby nie podważono starego skrupułu Fredrów i Tarłów: że liberi veto nie można skasować przed odebraniem monarsze prawa rozdawnictwa urzędów i łask. Więc zatopił się autor w rozważanie tego starego dylematu: badał siły moralne społeczeństwa, czy naprawdę większość Polaków jest zła lub przedajna, i czyżby zdrowa opinia nie wytrzymała zamachów korupcyjnych dworu? Bezwzględnie zaręczyć, że nigdy tak źle nie będzie, autor nie ma odwagi; przyznaje jednak, że wolna dystrybuta utrzymuje naród w podłości, i że powinno się ją skasować w najbliższem bezkrólewiu. Ale stąd nie wynika, żeby lepiej było wszelką naprawę odłożyć do śmierci Augusta III, a tymczasem ginąć w nierządzie.

Nakoniec w tomie czwartym postawił narodowi przed oczy szereg wzorów rządnej i czynnej wolności rzymskiej, genueńskiej, weneckiej, niemieckiej, angielskiej, holenderskiej, szwedzkiej; dał do wyboru przeróżne formy reprezentacyi sejmowej, i sam od siebie zaproponował imponujący program przebudowy władzy prawodawczej oraz wykonawczej, z przewodnią dyrektywą: *pluralitas* we wszystkich głosowaniach, we wszystkich typach obrad, nad wszystkiemi kwestyami. Nie zapomniał i o tej prawdzie, że ostatecznie pewne rzeczy powinny być nietykalne nawet dla większości. Ale zamiast osłabiać ogólną pochwałę majoryzmu przez zalecanie



większości kwalifikowanych albo jednomyślności, wołał Konarski ścigać sądownie wnioskodawców, zmierzających do pogwałcenia wolności lub wiary. Dzisiaj taka recepta wywołałaby zdumienie; nikt w XIX wieku, o ile wiadomo, nie proponował takiej sankcyi karnej przeciwko ludziom, nadużywającym majoryzacyi. Wówczas atoli, w r. 1763, chodziło o wpojenie tego dogmatu, że poza regułą większości niema zbawienia, że jest ona jedynie możliwą, nawskroś naturalną i nieuniknioną, podobnie jak w XVII stuleciu za nieuniknioną i bezwzględną uchodziła zasada wolnego „konsensu". Większość kwalifikowaną uznał Konarski za kompetentną jedynie w senacie, gdy chodzi o poprawienie albo odrzucenie w drugiem czytaniu uchwały izby poselskiej: wówczas potrzeba aż $^{9}/_{10}$ głosów senatorskich, aby zawiesić wykonanie woli większości wybrańców narodu [1]).

Nigdy ani teorya polska, ani praktyka nie przewyższyły i nie mogły przewyższyć radykalizmu, z jakim Konarski „nie pozwalał" na stare metody „niepozwalania". Skok był, jak na ówczesne przekonania, zbyt nagły. Nieśmiałe duchy zatrzymywały się przed nim i cofały. Z różnych kątów przemówiła reakcya. Na czoło konserwatystów wybił się znany nam Wacław Rzewuski. Ten w paru broszurach [2]) próbował zredukować napowrót veto do idei jednomyślności, i tak zredukowane utrzymać w całej pełni, dopuszczając jedynie obiór marszałka większością. Za jedyną obronę sejmu przed zerwaniem miała służyć obowiązkowa przysięga kontradycenta, iż działa on w dobrej wierze. Józef Jędrzej Załuski, lubo przyjaciel osobisty Konarskiego i współwydawca Woluminów Legum, chwilami tylko z oporem skłaniał się ku uznaniu większości $^{2}/_{3}$ głosów za wystarczającą, kiedyindziej „miałby za obranego z rozumu i z serca patryotycznego", ktoby poglądy Rzewuskiego zganił; obmyślał więc już tylko sposób utrudniania złej intrygi przez wylosowanie osób, powołanych do wotowania i przez odmowę rozgrzeszenia krzywoprzysiężcom [3]).

---

[1]) Ob. nasze studya: Stanisław Konarski, jako reformator polityczny, oraz System konstytucyjny Konarskiego, w zbiorze: Mrok i Świt, 273-319 i 320-367.

[2]) Myśli o niezawodnem utrzymaniu sejmów i liberi veto z projektami na konwokacyą. Myśli o mądrych uwagach, naganiających niezawodny sposób utrzymania sejmów i liberi veto (1764).

[3]) Projekt a projiciendo przydatku pewnego senatora prawie ostatniego

Jan Jabłonowski, wojewoda bracławski, poprzestaje na regulaminie z r. 1690-9, pod warunkiem nieważności kontradykcyi na obiorze marszałka, tudzież przed połączeniem izb: niechaj veto będzie ważne dopiero w obliczu trzech stanów, „to już i *pluralitatem* to prawo zniesie. Jeżeli zaś przeważy upór nad dobra publicznego interes, na to sposobu innego niemasz, tylko cud od Pana Boga“ [1]). Szczepan Sienicki, burgrabia rożański, obszernie a niepraktycznie rozpisywał się o oddaniu decyzyi na sejmach „obojętnym“ „indyferentom“, t. j. ludziom, nie oświadczającym się w pierwszej chwili ani za, ani przeciw [2]). Ktoś inny przekształcał sejm i elekcyę w ten sposób, że wszystkie sprawy odsyłał do sejmików, każąc każdemu obywatelowi osobiście nad niemi głosować, i formując decyzyę z większości takich stutysięcznych głosów [3]).

Do najciekawszych odgłosów myśli Konarskiego należą te, które dzieło jego wywołało w późniejszych nieco projektach Kazimierza Granowskiego, wojewody rawskiego. Senator ten, inteligentny wychowanek partyi republikańskiej, obmyślał podczas konfederacyi Radomskiej różne ulepszenia obrad na elekcyi, konwokacyi, na sejmach, sejmikach i radach senatu. Elekcyę radził odbywać nie viritim, lecz przez posły w potrójnym komplecie; konwokacyę, narówni z innymi sejmami, bez węzła konfederacyi; sejmikom zalecał naśladowanie tych ziem, które skasowały u siebie jednomyślność. Wszystkie uchwały chciałby Granowski przeprowadzać „*unanimitate vel pluralitate*“, to znaczy, w miarę możności jednomyślnie, a w miarę potrzeby — większością. Piszącemu jednak żal się zrobiło starych obyczajów, i jak zaczął spisywać wyjątki z pod reguły ogólnej, to naliczył bez mała czter-

w Warszawie do Myśli arcygodnego senatora najpierwszego wojewody (Rzewuskiego) drukowanych we Lwowie, w Ms. 2¹/₁, Bibl. Uniw. Warsz. — Kisielewski, Reforma książąt Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym r. 1764, 259, stwierdza, że projekt taki był omawiany w izbie 4 czerwca; autor zresztą źle go zrozumiał, bo asesorowie ze złotemi galkami sami mają głosować, a nie liczyć głosy.

[1]) Projekt do utrzymania obrad sejmowych, Ms. Bibl. Uniw. Warsz. 2¹/₁

[2]) Sposób nowo obmyślony konkludowania obrad publicznych, 3 t.

[3]) Projekt anonymi quoad pluralitatem, Ms. Bibl. Uniw. Warsz. 2¹/₁.



dzieści i cztery kategorye, pod decyzyę większości głosów na sejmach nigdy nie podpadające; w tej liczbie figurują: równouprawnienie dysydentów i dyzonitów, zaprowadzenie dziedzicznej monarchii, uwolnienie króla od zaprzysiężenia paktów konwentów, pomnożenie gwardyi królewskiej, zmiany w ustroju sądownictwa, uwolnienie włościan, wypowiadanie wojny zaczepnej, zawieranie traktatów, wszelkiego rodzaju wnioski na korzyść rodziny panującej, wreszcie odmiana ustaw, aktualnie uprojektowanych przez samego Granowskiego [1]).

Nie brakło pewnie i innych kontrprojektów, świadczących o tem, jaki ferment powstał w głowach szlacheckich po ukazaniu się czterech ksiąg Konarskiego. Jak na mnogość ówczesnych starć przekonaniowych, liczba pism polemicznych, wymierzonych przeciwko nowatorowi, nie była zbyt wielka. Ale od czytelników piszących groźniejszy był dla księdza pomruk niepiszących „nieczytelników“, co zamiast rozumować, darli na strzępy rewolucyjną książkę. W teoryi autor i jego stronnicy, popularyzatorzy, n. p. Cezar Pyrrhis de Varille [2]) i Kazimierz Wołłowicz [3]), odnosili niezaprzeczone zwycięstwa. Tuziny pism pochwalnych od przedstawicieli różnych kierunków i partyi utworzyły na skroniach Konarskiego istny wieniec laurowy. W życiu na razie sprawa wyglądała gorzej. Wielu z tych, co chwalili nową ideę, albo kłamali swemu przekonaniu, albo mieli czynami zadać kłam swym słowom. Czuł to dobrze reformator, i dlatego próbował wdać się w kompromisy. Podał m. i. osobliwy sposób „pogodzenia“ liberi veto z zasadą większości: po formalnem przegłosowaniu uparty oponent wytacza jakby proces większości, uzasadnia swoje powództwo na piśmie, przeciwnicy także replikują piórem, poczem izba przeistacza się w trybunał i rozstrzyga — po trybunalsku. Oponentowi wolno jednak i dalej apelować do

[1]) Projekt do ustanowienia rządu w czasie bezkrólewia. Ms. Bibl. Ord. Kras. Zamierzamy plan Granowskiego szerzej omówić gdzieindziej.

[2]) O poglądach Pyrrhisa pisali Wł. Smoleński, Pisma historyczne, I, 347-68, i Szyjkowski, Myśl Jana Jakóba Rousseau w Polsce, 50 sq.

[3]) List ciekawy przeciw autorowi książki o utrzymywaniu się sejmów z responsem tak na ten list, jako na przyszłą książkę, która w nim jest obiecana. — Por. Mrok i Świt, 313.

senatu, który po wysłuchaniu rzeczników obu stron może większością czterech piątych głosów przytomnych skasować „wyrok“ izby poselskiej. A jeżeli kogo taki sztuczny manewr nie zadawalał, to Konarski miał dla niego w ostateczności przygotowane inne ustępstwo: pozwalał wyjąć z pod rządów większości aukcyę wojska ponad pewną, już podwyższoną normę, wypowiedzenie wojny, wnioski na korzyść dworu lub dynastyi, jak niemniej propozycye, szkodliwe dla religii lub dla Kościoła [1]). Koncesye te były obliczone głównie na uspokojenie Rosyi i Prus. Wywarły one pewien wpływ tylko na Granowskiego.

Na dalszą metę tryumf idei „Skutecznego rad sposobu“ był zupełny. Veto stało się moralną niemożliwością. Od roku 1762 nikt go nie użył, przynajmniej nikt nie zastosował go z powodzeniem w pierwotnym jego sensie. Nie znaczy to jednak, aby wszyscy zwolennicy i uczniowie Konarskiego równie mocno przejęli się zasadą majoryzmu, jak on sam. Z piszących statystów wymienić umiemy w tym rzędzie tylko Pyrrhisa de Varille, Adama Krasińskiego [2]) i Józefa Wybickiego [3]). Że ci dwaj ostatni, jeden w r. 1773, a drugi w 1775, uderzali jeszcze z rozmachem w „wolne niepozwalam“ — to jasny dowód, że było w co bić. Co szczególniejsza, za Konarskim pozostali w tyle nawet pisarze cudzoziemscy, po których najmniej się tego należało spodziewać.

Jan Jakób Rousseau, fanatyczny głosiciel prawa, jako aktu woli powszechnej, on, który twierdził, że mniejszość sama winna uznać swój błąd, i przyłączyć się do ujawnionej w głosowaniu woli zbiorowej, zmiękł i pokłonił się polskim tradycyom, kiedy go konfederaci barscy zapytali o radę co do przyszłego ustroju Rzplitej. Samo przez się liberum veto okazuje się w jego oczach prawem niezupełnie wadliwem. „Samo przez się“, to ma znaczyć: w sensie jednomyślności, bez rwania obrad, bo w tej późniejszej postaci jest ono absurdem. Przy dość wysokim poziomie moralnym społeczeństwa możnaby zachować veto, byle je stosowano do kwestyi naprawdę zasadniczych, a nie na każdym kroku. Dopiero kiedy protest jednostki przekracza należne granice, staje się on najgroźniejszem z nadużyć: niegdyś był on gwarancyą wolności, teraz jest tylko narzędziem ucisku. Za dobre użycie veto osobny sąd, złożony z najmędrszych i najdostojniejszych rodaków powinien posła nagradzać, za złe — karać na gardle, podobnie, jak chciał Rzewuski, — bo tak doniosły czyn nie może zostać bez przykrych albo przyjemnych następstw dla sprawcy [1]).



Ksiądz Mably, wielbiciel konstytucyi szwedzkiej, przyznaje, że kapryśne liberum veto paraliżuje władzę prawodawczą i ściąga wszelakie zło na Polskę; widząc jednak, że Polacy, t. j. właściwie ci konfederaci, z którymi się stykał w Paryżu, nie dorośli do rządów większości, powiada do nich, jak Solon: „Jeżeli przynoszę wam niedoskonałe prawa, Ateńczycy, to wasza jedynie wina, iż nie jesteście jeszcze zdolni znieść praw doskonalszych“. Poczem cofa się daleko, aż na stanowisko Karwickiego i Leszczyńskiego, gdyż żąda, aby veto wygłaszali wszyscy posłowie województwa, i to tylko przeciw jednej materyi, bez obalania uchwał już powziętych, oraz tamowania lub zrywania czynności sejmu. Podobnie na sejmikach radzi przyznać prawo sprzeciwu tylko całym „komitetom“, a nie jednostkom [2]).

Odrębne i nawskroś oryginalne stanowisko zajął wobec polskiego parlamentaryzmu trzeci doradca Barzan, Mercier de La Rivière [3]), ekonomista ze szkoły fizyokratów. Godząc się z faktem, że Polacy nie przekazali władzy zwierzchniczej królom, próbuje on dać pełny wyraz samowładztwu narodowemu, kombinu-

---

[1]) Projekt do konstytucyi, sposób concludendorum consiliorum podający, w Ms. $2^{1}/_{1}$ Bibl. Uniw. Warsz.

[2]) Biskupa Adama Krasińskiego traktat o naprawie Rzplitej. Przegląd Narodowy, XI (1913), 507-9. Opozycya jednego ma dotyczyć nadal tylko zmiany praw kardynalnych, a temi będą: Rex catholicus, bellum offensivum, libertas et independentia, avulsio provinciarum.

[3]) Myśli polityczne o wolności cywilnej, 108, 123.

[1]) Considérations sur le gouvernement de Pologne et sa réforme projetée (1771), I wyd. r. 1781, rozdział VII. Nasz artykuł: Jan Jakób Rousseau doradcą Polaków, Themis polska, poczet nowy, I, 2. Szyjkowski, j. w. 69 sq.

[2]) Du gouvernement et des lois de la Pologne. Por. Starzyński, 149-50.

[3]) L'intérêt commun des Polonais ou Mémoire sur les moyens de pacifier pour toujours les troubles actuels de la Pologne, etc. — pismo, ułożone w początkach roku 1772 dla Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego, wówczas uczestnika Konfederacyi Barskiej. (Ms. Archives Nationales w Paryżu, K. 1317).

jąc rządy większości z instrukcyą nakazczą. Dotychczasowe instrukcye były niedość ścisłe; dzięki uchylaniu się posłów od ich litery powstało liberum veto. W przyszłości każdy poseł powinien głosować ściśle według woli wyborców. Z góry jednak powinno być przewidzianem, że dla osiągnięcia zbiorowej uchwały wolno mu będzie przyłączać się do tych wniosków, (również opartych na instrukcyach), które mają więcej zwolenników, a które najłatwiej dadzą się pogodzić z życzeniami jego wyborców. W ten sposób najmniejsze odłamy automatycznie wsiąkać będą w większe, aż między dwoma największymi rozstrzygnie prosta przewaga liczebna. W razie równości głosów, decyzya przechodzi w ręce komisyi 9 rozjemców, po 3 posłów z każdej prowincyi, albo też dwie prowincye narzucają swą wolę trzeciej, albo wreszcie przeważa szalę król. Na elekcyi zaprowadzi się głosowanie dwustopniowe: najpierw sejmiki obierają kandydatów, potem rozbite głosy doliczy się do odłamów większych, rozstrzygnie większość sejmików. Przy równości głosów postępowanie będzie analogiczne, jak na sejmie. Wyborcy, wysłuchawszy sprawozdań posłów, udzielają im absolutoryum albo nagany, i komunikują swój werdykt następnemu sejmowi. — Rzecz znamienna, iż La Rivière, który pierwotnie ganił rządy większości, jako niedość sprawiedliwe i przedmiotowe w porównaniu z rządami monarchy, uznał je przecież za rzecz słuszną i dobrą, odkiedy zetknął się z polskim republikanizmem i poszukał dlań prawidłowego wyrazu. Bądź co bądź, nawet on nie zbliżył się do ducha nowoczesnego parlamentaryzmu tak bardzo, jak Konarski.

Skoro tak zaś uczyli europejscy nauczyciele, to inspirator i uczeń Rousseau'a oraz Mably'ego, Michał Wielhorski [1]), kuchmistrz litewski, nie potrzebował się wstydzić, jeżeli nie wszystkie zwalczył w sobie przesądy. Jako zaciekły republikant i wróg Czartoryskich, zignorował on zupełnie Konarskiego, i sięgał wśród cudzoziemskich powag prosto do Locke'a, ale nie po to, by przyjąć jego pogląd na umowne źródło i sankcyę prawa większości. Whigowskie idee Locke'a przydały mu się do zwalczania prerogatywy monarszej, co się zaś tyczy głosowań, to myśliciel konfederacki chętnie aprobuje ograniczenie veto do protestu całego województwa, chociaż osobiście gotówby przyjąć na sejmie rządy większości kwalifikowanej $^2/_3$ głosów, a na sejmikach majoryzm absolutny.

[1]) O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzplitej ustaw, rozdział III, V i VII.



Zdawałoby się, że publicyści Wielkiego Sejmu, twórcy ideowi Ustawy 3 Maja, podpiszą się oburącz pod radą Konarskiego. Tu jednak pierwszą walną niespodziankę sprawia nam śmiały radykał, Kołłątaj. Nie dlatego, by pisarz ten tkwił jeszcze nogami w grzęzawisku poglądów staroszlacheckich: za mądry on na to i zbyt uczony. Jeżeli lęka się bezwzględnej majoryzacyi, to głównie pod wrażeniem despotyzmu niedawnych konfederacyi, Radomskiej i Warszawskiej (Ponińskiego); może też ulega zarazem pewnym wpływom literatury zachodniej, mianowicie tych autorów, którzy do odmiany praw fundamentalnych uważali za niezbędną jednomyślność. Dlatego to w „Listach Anonima do St. Małachowskiego" (1788-9) przyjmuje on powagę większości absolutnej tylko w materyach „najwyższego dozoru i rozkazu". Natomiast do prawodawstwa cywilnego chce przewagi $^2/_3$ głosów, i to pod warunkiem, że większość (ponad $^1/_2$) instrukcyi pozwoli na traktowanie danego wniosku w sejmie. Gdy chodzi o zmianę prawa państwowego, ułamki te podnoszą się do $^2/_3$ instrukcyi w głosowaniu uprzedniem, i $^3/_4$ głosów przy decyzyi merytorycznej. Wreszcie t. zw. ustawy kardynalne warunkowe, płynące z pierwotnego układu, nie mogą uledz zmianie bez jednostajnego zezwolenia sejmujących stanów, a kardynalne naturalne nietylko są niezmienne, ale powinno się je czcić narówni z przykazaniem Boskiem, i na wspomnienie ich obywatel na sejmiku, a poseł na sejmie, winien podnieść się z miejsca i głowy nachylić. Nie koniec na tem. Wspomniane prawa kardynalne warunkowe wówczas tylko mogą się stać przedmiotem obrad, kiedy za otwarciem dyskusyi oświadczą się instrukcye wszystkich województw [1]).

Równie daleko zaszedł Kołłątaj w swych zastrzeżeniach przeciwko majoryzacyi na kartach „Prawa Politycznego" (1790). Różnica między jego nowymi postulatami a dawniejszymi polega na tem, że autor jak najmocniej przywiązuje się do instrukcyi i z nich konstruuje wszelkie akty prawodawcze. Jeżeli Karwickiego można

[1]) Tom III, str. 225 sq.

posądzić, iż chciał przez żądanie jednomyślności w uchwalaniu instrukcyi osłabić ich nacisk na reprezentacyę stanową, to Kołłątaj napewno stara się ułatwić uchwalanie mandatów i zadawala się zgodą absolutnej większości sejmujących, aby ów nacisk zwiększyć. O samej zasadzie majoryzmu, której tak gorliwie bronił Konarski, autor „Prawa Politycznego“ pisze: „*Pluralitas* niczem nieograniczona, *pluralitas* bez podziału, bez pewnych hamulców w konstytucyi rządowej, niczem nie jest, tylko przemocą większej liczby nad mniejszą, dogadza możnowładztwu lub zagranicznej sile, uciska słabszego i albo bywa dziełem rokoszu, albo pobudką do tegoż“ [1]). Owóż p o d z i a ł władzy prawodawczej powinien nastąpić na dwie izby, a h a m u l c e m będzie odmowa sankcyi królewskiej. Niema tu już mowy o dopuszczeniu dyskusyi nad projektem taką czy inną większością instrukcyi, tylko same instrukcye odrazu stanowią o istocie sprawy, mianowicie w prawodawstwie cywilnem rozstrzyga połowa + 1, w materyach państwowych i tych, które dotyczą praw któregokolwiek stanu, $^3/_4$, co do podatków — $^2/_3$, co do praw kardynalnych umownych — jednomyślność nietylko instrukcyi, ale i szlachty, która je układała, a prawo naturalne po dawnemu uznane za niezmienne, i „którebykolwiek województwo przeciwko rzeczonym prawom kardynalnym instrukcyą podało, posłowie jego... od władzy prawodawczej na cały sejmu przeciąg oddalonemi być powinni“ [2]).

Autor „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego“ zaczyna swe wywody od formuł, przypominających Helvetiusa, Holbacha i Rousseau'a: „Szczęśliwość większej części obywatelów jest dobrem publicznem. Wola większej połowy narodu jest wolą powszechną“. „Słabszy mocniejszemu podlega“. Dalej zatrąca Locke'm, że człowiek tylko dla zdobycia bezpieczeństwa i wolności cywilnej oddał wszelką swoją własność osobistą do rozporządzenia woli powszechnej. Głupstwem nazywa Staszic „to wolne nie pozwalam, które jedynego wyrównywa milionom“, lecz zaraz, jednym tchem, doprasza się o kompromis: „Niechaj na sejmie nieustannym dwie części głosów przeciwko trzeciej prawa stanowią“, przytem mają to być głosy nie posłów, lecz województw, obdarzonych 1, 2 lub

[1]) Str. XXXI-II.
[2]) Str. 38-9.



3 kreskami, zależnie od sumy opłacanego podatku (myśl Karwickiego)[1]). „Przestroga dla Polski“ (1790) stara się zapełnić lukę między tamtemi przesłankami a wnioskiem: „Najpierwszym znakiem woli powszechnej jest jednomyślność. Drugim znakiem woli powszechnej jest zgoda $^2/_3$ części narodu. Prosta większość może być czasem zawodnym znakiem woli powszechnej“. Dlatego do reformy praw fundamentalnych wymaga autor zgody $^2/_3$, a nieco dalej nawet $^3/_4$ instrukcyi, do wszelkich zaś innych uchwał zwykłej większości. Bądź co bądź Staszic, jak widzimy, znacznie śmielej traktuje ten przedmiot, niż Kołłątaj [2]).

Inni są jeszcze powściągliwsi. Stanisław Potocki (brat Ignacego) w „Myślach o ogólnej poprawie rządu krajowego“ (1790) co do materyi państwowych stoi na stanowisku repninowskiem, żąda bowiem jednomyślności; większość odsyła do spraw skarbowych; podobne wymaganie (jednomyślności) stosuje do zawiązania sejmu w konfederacyę [3]). Jeżeli tak patrzał na rzeczy wybitny postępowiec, to możnaż się dziwić Sewerynowi Rzewuskiemu, synowi Wacława, heroldowi wszelkiego zacofania, że nie bez sympatyi wyrażał się o liberum veto, a posła, któryby działał wbrew instrukcyi, chciał traktować jak wroga ojczyzny? Dziwnem wydaje się raczej to, że ten ultra-targowiczanin do jednej tylko sprawy uznaje jednomyślność za konieczną, mianowicie do redukcyi wojska, gdy tymczasem pomnożenie jego, jak i wypowiedzenie wojny, traktaty, pozwala uchwalać większością instrukcyi [4]).

Powyższe wiadomości z literatury politycznej wystarczą. Świadczą one, że nasza m y ś l prawno-polityczna w momencie wystąpienia Konarskiego szybko doganiała (w zakresie zagadnienia woli zbiorowej) zachodnio-europejską; że Kołłątaj i Staszic godnie dotrzymali kroku myślicielom zachodnim, chociaż instynktem i przekonaniami bliższy im był Anglik Burke, niż ten lub ów francuski czerwony republikanin.

Myśl swoje zrobiła — a cóż zdziałał czyn?

[1]) Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, 49, 65-7.
[2]) Str. 268-72.
[3]) Starzyński, 148.
[4]) Punkta do formy rządu; Protestacya przeciw sukcesyi tronu w Polszcze.

# ROZDZIAŁ IV.

Walka o reformę sejmową za Stanisława Augusta. Początek jej na konwokacyi 1764 r. Skromne ulepszenia. „*Figura judiciaria*“. Intrygi przeciwników naprawy. Wnioski Zamoyskiego i Wielhorskiego na sejmie r. 1766. Poglądy Konferencyi króla z ministrami. Tryumf reakcyi. Dążenia konfederacyi Radomskiej. Świadectwo Repnina o stosunku narodu do liberi veto. Podział ustaw na prawa kardynalne, materye państwowe i ekonomiczne. Repnin pozwala na ograniczenie veto wbrew zdaniu Prusaka Benoîta. Inne spółczesne ulepszenia machiny parlamentarnej. Konfederaci barscy wobec złotej wolności. Veto — przyczyną niedojścia pacyfikacyi w latach 1769-71. Dalsza opieka nad niem dworów sąsiedzkich. Reforma zaniedbana przez szefów Delegacyi Traktatowej 1773-5 r. Projekt Moszczeńskiego. Interpretacya praw większością głosów. Jak obradowały sejmy w latach 1778-1786? Hyperkrytycyzm Sejmu Czteroletniego wobec reguły większości. Zasady do poprawy formy rządu (1789); Projekt praw kardynalnych 1791 r. Przesadne stosowanie większości kwalifikowanej. Uchwały o instrukcyach i o sejmie konstytucyjnym. Ustawa Rządowa. Veto w ustawodawstwie Sejmu Grodzieńskiego r. 1793.

Z chwilą ukazania się czwartej księgi „O skutecznym rad sposobie“ sprawa radykalnego uleczenia sejmu weszła odrazu w stadyum decydujące. Każdy myślący Polak musiał oświadczyć się za lub przeciw. Zgodnie z radą Konarskiego, aby przebudowy dokonać na jednym, wyjątkowym sejmie pod węzłem konfederacyi, Czartoryscy wytoczyli kwestyę liberi veto przed forum konwokacyi warszawskiej r. 1764.

Andrzej Zamoyski, wojewoda inowrocławski, w wielkiej mowie, mianej 16 maja, wykazywał nierozłączny związek między zasadą większości a republikanizmem, tudzież między despotyzmem jednostki a zasadami monarchicznemi. Józef Wilczewski, poseł wiski, poparty przez Wysłoucha brześciańskiego oraz Dłuskiego i Szadurskiego inflanckich, bronili znanej nam kompromisowej propozycyi Konarskiego, aby każdemu kontradycentowi



pozwolić odwoływać się najpierw w izbie poselskiej *ad pluralitatem melius informandam*, a potem — do werdyktu $^4/_5$ części senatu[1]). Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby zwycięska familia Czartoryskich stała na własnych nogach, bez oparcia o Rosyę, to załatwiłaby się z przesądami za jednym zamachem. Ale Fryderyk II i Katarzyna czuwali. Niedarmo przed samą konwokacyą, 11 kwietnia, wznowili oni i zacieśnili dawny sojusz rosyjsko-pruski przeciwko odrodzeniu Polski[2]). Na pierwszą wzmiankę o zaprowadzeniu rządów większości, przedstawiciele tych obojga monarchów, Kayserling i Benoît, zapowiedzieli książętom, że ich władcy gotowi są odwołać posiłkowe wojska i przenieść je na stronę przeciwników[3]). Ten zwrot ośmielił opozycyę, i projekt Wilczewskiego, za radą prymasa Łubieńskiego, został odłożony do pierwszego sejmu po koronacyi. Musiano ograniczyć się reformą regulaminu: ustalono obiór marszałka większością głosów, przyznano moc obowiązującą każdej uchwale natychmiast, bez oglądania się na ryczałtową konkluzyę, ułożono porządek wnoszenia projektów — najpierw rządowych, potem wojewódzkich, na końcu prywatnych. Dalej, zakazano posłom przysięgać na promowowanie punktów w instrukcyach wyrażonych, wznowiono przy tej sposobności przywileje niektórych województw co do obioru posłów, deputatów etc. większością, i rozciągnięto tę zasadę w całej Rzplitej na obiór deputatów, sędziów ziemskich oraz podkomorzych. Wreszcie, co najważniejsza, do ustawy o „Komisyi Skarbu Koronnego“ udało się wsunąć formułkę skromną, a doniosłą, że „projekta skarbowe, ku pożytkowi Rzplitej z jakiejkolwiek okoliczności ściągające się“, a podane przez Komisyę, „Stany Rzplitej *figura judiciaria*... decydować będą“. Ze względu też na krytyczny moment i na konieczność dalszego łamania przestarzałej formy rządu utrzymano węzeł konfederacyi warszawskiej aż do końca bezkrólewia — i dłużej[4]).

---

[1]) Dyaryusz sejmu konwokacyjnego, passim; Kisielewski, Reforma książąt Czartoryskich etc., 244 sq.

[2]) Jeden z artykułów tajnych tego przymierza zapowiadał wspólne użycie siły wojskowej w razie zamachu na veto.

[3]) Roepell, Das Interregnum, Wahl und Krönung von St. Aug. Poniatowski, 119.

[4]) Vol. Leg. VII, 25-31, 54. Por. Kisielewski, 286-9.

Choroba czy też słabość starego Kayserlinga i niedoświadczenie przydanego mu do pomocy Repnina umożliwiły te i inne reformy konwokacyi. Nadal jednak szydło nie dało się utrzymać w worku. Czuł to Stanisław August, i dlatego, mając do załatwienia naraz dwie niezmiernie drażliwe sprawy — równouprawnienie dysydentów, którego domagały się Rosya i Prusy, tudzież uporządkowanie Polski wbrew tym mocarstwom, próbował powiązać je tak, aby druga, t. j. naprawa, wydała się Katarzynie środkiem do przeprowadzenia pierwszej [1]). Zaufany minister i doradca imperatorowej, Panin, chwilowo skłaniał się do pozwolenia na rządy większości [2]). Dopilnowali jednak swego interesu wrogowie Polski zewnętrzni i wewnętrzni. Wielki Hohenzollern oddawna niezmordowanie wykładał w Petersburgu znaczenie *liberi rumpo*. Podali mu ręce niektórzy Polacy, uniesieni zajadłością partyjną. Nasamprzód biskup krakowski, Kajetan Sołtyk, jeszcze podczas bezkrólewia udzielał podobnych ostrzeżeń Kayserlingowi, szczęściem na razie bez skutku. Zaraz po koronacyi takież denuncyacye popłynęły nad Newę od hetmanów Jana Klemensa Branickiego [3]) i Michała Massalskiego, dotkniętych ustanowieniem Komisyi Wojskowych, a jeszcze bardziej — od Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego. Ajent biskupi, Saint Leu, trafił do wrogów Panina, Orłowów i Czernyszewów; ci podnieśli alarm, że interesy rosyjskie źle są w Warszawie strzeżone, co słysząc, Panin śpiesznie odżegnał się od Czartoryskich, uznał w nich podstępnych obłudników, i zaczął pracować nad podkopaniem ich wpływu, troskliwie ochraniając nadal „wolne niepozwalam“. Kiedy w rok potem dyplomata rosyjski, Saldern, bawił w Charlottenburgu, Fryderyk zagadnął go, czy Rosya wciąż jeszcze myśli pozwolić na *pluralitatem* w Polsce; przyjaciel i powiernik Panina zaprzeczył temu wstydliwie.

[1]) M. Cecylia Łubieńska, Sprawa dysydencka 1764-6; str. 37, 40.

[2]) Sołowjew, ks. VI, str. 64.

[3]) Branicki niezasłużenie uchodzi w oczach niektórych historyków za pioniera reformy sejmowej. Chwilowo tylko, w r. 1762, dał się on skłonić Konarskiemu do przesłania gabinetowi francuskiemu memoryału o naprawie Rzplitej, który całkowicie wyszedł z pod pióra wielkiego pijara; okoliczność ta nie wystarcza do uratowania pamięci hetmana, obciążonej psuciem niejednego sejmu a nie ozdobionej żadną zasługą reformatorską.



Kontrola sąsiedzka wydała plon na sejmie r. 1766 pod laską Celestyna Czaplica, wciąż jeszcze objętym węzłem konfederacyi. Walna sprawa ulepszenia obrad publicznych narzuciła się już wówczas wielu umysłom. I dwór, i opozycya, i Rosya parły do „elucydacyi“ niejasnej formuły konwokacyjnej o sądowym sposobie uchwalania wniosków skarbowych, przytem dwór starał się, ile można, rozszerzyć zakres głosowania większością. Konferencya ministeryalna przy królu obmyślała starannie całą taktykę postępowania między Scyllą i Charybdą, t. j. między wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym. Sam zresztą Sołtyk zawahał się na złej drodze, i w liście do wyborców zachwalał głosowanie „przez kałkuły“, z tem jedynie ograniczeniem (oczywiście zbytecznem), aby przed każdem głosowaniem merytorycznem odbywało się głosowanie formalne, przedwstępne, nad pytaniem: czy izba chce się danym przedmiotem zajmować? Wnet jednak wir namiętności znów uniósł biskupa na stronę przeciwną [1]).

Dnia 11 października wystąpił w senacie kanclerz Zamoyski z projektem zastosowania „formy sądowniczej“ do wszystkich bez wyjątku wniosków „ku pożytkowi Rzplitej ściągających się“, jakie nadeśle Komisya Skarbowa. Sprytniejsi malkontenci zaraz poznali się na zamiarach dworu. Adam Krasiński nazwał takie „podszywanie“ pod niewinną nazwę „materyi swobód i wolności szlacheckiej“ — „urąganiem z słabości rozumu ludzkiego“. A Michał Wielhorski, kuchmistrz litewski, za wiedzą obcych protektorów, zgłosił kontrprojekt ubezpieczający „wolne niepozwalam“: „aby głos wolny żadną słów obojętnością w jakimkolwiek przepisie prawa nie słabiał“, i aby *forma judiciaria* obowiązywała tam tylko, gdzie nie zachodzi potrzeba nowych podatków lub zwiększenia dawnych. Poparli to wniesienie Repnin i Benoît groźną deklaracyą, że dwory ich wydadzą wojnę Polsce, jeżeli wniosek Zamoyskiego przejdzie. Ten straszny moment musiał prędzej czy później nastać; aby go przetrwać zwycięsko, powinien był naród skupić wszystkie siły, zahartować wolę, przygotować obronę. Stało się przeciwnie. Siły moralne znalazły się w rozbiciu; materyalne — ledwo w zawiązku. Uzdrowienie sejmów zawisło nad przepaścią. Poniatowski gonił na ostre, chciał sta-

[1]) Rudnicki, Biskup Kajetan Sołtyk, 117.

wiać wszystko na kartę, choćby mu przyszło zginąć pod gruzami reformy. Z jego natchnienia, jeżeli nie z pod jego pióra, wyszły: „Uwagi dobrego patryoty nad memoryałem moskiewskim i pruskim z 11 listopada 1766“, wyjaśniające narodowi, jaki związek ma robota Wielhorskiego ze zgubnymi zamysłami dworów [1]).

W radzie gabinetowej Stanisława Augusta poglądy się rozszczepiły. Starzy realiści, Czartoryscy, czując swoją bezbronność i bojąc się gniewu szlachty w razie spełnienia gróźb cudzoziemskich, radzili królowi ustąpić wobec przemocy. Zamoyski był za pozostawieniem rzeczy w tym stanie, w jakim znajdowała się od czasu konwokacyi, aby zachować możność tłómaczenia prawa r. 1764 w sensie rozciągłym, obejmującym podatki. Przeździecki, podkanclerzy litewski, uważał, że możnaby to osiągnąć, zalecając deputacyom konstytucyjnym na przyszłych sejmach, aby nowe podatki umieszczały zawsze w rubryce spraw skarbowych Stanisław Lubomirski, marszałek wielki koronny, nie był pewny przejścia projektu wobec intryg rosyjskich, pruskich, biskupich, tudzież innych machinacyi przeciwnych [2]). Przeciwnie, ks. Kazimierz Poniatowski, podkomorzy koronny, ręczył za powodzenie, „gdyż opozycya oczywista posła moskiewskiego szacunku przydaje projektowi u narodu, i dopiero kredyt królewski funduje, ukazując, że nie w ślepej i szkodliwej dependencyi dla narodu zostaje, że jak projekt odrzucim, i kredyt już nieodwrotnie straciemy“. August Czartoryski, wojewoda ruski, dowodził przeciwnie, że kredyt „wtenczas zupełnie stracim, jak biedę na naród ściągniem“. Stanęło na tem, by projekt wycofać, ale jeżeli Repnin nalegać będzie o szkodliwe objaśnienie lub obalenie zdobyczy z r. 1764, to bronić tej ostatniej do ostateczności [3]). Jednak i przed tą ostatecznością cofnęli się Czartoryscy. Książę wojewoda, który zwykle kilku zdaniami zbywał propozycye tronowe, teraz wygłosił podobno długą mowę przeciwko projektowi Zamoyskiego i kazał swemu synowi, ks. Adamowi, działać w tym

[1]) Schmitt, Panowanie Stanisława Augusta, II, r. 2, § 5-6. Łubieńska, Rudnicki, Solowjew, j. w.; Dyaryusz sejmu r. 1766, passim.

[2]) Zawzięcie opierała się majoryzacyi w sprawach podatkowych prowincya pruska.

[3]) Protokół konferencyi króla z ministrami, p. datą 17 października 1766. Ms. Bibl. 653 Czart. Por. Schmitt, 96.



samym duchu. Samobójczy wniosek Wielhorskiego stał się prawem [1]), wniosek Zamoyskiego — przepadł bez śladu. Rosya z pomocą Sołtyka i towarzyszy wymusiła rozwiązanie konfederacyi, aby przywrócić niekrępowaną możność stosowania veto. „Biedy“ jednak nie zażegnano: przyszła ona i pogrzebała rządy familii.

Trzeci akt kryzysu konstytucyjnego rozegrał się na tle konfederacyi Radomskiej. Pierwotnym celem szefów reakcyjnego ruchu było obalenie Stanisława Augusta; niektórzy z nich, nieliczni, chcieli nadto prawdziwych i śmiałych reform. Kiedy nadzieja ta zawiodła, konfederaci zajęli się głównie psuciem dzieła Czartoryskich i szykanowaniem ich oraz króla; pomyślano też o reformach wstecznych, któreby skrępowały Poniatowskiego. Opozycya silna i inteligentna, ufna w swoją przewagę liczebną na sejmikach, spróbowałaby zapewne w takiej chwili wywyższyć sejm ponad króla, a więc przedewszystkiem zapobiedz na przyszłość zrywaniu obrad. Ale tępa komenda Potockich, Radziwiłłów, Mniszchów nie odważyła się na nic podobnego. Przeciwnie, wśród grawaminów, jakie posłowie radomscy roztoczyli przed Katarzyną w Moskwie, wydatne miejsce zajmował dworski zamach na dawną formę rządów [2]), a wśród haseł, rzucanych tłumom, dominowało hasło obrony dawnych swobód, rzekomo pogwałconych przez familię. Jednakże ani tamte grawamina, owoc naiwnej a przewrotnej taktyki radomian, ani te wytarte kłamstwa sejmikowe nie odzwierciedlały głębszego, szczerego poglądu na veto przodującej części społeczeństwa. Obce i całkiem nieuprzedzone świadectwo Repnina stwierdza, że ogół wcale już wówczas nie pragnął stosowania veto do spraw ekonomicznych. „Wszyscy, przeciwnie, sarkają na to zrywanie sejmów i z pogardą patrzą na sprawców“. „Spełnię wszystko, co Wasza Ekscelencya mi rozkaże“ — pisał ambasador do Panina: „...siła nasza obecnie wszystko potrafi zrobić. Ale ośmielę się przełożyć, że tą drogą nietylko nie utrwalimy ku sobie zaufania narodu i naszych wpływów tutaj, ale owszem, zniszczymy je całkowicie, zostawiając ranę w sercach wszystkich rozumnych i godnych ludzi [3]).

[1]) Vol. Leg. VII, 453-4.

[2]) Kraushar, Książę Repnin i Polska, r. 25-6, 29.

[3]) Repnin do Panina 22 grudnia 1767 r., Sbornik Imper. Rus. Istor. Obszczestwa, LXXXVII, 279 sq.

Jakoż przeciętny ten pogląd, że sprawy ekonomiczne należy wyjąć z pod władzy veto, zapanował nawet w niewolniczem ustawodawstwie sejmu repninowskiego 1767 roku. Wówczas to pierwszy raz spisane zostały tak zwane prawa kardynalne, których istnienie jakby przeczuwał niejasno naród szlachecki już od wieku, ale których dotąd nikt nigdy nie zrejestrował. Obca przemoc postanowiła zagwarantować cały ustrój Rzplitej; temsamem musiała określić, co należy do istoty ustroju i co ma zostać poręczonem. Z drugiej strony, już od czasów pierwszych projektów reformy skarbowej za Augusta III kiełkowało dosyć szerokie pojęcie materyi ekonomicznych; nabrało ono wyraźniejszych konturów w związku z założeniem Komisyi Skarbowej i z wiadomą koncepcyą głosowania „w formie sądowniczej". Otóż Repnin w porozumieniu z prymasem Podoskim [1]) odgraniczył, z jednej strony, prawa kardynalne, które miały pozostać niezmiennemi na wieczne czasy, z drugiej — sprawy ekonomiczne, podległe większości głosów, lecz bliżej nie wyszczególnione. Resztę nazwano materyami państwowemi, *materiae status* — pojęcie, mające też za sobą pewną niewyraźną tradycyę, — i tę kategoryę zachowano pod rządami jednomyślności. W poczet niezmiennych p r a w k a r d y n a l n y c h weszły: religia katolicka panująca, król katolik, wolna elekcya, *neminem captivabimus*, unia z Litwą, przywileje prowincyi Pruskiej, równość szlachecka, wyłączne prawo szlachty do sprawowania urzędów i posiadania dóbr ziemskich, władza dziedzica nad chłopem, kara śmierci na szlachcica za zabójstwo poddanego (jedyna nowość w kierunku postępowym), zasada wypowiedzenia posłuszeństwa, wreszcie (§ 17) „liberum veto na sejmach wolnych *in materiis status* w zupełnej mocy zachowane..., zachowując na wieczne czasy każdej osobie składającej sejm moc zniszczenia *activitatis* sejmowania *in materiis status* przez jedną szczególnie kontradykcyą wolnego głosu, ustnie albo przez manifest uczynioną", M a t e r y e p a ń s t w o w e objęły: podatki, powiększenie wojska, traktaty, wypowiedzenie wojny, zawarcie pokoju, zmianę wartości monety, prerogatywy ministrów, porządek sejmowania i sejmikowania, porządek trybunałów, pozwolenie królowi kupowania dóbr, zmianę kompetencyi rad senatu, zwołanie pospolitego ruszenia,

[1]) Kraushar, II, 206, 216.



zakaz zajazdów. Wszystko inne zaliczono do spraw ekonomicznych [1]).

Jakkolwiek szczupłą swobodę zachował nadal organ prawodawczy wobec rozległości praw kardynalnych i materyi stanu, liberum veto wyszło z kuźni delegacyjnej r. 1767/8 nie bez szwanku. Katarzyna, uwzględniając prośby i perswazye swego ambasadora, pozwoliła mu dopuścić do zaprowadzenia w Polsce pewnego minimum porządku, w zakresie obojętnym dla sąsiadów. Temu dążeniu odpowiadał podział praw na trzy kategorye. Gdyby „niepozwalam" pozostało w dawnym sensie *liberi rumpo*, to żadne przepisy nie zabezpieczyłyby spraw gospodarczych od wspólnego rozbicia razem z państwowemi: opozycya po dawnemu albo traktowałaby jedne i drugie łącznie, panując nad porządkiem dziennym i stosując obstrukcyę, albo bez ceremonii ucinałaby głowę całemu zgromadzeniu, w myśl dawnej wszechpotęgi wolnego głosu. O ten to szkopuł posprzeczali się opiekunowie naszego nieładu, Repnin i Benoît. Rosyanin poprzestawał na swojej potrójnej dystynkcyi, licząc na to, że następcy wyzyskają ją zawsze, jak im się spodoba. Prusak, zgodnie z ogólnym duchem polityki Fryderyka II, dążył do pogłębienia przepaści między Rosyą i Stanisławem Augustem, między zastojem i reformą, więc upierał się przy wyraźnem zastrzeżeniu, iż sejmy zawsze wolno będzie z r y w a ć. Niewiele brakowało, aby duch pruski zwyciężył i w Petersburgu i w Warszawie [2]). Postawił przecież na swojem ambasador. Veto, jak widać z powyższej jego formuły, utrzymało moc „niszczenia", t. j. tamowania obrad nad sprawami państwowemi, ale straciło wszelką moc wobec kwestyi gospodarczych. Temsamem o r w a n i u sejmów nie mogło być nadal mowy. Przekształcony gruntownie regulamin uświęcił obiór marszałka większością, nieważność protestów przeciwko czynnościom izb, nakazanym przez prawo, dopuszczalność limity za jednomyślną

[1]) Vol. Leg. VII, 595 sq. Pierwotnie Repnin zamyślał przeprowadzić inną dystynkcyę, jeszcze gorszą dla nas. „W materyach skarbowych, wojskowych i jurydycznych wszak są zawsze dwoistej natury rzeczy, jedne executivae, drugie legislativae. Ad executivas admitto pluralitatem, ad legislativas non admitto" — te słowa wypowiedział on w rozmowie z królem 3 maja 1767 r., Schmitt, II, 182.

[2]) Relacye Benoîta w berlińskiem Archiwum Państwowem; Politische Corresp. Friedrichs d. Grossen, XXVII, passim. Sbornik, j. w., 281.

zgodą sejmujących [1]). Zapobiegając nadto powtórzeniu próby Czartoryskich z r. 1764, przepisano, iż nadal podczas bezkrólewi, nawet po zawiązaniu konfederacyi, można będzie wyznaczać większością głosów tylko termin i czas trwania elekcyi, wszystkie zaś pozostałe sprawy zależne będą od jednogłośnego zezwolenia [2]). Jeżeli w tym punkcie duch Humieckich i Pieniążków, wcielony w ziemską powłokę Radziwiłłów i Wielhorskich, zatryumfował nad twórcami dzieła konwokacyjnego, to nowy „porządek sejmikowania“ przyniósł zwycięstwo żywiołom postępowym. Tutaj Repnin pod naciskiem króla pozwolił nietylko na obiór deputatów większością — na co zgadzał się oddawna, ale nawet na zupełne usunięcie liberi veto. „Na sejmikach, osobliwie poselskim“ — głosiła nowa ustawa — „wszelkie materye, gdy się *per unanimitatem* nie zgodzą, *per turnum pluralitate* traktowane być mają, bez wtrącenia żadnych głosów, któreby decyzyą zaczętej materyi przerywały“ [3]). Czy usłuchał ambasador przestrogi podkanclerzego Przeździeckiego, że województwa odczują, jako krzywdę, pośrednie odbieranie reprezentacyi, czy trafił mu do przekonania argument Michała Czartoryskiego, że im więcej zrywa się sejmików, tem łatwiej śmiały król opanuje nieliczną izbę i wykona zamach stanu [4]), — dość, że jednem pociągnięciem pióra wykreślono veto z całego słownictwa sejmikowego.

Naogół wystąpienie Rosyi podczas konfederacyi Radomskiej w obronie anarchii wywarło wrażenie przejmujące. Książę podkomorzy dobrze wróżył: mało komu nie obrzydł głos wolny, gdy dał się słyszeć w rosyjskiej transkrypcyi, jako *„wolnyj gołos“* albo *„libierum wotum“* [5]). Nic bardziej pouczającego, jak śledzić drgnienia wolnościowe w duszach konfederatów barskich. Nie może być dwóch zdań o tem, że kiedy Michał Krasiński i Józef Pułaski podpisywali swe pierwsze uniwersały do narodu, to pod ich piórem „wolność krwią sławnych przodków naszych nabyta“ znaczyła tyle, co dawna złota wolność, kulminująca w „wolnem

[1]) Vol. Leg. VII, 613 sq.
[2]) Vol. Leg. VII, 619.
[3]) Vol. Leg. VII, 626.
[4]) Schmitt, II, 418.
[5]) Ob. np. rezolucyę Katarzyny w Sborniku, j. w., 286.



niepozwalam“, frazes: *„turpem et despoticam servitutem detestamur“* stał w najbliższym ideowym związku z żalem za wywróconą formą rządu Rzplitej, t. j. z niechęcią do wszystkich innowacyi od r. 1764 do 1768, a przez mniemane „zerwanie“ sejmu repninowskiego chciano rozumieć czyn, identyczny z czynem Sicińskiego [1]).

Z czasem nadchodziło wytrzeźwienie. Zrozumiano sens narzuconej gwarancyi moskiewskiej. Widziano, w jaką niewolę obróciła się „tyrania“ Poniatowskiego; ujrzano Czartoryskich, prześladowanych przez Rosyę zupełnie tak samo, jak prześladowani byli konfederaci. Oceniano niezawodnie i skutki rwania sejmów za Augusta III, które doprowadziły kraj do zupełnej bezbronności. Gwarancya nierządu godziła jednocześnie i w niepodległość i w postęp polityczny; więc też obie te sprawy, doniedawna dla wielu sprzeczne, jęły się kojarzyć w jedną. Adam Krasiński, podskarbi Wessel, marszałek Pac, hetman Ogiński, wszystko co było oświeceńszego w Generalności, mniej lub więcej wyraźnie oświadczało się przeciw anarchii. Veto, wyrzucone ze skarbnicy ideałów narodowych, znalazło gościnne przyjęcie w arsenale rosyjsko-pruskich oręży przeciwko Polsce. Należy wiedzieć, że we wszystkich rokowaniach, jakie ambasada rosyjska toczyła z odłamami opinii polskiej podczas ruchu barskiego, kwestya późniejszego ustroju Polski, i na jej czele kwestya naprawy sejmów, odgrywały pierwszorzędną rolę. Zaczynały się te pertraktacye zwykle od sprawy dysydenckiej albo od objaśnienia, względnie skasowania gwarancyi; co do obu tych szkopułów Katarzyna i Panin ofiarowywali ustępstwa. Ale co do „głosu wolnego“ kompromis był niemożliwy. Zwłaszcza za bytności w Warszawie ambasadora Wołkońskiego (1769—71) sprawa ta stanęła na ostrzu miecza. Książę wojewoda ruski proponował *status quo* z czasów po sejmie Czaplica; [2]) z obozu właściwych rusofilów Flemming, wojewoda pomorski, podlicytowując Czartoryskich, przyjmował powrót do stanu nieokreślonego z doby augustowskiej, byle veto nie było niezmiennem prawem kardy-

[1]) Szcz. Morawski, Materyały do konfederacyi Barskiej, 22 sq., 33 sq.
[2]) Relacya posła duńskiego Saint-Saphorina z d. 18 listopada 1769 r. (Arch. Państw. w Kopenhadze).

nalnem [1]). Ambąsador nie godził się na to,[2]) oskarżał familię w Petersburgu o niepoprawne zamysły reformatorskie, sekwestrował jej dobra. Tymczasem pożar domowy rozpalał się coraz szerzej, i hasłem stawała się coraz wyraźniej niepodległość, już bez żadnego związku z liberum veto. Wołkoński w całym kraju znajdował tylko dwie firmy polityczne, zgodne z Rosyą i Prusami co do dalszego utrzymania Polski w nierządzie. Byli to: mściwy Mniszech, wszechwładny ongi doradca Brühla, i ciemny a nadęty Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski [3]). Lecz ci żądali detronizacyi Ciołka, a uspokoić kraju nie mogli. Uspokojenie przyniósłby tylko dom Czartoryskich, lecz ten żądał niepodległości, redukcyi praw dysydenckich i reform. Koniec końcem Rosya wolała dopuścić Austryę i Prusy do współzaboru, niż zrzec się opieki nad veto. Nastąpił rozbiór. Rzplita p o d u p a d ł a, ponieważ nie zdobyła się na usunięcie przed obcą interwencyą fatalnej „źrenicy". Upadła — ponieważ przystąpiła do tego zapóźno. została ograbiona — ponieważ zapragnęła odrodzenia z groźną dla sąsiadów stanowczością.

„*Znamienitoje słowo*" tak bardzo przypadło do gustu rozbiorcom, że postanowili zakonserwować je w nieskończoność, bez względu na dalsze osłabienie Rzplitej po odjęciu $^1/_3$ części jej dzierżaw. Zanim się rozstrzygnęły losy wojny konfederackiej, zanim przewidziano, czy Polska wyjdzie z niej cała i niepodległa, czy też okrojona, nowy alians prusko-rosyjski z r. 1769 stwierdził nadal ochronę złotej wolności, a w wymianie not dyplomatycznych między Berlinem i Petersburgiem zimą r. 1770—1 znalazła się znowu wzmianka o veto, jako prawie kardynalnem [4]). Inne gabinety, które różnymi czasy popierały „wolne niepozwalam", mianowicie Francya i Szwecya, życzyły teraz wzmocnienia Rzplitej; dyplomacya angielska i duńska darzyły Czartoryskich szczerą, ale bierną sympatyą. Austrya, która jeszcze w r. 1764 recytowała sobie dla pamięci stare abecadło [5]) — zasadę pielęgnowania

[1]) Saint-Saphorin 11 listopada i 6 grudnia (tamże).

[2]) Relacya posła szwedzkiego Dübena 5 sierpnia 1769 r. (Arch. Państw. w Stokholmie).

[3]) Benoît do Gabinetu 18 października 1769 (Arch. Państw. w Berlinie).

[4]) Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej, 144-5.

[5]) Rozkaz Kaunitza do ambasadora Mercy'ego z d. 31 maja 1764 r. Adresat, zdaje się, nie zrobił użytku z tego rozkazu.



liberi veto, teraz, w r. 1772, śląc do Warszawy posła, barona Reviczky'ego, po łup galicyjski, oświadczyła się w instrukcyi dla niego i w późniejszych rozkazach za obaleniem „politycznego monstrum" — t. j. jednomyślności. Turcya wytrwała w opacznem rozumieniu polskiego dobra, ale jej głos nic już nie znaczył. Znaczyły dużo i stanowiły o wszystkiem Rosya i Prusy; one też narzuciły Polsce nowy ustrój, obmyślony w Petersburgu z tą rachubą, aby zapewnić krajowi spokój wewnętrzny — i nicość nazewnątrz.

Z tem wszystkiem akcya prusko-rosyjska miała w danej chwili jedną piętę achillesową. Skoro postanowiono uzyskać formalną cesyę zaborów ze strony sejmu polskiego, to Polacy mogli stawiać wzamian warunki. Mogli i powinni to byli uczynić zwłaszcza ci politycy, którzy pierwsi pokonali w sobie skrupuły i poszli na rękę trzem dworom. Ci ludzie nieszczęsnej pamięci: kuchmistrz Adam Poniński, August Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, kanclerz Andrzej Młodziejowski, biskup wileński Ignacy Massalski, zbyt światłe mieli głowy, by nie oceniać całej doniosłości reformy parlamentarnej, ale też mieli zbyt podłe serca, aby w nagrodę za klęskę publiczną żądać czegoś dla ojczyzny, a nie dla siebie. Zresztą wielu z nich osobiście wcale nie zależało na tem, by kiedyś większość narodowa zważyła i otaksowała ich czyny. W najważniejszym momencie, na wiosnę roku 1773, partya rosyjska wytargowała sobie raczej wszystko inne, niż uzdrowienie sejmu: nietylko nie poparła idących w tym kierunku zabiegów króla, ale przygotowała zupełne obezwładnienie na przyszłość władzy monarchicznej. Testament Fredry, Tarłów, Potockich wykonała w tym duchu, że odebrała tronowi szafunek łask i wakansów, a nie zaprowadziła rządów większości. Podnieść to należy z tem większym naciskiem, że czasy od pięciu lat mocno się zmieniły. Poseł rosyjski Stackelberg świadczył kategorycznie, że cały naród żąda skasowania liberi veto bez żadnych zastrzeżeń, nietylko co do spraw ekonomicznych, jak to było za dni Repnina (1767). W takiej to chwili ludzie, którzy się narzucili narodowi na sterników, sprzedali trzem dworom swoje podpisy pod traktatami rozbiorowymi za pensye i za zemstę nad królem. Nic dziwnego, że kiedy pod koniec roku Sułkowski i towarzysze poprosili w Petersburgu przez Stackelberga o po-

zwolenie na zniesienie veto i uporządkowanie bezkrólewi, Panin dał im bezwzględną odprawę [1]).

Później w osławionej Delegacyi rozegrało się około kwestyi sejmowej kilka gorących starć. Wymownie domagał się naprawy Kurzeniecki, poseł piński; Andrzej Moszczeński, wojewoda inowrocławski, stawiał wniosek (25 kwietnia 1774 r.) aby we wszystkich głosowaniach zaprowadzić regułę większości i zabronić tamowania oraz rwania obrad pod odpowiedzialnością sądową [2]). Wszystko daremnie. Stackelberg nieubłaganie trzymał się swych instrukcyi, Reviczky dbał tylko o zdobycz materyalną, a Benoît wyzywająco żądał ponownego stwierdzenia prawa zrywania sejmów. Rosyanin wyjednał tylko dla swej klienteli upoważnienie do umieszczenia traktatów handlowych wśród materyi ekonomicznych. Zresztą i z tej ulgi nie zrobiono użytku. Rzeczy pozostały w dawnym stanie. Traktatami polsko-rosyjskim, polsko-pruskim i polsko-austryackim (p. d. 18 września 1773) zostało

[1]) Bliższe szczegóły ob. Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej, 181 sq., 231 sq., 324 sq.

[2]) Wniosek Moszczeńskiego opiewał w konkluzyi: „...doznając tedy przeszłych niepomyślności, chroniąc się przyszłych i im zabiegając, uważając oraz, jakim sposobem przodkowie nasi z sławą swoją, pomyślnością powszechną kraju rządzili i radzili, jak się i teraz w Europie wolne królestwa i Rzplite rządzą, znosiemy szkodliwie wprowadzony zwyczaj zrywania sejmów i sejmików, wracamy się do dawnej rad formy, nad którą co lepszego rozum ludzki wynaleźć nie może, to jest, aby wszelkie okoliczności na radach sejmowych i sejmikowych za wielością zdań konkludowane były takowym sposobem: po przeczytaniu przez marszałka propozycyi i spytaniu, jeżeli jest na nią powszechna zgoda, ta gdy nastąpi, za prawo będzie napisana; gdy nie nastąpi, uda się ad pluralitatem, a jak prędko tedy pluralitas będzie choć jedną tylko osobą, ta materya od marszałka i deputatów do konstytucyi aby podpisana była i za prawo miana; tymże sposobem, jeżeliby negatywa jedną nad połowę osobą zaszła, ta materya odrzucona być ma; gdyby zaś zdarzyła się paritas, ta materya do przyszłego sejmu ma być odłożona, a sejmy od recesów według dawnych praw zaczynane być mają. To tedy postanowienie rady sejmowej i sejmikowej per pluralitatem mającej się czynić pro lege perpetua mieć chcemy, i ktoby się temu miał kiedy sprzeciwiać, i ośmielił się protestować, rady tamować, dopieroż kazić, takowy poenis contra convulsores legum sancitis ma być za pozwaniem przez instygatora koronnego w trybunale koronnym, a litewskiego w litewskim, i skąd będzie przeciwnik prawa, karany. Rada zaś być powinna kontynuowana per pluralitatem w wszelkich materyach konkludowana". Protokół Delegacyi, Zagajenie III, 219-20.



zapowiedziane wzięcie swobód narodowych pod opiekę wszystkich trzech dworów. Rosya gwarancyę swoją sformułowała wyraźnie [1]). *Pluralitas* miała i nadal obowiązywać w dziedzinie ekonomicznej, jednomyślność — w kwestyach „państwowych". Veto, zredukowane na sejmie repninowskim, pozostało prawem niewzruszonem. Zabezpieczono tylko przed jego działaniem obiór na sejmie nowoustanowionej Rady Nieustającej [2]).

Zresztą, jak mało było prawniczego sensu w tej kodyfikacyi, o tem przekonano się już przy najbliższym przeglądzie ustawy Rady w r. 1776. Wówczas to nadano jej prawo tłómaczenia ustaw i zarazem pozwolono sejmowi uchylać lub zatwierdzać takie rezolucye prostą większością głosów [3]). Równało się to rozciągnięciu prawa interpretacyi większością na sam sejm; odtąd ktokolwiek wśród sprzecznych przepisów Woluminów Legum chciałby ustalić pewną normę bez jednomyślnej zgody obu izb, miał ku temu drogę otwartą: wystarczało wyrobić rezolucyę w Radzie, a potem w razie zaskarżenia jej przed sejmem — można było uzyskać zatwierdzenie tamże według zasad r. 1776.

Kiedy w r. 1778 pierwszy raz za Stanisława Augusta zasiadły stany do wolnych obrad bez węzła konfederacyi, ogół z ciekawością czekał na wynik zgromadzenia. „Nim się ten sejm zaczął, wieść po całym kraju roztrząśniona zapowiadała, że miał być zerwanym dlatego jedynie, że miał być wolnym" [4]). Rzeczywiście nie obeszło się tym razem, jak i w następnych latach, bez przykrych tarć. Fatalna *unanimitas*, przemocą utrzymana w izbie poselskiej, kusiła posłów do kłótni i skazała na zmarnowanie niejeden tydzień cennego czasu. Nie udało się wyzyskać regulaminu w tym duchu, aby większość dyktowała zawsze porządek dzienny. 4 listopada np. „jedni przed drugimi ubiegając się do utrzymania każdy swego żądania, powszechnie stali się bezczynnymi, czyli raczej powszechność przeszkodziła osobistości, a szczególność miała zawsze najmocniejszą zawadę z jednostajnej ichmciów pp. dobrzyńskich i jmci pana Borejki, posła podol-

[1]) W „Akcie Osobnym" z d. 15 marca 1775 r., Vol. Leg. VIII, 62.

[2]) Vol. Leg. VIII, 85-6.

[3]) Vol. Leg. VIII, 850.

[4]) Słowa L. Tyszkiewicza, marszałka sejmowego, 9 listopada t. r., Dyaryusz, 283.

skiego, opozycyi: żeby desideria dobrzyńskie szły najpierwsze albo żadne“ [1]). W rzeczach, podległych uchwałom większości, najpierw pytano o zgodę powszechną i dopiero w braku niej stosowano turnus. Czujna opozycya nie pozwalała przemycać spraw państwowych pod pokrywką interesu gospodarczego. „Okropny byłby przykład potomności, a razem nader grożący każdemu — unosił się żmujdzin Puttkamer 27 października 1780 r. — gdybyśmy się na tym wolnym sejmie wyzuli z mocy dozwolonej prawem i samochcąc poddali się pod przewagę większości głosów w materyach *status*“ [2]) Do tamowania obrad nie dochodziło [3]). Jednak stara przekora magnacka udaremniła wszelkie prawodawstwo na sejmach 1782 i 1786 roku, a egoizm zacofańczy szlachty przyniósł w roku 1780 haniebną uchwałę jednomyślną o uchyleniu kodeksu Zamoyskiego.

Bądź co bądź, mogło pójść jeszcze gorzej. Skoro ustawa nie potępiła wyraźnie, owszem, nominalnie utrzymała liberum veto, praktyka mogłaby się obsunąć z wąskiej ścieżyny prawa i doprowadzić, jak ongi, nietylko do tamowania spraw państwowych, ale i do zrywania całych sejmów. Takby się zdarzyło, gdyby sama idea veto miała w sobie jeszcze siłę rozwojową. Tę na szczęście wydarł jej Konarski. Nikt już, w największej nawet pasyi, nie podnosił ręki na sam organ prawodawczy: to było moralnem niepodobieństwem. „Spory i porozumienie się prześwietnej izby poselskiej nie były ani obraźliwe, ani uporem, ani zaciętością popierane. Uwaga przełożona i przyjęta je uśmierzała, miłość Ojczyzny miarkowała“ stwierdzał po skończonym sejmie r. 1778 marszałek Tyszkiewicz [4]). Widma Adamów Małachowskich, Wielhorskich, Szczęsnych Czackich znikły jak

[1]) Dyaryusz, 211.

[2]) Dyaryusz sejmowy t. r., 291. Por. też głos wojewody gnieźn. na sejmie r. 1778, Dyaryusz, 232.

[3]) Próbował tego Poniński 2 listopada 1778 r., ale bez skutku, Dyaryusz, 180.

[4]) Nie cytujemy dalszych słów o „rozsądku prywatnemi nie zaprzątnionym względami“, bo prywata często wciskała się na pierwsze miejsce. Z tego powodu wołyniak Krzucki musiał zawołać 6 listopada: „Kiedy na prywatnych interesach czas się będzie dłużej wycieńczał, dam ę słowo, iż takowym obradom activitatem tamować bądę. Użyję głosu wolnego do protestacyi, ale ręczę, iż nie będzie to głos poselski, lecz ryk najstraszniejszy tylu braci w sprawiedliwych swych interesach skrzywdzonych!“ Groźba poskutkowała. Dyaryusz, 233.



przed egzorcyzmem. Jadowite monstrum, hodowane przez dwory na zupełną zatratę Polski, zgubiło żądło. Jak tylko też pękł w r. 1788 dławiący łańcuch, kiedy Prusy ośmieliły Sejm Czteroletni do reform, monstrum martwe bez walki runęło w nicość.

Prawodawcy przez chwilę zawahali się, co stworzyć na jego miejscu. Opinia kół przodujących przeżyła już największy wstręt do orgii anarchicznych, zdążyła już nawet uświadomić sobie inne nastroje oraz względy ideowe, oprócz tych, które rozbudzał Konarski. Ksiądz reformator wierzył i kazał wierzyć w większość wolną, zdrową i prawdziwą, odzwierciedlającą rzeczywisty układ prądów narodowych. Tymczasem ostatnie przejścia dały poznać krajowi dwie tylko wyraźne większości: — r. 1767-8 i 1773-5, obie pozorne, narzucone, znieprawione, niewolnicze [1]). To wspomnienie usposobiło Kołłątaja i Ignacego Potockiego krytycznie, a nawet hyperkrytycznie do teoryi Konarskiego, a ci dwaj mężowie stanu wywarli najsilniejszy wpływ na dzieło Wielkiego Sejmu.

Potocki mianowicie w „Zasadach do poprawy formy rządu“, wniesionych przez deputacyę konstytucyjną 17 grudnia 1789 r., zgodnie z teoryami zachodniemi o prawach fundamentalnych, żądał jednomyślności do odmiany praw kardynalnych; dalej, do zawierania pokoju i traktatów, wypowiadania wojny chciał $^3/_4$ głosów (zawsze zgodnych z instrukcyami), a do prawodawstwa finansowego, cywilnego i kryminalnego — prostej, absolutnej większości [2]). Projekt deputacyi konstytucyjnej, który stał się podstawą „Praw kardynalnych niewzruszonych“ z 8 stycznia 1791 r., zapuszczał się w jeszcze dalej idące rozróżnienia, podobne do znanych nam kołłątajowskich. Przewidywał on odmianę praw kar-

Bezpodstawnie i mylnie pisał Kalinka, Sejm Czteroletni, I, cz. I, str. 180, jakoby „w r. 1778 przeprowadził król nader ważną uchwałę, że wszystko, co się odnosi do pomnożenia i opatrzenia wojska, ma być na wolnych nawet sejmach decydowane większością głosów“.

[1]) Pod tem wrażeniem mówił Łącki, kasztelan sandomierski, w Delegacyi 22 kwietnia 1774 r.: „doświadczyłem, żyjąc w województwach, że wielość osób kierowała się z przemocy w interesach krajowych warunków, a mniejsza zawsze była odważnych do sprzeciwienia się natężeniom w robotach“, Protokół Del., Zag. III, 197.

[2]) Starzyński, 138.

dynalnych jednomyślnością instrukcyi, odmianę podstaw ustrojowych i nakładanie podatków — za zgodą 3/4 tychże; prawodawstwo cywilne i kryminalne — zwykłą większością; uchwały polityczne (np. o traktatach) — większością 3/4 głosów; rozstrzyganie dezyderatów wojewódzkich i uchwały administracyjne (o policyi, zarządzie skarbowym, edukacyi) — prostą przewagą liczebną. Chciano jeszcze wyróżniać według wagi przedmiotu sposób głosowania na sejmikach, ale tu zawahano się, i całkiem słusznie: zawcześnie było rzeźbić w duszach szczegóły wątpliwej wartości praktycznej, póki nie stanął w powszechnej świadomości główny pomnik nowego rządu [1]). Same też „Prawa kardynalne" pominęły milczeniem wszelkie tego rodzaju cieniowania [2]).

Zresztą jak tylko doszło do szczegółowego rozwinięcia prawideł parlamentarnych (w ustawie 28 maja 1791 r.) wróciły różne skrupuły. Wykalkulowano znów dla praw politycznych 2/3, dla cywilnych 1/2, kryminalnych 2/3, podatków wieczystych 3/4, z tym warunkiem, żeby senat taką samą większością mógł zawieszać pierwszą decyzyę izby poselskiej, lecz żeby decyzya powtórna tejże wchodziła w życie. nie bacząc na jego sprzeciw. Uchwały specyalne znów poklasyfikowano na parę kategoryi, według powyższych dystynkcyi. Zato zrobiono pod dwoma względami ważne odstępstwo od zasad dotychczasowych [3]). Popierwsze, odkąd Ustawa Rządowa 3 maja pozostawiła instrukcyom poselskim charakter jedynie dezyderatów i podniosła sejm na poziom reprezentacyi całego państwa w duchu nowoczesnym, wszelkie głosowania miały się odbywać niezależnie od nakazów wyborców [4]). Powtóre, wbrew doktrynom o nietykalności praw zasadniczych, ustanowiono osobny sejm konstytucyjny, mający co 25 lat rewidować ustrój państwa (w myśl francuskiej koncepcyi *pouvoir constituant)*, i tego organu nie skrępowano żądaniem większości kwalifikowanej: wystarczać w nim miały większości bezwzględne każdej izby zosobna [5]).

[1]) Starzyński, 138-9.

[2]) Vol. Leg. IX, 203.

[3]) Ustawa p. t. Sejmy, Vol. Leg. IX, 250-66, zwł. art. 17 i 21.

[4]) Starzyński, 157.

[5]) Starzyński, 162; Vol. Leg. IX, 241-3. Na tę nowość wpłynęły przypuszczalnie pośrednio poglądy Sièyès'a, Qu'est-ce que le Tiers-État, 118, 155.



Czy wszystkie subtelności ustawy 28 maja dawały się uzasadnić ówczesnym nastrojem społeczeństwa i czy nie spłodził ich zbytni zapał kodyfikatorski uczonych nowatorów, o tem nie myślimy tutaj orzekać. Prawdopodobnie nie mogły one liczyć na trwałość i niezależnie od obrotu wielkich wypadków dziejowych pozostałyby przeważnie na papierze. Natomiast wieczną moc moralną i doniosłość wychowawczą, obok chwilowej mocy prawnej, zachowały słowa konstytucyi 3 Maja, wyrzeczone w artykule VI (Sejm czyli władza prawodawcza): „Wszystko i wszędzie większością głosów udecydowane być powinno; przeto liberum veto, konfederacye wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie, jako duchowi niniejszej konstytucyi przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, nazawsze znosiemy" [1]).

Ta zasada, najbliżej spokrewniona z parlamentaryzmem angielskim, przetrwała Sejm Czteroletni. Mogła potem Targowica pozwolić sobie pod obcym puklerzem na zbrodniczy wyjątek, mogła ukuć jeszcze jedną konfederacyę i podeptać dzieło Staszicow, Kołłątajów, Potockich; wnet jednak sam Sejm Grodzieński musiał uznać rokosz za anomalię i nanowo zadekretować śmierć liberi vero w najistotniejszej treści. Zachował starą nazwę — ale zwęził jej sens, i obrócił veto wyłącznie przeciwko nadwerężeniu nowych praw kardynalnych: w tym wypadku upoważnił on każdego posła do zaprotestowania przeciwko odmianie podstawowego ustroju, niezależnie od tego, że król miał założyć z urzędu przeciw takiej innowacyi swoje veto konstytucyjne [2]).

Tak brzmiał ostatni głos naszej dawnej władzy prawodawczej w przedmiocie „wolnego niepozwalam". W dwa lata po nim Rzeczpospolita przestała istnieć. Zato, że zechciała żyć czynnem życiem zbiorowem, przyswoiła sobie wolność nowoczesną i obaliła veto — ukarano ją śmiercią.

[1]) Vol. Leg. IX, 222.

[2]) Prawa kardynalne Sejmu Grodzieńskiego, art. XVI, cyt. u. Starzyńskiego, 139.

## REKAPITULACYA.

Stanąwszy u kresu badania, spojrzyjmy jeszcze raz z odległości na całą drogę przebytą.

Sprawa pochodzenia veto okazała się zagadnieniem bardziej złożonem, niż się zwykle przypuszcza.

Nie zadowolił nas pogląd, upatrujący w *jus vetandi* dalszy ciąg prasłowiańskiej zasady jednomyślności; albowiem wszystkie narody zaczynały od uchwał jednomyślnych, i historya winna dopiero wyjaśnić, dlaczego Polacy od tej pierwotnej formy nie przeszli do ogólno-europejskiej nowożytnej zasady majoryzmu.

Żaden gotowy „zarodek“ veto nie tkwił w ustawodawstwie nieszawskiem, mianowicie w ówczesnej odrębności przywilejów ziemskich: większość bowiem państw europejskich zaczynała od głębokiego partykularyzmu ziemskiego, a kończyła na centralizmie stanowym pod rządami większości głosów, zanim jeszcze doszła do centralizmu pod berłem absolutnego monarchy.

Nie tkwiło veto implicite w konstytucyi „Nihil Novi“, bo użyta w niej formuła *„sine communi consensu“* odbija w sobie tylko niewyklarowaną świadomość prawną ówczesnego pokolenia, i dopiero później miało się rozstrzygnąć pytanie: jednomyślność czy większość?

Nie było też veto koniecznem następstwem instrukcyi poselskich, skoro inne kraje zachowały istotę mandatu poselskiego nietkniętą jeszcze w sto lat po rozstaniu się z jednomyślnością.

Wbrew tym przestarzałym poglądom, veto zarówno w dawniejszym sensie, jako reguła jednomyślności na sejmie, sejmiku oraz elekcyi, jak tembardziej w sensie późniejszym, obejmującym prawo zrywania zebrań przez jednostkę, było, pomimo całej swej prostoty, owocem współdziałania wielu przyczyn.

Proces jego narodzin wypadło badać osobno w dwóch stadyach: od pierwotnej jednomyślności przypadkowej, faktycznej,



do wykształcenia bezwzględnej zasady jednomyślności, i od tego momentu do samego szczytu, t.j. do zrywania obrad. Tamto pierwsze stadyum rozpada się znowu na dwa podokresy. Najpierw ustala się reguła jednostajnego przyzwolenia posłów na sejmie, głosujących według instrukcyi, innemi słowy, co zasadniczo na jedno wychodzi, reguła jednomyślności sejmików. Potem rozszerza się wymaganie jednomyślności na ogół osób wotujących, na własną odpowiedzialność.

Przeciwko wyrobieniu u nas zasady większości działały w różnych momentach najprzeróżniejsze czynniki:

1) faktyczna nierówność uczestników sejmów i sejmików,
2) późny i niedostateczny rozwój regulaminu obrad,
3) brak silnego nacisku z zewnątrz na izbę poselską,
4) brak silnego parcia wewnątrz tejże, z jedynym wyjątkiem w dobie walki o egzekucyę,
5) ekstensywny charakter życia społecznego w Rzpltej, wynikły z łatwej ekspansyi na wschód, a uwalniający od radykalnego rozstrzygania konfliktów,
6) zły przykład, płynący z wielu uchwał sejmowych za Zygmunta I, którym skutecznie oparły się sejmiki,
7) słabość królewskiej władzy wykonawczej,
8) władza sejmików nad posłami i siła instrukcyi.

Do dalszej indywidualizacyi w łonie sejmu i sejmiku przyczyniły się odrodzenie i reformacya.

Ostatnią kroplę dolały elekcye, łączące konwencyonalną jednomyślność z zasadą osobistego głosowania całej szlachty, a przypieczętowane artykułem o wypowiedzeniu posłuszeństwa.

Odepchnięto wszelką myśl rozczłonkowania państwa w duchu federacyjnym, pokuszono się o najwyższy akord stu tysięcy wolnych duchów i wytworzono pod koniec XVI wieku ogólne pojęcie „konsensu“, które ogarnęło wszelkie uchwały prawodawcze, administracyjne i wyborcze, w przeciwieństwie do ogólnego pojęcia „dekretu“, t. j. kollegialnego wyroku sądowego, uchwalanego większością.

Tak powstało *jus vetandi* w pierwotnem znaczeniu wyrazu.

Dalszy rozwój naszej instytucyi krótszy był i prostszy.

Starcia interesów ziemskich za Zygmunta III wytworzyły w izbie taktykę „niepozwalania na nic“; odkiedy zaś sejm do-

szedł do przekonania, że nad sprzeciwem poselskim nie można przejść do porządku dziennego, posłowie nauczyli się tamować obrady.

U podstawy tego nowego prawa legł pogląd, że konstytucye każdego sejmu stanowią jedną zamkniętą całość; praktycznie zaś ułatwiły tamowanie obrad coraz częstsze manifesty piśmienne.

Już za Władysława IV zgromadzenie stanów zdane było na łaskę pojedyńczego posła.

Jednakże veto postępowało naprzód z dziwną stopniowością. Nawet Siciński w r. 1652 pozwolił sobie tylko na protest przeciwko nielegalnej prolongacie obrad, a nie na właściwe zerwanie sejmu.

Dopiero Olizar w r. 1669 zdołał zerwać sejm przed terminem prawnym; dopiero Dąbrowski w r. 1688 pokazał światu, że można zerwać obrady przed obiorem marszałka.

Przez ten ostatni czyn veto wywyższyło się na równy poziom z prawem pisanem.

Przykład podziałał zaraźliwie na sejmiki.

Z czasem anarchiczna praktyka znalazła odbicie w konstytucyach.

Veto wkradło się tam bez żadnych bliższych określeń, jako rzecz, dla każdego zrozumiała i niedwuznaczna.

Rozpędowi wyobrażeń zwyczajowo-prawnych ledwo nadążyć mogli juryści-dogmatycy i doktrynerzy z Fredrą na czele.

„Głos wolny“ w nowym, szerokim sensie, panował wszechwładnie przez lat 100 z okładem (1652 — 1764), a zawdzięczał swą długowieczność po części działaniu tych samych czynników, które udaremniły poprzednio rozwój majoryzmu, po części czynnikom nowym, ukazującym się dopiero w wieku XVII.

Społeczną jego podstawą stała się prepotencya możnowładztwa; podstawą kulturalną — żywiołowy, bezwzględny konserwatyzm przesyconych przywilejami mas szlacheckich.

Zresztą w chwilach najniebezpieczniejszych, kiedy ten lub ów obóz polityczny nie mógł postawić na swojem bez zadania gwałtu reszcie, normalny porządek jednomyślnej zgody ustępował miejsca rządowi anormalnemu pod węzłem konfederacyi.

Konfederacye naogół nie głosowały według wzorów majorystycznych, ale były z góry zabezpieczone przed zerwaniem.



Króla obierano jednogłośnie; mimo to elekcyi, podobnie jak konwokacyi, nie można było zerwać.

Veto przeciwstawiło się, jako wyższy ideał polityczny, wszelkim innym formom rządu; szlachta porównywała je z intercesyą trybunów w Rzymie, zapominając, że ta ostatnia nie obalała gotowych uchwał całego rzymskiego ludu.

Stopniowo veto zrosło się z charakterem narodowym. W pierwotnem swojem znaczeniu, jako idea braterskiej jedności wolnych duchów, rozniecało ono niezawodnie w szlachcie serdeczne poczucie łączności, potęgowało patryotyzm i zapał bojowy rycerstwa.

Z drugiej strony, na arenie życia politycznego, niszczyło ono wśród tłumnych aklamacyi i pseudo-jednomyślnych uchwał silną osobowość obywatela i uniemożliwiało wyrobienie wybitnych mężów stanu.

Ukochano je jako palladyum wszelkiej wolności, jako rękojmię, po której upadku wszystkie swobody runąć muszą w przepaść na podobieństwo lawiny.

To też wyjść z labiryntu pojęć złotowolnościowych bez impulsu ze strony innych sił społecznych było szlachcie niezmiernie trudno.

Dopiero pod wrażeniem nieszczęść i poniżeń narodowych, i dopiero w brzasku nowej oświaty zaczął naród w wieku XVIII otwierać oczy na to, że jego złota wolność naprawdę jest niewolą; że absolutyzm „głosu wolnego“ dusi wszelką twórczość gorzej, niż absolutyzm monarchy; że za cenę obniżenia wyschłego ideału można i warto osiągnąć wyższy stopień realnego bytu; że wolność nowoczesna, czynna i twórcza, więcej jest warta dla rozbudzonych dusz, niż ciasna swoboda „w błocie“; że wreszcie wolność zbiorowa, t. j. niepodległość, której dotąd nie odróżniano prawie od wolności jednostki, zginie, o ile jednostka nie złoży jej w ofierze cząstki swej samowoli i prywaty.

Pierwsze próby reformy za Augusta III poszły na marne wśród walk partyjnych o tę lub ową oryentacyę zewnętrzno-polityczną, na tle ogólnej apatyi i sobkostwa.

Dopiero Konarski olbrzymim wysiłkiem pchnął sprawę veto na porządek dzienny obrad i wymusił rozstrzygnięcie.

Lecz wówczas ujęły się za nierządem Rosya i Prusy.

Groźbą wojny wstrzymano nasz pęd ku odrodzeniu (1766); z użyciem przemocy wpisano nam veto między gwarantowane prawa kardynalne (1768), chociaż zarazem usunięto je z sejmików i ograniczono jego zakres tudzież siłę na sejmach.

Kiedy wybuchła pierwsza walka o niepodległość, veto odegrało w niej rolę cichą, lecz doniosłą; Rosya wolała wziąć decydujący udział w rozbiorze Polski, niż pozwolić na skasowanie tej „źrenicy wolności".

Znów utrzymane obcą przemocą w ustawodawstwie Sejmu Delegacyjnego (1773 5), veto ściągnęło na się tem większą nienawiść Polaków.

Literatura polityczna czasów Stanisławowskich nie potrzebowała już powtarzać całej argumentacyi Konarskiego; od krytyki veto przeszła do obmyślania nowoczesnych prawideł tworzenia woli zbiorowej według recepty Rousseau'a: im ważniejszy jest przedmiot głosowania, tem bardziej wynik powinien zbliżać się do jednomyślności.

Sejm Wielki usłuchał nauk swych mistrzów: Staszica, Kołłątaja, Potockiego: ustanowił dla różnych kategoryi spraw różne większości kwalifikowane; obok tego jednak w Ustawie Rządowej 3 Maja zniósł na wieczne czasy veto wraz z konfederacyami i instrukcyami poselskiemi.

Dwory ościenne zemściły się za ten przejaw wolności nowoczesnej, wymazując Polskę z mapy Europy.

# ZAŁĄCZNIKI.

## 1. Manifest Litwinów przeciwko sejmowi r. 1590.

Ms. Bibl. Polskiej w Paryżu, oryginał.

Iż każdy człowiek dobry powinien przestrzegać sumnienia swego, aby w niczym ani Panu Bogu, ani ojczyźnie, ani bliźniemu swemu winien nie został, przeto też i my, posłowie ziemscy z Wielkiego Księstwa Litewskiego, na ten sejm walny warszawski do obmyślawania spraw i niebezpieczeństw Rzeczy Pospolitej posłani, z jako największem przemożeniem swojem wszelakiemi przystojnemi sposoby staralichmy się naprzód u stanów wszytkich koronnych i Rzeczypospolitej tej, abyśmy mogli zleceniu nam od braciej doma pozostałej we wszytkiem dosić uczynić; jakożeśmy, siła spraw do dobrego porządku przywiódszy z ichmościami pany koronnemi bracią naszą i do obrony przeciwko cesarzowi tureckiemu w zgodnej namowie przystąpili i pobór poglówny i od włók i czopowe namówili, i 500.000 złotych pożyczyć i ktemu kwartę z dóbr Króla Jego Mości Wielkiego Księstwa (sic) Litewskiego leżących na poratowanie stołu Jego Królewskiej Mości pro una vice postąpili, hac tamen conditione adjecta et semper praemissa, żeby Król Jego Mość za konsensem stanów wszytkich pokój z kniaziem wielkiem moskiewskiem i między państwy swemi zastanowić i posły swe zarazem z tego sejmu naznaczywszy, z tem posłać niemieszkając raczył, żeby oni o pokój się z nim wieczny postarali; którego jeśliby cum dignitate Króla Jego Mości et Rzeczypospolitej podtenczas zastanowić nie mogli, aby przynajmniej ten pokój, od panów senatorów Wielkiego Księstwa Litewskiego na elekcyi Króla Pana Naszego teraźniejszego z kniaziem wielkiem moskiewskiem zastanowiony na lat piętnaście, zatwierdzili i przysięgli. Ktemu, aby nam od Króla Jego Mości vigore hujus conventus konstytucyą ten pokój warowany był takową, jaka za konsensem wszytkich panów posłów obojga narodu napisana i do Króla Jego Mości i do senatu posłana była. Jeśliby się niedosić nam i wszytkiem stało, wtemeśmy się zawsze opowiadali, że na żadną rzecz namówioną i wyżej pomienioną przyzwalać, ani

takowe ciężary bez tego warunku na bracią swą wnosić nie chcemy. I z takowym statecznym postanowieniem nietylko nas posłów z Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale za spólnim konsensem ichmości panów posłów koronnych wszytkich, nemine contradicente przyśliśmy ante conclusionem sejmowych spraw do Króla Jego Mości i do senatu na górę, gdzie czytając sprawy namówione i konstytucye zgodne od nas, na te ciężary wzwyż pomienione tymże sposobem i tym warunkiem o pokoju z moskiewskiem przystępowaliśmy. A nakoniec, po namówieniu spraw, do konkluzyej o nich przystąpicieśmy nie chcieli, ażby się zgodzie koła naszego poselskiego we wszytkiem dość od Króla Jego Mości stało. Jakoż gdy odmawiać to poczynano, myśmy też i protestacyą zgodną od wszytkiego koła naszego rycerskiego na piśmie do kancelaryej Króla Jego Mości Wielkiego Księstwa Litewskiego podali byli. Zaczym Jego Król. Mość przez ichmoście pany senatory w prywatnym znoszeniu przedsięwzięcie nasze obietnicami słowa swego królewskiego moderować nie zaniechał, chcąc oprócz w konstytucyą wpisania pokój nam doskonały z kniaziem wielkiem moskiewskiem uczynić, i posły swe exnunc mianowawszy posłać. W czym my, namówiwszy się spólnie z ichmościami pany senatory W. Ks. L., bracią naszą starszą, dogadzając też obietnicy, słowu i łasce K. J. Mości, do tego daliśmy się przywieść, żeśmy konstytucyej sejmowej o tym odstąpili, słowu i obietnice K. J. M. słuszne miejsce dawając i wierząc, jako panu i głowie naszej. Zaczymeśmy to publice u Króla Jego Mości sobie warowali, aby Król Jego Mość zarazem exnunc posły swe wielkie naznaczyć raczył, którzyby do kniazia wielkiego moskiewskiego z tego sejmu odprawieni byli i o wieczny pokój traktowali. Albo, jeśliby do tego przyść podtenczas nie mogło, żeby ten pokój, na elekcyej Jego K. Mości z Wielkiem Księstwem Litewskiem zastanowiony, utwierdzili i poprzysiągli; ktemu, żeby też od niego jakiego ratunku, jeśliby być mógł, używał przeciwko temu nieprzyjacielowi Krzyża Świętego, i Rzeczypospolitej naszej tureckiego (sic). Otośmy też prosili, żeby K. Jego Mość uniwersały do powiatów do W. Ks. Lit. kancelaryej swej rozpisać i rozesłać kazał, przyznawając nam staranie nasze pilne i ubezpieczając, iż pokój z moskiewskiem utwierdzić i zastanowić chce, i posły swe wielkie zarazem wysyła do niego. A jeśliby nam Król Jego Mość tego uczynić tak nie chciał, tedy my do żadnych ciężarów ani poborów nie przystąpiemy. Co wszytko iż Jego Król. Mość przez pana kanclerza W. Ks. Lit. w responsie swym łaskawie od nas przyjął, i nam to według ostatniego podania i prośby naszej wykonać obiecał, myśmy też, pewni będąc słowa Jego Kr. Mości, zatym do konkluzyi poborów obudwu, do pożyczki 500.000 fl. i do kwarty pro una vice przystąpili, i na to wszytko pozwolili byli. Którem takowem postanowieniem i obietnicą Jego Kr. Mości będąc upewnieni, bracia naszy stąd się do domów swych po wyściu sejmu rozjechali, a nas niektórych między sobą deputowawszy do przypilnowania i dosyć uczynienia temu wszytkiemu i do spisania porządnego rzeczy namówionych i pozwolonych zostawili, i rozkazali, abyśmy tego dofirzeli, takową nam moc i zlecenie dając, iż gdyby się nam w tym



dosyć nie stało, żebyśmy się imieniem ich wszytkich protestowali i żadnych ciężarów bez pewnego pokoju z Moskwą do braciej nie przynosili. My tedy, poczuwając się w powinności swej i będąc ktemu sumnieniem, cnotą, wiarą i podciwościami od braciej doma pozostałych na instrukcyach obowiązani, abyśmy bez pewnego pokoju z moskiewskiem do domów naszych nie przyjeżdżali ani żadnych ciężarów na nich nie przynosili, widząc, iż się nam w tym dosić nie dzieje, że posłowie do Moskwy wielcy od Jego Król. Mości wyprawieni nie są, w czym wielką wątpliwość mając, że bez pokoju do braciej swej odjechać musiemy, (oczekiwając już na to dni niemało po sejmie) abyśmy braciej swej w niczem winni nie zostali i w pieni od nich na nas włożone nie wpadli, odjeżdżając do braciej swej i nie mogąc się nic pewnego doczekać, jakośmy się zawsze protestowali tak w kole poselskiem, jako w senatorskiem, jakoteż i przed samym Królem Jego Mością, tak się i teraz tu protestujemy, że na nas i na naszym staraniu nic nie schodziło, zaczym pod żadne ciężary tu na tym sejmie jakiekolwiek postanowione podlegać nie chcemy ani powinni będziemy. A iż też niektórzy z nas od braciej naszej W. Ks. L. panów posłów z koła rycerskiego prowizormi ku nabywaniu i szafowaniu pieniędzy na tę wojnę turecką naznaczeni są: tedy i ci, ni mając (sic) ani wiedząc o pewnym pokoju z wielkiem kniaziem moskiewskiem, tak jako bracią naszą i nas w tym upewniono było, stąd wcale do braciej swej odjeżdżamy, o żadnej prowizyej ani o żadnych sprawach Rzplitej na tę wojnę turecką przynależących wiedzieć nie chcemy dotąd, dokąd się nam strony pokoju z wielkiem kniaziem moskiewskiem, ut supra, statecznie i pewnie dosić nie stanie. Wcale we wszytkiem stojąc przy protestacyi, przed zawarciem sejmu przez nas do rąk jegomości pana kanclerza W. Ks. L. podanej. Na cośmy imiona i ręce swoje popisali, tak deputaci, jako prowizorowie, i to do braciej naszej wszytko odniesiemy. W Warszawie [1]) dnia [1]) roku 1590. Chrzisztoph Monwid Dorohostaisky, poseł z województwa wileńskiego i deputat m. p. Mikołaj O...[2]) wojski oszmiański. Piotr Haraburda, poseł z województwa wileńskiego i deputat ręką swoją.

## 2. Sposób prowadzenia i konkludowania sejmów (1632).

Bibl. XX. Czartoryskich, Mss. 363 i 366, kopie[3]).

Dawna to była i pospolita jeszcze od przodków naszych zaczęta quaerimonia, żeśmy pewnego sposobu do konkludowania naszych sejmowych

[1]) Luka w oryginale.
[2]) Podpis nieczytelny.
[3]) Jest to artykuł trzeci całego zbioru projektów, zatytułowanego: „Egzorbitancye, które nic nie konkludując, ale wszystkie ad trutinam braci i do decyzyi ich na elekcyą biorąc, na tej konwokacyej koncypowane są". Drukujemy ściśle według tekstu Ms. 363, pisanego znacznie inteligentniej, niż tekst Ms. 366; ważniejsze odmiany zaznaczamy w notach. Oba teksty mają pewne właściwości językowe, w które bliżej tu nie wchodzimy. Do właściwości Ms. 363

deliberacyej nie mieli, i częstośmy abo rebus infectis rozjeżdżając się, abo in confusione sejmy zawierać musieli. Do czego aby in posterum nie przychodziło, mediante praesentis conventus nostri deliberatione, te śrzodki porządnego prowadzenia[1]) i konkludowania sejmów zgodnieśmy namówili.

Naprzód wszyscy infames i banniti, kryminały przed obraniem na poselstwo na sobie noszący, nakoniec poborcowie, którzyby rationes[2]) villicationis suae nie uczynili i kwitu na pobory dostatecznego nie mieli, nie mają być posłami obierani, i choćby obrani byli, nie mogą zasiadać, bo dla tych prywat negotia publica zatrudnione bywają. A jeśliby kto in contumaciam dwiema niedzielami wprzód, nim deliberatoriae litterae przed sejmem wyszły, był na stronie na banicyą wydany w niewiadomości, tedy przed zasiadaniem w poselskiej izbie super ignorantiam banicyej, jeśliby mu ją zadano, i jeśliby prosecutiones juridicas ad tollendam bannitionem authentice nie pokazował, przysiądz będzie powinien. A co się tu o posłach pisze, na senatory toż ściągać się ma, iż żaden, któryby banicyą abo kryminał miał na sobie, przez on sejm siedzieć w senacie i ad jus suffragii należeć nie ma.

Druga, nie mają też pp. senatorowie być posłami, tak ci co już przysięgli na senatorstwa, jako i ci, co lubo nie przysięgali, privilegia jednak na senatorstwa mają.

Trzecia, wszyscy posłowie ziemscy, którzy się na początku sejmu zjadą, zaraz pierwszego dnia na sejm przed obraniem marszałka, primario tnternuncio onych województw i ziem, z których alternata natenczas pierwszego głosu będzie, praeeunte, przysięgać będą powinni in hanc rotem:

Ego N. juro Deo Optimo Maximo, quod in hac functione nuncii terrestris mihi commissa nullo lucri sive damni privati, nullo odii sive gratiae sive amicitiae vel inimicitiae respectu, nullo denique statuum vel quorumvis ordine hominum habito, sicuti bonum virum et bonum civem patriae decet, me geram, quidquid legibus, libertati, saluti et paci omnium adversabitur, id nec dicam, nec faciam, nec cuiquam dicenti vel facienti consentiam; muneribus, tam in re quam in spe oblatis, me corrumpi non sinam; si ad judicia secreiorave aliqua consilia deputatus fuero vel ad exigendas aerarii rationes, juste sentiam, dicam et secreta arcanae consultationis mihi concredita fideliter continebo et quidquid e re Reipublicae fuerit, juxta legum praescripta et dictamen conscientiae meae pro mea parte promovebo et tueber. Sic me Deus adjuvet.

A przysięgę wykonawszy, marszałka sobie viritim po województwach i powiatach, wotując pluralitate suffragiorum, in hoc duntaxat unico negotio vincente, obiorą, co ma być za dyrekcyą pierwszego posła z onego województwa, któremu pierwszy głos na onym sejmie należeć będzie. Po-

należą końcówki ęmi,-ąny. Ms. 366 pisze m. in.: izbey, formey zam. izby, formy ieych zam. ich, ticych zam. tych, paney, zam. pany, lidzby zam. liczby, późni zam. później.

[1]) 366: powodzenia.

[2]) 366: rationem.



tym do całowania ręki Jego Król. Mości, do propozycyej przystąpić i zaraz się przez marszałka rozdania wakancyej upomnieć, a przed rozdaniem ich do żadnej rzeczy, nawet i do słuchania wot senatorskich pociągnąć się nie dadzą. Dopiero, gdy Król Jego Mość wakancye publice et specifice przez pany pieczętarze obojga narodów, z mianowaniem i komu co oddano, rozda, tedy posłowie do wot senatorskich pójdą, które gdy się skończą, tedy deputaty z pojśrzodka siebie do kwarty i do liczby pp. podskarbich i ad requirendas ichmciów pp. senatorów senatus consultorum rationes, do remis ad causas, si quae cum officiariis juxta praesentis conventus sancita inciderint, także i do inszych wszelakich, do którychby praesentia posłów była potrzebna, wysadzą; którzy to deputaci już wolni będą od czynienia przysięgi w senacie, ponieważ ją w kole poselskim wykonają. Do koncypowania też artykułów i konstytucyej sejmowych dla pomocy dyrektorowi trzech deputatów, z każdej części Rzplitej po jednemu kładąc, viritim obiorą.

Po odprawieniu tych deputacyej listów i poselstw, jeśliby skądkolwiek do koła poselskiego przyniesione były, wysłuchają; tandem konsultacye publiczne, skracając od recesów na naprawę praw zachodzących i od artykułów ejusdem generis zaczną. A czego abo w propozycyej Jego Król. Mości, abo w artykułach powiatowych expresse nie mają, tego in medium proponować nie będą; wszakże, gdyby kto z drugich artykułów rzeczy, saluti et libertati communi wszelkie Rzplitej potrzebne, usłyszał, choćby tego w swoich nie miał, tedy mu wolno onych będzie popierać. Ale jeśliby poseł nie uniwersalną, ale partykularną jaką na swoje tylko województwo abo powiat konstytucyą, nie mając na to od braci pozwolenia, przyniósł, tedy ona konstytucya nie ma być ważna. A żeby stan ślachecki wiedział, z czym posły swe na sejm wysłać ma, przetoż cavetur, iż panowie pieczętarze obojga narodu ani mniej, ani więcej, ani co inszego w propozycyach sejmowych podawać mają, nad to, co na sejmach (sic) było do powiatów rozesłano, chyba żeby co po wysłanych z kancelaryej Jego Król. Mości sejmikowych propozycyach ad deliberandum arduum et praegnans przypadło, tedy na główne zjazdy, które aby w Małej i w Wielkiej Polszcze i w Wielkim Ks. Litewskim reasumowane były, życzemy; mają o tym być listy i wiadomości osobne z Jego Król. Mości kancelaryi wysłane. A jeśliby co jeszcze później po głównych zjazdach immediate przed sejmem, albo w sejm sam na Rzplitą nalegało, coby nie prywatną czyją dogodę, ale publicam incolumitatem za sobą niosło, tedy toż w propozycyej Jego Król. Mci ma być stanom Rzplitej podano. Choćby kto z posłów po propozycyej przyjechał, tedy aeque jako i drudzy, przy stole marszałkowskim in facie wszystkiego zgromadzenia wedle formy wyżej pomienionej przysięże.

A skoro trzy niedziele od sejmu zaczęcia inclusive miną, tedy ci, co po wyściu trzech niedziel przybyli, chociaż przysiądz powinni, wszakże tym rzeczom, któreby po onych trzech niedzielach między posłami przed ich przyjazdem zgodnie zawarte były, jus contradicendi mieć nie będą, nulla legalitate tarde venientibus suffragante.

Ktoby na punkt jaki nie zawarty, ale jeszcze in disceptatione wiszący,

po trzech niedzielach trafił, tedy liberum mu będzie przymawiać się do onego punktu.

Tymże sposobem kontradykcye pp. senatorów, którzyby późno przyjachawszy, żeby po wyściu trzech niedziel consultis et conclusis kontradykować chcieli, nie mają być ważne.

Gdy na którą po wyściu onych trzech niedziel konstytucyą między posłami zgoda stanie, tedy z wiadomością Króla Jego Mości do senatu wyprawią abo pójdą.

A gdy tam zgoda (na) nie będzie, tedy się pp. pieczętarze obojga narodów, marszałek poselski i deputaci do niego wysadzeni podpiszą.

A takie konstytucye, zgodnie namówione i podpisane, już przy konkluzyej nie będą mogły być ani poselskiemi, ani senatorskiemi kontradykcyami wzruszone, ale na onym sejmie robur swój zupełny otrzymają.

Wszakże, jeśliby na co inszego zgoda nie doszła i sejm nie stanął, tedyby i one podpisane konstytucye irrite być musiały. Jeśliby jaka materya w izbie poselskiej zgodnie nie była umoderowana [1]), tedy jej marszałek poselski przed Króla Jego Mości i przed senat nie ma przynosić, nawet ani wspominać; choćby przez kogo inszego wniesiona była, tedy marszałek poselski imieniem wszystkiego swego koła onę kwestyą, choćby się najpotrzebniejsza zdała, simplici contradictione zrazić, a potym ani on, ani żaden z jego kolegów i słowa do niej nie ma mówić sub infrascriptis poenis. Przeto, jeśliby pp. senatorowie, abo którykolwiek z nich, chcieli kwestyą jaką przy konkluzyej sejmowej wnieść i onę agitować, tedy onę wprzód zawczasu przed konkluzyą w izbie poselskiej ad trutinam proponować mają.

Konkluzyej sejmowej ante paenultimo die (sic) juxta quantitatem aut qualitatem deliberationum przy Królu Jego Mości i Rzplitej zaczęcie, i tylko do zachodu paenultimae diei trwać ma, a ostatni [2]) dzień sejmowy nie na konsultacye, ale na żegnanie Króla Jego Mości obrany [3]) będzie, nie pociągając sejmowej konkluzyej na dzień ostatni sześćniedzielny sub nullitate totius actus.

Jeśliby konsultacyą jaką contra mentem et consensum lub posła któregokolwiek poselski marszałek, czytawszy one, przecie sine consensu postąpić chciał, tedy onemu kontradycentowi wolno się będzie in facie Reipublicae przeciw marszałkowi, który de lege przy konkluzyach sejmowych warszawskich przed pisarzem albo którymkolwiek ziemskim urzędnikiem warszawskim adtunc powinien bywać, legalitate jednak excepta protestari. A on urzędnik, póki in parata copia protestacyej nie podadzą, ma simpliciter do protokułu zapisać, kto i co protestatur, a gdzieby takiej protestacyej nie przyjął i ekstraktem jej potrzebującemu nie wydał, tedy na trybunał ad instantiam onego protestanta inter causas officii peremptorie odpowiadać et

[1]) 366: umordowana.
[2]) Oba teksty: na ostatni.
[3]) 366 lepiej: obrócony.



convictus z pięciu posłów abo z senatorów testimoniis, poenam privationis officii et habilitatis omnium munerum in Republica ponosić ma; wszakże, jeśliby protestans intra octiduum inclusive od skończenia sejmu rachując, ony kopiej in forma napisanej dać omieszkał, tedy pisarz on abo urzędnik wolny będzie, a ona konstytucya, przeciw którejby się protestowano, jus perpetuae legis otrzyma. A gdyby taka protestacya podana, przyjęta i ekstraktem wydana będzie (sic), tedy ten, który ją podał, ma onę na sejmie, założywszy mandat abo pozew ziemski, przeciw marszałkowi prosequi, a takie kauzy, jako nie prywatne, ale publiczne, na sejmach ante omnes privatorum et aerarii rationes in praesentia dwunastu deputatów w poselskiej izbie bez Króla Jego Mości sądzone et arbitrariis poenis, przychylając się jednak do prawa pisanego, na drugi sejm nie puszczając, determinowane być mają. A ktoby do takiej protestacyej przez dwa sejmy czynić zaniechał, tedy już na trzeci sejm czynić do niej nie będzie mógł, i pari ratione ona konstytucya, przeciwko której się protestowano, żadnej już w sobie nie będzie miała wątpliwości; lecz jeśliby się kto, nie protestowawszy recenter przy konkluzyej in facie Reipublicae, potym dopiero abo do ziemstwa, abo do grodu protestacyą swoję przeciw jakiej konstytucyej, która publice przy konkluzyej czytana była, wnosił, tedy ona protestacya nie ma być przyjmowana, a choćby przyjęta była, nie ma być ważna. Ale jeśliby co takiego w drukowane konstytucye weszło, czego ani czytano, ani słyszano przy konkluzyej, toż wolno będzie omni loco et tempore każdemu posłowi abo senatorowi protestacyą czynić, i onę na swoim relacyjnym sejmiku ponowić, et tandem suprascripto modo przeciwko marszałkowi poselskiemu na sejmie causam popierać, w czym quinque testium senatorum bądź z koła poselskiego adductorum testimonium citare debet. Jeśliby też na jaką konstytucyą w samej tylko izbie poselskiej zgoda zaszła, a w senacie przeciwko onej kontradykcya zachodziła, tedy, nie będzie li się mogła kontradykcya uspokoić, ma być ona kontrowersya w reces na przyszły sejm odłożona, a od posłów w Koronie na deputackie, a w W. Ks. Litewskim na relacyjne sejmiki cum rationibus contradicentium wzięta, a nihilominus cursus inszych konsultacyej i zawierania sejmów marszałek poselski konstytucye, niwczym ich ad ullius hominis improperationem nie odmieniając, zaraz nazajutrz po konkluzyej z podpisem ręki swej ma oddać do grodu i z podpisem także deputatów swoich, a stamtąd ekstraktem każdemu, bądź z pieczęcią, bądź bez pieczęci, jako kto będzie potrzebować, ma gród wydawać; a nadto tenże gród trzeciego dnia pod grodzką pieczęcią odesłać je do druku powinien sub poena, o co też forum na trybunał.

A żeby moles constitutionum in immensum nie rosła, tedy jeden tylko ma być uniwersał poborowy, na który sejmy, jeśliby kiedy na nich pobór postąpić przyszło, odzywać się mają, a onego toties quoties, jako dotąd bywało, nie powtarzając, w którym żeby żadnej omyłki nie było, tedy od osób na to deputowanych zrewidowany, poprawiony i na przyszłą elekcyą sub censuram Reipublicae ma być przyniesiony.

A ten sposób konkludowania sejmu deklarujemy, iż nie półsejmi-

kom [1]), ale całym sejmom [2]) ma należeć, a półsejmiki, jako rzecz nowa, stanowi szlacheckiemu obciążliwa, nie mają być nigdy składane, chyba ex consensu totius Reipublicae na sześćniedzielnym sejmie potestas złożenia ich propter aliquam improvisam arduam et praegnantem Reipublicae necessitatem Jego Król. Mości dana była, eo addito, iż jeśliby kiedy do takich półsejmików z consensu sejmowego przyszło, tedy na nich ani sądy, ani żadne rzeczy okrom onych, za któremi je złożyć sejm pozwala, nie mają być traktowane, (i choćby były traktowane),[3]) żadnej wagi mieć nie mogą. Judicia interim terrestria et alia quaecunque ordinaria po województwach ziemskich,[4]) powiatach podczas odprawowania tak (sic) sejmików non debent intermitti. Wszak jeśliby którego posła abo senatora, na półsejmiku będącego, sprawa in iis judiciis przypadała, tedy w niej ma być suspensa do drugich sądów.

Przydawamy i to, że lubo posłowie przysięgać będą, wszakże ludzie ślacheckiego stanu, którzy dla ćwiczenia i przysłuchania się przyjeżdżają, z izby nie mają być ekskludowani, tak jako w senacie przy wotach senatorskich i przy sądach zwykli bywać, chyba jeśliby co tajemnego de foederibus, de bellis suscipiendis et de aliis secretioribus traktowano było, tedy tylko sami posłowie zawierać się mają.

A że i to sejmowym konkluzyom na przeszkodzie bywa, kiedy posłowie ziemscy słusznych i przystojnych gospód nie mają, przetoż przy upomnieniu się wakancyej oraz pan marszałek poselski gospód, jeśliby w nich krzywda była, upominać się ma. Tenże pan marszałek poselski na każdym sejmie przestrzegać tego ma, aby się uchwale teraźniejszej konwokacyej de non admittendis extraneis ad negotia curiae et Reipublicae dosyć od Króla Jego Mości, od ichmciów panów marszałków koronnych i W. Ks. Litewskiego działo.

## 3. (Projekt reformy sejmu i senatu przybocznego, omawiany na konwokacyi r. 1660) [5]).

Bibl. XX. Czartoryskich, Ms. 402.

### O sejmie.

Chcąc za panowania naszego uczynić jako najlepszy rząd w Rzplitej, postanawiamy porządek sejmowy in consultandi et concludendi modo, utwierdzając postanowienia sejmowe rezydencyami senatorskiemi i poselskiemi,

[1]) 366 półsejmików.
[2]) Oba teksty: sejmem.
[3]) Ustęp w nawiasie wzięty z tekstu 366. Przez półsejmiki rozumiano, zdaje się, sejmy prowincyonalne bez następującego sejmu walnego.
[4]) Tak oba teksty.
[5]) Na ostatniej karcie z tyłu napis poziomy: „Punkta na sejm podane"; w sąsiedztwie napisy pionowe: „1660 albo 1661 podane", — „punkta or-



aby to wszystko, co się na sejmie postanowi, do efektu swego skutecznie przychodziło.

### Modus consultandi.

Konsultacye sejmowe aby się w dobrym odprawowały porządku, postanawiamy, żeby te sprawy, które totam concernunt Rempublicam, w każdym tygodniu swoje miały pewne dni, mianowicie poniedziałek i wtorek, w które dni mamy zasiadać Osobą Naszą z senatem przy bytności posłów ziemskich, gdzie sprawy wszystkiej Rzplitej należące, dwie koronne, trzecia Księstwa Lit., jedna po drugiej mają być proponowane i praeparatorie, nie conclusive (dla dobrej z kontrowersyi informacyi tak Nas, jako senatu i posłów ziemskich), mają być agitowane. Zostawujemy wszystkim in causis Reipublicae circa modum consultandi liberam disserendi facultatem et necessaria Reipublicae dictione persuadendi. Zachowując w tej mierze przy dawnym zwyczaju senat i poselską izbę, żeby się wolno było każdemu do każdego punktu przymówić, uprosiwszy sobie głos według zwyczaju, w tym tylko samym praescribendo modum, żeby się dłużej o jednym punkcie mowami nie bawili, jeno najwięcej jednę sesyą. Jeśliby jednak sprawa taka przypadła, którąby się jednego dnia odprawić nie mogła, i omnino tego potrzebowała, żeby się dłużej o niej rozmowami zabawić, tedy takowy punkt weźmie senat do zniesienia się o tym na osobną swoją sesyą, poselska izba także do osobnego zniesienia się z sobą, nie biorąc więcej nic czasu do rozmów o tymże jednym punkcie, jeno tę drugą przydaną sesyą.

### Modus concludendi.

Iż po te czasy nie było na sejmach certum concludendi modum, przez co sama przychodziła Rzplita na różne niebezpieczeństwa, postanawiamy abhinc pluralitatem, aby się wszystkie sprawy (oprócz niektórych niżej specyfikowanych) pluralitate konkludowały. A żeby się pluralitas żadnymi respektami, neque favore, neque odio, metu, praemio, nie unosiła, przydawamy insimul occultum suffragium, praestantissimum instrumentum liberae in Republica vocis. Do tego posłowie mają być przysięgli in eam juramenti rotam. Przysięgam [1])...

### Konkludowanie generalnych spraw Rzplitej.

Do konkludowania takich spraw, które wszystkiej Rzplitej należą, naznaczamy dzień jeden w tydzień, mianowicie środę, żeby te sprawy, które

dynujące dobry sposób odprawowania sejmów". Z napisów tych, niezupełnie spółczesnych, niepodobna wywnioskować, czy projekt ten konwokacya r. 1660 przyjęła i podała sejmowi w roku następnym, czy też tylko dyskutowała nad nim. Bądź co bądź pismo to, bynajmniej nie rozwszechnione w odpisach, znajduje się wśród papierów, które należały do kancelaryi koronnej, a więc zapewne do Ks. Mikołaja Prażmowskiego.
[1]) Tekstu przysięgi brak.

w poniedziałek i wtorek digestive były agitowane, pluralitate per occulta suffragia bez żadnych natenczas kontrowersyi, wprzód w poselskiej izbie potym w senacie, decisive konkludowane były. A jeżeliby się wczas konkluzye ich tego dnia odprawiły, tedy mają alterna subsequi, (ile czasu będzie zostawało), prywatne województw desideria.

### Konkludowanie prywatnych spraw województw.

Te sprawy nie potrzebują takiej prekonsultacyi [1]), jako generalne sprawy wszystkiej Rzplitej, ale dosić będą miały na tym, że po dwa województwa (podług zwyczaju) będą proponowane, i słusznemi racyami od posłów województwa swego lub i od inszych wsparte, bez żadnych dyskursów i kontrowersyi mają być pluralitate per occulta suffragia decydowane.

### Spraw konkludowanych w poselskiej izbie odesłanie do senatu i z senatu do Króla Jego Mości.

Conclusam rem w poselskiej izbie do senatu odeślą przez trzech kolegów, ze trzech narodów po jednemu. Senat tymże sposobem konkluduje ten punkt; jeżeli senatorów nastąpi zgoda z poselską izbą, odeślą konkluzyą swoję do decyzyi Naszej, którą zgodę My albo zaraz ręką Naszą pod piszemy, albo do jednego dnia weźniemy na deliberacyą. W senacie podpiszą trzej senatorowie z różnych narodów i trzej posłowie. Tych podpisanych konstytucyi będzie jeden egzemplarz u starszego senatora, drugi u marszałka poselskiego. Te jednak konstytucye, które tego będą potrzebowały, żeby przed konkluzyą sejmową ogłoszone nie były, mają być u tych, którem będą powierzone, in secreto zachowane.

### Jeśli (się) senat z poselską izbą w którym punkcie nie zgodzi.

A jeśli się senat z poselską izbą w którym punkcie nie zgodzi, odeślą do poselskiej izby cum rationibus non acceptatae rogatae legis in toto vel in parte. Jeśli in parte, przejdą znowu posłowie per suffragia i odeślą swoją zgodę do senatu. Jeśli in toto niezgoda, już tego sejmu ma zaniechać poselska izba tego punktu, osądziwszy to niżej opisanym sposobem, jeśli ten punkt ma iść w reces, czyli ma involvi silentio.

### Jeżeli Król Jego Mość nie pozwoli na taki punkt, na który nastąpi zgoda senatu i poselskiej izby.

My jeśli też nie aprobujemy konkluzyi senatu, lub [2]) z poselską izbą zgodnej, już ta kwestya tego sejmu ma być zaniechana. Lecz in casu, jeślibyśmy nie chcieli na to pozwolić, (od czegośmy zawsze intencyą Naszą dalecy), o czymby była expressa lex, wolno będzie (nie każdemu z osobna,

[1]) Rps: praeconsultiy.
[2]) Zapewne błąd, zamiast: lubo.



jako po te czasy złym zwyczajem per abusum bywało), senatowi junctis animis z posłami ziemskiemi, konkludowawszy to między sobą pluralitate per occulta suffragia, do żadnych spraw sejmowych nie przystępować, aż się zgodnej senatu z poselską izbą intencyej zgadzającem się (sic) zwyczajnem prawem dosić stanie. Wolno im będzie sobie i dalej według opisanego dawnego prawa postąpić. To strictissime chcemy observari tak w senacie, jako i w poselskiej izbie, żeby żadnego punktu konkluzya nie stawała pod pretekstem unanimis consensus aklamacyami, choćby się który punkt zdał być najłacniejszy, by zaś nie przyszło do tegoż szkodliwego Rzplitej erroru, ale każdy punkt, by najmniejszy i najłacniejszy, żeby nie był inakszy konkludowany, jeno pluralitate per occulta suffragia.

### Pluralitatem (sic) jakiej ma zażywać senat i poselska izba.

Praevalentia pluralitatis, iż siła na tym należy, żeby się na suffragium jednego, dwóch, trzech, kilku, cum periculo Reipublicae nie sądziła, taką pluralitatem postanawiamy, żeby dwie części suffragiami przewyższały, a jeźliby w którym punkcie taka nie mogła stanąć pluralitas, mają iterare suffragia. Jeśli i za drugim razem nie stanie, pójdzie ten punkt na drugi sejm w reces. Jeśliby jednak była kwestya w takiej materyej, którąby na tymże sejmie potrzebowała omnino decyzyej, mają deputaci niżej opisani to wprzód konkludować, że ten punkt nie może być do drugiego sejmu odłożony, potem sam punkt decydować simplici pluralitate.

### Do pluralitatem sprawy nie należące.

Z pewnych przyczyn postanawiamy, żeby sprawy niżej opisane a pluralitate generali ekscypowane były. Naprzód te sprawy, które jednemu tylko osobliwie narodowi służą. Takie sprawy mają być pierwej, jako się wyżej o publicznych sprawach postanowiło, praeconsultative pierwej in praesentia omnium ordinum agitowane. Potym ma być obranych sześć deputatów z tego narodu, z którego sprawa, a z inszych narodów po trzech; pluralitas simplex ma konkludować; w senacie tymże sposobem, skąd po aprobacyą naszę ma być remissa. Gdzieby stanęła paritas, będzie punkt cale należał do decyzyej naszej.

W sprawach duchownych ze świeckiemi także in praesentia omnium ordinum mają być takie sprawy praeconsultative agitowane; potym obiorą księża biskupi z pośrzodka siebie sześci deputatów, senatorowie świeccy trzech ze trzech narodów, posłowie też trzech. Elekcyą tych deputatów niżej opiszemy sposobem. Proponowany punkt pluralitate per occulta suffragia decydują; gdzieby się trafiła paritas, a przez medyacyą naszą nie mógłby ten punkt być uspokojony, tedy etc. [1]). W sprawach dissidentium in

[1]) Przypuszczalnie tutaj, jak i w dalszych analogicznych wypadkach, dwór zamierzał zawarować sobie decyzyę, w razie rozbicia kompromisu, podobnie jak wyżej, w sporach między prowincyami.

religione, in praesentia omnium ordinum mają być te sprawy praeconsultative także agitowane; potym obiorą księża biskupi między sobą jednego deputata, świeccy senatorowie dwóch, z tych narodów, z których biskup nie obrany, posłowie te trzech ze wszystkich narodów. Dysydenci obiorą sześci swoich deputatów. Jeźliby z senatu i z poselskiej izby nie było tak wiele dysydentów, będą mogli być deputatami, choć nie senatorowie ani posłowie, byle byli stanu ślacheckiego; pluralitas simplex ma konkludować per occulta suffragia. In casu paritatis, jeźliby przez medyacyą Naszę nie mógł się który punkt uspokoić, tedy etc. — W sprawach religiej greckiej, tymże sposobem mają być praeconsultative agitowane; potym obiorą unitowie sześci deputatów, między któremi (za konsensem unitów), mogą być i kozackiej (sic), dyzunitowie także sześci. Pluralitas (sine praejudicio katolickiej wiary) konkluduje; in casu paritatis, gdzieby przez medyacyą Naszę nie mógł być który punkt uspokojony, tedy etc.

## Deputacye sejmowe.

Iż po te czasy elekcye deputatów sejmowych nie odprawowały się dobrym porządkiem, zostawały in arbitrio marszałków, postanawiamy elekcyi deputatów lepszy porządek. A iż różne bywają deputacye, dlatego też niejednakowy musi bywać numerus deputatów, jako na deputacyą do decyzyej generalnych spraw Rzplitej potrzeba dwunastu deputatów, po czterech z narodu, do niektórych spraw po trzech z senatu, po trzech z poselskiej izby, jako na deputaty z duchownemi, także z dysydentami, po jednemu z narodów; do remis dwóch z Wielkiej Polski, dwóch z Małej Polski; ad causam perduellionis z Wielkiej Polski czterech, z Małej Polski czterech, dlatego na obieraniu deputatów potrzeba, aby każdy naród zasiadał zosobna, in seorsivo conclavi. Jednakiego jednak wszyscy w każdej elekcyi mogą zażywać obierania sposobu. Mianowicie naprzód mianują p a l a m, albo na kartkach podadzą tyle osób, ile do której sprawy potrzeba deputatów; z tych pluralitas simplex obierze kandydatów na deputacyą in triplo numero, jako ma być deputatów, (paritas nic nie zawadzi, niech i paru bywają kandydatami). Dopiero z tych kandydatów obiorą per delectam pluralitatem, per occulta suffragia, numerum requisitum (?) deputatorum.

Deputacye wszelakie mają się pospolicie każdego dnia godziną odprawować, od siódmej porannej do ósmej.

## Sesye sejmowe.

Iż siła przez to czasu potrzebnego na sejmie upływa, że się nierychło schodzą na sejmowe sesye, a prędko się z nich rozchodzą, postanawiamy, aby tak w senacie, jako i w poselskiej izbie, poczynała się zawsze sesya od ósmej porannej do czwartej wieczornej. Jeźliby marszałek poselski dla jakich swoich zabaw albo trudności wczas przyść omieszkał, ma deputat tegoż narodu, et in defectu, inszego narodu dyrekcyą poselskiej izby do przyścia marszałka odprawować.



## Sądy Sejmowe.

Żeby nie zatrudniały czasu sejmowego Sądy Sejmowe, dla odprawowania ich postanowiliśmy niżej opisany sposób. Jeźliby jednak od spraw Rzplitej zbywało co czasu wolnego, na woli będzie naszej zawsze, kiedy będziem chcieli, Sądy Sejmowe odprawować.

## Konkluzya sejmowa.

Strony konkluzyej sejmowej tak postanawiamy, żeby się odprawowała ordinarie przy bytności omnium ordinum; w szóstym od zaczęcia sejmu tygodniu, kędy tylko same konkludowane i reskryptami powierzone konstytucye mają być czytane, gdzie nie ma już mieć żaden potestatem contradicendi, oprócz żeby postrzegł w której konstytucyej jaką odmianę.

## Recesy sejmowe.

Poszły były in abusum po te czasy recesy sejmowe; postanawiamy, aby się sejm każdy na potym inaczej nie poczynał, jeno od recesów świeżo przeszłego sejmu, od deputatów decydowanych.

## Sejmy coroczne.

Iż trudna rzecz na dwie lecie razem praevidere pericula, a trudniejsza jeszcze uczynić im słuszny zabieg, postanawiamy, aby sejm bywał każdego roku, żeby się sine consuetis solennitatibus poczynał zawsze ordinarie w poniedziałek po świętym Michale, aby się wczas przed zimą obmyśliła obrona zimie (sic), żeby się zaciągnęło wojsko i stanęło w polu, kiedy nastąpi pora wojenna, albo kiedy potrzeba tego będzie.

In casu niespodziewanego jakiego na państwa nasze nagłego niebezpieczeństwa, na każdym sejmie obwarujemy securitatem skryptem ad archivum podanym.

## O rezydentach.

Iż daremne prawa, które do egzekucyej nie bywają przywiedzione dlatego jednakowy ma być zelus około egzekucyej praw, jako i koło nich stanowienia. Chcemy mieć, i tedy tak postanawiamy, żeby ustawicznie rezydowali przy nas część senatorów i część posłów ziemskich.

## Senatorowie rezydenci.

Wprawdzie ciężkie onus na senatory residentia, ależ większy ma być respekt na publicum bonum, niż na prywatne commoda albo incommoda. Ma się dzielić residentia senatorów na cztery lata, to jest, na szesnaście ćwierci roku; na każdą ćwierć jeden biskup, z wojewodów i kasztelanów krzesłowych, do gnieźnieńskiego inclusive, po trzech; z kasztelanów więtszych, począwszy od sieradzkiego do czerniechowskiego inclusive, po dwu; z kasztelanów mniejszych, począwszy od sądeckiego do konarskiego ku-

jawskiego inclusive, po trzech. Urzędnikom wielkim, od marszałka wielkiego koronnego do marszałka nadwornego litewskiego inclusive, wolna zawsze przy boku naszym residentia. Przyjeżdżający senatorowie będą mieli zawsze w senacie między rezydentami miejsce, i ich suffragium ma iść tak, jako i rezydentów.

### Electio posłów rezydentów.

Iż się nie może lepiej nikt znać na subjektach do deputacyej sposobnych, jako każdy naród na swoich posłach, dlatego tak postanawiamy, żeby każdy naród zasiadał z osobna in seorsivo conclavi, jednakiego jednak wszyscy in suis conclavibus mają zażywać obierania sposobu, mianowicie: naprzód mianują palam albo na kartkach spisanych podadzą dwudziestu deputatów. Z tych dwudziestu pluralitas aperta obierze czternastu kandydatów. Z tych dopiero czternastu obiorą pluralitate per occulta suffragia siedmi, żeby było z Małej Polski obranych siedm rezydentów, z Wielkiej Polski także, z Księstwa Lit. także.

### Powinność rezydentów in consiliis.

Mają się w powinności swej rzetelnie poczuwać, jako na nich wyraźnie włożona roku 1573, potwierdzona 1576, item 1590, reasumowana 1607, item 1609, item 1641. Mają być serii custodes legum, żeby się żadne ni od kogo nie działo praejudicium prawom. A osobliwie, aby się żadne postanowienie świeżo przeszłego sejmu nie wzruszało, i każde do egzekucyej było przywiedzione.

Konsultacye i konkluzye rezydentów mają się odprawować trybem sejmowem. W jakiejkolwiek materyej będzie propozycya wniesiona, wolno się będzie każdemu z rezydentów do proponowanego punktu przy nas przymówić, uprosiwszy sobie głos według zwyczaju, choćby jeden punkt miał całą jednodzienną sesyą zabawić, żeby się jednak o jednym punkcie dłużej mowami nie bawili nad jednę sesyą. Tam, nic natenczas nie konkludowawszy, jeno się z racyi i kontrowersyi dobrze informowawszy, roznidą się tak senatorowie jako i posłowie ad seorsivum conclave. Jeśli się trafi paritas, superseduje jeden z deputatów per eductionem suffragiorum, a drudzy ten punkt konkludują. Z konkludowanem punktem lub punktami pójdą posłowie ad conclave senatu; jeśli w którym punkcie senatorów z posłami niezgoda, obiorą tamże posłowie między sobą sposobem o elekcyej rezydentów wyżej opisanym sześciu deputatów, senatorowie też sześciu. In casu paritatis jeden per eductionem suffragiorum superseduje, drudzy konkludują zgodę swoją spisaną, i rękami prezydentów swoich podpisaną do Nas odniosą. Jeślibyśmy My potrzebowali w czym jakiej odmiany, wolno się będzie każdemu, który będzie chciał, przymówić zaraz strony tej odmiany, żadnej tam deklaracyej conclusive nie czyniąc, choćby się zdał punkt namniejszy i nałacniejszy, ze wszystkim się do conclave swego referować i znowu to traktować sposobem wyżej opisanym, aż od nas approbatum,



albo retractatum będzie. In conclavi zasiadszy, nie mają się żadnemi mowami ani kontrowersyami bawić, jeno zaraz per occulta suffragia pluralitate decydować. Strony aprobacyej albo retraktacyej naszej tak się mają zachować, jako o sejmowych opisano.

Nie ma tam stawać nic takiego, coby albo dawniejsze prawa, albo przeszłego sejmu postanowienie miało wzruszać.

### Powinność rezydentów w sądach.

Iż ciężko ludziom criminaliter ukrzywdzonym Sądów Sejmowych oczekiwać, wkładamy to na rezydenty, żeby sprawy sejmowe sądzili pluralitate per occulta suffragia, absentia nonnullorum non obstante; nie w mniejszej jednak liczbie mają sądzić, jeno żeby ich przynajmniej dwanaście zasiadało. A iż siła należy na tym, żeby ten in consessu judicii nie milczał, który ma umiejętność prawa i praxim, więc i to wielka, jeśli który z nich sprawy dobrze wiadom; dlatego wolno będzie każdemu, który będzie chciał, oretenus na sprawę wotować; nihilominus równo z inszemi da occultum swoje suffragium.

Nam wolno będzie zasiadać na te sądy, kiedy będzie wola Nasza, i zwyczajnie dekretować. Będzie i to na wolej Naszej, żeby było speciale regestrum, które sprawy sami będziem chcieli sądzić. Sądy relacyjne, kiedy też sądzić będziem chcieli, trzej rezydenci senatorowie, to jest z biskupów albo wojewodów, albo kasztelanów krzesłowych alternatą, jeden z kasztelanów większych, jeden trzeci z kasztelanów mniejszych, i wszyscy urzędnicy wielcy i senatorowie przyjeżdżający mają z Nami zasiadać. Sądy Rezydenckie mają się i pod Relacyjne Sądy odprawować. Powinni też będą sądzić causas fisci, które trybunały trudnią [1]).

Te jednak wszystkie sądy publicznym konsultacyom nie mają czynić żadnej przeszkody; kiedy konsultacya przypadnie, wszystkie subsellia sądowe mają ustawać.

### Salarium rezydentom.

Słuszna, aby za swoje prace i koszty mieli swoję konsolacyą. Naznaczemy im za czasem wakancye pewne, z których będą mieli rezydenci swoją pensyą. Co iż teraz zaraz być nie może, naznaczamy jem ad praesens, żeby mieli od dekretów sądowych in quadruplo wyżej, niżeli na trybunał, to jest, po dwa złote od każdej instancyi poeny in quadruplo; wtenczas, kiedy będą mieli wyżej mianowane opatrzenie, będą in simplo brali od instancyi, jako trybunał bierze. Księża biskupi, wojewodowie i kasztelani inclusive po gnieźnieńskiego, urzędnicy wielcy i przyjeżdżający senatorowie do salarium nie mają należeć. Sądowi ziemskiemu zwyczajne trybunalskie salarium.

---

[1]) Rps.: trudnie.

Absentia rezydentów.

Nie ma się żaden rezydent od rezydencyej bez słusznej przyczyny absentować. Cognitio legitimae causae ma należeć Sądowi Rezydenckiemu, przed którem potrzebę odjazdu swego opowiedziawszy i certitudinem tej potrzeby, (jeżeli co niedowodnego było), tacto pectore komprobowawszy i dekret pozwolenia per occulta suffragia otrzymawszy, senator senatorem ejusdem collegii [1]), to jest biskup biskupem, wojewoda wojewodą, kasztelan ejusdem gradus kasztelanem, poseł któremkolwiek świeżo przeszłego sejmu posłem miejsce swoje zasadzić, i nie pierwej się absentować, aż subdelegat miejsce zasiądzie; gdzieby się kto inakszem sposobem absentował, poena na absentujących się senatorów według dawnego prawa, na posły medietas ejusdem poenae. Forum przed Sąd Rezydentów inter terminos tactos, delator instigator judicii, i poena na instygatora nie instygującego, taka jako i na nierezydujące rezydenty.

## 4. Ordinatio sejmu electionis, także i sejmów ordynaryjnych, jakoteż i sejmików (1734—5).

Bibl. Akad. Umiejętności, Ms. 371.

Sejm electionis

Ponieważ sejmów, tak electionis, jako ordynaryjnych, także sejmików rwania nulla lege positiva permittente, sed abusu solo invalescente praxis perniciosa irrepsit, skąd multa incommoda na Rzplitą inundarunt, jako to irruptiones hostiles nullo custode militari fines patriae tuente et defendente, regum violentae intrusiones non electiones ab externis, wojsk irregularitas, altyleryi defectus, podatków kurencyi na regularną zapłatę żołnierzowi prepedycya, owo zgoła innumerae disordinationes, et insuper continua nas exempla nauczyły, począwszy od elekcyi ś. p. Najjaśniejszego Henryka Walezego, że zawsze in scissione per violentiam magnatum, in postpositionem stanu szlacheckiego, in aequalitate zostającego, obierają się królowie, a libera vox vetandi tylko nomen obtinet, non rem, et multa incommoda, bella, scissiones i wielkie w ojczyźnie czyni zamieszania: zaczym, obviando his inconvenientiis et abrogando praejudiciosum punctum in electione nemine contradicente circumscriptum, statuimus perpetua lege aby odtąd sejmu electionis pluralitate votorum województw, ziem i powiatów, tak że tylko ichmość panowie wojewodowie lub kasztelani, lub inni ichmość, którym ex lege ziemie i powiaty in campum electoralem prowadzić incumbit, albo którym a fratribus liberis suffragiis ea provincia committetur, nomine swoich województw, ziem i powiatów suffragia pro candidato eligendo dawać mają, praxi teraźniejszej elekcyi szczęśliwej Najjaśniejszego Króla Jego Mości Stanisława Pierwszego.

[1]) Rps. collogis.



Ażeby zaś ichmoście pp. wojewodowie lub inni superius wyrażeni sobie samym nie uzurpowali jus nominationis futuri regnantis, tedy sancimus, aby dwoma dniami ante electionem przez książęcia prymasa designandam województwa, ziemie i powiaty na kwaterach swoich koła swoje mieli, in quo actu także per pluralitatem suffragiorum mają obligować jmci pana wojewodę lub alium quemquam ex praenominatis ad nominandum futurum eligendum in particulari.

Marszałka także sejmu electionis każde województwo, ziemia i powiat per duos delegatos suos status equestris podawać powinne, ponieważ nas teraźniejsza praxis nauczyła, quae incommoda sequuntur per suffragia singulorum, które tylko ad extractionem temporis, quam ad aliquam utilitatem publicam ordinantur. Vox zaś vetandi przeciwko jmci panu marszałkowi sejmu electionis currere powinna, inquantum by był albo jure victus, albo infamis, aut aliis censuris juris innodatus; contra zaś ipsum actum electionis nulla vox vetandi currere powinna, która bardziej pro exterminatione quam conservatione libertatis dotąd zażywana była.

Że zaś praesenti lege sancimus, aby pluralitas votorum województw, ziem i powiatów regnanta obierała, tedy ad recipienda et connotanda suffragia z Wielkopolskiej dwóch senatorów, duchownego i świeckiego, a że sam książę prymas ex stallo suo duchowny jest do tego obligowany, więc tylko świeckiego senatora z Wielkopolskiej ma naznaczyć, a z Małopolskiej i W. Ks. Litewskiego jednego duchownego, drugiego świeckiego, senatorów determinować powinien; osobliwie ex equestri ordine ze trzech prowincyi, z każdej po dwóch, jmć marszałek sejmowy naznaczyć ma.

A tym wszytkim trzem prowincyom debita praxi kwatery naznaczone będą, aby in campo electorali województwa, ziemie i powiaty każdej prowincyej pod swoim generałem suo ordine stawali.

Insistendo legi positivae, ażeby sub tempus elekcyi usitata methodo juryzdykcya sądów generalnych kapturowych ufundowana, i na tychże sądach secundum praescriptum juris wszytkie egzorbitancye sądzone były, cavemus.

A że sejmu immediate przeszłego szczęśliwej elekcyi ichmoście pp. concives nostri, czyniąc in eversionem status et oppressionem libertatis dismembrationem in Republica, et quasi in inconsutilem vestem ejus mittendo sortes, odłączywszy się na Pragę, praetextu liberae vocis vetandi [1]) wprowadzili na kartki nasze hostiles copias, ut strangularent in faucibus nostris libertatem, arbitrium samym sobie arrogando eligendorum regum, ausi sunt pseudo-electionem formować in praejudicium całej Rzeczypospolitej, zaczym, aby abhinc similes ausus nie były, którzybykolwiek cujuscunque status et conditionis znajdować się mieli, aby jako in crimine Laesae Majestatis et Reipublicae pro simili attentato quam rigorosissime sądzeni et poenis criminalibus karani byli przez książęcia jmci prymasa cum delegatis ex senatorio et equestri ordinibus, et ante omnia via facti captivati, cu-

[1]) Rps. vetandae.

juscunque status, tam saecularis quam spiritualis, personae per brachium militare, za ordynansem książęcia jmci prymasa cum delegatis ex ordinibus ad hoc judicium.

Ponieważ praejudicata admonent nas, jako ichmoście księża biskupi in postpositionem et vilipensionem legum patriarum et auctoritatis primatialis, legitimatae tam constitutionibus patriis, jakoteż et bulla Sixti V, usurpant sibi nominationem et coronationem regum, z okazyi której i praesens monstrosa electio pod karczmą grochowską urodziła się, et primatialis authoritas sub jugo exoticae militiae zostawać musiała, tedy abhinc statuimus, aby similia usurpantes ichmoście księża biskupi et in jus primatiale involantes, nietylko ex senatu ad vitae tempora rugowani byli, ale też bona eorum mensae, jako protunc in crimine laesae Majestatis et Reipublicae będących, sekwestrowane były, sami zaś ut subjaceant judicato pro hoc scelere Sedis ipsius Apostolicae, vel ejus commissariorum. Inquantumby sub interregno zakroczyły fata książęcia jmci prymasa, lub gdyby książę jmć prymas, aliqua praeoccupatus partialitate, nie chciał sensum sequi pluralitatis suffragiorum województw, ziem i powiatów, tedy eo casu, secundum tenorem et obloquentiam dawniejszych konstytucyi, munus primatiale powinien supplere existens natenczas jmć ksiądz biskup kujawski.

A że nie widziemy ullum emolumentum publicum z sejmu convocationis, stanowiemy, ażeby zaraz a prima [1]) notitia fatorum regis było interregnum ogłoszone przez księcia jmci prymasa do grodów województw, ziem i powiatów. W niedziel cztery post hanc denuntiationem sejmiki przedsejmowe electionis złączone (sic) być mają przez tegoż książęcia J. W. prymasa, a consequenter sejm electionis, który post peractam de Spiritu Sancto devotionem ma się zaczynać immediate od elekcyi marszałka sejmowego, secundum superiorem formam; po obraniu którego powinien książę J. W. prymas, praefigere diem electionis regis. Po elekcyi zaś regnanta ad pacta conventa mają być naznaczeni et ad alias solennitates fieri solitas.

Poselstwa zaś do postronnych monarchów, które na sejmie convocationis zwykły się naznaczać, te i inne takowejże albo mniejszej importancyi interesa książę J. W. prymas, inito z przytomnemi natenczas ichmościami pp. senatorami et ministris status consilio ekspedyować mocen będzie.

Konkurencya ichmciów pp. cudzoziemców do tronu polskiego iż czyni zamieszania i scysye inter concives, tedy warujemy, aby odtąd soli concives eligibiles byli do korony, includendo i Najjaśniejszy Dom Borboński, ob vim magnorum erga Rempublicam nostram meritorum in praesenti statu ab aequali praerogativa konkurencyi et eligibilitatis do tronu polskiego gaudeat (sic). A ktobykolwiek in futurum cudzoziemca, excepto Najjaśniejszego Domu Borbońskiego, na tron polski promowować ważył się, takowego każdego cum assectis pro hoste patriae et invindicabili capite mieć będziemy, i przeciwko jemu consurgere et rigorem pen in perduelles et

[1]) Rps. primi.



transgressores elekcyi, stricte prawami opisanych, irremissibiliter ad executionem przywieść przyrzekamy.

A praecludendo viam scysyom i fakcyom, z rezydencyi posłów cudzoziemskich, sub tempus electionis w Warszawie przytomnych, wynikającym et summas infelicitates Rzeczypospolitej przynoszącym, ażeby wszyscy ichmoście pp. posłowie cudzoziemscy czasu elekcyi agitującej się w Warszawie nie byli, lecz ante electionem z Warszawy wyjeżdżali, decernimus.

Chcąc jak najlepiej securitatem granic Rzplitej sub interregno providere, aby actus electionis absque ulla praepeditione od sąsiedzkich prepedycyi i potencyi mógł być szczęśliwie zakończony, tedy reasumując konstytucyą r. 1614 (sic) i dalsze prawa, postanawiamy, aby ichmoście pp. hetmani lub generalni regimentarze wojsk obojga narodów z rycerstwem na elekcyi nie byli, lecz sami z wojskami in limitibus patriae sub privatione officiorum suorum znajdowali się. A in causa (sic) non satisfactionis już eo ipso wakujące officia futurus regnans na pierwszym sejmie coronationis oddać innemu powinien będzie. Pro majori zaś securitate et executione sancitorum superius specificatorum na sejmie electionis ichmoście pp. hetmani z koronnego wojska dwa tysiące, a z litewskiego tysiąc dodać mają pro assistentia księciu J. W. prymasowi, który cum consensu designatorum ex senatu et equestri ordine in usus publicos zażywać będzie. Ichmoście pp. zaś senatorowie, a tymbardziej ex equestri ordine, żadnej asystencyi etiam nadwornej dragonii, rajtaryi, a tymbardziej komputowych mieć nie powinni.

## Sejmy ordynaryjne.

Sejmy ordynaryjne w dwie lecie składane być mają secundum turnum prowincyi Wielkopolskiej, Małopolskiej i Litwy in locis a jure praescriptis, które post invocationem Spiritus Sancti peractam usitata praxi poczynać się mają od obierania marszałka.

Ci zaś ichmoście pp. posłowie, którymby opozycya być miała, suffragio obierania marszałka carere powinni i pod nową laską de objectis justis vel injustis sądzeni być mają.

Przeszła konwokacya nas edocet, jak wielkie praejudicium prowincya Pruska czyni trzem prowincyom ex indefinito numero ichmciów pp. posłów na sejm, więc praesenti lege cavemus, aby nie więcej jak po czterech z województw pruskich obierani byli, bo ten numerus innumerus wszytkich materyi konkludujących się pluralitate votorum dependowałby od jednej prowincyi Pruskiej, która omnem numerum trzech prowincyi nietylko adaequare, ale et superare może.

Actus sejmowania nullo quocunque praetextu rwane być mają; jednakże libera vox vetandi currere powinna circa materias in constitutiones inserendas, któreby mogły być praejudiciosae vel publico vel particulari interesse województw, ziem i powiatów, wszakże data solida et justa ratione, to jest, na statutach i konstytucyach, a negotia, materiae omnes concernentes statum pluralitate votorum terminowane być mają.

Zważając niemałe discirimen libertatis, że ichmoście pp. posłowie niektórzy, uwiódszy się partialitate aut corruptione, na sejmie extra sphaeram instrukcyi swoich materias Reipublicae nocivas promowują, zaczym abhinc ichmoście pp. posłowie nietylko instrukcye na sejmiku konnotowane i w grodzie aktykowane mieć, lecz insuper sami na tychże sejmikach po obraniu siebie przysięgać tenebuntur na tym, iż partialitate, favore personarum, declarationis uwiedziony nie będzie i żadnych korupcyi przed sejmem, na sejmie i po sejmie brać ni od kogo nie ma, ani in damnum ojczyzny i wolności extra sphaeram instrukcyi swoich żadnych interesów promowować i wnaszać nie powinien.

Sejmiki.

Sejmiki tak na elekcyą ichmciów pp. posłów, jakoteż deputatów, niemniej na obranie ichmciów pp. marszałków, podkomorzych, chorążych i innych urzędników ziemskich nullo praetextu rwane być mają, ale wszystkie per pluralitatem suffragiorum konkludować się powinne.

Vox zaś vetandi szlachcicowi wolna contra personem eligibilem, inquantumby pokazał się jure victus vel infamis aut incapax officii.

Actus zaś sam solita praxi konkludować się powinien, ex quo przez zerwanie poselskich i deputackich sejmików wielkie praejudicia na sejmach i trybunałach patiuntur województwa i powiaty, przez zerwanie zaś sejmików electionis na urzędy et officia terrestria województwa, ziemie i powiaty sine justitia quasi latrocinia zostają.

Reasumując wszytkie konstytucye de securitate et ordine sejmikowania opisane, warujemy, aby sejmiki bez żadnych wiolencyi, scysyi, tamowania głosów ekspedyowane praecise o godzinie ósmej zrana in locis solitis, et vota non turmatim, lecz przez jmci pana marszałka każdemu secundum officia et dignitates rozdawane były. A inquantumby kto publicam securitatem opprimendo ważył się jakowe inferre wiolencye et causare kryminały, tumulta i motiva do kryminałów, tedy postanawiamy, aby każdy inebriatus na sejmiku zasiadający ullam activitatem nie miał, i od takowego żadna protestacya przyjęta nie ma być.

Actus pomeridianos sejmikowania i nie na miejscu naznaczone (sic) expeditos, tanquam multa incommoda et praejudicia inferentes, wiecznie (abrogujemy?)[1]) Aby odtąd wszelkie sejmiki o godzinie ósmej zrana praecise zaczynano, supra opisanem sposobem ekspedyowane et ad meridiem kończone były, warujemy.

## 5. Projekt o poprawie praw (1749).[2])

Ms. Bibl. Jagiellońskiej 101 cz. V, kopia.

Nie mogą Stany Rzplitej dla nawałności spraw i różnych interesów dyskusyi dotychczas przyjść do tego, aby vigore recesu et pactorum conventorum anni 1698 tudzież konstytucyi anni 1655[1]), pochodzące ex inobservantia legum ac justitiae egzorbitancye in omnibus subselliis et magistratibus były poprawione, i to, cokolwiek ex orbita praw kardynalnych i dobrego rządu i porządku należących (sic) wypadło, w swoje kluby wprawione było, także aby prerogatywa równości, która szczególnym fundamentem wolności być powinna, między wszytkimi była reintegrata: przeto za zgodą wszech stanów obiecujemy sejm sześćniedzielny ekstraordynaryjny złożyć, na którym o niczem wprzód traktować nie będziemy, tylko de modo concludendorum consiliorum, o poprawieniu praw połomanych, o restabiliowaniu prerogatywy równości per aequalitatem et praemii poenae, tudzież rygoru (na?) wynoszących się nad nie, co jest przyczyną i źródłem wszelkich inkonweniencyi, naostatek o sposobie concludendi sejmów. A dla wynalezienia tem prędzej do tego środków naznaczamy komisarzów ex senatu et equestri ordine N. N., aby ciż komisarze, uprojektowawszy praeliminanter, salva omni libertate in materiis statum tangentibus voce vetandi et se opponendi, sposoby do zwyż wyrażonej materyi, projekt przez siebie uformowany, Nam i przytomnej boku Naszego radzie komunikowali, żebyśmy w uniwersałach na sejmiki stany Rzplitej wcześnie o nich informowali i potestatem augendi vel diminuendi onym dali.

[1]) Wyraz nieczytelny.

[2]) Z rękopisu po Piotrze Małachowskim, wojewodzie krakowskim, synu głośnego Adama. Tekst wpisany bezpośrednio po uchwałach rady senatu, odbytej w listopadzie r. 1749.

[1]) Niewiadomo, jaką to ustawę r. 1655 mają autorowie na myśli. Pakta konwenta Augusta II noszą datę 27 czerwca 1697 r.

# SKOROWIDZ OSÓB I MIEJSCOWOŚCI.

Nazwiska autorów z XIX i XX wieku drukowane są kursywą. — Województwa i ziemie figurują naogół pod nazwą tych miejscowości, od których pochodzi ich nomenklatura.


Abramowicz 235.
Achejski związek 16, 88.
Achenwall 131.
Adamowski 199.
Adolf z Nassau 80.
Aethelred 27.
Albrecht Achilles 85.
Aleksander III papież 20.
Aleksander Sewerus 17.
Aleksander Jagiellończyk 156—7, 166, 226.
Alexandrinus 128—9.
Alfons III król aragoński 122.
Alfons V 118.
Ali pasza 334.
*Altamira y Crevea* 117, 122.
Ameryka (Stany Zjednoczone) 21, 27, 87, 102, 141, 374.
Amsterdam 89, 91.
Anglia 7, 11, 19, 21, 24, 26—7, 30, 34, 38—52, 57, 59, 64, 68, 70, 91, 116, 125, 135, 137, 139, 143, 145, 164, 178, 206, 211—2, 228, 232, 277, 298, 334, 338—9, 342—3, 346, 354, 361, 368, 371—3, 377, 400, 420.
*Anson* 50.
*Antequera* 119.
Antoni de Butrio 128—9.
Antwerpia 91.
Appenzell 98, 100—1.
Appian 17, 341.
Aragonia 115—123, 218, 339—40.
Aratus 88.
*Arnold* 83.
Arnulf 79.
Arystoteles 17, 28, 222.
*Aschehoug* 9, 105—7.
Askański Dom 74.
*Askenazy* 308, 330, 334, 376.
Aspe 54.
Asquith 51.
*Asso* 118.
Ateny 16, 238, 405.
Audun 338
August II 129, 192, 293, 298, 307, 324—6, 330—1, 335, 344, 367—8, 370, 373—8, 393—5.
August III 129, 192, 289, 293, 298, 327, 329—31, 335—7, 370, 378, 380, 397—400, 416, 419.
Austrya 91, 96, 275, 278, 334, 370, 371, 420—3.
Aztekowie 88.

Bacon 399.
Baden 99.
Badeni 142.
*Balaguer* 118.
Baldus 129.
*Balicki* 134.
Baliński 187.
*Balzer* 3, 154—5, 166, 187—8.
Bar (konfederacya) 369, 405—6.
Baranowski Bogusław 284—5.
Baranowski Wojciech 226, 235.
Barbara Radziwiłłówna 172, 174.
Barbette 56.

Barcelona 120–2.
Barclajus 338.
Barère 66.
Barétous 54.
*Barthold* 93—4.
Bartholus 128.
*Bartoszewicz* 389, 392.
*Barwiński* 179, 196, 200, 205—6, 213, 215—6, 235, 248, 251, 258, 264.
Batoh 333.
Bawarya 77, 81.
Bazylea 19, 101, 130.
Bąkowski 322.
Béarn 53, 67, 146.
Beaumanoir 53.
Beccaria 138.
*Beckman* 110,
Belgia 9, 53, 89, 91—3, 145, 339.
Belin 62.
*Below* 84.
Bełz 164, 192, 209, 257, 271, 331.
*Bemmann* 76
*Benoist* 144.
Benoît 330, 332, 411, 413, 417, 420, 422.
*Bentham* 132—3, 135, 145, 346, 408.
Beresteczko 334.
Bern 99, 101.
*Bernatzik* 8, 9, 28.
Bertdorft 338.
Bestużew 332.
Białobłocki 263, 266—7, 321.
Białogród 156.
Biaurat 66.
*Bielowski* 24.
Bielski 161, 164, 186—7, 194–6, 200, 210, 222, 225, 264.
Bizancyum 20.
Blackstone 47, 49.
*Blanc* 144.
Blancas 117, 119.
Blanchefort 62, 65—6.
Blanque 196.
Blois 59, 64 - 6.
*Blok* 90—1.
*Blumenstock* 158.
*Blumer* 96—7, 100–1.
*Bluntshli* 97, 99.
*Bobrzyński* 152—4, 182.
Bodin 62, 64—5, 68, 131.
*Boethius* 112.
*Bofarull y Mascara* 120.
Bolesław ks. mazowiecki 187.
Bona 175.
Bonifacy VIII 61.
Bonzy 322.
Borda 144.
Borejko 423.
Bornholm 93.
Borys 315.
Bossuet 342.
Bourbonowie 275, 380.
*Boutmy* 144.
*Boyé* 395.
Brabant 91.
Bracław 331.
Bracton 45.
Brandenburgia 75, 80—1, 85, 150, 323, 371. Ob. też Prusy.
Branicki 329—30, 412.
Braun 325.
Brazylia 145.
Brema 93—5.
Breza 295.
Broniewski 200.
*Brückner* 362.
Brühl 330, 420.
Bruksella 91—2.
*Brunner* 7.
Brześć Kujawski 165.
Brzeziński 328.
Bujnicki 297.
Bukowiecki 264.
Bulgarus 126.
*Burckhardt* 197.
Burgundya 96.
Burke 8, 137—40, 409.
Burzyński 326, 330.
*Busolt* 16, 88.
Butler 327.
Bychowiec 206.
Byczyna 207.
Bydgoszcz 163.

*Cadier* 54, 68.
Calhoun 142.
*Callery* 56.
Cataldinus de Boncampagnis 127.
*Cauer* 88.
Cecora 255.
*Celichowski* 293.
Cezar 341.
*Charleville* 62, 64.
Charlottenburg 412.
Chełm 201, 331.
Chełmno 175, 269.
Chełmski 258.
Chinon 59.
Chocim 207, 255, 281.
Chodkiewicz 334.
Chodkiewiczowie 344.
*Chodyński* 348.
Choiński 264.
Chojecki 328—9, 386.



Chołoniewski 328.
Chomętowski Stanisław 394.
*Chomętowski Władysław* 231.
Chrapowicki 267.
Chreptowicz 389—90.
Chrystyan I 105.
Chwałkowski 291, 302.
Cieciszewski 199.
Ciołek 160.
Colbert 53.
*Colenbrander* 90.
*Colmeiro* 123.
Commendone 242.
Condorcet 144.
Considérant 144.
*Constant* 141—2.
Conti 192, 303, 324.
Costa Rica 145.
*Coville* 60.
Coyer 295, 324.
Cromwell 333.
*Croon* 86.
Cudnów 355.
Czacki Szczęsny 293, 424.
Czacki Tadeusz 171, 228, 242.
Czaplic 306, 413, 419.
Czarnecki 300, 328, 386.
Czarnkowski 185, 205, 232, 321.
Czartoryscy 308—9, 312—3, 328—9, 341, 354, 371, 373—4, 378–83, 385—7, 389, 399, 406, 410—1, 414—5, 418—20.
Czartoryski Adam Jerzy 350.
Czartoryski Adam Kazim. 414—5.
Czartoryski August 414–5, 419.
Czartoryski Michał 362, 378, 389, 418.
Czechy 81, 115—6, 152, 342.
Czeczel 328.
*Czermak* 267, 275, 322.
Czerniechów 331.
Czernyszewowie 412.
*Cziczerin* 130, 132.
*Czuczyński* 199, 204, 258.

*Daenell* 94.
*Dahlmann* 25—6.
Damazy Czech 126.
Dania 26, 93—4, 103—5, 108, 112, 339, 342, 420.
Daniłowicz 216.
*Dareste* 144.
Daries 131.
Dąbrowski 271—2, 323—4, 345.
*Deiches* 299.
Delfy 87—8.
Delijski związek 88.
Denhof Jerzy 284.
Denhof Stanisław 325, 394.
De Real 90—1.
*Desjardins* 61.
Desmeuniers 133.
Desmoulins 133.
Dębicki 267, 293, 304, 323.
Dębiński 362, 367.
Dietmar 23—4, 151.
Dinant 53.
Długosz 151, 187, 249.
Dłużewski 325.
Dobrzyń 195, 198, 204, 271, 278.
*Döllinger* 18.
*Dognon* 67.
Dołhoruki Grzegorz 332.
Dołhoruki Wasil 326, 332.
Dordrecht 89, 90.
Dorohostajski 258, 429—31.
Drente 90.
Dresner 290.
Drohojowski Jan Tomasz 204—5.
Drohojowski Stanisław 180.
Drohojowski poseł sandom. 323.
*Droysen* 85.
*Dubois* 88.
*Ducrocq* 144.
Düben 420.
Dunin 326.
Dupont White 141.
Du Vair 66.
Duvergier de Hauranne 144.
Dymitr Samozwaniec 315.
Dyonizyusz z Halikarnasu 17, 144.
Działyński Jan 175, 177.
Działyński Łukasz 229.
Działyński Mikołaj 235.
Dzierżek 238—9.
Dzików (konfederacya) 369.

*Edén* 109.
Edward I 43.
Edward III 27, 50.
*Ehrenberg* 74–5.
*Elliot* 142.
Ernest arcyksiążę 190
*Erslev* 105.
*Esmein* 8, 58, 63 - 4, 144.
Essex 39.
*Estreicher* 183.
Ethelingowie 39, 54.
Etolski związek 16, 88.
Etruski związek 88.

Ferdynand I cesarz 115.
Ferdynand infant kastylski 120.
Fichte 138, 141.

Figuera 120.
*Fijałek* 348.
Filip II król francuski 55.
Filip III 55.
Filip IV 56, 58, 61.
Filip VI 55
Filip II król hiszpański 122, 339.
Filip Szwabski cesarz 78–9, 81.
Filip hr. Flandryi 82.
Filip Dobry ks. burgundzki 89.
Filmer 343.
Fionia 105.
Firlej Jan 190.
Firlej Mikołaj wojew lubelski 161.
Firlej Mikołaj kasztelan biecki 161.
Flandrya 21, 81, 92.
Flemming Jakób Henryk 326, 375, 378
Flemming Jerzy 419.
Fortescue 47.
*Fouillée* 144.
Franciszek I król francuski 99.
Francya 7, 9, 11, 19, 21, 27, 52—68, 70, 91, 97, 99, 101, 116, 123, 125, 132—3, 136, 139—40, 145, 153, 232, 275, 277, 281, 323, 327—30, 332, 338, 342, 357, 368, 371, 373, 379—84, 420.
Frangepan 342.
Frankfurt 75, 83, 291—2.
Fredro 142, 245, 262, 281, 291—3, 313, 340, 352, 362, 365, 385—6, 392, 400, 421.
*Fruin* 90—1.
Fryburg 98.
Fryderyk II cesarz 79.
Fryderyk III 76—7.
Fryderyk II król duński 105.
Fryderyk II król pruski 77, 411—2, 417.
Fryderyk Wilhelm I 342, 374.
Fryderyk Wilhelm Wielki Elektor 337, 342.
Fryderyk margr. brandenburski 187.
Fryderyk II palatyn 85.
Fustel de Coulanges 7.
Fryzya 95.

Gaetano 264.
Gamrat 162, 348
Gandawa 82.
*Gans* 10.
Garczyński 398.
Gąsecki 328.
Gdańsk 292.
Geldrya 90—1.
Genua 21, 238, 342, 400.
Germanowie 16—7, 38, 72, 131, 142.
Geron 71.
*Gierke* 9, 10, 17, 22—3, 31, 72, 65, 76, 78, 81, 96, 98—9, 122, 126—31, 138, 142—3
Glarus 97—101.
*Glasson* 53, 61.
*Glatman* 330.
Głogowa 86.
Głogowski 300, 324.
*Gneist* 7, 38, 45, 47.
Gniewosz 348.
Godlewski 324.
Golski 250.
Gołąb (konfederacya) 288, 303, 306.
Gorajski 237.
Gostomski 235.
Gostynin 195.
Gostyński 159.
*Gothein* 85.
Gotland 71, 93.
Gouda 89
Górka 169.
Górnicki 221—2.
Górski 167—8.
Grabowski 231, 241.
Grabski 324.
Grakchus 340.
Granell 120.
Granowski 402—4.
Grecya 16, 87—8, 144—5, 198.
Grocyusz 17, 131, 305.
Grodno 119, 271, 289, 297, 324, 326 331—2, 376, 389, 427.
Grodzicki 328.
Groninga 90—1.
Grudziądz 270.
Grudziński 323.
Gruszecki 271, 300.
Gruzya 32.
Grzegorz VII 20.
Grzegorz XI 20.
Grzegorz z Tours 23.
Grzymułtowski 282, 323.
*Guba* 73.
*Guerrier* 326.
*Guizot* 7, 136.
Gurowski 328.
Gustaw Adolf 109, 111, 245–6, 339.
Guyenne 63.
Gyllenstierna 111.

Haarlem 89.
Habsburgowie 66, 76–7, 81, 85, 92, 161, 190, 321.
Haga 91.
Halikarnas 17, 144.



*Hallam* 7.
Hamburg 93—5.
*Handelsman* 361.
Hankon 338.
Hannibal 292.
Hannon 292.
Hanza 87, 93—4.
Haraburda 258.
*Hare* 144.
*Harnack* 81.
Hartknoch 242, 291.
*Hartung* 77.
*Hatschek* 48—9.
*Hegel Fr. W.* 10.
*Hegel Karol* 71, 82—5.
Heidenstein 190—1, 194, 233.
*Helie* 66.
Helvetius 132—3, 135, 408.
Henryk IV cesarz 73.
Henryk III król angielski 43, 46.
Henryk VI 47, 49.
Henryk VIII 48—50.
Henryk III król francuski 59, 63–4, 184, 190, 192—3, 198, 203, 218.
Henryk IV 59.
Henryk z Seguzyi 127.
Herberstein 86.
Herburt Jakób 191.
Herburt Szczęsny 200.
Hertogenbosch 91.
Hertzberg 23, 25, 106.
*Hervieu* 61.
Hildebrand ob. Grzegorz VII.
*Hildebrand Emil* 108, 112.
Hinkmar 70.
*Hinschius* 19, 20.
Hiszpania 11, 19, 91, 100, 116—23, 339, 342, 357.
*Hjärne* 109.
Hobbes 137, 343.
*Hoffman* 222, 225—226, 249.
Hoffmann 332.
Hohenstaufowie 74, 79, 81—2.
Hohenzollernowie 85, 412.
Holandya 81, 87—91, 238, 314, 339, 342, 354, 361, 368, 400.
Holbach 364, 408.
Holsztyn 84.
Homer 16, 22.
Horain 326, 330.
Horodyński 311—2, 324.
Hozyusz 176.
Huber 131.
Huesca 122.
Hugolinus 126.
*Humboldt* 138, 141.
Humiecki 293, 309—13, 394, 418.
Hurko 326.

*Ibsen* 25.
Ickstadt 131.
Inflanty 93, 229, 233.
Innocenty III 82.
Innocenty IV 126.
*Ipsen* 84.
Irokezi 88—9.
Islandya 25—6.
Isle de France 66.
Iwański 324.
Iweński 159.

Jabłonowski Jan 402.
Jabłonowski Jan Stanisław (I) 233, 234.
Jabłonowski Jan Stanisław (II) 220, 393—4.
Jagiellonowie 149, 161, 184, 190, 337, 339.
Jakób I 49, 137.
Jan XXIII papież 19.
Jan bez Ziemi 39, 44.
Jan Dobry 59, 61, 67.
Jan I Olbracht 156, 188, 243.
Jan II Kazimierz 3, 267, 279, 282, 284, 293, 298, 322, 330—1, 344, 346, 353, 370, 373.
Jan III Sobieski 216, 238, 271, 281, 283—4, 293, 298—9, 303—4, 309, 313, 323—4, 331—2, 334, 340, 344, 370, 373.
Jan z Anagni 128.
*Janicki J.* 186, 229.
Janicki Klemens 167.
Janowski 206.
*Jarochowski* 297, 325, 337, 374–5.
Jarosiński 310.
*Jellinek* 8, 28–9, 47, 136—7, 142, 273, 353, 365.
Jełowicki 327.
Jeżewski 327.
Joachim II margr. brand. 84.
*Jörgensen* 104–5.
Johannes Andreae 126.
*Johnsen* 107.
Jordan Achacy 206.
Jordan Spytek 258.
Jutlandya 26, 105.
Jutowie 39.

*Kalicki* 276, 230.
*Kalinka* 425.
Kalisz 157, 159, 163—5, 331.

Kalkstein 342.
Kalmar 106.
*Kalousek* 7, 115.
Kalwin 100.
Kałuski 199.
*Kameniček* 115.
Kamieniec 333.
Kamiński 327.
Kamzet 317.
Kant 132, 138, 141.
*Kantecki* 326–7, 379, 398.
Kapetyngowie 55.
Karczewski 206.
*Karejew* 3, 151.
Karnkowski 192, 194, 215, 225, 230, 232–3, 242.
Karol Wielki cesarz 70.
Karol IV 79.
Karol V 77, 85.
Karol VI 374.
Karol I król angielski 49.
Karol IX król szwedzki 108–9.
Karol X Gustaw 333.
Karol XI 112.
Karol XII 337, 374.
Karol Śmiały 96, 99.
Karolingowie 54, 70, 79.
Kartagina 293.
Karwicki 115, 271–2, 373, 391–3, 397, 405, 407–9.
Karwowski 386–7.
Kastylia 116, 122–3.
Katalonia 116–23, 340.
Katarzyna II 411–2, 415, 417.
Kaunitz 420.
Kazimierski 185, 258, 292, 302, 321.
Kazimierz Jagiellończyk 59, 60, 80, 152–3, 156, 160–1, 197, 336.
Kent 39.
*Kérészy* 113–4.
Kettner 303.
Kicki 387–8.
Kijów 151, 198, 201, 241, 331, 344.
Kilia 156.
Kirchholm 207, 292, 334, 355.
Kisielewski 402, 411.
Kitowicz 330.
*Kluczycki* 268, 278, 307, 313, 393.
*Kłodziński* 376.
Kłuszyno 207, 292.
Kochanowski 274, 338, 368.
Kochowski 267, 274, 322.
*Kojałowicz* 171, 174–5, 180–1, 209, 242.
Kolonia 81, 83, 93–5.
Kołłątaj 298, 407–9, 425, 427.
Koło 153, 157, 159, 161, 164, 167, 196, 233, 240–1.
*Konarski Kazimierz* 323.
Konarski Stanisław 8, 21, 90–1, 151, 222, 254, 281, 286–7, 295, 308, 314, 316–20, 322, 326–7, 332–3, 352, 356, 365, 369, 379, 384–5, 394–5, 399–404, 406–412, 424–5.
Kondeusz 275.
Koniecpolski 344.
Konrad IV cesarz 79.
Konrad ks. salicki 73.
Konrad arcybiskup koloński 83.
Konstancya (sobór) 20.
Konstancya królowa 322.
Korbut 325.
Korczyn Nowy 152–3, 157–9, 162, 167, 186, 240–1.
Kordysz (I) 267.
Kordysz (II) 310.
*Koronowicz ob. Wróblewski.*
Korsak 326.
Koryciński 251.
*Korytkowski* 348.
*Korzon* 267–9, 277, 279–81, 293, 298–300, 302, 304, 322.
Kowno 271.
Kozłowski 255.
Kraków 157–60, 164, 166, 174–8, 186, 196, 199–201, 214, 227, 241, 243, 246–7, 250, 261, 264, 270, 321.
Krasiński Adam 404, 413, 419.
Krasiński Michał 418.
Krasiński Wincenty 234.
*Krasiński Zygmunt* 234
Krasiński, poseł mazowiecki 258.
*Kraushar* 415–6.
Królewiec 291.
Krzucki 424.
Krzycki 217.
*Krzyżanowski* 392.
Ksenofont 17.
*Kubala* 232, 252, 254, 257, 261, 265, 266, 273, 322.
Kuczborski 227.
Kuczyński 328.
Kujawy 159, 164, 167, 209, 270, 278, 331.
Kuniecka 300.
z Kurozwęk Krzesław 318.
Kurzeniecki 422.
Kuszel 328.
*Kutrzeba* 3–5, 154, 178, 183, 186, 197, 199, 201, 203, 214, 228, 241, 256, 258, 261.
Kuzańczyk Mikołaj 130.



*Laboulaye* 141–2, 144.
*Lagerroth* 108–112.
Lally Tollendal 66.
Lanckoroński 344.
Langue d'Oc 67.
Langue d'Oil 62.
Lanjuinais 133.
Lansius 133.
La Rivière 405–6.
Laureo 192, 219.
Le Coq 61.
*Le Fur* 90.
Leibniz 293.
Leijonhuvud 337.
Lejda 89.
*Lelewel* 117, 122, 352.
Lengnich 201, 213, 249, 269–70, 272, 291, 305–6, 308, 324, 376, 397.
Leon (królestwo) 116, 123.
Leopold I 276
*Leroy Beaulieu* 144.
Leszczyński Jan 322.
Leszczyński Rafał 172–3, 243, 364, 396.
*Lewicki* 151.
Leżeński 329, 389.
Lida 234, 332.
*Liebermann* 27.
Ligęza 222, 231–2.
Limousin 56.
Lingen 90.
Lipski Jan prymas 231–2.
Lipski Jan podkancl. koronny 367, 394–5.
Lipski Tadeusz 369.
Lisola 275.
Litwa 175, 180–1, 185–6, 195, 224, 233, 241, 246, 258, 303, 321, 324, 326, 331–2, 336, 416.
Liw 199, 331.
Liwiusz 292.
Locke 131, 138, 305, 406, 408.
*Lövgren* 337.
Lolandya (Laaland) 105.
Lombardya 82.
Lowanium 91–2.
*Lubawskij* 345.
Lubeka 93–5.
Lubieniecki (I) 319, 326.
Lubieniecki (II) 319, 326, 387–8.
Lublin 157, 164, 174, 180–1, 209, 242, 296–7.
Lubomirscy 316, 329, 332, 344–5.
Lubomirski Antoni 328.
Lubomirski Hieronim 218.
Lubomirski Jerzy 247, 254, 264–7, 273–4, 280, 287, 302–3, 321–3, 334.
Lubomirski Stanisław 414.
Lubomirski Stan. Herakliusz 367.
Luchaire 55.
Ludwik Bawarski cesarz 74, 81.
Ludwik XIV 118.
Ludwik I król węgierski 336.
Ludwik II 114.
Ludwik V palatyn 85.
Ludwika Marya 275, 278–9, 373.
Luksemburg 92–3.
Luksemburski Dom 75, 81.
*Lutosławski* 353, 356.
Lutycy 23–4, 151.
Lwów 255–6.

Łaski Jan 161.
Łaski Olbracht 226, 229.
Łącki 421.
*Łebiński* 210.
Łęczyca 164–5, 195, 209, 241, 246.
Łomża 201, 331.
Łoś 267, 322.
*Łubieńska M. Cecylia* 412, 414.
Łubieński Stanisł. 200–1, 241, 250.
Łubieński Władysław 369, 411.
Łukomski 267, 323.
Łyssakowski 258.

Mably 405–6.
Macedonia 88.
Machiavelli 342.
Maciej Miechowita 157.
*Maciejowski* 234.
*Madvig* 16.
Magnus Lagaböter 106.
*Maine* 7.
*Maitland* 27, 72.
Makowiecki 323.
Maksymilian I cesarz 77.
Maksymilian arcyksiążę 192.
Malborg 201, 269–70.
*Malmström* 337.
Małachowski Adam 293, 297–8, 327–8, 386, 389, 424.
Małachowski Jan 329, 377–8.
Małachowski Stanisław 407.
Małopolska 152, 156–7, 165–6, 243, 331.
*Marchadier* 67.
Marcin V papież 20.
Marcin król aragoński 120.
Marcinkiewicz 326, 374, 394.
Marek Aureliusz 17.
Marignano 99.
Marstrand 107.
Marsyliusz z Padwy 130.
Martel 117–9, 122.

Marya królowa angielska 48.
Marya Kazimiera 310, 323.
Massalski Ignacy 405, 412, 421.
Massalski Michał 412.
Matuszewicz 330.
Matylda ks. portugalska 82.
*Maurer* 25—6.
*May* 50.
Mayenne 66.
Mayer 58, 65.
Mazowsze 159, 164, 201, 209, 217, 241, 278, 331.
Medeksza 267.
Meklemburgia 84—5.
Meksyk 38.
Mencken 171, 192.
Mercy 420.
Mercya 39.
Merowingowie 54, 70, 79.
Męciński poseł krakowski 237.
Męciński starosta wieluński 369.
Miaskowski Adryan 267, 321.
Miaskowski Kacper 274.
Miaskowski Wojciech 384.
Michał Wiśniowiecki król 217, 268, 279-81, 287, 293, 304, 323, 331, 362, 370.
Michałowski 325.
*Mickiewicz* 349-51.
Mielecki hetman w. kor. 211, 213, 229.
Mielecki poseł 216.
Mielnik 201.
Mieszko II 71, 74.
*Mienicki* 307.
Mikołaj II papież 20.
*Mill* 144.
Milton 343.
Mingrelia 32.
Mińsk 332.
Mirabeau 133, 144, 232.
*Mispoulet* 47.
Młodziejowski 421.
Mniszech Jerzy 369, 415.
Mniszech Józef 326.
Modrzewski 221—3, 351.
Mogilnicki 369.
Moguncya 72, 81, 83.
Mokronowski 307—8.
*Mommsen* 16.
Montblanch 121.
Montpellier 57.
Montesquieu 1.
*Moraczewski* 352—3.
*Morawski Szczęsny* 419.
*Morawski Teodor* 283.
Morawy 115.
*Morgan* 88.
Morski Kazimierz 329, 389.
Morski Stanisław 258.
Morstin 274, 299, 323, 393.
Mosiewicz 293.
Mosiński 267.
Moskorzewski 206, 247.
Moskwa 243, 274, 315, 321, 337.
Moszczeński 422.
Mścisław 332.
*Mühlbauer* 85.
Myszkowski star. oświęcimski 216.
Myszkowski biskup 229, 242, 257.

Nadasdy 342.
Nalewajko 334.
*Naville* 144.
Nawarra 116.
Neapol 222.
Nejburski książę 293.
Nettelblatt 131.
Niderlandy ob. Belgia, Holandya.
Nidwalden 98.
*Niemcewicz* 264.
Niemcy 7, 19, 21, 30, 33, 69—86, 102, 116, 125, 141, 227, 314, 338, 339, 342, 368, 373, 400.
Niemojewski 232, 292.
Nîmes 57.
Niszczycki 201.
Nivernais 65.
*Noailles* 178.
Nordenfjeld 106.
Normandowie 23—4, 54.
Normandya 60—1.
Nortumbrya 39, 43.
Norwegia 9, 26, 104—7, 112, 141 339.
Norymberga 76.
Nowogród 23, 151.
Nowogródek 246.

Oborski 310.
Obryński 246.
Occam 130.
Ocieski 176, 227—8.
Odoaker 19.
Odysseusz 16.
Ogiński Ignacy 326.
Ogiński Michał 419.
Ogiński Tadeusz 326.
Ogiński poseł 206.
Oktawiusz 340.
Oleśnicki Zbigniew 246.
Olędzki 327.
Oliwa 275, 334.
Olizar 268—9, 271, 279—80, 305.



Olszowski 279—80, 293, 374.
Opalenicki 174.
Opaliński Jędrzej 225.
Opaliński Krzysztof 274, 314—5, 321.
Opaliński Łukasz 217, 222, 231, 262, 274—5, 279, 338, 363.
Opaliński Piotr 241.
Opatów 164.
Opawa 86.
Opole 86.
Orański 327.
Orléans 62.
Orłowowie 412.
Orzechowski Stanisław 249.
Orzechowski Walenty 182.
Orzelski 189, 192, 199, 204, 209—10, 218—20, 230, 232—3, 250, 255, 258, 264, 296.
Ossan 54.
Ossoliński Hieronim 182, 243.
Ossoliński Jerzy 224, 264, 321.
Ossowieński 199.
Ost-Anglia 39.
Ostranica 334.
Ostrogscy 344.
Ostrogski Janusz 237, 264, 295.
Ostrogski Konstanty 235.
Ostroróg Jan 225—6, 230—2, 246, 273.
Ostrowski Antoni 348.
Ostrowski Danejkowicz 362.
Ostróg (ordynacya) 326, 329.
Oświęcim 331.
Oszmiana 332.
Otton IV 78—9, 82.
Otwinowski 325, 377.
Overijssel 90.
Oxenstjerna 109—10.
Ożarowski 379.

Pac Kazimierz 325, 374.
Pac Michał Jan 419.
Pacichello 338.
Pacowie 344.
Padwa 130, 224.
Palatynat 85.
Pallars 121.
Pancerinus 338.
Panin 412, 415, 419, 422.
Panormitanus 128—9.
*Paquet* 57.
Parning 50.
Paryż 56, 62, 144.
Patkul 374—5.
*Pawiński* 3, 151—4, 157, 159, 195—6, 240, 270, 278.
*Pekař* 115.
Perpignan 119—20.
Perykles 17.
Petrycy 222, 231—2.
Pękosławski (I) 185, 237, 321.
Pękosławski (II) 267.
Piasecki 227.
Piazza 129.
*Pič* 113.
*Picot* 59—63, 65—8, 136, 144.
*Piekosiński* 250.
Pieniążek 293, 310, 312, 418.
Pikardya 61.
*Pike* 50.
Pillius 126.
Pińsk 332.
Piotr Wielki 342, 369, 374.
Piotrków 152—3, 157, 161—2, 164—5, 174—6, 197, 203, 244, 251.
*Piotrowicz* 374.
Piotrowski 297.
*Pirenne* 9, 53, 92.
Pirna 329.
Pitt 372.
Piza 21.
*Plater* 166—7, 184.
Platon 192.
*Plebański* 2, 3, 222.
Płock 164—5, 201, 203, 209, 257, 331.
Pociej 325.
Podhajce 334.
Podhorski 229, 389.
Podlasie 201, 209, 278, 313.
Podole 156, 164, 174, 331, 423.
Podoski Gabryel 416.
Podoski Mikołaj 387.
Poklatecki ob. Radzewski.
*Pollock* 27, 72.
Polska 33, 59, 60, 81, 95, 115, 118, 122—3, 129, 139, 149 i n.
Połock 332.
Połtawa 344.
Pomorze 201, 209.
Pompejusz 341.
Poniatowski Kazimierz 414, 418.
Poniatowski Stanisław 305, 307—8, ob też Stanisław August.
Poniński 307, 390, 407, 421, 424.
Portugalia 116, 123.
*Post* 32.
Pot 60.
Potoccy 323, 326—9, 332, 341, 344, 379—86, 395, 415, 421.
Potocki Antoni 328—9.
Potocki Feliks 217, 304.
Potocki Ignacy 409, 425, 427.
Potocki Józef 327—8.

Potocki Maryan 328, 330.
Potocki Stanisław (I) 326.
Potocki Stanisław (II) 409.
Potocki Teodor 378.
Potocki Wacław 274.
Potulicki 311.
Potworowski Dobrogost 192.
Potworowski 182.
*Poullet* 93.
Poznań 157—9, 162—5, 179, 195—6, 230, 233, 241, 252—3, 255, 297.
Prażmowski 277, 323.
Presburg 75.
Priestley 132—3.
*Prochaska* 151, 153, 200, 203, 207, 215, 240—1, 255—6, 259—61, 271, 307.
Proszowice ob. Kraków.
Protasowicz 246.
Prowancya 63.
Prusy Polskie 175, 178, 195, 197, 201, 241, 243, 245, 269—70, 272, 322, 331, 380, 414, 416.
Prusy (królestwo) 84, 94, 141, 143, 325—30, 332, 337, 357, 368, 371, 388, 411, 413—4, 417, 419—20, 422—3, 425.
Przebendowski 295.
Przemyśl 199, 255.
Przerębski 181.
Przeździecki 414, 418.
Przyjemski 323.
Przyłuski 328.
Pstrokoński 235.
Pufendorf 131, 137.
Pułaski 418.
Puttkamer 424.
Puzyna 325, 374.
Pyrrhis 403—4,
Pyzdry 246.

*Quidde* 82.

Rabaut Saint-Étienne 133.
*Rachfahl* 89, 92.
Raciborz 86.
*Raczyński* 202, 375.
Radom 157, 242, 402, 407, 415.
Radzewski 367, 398.
Radziejowski 309.
Radziwiłł Albrecht Stanisław 195, 201—2, 206, 234, 245, 254, 256—7, 264.
Radziwiłł Janusz (I) 237, 264.
Radziwiłł Janusz (II) 220, 321.
Radziwiłł Jerzy 215, 234.
Radziwiłł Karol 368, 418.
Radziwiłł Krzysztof 238.
Radziwiłł Krzysztof Mikołaj 229.
Radziwiłł Michał 382, 389.
Radziwiłł Mikoł. Krzyszt. 235, 241.
Radziwiłłowie 246, 329, 344—5, 415.
Randolph 102.
Rawa 164, 209, 241, 331
Rej Andrzej 222.
Rej Mikołaj 172, 350.
Rej Władysław 362.
*Rembowski* 3, 4, 10, 93, 113, 179, 193, 211, 222, 244, 259, 303, 338, 394—5, 397.
Rense 81.
Repnin 390, 412—9, 421, 423.
Reviczky 421—2.
Reytan 307, 375, 390.
Rhode Island 142.
Richelieu 342.
*Rodenberg* 78—80.
*Roepell* 308, 411.
Rohan 342.
Rosebery 51.
Rosellus 130.
Rostkowski 325.
Rosya 308, 325—6, 329—30, 332, 334, 342, 357, 368, 370—1, 380, 388, 411—23; ob. też Moskwa.
Roth 342.
*Rotteck* 141—3.
Rouergue 59.
Rousseau 8, 28, 31, 131—3, 137—141, 298—9, 305, 364, 370, 404—6.
Rojkiewicz 319.
Rozrażewski 234—5, 348.
*Rudnicki* 301, 413—4.
Rudolf I 80.
Rudomina 326, 330.
Rudziński poseł 325.
Rudziński kasztelan czerski 327
Runnimede 39.
Rurykowicze 315.
Rusocki 176, 209.
Ruś 23, 156, 164, 174, 178, 181, 199, 200, 202—5, 207, 238, 240—1, 243, 259—61, 271, 321, 336.
Russell 143.
Ryffel 96—8, 100—1.
*Rymar* 176, 199.
Ryszard II 44.
Ryszkowski 216, 248.
Rzewuski Seweryn 409.
Rzewuski Stanisław Ferdyn. 398—9
Rzewuski Stanisław Mateusz 325.,
Rzewuski Wacław 301—2, 328, 398 399, 401—2, 405—9.



Rzym 16—7, 19, 22, 81, 224, 227, 238, 340—1, 400.
Rzyszewski 330.

Saksonia 39, 75, 80—1, 93, 368, 371.
Saldern 347, 412.
Salicka dynastya 73, 79.
Sallustyusz 17
Sandomierz 159, 165, 210, 241, 244, 258, 303, 305.
Sanguszkowie 344.
Sanok 255—6.
*Santarem* 123.
Sapieha Antoni 326.
Sapieha Benedykt 217.
Sapieha Franciszek 217.
Sapieha Jan Fryderyk 296, 362, 367.
Sapieha Lew 315, 362.
Sapieha Michał 326.
Sapiehowie 303, 310, 324—5, 332, 344—5.
*Saripolos* 17, 47, 131, 140, 144, 146.
*Sartorius* 8, 93—5.
*Sawczyński* 175, 277, 279.
Scewola 17, 72, 126.
Schäfer 117—8, 122.
Schenking 235.
*Schlözer* 138.
*Schlosser* 118.
*Schmitt* 327, 330, 353, 414, 417—8.
*Schröder* 76
*Schuster* 83.
*Schwarcz* 122.
Schwyz 97, 99.
Sedlnicki 328.
Seneka 16.
Senlis 53.
Sens 65.
Siciński 1, 4, 5, 142, 236, 248, 257, 261—3, 265—9, 273, 276, 287, 291, 313, 320—2, 333, 337, 389, 419.
*Sickel* 71.
Siedmiogród 274, 334.
Siemek 355.
*Siemieński* 197, 199, 270—1.
Sieniawscy 344—5.
Sieniawski 325—6.
Sienicki Mikołaj 172, 251.
Sienicki Szczepan 402.
Sienieński 237.
Sieradz 157, 201, 283, 331.
*Siergiejewicz* 23, 34, 151.
Siéyes 132—3, 138, 144, 426.
Silicz 319, 326.
*Silnicki* 187, 190.
*Simmel* 351, 364.
Siruć 326.
Sjellandya 105.
Skarbek 386, 388.
Skarga 223, 236—7.
*Skibiński* 270, 305, 328, 378.
Skonia 105.
Śląsk 85—6, 150.
Słonim 241, 271, 332.
*Słowacki* 350—1, 355—6.
Słupecki 190.
Smith 47—8.
Smoleńsk 355.
*Smoleński* 403.
Sobieski Jakób 189, 238, 281, 295.
Sobieski Jan ob. Jan III.
*Sobieski Wacław* 179, 181, 183, 190, 192, 196, 211, 216, 222, 224, 226, 227, 233, 236—7, 241, 248, 251, 253, 258, 264, 295, 345, 358.
*Sobieszczański* 210, 362.
Sochaczew 195.
*Sochaniewicz* 271.
Söndenfjeld 106.
*Sokołowski* 188—9, 224—6.
Solikowski 225—6, 234.
Solon 405.
Solura 98.
*Sołowjew* 325—7, 385, 412, 414.
Sołtyk 301, 306, 412—3, 415.
*Spangenberg* 85.
Sparta 16, 238, ob. też Lacedemon.
*Spencer* 7, 141.
Spinoza 138, 300.
Spira 83.
Spławscy 209.
Środa ob. Poznań.
Stabrowski 179.
Stackelberg 287, 421—2.
Stadnicki Mikołaj 328.
Stadnicki Stanisław (I) 194, 200, 204—5, 211, 234, 237, 255, 258, 321, 334, 355.
Stadnicki Stanisław (II) 200, 204—5, 234, 321, 334.
Stanisław I Leszczyński 192, 327, 359, 364, 369, 379—80, 385.
Stanisław II August Poniatowski 277, 290, 308, 347, 369, 378, 412, 425, 417, 419—21, 423.
Stanz 99.
Starczewski 206.
Starowolski 338, 363.
*Starzyński* 398, 405, 409, 425—7.
Staszic 332, 408—9, 427.
*Stavenow* 112.
Stefan Batory 172, 185—6, 193—6, 203, 213, 224—5, 228, 258.

*Steyern* 108-9.
Stężyca 227, 244.
Stransky 115.
Strawiński 329, 389.
*Struve* 353.
Stuartowie 50.
*Stubbs* 7, 41—7, 50.
Südersee 94.
Sułkowski 421.
Sussex 39.
Świdnica 86.
Świdziński 305—6, 325, 329.
*Świętochowski* 353.
Swoszowski 216—7.
Symmachus 19, 20.
Szadurski 410.
Szafuza 98, 101.
*Szajnocha* 234.
Szaniawski 394.
Szczawiński 217.
Szczebrzeszyn (konfeder.) 288, 303.
Szczuka 373. 393.
*Szelągowski* 231.
Szembek Jan 377.
Szembek Stanisław 377.
Szkocya 338.
Szlezwik 84.
Szołkowski 324.
*Szujski* 32, 152, 165, 174, 180, 182, 189, 234, 330.
Szumowski 324.
Szwajcarya 7, 9, 77, 87—8, 95—102, 141, 145, 342, 354.
Szwecya 30, 93, 107—12, 218, 274, 334, 337, 339, 357, 361, 368, 371—373, 400, 420.
Szydłowiecki 162.
*Szyjkowski* 403, 405.
*Szyller* 2, 315-6.
Szymakowski 329, 389—90.
Szymon z Montfortu 39.
Szyszkowski 217, 226, 235, 373.

Tacyt 22, 54, 70.
Talleyrand 66.
Target 133.
Targowica (konfederacya) 306, 427.
Tarło Jan wojew. lubelski 229.
Tarło Jan wojewoda sandomierski 384—6, 400, 421.
Tarnogród (konfederacya) 303, 306.
Tarnowski Jan 228.
*Tarnowski Stanisław* 222, 355, 393.
Tarragona 122.
Tasmania 145.
Taszycki 157—8.
Telefus 267, 287, 302, 322.
Teodoryk Wielki 19.
*Tezner* 33.
*Thomas* 56, 59.
Thomasius 131.
*Timon* 7, 113.
*Tixier* 60, 62.
*Tocqueville* 223.
Tokarzewski 323.
Tomicki 162, 190.
Tonkin 32.
Tortosa 120, 122.
Toruń 162, 186, 356.
Trewir 81.
Trubeck 321.
Trydent 19.
Trypolski 328.
Tryzna 254.
Trzebicki 275, 279.
Tschudi 100.
Tucydydes 17.
Tudorowie 161.
Turcya 235, 243, 321, 388, 421.
Twardowski Samuel 274.
Tylicki 166, 225, 234, 358.
Tyszkiewicz 423—4.

Ubysz 268—9, 271, 323.
Uchański 192.
Ukraina 323.
*Ulanowski* 3.
Ulpian 17, 49, 72, 126, 128.
*Unger* 84.
Unterwalden 100.
Upita 331.
Uri 97.
Utrecht 90—1.

*Valentin* 109—10.
Vattel 138.
Vestenfjeld 106.
*Viollet* 9, 52—4, 63, 65, 71.
*Virozsil* 113—4.
*Vogt* 7, 98—9, 101.

*Wacker* 74.
*Waitz* 7, 72.
Waldemar I 104.
Waldemar II 104.
Waldemar III 94.
Walencya 116—7.
*Walewski* 275, 284, 324.
Walezyusze 55, 57—9, 85.
Walia 135.
*Waliszewski* 329.
Walpole 371.
Wapowski 157, 164.
Warszawa 119, 240, 257, 274—5, 278, 289, 303, 307, 315, 331, 334, 356.
Warszewicki 210, 218—9, 222, 254, 258.
Watykan 19.
Wazowie 108, 232, 342, 347.
Welfowie 74, 81.
*Wendt* 75.
Wenecya 21, 222, 234, 238, 293, 315, 342, 400.
Werböczy 114.
Werner 284, 302, 324, 352, 356.
Wessel 419.
Wessex 39.
Westfalia 93.
Westminster 125,
Wettini 380.
Węgry 112-5, 150, 152, 336, 339, 342—3, 361.
Wiedeń 83, 101, 254, 281, 344, 355.
Wielhorski 406—7, 413, 415, 418, 424.
Wielkopolska 152, 156—7, 159, 165, 166, 179, 243, 331.
Wielopolski 283.
Wieluń 201.
*Wierzbowski* 192, 229, 254, 367, 394.
Wihtraed 38.
Wiktorya 49, 50.
Wilczewski 410—1.
Wilhelm Zdobywca 39.
Wilhelm Orański 79, 80.
Wilhelm Habsburg 187.
Wilkanowski 235.
*Willems* 16, 341.
Wilno 173, 229, 246, 331.
Wincenty z Beauvais 126.
*Windakiewicz* 182.
*Winiarski* 134, 144.
*Winiarz* 222.
*Winogradow* 72.
Wirginia 102.
Wiślica 250.
Wiśniowieccy 344.
Wiśniowiecki Janusz 377.
Wisznia Sądowa ob. Ruś.
*Witort* 7.
Witowski 227.
Wittelsbachowie 74, 81, 85.
Wizna 198, 204.
Władysław Jagiełło 187.
Władysław III Warneńczyk 188.
Władysław IV 224, 229, 231, 238, 252, 254, 287.
Władysław ks. Opolski 187.
Włochy 11, 19, 198, 342.
Wodzicki 369.
Wola 263.
Wolff 131, 138.
Wolski 308.
Wołkoński 419.
Wołłowicz 388—9, 403.
Wołoszczyzna 334, 342.
Wołyń 198—200, 204, 331, 344.
Wormacya 83.
Woroniecki 204.
Wrocław 86, 337.
Wronowski 296.
*Wróblewski* 353.
Wschowa 291.
Wybicki 390, 404.
Wydżga 328, 330, 389.
Wysłouch 410.
Wyszogród 331.

Zabiełło 389.
Zabokrzycki 263, 299, 323.
*Zachorowski* 151.
Zadzik 231, 237, 252.
Zakroczym 174, 331.
*Zakrzewski* 219.
Zalaszowski 290.
Załuski Andrzej Chryzostom 219, 220, 268—9, 278—84, 299, 302, 323-4, 356, 374.
Załuski Andrzej Stanisław 387.
Załuski Józef Jędrzej 362, 367, 401-2.
Zamość 290.
Zamoyski Andrzej 359, 410, 413—5, 424.
Zamoyski Jan 6, 185, 190—3, 224, 225, 229, 233, 235, 237, 245, 263, 264, 273, 290, 321, 367.
Zamoyski Marcin 304, 323.
Zaremba 269, 293, 302, 304.
Zawadzki Kazimierz 217—8, 268—9, 279—80, 299.
*Zawadzki Stefan* 222, 274.
Zawisza Jakób 222.
Zawisza Krzysztof 325.
Zbarascy 344.
Zbaraski 237—8, 247, 293.
Zbąski 218—9.
Zboińscy 319.
Zboiński 327.
Zborowscy 185, 187, 189, 199, 201, 225, 302, 321.
Zborowski Jan 190.
Zborowski Marcin 172.
Zborowski Samuel 182, 292, 355.
Zebrzydowski Andrzej 173, 175.
Zebrzydowski Mikołaj 185, 194, 196, 227, 235—6, 247, 273, 302, 305, 321.
Zelandya 90—1.

Zieliński 267.
Ziemowit ks. mazowiecki 187.
Zienowicz 297.
*Zoepfl* 71, 76—7, 81.
Zrinyi 342.
Zug 98.
Zürich 99.
Zwingli 100—1.
Zygmunt cesarz 75.
Zygmunt I 157—67, 170, 180, 188, 190, 198, 203, 209, 213, 249.
Zygmunt II August 170 6, 181, 190, 197—8, 214, 226—7, 245, 250, 346, 375.
Zygmunt III 108, 172, 192—4, 197, 198, 201, 203, 205, 215, 224—5, 229, 234—8, 241, 247—8, 252, 254, 258—9, 268—9, 287—8, 290, 293, 321.
Żaboklicki 267, 287, 302, 322.
Żmujdź 246, 332.
Żółkiewski 292, 337.


# DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

## Wydawnictwa Kasy Pomocy Naukowej im. Dra Med. Józefa Mianowskiego.

| | Rb. k. |
|---|---|
| **Baranowski Ignacy Tadeusz.** Księgi referendarskie. T. I. (1582—1602). 1905, 173 | 1 50 |
| — Z dziejów rodów patrycyuszowskich. Warszawa 1915 | — 68 |
| **Baruch Maksymilian.** Pabianice, Żgów i wsie okoliczne. Monogr. hist. dawnych dóbr kapituły Krakowskiej w Sieradzkiem i Łęczyckiem. 1903, 361 | 2 — |
| — Baryczkowie. Warszawa. 1914 | 1 20 |
| **Bieliński Józef dr.** Królewski Uniwersytet Warszawski (1816—1831). I. 1907, 767+VII tabl. ryc. | 6 — |
| II. 1912, XI+755 | 3 — |
| III. 1911, VIII+877 i Skorowidz, 1912, 54 | 6 — |
| Na pap. czerpanym | 10 — |
| **Bogusławski Edward.** Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowjan. Kraków — Warszawa. 1901, 100 | — 80 |
| **Bojasiński J.** Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem | 1 — |
| **Caro Jakób.** Dzieje Polski. Przeł. z niem. Stanisław Mieczyński. Tom. IV. (1430—1445), 1897, X+419; V. (1455—1480), 1899, 424+VIII; VI. (1481—1506), 1900, XII+I+431. | — 35 |
| **Chodyński Z.** ob. **Wierzbowski T.** Uchansciana II. | |
| **Chwalewik Edward.** Zbiory polskie, archiwa, biblioteki, gabinety, galerje, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości. 1916, 297. | 1 80 |
| **Gajsler J. F.** Przeszłość Chorwatów. Część I, 1907, 134. | — 75 |
| Część II. zesz. I. 1908, 66 rb. —37½. Zesz. 2, 1909 (67—149) | 37½ |
| — Rys dziejów czeskich, skreślił według źródeł. I—1888, II+281 +mapa chromolit. (1·20) | — 50 |
| II—1892, 361 (1·—) | — 50 |
| **Gąsiorowska Natalia.** Likwidacya polsko-rosyjska w Królestwie kongresowem. 1916, 112. | — 75 |
| — Wolność druku w Królestwie kongresowem. 1916, XI+438+VI. | 1 50 |
| **Giedroyć Fr. dr.** Rada Lekarska Księstwa Warszawskiego i Król. Pol. (1809—1867). 1913, str. X. 766, V. | 2 50 |
| — Porządek ogniowy. Warszawa 1915 | — 80 |
| **Gloger Z.** Encyklopedya staropolska ilustrowana. I. (A—D), 1900, 316; II. (D—K), 1901, 332; III. (K—P), 1902, 350; IV. (P—Ż), 1903, 523. Całość w oprawie | 15 — |
| **Górski K.** Historya artyleryi polskiej. 1902, 324 | 1 50 |
| **Halecki Oskar.** Zgoda Sandomierska 1570 r., jej geneza i znaczenie w dziejach reformacyi polskiej za Zygmunta Augusta. 1915, 422. | 1 50 |
| **Iwaszkiewicz J.** Litwa w r. 1812 | 1 50 |
| **Kipa E.** Fryderyk Gentz | — 60 |
| **Kobierzycki Józef.** Przyczynki do dziejów ziemi Sieradzkiej. 1915, 425. | 3 — |
| **Konarski Kaz.** Pałac Brühlowski. Warszawa. 1915 | 1 — |
| **Konopczyński Wł.** Polska w dobie wojny Siedmioletniej. I. i II. po. | 1 50 |
| **Korzon Tadeusz.** Listy otwarte. Mowy. Rozprawy. Rozbiory. Tom I. 1915, 402 | 3 60 |
| Tom II. 1916, 585 | 5 — |

Rb. k.

**Kosiński Ks. dr. W.** Jacek Mijakowski, kaznodzieja barokowy. Przyczynek do dziejów kaznodziejstwa polskiego w XVIII. wieku, 1916, VII+172 . . . . . — 80

**Kraushar Aleksander.** Salony i zebrania literackie Warszawskie na schyłku w. XVIII. i w ubiegłym stuleciu (z ilustr.) 1916. 62. . . 1 —

— Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk (1800—32). Monografia historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych. Kraków—Warszawa. Księga I. i II. (tomów 3) bez zapomogi.

Księga III. Czasy Królestwa kongresowego, czterolecie pierwsze (1816—1820), 1902, VII+408 . . . . . 3 —

Księga III. Czasy Królestwa kongresowego, czterolecie drugie (1820—1824), 1904, 476 z ilustr. . . . . 3 —

Księga III. Czasy Królestwa kongresowego, czterolecie przedostatnie (1824—1828), 1905, 501 z ilustr. . . . . 4 —

Księga III. Czasy Królestwa kongresowego, ostatnie lata (1828—30), 1905. 531 z ilustr. . . . . 4 50

Księga IV. Czasy polistopadowe. Epilog (1831—1836), 1906, 513 z ilustr. . . . . 4 50

Całość tomów 8 . . . . . 28 —

— Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica (1777—1791). Z autografu i jego kopij odnalezionych w papierach po b. Tow. Przyj. Nauk, znajdujących się w dziale rękopiśm. Bibl. Uniw. w Warsz. I. 1903, 292. II. 1903, 281. Całość . . . . . 2 40

**Kronika Janka z Czarnkowa,** archidyakona Gnieźnieńskiego, podkanclerzego Królestwa Polskiego (1370—1384). Przeł. z łac. wstępem i przyp. uzupełnił J. Żerbiłło, 1905, XVII+195 . . . . . — 75

**Kucharzewski Jan.** Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty. 1914, 635 . 2 50

**Loret M.** Kościół katol. a Katarzyna II. . . . . 1 —

— Między Jeną a Tylżą . . . . . — 60

**Małcużyński Witold.** Rozwój terytoryalny miasta Warszawy. 1900, 184+4 mapy . . . . . (1·20) . . . — 30

**Męczkowski Wacław dr.** Monografie historyczne szpitali w Królestwie Polskiem. I. Szpital św. Ducha i św. Trójcy w Kaliszu; Szpital Starozakonnych w Kaliszu; Szpital w Milanowie, 1907, 480 . . 1 50

**Morawski K. M.** Ignacy Potocki . . . . . — 50

**Pamiątki polskie na obczyźnie,** wyd. pod redakcyą Franciszka Pułaskiego. Zeszyt I—1907, 15+2 nlb.+7 tabl.; II—1907 4 nlb.+7 tabl.; III—1907, 29—4+7 tabl.; IV—1907, 43—58+7 tabl.; V—1908, 59—76+7 tabl.; VI—1910, 77—92+7 tabl.

12 zeszytów . . . . . 12 —

6 zeszytów . . . . . 6 —

1 zeszyt . . . . . 1 50

**Przegląd historyczny,** Dwumiesięcznik naukowy, wyd. pod red. J. K. Kochanowskiego. Rocznie w Warszawie . . . . . 6 —

**Radziszewski.** Skarb i Organizacya władz skarbowych w Królestwie Polskiem . . . . . 4 25

**Rodkiewicz Al. J.** Politechnika polska . . . . . 1 —

**Rudnicki Kaz.** Biskup Sołtyk . . . . . 1 —

**Skałkowski Ad.** Jan Henryk Dąbrowski . . . . . 1 30

**Ślaski Bolesław.** Materyały i przyczynki do dziejów nadmorskiego miasta Pucka oraz dawnej ziemi Puckiej z mapką. 1916, 144 . . . 1 20

— Lustracya Starostwa Puckiego z r. 1664. Toruń, 1913 . . . . . — 60

— Dawne ustawy cechu złotniczego m. Warszawy. 1914, 30. . . . — 45

— Spław i spławnicy na Wiśle; z 6 ilustracjami. 1916, 32.. . . . — 60

Rb. k.

**Słoński Stanisław.** Psałterz Pułaski. 1916, XVI+480. . . . . 3 —

**Smoleński Władysław.** Komisya Boni Ordinis Warszawska 1765—1789. 1914, VII+54. . . . . — 45

**Sokolnicki M.** Generał Michał Sokolnicki . . . . . 1 50

**Szczepański ks. Władysław,** prof. Inst. Bibl. w Rzymie. Cztery Ewangielie, wstęp, nowy przekład i komentarz. Wyd. ks. Z. Chełmicki. Cz. I. 1916, 160+2 nlb.+2 mapy . . . . . 2 25

**Szperl Ludwik.** Materyały do historyi Szkoły Głównej Warszawskiej. Rada Wydziału Matematyczno-Fizycznego. Chemicy. Pracownia chemiczna. 1913. 70+10 tablic . . . . . — 60

**Wachowski Kazimierz.** Słowiańszczyzna zachodnia. Stud. hist 1903, 217 1 20

**Wierzbowski Teodor.** Dwa fragmenty ksiąg kancelaryjnych królewskich z 1-szej połowy XV w. 1907, 47+1 . . . . . 1 20

— Matricularum Regni Poloniae summaria, excussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, centexuit indicesque adiecit.

Pars I. Casimiri IV regis tempora complectens (1447—1492) 1905, 191 . . . . . 3 —

Na papierze czerpanym . . . . . 4 —

II. Johannis Alberti regis tempora complectens (1492—1501), 1907, VIII+190+1 nlb. . . . . 3 —

Na papierze czerpanym . . . . . 4 —

III. Alexandri regis tempora complectens (1501—1505). 1908, IV+III+302+1 nlb . . . . . 3 —

Na papierze czerpanym . . . . . 4 —

IV. Sigismundi regis tempora complectens (1507—1548). Volumen 1-um, Acta cancellariorum (1507—1548), 1910, VII+477+1 nlb . . . . . 6 —

Na papierze czerpanym . . . . . 7 50

Volumen 2-um, Acta vicecancellariorum (1507—1535), 1912, 476+1 nlb. Na papierze czerpanym . . . . . 3 —

— Komisya edukacyi narodowej (1773—1794) Monografia historyczna. I. Opracowania i źródła drukowane. Źródła archiwalne, 1911, 186 1 20

— Komisya edukacyi narodowej i jej szkoły w Koronie (1780—93). I. Raporty szkół wydziałowych i podwydziałowych składane Szkole Głównej Koronnej:

Zesz. I. Szkoły wydziałowej Warszawskiej w latach 1782—89, 1901, V+86 . . . . . — 60

II. Szkoły podwydziałowej Łęczyckiej w latach 1778—87, 1902, 57 . . . . . — 40

III. Szkoły podwydziałowej Płockiej, w latach 1778—89, 1903, 192 . . . . . 1 20

IV. Szkoły podwydziałowej Pułtuskiej, w latach 1778—89, 1903, 194 . . . . . 1 20

V. Szkoły podwydziałowej Rawskiej, w latach 1775—90, 1905, 108 . . . . . — 70

VI. Szkoły podwydział. Węgrowskiej, w latach 1775—90, 1903, 79 . . . . . — 50

VII. Szkoły wydziałowej Poznańskiej, w latach 1777—89, 1907, 133 . . . . . — 80

1905, 235 . . . . . 1 50

VIII. Szkoły podwydziałowej Kaliskiej, w latach 1778—90,

IX. Szkół podwydziałowych Toruńskiej, Trzemeszyńskiej i Wschodniej w latach 1777—1790, 1910, 130 . . . . — 90

Rb. k.

**Wierzbowski Teodor.** II. XXIII. Raporty szkół niższych i o szkołach parafialnych. 1776—1793, 1908, IV+172+III . . . . 1 —
III. XXIV. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1774, 1906, 126 — 80
XXV. Raporty generalnych wizytatorów z lat 1774—1782, 1907, 94 . . . . . — 60
XXVI. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1783, 1910, 100 — 70
XXVII. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1784, 1911, 93 — 60
XXVIII. Raporty genenalnych wizytatorów z r. 1785, 1914, 61 — 40
XXIX. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1786, 1914, 93 — 60
IV. XXXV. Protokóły posiedzeń komisyi rozdawniczej Koronnej 1774—1776, 1912, 59 . . . . . 1 —
XXXVI. Protokóły posiedzeń Towarzystwa do ksiąg elementarnych 1775—1792, 1908, IV+118+1 . . . . . — 80
XXXVII. Protokóły posiedzeń Komisyi edukacyi narodowej, 1777—1778, 1910, 190 . . . . . 1 20
XXXVIII. Protokóły posiedzeń Komisyi edukacyi narodowej, 1778—1780, 1913, 246 . . . . . 1 50
XXXIX. Protokoły posiedzeń Komisyi edukacyi narodowej, 1781—1785, 1915, 235 . . . . . 1 50

— Z badań nad Mickiewiczem i utworami jego. 1916, IV+156+VI. 1 —

— Uchansciana, czyli zbiór dokumentów, wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, arcyb. gnieźn. († 1581) Tom . . . 3 —
I. Korespond. Uch. (1549—1581) i wyjątki z Acta dicretorum kapituły gnieźn. (1562—1581), 1884, VIII+XV+XLIV+441. II. Różne dokum. (1537—1581), Uchansciana Vladislaviensia (1557—1562) zebr. Zenon Chodyński, 1885, IV+XVII+480. III. Koresp. Uch. z Hozyuszem (1561—1573). Listy do Uch. (1554—1565). Poselstwo polskie do Rzymu (1548—1578). Biogr. Uch przez Załuskiego. Achacego Corcusa. Elegia gratulatoria 1559, 1890, II+IV+XIII+351.
IV. Poselstwa papieskie w Polsce (1502 — 1581). Dokumenty (1534—1592), 1892, IV+VII+III+II+401.
V. J. Uchański, Arcyb. gnieźn. (1560—1581), monografia historyczna, 1895, 854+tabl. geneal.

— Vademecum. Podręcznik do studyów archiw. dla historyków i prawników polskich, 1908, VIII+188. W oprawie . . . . . 1 20

**Witanowski-Rawita Michał.** Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym. Z rys. oryg. Jana Olszewskiego, 1905, 285 1 50

**Zaleski August.** Konfraternia kupiecka miasta Starej Warszawy, 1913, 176 1 —

**Żerbiłło J.** ob. Kronika Janka z Czarnkowa.

60 –

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 14304
BGZs 14304